POLITYKA POMOCNIK HISTORYCZNY

Nr 2/2026 Cena 29,99 zł (w tym 8% VAT) Indeks: 403652 ISSN: 2391-7717

Przewrót majowy 1926

Co się wydarzyło w Polsce przed stu laty

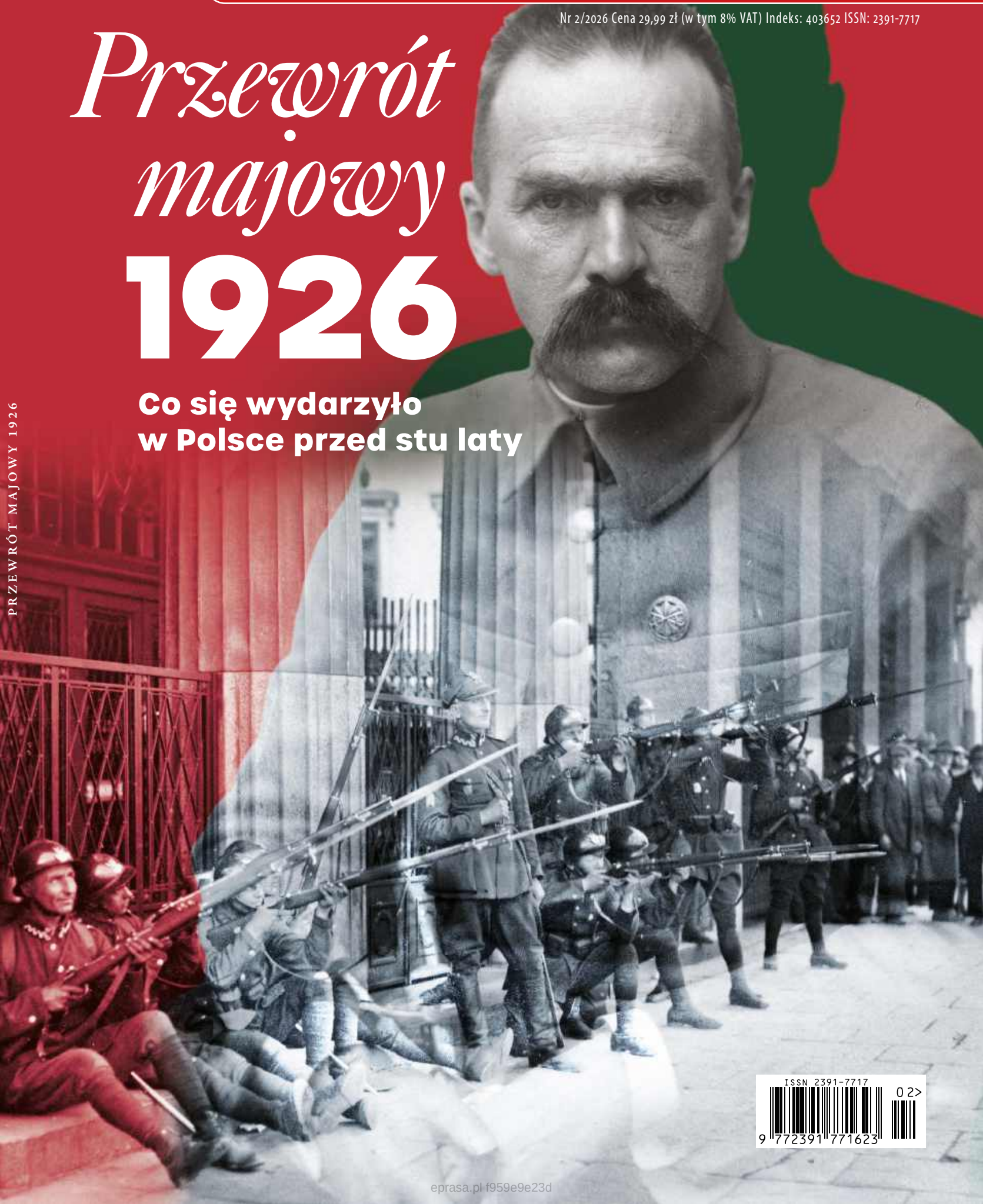

PRZEWRÓT MAJOWY 1926

ISSN 2391-7717
9 772391 771623 02>

eprasa.pl f959e9e23d

REKLAMA

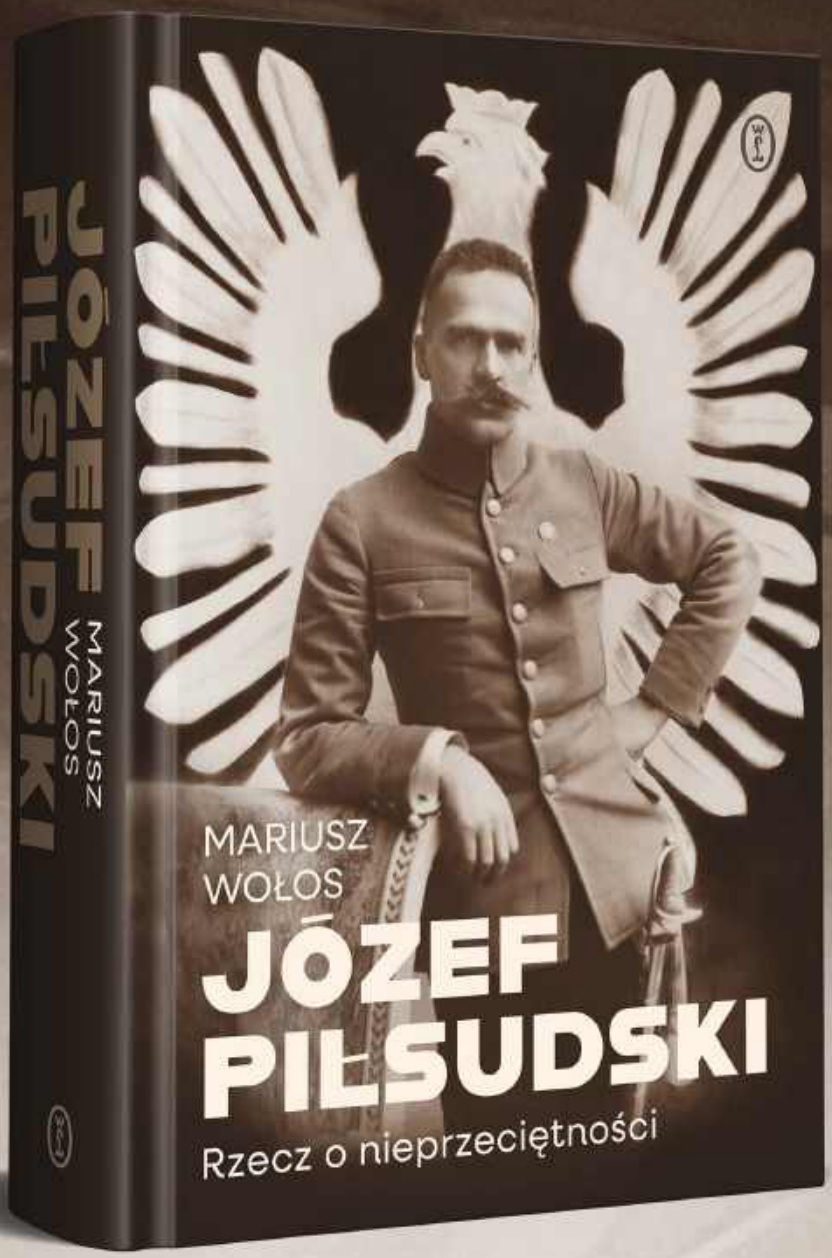

„Takiej biografii Józefa Piłsudskiego potrzebowaliśmy”.
Newsweek

„Otrzymaliśmy pracę wyjątkową”.
Histmag

„Mieni się kolorami Piłsudski na kartach tej biografii”.
Plus Minus

WYDAWNICTWO
LITERACKIE

facebook.com/wydawnictwoliterackie
instagram.com/wydawnictwoliterackie
youtube.com/WLchannel

eprasa.pl f959e9e23d

W poszukiwaniu właściwego słowa

Jeśli w sto lat po jakimś wydarzeniu trwają spory dotyczące jego oceny, co się wyraża m.in. w używanym słownictwie, to znaczy, że mamy do czynienia z czymś wymykającym się utartym schematom myślowym. No bo jak jednoznacznie odnieść się do sytuacji, gdy ktoś zdobywa władzę de facto siłą, ale od strony ustrojowej wszystko jest *lege artis*? Prezydent i premier ustępują ze swych stanowisk, w ich miejsce zostają – zgodnie z regułami gry – wybrani następcy, parlament nie zostaje rozwiązany, obraduje w dotychczasowym składzie, pochodzącym z wolnych, demokratycznych wyborów, a swymi decyzjami sankcjonuje dokonaną zmianę. A do tego głównemu bohaterowi towarzyszy legenda niepodległościowa i bohaterska, zarówno z czasów Wielkiej Wojny, jak i zmagań z bolszewikami.

A historyzm to interpretowanie zjawisk z przeszłości bez uwzględnienia ich związku z warunkami historycznymi. Łatwo otóż wystawiać oceny, gdy zna się ciąg dalszy jakiegoś wydarzenia. By nie popaść w tę pułapkę, zanurzmy się najpierw w atmosferę pierwszych lat istnienia odrodzonej w 1918 r., niepodległej Polski. Poznajmy konteksty wewnątrzkrajowe i międzynarodowe.

Wyposażeni w tę wiedzę prześledźmy dramaturgię wydarzeń z połowy maja 1926 r., gdy młoda państwowość stanęła na krawędzi wojny domowej. Przyjrzyjmy się ich głównym uczestnikom. Poznajmy język ówczesnych debat, odezw, prasowych komunikatów. Zróbmy bilans ofiar bratobójczych walk. Prześledźmy wysiłki różnych stron narodowego dramatu bezpośrednio po zakończeniu polityczno-militarnego zwarcia.

Dowiedzmy się wreszcie, jak na gorąco reagowały na majowy przewrót i jak go oceniały różne obozy polityczne, grupy narodowościowe i społeczne. I jak go widziała Europa.

Tak właśnie skonstruowany jest nasz Pomocnik: geneza wydarzeń, przewrót majowy, ówczesne reakcje i oceny. Każdy, kto przejdzie ten szlak, będzie mógł sam dobrać słowo, którym na własny użytek opisze wydarzenia sprzed stu lat. Wypadki? Przewrót? Zamach stanu? Pucz wojskowy? Rewolucja? Ratowanie państwa?

Gorąco namawiamy do podjęcia takiej próby.

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny
POLITYKI

Leszek Będkowski
Redaktor
POMOCNIKÓW HISTORYCZNYCH

eprasa.pl f959e9e23d

Spis treści

Prolog
Przewrót? Zamach? Pucz? 9
Chmury nad kontynentem 11

Geneza
Ustrój odrodzonej 15
Mówią – prezydent, myślą – Piłsudski 18
Partyjny tygiel 20
Cena stabilizacji walutowej 25
Daleko od „Przedwiośnia" 28
Etniczny węzeł gordyjski 31
Prawdziwe wyzwanie dla dyplomacji 34
Widziane z Sulejówka 37
Murem za Komendantem 42

Przewrót
Trzy dni, które wstrząsnęły państwem 45
Rozdarte mundury 50
Osoby dramatu (1) 55
Osoby dramatu (2) 59
Osoby dramatu (3) 62
Czas dodatków nadzwyczajnych 63
Gdy umilkły strzały 66
Zmiana władzy, zmiana reguł 70
Dylemat wodza naczelnego 74
W przebłysku koniunktury 76
Jaka Polska po maju 78

Reakcje i oceny
SPOJRZENIE NA PRZEWRÓT
Narodowcy 84
Socjaliści 87
Ludowcy 90
Komuniści 93
Mniejszość żydowska 95
Mniejszość ukraińska 98
Mniejszość białoruska 100
Mniejszość niemiecka 102
Mniejszość litewska 104
Polacy z Kresów 106
Mieszkańcy Małopolski 108
Mieszkańcy zachodnich województw 110
Hierarchia Kościoła katolickiego 113
PRZEWRÓT W OCZACH EUROPY
Związek Sowiecki 116
Niemcy 119
Mocarstwa zachodnie 122
Czechosłowacja 126
Kraje bałtyckie 128

Suplement
Spór przez wiek żywy 132
Głosy z epoki 138
Zapraszamy do muzeum 144

Autorzy

Elżbieta Alabrudzińska – dr hab., prof. UMK, historyczka, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Stefan Artymowski – dr, kustosz dyplomowany, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Krzysztof Buchowski – prof. dr hab., historyk, Uniwersytet w Białymstoku.

Andrzej Chwalba – prof. dr hab., historyk i eseista, były kierownik Zakładu Antropologii Historycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Piotr Cichoracki – prof. dr hab., historyk, Uniwersytet Wrocławski.

Agnieszka Cieślikowa – dr hab., historyczka, prof. w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN.

Joanna Dufrat – dr hab., prof. UWr., historyczka, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego.

Andrzej Friszke – prof. dr hab., historyk, Instytut Studiów Politycznych PAN.

Joanna Gierowska-Kałłaur – prof. dr hab., historyczka, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN.

Paweł Grata – prof. dr hab., historyk, prorektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Michał Janik – historyk, kurator, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Ryszard Kaczmarek – prof. dr hab., historyk, Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

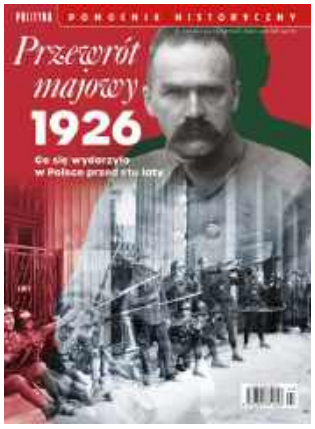

Na okładce:
Józef Piłsudski, ok. 1925 r.

Pododdział żołnierzy pod Domem Braci Jabłkowskich, róg Brackiej i Chmielnej w Warszawie, maj 1926 r.

Partnerem wydania jest
Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

muzeumpilsudski.pl

Muzeum
Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku

eprasa.pl f959e9e23d

Agnieszka Kaczmarska – kuratorka, koordynatorka programów naukowych, społecznych i obywatelskich, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Krzysztof Kawalec – prof. dr hab., historyk, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN we Wrocławiu.

Krzysztof Kloc – dr hab., prof. UKEN, historyk, Katedra Historii Najnowszej i Edukacji Historycznej Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Marek Kornat – prof. dr hab., historyk, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN.

Grzegorz Kuba – dr, historyk, kierownik Działu Żołnierze Niepodległości Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Władysław T. Kulesza – dr hab., prawnik, historyk prawa, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Włodzimierz Mędrzecki – prof. dr hab., historyk, kierownik Zakładu Historii Społecznej XIX i XX w. w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN.

Janusz Mierzwa – dr hab., prof. UJ, historyk, dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Wojciech Morawski – prof. dr hab., historyk i ekonomista, wieloletni kierownik Katedry Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Izabela Mrzygłód – dr, historyczka, Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie.

Tomasz Nałęcz – dr hab., prof. Uniwersytetu Warszawskiego, historyk i polityk.

Grzegorz Nowik – prof. dr hab., historyk, Instytut Studiów Politycznych PAN oraz zastępca dyrektora do spraw naukowych Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Sławomir M. Nowinowski – dr hab., prof. UŁ, historyk, Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Centrum Jerzego Giedroycia UŁ.

Przemysław Olstowski – dr hab., historyk, prof. w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN.

Jan Pisuliński – dr hab., prof. UR, historyk, dyr. Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Paweł Przeździecki – kurator, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Marek Sioma – dr hab., prof. UMCS, historyk, dyr. Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Rafał Stobiecki – prof. dr hab., historyk, kierownik Katedry Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Łódzkiego.

Włodzimierz Suleja – prof. dr hab., historyk, Instytut Pamięci Narodowej oraz Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Adam Szostkiewicz – publicysta, tłumacz, pracownik POLITYKI.

Dominik Wilczewski – politolog, analityk, redaktor portalu Przegląd Bałtycki.

Mariusz Wołos – prof. dr hab., historyk, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN.

Jolanta Żyndul – dr hab., historyczka, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma.

Władze II RP

GŁOWA PAŃSTWA

- **Józef Piłsudski** (jako naczelny dowódca wojsk polskich od 11 do 29 listopada 1918, tymczasowy naczelnik państwa do 20 lutego 1919, naczelnik państwa do 14 grudnia 1922)
- **Gabriel Narutowicz** (prezydent, 14–16 grudnia 1922)
- **Maciej Rataj** (jako marszałek sejmu, 16–20 grudnia 1922)
- **Stanisław Wojciechowski** (prezydent, 16 grudnia 1922 – 14 maja 1926)

[*przewrót majowy*]

- **Maciej Rataj** (jako marszałek sejmu, 15 maja – 4 czerwca 1926)
- **Ignacy Mościcki** (prezydent, 4 czerwca 1926 – 30 września 1939)

PREZES RADY MINISTRÓW

- **Ignacy Daszyński** (14–17 listopada 1918, nie utworzył rządu; premier rządu tymczasowego 7–11 listopada)
- **Jędrzej Moraczewski** (17 listopada 1918 – 16 stycznia 1919)
- **Ignacy Jan Paderewski** (16 stycznia – 27 listopada 1919)
- **Leopold Skulski** (13 grudnia 1919 – 9 czerwca 1920)
- **Wincenty Witos** (10–23 czerwca 1920, nie utworzył rządu)
- **Władysław Grabski** (27 czerwca – 24 lipca 1920)
- **Wincenty Witos** (24 lipca 1920 – 13 września 1921)
- **Antoni Ponikowski** (19 września 1921 – 5 marca 1922)
- **Antoni Ponikowski** (10 marca – 6 czerwca 1922)
- **Artur Śliwiński** (28 czerwca – 7 lipca 1922)
- **Julian Nowak** (31 lipca – 14 grudnia 1922)
- **Władysław Sikorski** (16 grudnia 1922 – 26 maja 1923)
- **Wincenty Witos** (28 maja – 14 grudnia 1923)
- **Władysław Grabski** (19 grudnia 1923 – 14 listopada 1925)
- **Aleksander Skrzyński** (20 listopada 1925 – 5 maja 1926)
- **Wincenty Witos** (10–14 maja 1926)

[*przewrót majowy*]

- **Kazimierz Bartel** (15 maja – 4 czerwca 1926)
- **Kazimierz Bartel** (8 czerwca – 24 września 1926)
- **Kazimierz Bartel** (27–30 września 1926)
- **Józef Piłsudski** (2 października 1926 – 27 czerwca 1928)
- **Kazimierz Bartel** (27 czerwca 1928 – 13 kwietnia 1929)
- **Kazimierz Świtalski** (14 kwietnia – 7 grudnia 1929)
- **Kazimierz Bartel** (29 grudnia 1929 – 15 marca 1930)
- **Walery Sławek** (29 marca – 23 sierpnia 1930)
- **Józef Piłsudski** (25 sierpnia – 4 grudnia 1930)
- **Walery Sławek** (4 grudnia 1930 – 26 maja 1931)
- **Aleksander Prystor** (27 maja 1931 – 9 maja 1933)
- **Janusz Jędrzejewicz** (10 maja 1933 – 13 maja 1934)
- **Leon Kozłowski** (15 maja 1934 – 28 marca 1935)
- **Walery Sławek** (28 marca – 12 października 1935)
- **Marian Zyndram Kościałkowski** (13 października 1935 – 15 maja 1936)
- **Sławoj Felicjan Składkowski** (15 maja 1936 – 30 września 1939)

Potem władze RP na uchodźstwie, 1939–90

eprasa.pl f959e9e23d

Podręczne kalendarium

1917
- **12 września** – Niemcy i Austro-Węgry powołują Radę Regencyjną jako tymczasową władzę Królestwa Polskiego.

1918
- **28 października** – w Krakowie powstaje Polska Komisja Likwidacyjna z Ignacym Daszyńskim i Wincentym Witosem na czele.
- **6/7 listopada** – w Lublinie powstaje Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim jako premierem.
- **11 listopada** – Rada Regencyjna przekazuje Józefowi Piłsudskiemu dowództwo nad Polską Siłą Zbrojną (Polnische Wehrmacht).
- **17 listopada** – Piłsudski powołuje Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej pod kierownictwem Jędrzeja Moraczewskiego.
- **22 listopada** – dekret rządu o tymczasowym ustroju państwa; do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego Józef Piłsudski tymczasowym naczelnikiem państwa.
- **28 listopada** – dekret naczelnika państwa o ordynacji wyborczej.

1919
- **26 stycznia** – wybory do Sejmu Ustawodawczego.
- **20 lutego** – uchwalenie tzw. małej konstytucji oraz szerokiego pakietu ustaw socjalnych.
- **28 czerwca** – podpisanie traktatu wersalskiego kończącego Wielką Wojnę; Polska otrzymuje Wielkopolskę i Pomorze, Gdańsk ogłoszony Wolnym Miastem.

1920
- **1 lipca** – w związku z inwazją wojsk Armii Czerwonej powołanie Rady Ochrony Państwa, składającej się z naczelnika państwa, premiera, marszałka sejmu, przedstawicieli klubów parlamentarnych i wojska.
- **11 lipca** – plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu zakończone zdecydowaną porażką Polski.
- **15 lipca** – uchwała sejmu o wykonaniu reformy rolnej oraz o autonomicznym statucie województwa śląskiego.
- **24 lipca** – powołanie Rządu Obrony Narodowej z Wincentym Witosem na czele.
- **13–25 sierpnia** – operacja warszawska, punkt zwrotny w wojnie polsko-sowieckiej.

1921
- **17 marca** – uchwalenie konstytucji marcowej, Polska republiką demokratyczną o parlamentarno-gabinetowym systemie rządów.
- **20 marca** – plebiscyt na Śląsku; za Polską opowiada się ok. 40 proc. głosujących, 59 proc. za Niemcami.

1922
- **5 listopada** – wybory do sejmu I kadencji, zwycięstwo Chrześcijańskiego Związku Jedności.
- **16 grudnia** – zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza.
- **20 grudnia** – Stanisław Wojciechowski prezydentem RP.

1923
- **17 maja** – tzw. pakt lanckoroński podpisany przez PSL Piast, Związek Ludowo-Narodowy i Chrześcijańską Demokrację (koalicja Chjeno-Piasta).
- **28 maja** – powołanie rządu Wincentego Witosa; Piłsudski odchodzi z wojska i wycofuje się z życia politycznego.

1924
- **14 kwietnia** – reforma walutowa Władysława Grabskiego, wprowadzenie złotego w miejsce marki polskiej.
- **20 września** – sformowanie Korpusu Ochrony Pogranicza.

1925
- **28 grudnia** – ponowna uchwała sejmu w sprawie przeprowadzenia reformy rolnej.

1926
- **12–15 maja** – przewrót polityczny Józefa Piłsudskiego, dymisja prezydenta Wojciechowskiego i gabinetu premiera Witosa.
- **4 czerwca** – Ignacy Mościcki prezydentem RP.
- **2 sierpnia** – ustawa o zmianie konstytucji (tzw. nowela sierpniowa), wzmocnienie władzy prezydenta.
- **27 sierpnia** – Józef Piłsudski generalnym inspektorem sił zbrojnych.

1928
- **Marzec** – wybory parlamentarne, sukces sanacyjnego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

1929
- **Wrzesień** – powstanie Centrolewu, opozycyjnego wobec sanacji sojuszu partii centrowych i lewicowych.

1930
- **9–10 września** – czołowi politycy Centrolewu aresztowani i osadzeni w Brześciu.
- **Wrzesień–listopad** – tzw. pacyfikacja Małopolski Wschodniej skierowana przeciw Ukraińskiej Organizacji Wojskowej.
- **6 listopada** – wybory zwane brzeskimi; zdecydowane zwycięstwo BBWR.

1933
- **15 marca** – ustawa o ustroju szkół akademickich, ograniczenie samorządu wyższych uczelni.

1934
- **14 marca** – uchwała sejmu o wydawaniu przez prezydenta rozporządzeń z mocą ustawy.
- **17 czerwca** – rozporządzenie prezydenta RP o utworzeniu w Berezie Kartuskiej obozu dla „osób zagrażających bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu".

1935
- **23 kwietnia** – podpisanie przez prezydenta konstytucji kwietniowej wprowadzającej w RP system prezydencki o charakterze autorytarnym.
- **12 maja** – umiera Józef Piłsudski.
- **8 września** – wybory zbojkotowane przez opozycję, do sejmu weszli tylko przedstawiciele BBWR i mniejszości narodowych.
- **Grudzień** – Politechnika Lwowska jako pierwsza uczelnia w Polsce wprowadza getto ławkowe.

1936
- **10 listopada** – gen. Edward Śmigły-Rydz marszałkiem Polski.

1937
- **1 marca** – powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego, który ma konsolidować społeczeństwo wokół rządu.

1938
- **7 kwietnia** – ustawa o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego.
- **6 i 13 listopada** – zbojkotowane przez opozycję wybory parlamentarne (większość miejsc przypada OZN).

1939
- **2 stycznia** – umiera Roman Dmowski.
- **1 września** – atak Niemiec na Polskę.
- **17 września** – atak ZSRR na Polskę, rząd polski przekracza granicę z Rumunią.

eprasa.pl f959e9e23d

Muzeum
Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku

PRZYJDŹ PO WIĘCEJ HISTORII DO MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Siedziba Muzeum, nowoczesne centrum wystawienniczo-edukacyjne

muzeumpilsudski.pl

Aleja Piłsudskiego 29
05-070 Sulejówek

Godziny otwarcia
Poniedziałek: 10:00–15:00
Wtorek: Muzeum nieczynne
Środa, czwartek: 10.00–17.00
Piątek, sobota, niedziela: 10.00–18.00

Muzeum współprowadzone przez:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego

eprasa.pl f959e9e23d

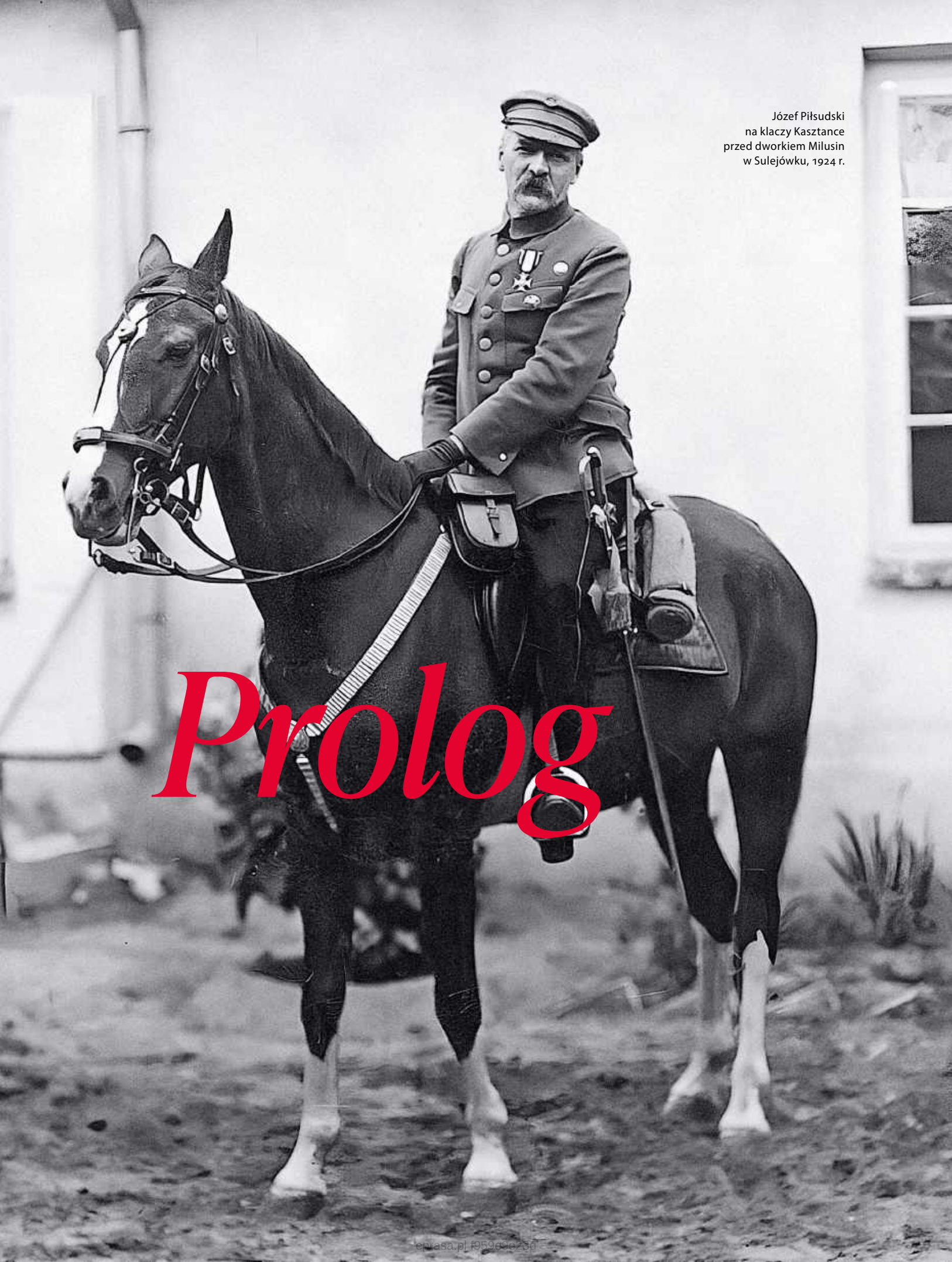

Józef Piłsudski
na klaczy Kasztance
przed dworkiem Milusin
w Sulejówku, 1924 r.

Prolog

eprasa.pl f959e9e23d

Przewrót? Zamach? Pucz?

Co wydarzyło się w Polsce sto lat temu, w maju 1926 r.

Włodzimierz Suleja

Nazewniczy korowód. W całym międzywojennym dwudziestoleciu zamach majowy, dokonany przez Józefa Piłsudskiego, jest wydarzeniem bodaj najbardziej kontrowersyjnym. Spory z nim związane – choć minęło już sto lat – nadal toczą nie tylko historycy i publicyści. Wciąż nie ma całkowitej jasności ani co do jego genezy, ani też skutków, nie tylko politycznej natury. Najlepiej opisany został sam jego przebieg, ale i na tym obszarze nie brak odmiennych interpretacji i zwykłych niedomówień.

Spór obejmuje również terminologię. Najczęściej używa się terminu zamach, zwykle z dodatkiem majowy, pisze się również o zbrojnym zamachu stanu. Ale w historiografii można znaleźć również zupełnie inne określenia. W pracach historyków równie często mówi się zatem o przewrocie majowym, znacznie rzadziej o puczu wojskowym, a incydentalnie nawet o wojnie majowej. Opisy historiograficzne są z reguły znacznie bardziej wyważone aniżeli sformułowania używane przez publicystów, by przywołać chociażby określenie wojna domowa. Zdarza się niekiedy, że piszący o zamachu sięgają po sformułowania używane w dniach majowych – dla jednych był to zatem bunt wojskowy, dla innych rewolucja majowa. Używany bywał czasami, zaproponowany przez znakomitego znawcę dziejów I Rzeczpospolitej Władysława Konopczyńskiego, termin rokosz. Bywało wreszcie, że starający się zachować neutralność badacz pisał o wypadkach majowych bądź też używał określenia obcojęzycznego: za najprecyzyjniejsze uznawano francuskie *coup d'état*, choć zdarzało się i hiszpańskie *pronunciamiento*.

Zewnętrzne punkty odniesienia. Nazewniczy korowód przykrywa interpretacyjną niepewność, badawcze wątpliwości, zaangażowanie emocjonalne czy podyktowane subiektywnym spojrzeniem osobiste sympatie. A przecież w okresie międzywojennym Piłsudski, przeprowadzając zamach stanu, nie był w Europie ani pierwszy, ani jedyny. Punktem odniesienia, zresztą nie tylko dla Polski, był włoski marsz na Rzym (27–29 października 1922 r.), dokonany przez Benita Mussoliniego i jego tzw. czarne koszule. Nieco wcześniej, w marcu 1920 r. w weimarskich Niemczech wojskowego puczu o monarchistycznym charakterze usiłował dokonać gen. Walther von Lüttwitz, osadzając na kanclerskim urzędzie Wolfganga Kappa. Trzy lata później, a rok po zwycięskim przewrocie Mussoliniego do władzy, w Niemczech usiłował dojść po raz pierwszy Adolf Hitler, choć twarzą tego puczu, zwanego monachijskim bądź piwiarnianym, był gen. Erich von Ludendorff. Wreszcie we wrześniu 1923 r. przewrotu wojskowego w Hiszpanii, i to z poparciem monarchy, dokonał gen. Miguel Primo de Rivera.

Tuż po Piłsudskim, w grudniu 1926 r., w wyniku wojskowego zamachu stanu władzę na Litwie przejęli Antanas Smetona jako prezydent i Augustinas Voldemaras jako premier. W maju 1934 r. skuteczny wojskowy przewrót miał miejsce w Bułgarii, a w lipcu 1936 r. rozpoczął się takowy w Hiszpanii, finalnie wynosząc do władzy gen. Francisca Franco. Wszystkie te zdarzenia, opisane dokładniej w odrębnym szkicu (art. s. 11), odzierają warszawskie wydarzenia z maja 1926 r. z wyjątkowości, odwołanie się zaś do doświadczeń z innych kontynentów, zwłaszcza z Ameryki Południowej, tezę tę jedynie wzmacnia.

Pamiątkowa odznaka legionowej Pierwszej Kompanii Kadrowej, utworzonej w sierpniu 1914 r.

Odznaka z podobizną płk. Mariana Żegoty-Januszajtisa, 1917 r.

Tymczasowy naczelnik państwa Józef Piłsudski z oficerami na Placu Saskim w Warszawie, styczeń 1919 r.

Wewnętrzne punkty odniesienia. A przecież i na gruncie polskim Piłsudski miał poprzedników. Chronologicznie najwcześniej, jeszcze przed zakończeniem pierwszej wojny światowej, próbę obalenia drogą swoistego zamachu stanu Rady Regencyjnej podjął powołany przez nią kilkanaście dni wcześniej rząd na czele z Józefem Świeżyńskim. Zamach (3–4 listopada 1918 r.), o nieco operetkowym charakterze, polegał na wydaniu dezawuującej radę odezwy i pokornym przyjęciu przez zamachowców dymisji.

Znacznie poważniejszy charakter miał zamach kolejny, wymierzony w rząd kierowany przez Jędrzeja Moraczewskiego, a pośrednio również w naczelnika państwa, czyli Józefa Piłsudskiego, podjęty w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. Zamachowcy – pośród których głównymi postaciami byli wywodzący się z Legionów płk Marian Żegota-Januszajtis, książę Eustachy Sapieha oraz prominentny działacz narodowodemokratyczny Jerzy Zdziechowski – zdołali opanować warszawski Ratusz i czasowo aresztować premiera Moraczewskiego oraz ministra spraw zagranicznych Leona Wasilewskiego. Nie powiodła się próba pojmania samego Piłsudskiego, a gen. Stanisław Szeptycki, na którego wsparcie liczyli, spiskowców aresztował. Piłsudski, co warto podkreślić, zamach ostentacyjnie zlekceważył, a jego uczestnicy nie ponieśli karnych konsekwencji.

eprasa.pl f959e9e23d

Na jeden jeszcze epizod warto zwrócić uwagę, choć nie jest on w wystarczający sposób poświadczony źródłowo, zwłaszcza w odniesieniu do intencji tych, którzy brali w nim udział. Otóż po zamordowaniu pierwszego prezydenta Gabriela Narutowicza (16 grudnia 1922 r.) i objęciu obowiązków głowy państwa przez marszałka sejmu Macieja Rataja, nim zaczął funkcjonować nowy rząd pod przewodnictwem gen. Władysława Sikorskiego, w gmachu sztabu generalnego zebrała się grupa piłsudczyków. Byli pośród nich m.in. Adam Koc, Ignacy Matuszewski, Ignacy Boerner, Henryk Floyar-Rajchman i Kazimierz Stamirowski. W porozumieniu ze stojącym na czele warszawskiej organizacji PPS, również piłsudczykiem Rajmundem Jaworowskim, zamierzali oni ponoć – jak ujął to Andrzej Garlicki – podjąć „»akcję karną« przeciw prawicy. Pod tym enigmatycznym określeniem krył się projekt fizycznej likwidacji wybranych działaczy obozu narodowego. Po 24 godzinach owej akcji wkroczyć miał na czele wojska Piłsudski, w celu przywrócenia ładu i porządku". Plany te przekreślił sprzeciw Ignacego Daszyńskiego.

O ile bezsporne jest podjęcie przez piłsudczyków działań mających chronić młode państwo przed skutkami kryzysu wywołanego zamachem na prezydenta, o tyle realność zamachowych planów, czynionych zwłaszcza bez zgody samego Piłsudskiego, wydaje się wątpliwa. Nie sposób jednak nie zgodzić się z Władysławem Pobóg-Malinowskim, że w przypadku powrotu w tym momencie do władzy Piłsudskiego „nie doszłoby do krwawego przewrotu w maju 1926", a tym samym „wojsko nie musiałoby toczyć walki bratobójczej".

Od góry: Uczestnicy monarchistycznego puczu Kappa, Berlin, 13 marca 1920 r.

Pogrzeb zamordowanego pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza, katedra św. Jana, Warszawa, 22 grudnia 1922 r.

Do czego dążył Piłsudski? Majowy zamach był jednak wydarzeniem o szczególnym charakterze. Okazał się skuteczny, a tym samym w radykalny sposób zmienił kierunek, w którym podążała Druga Rzeczpospolita. System demokracji parlamentarnej wprawdzie pozostał, ale państwo w sposób nieuchronny zmierzało w kierunku autorytaryzmu, ściśle zresztą związanego z osobą Piłsudskiego. Był zapewne przesądzony, choć został zapoczątkowany raczej jako demonstracja polityczna z malowniczą wojskową oprawą aniżeli wojskowy pucz.

W swojej znakomitej pracy o budowie Drugiej Rzeczpospolitej Janusz Pajewski, pisząc o zamachu majowym, postawił jakże zasadne pytanie: „Czy Marszałek wiedział jasno, do czego dąży?". Na pytanie to nie ma jednak klarownej, jednoznacznej odpowiedzi. To prawda, że usunięcie się do Sulejówka było posunięciem czasowym, taktycznym. To prawda, że do władzy zamierzał powrócić – nie dla władzy samej, lecz by wziąć odpowiedzialność za losy kraju, by zapewnić mu bezpieczeństwo, uchronić od wewnętrznych, a zwłaszcza zewnętrznych wstrząsów czy bodaj je zminimalizować. Był przekonany, że dla otoczonej przez wrogich sąsiadów Polski niezbędna jest silna i wolna od politycznych nacisków armia, stąd konsekwentnie bronił jej niezależności. Do władzy zamierzał powracać raczej etapami, o czym świadczą jednoznaczne, formułowane co najmniej dwukrotnie (w listopadzie 1925 r. i w początkach maja 1926 r.) sugestie, że jest gotów wejść w skład opartego na szerokiej koalicji rządu. I nie były to, jak sugerują niektórzy badacze, poczynania maskujące spiskowe przygotowania, bo przygotowującego wojskowy przewrót spisku w armii po prostu nie było.

Piłsudski chciał zmiany. Zmiany konstytucji, by silnie i sprawnie rządzić. Zmiany politycznego obyczaju, by wyeliminować pustosłowie i pozorowanie działań. Zmiana nie oznaczała jednak wprowadzania w życie teoretycznego, wydumanego modelu – parlamentaryzm w zachodniej wersji przyniósł sejmokrację, rosyjski bolszewizm odstraszał, a włoski faszyzm zniechęcał nacjonalistyczną frazeologią. Być może najbardziej przydatnym modelem byłby, również w polskich realiach, zaoceaniczny system prezydencki, ale Piłsudski był przede wszystkim pragmatykiem uzależniającym podejmowane kroki od rozwoju wypadków, częstokroć zaskakujących i nieprzewidywalnych. Być może poszukiwał jednak, jak przypuszczali jego podkomendni (kilka dni po zamachu majowym rozważania takie wobec Zygmunta Nagórskiego snuł płk Anatol Minkowski), „jakiejś syntezy pomiędzy tymi sprzecznymi a często przeciwstawnymi koncepcjami". Być może sądził, że „szczególna geograficzna, historyczna i polityczna sytuacja Polski czyni ją państwem, którego rolą jest i być powinno szukanie takiej syntezy i znalezienie właściwych ustrojowych i politycznych rozwiązań".

Marszałek, decydując się na przejęcie władzy, wziął tym samym odpowiedzialność za państwo. To, które przez całe swe dorosłe życie zamierzał najpierw odzyskać, a następnie odbudować. Interesom Polski, tak jak je rozumiał, podporządkował zatem wszystkie inne kwestie. Wiedział przecież, że jest kruche, zrastające się, nie do końca trwałe. W maju 1926 r. stanął przed dramatycznym wyborem. I wyboru tego – w interesie Polski – dokonał.

WŁODZIMIERZ SULEJA

eprasa.pl f959e9e23d

Chmury nad kontynentem

Europejskie tło przewrotu majowego.

Przemysław Olstowski

Benito Mussolini wśród przywódców partii faszystowskiej, uczestników marszu na Rzym, październik 1924 r.

Polityczny krajobraz po Wielkiej Wojnie. Koniec pierwszej wojny światowej (1918 r.) przyniósł ze sobą zmianę politycznej mapy Europy, zwłaszcza w jej części środkowo- i południowowschodniej. Upadek tronów pilnujących dotąd na tym obszarze powiedeńskiego status quo (1815 r.), jak też podkreślana na konferencji pokojowej w Paryżu (1919 r.) zasada samostanowienia narodów sprzyjały powstaniu nowych państw bądź utrwaleniu niezależności innych. Towarzyszyły temu przemiany ustrojowe – w większości przypadków powstały republiki demokratyczne, niemal wszędzie zapanował też demokratyczno-parlamentarny system rządów. Uznawano to na zachodzie Europy za postęp w rozwoju stosunków politycznych na kontynencie i za triumf demokracji.

Niebawem miało się jednak okazać, że postęp ten był nietrwały, i to nie tylko w państwach nowo powstałych. W tych ostatnich z nowymi porządkami ustrojowymi wiązano nadzieje na pomyślną przyszłość. Wcześniej hasła powołania republik demokratycznych były na sztandarach ruchów wolnościowych, po zakończeniu zaś pierwszej wojny światowej demokrację parlamentarną kojarzono tam również z obozem zwycięzców w tej wojnie. Uznano ją za formę rządów lepszą od zwyciężonych i obalonych monarchii środkowo- i wschodnioeuropejskich, będących ostoją dotychczasowego, konserwatywnego porządku społecznego. Przyjęcie takiej formy ustrojowej nie było też w świadomości elit nowych państw bez znaczenia dla ich miejsca w formującym się porządku międzynarodowym Europy powersalskiej. Miał on im gwarantować bezpieczeństwo w granicach ustalonych na paryskim kongresie pokojowym bądź w odrębnych traktatach, jakie zwycięskie mocarstwa sprzymierzone zawarły z pokonanymi państwami centralnymi.

Rozczarowanie powojenną rzeczywistością. Powojenna rzeczywistość w Europie nie wyszła jednak naprzeciw nadziejom i oczekiwaniom elit i społeczeństw większości państw, w których po pierwszej wojnie świa-

eprasa.pl f959e9e23d

towej zapanował ustrój demokratyczno-parlamentarny. Wprawdzie problemy gospodarcze, społeczne i polityczne będące skutkiem Wielkiej Wojny dotknęły wszystkie państwa w niej uczestniczące, jednak w większym stopniu odczuły to kraje przegrane. Obok właściwego wszystkim zadłużenia były one obciążone reparacjami i zmuszone do znacznych niekiedy cesji terytorialnych na rzecz sąsiadów. A nowo powstałe organizmy państwowe, ekonomicznie i instytucjonalnie słabsze, nierzadko zostały postawione w obliczu konieczności obrony świeżo zdobytej niepodległości bądź utrzymania dopiero co uzyskanych terytoriów.

Bez wątpienia w obu przypadkach potęgowało to odziedziczone po wojnie światowej obciążenia w postaci zniszczeń oraz strat demograficznych (także na skutek epidemii, głównie grypy hiszpanki i tyfusu). Społeczne poczucie rozczarowania gospodarczym kryzysem i brakiem perspektyw zatrudnienia (także w wyniku demobilizacji milionowych armii), trauma klęski i strat terytorialnych w przypadku przegranych, czasem też poczucie pokrzywdzenia z powodu rozstrzygnięć kongresu pokojowego, także w wypadku państw mających prawo czuć się częścią zwycięskiej koalicji, nie sprzyjały ani wewnętrznej stabilizacji, ani trwałości rządów parlamentarnych. Resentyment przegranych w tej wojnie (zarówno elit rządzących, jak i społeczeństw), żądnych odzyskania utraconych terytoriów, nie wróżył na dłuższą metę stabilności porządku wersalskiego, utrzymując w państwach będących jego beneficjentami stałe poczucie zagrożenia.

Tęsknota za silną ręką. Splot wymienionych problemów powodował, że w wielu państwach, szczególnie Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej, do opinii społecznej w coraz większym stopniu zaczęło przebijać się przekonanie, że rządy parlamentarno-gabinetowe nie radzą sobie z tymi wyzwaniami w wystarczającym stopniu bądź zgoła wcale. Mogło to rodzić w sferach politycznych ciągoty autorytarne, a u części społeczeństw tęsknotę za rządami silnej ręki. Sytuacja nierzadko wymagała szybkich decyzji i sprawnych działań ze strony rządów i podległej im administracji terytorialnej. Zbyt silne – jak uważano – kompetencje władzy ustawodawczej mogły być postrzegane jako osłabiające skuteczność państwa w walce ze skutkami powojennego kryzysu.

Kwestionowaniu demokracji parlamentarnej jako efektywnego ustroju państwowego sprzyjały zbyt słaba w tej części Europy jakość klasy politycznej i niski często stopień rozwoju kultury demokratycznej w społeczeństwach o wciąż znacznym odsetku analfabetów. Zwrotowi w kierunku rządów autorytarnych bądź wprost dyktatorskich sprzyjały też zjawiska będące spuścizną zakończonej niedawno wojny, przede wszystkim przyzwyczajenie do rządów wojskowych i roli wojska w państwie. Istotny był też kombatancki resentyment, nietrudny do rozbudzenia w milionowych masach byłych żołnierzy, zwłaszcza w środowiskach zdemobilizowanych oficerów.

Scheda pohabsburska. Rozpad Austro-Węgier zaowocował powstaniem nowych państw (Austrii, Węgier, Czechosłowacji) oraz cesjami terytorialnymi na rzecz innych (Polska, Rumunia, Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców – SHS). Upadek cesarstwa i koniec monarchii habsburskiej spowodowały traumę, z powodu której w Austrii stopniowo wzrastały nastroje autorytarne i wszechniemieckie, jakkolwiek do *Anschlussu* w 1938 r. pozostała ona mimo różnych politycznych zawirowań republiką demokratyczną.

Na rozwój sytuacji na Węgrzech rzutowały rewolucja komunistyczna (1919 r.) i wywołana nią wojna domowa, a następnie ciężkie warunki traktatu pokojowego w Trianon (1920 r.), będącego w tej części Europy podstawą porządku wersalskiego. Niepogodzenie się ze stratami terytorialnymi i demograficznymi na rzecz sąsiadów stało się drogowskazem węgierskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Petryfikowało to stan rzeczy powstały po zakończeniu wojny domowej – zachowanie ustroju monarchicznego na czele z regentem admirałem Miklósem Horthym, w formie zdecydowanie autorytarnej, mimo pozostawienia parlamentu i samorządu lokalnego. Horthy stał się – jeśli wyjąć Lenina i państwo „nowego typu", jakim była bolszewicka Rosja – pierwszym w powojennej Europie dyktatorem, choć jego władza opierała się na dotychczasowym porządku społecznym.

Miklós Horthy jako głównodowodzący wojsk węgierskich po wycofaniu się rumuńskich oddziałów okupacyjnych, Budapeszt, 16 listopada 1919 r.

Włochy. W inną stronę poszedł Benito Mussolini. Niewielkie w stosunku do spodziewanych zyski terytorialne Włoch, mimo przynależności (od 1915 r.) do obozu zwycięskiej ententy, przy bardzo wysokich stratach osobowych armii włoskiej, stały się źródłem frustracji znacznej części społeczeństwa. Dotyczyło to zwłaszcza armii, której demobilizacja zwiększyła problemy społeczne w warunkach powojennego kryzysu gospodarczego. Resentyment środowiska byłych (i czynnych) wojskowych w połączeniu z poczuciem społecznej degradacji wielu grup składających się dotąd na klasę średnią stał się podstawą dla ruchu faszystowskiego. Drogę do władzy ułatwiły mu konflikt społeczny o podłożu klasowym, poczucie zagrożenia warstw średnich i wyższych nastrojami rewolucyjnymi, które z czasem stały się przede wszystkim nastrojami antyfaszystowskimi. Przejęcie władzy przez faszystów pod wodzą Benita Mussoliniego w 1922 r., przy aprobacie króla Wiktora Emanuela III i bierności znacznej części klasy politycznej, było początkiem budowania ustroju faszystowskiego, a zachowany z początku parlamentaryzm zlikwidowano de facto w drugiej połowie lat 20.

Znak Narodowej Partii Faszystowskiej utworzonej przez Benita Mussoliniego w 1921 r.

Powstanie faszyzmu we Włoszech miało wpływ na tendencje autorytarne i wodzowskie w innych państwach, szczególnie Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Także na wzrost popularności idei nacjonalistycznych na całym kontynencie. Nie wszędzie oznaczało to szybki odwrót od demokracji parlamentarnej.

Bałkany. Oznaki tego zjawiska najszybciej ujawniły się na Półwyspie Bałkańskim. Bułgaria, która przystąpiła do wojny w 1914 r. w bloku państw centralnych w nadziei na odzyskanie terytoriów utraconych w wyniku drugiej

eprasa.pl f959e9e23d

wojny bałkańskiej (1913 r.), znalazła się jesienią 1918 r. pod okupacją wojsk ententy. Na mocy traktatu pokojowego w Neuilly-sur-Seine (1919 r.) poniosła straty terytorialne na rzecz Grecji, Rumunii i Królestwa SHS (późniejszej Jugosławii), została też obciążona reparacjami wojennymi. Została ponadto zmuszona do przyjęcia przepisów o ochronie mniejszości narodowych oraz ograniczenia liczebności sił zbrojnych (w tym likwidacji marynarki wojennej).

W takich okolicznościach centrolewicowy gabinet Aleksandra Stambolijskiego – który w latach 1920–23 dokonywał reform społecznych (m.in. reformy rolnej), starał się też ułożyć stosunki z sąsiadami w złudnej nadziei zniesienia reparacji wojennych – został obalony w wyniku wojskowego zamachu stanu (1923 r.), popieranego przez siły społecznej prawicy. Nowy rząd Aleksandra Cankowa szybko stłumił opór swych przeciwników, Stambolijski zaś został zamordowany 14 czerwca 1923 r., krótko po obaleniu jego gabinetu. Ostry kurs w polityce wewnętrznej rządu Cankowa (po części wymuszony skalą oporu ze strony sił społecznej lewicy, w tym komunistów), mimo realizowania reform gospodarczych i socjalnych, spowodował międzynarodową izolację Carstwa Bułgarii (z wyjątkiem wszakże Włoch rządzonych już przez Mussoliniego). Była ona wzmacniana obawami państw sąsiednich o tendencje rewizjonistyczne.

Naciski o charakterze politycznym i gospodarczym ze strony mocarstw zachodnich, ale też części konserwatywnych kół politycznych w Bułgarii, spowodowały ustąpienie Cankowa na początku 1926 r. Jego miejsce na fotelu premiera zajął Andrej Lapczew, któremu udało się obniżyć napięcie w bułgarskiej polityce wewnętrznej i ustabilizować sytuację gospodarczą. Nie wyeliminowało to tendencji autorytarnych obecnych w bułgarskiej polityce po wszystkich stronach politycznych sporów o sposób prowadzenia polityki międzynarodowej i wewnętrzny porządek państwa. W efekcie w 1934 r. doszło do kolejnego przewrotu wojskowego.

W Albanii, której niepodległość zatwierdziła rada ambasadorów w Londynie (1920 r.) i której państwowość od początku trawiły konflikty związane z walką elit majątkowych o władzę, do zamachu stanu doszło w grudniu 1924 r. Ahmed ben Zogu obalił rząd premiera Theofana Nolego i wprowadził rządy dyktatorskie, które sprawował na początku jako prezydent, a od 1928 r. jako król Albańczyków Zogu I.

W Królestwie SHS konflikty narodowościowe oraz obawy o zachowanie integralności państwa spowodowały w 1929 r., że monarchię konstytucyjną obalił przewrót wojskowy. Zaprowadzono rządy autorytarne, a nazwę państwa zmieniono na Królestwo Jugosławii.

W Grecji walkę pomiędzy rojalistami a zwolennikami republiki, która doprowadziła w 1933 r. do restytucji monarchii, rozstrzygnął w 1936 r. wojskowy przewrót gen. Joanisa Metaksasa. Za zgodą króla Jerzego II wprowadził on dyktaturę wojskową.

Od góry: Aleksandr Stambolijski, premier Bułgarii 1919–23.
• Zogu I, król Albańczyków 1928–39.
• Gen. Miguel Primo de Rivera, dyktator Hiszpanii 1923–30.

Hiszpania. Na przeciwległym krańcu Europy koniec pierwszej wojny przyniósł załamanie gospodarcze w nieuczestniczącej w niej (za to korzystającej na niej) Hiszpanii, powodując kryzys polityczny, spotęgowany jeszcze w 1921 r. klęską wojsk hiszpańskich w Maroku. Utorowało to we wrześniu 1923 r. drogę puczowi wojskowemu gen. Miguela Primo de Rivery, dając początek jego rządom dyktatorskim (1923–30). Przewrót ten był dopiero przygrywką do zmian ustrojowych na Półwyspie Iberyjskim w latach 30.

Reszta Europy. Pozostałe państwa Europy również musiały stawiać czoło problemom wewnętrznym na tle kolejnych kryzysów gospodarczych, napięć politycznych, problemów narodowościowych czy wreszcie sporów terytorialnych z sąsiadami. Jednak albo obroniły one systemy demokratyczno-parlamentarne, albo odchodzono od nich na rzecz rządów autorytarnych bądź dyktatur stopniowo. W tym samym roku co w Polsce do zamachu stanu doszło na Litwie (grudzień 1926 r.). Skutki wielkiego kryzysu gospodarczego utorowały w Niemczech w 1933 r. parlamentarną drogę do władzy partii hitlerowskiej. Po likwidacji Republiki Weimarskiej szybko zamieniła ona państwo w nazistowską dyktaturę. Ambicje polityczne III Rzeszy zaczęły wpływać na politykę wewnętrzną państw regionu, a także na przemiany ustrojowe oraz terytorialne. Przykładem likwidacja Czechosłowacji w latach 1938–39; państwo to do końca pozostało – jakkolwiek ułomną – republiką demokratyczną. Tendencje najpierw autorytarne, a następnie faszystowskie zwyciężyły w końcu lat 30. w Rumunii.

Skutkiem następstw wielkiego kryzysu gospodarczego, ale i atmosfery na kontynencie były też w 1934 r. przewroty w państwach bałtyckich – na Łotwie pod wodzą Karla Ulmanisa i w Estonii, gdzie rządy wojskowe zaprowadził gen. Johan Laidoner.

Polska na tle. Odwrót od demokracji parlamentarnej obejmował więc etapami większość państw europejskich, przede wszystkim w środkowo-wschodniej i południowej części kontynentu. Dotknął zarówno młode demokracje, jak i te, które istniały już kilka dekad. W realiach powojennych lat 20. idea demokracji przegrywała z imperatywem silnego państwa, będącego dla zwolenników wartością najwyższą. Choć często politycy, którzy parli ku rozwiązaniom autorytarnym, byli wcześniej politykami demokratycznymi.

Na tym tle polska droga od demokracji parlamentarnej w kierunku rządów autorytarnych – mimo takich podobieństw jak zjawisko kombatanckiego resentymentu, problemy wewnętrzne o charakterze gospodarczym i narodowościowym, jak też, najważniejsze bodaj, zagadnienie bezpieczeństwa zewnętrznego – była jednak odmienna. Wziąć bowiem trzeba tu pod uwagę uwarunkowania historyczne, w tym rolę środowiska niepodległościowej irredenty z okresu zaborów i pierwszej wojny światowej, które stało się najważniejszą częścią politycznego i wojskowego zaplecza dla majowego zamachu stanu 1926 r.

PRZEMYSŁAW OLSTOWSKI

eprasa.pl f959e9e23d

Józef Piłsudski ze Stańczykiem i Wernyhorą;
obraz Kazimierza Sichulskiego, 1917 r.

Geneza

Ustrój odrodzonej

Demokracji parlamentarnej czas sukcesów i porażek.

Tomasz Nałęcz

Wektory odrodzenia. O ustroju odrodzonej Polski przesądziło kilka czynników. Ważną rolę odegrało dziedzictwo rozbiorów. Polacy przez kilka pokoleń cierpieli ucisk zaborców i od własnego państwa oczekiwali pełnej wolności. Obiecywały to zrealizować wszystkie obozy polityczne, zarówno socjaliści i ludowcy, zwracający się do mas robotniczych i chłopskich, jak i narodowi demokraci, związani z warstwami posiadającymi.

Duże znaczenie miały też okoliczności towarzyszące odbudowaniu państwa. Zaborców – Rosję, Niemcy i Austrię – zniszczyły klęski militarne poniesione w pierwszej wojnie światowej oraz rewolucje pogrążające te imperia w chaosie. Zradykalizowało to nastroje, także na wyzwalających się ziemiach polskich. Zrewoltowane tłumy domagały się wolności i sprawiedliwości społecznej.

Nie sprzyjało to prawicy, za to uskrzydlało lewicę, zwłaszcza socjalistów z PPS i ludowców z PSL Wyzwolenia. Ważną rolę odegrał Józef Piłsudski, który 10 listopada 1918 r. wrócił z niemieckiego więzienia i wyrósł na architekta niepodległości. Był dawnym liderem PPS, ale nie miał już lewicowych poglądów. Najbardziej liczyło się dla niego państwo, silne oddaniem wolnych obywateli. Lewicy potrzebował do jego odbudowy. Miała pozyskać wzburzone masy i przekonać je, że to wolna Polska, a nie rewolucja zapewni lepszą przyszłość.

Medal pamiątkowy z brązu z okazji pierwszej rocznicy uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy konstytucji w 1921 r.

Prowizoryczna konstytucja. Oczekiwaniom społecznym najbardziej odpowiadał demokratyczny ustrój. Piłsudski był gotów wprowadzić go jak najszybciej, ale budowanie państwa było jeszcze pilniejsze. By nie tracić ani chwili, 22 listopada 1918 r. wydał dekret będący prowizoryczną konstytucją. Kopiując strategię przywódców powstań narodowych, w art. 1 głosił: „Obejmuję jako Tymczasowy Naczelnik Państwa najwyższą władzę Republiki Polskiej i będę ją sprawował aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego". Naczelnik powoływał odpowiedzialny przed nim rząd i dekretami stanowił obowiązujące prawa. Zyskiwał ogromną władzę, ale na krótko. Już 28 listopada 1918 r. zarządził na 26 stycznia 1919 r. wybory do Sejmu. Zgodnie z najbardziej demokratyczną w Europie ordynacją, przygotowaną przez socjalistyczno-ludowy rząd Jędrzeja Moraczewskiego, były powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne, co pozwalało wiernie odzwierciedlić wolę wyborców.

Rząd Moraczewskiego skutecznie związał z państwem robotników i chłopów. Zyskali pełnię praw politycznych i znaczącą poprawę warunków życia. Już w listopadzie 1918 r. ukazał się dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy. Zakazano też pracy w niedzielę i święta, usankcjonowano prawo do strajku i zabroniono eksmisji bezrobotnych z mieszkań. Polskie ustawodawstwo socjalne wyprzedziło najbardziej rozwinięte kraje Zachodu.

Zażegnanie buntu socjalnego ośmieliło prawicę, zachęcając ją do kontrofensywy. 29 listopada 1918 r., po manifestacji w rocznicę powstania z 1830 r., endeccy demonstranci zdemolowali siedzibę Rady Ministrów. Krajowi na nowo zagroził chaos, tym razem wywołany partyjną walką o władzę. Piłsudskiego i lewicowy rząd osłabiała też izolacja na arenie międzynarodowej. Zwycięskie w wojnie mocarstwa uznawały wyłącznie działający w Paryżu Komitet Narodowy Polski, kierowany przez lidera endecji Romana Dmowskiego. Dwuwładza szkodziła polskim interesom, a 18 stycznia 1919 r. ruszała konferencja pokojowa, na nowo urządzająca Europę.

Chcąc wzmocnić pozycję Polski, Piłsudski doprowadził 16 stycznia 1919 r. do powstania rządu zgody narodowej, akceptowanego przez wszystkie obozy polityczne i łączącego całe społeczeństwo w pracy dla państwa. Premierem został Ignacy Paderewski, genialny pianista, gorący patriota, szanowany nie tylko przez rodaków, ale i przez najbardziej wpływowych światowych polityków. Był członkiem KNP i cieszył się zaufaniem endeków. Jednak poglądami bliższy był Piłsudskiemu, co ułatwiło im porozumienie. Wspierał to Dmowski, świadom, że wewnętrzny konflikt utrudnia budowanie państwa i szkodzi mu na arenie międzynarodowej.

Wybory do Sejmu i mała konstytucja. Rząd Paderewskiego przeprowadził uczciwie wybory do Sejmu, co umocniło wiarę w demokrację. Wyniku nie kwestionowała ani lewica, ani prawica. 26 stycznia 1919 r. do urn poszło aż 78 proc. uprawnionych do głosowania. Rekordowa frekwencja stanowiła najlepsze świadectwo, jak bardzo społeczeństwo utożsamiło się z własnym państwem i jak masowo wzięło za nie odpowiedzialność. Niepokoiła natomiast różnorodność i głębokość politycznych podziałów, źle rokująca sprawności rządzenia.

W dawnym Królestwie Polskim, gdzie głosowało trzy czwarte uprawnionych, endecki Związek Ludowo-Narodowy zdobył 45,5 proc. głosów. Lewicowe PSL Wyzwolenie miało ich 22 proc., a PPS – 9 proc. W Galicji endecja uzyskała 10,5 proc., PSL-Lewica 19,5 proc. a socjaliści – 18 proc. Wygrał centrowy PSL Piast z 34 proc. głosów.

Sejm zebrał się 10 lutego 1919 r. Dobrze czujący nastroje Piłsudski powitał posłów słowami: „W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia czuję się szczęśliwym, że przypadł mi w udziale zaszczyt otwierać Sejm polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem". Po tym hołdzie złożonym demokracji naczelnik uznał swoją misję za zakończoną.

Na mocy uchwalonej 20 lutego 1919 r. ustawy, z czasem nazwanej małą konstytucją, Sejm objął pełnię władzy. Jemu podporządkowane zostały organa władzy wyko-

eprasa.pl f959e9e23d

nawczej: naczelnik państwa i rząd. Naczelnik, wybierany przez parlament i przed nim odpowiedzialny, reprezentował państwo na zewnątrz oraz był najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych. Brzmiało to wzniośle, ale decyzje głowy państwa wymagały kontrasygnaty członka rządu, zależnego od Sejmu. Oznaczało to ustanowienie, i to w skrajnej postaci, ustroju parlamentarnego wzorowanego na Francji. Rządzić miały Sejm i podlegająca mu Rada Ministrów. Głowie państwa zostawiono funkcje czysto reprezentacyjne.

Partie lewicy i centrum poparły takie rozwiązanie ze względów ideowych. Oddały władzę Sejmowi, bo to jemu obywatele przekazali w wyborach swoją moc decydowania. O stanowisku prawicy przesądziła taktyka. Opowiadała się ona za silną głową państwa, ale nie chciała wzmacniać Piłsudskiego. Nie potrafiła zablokować jego wyboru, więc okroiła urząd z kompetencji.

Parlamentarny model rządzenia. Piłsudski, od 20 lutego 1919 r. już naczelnik z woli Sejmu, był zbyt wytrawnym politykiem, by gorset sprawiony przez posłów skutecznie go skrępował, zwłaszcza że piastował też stanowisko naczelnego wodza dające olbrzymie możliwości działania. Dalej robił swoje, nie szukając zwady z posłami. Oni rewanżowali się podobną postawą. Wszyscy czuli społeczną presję na wspólne budowanie sprawnego i bezpiecznego państwa. Dzięki takiej atmosferze mechanizm ustrojowy, w ogólnych tylko zarysach nakreślony w małej konstytucji, funkcjonował sprawnie, rodząc przesadne przekonanie, że został dobrze skonstruowany. Sejm zajmował się kwestiami wewnętrznymi: stanowieniem prawa, unifikacją kraju złożonego z trzech zaborowych części, odbudową gospodarki zdewastowanej przez wojnę, reformami społecznymi, włącznie z najtrudniejszą reformą rolną, poprawą trudnych warunków bytowych mieszkańców, w tym walką z epidemiami. Naprawy bądź modernizacji wymagała właściwie każda dziedzina życia, a środków brakowało, bo większość pochłaniała rozbudowywana armia.

Piłsudski organizował siły zbrojne i dowodził nimi w wojnach toczonych o granice. Razem z cenionym na Zachodzie premierem Paderewskim zabiegał też o interesy Polski na arenie międzynarodowej. W sprawy sejmowe się nie mieszał. Szanował wypracowane na konwencie decyzje o obsadzie premiera i ministrów. Dbał tylko, by wojskiem i polityką zagraniczną kierowali ludzie, do których miał zaufanie. Posłowie to rozumieli i pozwalali mu decydować o obsadzie tych resortów w kolejnych rządach, zmieniających się zgodnie z wolą Sejmu.

Opartemu na współdziałaniu systemowi rządzenia sprzyjały wewnętrzne przekształcenia sejmowe. Wybory uzupełniające na kolejnych obszarach poszerzającego się państwa oraz partyjne secesje poważnie osłabiły endecki ZLN. Bardzo za to wzrosła rola stronnictw centrowych. U progu kadencji skupiały one zaledwie 15,4 proc. posłów, w czerwcu 1919 r. miały ich już 30,8 proc., a w lipcu 1922 r. aż 54 proc. W efekcie tego przesunięcia Polską rządziły gabinety stworzone przez centrową większość poselską gotową do kooperacji z innymi partiami, a także z naczelnikiem, z czego ten chętnie korzystał.

Pod wpływem takiej praktyki krzepło przekonanie, zwłaszcza w centrum sceny politycznej, że parlamentarny model rządzenia dobrze się sprawdza i warto go usankcjonować przepisami konstytucji. Prawicę politycy centrum pozyskali utrzymaniem słabej pozycji głowy państwa, wprowadzeniem dwuizbowości parlamentu i uprzywilejowaniem Kościoła katolickiego. Lewicę zneutralizowano zachowaniem praw socjalnych. Pozwoliło to 17 marca 1921 r. uchwalić konstytucję niemalże jednomyślnie (art. s. 18).

Mapa Polski (przed ostatecznym ustaleniem jej granic) z podziałem na okręgi wyborcze do Sejmu Ustawodawczego, 1919 r.

Dwie wizje Polski. Okazała się jednak konstrukcją wzniesioną na fundamencie, który szybko pękał. Niszczyła go postępująca stabilizacja państwa. Miało już ono potwierdzony przepisami konstytucji ład wewnętrzny i wytyczone granice. Najdłuższej, z Niemcami, strzegł traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r. Granicę wschodnią, z sowiecką Rosją, stabilizował traktat pokojowy w Rydze z 18 marca 1921 r. Ostatni akord stanowiło włączenie w granice RP Wileńszczyzny i Górnego Śląska w 1922 r. W gospodarce znakiem normalizacji było zniesienie w 1921 r. systemu kartkowego na deficytowe artykuły codziennego użytku. W nowych warunkach szybko okazało się, że najważniejsze obozy: lewicowo-demokratyczny i prawicowo-narodowy, połączyły wysiłki tylko na czas budowania państwa. Kiedy okrzepło, rywale zmienili strategię i podjęli zaciekły bój o to, kto i jak ma rządzić Polską.

Odznaka pamiątkowa opisana „I Sejm Polski 9/2 1919", 1919 r.

Rozpoczęły te zmagania wybory parlamentarne z listopada 1922 r. Walczyło wiele komitetów, ale oś sporu stanowiły dwie diametralnie inne wizje Polski. Prawicowy blok, zjednoczony przez endecję, chciał kraju zdominowanego przez etnicznych Polaków i spojonego nacjonalizmem. Jednej trzeciej mieszkańców – będących Ukraińcami, Białorusinami, Żydami czy Niemcami – wyznaczano rolę obywateli drugiej kategorii. Obóz lewicowo-demokratyczny bronił Rzeczpospolitej przyjaznej dla wszystkich zamieszkujących ją narodów. Każdy obywatel miał korzy-

eprasa.pl f959e9e23d

Posłowie wybrani w listopadzie 1922 r. w sali obrad Sejmu, 28 listopada1922 r.

stać z takich samych praw, bez zważania, jakim kto mówi językiem, jaką religię wyznaje, jakiej jest płci i jakie ma przekonania.

Najwięcej posłów, bo 38 proc., zdobyła prawica. Lewica miała ich 22 proc., a mniejszości narodowe – 20 proc. O tym, kto obejmie władzę, miał przesądzić PSL Piast, z 16 proc. posłów. Wiele wskazywało, że wybierze prawicę: silniejszą, bliższą mu programowo i wspieraną przez poważane na wsi duchowieństwo. Aby ułatwić alians, endecja oddała Piastowi stanowisko marszałka Sejmu, zadowalając się mniej znaczącym przewodniczeniem w senacie.

Zabójstwo pierwszego prezydenta. Jednak wybory prezydenckie odnowiły ducha wojny. Sprawili to endecy, forsując kandydaturę hrabiego Maurycego Zamoyskiego, największego ziemianina II RP, nieakceptowalną dla Piasta, którego chłopskie zaplecze złaknione było obszarniczej ziemi. Prezydentem został Gabriel Narutowicz, wspierany przez obóz lewicowo-demokratyczny. Wybór zawdzięczał nie tylko głosom Piasta, ale i mniejszości narodowych, co niezwykle oburzyło endeków forsujących sprzeczne z konstytucją stanowisko, że o sprawach ważnych dla kraju winni decydować tylko etniczni Polacy.

Pokonani w parlamencie endecy przenieśli walkę na ulicę. Stolicę sparaliżowały agresywne demonstracje, które miały zablokować zaprzysiężenie Narutowicza i pokazać, że wbrew endecji Polską rządzić się nie da. Hejt i nienawiść zatruły umysły tak mocno, że 16 grudnia 1922 r. endecki fanatyk zastrzelił prezydenta.

Drugą ofiarą tej zbrodni była zakorzeniająca się dopiero demokracja. Zmanipulowany przez endeków agresywny tłum atakujący Narutowicza nie przypominał społeczeństwa obywatelskiego z pierwszych miesięcy niepodległości. Piłsudski, a z nim wielu polityków obozu lewicowo-demokratycznego podzielało opinię przypisywaną potem Narutowiczowi: „Ci ludzie lepiej się czuli pod tym, kto karki im deptał i bił po pysku".

Po obu stronach barykady na dalszy plan zepchnięto polityków z Galicji i zaboru pruskiego, nawykłych do cywilizowanych zasad polityki. Karty rozdawali liderzy zahartowani w walce z caratem, w której cel uświęcał środki. Jak w latach 1905–07 sięgano po przemoc jako narzędzie dochodzenia własnych racji. A demokracja wymagała sza-

Józef Piłsudski i prezydent RP Gabriel Narutowicz, Warszawa, grudzień 1922 r.

eprasa.pl f959e9e23d

nowania reguł także w sytuacji, kiedy sprzyjało to adwersarzom.

Chwilowe otrzeźwienie w kryzysie. Jak było to niebezpieczne, pokazała reakcja, tym razem obozu lewicowo-demokratycznego, na utworzenie w maju 1923 r. przez prawicę i Piasta „rządu polskiej większości", kierowanego przez Wincentego Witosa. Piłsudski z hukiem odszedł z wojska i zaczął patronować antyendeckiej krucjacie, destabilizującej nie tylko układ rządowy, ale i państwo. Pod naporem tego ataku i piętrzących się kłopotów wewnętrznych rząd Witosa upadł.

Trwająca od roku bezpardonowa wojna na szczytach władzy fatalnie odbiła się na kondycji kraju. Gospodarka, finanse, budżet i waluta znalazły się w katastrofalnym stanie, wyniszczane przez hiperinflację. Nadciągająca katastrofa podziałała otrzeźwiająco. Powrócił, choć na mniejszą skalę, duch współdziałania, patronujący cudowi odrodzenia z lat 1918–21. W grudniu 1923 r. zwaśnione obozy zgodziły się na pozaparlamentarny rząd Władysława Grabskiego, który miał dokonać wielkiego remontu kraju.

Trwał on blisko dwa lata i im lepsze przynosił efekty, tym śmielej dwaj najwięksi polityczni aktorzy szykowali się do rozstrzygającego starcia. Każdy myślał o zmarginalizowaniu adwersarza i zmonopolizowaniu władzy. Różnili się jednak drogą do osiągnięcia tego celu.

Strategia endecji. Endecy zamierzali wykorzystać przewagę w parlamencie, możliwą dzięki sojuszowi z PSL Piast. Chcieli poprzez znowelizowanie konstytucji zmniejszyć liczbę posłów i wzmocnić Senat, do którego byli wybierani liczniej niż do Sejmu. Nowe kompetencje, w tym prawo rozwiązywania parlamentu, miał otrzymać prezydent. Jeszcze większą rewolucję szykowali w ordynacji, w której wybory proporcjonalne planowali zastąpić większościowymi, z wyjątkiem terenów zamieszkanych przez inne narody, gdzie pozostawiali okręgi wielomandatowe, korzystne dla polskiej mniejszości.

Te zmiany, po kolejnych wyborach, miały zapewnić endecji, sprzymierzonej z Piastem, zdominowanie parlamentu. Pozwoliłoby to uchwalać ustawy sankcjonujące endecki model państwa przesiąkniętego nacjonalizmem. Uczynienie tego drogą parlamentarną stwarzało pozory zachowania demokracji. O zaawansowaniu tego planu świadczył fakt, że w marcu 1926 r. stosowne projekty rewizji konstytucji i ordynacji wyborczej klub ZLN złożył do laski marszałkowskiej. Idąc za ciosem, 10 maja 1926 r. endecko-piastowska koalicja utworzyła rząd, ponownie z Witosem jako premierem. Prawica przekroczyła Rubikon.

Strategia Piłsudskiego. Tak też sytuację ocenił obóz lewicowo-demokratyczny, również przygotowujący się do walnej bitwy. W obliczu ofensywy podjętej przez adwersarzy na dalszy plan zszedł wcześniejszy dylemat, jak bronić się przed autorytarnymi zakusami endecji. Czy środkami legalnymi, jak tego chcieli szanujący demokrację socjaliści i lewicowi ludowcy, aktywni w parlamencie, czy przy użyciu siły, co proponowali piłsudczycy, mocno zakorzenieni w armii.

Decydujący głos należał do Piłsudskiego. Ten, widząc, że demokracja sprzyja endekom, nie zważał już na święte dotąd wartości, czyli żołnierską przysięgę, legalizm i praworządność. 12 maja 1926 r. ruszył z wiernymi mu pułkami na Warszawę (art. s. 45). Tłumaczył to potem tak: „Istniała groźba, że kryzys parlamentaryzmu mógł być wykorzystany na korzyść prawicy i że ona to właśnie dokona zamachu. Komuś innemu dostałaby się wtedy władza i żadne ustawy nie mogłyby nas od tego skutecznie uchronić".

TOMASZ NAŁĘCZ

Marszałek Piłsudski w ciasnych ramach konstytucji marcowej; grafika Zdzisława Czermańskiego, 1931 r.

Mówią – prezydent, myślą – Piłsudski

Spór o konstytucyjną pozycję głowy państwa.

Komisja Konstytucyjna. Prace nad ustawą zasadniczą rozpoczęto na forum Sejmu Ustawodawczego 8 lipca 1920 r., a zakończono 17 marca 1921 r., uchwalając ten akt. Komisja Konstytucyjna w składzie 30 członków obradowała przez 15 miesięcy na 109 posiedzeniach. Jej skład ulegał zmianom. Jednak i na forum Sejmu, i w komisji decydujący głos miały ugrupowania prawicowe oraz te tworzące centrum. W miarę upływu czasu poszerzające się szeregi ugrupowań centrowych zbliżały się do obozu prawicy, co miało zasadniczy wpływ na kierunek prac komisji. Ważnym elementem były działania przedstawicieli prawicy i centrum zmierzające (skutecznie) do przewlekania prac dla wzmocnienia swojej pozycji negocjacyjnej. Tworzona w ten sposób większość była często minimalna, ale okazywała się wystarczająca dla realizacji zamierzeń prawicy.

Cztery kwestie ustrojowe wzbudzały najwięcej kontrowersji: 1) struktura parlamentu – jedno- czy dwuizbowy; 2) pozycja pre-

eprasa.pl f959e9e23d

zydenta – wyposażony w liczne i ważne uprawnienia czy ograniczony w swych kompetencjach; 3) określenie stosunku między państwem a wyznaniami, z Kościołem rzymskokatolickim na czele; 4) prawa socjalne – ustalenie ich katalogu w konstytucji. W odniesieniu do tych wszystkich kwestii lewica nie składała broni. Zapowiadał się więc długi konflikt. W obliczu nadciągającego plebiscytu na Górnym Śląsku obie strony podjęły negocjacje, które zakończyły się sukcesem. Najważniejszy punkt osiągniętego kompromisu zakładał, że Sejm II kadencji będzie mógł samodzielnie dokonać rewizji każdego z artykułów konstytucji, w tym także tych dotyczących Senatu. Ten – nie tracąc nic ze swoich kompetencji – uległ w swojej strukturze i sposobie kreacji swoistej demokratyzacji. Wszyscy senatorowie mieli być wybierani na podstawie pięcioprzymiotnikowej ordynacji.

Rzeźbienie urzędu prezydenta. Jednak w materii dotyczącej urzędu prezydenta nie doszło do żadnych kompromisów. Blok prawicowo-centrowy konsekwentnie wyrzeźbił regulacje dotyczące głowy państwa według własnych zamierzeń. Prezydent miał być wybierany przez parlament, a kluczowym elementem władzy wykonawczej stawał się rząd. Na tle ówczesnej Europy było to czymś zaskakującym. Europejska prawica dążyła do wzmocnienia pozycji władzy wykonawczej z prezydentem na czele. W Polsce na początku lat 20. XX w., za sprawą Józefa Piłsudskiego, było inaczej.

We wszystkich fazach debaty konstytucyjnej można wyróżnić trzy zbiory propozycji – zgłaszanych przez prawicę i centrum – dotyczących urzędu prezydenta. Na pierwszy składały się inicjatywy konsekwentnie zmierzające do ograniczenia uprawnień głowy państwa w obrębie przyjmowanych rozwiązań ustrojowych. Drugi stanowiły projekty regulacji tworzone już bezpośrednio z myślą o przeciwstawieniu się kandydaturze Piłsudskiego, ale bez ujawniania tej intencji. Do trzeciego należy zaliczyć te propozycje unormowań, których autorzy wyraźnie wskazywali, iż są one skierowane przeciwko Piłsudskiemu. Chodziło o zniechęcenie go do kandydowania lub utrudnienie sprawowania urzędu w przypadku zwycięstwa w wyborach prezydenckich.

Okładka druku z tekstem konstytucji uchwalonej 17 marca 1921 r.

W pierwszym zbiorze postulatów poczesne miejsce zajmował ten, aby głowa państwa była wybierana nie w głosowaniu powszechnym, ale przez parlament. Ten zaś powinien być dwuizbowy, z Senatem o niedemokratycznej konstrukcji i sposobie kreacji. Prezydent miał być odsunięty od regulowania prac Sejmu, a w skrajnym przypadku miał utracić możliwość rozwiązywania obu izb przed upływem ich kadencji. Odmawiano mu też prawa stanowienia aktów o randze równej ustawie (dekretów) albo definiowano je bardzo restrykcyjnie. Jeżeli już przyznawano prezydentowi prawo wetowania ustaw, to szukano rozwiązań ułatwiających izbom odrzucenie go. Każde z uprawnień pozostawionych prezydentowi wymagało – zgodnie z zasadami systemu parlamentarnego – kontrasygnaty, w skrajnym przypadku nie tylko właściwego ministra, ale i szefa rządu.

W drugim zbiorze postulatów istotne były regulacje dotyczące prezydenta jako zwierzchnika sił zbrojnych. Jeszcze przed rozpoczęciem debaty w izbach sformułowano dwie pierwsze, odmienne w swej treści propozycje. Zgodnie z pierwszą, prezydent miał być naczelnym wodzem, ale w wykonywaniu tej funkcji podlegałby Sejmowi, a jego rozporządzenia wymagałyby kontrasygnaty właściwego ministra. Zgodnie z drugą, prezydent miał być rzeczywistym, a nie nominalnym naczelnym wodzem. Wkrótce pojawiło się trzecie rozwiązanie: pominięcie tej kwestii w proponowanym projekcie konstytucji. Jednak na dłuższą metę było to nie do utrzymania.

Kolejny pomysł okazał się dla sił prawicy – jak pokazał rozwój wydarzeń – strzałem w dziesiątkę. Był on dziełem Stanisława Głąbińskiego, posła z ramienia Związku Ludowo-Narodowego. Prezydent miał być zwierzchnikiem sił zbrojnych, ale nie mógł sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny. Parlamentarzysta ZLN w debacie konstytucyjnej ani razu nie powiązał swojej propozycji z postacią Piłsudskiego. Jednak w ocenie zarówno współczesnych, jak i historyków miało to zniechęcić naczelnika państwa (urząd ten piastował wówczas Józef Piłsudski) do zgłoszenia swojej kandydatury w wyborach prezydenckich. Koncept Głąbińskiego stał się jednym z ważniejszych ogniw łączących przeciwników Komendanta. W efekcie 4 lutego 1921 r., w ostatniej fazie debaty konstytucyjnej, większością jednego głosu przyjęto ostatecznie poprawkę ZLN, że prezydent jako zwierzchnik sił zbrojnych nie może sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny.

Bez owijania w bawełnę. Zdarzało się jednak, że w debacie konstytucyjnej jej uczestnicy wskazywali bezpośrednio na osobę Piłsudskiego jako bardzo ważny czynnik w ich działaniach i argumentacjach. Podczas jednego z posiedzeń komisji posłowie ZLN Stanisław Głąbiński i ksiądz Kazimierz Lutosławski przypomnieli, że ich klub już opowiedział się za zakazem sprawowania przez prezydenta naczelnego dowództwa podczas wojny. Pierwszy przywołał argumenty natury logicznej i historycznej. Natomiast Lutosławski otwarcie zarzucił Piłsudskiemu ignorancję w sprawach wojskowych, a lewicę – wspierającą na politycznej scenie Marszałka i domagającą się wyboru prezydenta w głosowaniu powszechnym – oskarżył o dążenie do wprowadzenia w Polsce rządów dyktatorskich (cezaryzmu). W podobnym tonie zabrało głos kilku innych uczestników debaty. „Ostre akcenty w przemówieniu Lutosławskiego wywołały żywą reakcję lewicy sejmowej. Po raz pierwszy w czasie debaty konstytucyjnej doszło do długotrwałej wrzawy" – opisał tę sytuację Stanisław Krukowski („Geneza konstytucji z 17 marca 1921 r.", Warszawa, 1977 r.).

Już wcześniej Lutosławski – popierając posła Edwarda Dubanowicza, argumentującego za koniecznością wprowadzenia wyboru prezydenta przez parlament – stwierdził, że w tej kwestii „względy teoretyczne przemawiałyby za wzorem amerykańskim, ale ważkie względy praktyczne przemawiają za systemem francuskim". Tymi ważkimi względami praktycznymi była przede wszystkim wrogość ZLN do ewentualnej kandydatury Piłsudskiego. W ocenie przywołanego już Krukowskiego z argumentacji Lutosławskiego wynikało, że „przeforsowanie postanowienia o niepołączaniu funkcji prezydenta i naczelnego wodza uznał on za jedno z głównych zadań ZLN. Problem ten był jego zdaniem istotniejszy od zagadnienia sposobu wyboru głowy państwa".

Wgląd w debatę konstytucyjną wskazuje, że na jej wszystkich etapach prym wiódł wspomniany już poseł ZLN Dubanowicz. Ten profesor prawa konstytucyjnego niezmiennie stawał w obronie dwóch podstawowych tez programu konstytucyjnego sił prawicy. Chodziło o wprowadzenie w Polsce dwuizbowego parlamentu z Senatem opartym na maksymalnie niedemokratycznej podstawie oraz o stworzenie urzędu prezydenta wybieranego w parlamencie i obdarzonego ograniczonymi kompetencjami zarówno w obrębie władzy wykonawczej, jak i w wymiarze całego państwa. Dubanowicz odegrał ponadto zasadniczą rolę w zbliżeniu jednego z czołowych ugrupowań centrum do obozu prawicy i poparciu przez większość centrum ustrojowych postulatów partii prawicowych, a następnie scaleniu frontu sił prawicy i centrum w decydujących momentach debaty.

Twórcy konstytucji założyli m.in., że co 25 lat ustawa zasadnicza będzie poddawana gruntownej rewizji. Bieg wydarzeń przerósł ich wyobrażenia. Już w sierpniu 1926 r. konstytucja marcowa została poddana zasadniczej rewizji w tzw. noweli sierpniowej, a w 1935 r. w całości zastąpiona przez konstytucję kwietniową. W miejsce istniejących regulacji i towarzyszącej im autorytarnej praktyki wprowadzała ona *de iure* system rządów autorytarnych.

WŁADYSŁAW T. KULESZA

eprasa.pl f959e9e23d

Partyjny tygiel

Niestabilne koalicje, rozpadające się stronnictwa, spiski i sprzysiężenia.

Janusz Mierzwa

Historyczna scheda. Źródłem strukturalnego i chronicznego kryzysu politycznego przed przewrotem majowym była nie tylko konstytucja marcowa, ale i to, co poza ustrojem (art. s. 15) składało się na system polityczny II RP. Tworzyły go różne partie, organizacje, społeczności o zróżnicowanych, czasami zbieżnych, a niekiedy sprzecznych, interesach. System partyjny w pierwszych latach II RP był wypadkową kilku czynników. Przede wszystkim były to przeobrażenia, jakim podlegało społeczeństwo polskie od drugiej połowy XIX w. Z nich wyrosły ruch narodowy, socjalistyczny i ludowy. Po powstaniu niepodległego państwa w dwóch pierwszych doszło do konsolidacji.

Trzy główne nurty i Marszałek. Narodowi demokraci u progu niepodległości starali się tworzyć szeroką formację obejmującą także zbliżone do nich środowiska konserwatywne oraz chrześcijańsko-demokratyczne. W Sejmie Ustawodawczym zabiegi te nie przyniosły efektów – wspólny blok, który odniósł sukces w wyborach 1919 r., bardzo szybko uległ rozpadowi na grupy zbliżone ideowo do narodowej demokracji, ale często prowadzące własne rozgrywki polityczne. Niemniej po mechanizm współpracy wypracowany w tamtym czasie sięgnięto w 1922 r., podczas kolejnych wyborów parlamentarnych.

Z kolei socjalistom pierwsze wybory w Polsce niepodległej przyniosły rozczarowanie. Decydujący wpływ na kierunki polityki istniejącego do połowy stycznia 1919 r. rządu Jędrzeja Moraczewskiego nie przyniósł szczególnych korzyści polskiej lewicy. Odważne reformy socjalne mające pokazać środowiskom robotniczym możliwość realizacji ich aspiracji w warunkach demokratycznej (a nie bolszewickiej) Polski nie zrównoważyły dolegliwości powojennej rzeczywistości: bezrobocia, drożyzny, braków w aprowizacji czy maszerujących przez Warszawę demonstracji antyrządowych to komunistów, to endeków. Z perspektywy współtworzącej rząd Moraczewskiego lewicy chłopskiej niewystarczająco zachęcające były także zapowiedzi przeprowadzenia reformy rolnej po wyborach. Okazało się, że socjaliści nie cieszą się w społeczeństwie porównywalnym poparciem do narodowców. Jednocześnie nie chcieli rezygnować z wpływu na kształt państwa.

W przypadku ludowców podziały między nimi szły po linii zaborów. Podjęta w 1919 r. próba konsolidacji nie przyniosła efektów – spore znaczenie w konfliktach między działaczami chłopskimi miały przesłanki personalne. Trwałość tych animozji była duża, skoro działacze chłopscy zdecydowali się przejść nad nimi do porządku dziennego dopiero w 1930 r., po dłuższym wspólnym pobycie w twierdzy brzeskiej. Jednak 10 lat wcześniej królewiackie PSL Wyzwolenie dążyło do jak najszybszego rozpisania wyborów do Sejmu I kadencji (było to efektem utraty części posłów po fuzji, a następnie rozstaniu z Piastem). Z kolei galicyjskie PSL Piast sytuowało się w cen-

Rząd Chjeno-Piasta z Wincentym Witosem jako premierem, po zmianach personalnych, Warszawa, 27 października 1923 r.

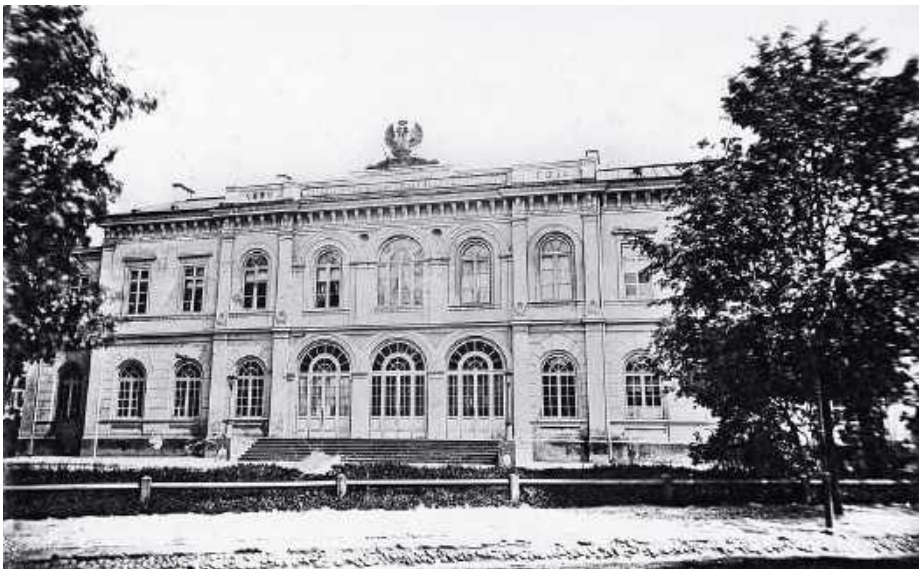

Gmach Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien (dawnego Instytutu Szlacheckiego) przy ul. Wiejskiej w Warszawie, przyszła siedziba Sejmu II RP, ok. 1865 r.

eprasa.pl f959e9e23d

Marszałek Sejmu Maciej Rataj (na pierwszym planie) wśród admiralicji, polskie wybrzeże, wczesne lata 20.

trum, co dawało mu dużą zdolność koalicyjną, a zatem możliwość rozmów zarówno z prawicą, jak i lewicą.

Ważnym czynnikiem wpływającym na kształtujące się koalicje rządowe był do jesieni 1922 r. Józef Piłsudski. Choć formalnie mała konstytucja przyznawała mu uprawnienia dość skromne, w praktyce politycznej był czynnikiem inspirującym niektóre rządowe układanki, z którym trzeba było się liczyć. Przykładem bezpośredniego oddziaływania Marszałka był kryzys rządowy w czerwcu 1922 r., gdy odmówił on akceptacji przedstawionej przez większość sejmową kandydatury Wojciecha Korfantego na premiera, po czym powierzył misję tworzenia rządu bliskiemu sobie Arturowi Śliwińskiemu.

W Sejmie Ustawodawczym. Powyższe nurty nie były jedynymi w politycznym tyglu pierwszych lat Drugiej Rzeczpospolitej. Panujące w Sejmie Ustawodawczym (1919–22) rozdrobnienie było efektem zarówno braku zachęcających do konsolidacji regulatorów w prawie wyborczym, jak i ogólnego wzrostu aktywności społeczeństwa po odzyskaniu niepodległości. Brakowało także stabilizatorów zniechęcających do wywoływania rozłamów w partiach. Pamiętać też trzeba, że prawo do legalnej działalności w niepodległej Polsce miały wszystkie organizacje działające pod zaborami. W Sejmie Ustawodawczym zasiadali więc przedstawiciele konserwatystów i demokratów galicyjskich, zrzeszeni w Klubie Pracy Konstytucyjnej, czy środowisk mieszczańskich, skupieni w Zjednoczeniu Mieszczańskim. Chadecy, zbliżeni do narodowej demokracji, weszli do Konstytuanty w sojuszu z nią, ale stworzyli odrębny klub. Podobną ścieżkę przeszło Narodowe Zjednoczenie Ludowe Edwarda Dubanowicza, głównego architekta konstytucji marcowej. Niewielkie znaczenie miało natomiast skromne przedstawicielstwo narodowego ruchu robotniczego, też odwołującego się do nauczania społecznego Kościoła katolickiego, ale sytuującego się bardziej w centrum. Na lewicy o wyborcę chłopskiego rywalizowało PSL Lewica Jana Stapińskiego. Całość krajobrazu politycznego urozmaicał plankton polityczny w rodzaju Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego, komuniści czy nielicznie jeszcze reprezentowani przedstawiciele mniejszości narodowych (Żydzi i Niemcy).

Po wyborach 1922 r. Koalicja Chjeny i Piasta. Panorama polityczna II RP uległa zmianie po wyborach parlamentarnych 1922 r. Prawica i centroprawica ponownie startujące w bloku, tym razem pod nazwą Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej (przez przeciwników określanego mianem Chjeny), zdobyły prawie 37 proc. mandatów. W stosunku do ostatnich miesięcy istnienia Konstytuanty swoją pozycję wzmocnili socjaliści (prawie 10 proc. mandatów) oraz PSL Wyzwolenie (11 proc. mandatów). Satysfakcjonujący wynik uzyskało PSL Piast (prawie 16 proc. mandatów). Istotnym novum była liczna reprezentacja mniejszości narodowych, które startując w ramach kilku list wyborczych, zdobyły łącznie ok. 18 proc. mandatów. Sama kampania była prowadzona w sposób brutalny, ostry i demagogiczny, ale nie oznaczało to niemożności znalezienia powyborczego porozumienia na bazie prostej arytmetyki. Z niej wynikało, że najbardziej racjonalnym rozwiązaniem, dającym większość parlamentarną i będącym względnie spójnym programowo, jest koalicja Chjeny i Piasta.

Scenariusz ten zrealizowano przy obsadzie stanowisk marszałków Sejmu i Senatu. Drugą osobą w państwie, po prezydencie, został reprezentant PSL Piast Maciej Rataj, a na czele Senatu stanął prawicowy polityk Wojciech Trąmpczyński. Dalsze zbliżenie zatrzymały wybory prezydenckie – wystawiony przez prawicę hr. Maurycy Zamoyski, jeden z największych posiadaczy ziemskich, był nie do zaakceptowania dla posłów chłopskich, więc głową państwa 9 grudnia 1922 r. został Gabriel Narutowicz. Decyzja Zgromadzenia Narodowego była dla prawicy narodowej szokiem, spór polityczny przeniósł się na ulice. Prasa endecka była pełna inwektyw pod adresem prezydenta elekta, a przez Warszawę przetaczały się demonstracje protestujące przeciwko „żydowskiemu kandydatowi" (zgodnie z narracją narodowców to głosy mniejszości narodowych miały zadecydować o wyborze Narutowicza). 11 grudnia manifestanci, głównie studenci, starali się nie dopuścić do zaprzysiężenia pierwszego prezydenta. Gdy to się nie udało i Narutowicz objął urząd, rozpoczęły się manewry zmierzające do utworzenia nowego rządu. Mimo że zdecydowanie prościej byłoby je podjąć prawicy, to centrolewica przy tak zaostrzonej polaryzacji nie uchylała się od wzięcia odpowiedzialności za państwo. Zabiegi te przerwał 16 grudnia zamach w Zachęcie i zabójstwo głowy państwa. Tego samego dnia premierem został, ze wskazania p.o. prezydenta Macieja Rataja, gen. Władysław Sikorski, ale gabinet ten od samego początku odbierano jako pacyfikacyjny i tymczasowy.

Ulotki wyborcze, listopad 1922 r.

eprasa.pl f959e9e23d

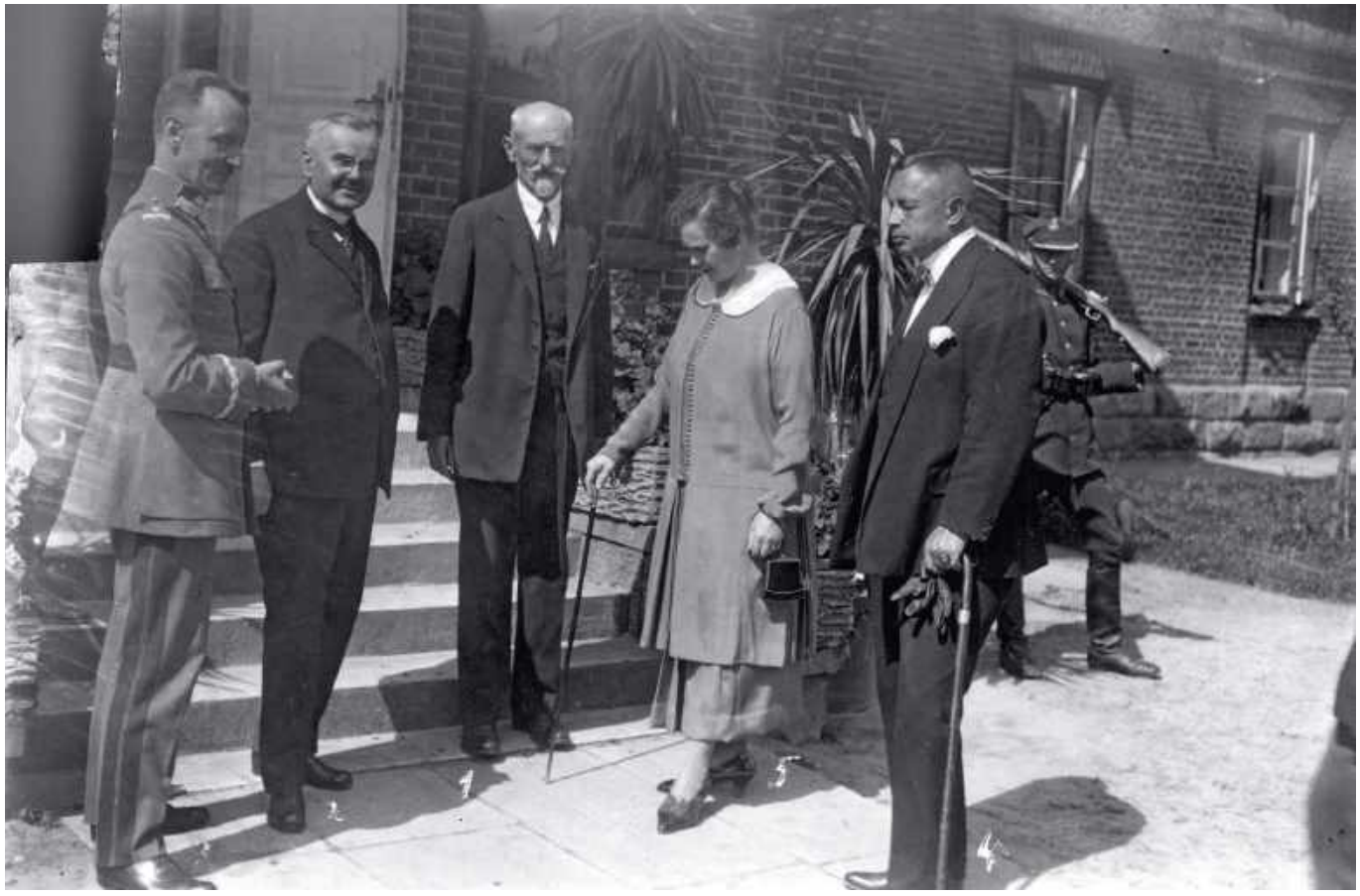

Minister spraw wojskowych gen. Władysław Sikorski (pierwszy z lewej), premier Władysław Grabski (drugi z lewej), minister rolnictwa Stanisław Janicki (pierwszy z prawej) u prezydenta Stanisława Wojciechowskiego (w środku), Spała, 1924 r.

Przejściowy rząd Władysława Sikorskiego. Z uspokojeniem nastrojów społecznych rząd Sikorskiego poradził sobie stosunkowo szybko. Jego pozycję wzmocniły także sukcesy na arenie międzynarodowej, przede wszystkim międzynarodowe uznanie polskiej granicy wschodniej. Jednej rzeczy jednak Sikorski, wbrew swoim bardzo usilnym zabiegom, zmienić nie był w stanie – tego, że kierował rządem przejściowym. Centrum, które mogło stanowić jego główne zaplecze, orientowało się na prawicę, która była, co nie jest zaskakujące, główną ofiarą zarządzeń pacyfikacyjnych. Lewica traktowała gabinet Sikorskiego jako zło konieczne.

Trudno się w takiej sytuacji dziwić, że jego trwanie było uzależnione od tego, jak szybko stanie się to, co arytmetycznie nieuniknione – układ między Chjeną a Piastem. Wincenty Witos, lider PSL Piast, na koalicję z endecją był zdecydowany, a zwlekał jedynie dla podbicia stawki i uzyskania koncesji. Nie mogło to jednak trwać wiecznie, również ze względu na pogarszającą się sytuację gospodarczą państwa. Najważniejszym wyzwaniem była hiperinflacja, a z nią mógł sobie poradzić rząd mający stabilne oparcie w parlamencie. Stąd zawarcie między ludowcami a Chjeną umowy koalicyjnej (tzw. paktu lanckorońskiego) oznaczało rychły upadek rządu Sikorskiego.

Po pakcie lanckorońskim. Rząd Wincentego Witosa. Piastowcy z endecją dość szybko porozumieli się w kwestiach programowych. Jako podstawę polityki nowego rządu przyjęto propozycje nacjonalistów, czyli wzmocnienie narodowego charakteru państwa (np. przez wprowadzenie *numerus clausus* na uczelniach) czy intensyfikację polonizacji w województwach wschodnich. Uzupełniono je jedynie o postulat przyspieszenia reformy rolnej. Spory dotyczyły przede wszystkim personaliów (głównie kontroli nad MSW). Ostatecznie jednak strony doszły do porozumienia i dość szybko powołano rząd, na którego czele stanął Wincenty Witos. Z punktu widzenia demokracji parlamentarnej było to rozwiązanie optymalne. W praktyce problemem był najważniejszy resort – Ministerstwo Skarbu. Odziedziczony po gabinecie Sikorskiego minister Władysław Grabski miał plan reformy, ale brakowało mu poparcia pozostałych ministrów. Jego następca Hubert Linde wyzwaniom kompletnie nie sprostał, podobnie jak kolejny minister Władysław Kucharski. Efektem tego była katastrofalna sytuacja gospodarcza, hiperinflacja czy pauperyzacja mas.

Wszystko to doprowadziło do strajków, które na początku listopada 1923 r. przyniosły starcia w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu, gdzie łącznie zginęło ponad 40 osób, a rannych były setki. Niezadowolenie z rządu Witosa było w społeczeństwie powszechne. Odpowiedzialnością za pogłębiający się kryzys gospodarczy, bezrobocie i ofiary walk obarczano premiera, który dawał twarz także błędom popełnianym przez endecję. Ewidentnie Witos stracił politycznego nosa, jakim wykazywał się jeszcze w latach 1920–21. Rząd stawał się niesterowny, choć trwał. Ostateczny cios przyszedł z nieoczekiwanej strony.

Zawarcie umowy lanckorońskiej w maju 1923 r. wywołało napięcia zarówno w Chjenie, jak i w Piaście. U ludowców oznaczało to rozłam – z partii wyszła grupa posłów, która utworzyła formację PSL Jedność Ludowa. Koalicyjna większość jednak jeszcze istniała. W grudniu 1923 r. wpłynął do Sejmu projekt ustawy o parcelacji. Opracowany przez jednego z czołowych działaczy Piasta Stanisława Osieckiego został jednak krytycznie oceniony przez część działaczy tej partii, którzy zdecydowali się powołać do życia Polski Związek Ludowców. Jak się wydaje, grupie rozłamowców pod wodzą Jana Bryla chodziło nie tyle o obalenie rządu, ile o bardziej efektywne wymuszanie na nim korzystnych decyzji. Tyle że Witos nie miał ochoty dać się

eprasa.pl f959e9e23d

szantażować i podał rząd do dymisji. Gabinet, który był praktycznym zastosowaniem mechanizmów demokracji parlamentarnej, za którym stała większościowa koalicja o względnie spójnym programie, wytrwał pół roku.

Pozycja prezydenta Wojciechowskiego. Myśląc o scenie politycznej pierwszej połowy lat 20., należy pamiętać, że po wyborach parlamentarnych 1922 r. ważny na niej aktor, jakim był Józef Piłsudski, ustąpił z wielu funkcji (art. s. 37). Najpierw zrezygnował ze startu w wyborach prezydenckich. W następnych latach nie pozwalał jednak o sobie zapomnieć, ale politykom, jak Wincenty Witos, którzy myśleli kategoriami konstytucji, Piłsudski wydawał się skończony. Krótka prezydentura Gabriela Narutowicza, zakończona tragicznym zabójstwem, choć jest istotną częścią opowieści o przyczynach przewrotu majowego, na samą mechanikę partyjną wpływu nie miała.

Inaczej niż postać Stanisława Wojciechowskiego, prezydenta w latach 1922–26. W warunkach rozdrobnienia parlamentarnego i braku stabilnej większości rosło znaczenie głowy państwa. Ponieważ rząd był odpowiedzialny przed Sejmem, w przypadku istnienia koalicji większościowej Wojciechowski kandydata na premiera *de facto* jedynie akceptował. Niechętnie udzielał zatem w połowie 1923 r. dymisji Sikorskiemu, zmieniając go na Witosa, podobnie jak wycofał się z układu z Piłsudskim w maju 1926 r., gdy większość centroprawicowa przyszła do niego znowu z Witosem jako kandydatem na premiera. Mimo że uważał tę propozycję za błąd, nie sprzeciwił się, otwierając drogę do wypadków majowych.

Inaczej rzecz wyglądała podczas montowania rządu Władysława Grabskiego w grudniu 1923 r. Wówczas Wojciechowski – po wyczerpaniu się możliwości utworzenia rządu większościowego – odegrał bardzo aktywną rolę. W swoim gabinecie Grabski objął także tekę ministra skarbu – jego celem było uporanie się z hiperinflacją (art. s. 25). Wiązało się to jednak z trudnymi politycznie decyzjami, za które żadne stronnictwo nie chciało brać odpowiedzialności. Stąd też rząd miał charakter pozaparlamentarny.

Taktyka premiera Grabskiego. Stawiany przed rządem cel, jakim było przeprowadzenie reformy skarbowej i walutowej, Grabski osiągnął. Po stronie swoich sukcesów mógł także zapisać to, co nie udało się jego poprzednikom – przyjęcie konkordatu czy reformy rolnej. Przyjęta przez premiera formuła sprawowania władzy miała jednak uboczne konsekwencje. Skoro rząd nie miał stabilnego poparcia, to jednego ministra związanego z lewicą Grabski równoważył innym, prawicowym. Przyjął też założenie, że będzie lawirował, zwracając się, w zależności od potrzeb, do różnych środowisk politycznych z prośbami o wsparcie. Za nimi szły bardzo częste zmiany na stanowiskach ministerialnych, a także koncesje, ustępstwa, transfery. Wiedza o tym zjawisku jako metodzie sprawowania władzy niosła się i była utożsamiana z tak krytykowaną w różnych wystąpieniach przez Piłsudskiego korupcją polityczną.

Inna rzecz, że taki gabinet w warunkach demokracji parlamentarnej był aberracją. Dobieranie partnerów pod kątem konkretnych rozwiązań i tak działało zdumiewająco długo, pokazując na trawiącą młodą polską demokrację chorobę – niemożność utworzenia gabinetu cieszącego się poparciem większościowej koalicji w Sejmie.

Rząd Aleksandra Skrzyńskiego. Upadek rządu Grabskiego w połowie listopada 1925 r. doprowadził do dramatycznego, zakończonego po tygodniu targów, przesilenia. W jego efekcie powstał rząd pod prezesurą Aleksandra Skrzyńskiego (dotychczasowego ministra spraw zagranicznych; w swoim gabinecie zachował tę tekę), za którym stała dość oryginalna koalicja. Tworzyli ją endecy, chadecy, piastowcy, socjaliści i Narodowa Partia Robotnicza.

Podstawowym wyzwaniem były kwestie gospodarcze. Rząd Grabskiego upadł pod ciężarem kryzysu poinflacyjnego i spadku wartości złotówki. Jego następca starał się o przywrócenie równowagi budżetowej m.in. poprzez cięcia budżetowe czy podporządkowanie wartości waluty utrzymaniu opłacalności eksportu. Z sukcesami wpływano na obniżenie kosztów utrzymania. Problem jednak polegał na tym, że tak różnorodni członkowie koalicji rządowej domagali się stosowania sprzecznych ze sobą instrumentów. O ile prawica opowiadała się np. za redukcją płac i zatrudnienia w sektorze publicznym, o tyle socjaliści domagali się cięcia wydatków w resortach siłowych, wzrostu obciążeń względem najbogatszych czy zwiększenia środków na roboty publiczne.

Na wzrost napięcia wpływały także wystąpienia bezrobotnych na wiosnę 1926 r. w Kaliszu, Lublinie, Stryju i we Włocławku; pociągnęły one za sobą ofiary w ludziach. Dodać do tego trzeba jeszcze niespójności w przedstawicielstwie socjalistów – w ich imieniu w rządzie zasiadał m.in. Jędrzej Moraczewski, który bardziej reprezentował sąsiada z Sulejówka, Józefa Piłsudskiego, niż swoją partię. Rzecz ta była nie bez znaczenia, bo spór o organizację naczelnych władz wojskowych i powrót Marszałka do wojska przetaczał się w debacie publicznej od 1923 r. Na tym tle dochodziło do ostrych konfliktów między byłym Naczelnym Wodzem a kolejnymi ministrami spraw wojskowych, generałami Władysławem Sikorskim i Stanisławem Szeptyckim. W rządzie Skrzyńskiego o korzystne dla Piłsudskiego rozwiązania zabiegał gen. Lucjan Żeligowski. Do rozdzierającego koalicję sporu na linii prawica–lewica doszły zatem i zakulisowe rozgrywki piłsudczyków. Trudno się zatem dziwić, że od stycznia 1926 r. gabinet znalazł się w stanie permanentnego kryzysu, który ostatecznie doprowadził do jego upadku na początku maja.

Pogrzeb ofiar starć robotników z wojskiem w Krakowie, listopad 1923 r.

Zaszyte sprzeczności. Jak wspomniano, w koalicji popierającej rząd Skrzyńskiego od początku były zaszyte sprzeczności. Programowo najbardziej spójnym rozwiązaniem byłby powrót do centroprawicowej koalicji Chjeno-Piasta. Poszerzenie jej o Narodową Partię Robotniczą dawałoby większość parlamentarną. Rozmowy dotyczące takiego układu prowadzono jeszcze w czasie funkcjonowania rządu Skrzyńskiego, ale po jego upadku targi zyskały na intensywności. Dyskusje dotyczyły jak zwykle głównie personaliów. A to Piast upierał się przy Włady-

eprasa.pl f959e9e23d

sławie Kierniku jako ministrze spraw wewnętrznych (stanowisko to piastował on już jesienią 1923 r., gdy policja strzelała do robotników), a to Skrzyński odmówił objęcia resortu spraw zagranicznych. Zmieniały się koalicje, zmieniali kandydaci na premiera. Od 5 maja w roli tego ostatniego obsadzano kolejno Wincentego Witosa, Józefa Chacińskiego, Jana Dębskiego, znowu Witosa, znowu Chacińskiego, znowu Witosa, Zygmunta Marka, Władysława Grabskiego czy Aleksandra Skrzyńskiego (co było efektem ustaleń między Wojciechowskim a Piłsudskim). Ostatecznie jednak 10 maja to Witos przyniósł gotowy gabinet. Ta kandydatura na premiera nie wzbudzała – jak już wspomnieliśmy – entuzjazmu u prezydenta, zdawał sobie sprawę z tego, że pamięć społeczna o liderze ludowców jest sklejona z fatalną sytuacją gospodarczą i strzelaninami z jesieni 1923 r. Ale za Witosem murem stała większościowa koalicja, więc Wojciechowski się wycofał.

Drugi rząd Chjeno-Piasta. Lider ludowców na czele powołanego 10 maja 1926 r. rządu Chjeno-Piasta zadziałał na centrolewicę jak czerwona płachta na byka. Od razu zapowiedziały bezwzględną walkę z „gabinetem wyzysku i reakcji". Witos starał się tonować nastroje, ale społeczeństwo w pamięci miało raczej jego wywiad udzielony kilka dni wcześniej dla „Nowego Kuriera Polskiego". Deklarował się w nim raczej jako zwolennik rządów twardej ręki i pozwolił sobie na prowokacje pod adresem Piłsudskiego. Marszałek długo nie kazał na siebie czekać i odpowiedział wywiadem dla „Kuriera Porannego". Zapowiedział w nim walkę z partyjniactwem, którego symbolem był dla niego rząd Witosa. Co prawda zarządzono konfiskatę tego tekstu, ale część nakładu i tak się rozeszła po stolicy, dodatkowo podgrzewając atmosferę.

Komuniści. Na całościowy obraz życia politycznego w Polsce lat 20. składały się także zjawiska z pozoru marginalne. Wspomnieć tu trzeba o komunistach, działających nielegalnie od końca 1918 r. pod szyldem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Po wojnie polsko-sowieckiej 1919–20 r., w której opowiedzieli się po stronie wroga, byli dość powszechnie traktowani jako ekspozytura interesów Moskwy. W konsekwencji niezależnie od tego, jaka partia znajdowała się u władzy, komuniści byli przez policję jednakowo gorliwie bici. Pozbawieni większego znaczenia, od czasu do czasu potrafili dotkliwie uderzyć. Głośny był ich zamach na Cytadelę Warszawską w połowie października 1923 r.; zginęło blisko 30 osób, a kolejne 100 zostało rannych. W następnym roku sytuację w województwach wschodnich zdestabilizowały przerzucane z Sowietów bandy dywersyjne. Masowe aresztowania wśród komunistów w 1925 r. bardzo dotkliwie osłabiły ruch. Mimo to działacze skrajnej lewicy mieli swoje oczekiwania wobec piłsudczyków przed przewrotem. Zwolennicy Marszałka na nie odpowiadali, zakulisowo dając do zrozumienia, że i legalizacja KPP jest możliwa. Wszystko po to, by komunistów zneutralizować.

Tajne organizacje. Aktywne ponadto były różne tajne organizacje. Prawica narodowa dość powszechnie odsądzała od czci i wiary wolnomularzy, przypisując te role wielu piłsudczykom. I faktycznie, większość czołowych współpracowników Marszałka, poza nim samym, była członkami Wielkiej Loży Narodowej (rytu szkockiego). Jak po latach wspominał gen. Kordian Zamorski, trafili do masonerii z polecenia Piłsudskiego, który chciał wiedzieć, co się w niej dzieje. Od przynależności do wolnomularstwa nie stronili także przeciwnicy Marszałka – do loży Wielkiego Wschodu (rytu francuskiego) miał należeć sam gen. Władysław Sikorski. Instrumentalnego stosunku Piłsudskiego do masonerii dowodził fakt, że po przewrocie doszło do uśpienia wielu jej członków.

Na wolnomularzach wzorowali się wojskowi. Jesienią 1921 r. gen. Sikorski powołał do życia Związek Honor i Ojczyzna (zwany H2O). Organizacja miała grupować najbardziej ideowy element w korpusie oficerskim i go konsolidować ponad podziałami wyniesionymi z armii zaborczych. Problem polegał na tym, że była tajna, a przynależność wojskowych do niejawnych związków była karalna. Kres działalności H2O położyło odejście Piłsudskiego, który wiedział o istnieniu związku, do Sulejówka w połowie 1923 r.

Tajny charakter miały także organizacje, które powoływały się na przykład Włoch, gdzie faszyści odnieśli sukces, przejmując władzę. To zainspirowało inż. Jana Pękosławskiego, który powołał w listopadzie 1922 r. Pogotowie Patriotów Polskich. Ideowego patrona upatrywał w zabójcy prezydenta Narutowicza, Eligiuszu Niewiadomskim. Organizacja nie przygotowywała jednak zamachu stanu, ale zakładała, że w momencie załamania rząd sam złoży władzę w jej ręce. Inna rzecz, że spiskowcy cały czas konferowali z urzędującymi ministrami rządu Witosa, niespecjalnie ukrywając istnienie swej struktury. Do likwidacji PPP (w drodze aresztowań) doszło, gdy endecja otwarcie odcięła się od organizacji, a Pękosławski podjął próbę legalizacji działalności.

Płk Kordian Józef Zamorski, członek masonerii z polecenia Piłsudskiego, Warszawa, późne lata 20.

Piłsudczycy i kombatanci. W aurę spisków wpisywały się także działania piłsudczyków. Komendant od połowy 1923 r. znajdował się na wewnętrznej emigracji w Sulejówku, a ludzie z jego najbliższego otoczenia stopniowo byli usuwani z eksponowanych stanowisk w wojsku czy przenoszeni z Warszawy na prowincję. Cały czas utrzymywali jednak ze sobą kontakt, wymieniając się informacjami. Przez pewien czas punktem kontaktowym było dla nich mieszkanie jednego z nich, płk. Adama Koca. Niezależnie od efektywności tych działań rodziło to plotki o przygotowywanym przez ludzi Komendanta zamachu stanu.

Z działaniami piłsudczyków korespondowało niezadowolenie wśród kombatantów. Uczestnicy Wielkiej Wojny w szeregach różnych armii i walk o niepodległość postradali zdrowie lub poświęcili dla ojczyzny swoje najlepsze lata, a w wolnej Polsce byli pozostawieni na pastwę losu. Atrakcyjne miejsca pracy były pozajmowane, a pomoc dla inwalidów niewystarczająca. Stąd też zaczęli się organizować – oficerowie rezerwy, inwalidzi, ale także związani z narodowcami hallerczycy i dowborczycy czy piłsudczykowscy ekslegioniści. Wzrastało rozczarowanie demokratyczną Polską. Atmosfera pierwszej połowy lat 20. była duszna i coraz bardziej się zagęszczała. Panowało przekonanie, że niebawem dojdzie do wybuchu.

JANUSZ MIERZWA

eprasa.pl f959e9e23d

Marki polskie będące w obiegu od 1919 r.

Cena stabilizacji walutowej

Gospodarcze tło przewrotu.

Wojciech Morawski

Reformy Grabskiego. Działania podjęte przez rząd Władysława Grabskiego na przełomie 1923 i 1924 r. były reakcją na hiperinflację. Celem reformy skarbowej było usunięcie przyczyn inflacji, czyli zrównoważenie budżetu. Dokonano tego za sprawą usprawnienia aparatu skarbowego (codziennego waloryzowania podatków do franka szwajcarskiego wg bieżącego kursu marki polskiej), oszczędności budżetowych (urealnienie taryf kolejowych i redukcja administracji) oraz nowego, nadzwyczajnego podatku majątkowego, który miał obowiązywać przez trzy lata i dać do budżetu 1 mld zł (dla porównania – cały budżet na 1924 r. zamykał się sumą ok. 1,5 mld zł).

Celem reformy walutowej było usunięcie skutków inflacji, czyli przebudowa systemu monetarnego. Zlikwidowano markę polską i emitującą ją instytucję – Polską Krajową Kasę Pożyczkową. W to miejsce utworzono Bank Polski SA, który rozpoczął działalność w kwietniu 1924 r. Na jego czele stanął Stanisław Karpiński. Bank emitował złote polskie, zrównane z fr ankiem szwajcarskim. Z tego wynikał kurs 5,18 zł za dolara. Złoty był emitowany w systemie Gold Exchange Standard, co oznaczało, że jego pokryciem – w 30 proc. – miało być złoto albo waluty obce wymienialne na złoto. Bank nie mógł bezpośrednio kredytować potrzeb budżetowych rządu, ale w rękach tego ostatniego pozostawiono tzw. emisję skarbową, czyli cały bilon i bilety skarbowe niskich nominałów – czyli pieniądze papierowe, ale emitowane nie przez Bank Polski, tylko przez rząd – do sumy 12 zł na obywatela.

W gronie stabilizatorów. Reformy Grabskiego wpisywały się w szersze zjawisko powojennych stabilizacji walutowych w Europie. Dotyczyło to zwłaszcza krajów,

Polskie złote wprowadzone do obiegu w 1924 r.

eprasa.pl f959e9e23d

w których inflacja doszła do poziomu hiperinflacji. W listopadzie 1923 r. komisarz walutowy Rzeszy Hjalmar Schacht wprowadził w Niemczech nową walutę – rentenmarkę. Rok później, po zreformowaniu Reichsbanku, wprowadzono nową reichsmarkę. W październiku 1923 r. wprowadzono guldena w Wolnym Mieście Gdańsku. Stabilizację gdańską zwieńczyło utworzenie w lutym 1924 r. Bank von Danzig.

Hiperinflacje austriacka i węgierska miały łagodniejszy przebieg. Charakterystyczny dla obu krajów był stosunkowo długi okres stabilizacji dawnej waluty, korony, już po osiągnięciu równowagi budżetowej. Stabilizacja austriacka, dzieło kanclerza Ignacego Seipela, dokonała się w 1922 r. Wówczas utworzono Österreichische Nationalbank, ale dopiero w grudniu 1924 r. wprowadzono nową walutę – szylinga. Podobnie było na Węgrzech. Program stabilizacyjny Istvána Bethlena przyniósł efekty w marcu 1924 r. Powstał wówczas Magyar Nemzeti Bank, ale dopiero w listopadzie 1925 r. wprowadzono nową walutę – pengö.

Sukces Grabskiego stawiał go wśród wymienionych reformatorów. Pamiętać jednak należy, że wszystkie pozostałe stabilizacje odbyły się dzięki pomocy międzynarodowej. Tylko stabilizacja polska była oparta wyłącznie na zasobach wewnętrznych.

Władysław Grabski, 1925 r.

Kryzys postabilizacyjny. Za stabilizację waluty Polska zapłaciła jednak przejściowym pogorszeniem koniunktury i wzrostem bezrobocia. Był to typowy kryzys postabilizacyjny, którego nie uniknął żaden kraj wychodzący z inflacji. Inflacja bowiem, obok wad, z których najgroźniejsza jest pauperyzacja ludności, ma również pewne zalety. Szybka deprecjacja zobowiązań powoduje, że praktycznie nie sposób zbankrutować. Ponieważ wszyscy uciekają od pieniądza i można łatwo sprzedać cokolwiek, co posiada trwałą wartość, wielu ludzi zabezpiecza się przed stratami, kupując nieruchomości. Stabilizacja walutowa zmieniała sytuację. Teraz pieniądz stawał się dobrem rzadkim. Problemem była płynność finansowa. To, co przed chwilą jeszcze wydawało się dobrym pomysłem na uniknięcie strat, teraz okazało się pułapką, ponieważ nikt nie spieszył się z nabywaniem nieruchomości. Posypały się też bankructwa, okazało się bowiem, które przedsięwzięcia z czasów inflacji nie wytrzymały próby czasu.

Rosnące bezrobocie Grabski starał się łagodzić, wprowadzając system zasiłków dla bezrobotnych i wzmacniając prawną ochronę lokatorów. Równocześnie jednak był zmuszony do posunięć niepopularnych. W lipcu 1924 r., w obronie rentowności polskiego hutnictwa, wprowadził przejściowo 10-godzinny dzień pracy w tej branży. Odpowiedzią był strajk generalny na Górnym Śląsku, przegrany jednak przez robotników. Generalnie ruch robotniczy wszystkich orientacji znalazł się w defensywie, czego skutkiem był spadek liczby członków związków zawodowych o 25 proc. w ciągu następnego roku.

Groźny dla stabilności gospodarczej był katastrofalny nieurodzaj w 1924 r. Zmuszał on w następnych miesiącach do importu żywności na wielką skalę, niszcząc bilans handlowy, powodując odpływ dewiz i osłabienie złotego. Mimo to w wielu środowiskach utrzymywał się nastrój optymizmu, wywołany sukcesem reform.

Czarne chmury. Tymczasem w 1925 r. nad osiągniętą z takim trudem stabilizacją gospodarczą zaczęły się gromadzić czarne chmury. Podatek majątkowy okazał się trudny do ściągnięcia. Zamiast planowanych ok. 330 mln zł rocznie w 1924 r. przyniósł 187,9 mln, a w 1925 r. 60,2 mln zł. Podkopało to równowagę budżetową. Wprawdzie 1924 r. zamknął się deficytem w wysokości 173 mln zł, co w niewielkim stopniu przekraczało założoną wielkość, ale ujawnione napięcia źle wróżyły na przyszłość. Pomocą mogły być pożyczki zagraniczne, lecz stosunek kapitału obcego do Polski pozostawał pełen rezerwy. W atmosferze zbliżającej się konferencji w Locarno kapitał brytyjski wspierał rewizjonizm niemiecki. Grabski próbował zainteresować Polską kapitał amerykański, ale wysiłki te na razie nie przyniosły efektu.

W 1925 r. wygasły traktatowe zobowiązania Niemiec do stosowania w handlu z państwami Ententy (w tym Polską) klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Kraj ten, dotychczas główny partner handlowy Rzeczpospolitej, rozpoczął z Polską wojnę celną. W szczególny sposób dotknęła ona eksport polskiego węgla. Celem Berlina było doprowadzenie do załamania gospodarczego Polski, co w efekcie miało skłonić rząd w Warszawie do podjęcia rozmów na temat rewizji granicy polsko-niemieckiej. Na dalszą metę Niemcy przegrały wojnę celną. Nie dość, że spodziewany efekt polityczny nie nastąpił, to jeszcze znacznie zmniejszyła się gospodarcza zależność Polski od Niemiec. Doraźnie jednak wojna, godząc w polski eksport, rujnowała bilans handlowy i tak napięty z powodu nieurodzaju w 1924 r. Z kolei nadzwyczajny urodzaj w 1925 r., nieograniczający się do Polski, doprowadził do spadku cen rolnych, przez co położenie rolnictwa nie poprawiło się w takim stopniu jak zakładano.

Projekt monety o nominale 5 zł, która mimo rozporządzenia ministra skarbu nie trafiła do obiegu, 1925 r.

Emisje skarbowe, obrona złotego i kryzys bankowy. Rząd, ratując budżet, uciekał się do emisji skarbowej, tzn. biletów skarbowych i bilonu. Emisja ta w 1924 r. nie osiągnęła jeszcze dozwolonych rozmiarów i tkwiły w niej pewne rezerwy. Popełniono jednak niezręczność, wypłacając w marcu 1925 r. całe pobory pracowników państwowych bilonem. Poderwało to zaufanie do monet i wywołało zjawisko dwuwalutowości. W oficjalnych cedułach większości giełd polskich ogłaszano jako kurs złotego, jego oficjalny parytet, nieoficjalnie jednak wiadomo było, że kursy banknotów i bilonu zaczęły się różnić. Za banknot trzeba było bilonem płacić nieco więcej, niż wynosił jego nominał. Jako jedyna odnotowała to oficjalnie giełda wileńska. Zjawisko to pogłębiła decyzja Banku Polskiego, który zaczął dzielić konta na banknotowe i bilonowe.

Latem 1925 r. kurs złotego się zachwiał. 25 lipca Bank Polski ogłosił decyzję o zawieszeniu wymienialności złotego na obce waluty i zaniechaniu skupu złotych za granicą. Decyzje te, podyktowane krótkookresowym interesem banku, okazały się samobójcze. Importerzy zostali zmuszeni do płacenia za import złotymi, których ich zagraniczni partnerzy nie mieli gdzie się pozbyć. Nagły wzrost podaży złotego doprowadził do załamania kursu 28 lipca. W następnych dniach za dolara płacono 5,80–6,00 zł przy oficjalnym parytecie 5,18.

Bank Polski bronił złotego poprzez interwencję giełdową oraz restrykcje kredytowe. Te ostatnie jednak godziły w interesy banków prywatnych, i to w momencie, kiedy ich klienci, zaniepokojeni spadkiem złotego, zaczęli wycofywać wkłady. Sytuację banków pogarszało też załamanie cen rolnych, co stawiało pod znakiem zapytania ściągalność kredytów ulokowanych w rolnictwie. 3 września

eprasa.pl f959e9e23d

1925 r. rozpoczął się kryzys bankowy. Tego dnia musiał zawiesić wypłaty Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie SA, jeden z największych epoki inflacji. Panika szybko rozszerzyła się na Poznań, następnie na Lwów i Kraków. Banki oczekiwały pomocy ze strony Banku Polskiego, ten jednak uznał, że między misją ratowania złotego i ratowania banków istnieje sprzeczność, podstawowym obowiązkiem jest zaś pierwszy z tych celów. Ostatecznie akcję podjął rząd, tworząc 21 września Fundusz Pomocy Instytucjom Kredytowym, wyposażony w 60 mln zł. Fundusz, który działał za pomocą państwowego BGK, zdołał opanować panikę.

Jan Ciechanowski, polski poseł w Waszyngtonie, 1925 r.

Dymisja Grabskiego. Podwójny kryzys – walutowy i bankowy – zachwiał pozycją Grabskiego. Jesienią 1925 r. cały dorobek stabilizacji gospodarczej wydawał się przekreślony. Grabski zażądał od prezesa Banku Polskiego interwencji giełdowej. Ten odmówił, stwierdzając, że nie będzie marnował resztek zasobów dewizowych na działania, w których sens ani skuteczność nie wierzy. Konflikt z Karpińskim był bezpośrednią przyczyną dymisji Grabskiego 13 listopada 1925 r.

Grabski odszedł rozgoryczony. W momencie jego dymisji mogło się wydawać, że całe dzieło stabilizacji legło w gruzach. Bezpośrednio po upadku rządu był ostro krytykowany. W kręgach publicystów związanych z PSL Piast powstało określenie „grabszczyzna", które miało wybitnie pejoratywne znaczenie. Z czasem trwałość reform zaczęła ponownie zjednywać Grabskiemu autorytet.

Benjamin Strong, prezes amerykańskiego Banku Rezerwy Federalnej; portret z 1925 r.

Ratunkowy program ministra Zdziechowskiego. Po dymisji Grabskiego wydawało się, że w skłóconym sejmie nie powstanie żadna sensowna koalicja. Udało się jednak powołać rząd Aleksandra Skrzyńskiego, w którym kluczową funkcję ministra skarbu sprawował Jerzy Zdziechowski. Stojący za gabinetem sojusz prawicy z socjalistami pozwalał na przejściowe przynajmniej zmarginalizowanie potężnego lobby rolniczego, Zdziechowski okazał się zaś jednym z wybitniejszych kierowników polskich finansów.

Nowy minister zdecydował się na zaniechanie prób przywrócenia złotemu kursu sprzed kryzysu. Nazwał tę politykę poszukiwaniem gospodarczego kursu złotego. Było to uzasadnione, tym bardziej że dzięki załamaniu waluty znów pojawiły się korzystne warunki dla eksportu. Zamiast ponawiać beznadziejne próby odzyskania dawnego kursu 5,18 zł za dolara, należało pozwolić złotemu spadać do takiego poziomu, który będzie korzystny dla gospodarki. Jeśli jednak polityka taka nie miała prowadzić do powrotu prawdziwej inflacji, to musiały jej towarzyszyć wysiłki na rzecz zrównoważenia budżetu. Zdziechowski uzyskał zgodę socjalistów na redukcję płac pracowników państwowych o 5 proc. na trzy miesiące (od stycznia do marca 1926 r.). W zamian wprowadził wysokie cła wywozowe na żywność. Doprowadziło to do spadku cen i kosztów utrzymania, przez co robotnicy nie odczuli skutków obniżki.

Była to koncepcja wychodzenia z kryzysu kosztem rolnictwa, co zwróciło przeciw rządowi zarówno stronnictwa chłopskie, jak i środowiska ziemiańskie. W lutym 1926 r. pojawiły się pierwsze oznaki poprawy koniunktury. Zaczęła rosnąć produkcja i spadało20 bezrobocie. Maksymalny poziom – 360 tys. – osiągnęło ono w styczniu, w lutym już nieznacznie spadło – do 358 tys.

Waga przyjaźni ambasadora Ciechanowskiego. Ponadto Zdziechowskiemu udało się zmienić nastawienie kapitału zagranicznego do Polski. Dotychczas Amerykanie kierowali się w sprawach europejskich zdaniem Brytyjczyków, którzy tradycyjnie już nieufnie odnosili się do Polski i ewentualną pomoc finansową chcieliby uzależnić np. od redukcji jej wydatków zbrojeniowych. W okresie bezpośrednio po konferencji w Locarno na Zachodzie panowały nastroje pacyfistyczne. W Europie Wschodniej, która wyszła z Locarno bez gwarancji bezpieczeństwa, nastroje były odmienne, ale Zachód podchodził do tego bez zrozumienia.

Dyplomacji polskiej, a zwłaszcza polskiemu posłowi w Waszyngtonie Janowi Ciechanowskiemu udało się zaprzyjaźnić z prezesem nowojorskiego Banku Rezerwy Federalnej Benjaminem Strongiem. Ciechanowski dostrzegł jego chęć wyemancypowania się spod wpływów brytyjskich i wypracowania sobie własnego podejścia do spraw europejskich. Potrafił to wykorzystać z pożytkiem dla Polski. Do sfinalizowania tej polityki nie doszło za czasów urzędowania Zdziechowskiego, ale właśnie wtedy zostały stworzone podwaliny pod przyszłą pożyczkę stabilizacyjną. W ramach przygotowań do tej operacji Zdziechowski zaprosił do Polski misję doradców finansowych pod przewodnictwem Edwina Kemmerera.

Siedziba Banku Polskiego SA, założonego w 1924 r., Warszawa, ul. Bielańska, ok. 1930 r.

Długi cień polityki. Dalszej stabilizacji gospodarczej stanęła na przeszkodzie destabilizacja polityczna. Socjaliści źle czuli się w koalicji z prawicą. Obawiali się agitacji komunistów, którzy oskarżali ich o zgniły kompromis. Problemem było nie tyle bezrobocie, ile frustracja pracowników państwowych. Kiedy w marcu 1926 r. Zdziechowski poprosił PPS o przedłużenie umowy na kolejny miesiąc, jeszcze się zgodzili, ale bardzo niechętnie. Ówczesne rozterki Narodowej Demokracji tak ujął jej działacz, senator Juliusz Zdanowski: „I dylemat taki: albo zabrnie się z koalicją w deficyt, inflację i katastrofę, albo koalicja się rozbije (…) to wojna domowa. Ta wojna u nas zawsze wisiała i wisi w powietrzu, ale żeby ją przeprowadzić chociaż w przekroju: wszyscy przeciw komunizmowi. Jeśli przekrój będzie koło NPR-u, to siły mogą być nierówne".

W kwietniu pepeesowcy odrzucili jednak prośbę o kolejne przedłużenie zamrożenia płac i rząd Skrzyńskiego upadł. W maju powstał drugi rząd Chjeno-Piasta z Wincentym Witosem na czele. Dla całej lewicy, pamiętającej niechlubny koniec poprzedniego gabinetu w tym składzie w 1923 r., było to jawne wyzwanie. W tej sytuacji 12 maja 1926 r. Józef Piłsudski rozpoczął przewrót wojskowy.

WOJCIECH MORAWSKI

eprasa.pl f959e9e23d

Daleko od „Przedwiośnia”

Sytuacja społeczna w Polsce przed 1926 r.

Paweł Grata

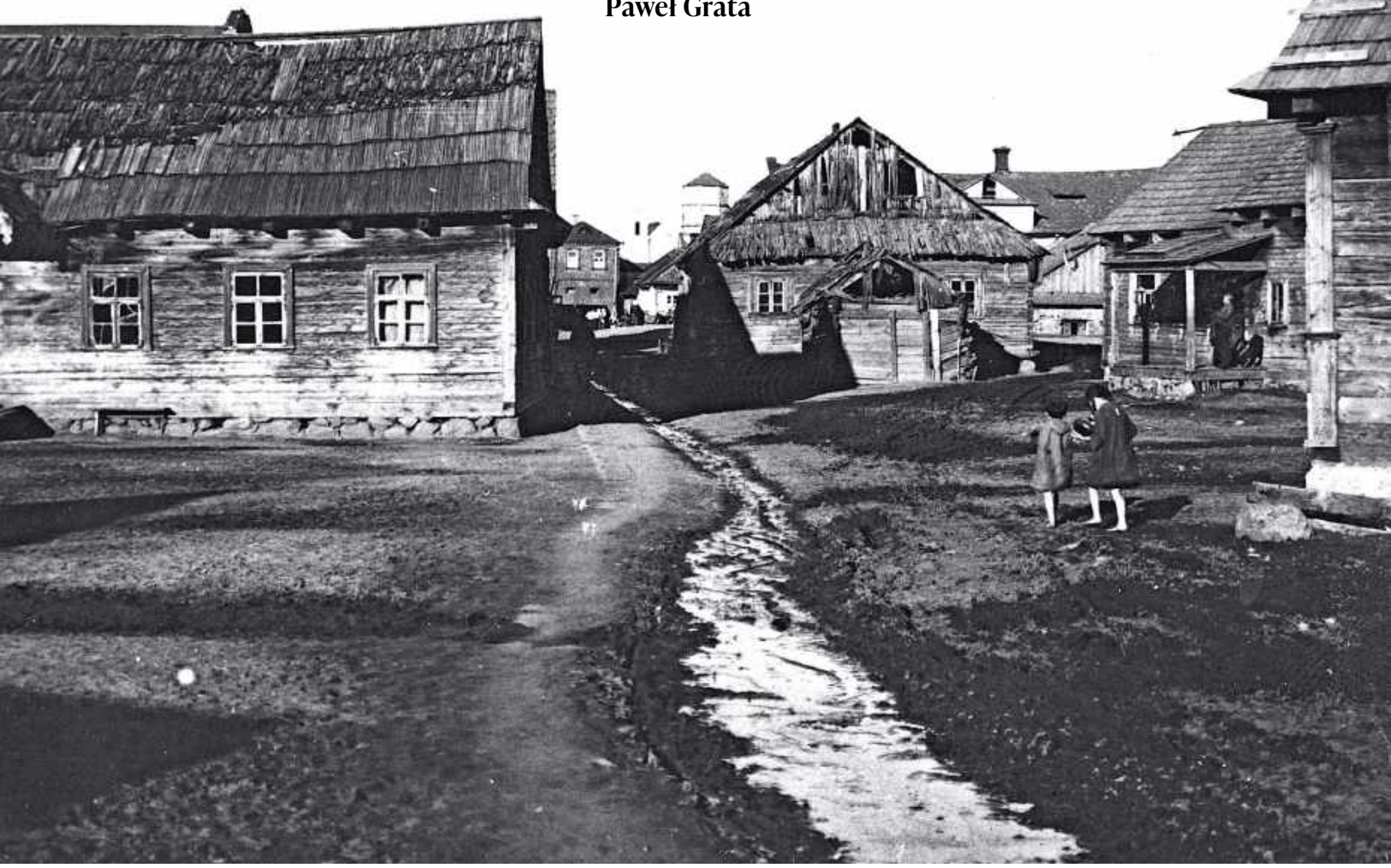

Miasteczko Kleck w powiecie nieświeskim, 1926 r.

W młodym państwie. Pierwsze lata niepodległości to okres niezwykle interesujący z punktu widzenia życia społecznego. Począwszy od gorącej atmosfery towarzyszącej upadkowi monarchii zaborczych, poprzez wprowadzane przez polskie władze reformy społeczne, wojnę polsko-bolszewicką, masową repatriację ludności, epidemie chorób zakaźnych, po problemy związane z bezrobociem, powojennym ubóstwem, demobilizacją żołnierzy, odbudową zniszczeń wojennych, a wreszcie hiperinflacją 1923 r. i wcale niełatwiejszy dla społeczeństwa czas reform skarbowo-walutowych Władysława Grabskiego, aż wreszcie narastanie napięcia politycznego, którego erupcję przyniósł zamach majowy. Jak na zaledwie nieco ponad siedem lat działo się w młodym państwie naprawdę wiele, a życie codzienne jego mieszkańców trudno było uznać za spokojne i bezpieczne, spotkanie zaś z niepodległością niekoniecznie oznaczało wkroczenie do symbolicznych szklanych domów z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego.

Powojenne ubóstwo. Sytuacja społeczna na ziemiach polskich u schyłku Wielkiej Wojny jest najczęściej określana mianem rewolucyjnej. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro dwie rosyjskie rewolucje zmiotły władzę cara i dotychczasowy porządek w Rosji, jesienią 1918 r. upadły wskutek kolejnych rewolucji dwie pozostałe monarchie zaborcze, a niedługo później na Węgrzech władzę czasowo zdobyli komuniści. Również wśród mieszkańców ziem polskich, zmęczonych wojną i związanymi z nią zniszczeniami, ubóstwem, bezrobociem, głodem i chorobami, nastroje były napięte i grożące wybuchem. Wystarczy wspomnieć o licznych protestach robotniczych, powstaniu tzw. Republiki Tarnobrzeskiej, gdzie 6 listopada 1918 r. chłopi pod przywództwem Tomasza Dąbala i ks. Eugeniusza Okonia utworzyli głoszące rewolucyjne poglądy quasipaństewko, ale też licznych konfliktach narodowościowych, z walkami polsko-ukraińskimi w Gali-

eprasa.pl f959e9e23d

cji Wschodniej na czele czy wystąpieniami antyżydowskimi pojawiającymi się w różnych miejscach kraju (m.in. we Lwowie, w Kielcach, Pińsku, Lidzie, Wilnie).

Mimo widocznego napięcia i trudnej sytuacji bytowej milionów mieszkańców tworzącego się państwa do powszechnego wybuchu niezadowolenia społecznego jednak nie doszło. Duży był w tym udział rządzących, wywodzących się z lewicy społecznej i od początku nastawionych na łagodzenie zarówno problemów, jak i nastrojów społecznych. W przypadku tych pierwszych prym wiodły skutki zniszczeń wojennych, zubożenie ludności oraz choroby zakaźne. W kontekście postaw społecznych wyzwaniem zasadniczym było nie tylko zapewnienie pełni praw obywatelskich, ale przede wszystkim wprowadzenie oczekiwanych przez ludność pracującą nowoczesnych rozwiązań z zakresu ustawodawstwa robotniczego, związanych z czasem pracy, ubezpieczeniami społecznymi, działalnością związków zawodowych czy ustanawianiem korzystnych dla robotników rolnych umów zbiorowych.

Skalę powojennego ubóstwa w Polsce można szacować na co najmniej 4 mln osób (15 proc. populacji), które w wyniku wojny i związanych z nią wydarzeń, w tym przesiedleń, straciły możliwości samodzielnego zaspokajania swych potrzeb bytowych. Ze względu na szczególnie dotkliwe skutki wojny dla dzieci ich potrzeby wysuwały się na plan pierwszy. W akcji pomocowej udział brały zarówno instytucje państwa, jak i liczne organizacje społeczne, wśród których największą rolę odgrywały powstała w okresie wojny Rada Główna Opiekuńcza oraz Centralny Komitet Pomocy Dzieciom, silnie wspierany przez Amerykański Wydział Ratunkowy. W 1920 r. został on zastąpiony przez Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom, który w maju 1920 r. organizował codzienne dożywianie dla blisko 1,3 mln dzieci.

Bezrobotnych, których liczba wiosną 1919 r. sięgnęła 370 tys. osób, wspierał za pośrednictwem komitetów niesienia pomocy bezrobotnym polski rząd, już od grudnia 1918 r. przeznaczający pierwsze środki na zasiłki doraźne (krytykowane wtedy przez prasę), które od listopada 1919 r. zastąpiły zasiłki wypłacane na podstawie ustawy tymczasowej przyjętej przez Sejm Ustawodawczy. Równocześnie wielu spośród bezrobotnych znajdowało zatrudnienie przy robotach publicznych organizowanych przez resort kierowany przez późniejszego prezydenta Gabriela Narutowicza. Państwo odegrało także kluczową rolę we wsparciu wracających z Rosji Polaków (do 1924 r. przybyło ze Wschodu 1,3 mln osób), ale również w zatrzymaniu kordonem sanitarnym ciągnącej się za nimi epidemii cholery, czego znaczenia często się współcześnie nie docenia. W artykule opublikowanym w 1933 r. na łamach specjalistycznego „The Medical Officer" wysoki urzędnik brytyjskiego resortu zdrowia powodzenie polskich działań przeciwepidemicznych uznał za zwycięstwo znacznie ważniejsze dla Europy niż jakakolwiek obrona orężna.

Na torach pokojowych. Duże znaczenie dla tonowania rewolucyjnych nastrojów wśród ludności miały wprowadzane od pierwszych tygodni niepodległości reformy społeczne. Wśród nich była nie tylko nowoczesna ordynacja wyborcza z 28 listopada 1918 r. przyznająca powszechne prawo wyborcze wszystkim obywatelom niezależnie od płci, ale również wprowadzony jeszcze dekretem z 23 listopada 1918 r. ośmiogodzinny dzień pracy, utworzenie inspekcji pracy, przyznana swoboda działalności związków zawodowych, przepisy dotyczące rozstrzygania zatargów zbiorowych między pracodawcami a robotnikami rolnymi oraz wprowadzone dekretem ze stycznia 1919 r. nieznane wcześniej w zaborze rosyjskim przymusowe ubezpieczenie chorobowe, dające setkom tysięcy pracujących dostęp do opieki lekarskiej. Mówiąc o zasadniczych reformach społecznych pierwszych miesięcy niepodległości, nie można pominąć wprowadzonego dekretem z 7 lutego 1919 r. przymusu szkolnego dla dzieci w wieku 7–13 lat, mającego zlikwidować analfabetyzm, będący jednym z największych problemów społecznych ziem polskich (w 1921 r. analfabeci stanowili ok. 35 proc. mieszkańców kraju, na wsi ten odsetek wynosił aż 40 proc.).

Wielkim wstrząsem społecznym stała się bezsprzecznie niosąca zagrożenie dla istnienia państwa wojna polsko-bolszewicka. Mobilizacja setek tysięcy żołnierzy, kolejne ofiary i zniszczenia, strach przed klęską, ale też średnio skuteczna w praktyce agitacja do ochotniczego wstępowania do armii to podstawowe uwarunkowania życia społecznego drugiego roku niepodległości. Co jednak istotne, związana z zakończeniem wojny demobilizacja nie przyniosła tym razem tak głębokich problemów, jak się można było spodziewać. Postępująca odbudowa zniszczeń wojennych, w tym zakładów przemysłowych, wspierana przez korzystne w tym względzie zjawiska inflacyjne kreujące tani kredyt inwestycyjny, generowały popyt na pracowników i dość łagodny przebieg przechodzenia gospodarki na tory pokojowe.

Zakłócona stabilizacja. Powojenna stabilizacja nastrojów społecznych została zakłócona w końcu 1922 r., gdy w związku z wejściem w życie konstytucji marcowej

Ubodzy podczas posiłku w bydgoskim Domu Katolickim, lata 20.

zostały przeprowadzone wybory parlamentarne, a następnie pierwsza w dziejach Rzeczpospolitej elekcja prezydenta. Wybór przez centrowo-lewicową większość, wspartą głosami Bloku Mniejszości Narodowych, Gabriela Narutowicza spotkał się z wściekłą reakcją środowisk związanych z narodową demokracją. Żerująca na ksenofobicznych postawach i antysemicka retoryka doprowadziła do gorszących scen z udziałem tłumów w dniu zaprzysiężenia prezydenta (11 grudnia 1922 r.), a następnie w sposób co najmniej pośredni przyczyniła się do zamordowania Narutowicza przez Eligiusza Niewiadomskiego 16 grudnia 1922 r. Ten wstrząsający opinię publiczną czyn spotkał się z potępieniem dużej części społeczeństwa i groził eskalacją konfliktu. Opanowanie sytuacji przyniosły energiczne działania podjęte przez pozapartyjny rząd gen. Władysława Sikorskiego, który wprowadzając stan wyjątkowy w Warszawie, wyciszył emocje i zakończył okres największego dotąd w młodym państwie masowego zagrożenia porządku publicznego.

Hiperinflacja i wielkie strajki. Spokój społeczny nie trwał jednak długo, a kolejnym źródłem konfliktów stała się tym razem inflacja. Towarzyszyła ona społeczeń-

eprasa.pl f959e9e23d

stwu od pierwszych dni niepodległości i przez dłuższy czas była zjawiskiem raczej korzystnym, zarówno dla budżetu, jak i odbudowy przemysłu oraz rolnictwa. Przez rządzących traktowana była zresztą jako wygodny instrument kreowania wydatków budżetowych i nawet próby jej okiełznania podejmowane przez kolejnych ministrów skarbu nie miały większych szans na uzyskanie trwałego poparcia politycznego. Sytuacja zmieniła się jednak w 1923 r., gdy w warunkach coraz szybszego druku pieniądza tempo wzrostu cen znacząco przyśpieszyło, a inflacja przeobraziła się w drugiej połowie roku w hiperinflację. Ceny rosły wtedy w sposób dramatyczny, z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę. Wartość marki polskiej w stosunku do dolara spadła tak głęboko, że w końcu 1923 r. banknot o nominale 10 mln marek polskich był wart niewiele ponad jednego dolara. Poziom inflacji w samym tylko październiku 1923 r. sięgnął 360 proc. miesięcznie, w całym zaś roku wyniósł aż 36 tys. proc. W obliczu hiperinflacji tracili wszyscy, zarówno przedsiębiorcy, jak i zatrudnieni na etatach, szczególnie jednak szkodliwa była dla robotników, których poziom życia wskutek spadku wartości wynagrodzenia szybko się pogarszał.

Kolejne miesiące bezradności rządu Wincentego Witosa, tworzonego przez Narodową Demokrację i Polskie Stronnictwo Ludowe Piast (tzw. koalicja Chjeno-Piasta), przyniosły narastające niezadowolenie społeczne wyrażające się największą w całym okresie międzywojennym falą strajków (wzięło w nich udział łącznie 850 tys. osób). Ich apogeum przyszło w listopadzie, a odpowiedzią rządu stały się zakaz zgromadzeń publicznych i militaryzacja kolei. Najbardziej dramatyczny był przebieg wystąpień w Krakowie, gdzie 6 listopada w starciach zginęło ponad 30 protestujących i żołnierzy, ofiary śmiertelne padły również w Tarnowie i Borysławiu. Co gorsza, premier delegacji protestujących miał do powiedzenia tylko tyle, że „jutro będzie gorsze niż dzisiaj". Sytuacja była tak napięta, że jedynym akceptowalnym rozwiązaniem stały się dymisja rządu i powołanie pozaparlamentarnego gabinetu pod kierunkiem Władysława Grabskiego.

Skutki terapii szokowej. Reforma skarbowo-walutowa Władysława Grabskiego została oparta na podwyżkach podatków oraz radykalnych cięciach w wydatkach budżetu i w wielu aspektach można ją porównywać z terapią szokową zaaplikowaną polskiej gospodarce i społeczeństwu przez Leszka Balcerowicza w 1990 r. Bezsprzecznie przyniosła sukces w postaci zdławienia inflacji, zrównoważenia budżetu i wprowadzenia nowej, stabilnej i mocnej waluty, czyli złotego. Równocześnie była to reforma niezwykle kosztowna społecznie. Poprzez urealnienie kosztów działalności gospodarczej przyniosła spadek produkcji i wzrost bezrobocia, oparte zaś na klinicznym wręcz fiskalizmie drastyczne podniesienie obciążeń podatkowych oznaczało zmniejszenie dochodów ludności i wzrost kosztów życia.

Okupiony wysoką ceną sukces reformy szczególnie mocno dotknął drobny handel i rzemiosło żydowskie, a sam Grabski jeszcze długo po odejściu z polityki pozostawał antybohaterem tych środowisk gospodarczych, które w wyniku reformy straciły najwięcej. Nie darzyli Grabskiego atencją również zwolennicy najpopularniejszych używek, gdyż wprowadzony przez niego jako gwarant stabilizacji budżetu system monopoli skarbowych z Państwowym Monopolem Spirytusowym i Polskim Monopolem Tytoniowym na czele oznaczał drakońskie wyśrubowanie cen objętych monopolami wódek czystych oraz wyrobów tytoniowych, przy równoczesnym planowym niszczeniu potencjalnej konkurencji, jaką mogłyby być prywatne wytwórnie wódek gatunkowych. (Skutkiem ubocznym działalności monopoli stały się masowa konsumpcja szkodliwego denaturatu, rozwój nielegalnego bimbrownictwa oraz wzrost przemytu wyrobów tytoniowych).

Największym negatywnym skutkiem reformy był wzrost bezrobocia, które przez kilka poprzednich lat utrzymywało się na relatywnie niskim poziomie kilkudziesięciu tysięcy osób i zależało raczej od czynników koniunkturalnych i sezonowych niż od uwarunkowań strukturalnych. W sytuacji jednak, gdy liczba pozostających bez pracy sięgnęła 150 tys., następnie 200 tys., a na początku 1926 r. 360 tys. osób, bezrobocie stało się poważnym problemem społecznym i politycznym. Skalę niezadowolenia społecznego obrazował również fakt, iż w całym 1924 r. wybuchło w kraju niewiele mniej strajków niż w 1923 r. Paradoksalnie pozytywnym skutkiem tego stanu rzeczy stało się przygotowanie przez gabinet Grabskiego i przyjęcie przez sejm 18 lipca 1924 r. ustawy o zabezpieczeniu od bezrobocia, będącej jednym z pierwszych tego typu powszechnych aktów prawnych na świecie i gwarantującej osobom tracącym pracę zasiłki wypłacane przez 13 tygodni. Samo bezrobocie na dość wysokim poziomie utrzymywało się jeszcze przez kolejne dwa lata, a jego spadek nastąpił dopiero po zamachu majowym, gdy gospodarka weszła w okres dobrej koniunktury.

Zjawiskiem nowym w krajobrazie społecznym (ale też politycznym) tego okresu stały się konflikty społeczne na Kresach. Były one wprawdzie z reguły inspirowane przez sowiecką agenturę, ale aktywny udział brali w nich przedstawiciele mniejszości białoruskiej i ukraińskiej. Szczególnie dużym echem odbił się atak na miasteczko Stołpce z sierpnia 1924 r. oraz akcja pod Łunińcem, w wyniku której w ręce napastników dostali się wojewoda, komendant wojewódzki policji oraz biskup wołyński. Co istotne, tego typu incydenty odegrały znaczącą rolę w kontekście budowanej już w tym okresie narracji o słabości państwa, której skutkiem w dłuższej perspektywie czasowej stał się zamach majowy. Efektem bezpośrednim wydarzeń na Kresach stała się ważna decyzja rządu Grabskiego o powołaniu Korpusu Ochrony Państwa, który stanął na straży wschodniej granicy.

Dwa społeczne obozy. Okres poprzedzający zamach stanu Józefa Piłsudskiego można w pewnym stopniu uznać za podobny do okoliczności wyboru i zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza. Podobnie jak wtedy emocje polityczne, u których podstaw leżały również względy ekonomiczne i społeczne, wyraźnie podzieliły zaangażowaną politycznie część społeczeństwa na dwa przeciwstawne sobie obozy. Tym razem jednak, w warunkach coraz powszechniejszej krytyki demokratycznych rozwiązań, traktowanych jako co najmniej niewydolne i nieudane, linia podziału przebiegała pomiędzy zwolennikami pierwszego naczelnika państwa a wrogim mu obozem narodowym. Obie strony wprost podważały zalety demokracji, otwarcie domagając się przejęcia władzy przez „silnego człowieka", który miałby ustabilizować sytuację wewnętrzną i zewnętrzną kraju. Narastanie napięcia między oboma obozami trwało równolegle do osłabiania autorytetu parlamentu, niezdatnego do wyłonienia trwałej większości rządowej.

Efektem stały się wyraźnie już ukształtowane postawy społeczne w maju 1926 r. W obliczu buntu przeciwko legalnemu rządowi koalicji Chjeno-Piasta, której wciąż pamiętano brutalne tłumienie jesienią 1923 r. protestów robotniczych, większa część aktywnych politycznie grup nacisku poparła występującego z pozycji uzurpatora Józefa Piłsudskiego, a nie splamiony krwią robotników obóz rządzącej wówczas tzw. większości polskiej.

PAWEŁ GRATA

eprasa.pl f959e9e23d

Etniczny węzeł gordyjski

Stosunki narodowościowe Drugiej Rzeczpospolitej w latach 20.

Włodzimierz Mędrzecki

Wojewoda wołyński Henryk Józewski (trzeci z lewej) ze zwierzchnikiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Dionizym (w środku) podczas uroczystego wręczenia orędzia prezydenta Ignacego Mościckiego dotyczącego zwołania soboru prawosławnego w Polsce, Warszawa, przełom lat 20. i 30.

Czynnik pośredni. Bez większych rozterek można postawić tezę, że ani układ stosunków etnicznych, ani tzw. kwestia narodowościowa nie należały do bezpośrednich przyczyn zamachu stanu, jakiego dokonał w maju 1926 r. Józef Piłsudski. Uwaga głównych bohaterów dramatu oraz postawy szerszej publiczności przed, w czasie i bezpośrednio po przewrocie koncentrowały się na sprawach ustroju politycznego, funkcjonowania aparatu państwowego, oceny elit, wreszcie relacji między głównymi obozami politycznymi. Pod koniec 1925 i na początku 1926 r. sprawy narodowościowe nie należały do najczęściej dyskutowanych problemów politycznych. Wyraźne było uspokojenie na ziemiach wschodnich po utworzeniu Korpusu Obrony Pogranicza, w parlamencie atmosferę poprawiła ugoda polsko-żydowska z 1925 r. Co więcej, rozpoczęta w 1925 r. przez Niemcy wojna celna sprzyjała konsolidacji polskiej opinii publicznej wokół obrony interesów narodowych.

Można też zaryzykować stwierdzenie, że polskiej klasie politycznej zależało na tym, żeby mniejszości narodowe zachowały pełną neutralność w obliczu kryzysu politycznego. Obóz narodowo-katolicki obawiał się poparcia zamachowców przez mniejszości, piłsudczycy nie chcieli mierzyć się z zarzutami o przymierze z „obcymi" przeciwko „polskiej większości". Nie wyklucza to jednak faktu, że problemy związane ze strukturą narodowościową Drugiej Rzeczpospolitej miały znaczący wpływ na rozwój sytuacji politycznej oraz ogólną atmosferę kraju. Tym samym mogą zostać uznane za ważny, choć pośredni czynnik wpływający na decyzje przywódców i postawy szerszej publiczności przed i w czasie przewrotu.

eprasa.pl f959e9e23d

Ku Rzeczpospolitej wielu narodów. Politycy polscy z determinacją (i mając pełne poparcie opinii publicznej) walczyli o terytorium odradzającego się państwa, które obejmowało znaczne obszary zamieszkane przez osoby innej niż polska narodowości. Do których to obszarów aspiracje deklarowały także państwa sąsiednie (Litwa, Czechy, Niemcy, Rosja bolszewicka). Dzięki ogromnej mobilizacji całego narodu, korzystnym układom międzynarodowym, a po trosze szczęściu udało się zrealizować sporą część polskich ambicji terytorialnych. W efekcie w granicach Drugiej Rzeczpospolitej znalazło się ok. 1 mln Niemców (głównie na Śląsku i Pomorzu), 1,5 mln Białorusinów (na ziemiach północno-wschodnich), ponad 4 mln Ukraińców (przede wszystkim w byłej Galicji Wschodniej i na Wołyniu). Ludność Polski liczyła wówczas (1921 r.) ok. 27 mln, w tym Polaków było ok. 17,5 mln; ponadto byli to Żydzi (2,5 mln), a także pomniejsze grupy (ok. 0,5 mln), głównie Litwini i Rosjanie.

Niemcy, Białorusini i Ukraińcy tworzyli zwarte wspólnoty, których głównym spoiwem była niechęć do państwa i obywatelstwa polskiego. Niemcy z reguły pozostawali patriotami niemieckimi i marzyli o powrocie granic z 1914 r. Białorusini i Ukraińcy z byłego zaboru rosyjskiego najczęściej uważali się za porzucone dzieci Imperium Rosyjskiego, na łono którego – także w wersji bolszewickiej – chętnie by wrócili. Pozostali, a także przytłaczająca większość Ukraińców w byłej Galicji, chętnie zamieszkaliby we własnym państwie. Zarówno suwereniści, jak i sowietofile uważali Polskę za uzurpatorkę, jeżeli nie okupantkę. Co gorsza, zarówno Niemcy, jak i bolszewicy aktywnie wspierali „uciśnionych" przez Polaków pobratymców. Litwa stała twardo na stanowisku, że Wileńszczyzna jest zamieszkana niemal wyłącznie przez Litwinów, tyle że spolonizowanych. Dlatego Polska powinna oddać jej Wilno wraz z regionem, co umożliwi naprawienie historycznych krzywd i szybkie odnalezienie się zbłąkanych owieczek we właściwej, czyli litewskiej, zagrodzie.

Odmiennie przedstawiała się kwestia żydowska. Żydzi, skupieni w ponad 800 gminach wyznaniowych, nie podważali prawomocności państwa polskiego i nie mieli pretensji terytorialnych. Natomiast od pierwszych dni walczyli o możliwie dobre warunki funkcjonowania indywidualnego i zbiorowego w odrodzonej Rzeczpospolitej. Dążyli do możliwie szerokiej autonomii społeczno-kulturalnej, która pozwalałaby na zachowanie tradycyjnego stylu życia. Jego symbolami były: powszechne stosowanie języka jidysz, charakterystyczny strój (tzw. chałat) i rygorystyczne przestrzeganie nakazów religijnych ze świętowaniem soboty jako dnia wypoczynku na czele. Granic oddzielających dzielnice żydowskie od reszty miast, choć nie miały one charakteru administracyjnego, nie sposób było nie zauważyć. Z punktu widzenia państwa polskiego ważniejsze było to, że żydowski tradycjonalizm stanowił barierę utrudniającą działania modernizacyjne na wielu polach, poczynając od kwestii edukacyjnych (kwestie języka nauczania i soboty w szkołach publicznych), po sprawy cywilizacyjne (tzw. europeizacja centrów miast). Na polu ekonomii tradycjonalizm hamował modernizację gospodarki żydowskiej, której fundamentem były (bardzo) biedne rzemiosło, handel i usługi (od prania, poprzez transport, aż po drobną lichwę).

Chwile nadziei i trudny rok 1922. Polacy na początku odrodzonej państwowości w zasadzie nie mieli nic przeciwko obywatelom innej niż polska narodowości. Powszechnie wierzyli, że po rozstrzygnięciu sporu o Galicję Wschodnią i odparciu bolszewików uda się wypracować model współżycia nawiązujący do wyidealizowanego obrazu wielokulturowej Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Za warunki stawiali bezwzględną lojalność wobec państwa polskiego oraz gotowość uznania kultury i języka polskiego za przestrzeń komunikacji i platformę budowania wspólnoty obywatelskiej. Przekonani o wyjątkowej sile przyciągania kultury polskiej i atrakcyjności polskiego modelu demokracji wierzyli, że wszystkie narodowości pozytywnie odpowiedzą na wspaniałomyślną ofertę, zawartą m.in. w postanowieniach konstytucji z marca 1921 r.

Odznaka i sygnet żołnierzy Korpusu Obrony Pogranicza, utworzonego w 1924 r.

Powstanie Bloku Mniejszości Narodowych przed wyborami parlamentarnymi 1922 r., niesłabnące poparcie dla dywersji bolszewickiej na ziemiach północno-wschodnich i Wołyniu, rozwój ukraińskiego radykalnego ruchu niepodległościowego i jego akcja dywersyjna w 1922 r., natężenie sporu polsko-niemieckiego – obok wielu drobnych konfliktów i napięć w życiu codziennym – sprawiły, że już w 1922 r. ogólny stosunek Polaków do mniejszości w ogóle i do każdej z osobna uległ radykalnej zmianie. Polacy przyjęli postawę obrońców oblężonej twierdzy, zagrożonej przez wrogie armie – mniejszości narodowe wspierane przez siły zewnętrzne. Wyrazem tej przemiany była histeryczna reakcja znacznej części polskiej opinii publicznej, która przyjęła za swoją absurdalną interpretację, jakoby to mniejszości narodowe wybrały Polakom na prezydenta „swojego człowieka" w osobie Gabriela Narutowicza.

Równia pochyła. W następujących po zamachu na prezydenta Narutowicza miesiącach i latach negatywny sentyment Polaków w stosunku do obywateli polskich innej niż polska narodowości tylko się umacniał. Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie stosunków polsko-żydowskich. Co prawda erupcja otwartej niechęci nastąpiła dopiero w czasach wielkiego kryzysu ekonomicznego, ale wzajemna izolacja społeczna i kulturowa pogłębiały się szybko już w latach 20. Narastała wzajemna podejrzliwość i niechęć w życiu codziennym. Z roku na rok przyspieszała budowa odrębnych, równoległych, polskich (chrześcijańskich) i żydowskich organizacji społecznych, zawodowych, kulturalnych czy sportowych. Coraz mniej życzliwym okiem patrzyli Polacy na Białorusinów i Ukraińców. Miejsce pobłażliwego protekcjonalizmu, bazującego na przekonaniu, że będą oni wdzięczni za uratowanie przed komunizmem i możliwość życia w świecie cywilizacji łacińskiej, zaczęła zajmować obawa przed V kolumną barbarzyńskiego Wschodu, złożoną z ludzi marzących o zjednoczeniu z komunistycznym rajem.

Wyraźne pogarszanie się stosunku narodu panującego do mniejszości było oczywiście przez te mniejszości dostrzegane i wywoływało adekwatną odpowiedź w postaci zwierania szeregów wokół własnego sztandaru. A dodatkowego paliwa do i tak mocno rozgrzanego paleniska dostarczał duch czasu w postaci przyspieszonego rozwoju nacjonalizmów, traktowanych jako naturalny, nieunikniony etap rozwoju społecznego.

Dualizm idei. Zasygnalizowany powyżej kompleks spraw tworzył łącznie prawdziwy węzeł gordyjski określany łącznie jako kwestia mniejszości czy też problem narodowościowy. Jego rozwiązanie było jednym z ważnych zadań obowiązkowych stojących przed wszystkimi uczestnikami polskiego życia politycznego.

Dokładniejsze spojrzenie na realia życia politycznego w okresie przedmajowym prowadzi do stwierdzenia cie-

eprasa.pl f959e9e23d

kawego dualizmu. Na forum publicznym główne obozy polityczne – nacjonaliści i piłsudczycy, wraz ze współpracującą z tymi drugimi lewicą – prowadziły ze sobą w kwestii mniejszościowej bardzo ostry spór. Endecja wraz z sojusznikami głosiła hasło polskiego państwa narodowego, w którym polskie potrzeby i interesy powinny mieć bezwarunkowe pierwszeństwo. Miałoby to znaleźć wyraz w takich rozwiązaniach ustrojowych i prawnych, które zagwarantowałyby Polakom prawo do samodzielnych decyzji na płaszczyźnie ogólnopaństwowej i lokalnej. Jeżeli nie udałoby się tego uzyskać ze względu na konieczność przestrzegania zasady równości praw obywatelskich (takie czasy), należy zbudować trwałą polską większość. Pod przewodem narodowo-katolickim oczywiście. W przekazie endeckim Żydzi i Niemcy to samo zło, natomiast mniejszości słowiańskie to masa etnograficzna, którą należy odizolować od garstki nacjonalistów i komunistów, a następnie spolonizować.

Piłsudczycy i lewica konsekwentnie uważali Ukraińców i (z o wiele mniejszym przekonaniem) Białorusinów za odrębne narody mające prawo do swobodnego rozwoju. Jednocześnie sądzili, że możliwe jest wskrzeszenie idei Rzeczpospolitej Oboga Narodów. Należy zwalczać wszelkie tendencje antypolskie, ale jednocześnie tworzyć ofertę dla gotowych do współpracy w myśl hasła „wolni z wolnymi, równi z równymi". Wabikami miała być realna równość obywatelska w kraju i oferta pomocy w walce o niepodległość dla Białorusinów i Ukraińców.

Endecy i piłsudczycy przekonywali opinię publiczną, że strategia proponowana przez konkurenta to najkrótsza droga do narodowej katastrofy. W optyce endeckiej tolerancja dla białoruskich i ukraińskich instytucji życia narodowego to hodowanie na swej piersi antypolskiego nacjonalizmu. Dla piłsudczyków i lewicy realizacja haseł endeckich oznaczałaby skazaną na niepowodzenie próbę powstrzymywania naturalnego rozwoju narodów ukraińskiego i białoruskiego. Konsekwencją dla Polaków byłoby skarlenie i zaściankowość oraz permanentna wojna domowa, w której zwycięzcami byłyby ostatecznie Niemcy i Rosja.

Wspólnota pragmatyzmu. Równolegle do publicznej nawalanki oba wielkie obozy polityczne, będąc u władzy, prowadziły zadziwiająco podobną politykę w kwestiach narodowościowych i wyznaniowych. Endecja dominująca w rządzie Wincentego Witosa i bardzo silna w gabinecie Władysława Grabskiego nie przeforsowała żadnych decyzji, które by efektywnie prowadziły kraj w kierunku tzw. państwa narodowego. W rządzie Władysława Grabskiego przez pewien czas zgodnie pracował zespół ministrów, któremu przewodził Stanisław Thugutt (PSL Wyzwolenie), a współkierował Stanisław Grabski (przewodniczący ZLN). Co więcej, właśnie premier Grabski doprowadził do głośnego kompromisu polsko-żydowskiego z 1925 r., który przełamał długotrwały impas w relacjach między państwem polskim a żydowską klasą polityczną. Z kolei Stanisław Grabski był autorem ustaw językowej i szkolnej, w sposób kompromisowy (choć niesatysfakcjonujący dla mniejszości i lewicy) regulowały status języków używanych przez mniejszości narodowe i dawały pewne uprawnienia edukacyjne mniejszościom (poza żydowską). Rozwiązania zawarte w obu ustawach zostały najpierw przez rządy pomajowe przyjęte, ale potem zweryfikowane w sposób niekorzystny dla mniejszości.

Próba dokonania przełomu. Powyższe fakty nie świadczą o tym, że endecja i obóz liberalno-lewicowy faktycznie nie różniły się w podejściu do sprawy mniejszościowej lub traktowały ją jako drugorzędną. Obie strony postrzegały świat w optyce głoszonych idei. Jednak zdawały sobie sprawę, że ich realizacja w ówczesnych warunkach nie jest możliwa, a państwo potrzebuje stabilizacji i spokoju wewnętrznego. Stąd w obu środowiskach dominowała postawa pragmatyczna, zakładająca potrzebę efektywnego zarządzania sprawami narodowościowymi tak, by wywierały one możliwie najmniejszy negatywny wpływ na sytuację Polski i jej położenie na arenie międzynarodowej. Oczywiście każda ze stron wierzyła, że gdyby zdobyła pełnię władzy i związane z tym możliwości, mogłaby przystąpić do realizacji dalekosiężnych planów. Można zatem przyjąć, że rozgrywka o władzę w maju 1926 r. miała mieć przełomowe znaczenie nie tylko dla ustroju politycznego Polski, ale też polityki narodowościowej państwa.

Na rzecz takiej interpretacji przemawia dynamika, z jaką zajęli się problemem mniejszościowym piłsudczycy po przewrocie. Wszem wobec ogłoszono przełom na tym polu. Potępiono nacjonalizm etniczny jako element życia publicznego. Państwo miało odtąd kierować

Karaimowie, Nowe Troki w okolicach Wilna, 1923 r.

się zasadami patriotyzmu państwowego i współistnienia języków państwowego oraz mniejszościowych. Minister spraw wewnętrznych Kazimierz Młodzianowski opracował wytyczne, które miały służyć realizacji powyższych zasad w praktyce. Przystąpiono do projektów tzw. polityki regionalnej, która miała zapewnić polityce państwowej konieczną elastyczność. Podjęto eksperyment wołyński realizowany przez Henryka Józewskiego. Wołyń stał się laboratorium, w którym miało narodzić się rzeczywiste pojednanie polsko-ukraińskie, a perspektywicznie niepodległa Ukraina ze stolicą w Kijowie. Przyspieszono prace nad uregulowaniem prawnym statusu gmin wyznaniowych żydowskich.

Jednak dość szybko, a ostatecznie wraz z wybuchem wielkiego kryzysu ekonomicznego i sprawą brzeską okazało się, iż nadzieje na przełom i możliwości realizacji polityki narodowościowej na fundamentach projektu liberalno-demokratycznego są płonne. Zabrakło zarówno pozytywnej odpowiedzi ze strony mniejszości, jak i autentycznej determinacji obozu rządzącego. Także w łonie sanacji dominującą pozycję zdobył etniczny nacjonalizm. Jedyne, co mógł robić Piłsudski, to udawać, że tego nie dostrzega, i popierać do końca Henryka Józewskiego.

WŁODZIMIERZ MĘDRZECKI

eprasa.pl f959e9e23d

Prawdziwe wyzwanie dla dyplomacji

Położenie międzynarodowe Polski przed przewrotem wewnętrznym 1926 r.

Marek Kornat

W sieci uwarunkowań. Położenie międzynarodowe państwa polskiego pod koniec 1925 i wiosną 1926 r. kształtowało się pod wpływem działania pięciu zasadniczych czynników. Po pierwsze – były to nieprzyjazne stosunki z Niemcami, które nie pogodziły się z postanowieniami terytorialnymi traktatu wersalskiego i stosowały zasadę rewizjonizmu w swej polityce wobec Polski. Po drugie – dalekie od normalności relacje ze Związkiem Sowieckim, mimo zawarcia pokoju ryskiego (18 marca 1921 r.). Po trzecie – zbliżenie niemiecko-sowieckie zapoczątkowane porozumieniem zawartym 16 kwietnia 1922 r. w Rapallo. Po czwarte – osłabienie zawartego w lutym 1921 r. sojuszu polsko-francuskiego, który wszedł w kryzys wywołany uchwałami konferencji mocarstw w Locarno (październik 1925 r.). Po piąte – nieskuteczność polityki regionalnej; udało się doprowadzić jedynie do antysowieckiego sojuszu obronnego z Rumunią umowami z marca 1921 i marca 1926 r. Wszystkie te uwarunkowania były niekorzystne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Jak powiedział przed laty czołowy historyk międzywojennych stosunków międzynarodowych Piotr Wandycz, pozycja Polski „była nie do pozazdroszczenia i stanowiła prawdziwe wyzwanie dla polskiej dyplomacji".

Niemiecko-sowiecki układ w Rapallo nie był wymierzony w Polskę (chociaż tak twierdzi się niekiedy w publicystyce historycznej), ale przynosił zapowiedź trzęsienia ziemi w Europie Wschodniej w wypadku przekształcenia się w sojusz tych państw, czyli współpracę polityczną i militarną. Położenie Polski zaczęło być w wielkiej mierze uzależnione od stosunków na linii Berlin–Moskwa, chociaż sowiecka Rosja i Niemcy nie dysponowały wówczas siłą umożliwiającą zburzenie ładu terytorialnego, jaki stworzono w Europie Środkowo-Wschodniej traktatami wersalskim i ryskim.

Patrol żołnierzy 3. batalionu 1. Pułku Legionów Polskich na granicy polsko-sowieckiej, okolice Rudki Sitowieckiej na Wołyniu, 1921 r.

eprasa.pl f959e9e23d

Perspektywa wojny dwufrontowej. Należało się liczyć z możliwością uwikłania w wojnę na dwa fronty. Było trudne do wyobrażenia, aby Niemcy nie zechciały skorzystać z sytuacji, jaką może stworzyć zbrojny konflikt między Polską a Związkiem Sowieckim. Było niemniej nieprawdopodobne, aby Sowieci nie zdecydowali się na zbrojne wystąpienie przeciw Polsce, widząc jej wielkie trudności wywołane starciem z Niemcami. W polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych utrzymywał się więc pogląd, że „bezpośrednia mechaniczna akcja niemiecka" przeciwko Polsce „jest prawdopodobna tylko w tym wypadku, gdyby Polska miała być równocześnie zaangażowana także i na froncie wschodnim, a mianowicie na wypadek lub wskutek grożącej lub przegranej ze strony polskiej wojny polsko-rosyjskiej". Tak głosiło jedno z memorandów programowych z wiosny 1925 r.

Analogiczne stanowisko zajmowało kierownictwo armii. O perspektywie wojny dwufrontowej pisał minister spraw wojskowych w rządzie Władysława Grabskiego gen. Władysław Sikorski do szefa Sztabu Generalnego Stanisław Hallera. Rozumowanie to zakładało, że „wojna zacznie się od uderzenia Rosji z Litwą na Polskę, to jednak kolaboracja Niemiec w tym wypadku mniej lub więcej otwarta, a więc i wojna dwufrontowa jest dla nas pewnikiem. Sytuacja nasza z r. 1920 uległa przeto bezsprzecznie pogorszeniu". W świetle tych założeń „po uzyskaniu porozumienia z obydwoma sojusznikami" (tj. Francją i Rumunią) zachodzi „potrzeba opracowania planu N+R, który by nie tylko czynił zadość naszym zobowiązaniom wobec sojuszników, lecz przede wszystkim warował w całej pełni interes Polski".

Była to groźna perspektywa. Wojny na dwa fronty nie można było wygrać właściwie w żadnych okolicznościach. O rezultacie takich zmagań z góry przesądzała konstelacja sił i konfiguracja granic. Jedyną szansę na to, aby tego scenariusza uniknąć, mogła dać sojusznicza Francja. Musiałaby interweniować uprzedzająco, aby nie dopuścić do włączenia się Niemiec do konfliktu zbrojnego między Polską a ZSRR. To jednak mogło się zdarzyć jedynie pod warunkiem realistycznej i ofensywnej strategii obranej w Paryżu.

Pozostaje faktem udokumentowanym, że strona sowiecka sondowała w tajnych rozmowach wojskowych z Niemcami scenariusz wspólnego uderzenia na Polskę, aby zredukować ją „do granic etnograficznych", czyli w najlepszym razie do rozmiarów Księstwa Warszawskiego. Do żadnej transakcji jednak nie doszło. Niemcy, których politykę prowadził Gustav Stresemann, nie miały realnej siły, aby rozpatrywać taką opcję – z powodu wymuszonego rozbrojenia. Mimo wszystko nie rezygnowały jednak z partnerstwa z Sowietami, chociaż w Berlinie pamiętano, że jesienią 1923 r. zanosiło się na interwencję Moskwy w kryzysie niemieckim. Odczuwano zarazem, że pozycja Berlina w stosunkach z mocarstwami Zachodu będzie znacznie silniejsza przy zachowaniu uprzywilejowanych relacji z ZSRR.

Potwierdzała się teza Lenina z jesieni 1920 r., że stworzenie państwa polskiego, co uważał za zło samo w sobie, ma jednak i dobre strony z punktu widzenia mocarstwowych interesów Rosji. Może bowiem ona w tej sytuacji „liczyć na Niemcy, bo Niemcy nienawidzą Polski i w każdej chwili będą gotowe współdziałać, by ją zdławić". Przywódca bolszewików uznał, iż „próby stworzenia Wielkiej Polski są wodą na nasz młyn, bo póki Polska rościć je będzie, póty Niemcy będą po naszej stronie. Im silniejsza będzie Polska, tym bardziej nienawidzić ją będą Niemcy, a my potrafimy posługiwać się tą ich niezniszczalną nienawiścią".

Niemiecki Grenschutz na granicy niemiecko-polskiej, okolice Mysłowic na Śląsku, 1919 r.

Cień paktu reńskiego. W lutym 1925 r. rząd niemiecki złożył Francji ofertę gwarancji nietykalności jej granic. Rząd w Paryżu propozycję tę przyjął, żądając objęcia takimi gwarancjami również Belgii, co osiągnął. Rozpoczęły się rozmowy w gronie czterech mocarstw: Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Niemiec. Polityka zagraniczna Rzeczpospolitej w żaden sposób nie mogła udaremnić ugody w tym ekskluzywnym gronie. Warszawa nie miała żadnych środków oddziaływania na obiór politycznych priorytetów nie tylko w Londynie czy Rzymie, ale też w Paryżu, mimo sojuszniczego charakteru stosunków polsko-francuskich.

W Locarno, w szwajcarskim kantonie włoskojęzycznym, zebrała się konferencja. Zaproszono na nią co prawda ministrów spraw zagranicznych polskiego i czechosłowackiego, ale tylko celem przedstawienia dezyderatów, nie do stołu obrad. Powstał system lokarneński dla Europy Zachodniej. Jego istotą był pakt reński ustanawiający system gwarancyjny dla granicy francusko-niemieckiej i belgijsko-niemieckiej. Granice Niemiec z Polską i Czechosłowacją gwarancji takich nie otrzymały. Program bezpieczeństwa powszechnego, o którym mówiono bardzo wiele na forum Ligi Narodów, został milcząco porzucony. Powracała wprawdzie myśl o „wschodnim Locarno" – ale ostatecznie nigdy projekt taki nie został urzeczywistniony.

Chociaż w Paryżu mówiło się, że rząd francuski nie działa przeciw interesom Polski, korzysta jedynie z prawa do poszukiwania nowych gwarancji bezpieczeństwa dla swego kraju, to zbliżenie francusko-niemieckie nastąpiło głównie kosztem Polski. Można w ogóle powątpiewać, czy w ówczesnych realiach mogło ono dokonać się inaczej. Tak czy inaczej, z doświadczeń jesieni 1925 r. polska dyplomacja wynosiła mało budujące przekonanie o niemożności przeciwdziałania rodzącemu się nowemu systemowi polityki europejskiej, który pozostawiał Polskę poza strefą stabilizacji.

Sojusz polsko-francuski wkroczył w stadium kryzysu. Formalnie rzecz biorąc, nie naruszono w niczym jego podstaw. Francja nadal zobowiązywała się do występowania zbrojnie przeciw Niemcom. Gdyby jednak napadły one na Polskę jako jej alianta, to zobowiązanie to miało ustępować miejsca gwarancjom zapisanym w traktacie sojuszniczym z 1921 r. Problem polegał na tym, że w przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego między Polską a Niemcami to Rada Ligi Narodów miała zbadać jego okoliczności i wskazać, kto jest agresorem. Dopiero po takiej uchwale Francja miałaby przystąpić do wojny. Należało tymczasem przewidywać, że Liga Narodów może nie wydać żadnej rezolucji chociażby z tego powodu, że jej Rada podejmowała decyzje w drodze konsensu. W Locarno podpisano więc nowy traktat polsko-francuski, który dopełniał traktat sprzed czterech lat. Była w nim mowa

eprasa.pl f959e9e23d

o obowiązku udzielenia sobie pomocy, o ile Liga Narodów nie zdoła wydać decyzji.

Patrząc realistycznie, należało jednak zakładać, że nastawiona antywojennie opinia publiczna we Francji nie pozwoli na zastosowanie *casus foederis*. Także klimat w stosunkach polsko-francuskich nie pozwalał na optymizm. Z niepokojem przychodziło odbierać zwłaszcza starania rządu w Paryżu o rewizję konwencji wojskowej z 1921 r. (będącej tajnym załącznikiem do traktatu sojuszniczego), która określała obowiązki stron w przyszłej wojnie koalicyjnej. Chodziło o wykreślenie z tekstu nazwy państwa Niemcy. Na to jednak nie zgodził się marszałek Piłsudski po przejęciu władzy w maju 1926 r.

Członkowie niemieckiej delegacji w Genui/Rapallo, 1922 r.

Jeżeli przyjmiemy, że nadrzędnym celem polskiej dyplomacji było niedopuszczenie, aby w Europie były dwie kategorie państwowych granic: gwarantowane i niegwarantowane, to cel ów nie został spełniony. Po Locarno ustały sztabowe rozmowy między kierownictwami sprzymierzonych armii. Francja obrała sobie nowy kurs w polityce zagranicznej: pojednanie z demokratycznymi weimarskimi Niemcami.

Niemiecka dynamika. Uzyskawszy w Locarno symboliczny powrót do grona mocarstw, Niemcy zostały zaproszone do Ligi Narodów i otrzymały stałe członkostwo w Radzie w 1926 r. Odpowiedzią dyplomacji polskiej było żądanie analogicznego potraktowania – z motywacją, że udział w Radzie umożliwi obronę przed wykorzystywaniem przez Berlin tego forum w sprawach skarg mniejszości niemieckiej w Polsce na złe traktowanie. Wniosek nie został przyjęty, ale znaleziono kompromis. Polegał on na przyznaniu Polsce miejsca nazwanego półstałym.

24 kwietnia 1926 r. Niemcy i Związek Sowiecki podpisały traktat o neutralności i przyjaźni, a jego istotą było potwierdzenie linii Rapallo w stosunkach wzajemnych. Dawał on stronie sowieckiej niemieckie gwarancje niepartycypowania w ewentualnych sankcjach Ligi Narodów, gdyby zostały one nałożone np. z powodu uznania, że państwo to popełniło agresję. Umowa tak pomyślana zapowiadała, że gdyby doszło do wojny między Polską a ZSRR, Niemcy nie pozwolą np. na transport broni przez swoje terytorium. Sowieci uzyskawszy nowe potwierdzenie specjalnego charakteru stosunków z Rzeszą Niemiecką, nie mieli żadnego interesu w dążeniu do normalizacji stosunków z Warszawą. Niesformalizowanym zobowiązaniem dodatkowym łączącym Berlin i Moskwę było niepotwierdzanie granic z Polską żadnym nowym układem. W tych okolicznościach polskie starania o układ o nieagresji z Sowietami, co postawił dyplomacji za cel premier Aleksander Skrzyński w lutym 1926 r., nie rokowały pomyślnie.

Medal upamiętniający podpisanie traktatów lokarneńskich, 1925 r.

Rewizjonizm niemiecki nabrał nowej dynamiki. Pojawił się pomysł wykorzystania mechanizmu, który dawał pakt Ligi Narodów, aby wymusić na Polsce ustępstwa terytorialne środkami pokojowymi. W głównej roli w tym spektaklu miałyby wystąpić mocarstwa zachodnie. Było jasne, że polski rząd nie dopuszczał nawet myśli o tym, aby rozmawiać o granicach państwa, a co dopiero godzić się na cesje najbardziej wartościowych terytoriów na zachodzie kraju.

Bilans relacji. Poczynając od wiosny 1925 r., zaczęły się poprawiać stosunki na linii Warszawa–Praga. Nie zaowocowało to jednak żadną umową na kształt sojuszu. Do regionalnego ugrupowania antywęgierskiego, jakim była Mała Ententa (Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia), Polski nie zapraszano ani też jej akcesja do tego ugrupowania nie rokowała żadnych korzyści. Sojusz z Rumunią nie był z całą pewnością wystarczającym środkiem odstraszania na okoliczność napaści ze strony imperium sowieckiego. Brak wspólnej granicy z Węgrami wykluczał możliwość sojuszniczej współpracy z tym państwem w jakiejkolwiek formie. Upadła idea związku bałtyckiego, której ostatecznie nie poparła Finlandia. Konflikt z Litwą o Wilno utrudniał na tym obszarze działania polskiej dyplomacji.

Najważniejsze pozostawało to, że utrzymywał się daleki od normalizacji stan stosunków polsko-niemieckich i polsko-sowieckich. Niewątpliwie Locarno przyniosło reorientację polityki Rzeszy Niemieckiej w kierunku ugody z mocarstwami zachodnimi, co zdawało się zapowiadać większą obliczalność tego państwa w stosunkach międzynarodowych. Lokarneńska ugoda nie przyniosła jednak zmiany celów Niemiec w polityce wobec Polski, a najważniejszym z nich była idea pokojowej rewizji granic. W przypadku Sowietów można było mówić o najbardziej nieobliczalnym i najmniej związanym normami prawa międzynarodowego państwie na świecie.

Ogólnie rzecz ujmując, na progu 1926 r. nie występowało militarne zagrożenie granic i niepodległości odrodzonej Polski. Problem polegał raczej na tym, że jej dyplomacja nie była w stanie skutecznie przeciwdziałać niekorzystnym przeobrażeniom w stosunkach międzynarodowych. Polska nie chciała się zgodzić na status państwa małego i podporządkowanego możnym tego świata. W ówczesnych realiach pozostawało jej prowadzić defensywną politykę zagraniczną i bronić terytorialnego stanu posiadania. Nie mogła zrywać z Zachodem, a zwłaszcza wnosić pretensji do Francji, gdyż byłoby to na rękę Berlinowi. Utrata sojuszu Warszawa–Paryż przyniosłaby Polsce izolację. W stosunkach z zachodnim sąsiadem polska dyplomacja miała bardzo ograniczone możliwości, gdyż rząd w Berlinie uzależniał poprawę stosunków z Warszawą od rewizji wersalskiej granicy. W stosunkach ze Związkiem Sowieckim pozostawało postępowanie pokojowe, aby nie stworzyć sytuacji prowadzącej do konfliktu, nawet jeżeli normalizacja wzajemnych stosunków nie była w zasięgu możliwości polskiej dyplomacji.

MAREK KORNAT

eprasa.pl f959e9e23d

Widziane z Sulejówka

Pozycja Józefa Piłsudskiego w odrodzonej RP i powody złożenia przez niego funkcji państwowych i wojskowych w 1923 r.

Grzegorz Nowik

Sulejówek. 13 czerwca 1923 r. rozpoczął się nowy rozdział w życiu Marszałka i jego rodziny. Tego dnia Komitet Daru Żołnierza Naczelnemu Wodzowi – z gen. Tadeuszem Rozwadowskim i gen. Jakubem Krzemieńskim na czele – przekazał Józefowi Piłsudskiemu klucze do dworku Milusin w podwarszawskim Sulejówku. Ufundowany ze składek żołnierskich był swego rodzaju pomnikiem dla zwycięskiego wodza naczelnego. Ale ten nowy dom niósł ze sobą drugi – równie głęboki – przekaz. Był pierwszym od dekad własnym domem Piłsudskiego – po latach tułaczki na syberyjskim zesłaniu, życia w konspiracyjnych lokalach, frontowych kwaterach i ziemiankach, więzieniu magdeburskim, służbowym mieszkaniu w Belwederze. Był symbolem odrodzenia Rzeczpospolitej, domu ojczystego wszystkich jej obywateli.

Nie oznacza to, że po latach tytanicznej pracy i walki życie Marszałka stało się sielanką, w ciszy sosnowego lasu, z dala od spraw wymagających niezwłocznej decyzji. Pomimo zwolnienia tempa toczyło się jednak zgodnie z przyzwyczajeniami ukształtowanymi przez lata. Odcięcie od nabrzmiałych problemów odrodzonej Rzeczpospolitej było niemożliwe.

Marszałek pracował głównie w nocy, pisał sam lub dyktował żonie Aleksandrze „Wspomnienia o Gabrielu Narutowiczu" czy w odpowiedzi na wykłady bolszewickiego wojskowego Michaiła Tuchaczewskiego – „Rok 1920" i wiele innych tekstów. Udzielał wywiadów, przygotowywał wykłady i odczyty, przemówienia. Dużo czytał, dla odpoczynku sięgał po poezję Juliusza Słowackiego. Z honorariów utrzymywał rodzinę, gdyż swoje uposażenie jako byłego naczelnika państwa przekazywał na rzecz Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i szkoły powszechnej w Sulejówku. Urzędowe obowiązki Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza i Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa przejęli żona Aleksandra i dwaj adiutanci.

Do radosnych chwil należały wyjazdy na uroczystości świąt pułkowych, odsłonięcia pomników i tablic pamiątkowych, na zjazdy legionistów, odczyty, wykłady, wreszcie do wód, do Druskiennik.

Mniej było kontaktów i oficjalnych wizyt, mniej urzędowego protokołu, za to więcej mile widzianych przyjaciół i współpracowników. O ile radośnie świętowano imieniny Józefa 19 marca, które ściągały do Sulejówka tysięczne rzesze, o tyle gorzkie były rozmowy o pleniących się w Rzeczpospolitej złych obyczajach politycznych, karierowiczostwie, aferach gospodarczych, przywłaszczaniu dokonań lub deprecjonowaniu zasług tych, „którzy na stos rzucili swój życia los". To oni – generałowie i wyżsi oficerowie – zaniepokojeni polityką nie tylko wojskową ko-

Józef Piłsudski z córkami Jadwigą i Wandą, 1923 r.

eprasa.pl f959e9e23d

Od lewej: Milusin, dworek w Sulejówku, ufundowany ze składek żołnierskich i podarowany Józefowi Piłsudskiemu, pocz. lat 30.

Motyw sfinksa na okładce zbioru karykatur Gustawa Rogalskiego, 1928 r.

lejnych rządów ofiarowali Komendantowi do dyspozycji, w rocznicę odzyskania niepodległości w 1925 r., „oprócz wdzięcznych serc – także zaprawione w boju szable".

Sfinks. Wycofanie się Józefa Piłsudskiego z polityki doskonale ilustrują dwie, powstałe wiele lat później, karykatury. Pierwsza – Zdzisława Czermańskiego, na której Marszałek próbuje zmieścić się w za ciasnych dla niego ramach konstytucji marcowej; druga – Gustawa Rogalskiego, na której jest przedstawiony jako sfinks; majestatycznie spogląda z dystansu, każdy go widzi i wie, że on jest, ale nie wiadomo, kiedy przemówi i co powie.

Wśród ojców niepodległości to on w pierwszych latach odrodzonej Rzeczpospolitej zajmował najdłużej, bo ponad cztery lata, dwa najważniejsze stanowiska: naczelnika państwa i wodza naczelnego. Sfinks był tylko jeden. Jego doświadczenie w kierowaniu nawą państwową i dowodzeniu wojskiem, które wywalczyło i utrwaliło granice państwa, było nieporównywalne z dorobkiem innych polityków, którzy przez pewien tylko czas sprawowali urzędy w państwie.

To dlatego w powszechnej opinii jesienią 1922 r. Józef Piłsudski był – jeśli niejedynym – to najpoważniejszym kandydatem na urząd prezydenta Rzeczpospolitej. Tymczasem ramy konstytucji były skrojone przez przedstawicieli prawicy narodowej, odgrywających główną rolę w komisji konstytucyjnej, bardzo ciasno – dla kogoś, kto miał „ciężki chód i lekką rękę", jak powiedział Piłsudski o prerogatywach prezydenta. Ramy te daleko bardziej wiązały ręce prezydentowi niż mała konstytucja Naczelnikowi Państwa. On był inny – miał „lekki chód i ciężką rękę".

Konstytucja marcowa wprowadzała też nowe regulacje w najwyższych strukturach dowodzenia, pozostające w sprzeczności z dekretem naczelnika państwa z 7 stycznia 1921 r. o powołaniu Rady Wojennej. Dowodzenie wojskiem i przygotowania do wojny ustawa zasadnicza składała w ręce ministra odpowiedzialnego przed sejmem, natomiast dekret – w ręce generała przewidzianego na stanowisko naczelnego wodza na czas wojny, odpowiedzialnego przed prezydentem. Ta zasadnicza sprzeczność wymagała nowego uregulowania ustawowego, ale próbę podjętą przez gen. Stanisława Szeptyckiego w czerwcu 1923 r. Marszałek potraktował jako wymierzoną wprost w jego osobę. W efekcie ustąpił ze stanowiska przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Od tego czasu hasło zmiany tych przyciasnych ram i powrotu Komendanta do państwowej aktywności stało się nośne w wojsku i szerokich kręgach społeczeństwa.

Aleksandra Piłsudska, druga żona Marszałka, Sulejówek, 1928 r.

Imponderabilia. Do tego dochodził niemniej ważny czynnik moralny. W maju 1923 r. została zawiązana koalicja centroprawicowa (tzw. Chjeno-Piast) i powstał rząd z premierem Wincentym Witosem, z którego osobą Marszałek wiązał nadzieje na stabilizację państwa. Ten uznał jednak, że rola Józefa Piłsudskiego jako polityka jest już skończona. W nadziei na realizację reformy rolnej wybrał na sojusznika obóz polityczny moralnie obciążony mordem popełnionym na pierwszym prezydencie Rzeczpospolitej Gabrielu Narutowiczu. To ostatecznie zadecydowało o zrezygnowaniu przez Piłsudskiego z wszelkich funkcji w Wojsku Polskim, poza przewodniczeniem kapitule Orderu Virtuti Militari. Stwierdził z goryczą, że „tych panów, którzy na sumieniu i na rękach mają krew pierwszego Prezydenta, jako żołnierz bronić nie będzie".

Aby zrozumieć ten krok, trzeba wiedzieć, jak wielką wagę Józef Piłsudski przywiązywał do imponderabiliów, czynników pozamaterialnych – duchowych, moralnych. Do przymiotów osobistych, ale również pożądanych cech zbiorowości, do których zaliczał moc charakteru, poczucie godności, niezłomną wolę w realizacji zasad i ideałów, zdolność do poświęceń, odwagę i honor oraz prawość, uczciwość, miłość, wierność. Z tych pozycji dyskwalifikował moralnie prawicę narodową za jej stosunek do wyboru Gabriela Narutowicza, czuł się też zawiedziony postawą Wincentego Witosa.

Czyny i fundamenty. Sfinks milczał do czasu. W latach 1918–22 Józef Piłsudski nie wdawał się w polemiki z atakującymi go – z dwóch stron – przedstawicielami komunistycznej lewicy i nieprzebierającymi w środkach politykami prawicy narodowej. Milczał, gdyż – jak się wyraził (w grudniu 1922 r., po zamordowaniu prezydenta Narutowicza) – był oficerem w czynnej służbie i jego usta zamykała pieczęć milczenia. Wojsko miało pozostawać poza sporem politycznym. O dokonaniach samego Marszałka mówiły fakty i to one miały poświadczać za nim jako gwarantem stabilności odrodzonej Rzeczpospolitej.

Przed 3 lipca 1923 r., przed słynną wypowiedzią w Sali Malinowej Hotelu Bristol, nie wdawał się w komentowanie bieżącej walki politycznej. Dążył raczej do konsolidacji sceny państwowej, do budowania stabilnej władzy opartej na ugrupowaniach centrum, z poparciem umiarkowanej

eprasa.pl f959e9e23d

Marszałek w ogródku Milusina (po lewej) i w swym gabinecie, 1924 i 1925 r.

niepodległościowej lewicy, przy współpracy ugrupowań szerokiego obozu narodowego. Stawiał na to, co łączy, wykluczał skrajności. Do jego najważniejszych dokonań należał pakiet reform socjalnych (ośmiogodzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne, powszechne prawa wyborcze, w tym kobiet, powszechne nauczanie itd.), konsolidacja władzy państwowej (zjednoczenie wszystkich ośrodków regionalnych i politycznych, włącznie z Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu), przeprowadzenie wyborów i zwołanie Sejmu Ustawodawczego, któremu oddał władzę. W ciągu półtora roku powstała niemal milionowa armia, która obroniła niepodległość i wywalczyła granice w starciu z dawnymi zaborcami i państwami powstałymi na gruzach mocarstw, ze szczególnie agresywną bolszewicką Rosją na czele.

Nie dokonał tego sam, ale jego „ciężka ręka i lekki chód" w niemałym stopniu zadecydowały o położeniu fundamentów gmachu państwowego. W trudnych latach 1918–22 widział wiele przykładów mądrości i wielkości narodu, jego warstw przywódczych, bohaterstwa i poświęcenia, ale też niemało partyjnictwa, prywaty, sekciarstwa, dlatego z żalem konstatował, że „wraz z odrodzeniem państwa nie odrodziła się dusza narodu".

Oszczerstwa i obelgi. Sfinks milczał do czasu, znosząc z godnością wymysły, oszczerstwa i obelgi pod swoim adresem. Od jesieni 1918 r. dla komunistów Piłsudski był socjalzdrajcą zaprzedanym obszarnikom, kapitalistom i zachodnim imperialistom, psem łańcuchowym Ententy, świnią tresowaną w Paryżu. Dla skrajnej prawicy narodowej był germanofilem, uzurpatorem, dyletantem. Według obu skrajnych skrzydeł – jedynych we własnych oczach prawdziwych reprezentant ludu lub narodu – prowadził awanturniczą politykę wobec Rosji.

Gen. Marian Kukiel, Warszawa, ok. 1925 r.

Gdy propagandowe działania komunistów zostały sparaliżowane przez polski kontrwywiad, prymat w szkalowaniu naczelnika i wodza przejęła prawicowa prasa i przedstawiciele obozu narodowego. Wyjątkiem był krótki okres sukcesów na wschodzie wiosną 1920 r., gdy porównywano go do Bolesława Chrobrego. Lato 1920 r. – wraz z niepowodzeniami na froncie – przyniosło nową falę błota. Piłsudskiemu zarzucano nie tylko to, że jest wrogiem i zdrajcą narodu, agentem bolszewików, Żydów i masonów, ignorantem i dyletantem wojskowym. Kolportowano także informacje, że skradł polskie insygnia koronacyjne, aby swą córkę poczętą z „Żydóweczką Perlówną" koronować na wielką księżnę litewską, że stchórzył i uciekł ze stolicy do „swej Żydóweczki" podczas Bitwy Warszawskiej, że z telefonu w podziemiach soboru na Placu Saskim porozumiewał się i knuł z Lwem Trockim na zgubę Polski. Wreszcie, że Bitwa Warszawska była cudem nad Wisłą, ergo Wódz Naczelny nie jest godny wieńca laurowego (o czym dalej).

Polemiczną powściągliwość Piłsudskiego w okresie pełnienia obowiązków naczelnika państwa i wodza naczelnego tak opisał Ignacy Daszyński w książce „Wielki człowiek w Polsce": „Jest to człowiek walki, prowadzonej przez całe życie; człowiek, dla którego protest »moralny« jest bezsiłą, o ile nie łączy się z myślą pokonania złego. (…) Moralność jego jest moralnością walczącego człowieka".

Gdy w połowie 1923 r. Józef Piłsudski złożył ostatecznie wszystkie funkcje państwowe i wojskowe, na wspomnianym już spotkaniu z najbliższymi współpracownikami w Sali Malinowej Hotelu Bristol mówił o „zaplutym karle", który podążał za nim krok w krok i „wypluwał swą brudną duszę, opluwający go zewsząd, nie szczędzący niczego (…) przekształcający każdą myśl odwrotnie, (…) krzyczący frazesy, (…) wymyślający jakieś niesłychane historie".

Odzieranie z zasług. O ile kłamstwa i obelgi były adresowane do „ciemnego ludu", o tyle później – mniej lub bardziej świadomie – w pomniejszanie zasług i dokonań naczelnego wodza wdała się część jego podkomendnych z 1920 r. Spektakularną sprawą był spór o autorstwo planu Bitwy Warszawskiej. Prapoczątkiem było określenie „cud nad Wisłą", użyte przez działacza narodowego Stanisława Strońskiego. Sprawcy owego cudu poszukiwano najpierw w osobie francuskiego generała Maxime'a Weyganda. Ten szef sztabu marszałka Ferdinanda Focha w latach 1920–22 był w składzie misji wojskowej w Polsce; wkrótce po jego przybyciu do Warszawy losy wojny z bolszewikami odwróciły się. Kolejny miał być gen. Józef Haller, płomienny mówca, który najpierw leżał krzyżem w katedrze, a gdy tylko wyjechał na front

eprasa.pl f959e9e23d

pod Warszawę, Polacy odbili Radzymin. Inni wskazywali na gen. Tadeusza Rozwadowskiego; gdy bowiem wódz naczelny wyjechał do Puław (dla objęcia dowodzenia Frontem Środkowym prowadzącym operacje, które przesądziły o zwycięstwie w bitwie), w stolicy pozostał Rozwadowski, w którym część prawicowej opinii publicznej dostrzegła wodza. Wszak był absolwentem akademii wojskowej, w przeciwieństwie do samouka Piłsudskiego (obaj podczas Wielkiej Wojny dowodzili tylko brygadami).

W 1925 r. gen. Marian Kukiel opublikował w wojskowym czasopiśmie naukowym „Bellona" artykuł „Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej". Autorstwo koncepcji stoczenia walnej bitwy pod Warszawą przypisał w nim właśnie Rozwadowskiemu jako szefowi Sztabu Generalnego. Nadmieńmy, że latem 1920 r. Kukiel jako pułkownik dowodził brygadą na Podolu, nie pełnił służby w Naczelnym Dowództwie WP i swoją tezę oparł na dokumentach m.in. wytworzonych przez gen. Rozwadowskiego na początku sierpnia 1920 r. Jego teza pozostawała w sprzeczności z opublikowaną rok wcześniej, wspomnianą już książką Józefa Piłsudskiego „Rok 1920".

Kukiel (absolwent i przyszły docent UJ, a nadto szef Biura Historycznego) nie zebrał relacji od generałów i wyższych oficerów NDWP ani nie sięgnął do chronologicznie wcześniejszej dokumentacji. Tymczasem plan Bitwy Warszawskiej (będący konsekwencją półtorarocznych doświadczeń wojny z bolszewicką Rosją), nazwany przez Józefa Piłsudskiego „wielką kombinacją", zakładający walną rozprawę z Armią Czerwoną, narodził się z początkiem lipca 1920 r. W tym czasie gen. Rozwadowski był szefem Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu i nie uczestniczył w powstawaniu planu. Powrócił 19 lipca wezwany przez wodza naczelnego i jako niezłamany optymista (i niewątpliwy fachowiec) od 22 do 26 lipca przejmował obowiązki szefa Sztabu Generalnego WP. Wprowadzony w założenia planu dostrzegł jego walory i stał się prawą ręką wodza naczelnego w jego realizacji. Pierwszą (nieudaną) próbę wdrożenia wielkiej kombinacji podjęto jeszcze w lipcu 1920 r., drugą zrealizowano połowicznie na przełomie lipca i sierpnia, trzecią przeprowadzono skutecznie w sierpniu.

Wódz naczelny Józef Piłsudski i premier Wincenty Witos (siedzą) oraz m.in. generałowie Józef Haller i Kazimierz Sosnkowski (stoją za nimi) podczas dziękczynnego nabożeństwa po zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej, Plac Zamkowy, sierpień 1920 r.

Jeśli się prześledzi zachowaną dokumentację, to widać, że w bitwie dowodził marszałek Piłsudski, a gen. Rozwadowski meldował wykonanie rozkazów wodza naczelnego. To wiemy dziś na podstawie badań źródłowych. Jednak w latach 20. było wielu pretendentów do przywdziania wieńca laurowego lub uszczknięcia zeń choć kilku listków. Ba, jest tak w pewnych kręgach do dziś. Sam Marian Kukiel wycofał się ze swojej tezy kilkadziesiąt lat później.

Zamachy. Tak więc ciasne ramy konstytucji (w tym plany reorganizacji najwyższych władz wojskowych), w atmosferze utkanej kłamstwem (które dziś nazwalibyśmy fejkami), a także rzekome naukowe badania – wszystko to zmierzało do ograniczenia politycznej roli Marszałka, odarcia z zasług, jeśli nie zupełnego wyeliminowania z życia państwa i wojska. Taki był *modus operandi* polityków prawicy narodowej, począwszy od Sejmu Ustawodawczego aż do 1926 r.

Wcześniej, od pierwszych dni odrodzonej Rzeczpospolitej, podjęto kilka prób fizycznego wręcz usunięcia Józefa Piłsudskiego. Społeczeństwo miało w pamięci próbę zamachu stanu podjętą przez księcia Eustachego Sapiehę i płk. Mariana Januszajtisa-Żegotę w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. Nie powiodła się i nie wiemy, czy celem zamachowców było tylko przejęcie władzy przez narodową prawicę, czy też uwięzienie lub nawet uśmiercenie naczelnika państwa wraz z socjalistycznym premierem (Jędrzejem Moraczewskim) i ministrami.

Przygotowania do kolejnego zamachu podjął podobny zespół wywodzący się z prawicy narodowej z udziałem Tadeusza Mścisława Dymowskiego i Jerzego Zdziechowskiego latem 1920 r., ale nie znalazł chętnych do współdziałania w gronie wojskowych.

Trzeciego zamachu na Józefa Piłsudskiego, z ewidentnym zamiarem uśmiercenia go, dokonali ukraińscy nacjonaliści we Lwowie. Strzały do Marszałka, oddane 25 września 1921 r. przez Stepana Fedaka (członka Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przekształconej w 1929 r. w OUN), chybiły, raniąc wojewodę lwowskiego Kazimierza Grabowskiego.

Ofiarą czwartego zamachu padł 16 grudnia 1922 r. Gabriel Narutowicz. Narodowy publicysta Stanisław Stroński perorował, że Narutowicz jako prezydent RP jest zaporą rzuconą przez Piłsudskiego na drodze naprawy państwa (słów tych żałował u schyłku życia). Wtórował mu sam morderca podczas procesu, zeznając, że pragnął zabić Piłsudskiego za to, że wprowadzając powszechne wybory w państwie, „dopuścił motłoch do władzy". Pamiętać też trzeba, że w gronie ludzi wywołujących uliczne burdy w Warszawie przeciwko Narutowiczowi byli organizatorzy zamachu w 1919 r. i planowanego w 1920 r. Ich ideowi mocodawcy weszli w skład pierwszego i drugiego rządu Chjeno-Piasta.

Nie mając dostępu do najtajniejszych archiwów bolszewickiej Rosji, nie możemy potwierdzić, czy zamach na Piłsudskiego był przygotowywany także przez sowiecki wywiad wojskowy (jak zamach na Symona Petlurę w 1926 r.). W 1924 r. informacje takie pozyskał polski wywiad wojskowy i z tego powodu rząd Władysława Grabskiego wydzielił do Sulejówka stałą ochronę z 7. pułku ułanów. Ostrzeżenia przed zamachem nadeszły nawet od papieża Piusa XI.

Wincenty Witos. Józef Piłsudski, jak wspomnieliśmy, uznawał Wincentego Witosa i ugrupowania centrowe za ważnych partnerów w budowie odrodzonej Rzeczpospolitej. O ile reformy socjalne (zaczerpnięte z programu paryskiego PPS) naczelnik państwa mógł wprowadzić za pomocą dekretów, o tyle decyzje w sprawie reformy rolnej, wymagającej zmiany stosunków własności, musiał podjąć Sejm Ustawodawczy. Dlatego też Piłsudski widział przywódcę ruchu ludowego w roli marszałka sejmu. Wiązał z tym także swoje plany w stosunku do dawnych ziem Rzeczpospolitej; nie wyobrażał sobie, jak iść na wschód bez programu reformy rolnej, bez sztandaru, jakim byłby marszałek – przywódca chłopów?

Zamiar ten nie powiódł się, narodowa większość wybrała na urząd marszałka Wojciecha Trąmpczyńskiego. Jó-

eprasa.pl f959e9e23d

Uroczystości z okazji imienin Józefa Piłsudskiego, Sulejówek, 19 marca 1926 r.

zef Piłsudski wysunął więc – tym razem skutecznie – kandydaturę Witosa na premiera Rządu Obrony Narodowej w 1920 r. Godna postawa ludowca, lojalność wobec Naczelnika Państwa (zachowanie tajemnicy o złożonej na ręce premiera dymisji Komendanta na wypadek niepowodzenia w wojnie z bolszewikami i dyskretne zwrócenie tego dokumentu Piłsudskiemu) dawały rękojmię dalszej współpracy. Dlatego też Piłsudski, sam rezygnując z ubiegania się o urząd prezydenta w 1922 r., wskazywał, że najlepszym kandydatem będzie przywódca Piasta. Sądził, że Witos będzie dążył do stabilizacji sceny politycznej, konsolidacji ruchu ludowego i budowy większości sejmowej wokół centrum, a w nadziei na wprowadzenie przepisów dotyczących realizacji reformy rolnej zabiegał o współdziałanie socjalistów. Tymczasem wycofanie się Piłsudskiego do Sulejówka Witos – jak wspomnieliśmy – potraktował jako przejaw słabości, a partnerów dla realizacji reformy rolnej zaczął poszukiwać po prawej stronie sceny politycznej.

Pół roku pierwszego rządu Chjeno-Piasta nie przyniosło przyspieszenia reformy rolnej, ale doprowadziło Polskę na skraj wojny domowej, do największych protestów robotniczych od rewolucji 1905 r., groźby strajku powszechnego, a z drugiej strony do zamiaru wprowadzenia stanu wyjątkowego i militaryzacji kolei. Rząd odchodził w niesławie, obarczony pamięcią o krwawych pacyfikacjach w Krakowie, Tarnowie, Zagłębiu Borysławskim, z dziesiątkami ofiar zabitych i rannych. Niespełna trzy lata później Witos zdecydował się na kolejny alians z prawicą narodową. Na tę okoliczność udzielił prowokacyjnego wywiadu ze słowami: „Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą (…); ja bym nie wahał się tego zrobić; jeśli Piłsudski nie zrobi tego, nie ma jednak tych sił za sobą".

Punkt zwrotny. W latach 1923–26 narastał krytyczny stosunek Józefa Piłsudskiego do sejmowładztwa i złych obyczajów politycznych. Uważał, że nawet przy złej konstytucji, ale przy dobrych obyczajach sprawne rządzenie jest możliwe. Jednak praktyka funkcjonowania polskiego parlamentu w latach 1922–26, zarówno ze względu na jego rozbicie, jak i niską kulturę polityczną, uniemożliwiała utworzenie trwałej koalicji rządowej. Powiązanie świata polityki z aferami gospodarczymi deprecjonowało oba środowiska, a udział wojskowych we władzy uderzał w *esprit de corps* całej armii. O niewydolności systemu mówiono publicznie, a nieoficjalnie różne środowiska, od lewicy do prawicy, rozważały możliwość zamachu stanu.

Punktem zwrotnym stosunku Marszałka do części klasy politycznej, szczególnie prawicy narodowej, był mord dokonany na prezydencie Narutowiczu. Nie chodziło tylko o sam czyn ekstremisty, ale też o demagogię opartą na kłamstwach, oszczerstwach i kalumniach rzucanych w takim samym stopniu na prezydenta, jak i na Piłsudskiego wcześniej. Od grudnia 1922 r. gorycz i irytacja Marszałka względem prawicy narodowej rozciągała się na posłów i sejm, przeradzała się w krytycyzm względem systemu, który nie zapewniał Rzeczpospolitej stabilności i bezpieczeństwa. Do tego dochodziła narastająca dywersja prowadzona przez bolszewików oraz ukraińskich nacjonalistów na Kresach.

A jak prowadzić politykę zagraniczną w warunkach tak często zmieniających się gabinetów i ministrów? Tymczasem sytuacja międzynarodowa po niemiecko-sowieckim traktacie w Rapallo (1922 r.), pogłębionym układem berlińskim (kwiecień 1926 r.), przy toczącej się wojnie celnej z Niemcami (uderzającej boleśnie w polską gospodarkę) oraz po układzie w Locarno (1925 r., dającym tylko Francji – złudne zresztą – gwarancje granic) pogarszała pozycję Warszawy w Europie. Kumulacja problemów wewnętrznych i zewnętrznych groziła Polsce nieobliczalnymi konsekwencjami, a klasa polityczna zajmowała się sama sobą.

GRZEGORZ NOWIK

eprasa.pl f959e9e23d

V Zjazd Legionistów, Kielce, sierpień 1926 r.

Murem za Komendantem

Środowisko piłsudczyków i manifestacja w Sulejówku.

Coraz większy gniew. Byli podkomendni Józefa Piłsudskiego podzielali punkt widzenia swego przywódcy na niemożność współpracy z tymi, którzy swą wrogość do Marszałka potrafili przenieść na osobę pierwszego prezydenta Rzeczpospolitej, przyczyniając się do jego tragicznej śmierci. Piłsudczycy mieli w tym poparcie znacznej części liberalnej inteligencji. Maria Dąbrowska zapisała w swym dzienniku pod datą 17 maja 1926 r.: „Starły się w Polsce dwa narody moralne. Jeden naród twórczości i doskonalenia się, docierający do istoty zagadnień, i drugi naród – naród kłamstwa i konwenansu". Nawet jeśli w 1943 r. pisarka uznała ten pogląd za pomyłkę, to przecież w niczym to nie unieważniało spostrzeżenia poczynionego w trakcie majowych dni 1926 r. w stolicy. Pokazywało ono bowiem, w jakiej atmosferze umysłowej i moralnej po swojej stronie szli wtedy piłsudczycy do władzy.

Z biegiem lat 20. mieli oni coraz większy problem z akceptacją rzeczywistości politycznej w Polsce odrodzonej. Z coraz większym niepokojem obserwowali w szczególności narastający nacjonalizm. Płk January Grzędziński w 1965 r., w posłowiu do paryskiego wydania swych opublikowanych pierwotnie w 1936 r. zapisków, z goryczą zauważył: „[Lud] Nie zrozumiał, że jego to czas przyszedł i oddał swe głosy tym, dla których Polska powstała »ni z tego, ni z owego«, tym, którzy nic dla niej nie poświęcili, a nawet, co jest najgorsze, bali się stracić w Polsce wolnej, demokratycznej i ludowej te cenne przywileje, na straży których stała jeszcze przed chwilą zaborcza władza". Dlatego też niemal 40 lat po zamachu majowym uznał go za „ostatni czyn naprawdę *pur sang* legionowy. Był to, jak w »Czerwonym Sztandarze« naszych młodzieńczych lat »zemsty grom – ludu gniew«. Za co zemsta? Czemu gniew? Zemsta i gniew za sponiewieranie idei, którą pielęgnowaliśmy w sercu i za którą, tak spokojnie, tak nawet ochoczo – przyjmowaliśmy śmierć na polach bitew. Zemsta za poległych towarzyszy boju, gniew za szarganie naszych ideałów".

Spoiny środowiska. Wyznanie to, jakkolwiek emocjonalne i w różnych punktach dyskusyjne, nie tylko wykraczało poza kombatancki resentyment, lecz pokazywało niemożność pogodzenia się z rzeczywistością taką, jak ją piłsudczycy postrzegali. środowisko inteligenckie i związana z nim część korpusu oficerskiego miały szczególną świadomość społecznej degradacji. Jako Środowisko elitarne, o charakterze polityczno-wojskowym i na poły kombatanckim, nie byli w stanie stworzyć realnej siły politycznej, co wykazały wybory parlamentarne 1922 r. Realia demokratycznej gry sił skazywały ich na pozycję marginalną.

Swoją legitymację do odgrywania znaczącej roli w państwie wywodzili z działalności konspiracyjnej z okresu zaborów oraz z pól bitewnych Wielkiej Wojny i wojen o niepodległość Polski i granice kraju. Spajało ich ponadto przywiązanie do osoby wodza, za którym wielu z nich szło przynajmniej od początku światowego konfliktu militarnego. U progu odrodzonej Polski wierzyli zapewne, że demokracja parlamentarna najlepiej wyraża wolę narodu, który po kilku pokoleniach niewoli odzyskał własne państwo. Z biegiem lat zaczęli wątpić. Nie będąc w stanie uczestniczyć we władzy

eprasa.pl f959e9e23d

z demokratycznego mandatu, zaczęli rozumować nie w kategoriach reguł gry parlamentarnej, lecz w imię tego, co było dla nich wartością najwyższą: siły i sprawności państwa.

Dawało to asumpt do przekonania, że system partyjny stanowi reprezentację politycznych partykularyzmów, raczej rozsadzających państwo niż zdolnych do efektywnego stawiania czoła problemom, szczególnie w obszarze wyzwań związanych z bezpieczeństwem państwa. Dzwonkiem alarmowym mogła tu być porażka dyplomacji polskiej w Locarno w październiku 1925 r. i zacieśniająca się wojskowa współpraca niemiecko-sowiecka. Dlatego też, uważając się z racji zasług i dokonań za strażników niepodległości, zanegowali demokrację w dotychczasowej postaci. Uznali ją – w dalszej perspektywie – za zagrożenie dla suwerennego bytu Rzeczpospolitej. Być może dlatego po latach gen. Gustaw Orlicz-Dreszer uznał manifestację oficerów przed willą Marszałka w Sulejówku 15 listopada 1925 r. (o czym dalej) za „ostatnie ostrzeżenie, ostatnie zlekceważone, którego konsekwencją był zamach majowy".

Zamiary Piłsudskiego. Komendant, wycofując się w 1923 r. oficjalnie w zacisze Sulejówka, nie zamierzał usuwać się ze sfery publicznej. W skrytości ducha, wolno sądzić, liczył na to, że po niedługim czasie powróci do służby publicznej wskutek wezwania ze strony świata polskiej polityki, przy czym nie tylko sprzyjającej mu lewicy. Na to jednak w kolejnych latach nic nie wskazywało. Co więcej, zarysowała się groźba, że Marszałek już w Sulejówku pozostanie, jeśli nie wyjdzie poza schemat przypominania o sobie przy okazji różnych wydarzeń politycznych, sporów o przeszłość w kontekście Wielkiej Wojny i wojny polsko-sowieckiej 1920 r. czy podróży po kraju z odczytami.

Pewne możliwości – przy braku własnego stronnictwa – tkwiły w ugrupowaniach politycznych, w których Marszałek miał swoich zwolenników. Rdzeniem wpływów była grupa jego zdolnych i rzutkich współpracowników wywodzących się z Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej, mających wpływy w partiach lewicy i centrum, jak też przełożenie na różne organizacje społeczne. Do tego kręgu należeli także posłowie zasiadający w Sejmie I kadencji, m.in. Bogusław Miedziński i Juliusz Poniatowski z klubu PSL Wyzwolenie, Kazimierz Bartel i Marian Zyndram Kościałkowski z Klubu Pracy oraz Rajmund Jaworowski i Jędrzej Moraczewski z klubu PPS. Z ich pomocą i we współpracy z innymi działaczami z ugrupowań centrum i lewicy (niekiedy czołowymi, jak socjalista Ignacy Daszyński) był Marszałek w stanie oddziaływać na politykę wewnętrzną na poziomie parlamentarnym, a niekiedy nawet gabinetowym.

Planując w okresie sulejowskim powrót do czynnej polityki, na czele państwa i armii widział Piłsudski siebie. Dlatego na powrót do czynnej służby wojskowej – wobec pojawiających się w 1924 i 1925 r. propozycji płynących z gabinetów Władysława Grabskiego i Aleksandra Skrzyńskiego – gotów był na własnych zasadach. Jesienny kryzys gabinetowy 1925 r. można uznać za początek marszu Marszałka po władzę. Zarówno dostępne źródła, jak i analiza podejmowanych przezeń kroków pomiędzy listopadem 1925 r. a majem 1926 r. zdają się świadczyć o tym, że zamierzał sięgnąć po nią środkami politycznymi, nawet jeśli przeciwko Sejmowi iść miałby „ostro i brutalnie". Odwoływanie się do wojska miało służyć jako środek nacisku na prezydenta Rzeczpospolitej, rząd i parlament.

Manifestacja. W takich okolicznościach 15 listopada 1925 r. doszło do wspomnianej już demonstracji przedstawicieli armii przed willą Marszałka w Sulejówku. Wczesnym popołudniem zjawiło się tam kilkuset oficerów i kilkunastu generałów. Oficjalnym celem wizyty było złożenie hołdu Marszałkowi w kolejną rocznicę jego powrotu z magdeburskiej twierdzy 10 listopada 1918 r. Kilkudniowy poślizg w stosunku do rocznicowej daty nie był przypadkowy. Rzecz bowiem działa się w dniach gabinetowego przesilenia, poprzedzającego dymisję rządu Władysława Grabskiego, który niebawem został zastąpiony przez nowy, pod prezesurą Aleksandra Skrzyńskiego.

Choć pomysłodawcą wizyty u Marszałka miał być gen. Jakub Krzemieński, była ona uzgodniona z Piłsudskim, podobnie jak treść przemowy, którą w trakcie uroczystości wygłosił gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, dowódca 2 Dywizji Kawalerii, której dowództwo i część oddziałów stacjonowały w stolicy.

Przemówienie Dreszera było krótkie, wyraziste i dobitne; wedle spostrzeżeń obecnego tam Januarego Grzędzińskiego był w tej mowie „nie tylko obraz ponurej rzeczywistości, lecz brzmiała skarga opuszczonych żołnierzy". Stanowiło wyraz poparcia zgromadzonych tam wojskowych dla Marszałka i wezwanie do jego powrotu do czynnego życia politycznego, a w perspektywie objęcia z powrotem należnej mu roli w państwie i armii. W szczególności odnosiło się to do powtórzonych nazajutrz przez całą polską prasę codzienną słów: „Chcemy, byś uwierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osieracając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że niesiemy ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable".

Interpretowano je wówczas, a i interpretuje się do dziś, jako wyraz zamachowych zamiarów piłsudczyków już na jesieni 1925 r. Jednak piłsudczykowskiej konspiracji w wojsku, administracji czy polityce nie było. Armia była Marszałkowi potrzebna w drodze do władzy jako symbol odrodzonej państwowości i jej siła zbrojna. W listopadzie 1925 r. uzyskał właściwie, co chciał. Pokazał swoje możliwości w zakresie wpływu na parlament, prezydenta, a w pewnej mierze i na kształt nowo powołanego gabinetu Skrzyńskiego. Wykraczało to poza osobę nowego ministra spraw wojskowych gen. Lucjana Żeligowskiego (obecnego 15 listopada w Sulejówku). To zaś, że poprzedni minister spraw wojskowych gen. Władysław Sikorski w ostatnich dniach swego urzędowania zdążył przenieść gen. Dreszera – w efekcie jego sulejowskiej mowy – z Warszawy

Manifestacja przedstawicieli armii przed willą Marszałka w Sulejówku, 15 listopada 1925 r.

do Poznania na stanowisko dowódcy tamtejszej 3 Dywizji Kawalerii (co zresztą nie zostało zrealizowane wskutek biernego oporu generała), podniosło jedynie prestiż tego dowódcy jako reprezentanta interesów Marszałka na terenie wojska. Także w szeregach dowodzonej przez niego 2 DK. Dlatego też Piłsudski w majowych dniach 1926 r., poprzedzających jego wystąpienie wsparte asystą wybranych oddziałów WP, mógł opierać swe kalkulacje również na pułkach dywizji gen. Dreszera.

PRZEMYSŁAW OLSTOWSKI

eprasa.pl f959e9e23d

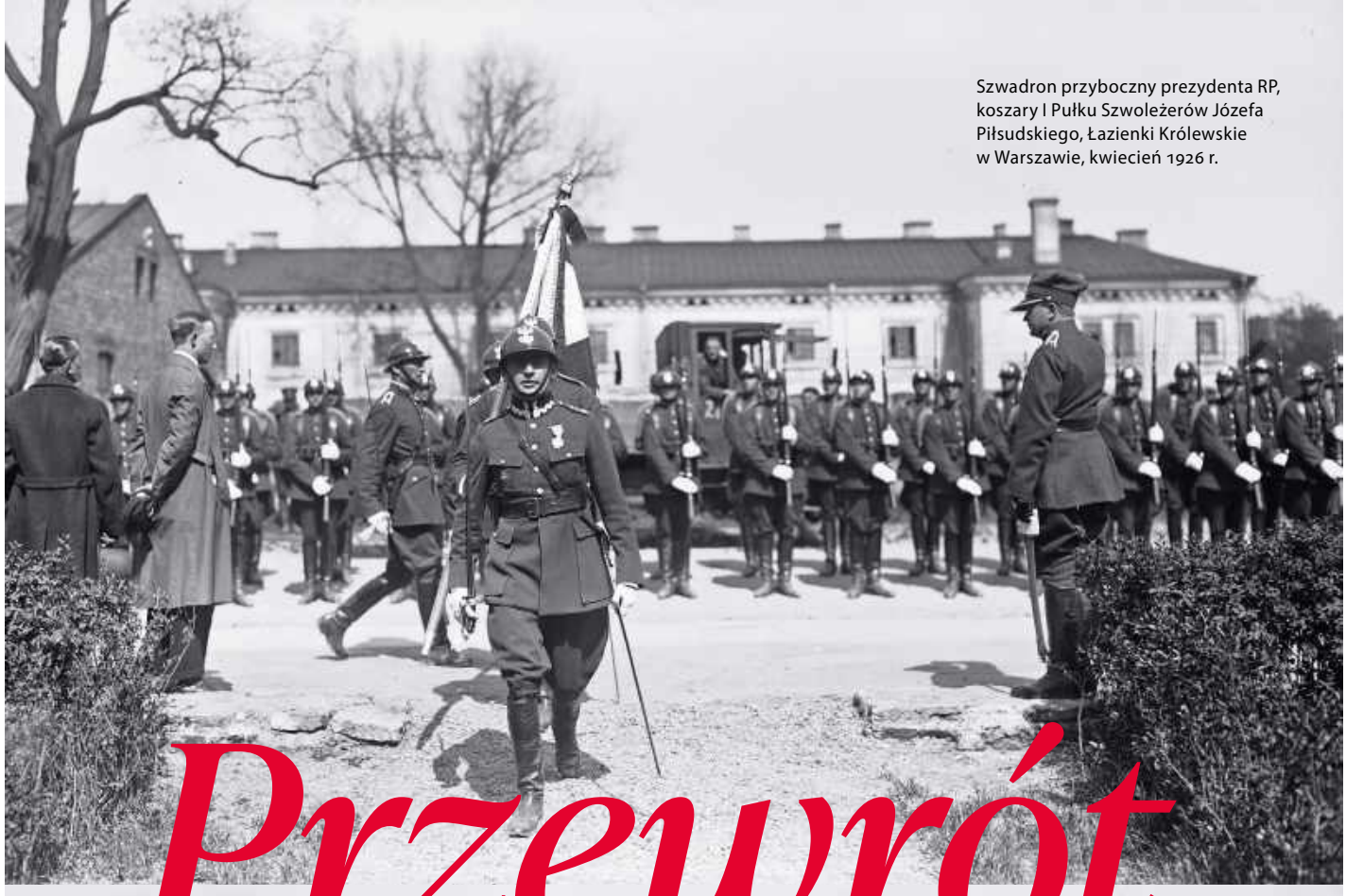

Szwadron przyboczny prezydenta RP, koszary I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, Łazienki Królewskie w Warszawie, kwiecień 1926 r.

Przewrót

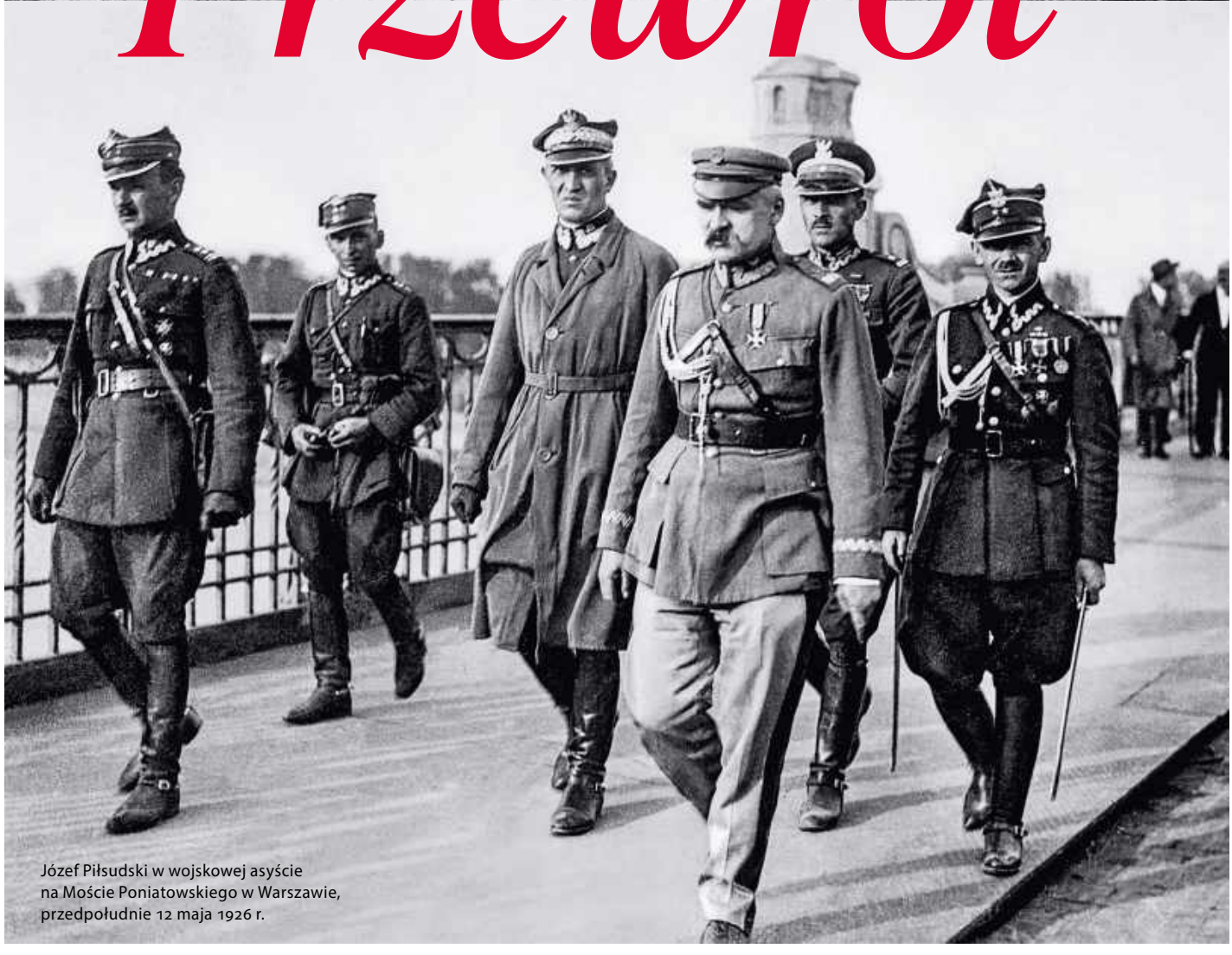

Józef Piłsudski w wojskowej asyście na Moście Poniatowskiego w Warszawie, przedpołudnie 12 maja 1926 r.

eprasa.pl f959e9e23d

Trzy dni, które wstrząsnęły państwem

Przebieg wydarzeń w Warszawie między 11/12 a 14 maja 1926 r.

Andrzej Chwalba

W oczekiwaniu na zamach stanu. O możliwym zamachu stanu w Polsce rozprawiano już od kilku lat poprzedzających maj 1926 r. Rozprawiali politycy, wojskowi, ale i osoby bliżej nieinteresujące się polityką. Skoro w wielu krajach europejskich podjęto udane próby zbrojnego przejęcia władzy, przeto można było sądzić, że i w Rzeczpospolitej może to się zdarzyć. Wprowadzony bowiem w Polsce system demokratyczny już po niedługim czasie zaczął ujawniać słabe strony. Pojawili się liczni jego krytycy powiadający, że jest tylko parawanem dla elit, które myślą jedynie o tym, jakie korzyści przyniesie im sprawowanie władzy. Obywatele mieli pretensje o niespełnianie obietnic wyborczych. Stąd już tylko krok od przekonania, że objęcie władzy przez silnego człowieka, polityka charyzmatycznego odmieni ich los. Dlatego pogłoski o możliwym przewrocie przyjmowano co najmniej z zainteresowaniem.

Pierwsza, nieudana próba przejęcia władzy na drodze siły została podjęta już u zarania niepodległości. Później przez kolejne kilkanaście miesięcy o możliwym zamachu nie rozprawiano. Jednak temat powrócił po zbrodniczych strzałach Eligiusza Niewiadomskiego w grudniu 1922 r., które śmiertelnie ugodziły pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza. Jak plotkowano na mieście, zamach mieli przeprowadzić socjaliści kierowani przez Ignacego Daszyńskiego i wspierani przez warszawskich robotników i milicję PPS. Zamachowcy mieli odsunąć od władzy stronnictwa narodowe, a winnych zbrodni surowo ukarać. Jak już wiemy, nie było takiego planu. Plotka przegrała z realiami, i to nie pierwszy raz.

Po raz kolejny rozprawiano na temat zbrojnego przejęcia władzy jesienią 1923 r. Jedni powiadali, że przeprowadzi go Wincenty Witos, prezes PSL Piast, aby rozprawić się z lewicą i piłsudczykami. Inni z kolei byli przekonani, że to lewica szykuje taką próbę. Przez kilka tygodni utrzymywała się w Warszawie atmosfera zamachowa. O możliwym przewrocie bywalcy salonów i lokali ponownie dyskutowali w 1925 r. Pisała też prasa. Wśród potencjalnych zamachowców jedni ponownie widzieli lewicę i Piłsudskiego, ale inni prawicę. Jednak takich planów ani jedni, ani drudzy nie mieli. Rozważania nie wyszły poza wstępne rozeznanie takiej możliwości.

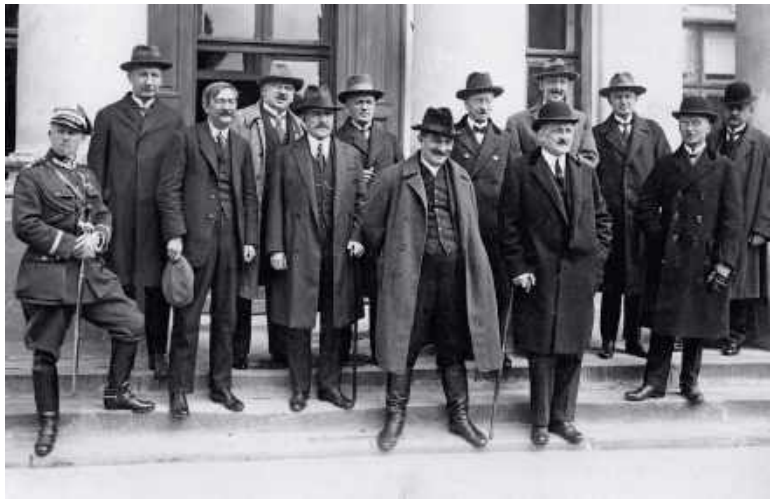

Drugi rząd Chjeno-Piasta, z premierem Wincentym Witosem, w dzień po powołaniu, Warszawa, 11 maja 1926 r.

Do dyskusji na temat siłowego przejęcia władzy powrócono po 15 listopada 1925 r., kiedy w Sulejówku przed dworkiem Piłsudskiego jego sympatycy zorganizowali mityng z udziałem ok. 1000 wojskowych (art. s. 42). Pojawiły się jakoby pewne informacje, że projekt zamachu już jest gotowy, tylko Piłsudski czeka na dogodny moment. Opinie te mogły wyglądać na tak przekonujące, że uwiodły niejednego historyka i publicystę, i do dzisiaj uwodzą. Nie, taki plan wówczas nie powstał. Przygotowania do zamachu nie odbywają się podczas politycznych fajerwerków. Narodziny takich projektów lubią ciszę. Sulejowski mityng miał stanowić jedynie presję na polityków, którzy byli przeciwni powrotowi Piłsudskiego do armii, i był manifestacją siły obozu skupionego wokół niego.

Dialog na moście; karykatura Gustawa Rogalskiego, 1928 r.

Niemniej poczynając od wiosny 1926 r., temat zamachu zagościł już na stałe w rozmowach, tym razem już szerokiej publiczności. O zamachowej atmosferze raportowali dyplomaci akredytowani w Warszawie. Najczęściej wymieniali Piłsudskiego jako jego autora, ale też nie wykluczali zamachu ze strony prawicy. Marszałek – coraz bardziej zirytowany niemożnością wprowadzenia satysfakcjonującej go ustawy o naczelnych władzach wojskowych – nie wykluczał zastosowania nacisków, które by skłoniły rząd, a następnie Sejm do przyjęcia dokumentu w wersji przez niego proponowanej. Ale żadnych konkretnych działań nie podjął ani nie mamy dowodów, że wówczas przygoto-

eprasa.pl f959e9e23d

GAZETA WARSZAWSKA PORANNA

DODATEK NADZWYCZAJNY.

Zbuntowanie się pana Piłsudskiego

ŻOŁNIERZE!

W DNIU DZISIEJSZYM MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI OGŁOSIŁ DYKTATURĘ.

NIECH ŻYJE MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI DYKTATOR POLSKI!

(-) WASILEWSKI

(-) LEON BERBECKI

Od lewej: Dodatek nadzwyczajny „Gazety Warszawskiej Porannej", 12 maja.

Żołnierze 21 pp Dzieci Warszawy, Wybrzeże Kościuszkowskie u wylotu ul. Karowej, w tle Most Kierbedzia.

Odezwa komendanta Garnizonu Wołkowysk.

wywał się do wielkoformatowej operacji wojskowej. Natomiast oficerowie z nim blisko związani brali pod uwagę możliwość odwołania się do wariantu siłowego. Na przykład gen. Gustaw Orlicz-Dreszer zadbał o to, aby pułki, na które w potrzebie Marszałek mógłby liczyć, dobrze się skomunikowały.

Punkt zwrotny. Wojskowa asysta. Powstanie centroprawicowego rządu na czele z Witosem w maju 1926 r. (art. s. 20 i s. 37) Piłsudski uznał za poważne zagrożenie dla swoich interesów. Mógł się spodziewać, że jego plany co do ustawy o naczelnych władzach wojskowych zostaną odłożone na kolejne lata, a jego zwolennicy będą szykanowani, odsuwani od dowodzenia pułkami i dywizjami. Z kolei lewica się obawiała, że zostaną zawieszone prawa pracownicze. Oliwy do ognia dolał, nie szczędząc paliwa, Witos swoim wojowniczym wywiadem; Piłsudski odpowiedział kontrwywiadem, który nie mógł się ukazać w prasie ze względu na zakaz publikacji wydany przez komisarza rządu (art. s. 138). To było wypowiedzenie wojny.

Piłsudski uznał zatem, że już nie ma wyboru i musi uderzyć. Taką decyzję podjął w nocy z 11 na 12 maja. Rankiem udał się samochodem do Belwederu. Małżonce Aleksandrze oświadczył, że wróci na obiad o zwykłej porze. Piłsudska wspominała, że nie zauważyła wówczas u niego nic niepokojącego. Belweder był rezydencją głowy państwa. Tam urzędował i mieszkał prezydent Stanisław Wojciechowski. Piłsudski chciał go zmusić do zdymisjonowania rządu Witosa oraz powołania nowego, którego skład mu podyktuje. Najprawdopodobniej na jego czele stanąłby Kazimierz Bartel, profesor Politechniki Lwowskiej. Już wielokrotnie Piłsudski – będąc formalnie osobą prywatną – traktował Wojciechowskiego jak swego podwładnego, wydając mu rozkazy i zmuszając do ustępstw. Zapewne uważał, że ma nad nim tak dużą przewagę mentalną i dysponuje tak silnym zapleczem społecznym, że i tym razem osiągnie to, czego chciał.

Jednak aby wzmocnić siłę argumentów, nakazał ppłk. Kazimierzowi Stamirowskiemu podążanie w kierunku Belwederu wraz ze szwadronem 7. Pułku Ułanów Lubelskich (art. s. 50). Zbuntowane oddziały pułku – nie słuchając rozkazu ministra spraw wojskowych, nakazującego im powrót do koszar – ruszyły ku Warszawie z ostrą bronią i… orkiestrą wojskową. Piłsudski nie widział konieczności wprowadzenia do akcji artylerii. Niektórzy piłsudczycy uważali, że nawet taka asysta wojskowa jak ułani lubelscy nie była potrzebna, gdyż kto by się ośmielił oprzeć Komendantowi. Jednak Orlicz-Dreszer nie był takim optymistą i powiadomił kolejne pułki w bliższych i dalszych okolicach, aby były gotowe wejść do akcji, a niebawem kazał im w imieniu Marszałka ruszyć ku stolicy. I ruszyli, tym samym łamiąc przysięgę wojskową i uznając, że lojalność wobec Marszałka jest ponad lojalnością wobec Rzeczpospolitej.

Marszałek nie przewidywał prowadzenia działań zbrojnych. Planował jedynie przeprowadzenie demonstracji w „zbrojnej asystencji" lub też „zbrojnej rekonstrukcji rządu". Liczył, że już sam widok żołnierzy gotowych do walki skłoni prezydenta do podjęcia takiej decyzji, jakiej

Warszawiacy zgromadzeni przy wjeździe na Most Księcia Józefa Poniatowskiego, widok w kierunku Saskiej Kępy.

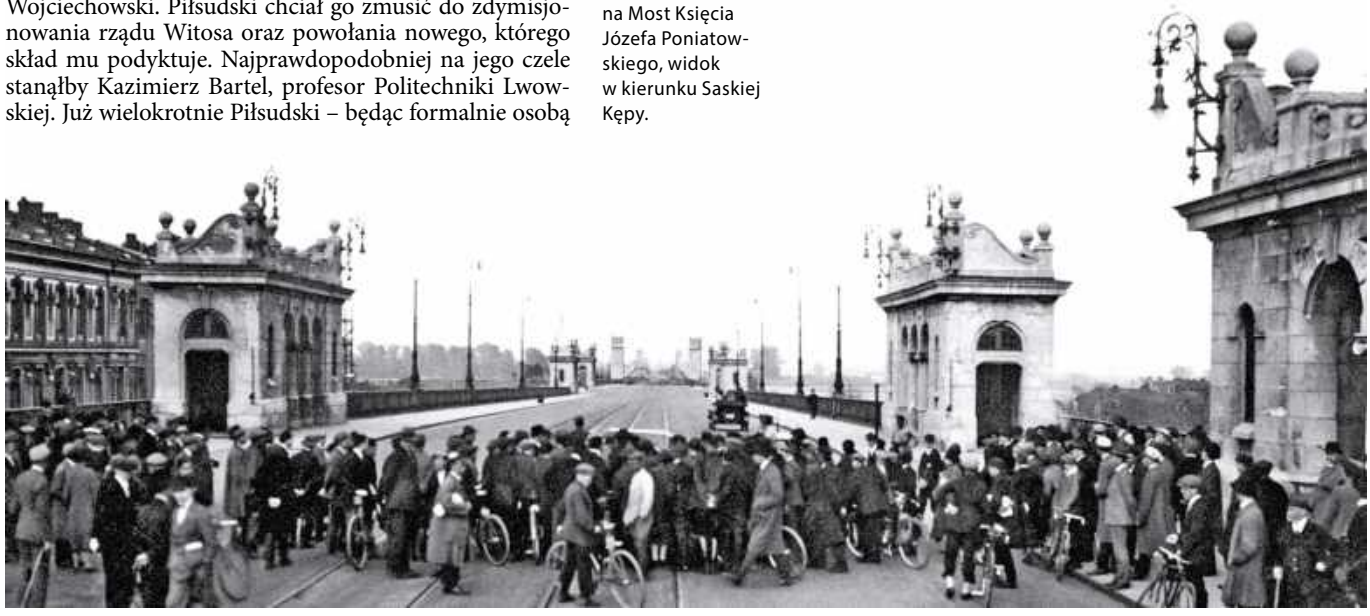

eprasa.pl f959e9e23d

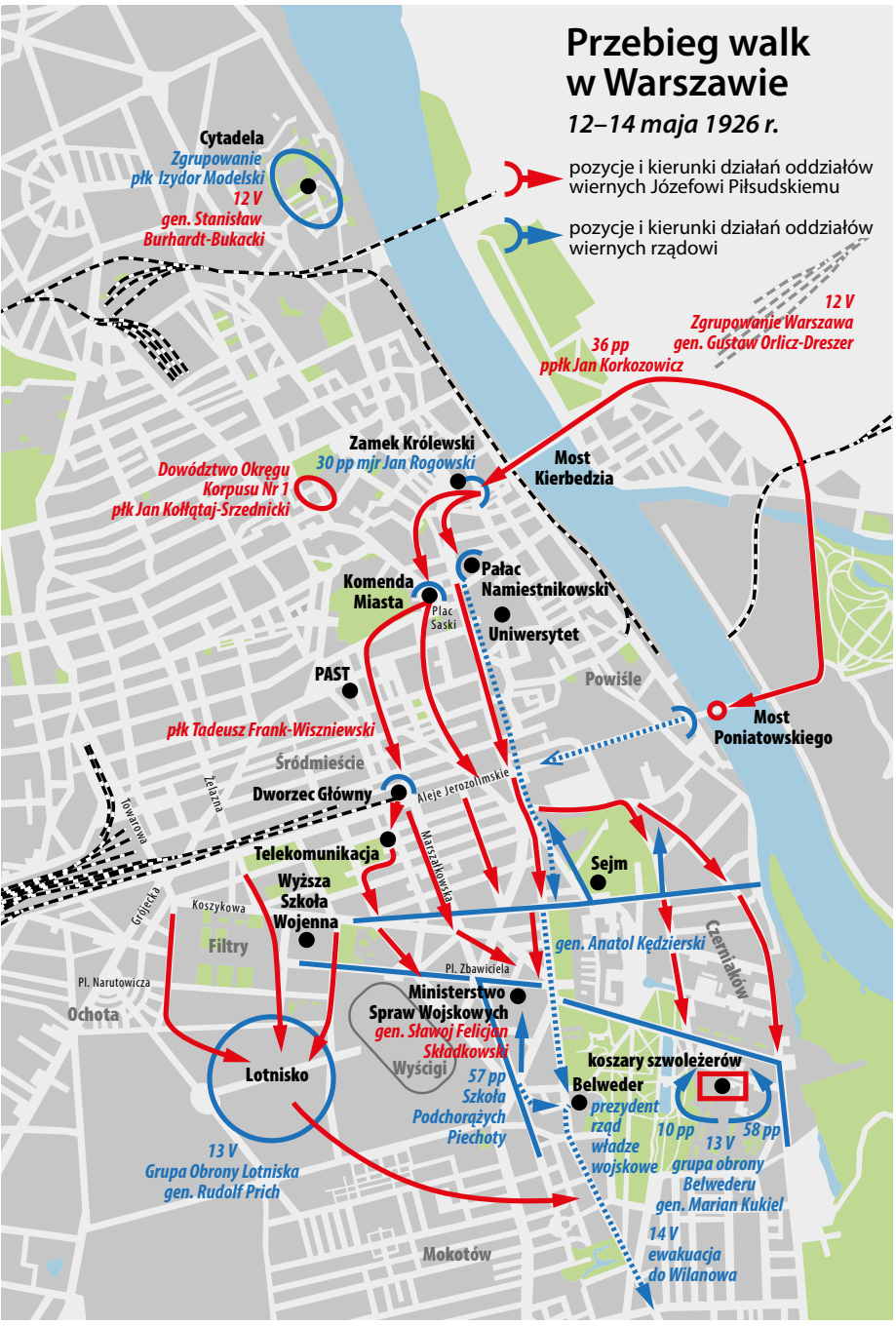

oczekiwał. Akcję rozpoczął nagle, bez zbędnych przygotowań, bez planów i map Warszawy, bez sztabu, wierząc, że asysta zbuntowanych żołnierzy przesądzi o jego sukcesie.

12 maja. Spotkanie na Moście Poniatowskiego. Około godz. 10 rano Piłsudski zajechał przed Belweder. Oznajmiono mu, że prezydent dwie godziny wcześniej udał się na kilkudniowy odpoczynek (wraz z rodziną) do Spały. Improwizowana akcja zakończyła się porażką i to już na samym początku. Przypadek zrządził, że przebieg wydarzeń w kolejnych czterech dniach odbiegał od wstępnie naszkicowanego planu. Na wieść o buncie żołnierzy Wojciechowski natychmiast powrócił i bynajmniej nie miał ochoty na pertraktacje z Marszałkiem. Uznał go nie tylko za buntownika, ale też człowieka pozbawionego honoru, gdyż kilka dni wcześniej podczas rozmowy miał mu oświadczyć, że żadnej akcji zbrojnej nie planuje. Niemniej wyraził zgodę na spotkanie z Piłsudskim na Moście Poniatowskiego.

Ta najsłynniejsza w dziejach Polski rozmowa na moście trwała zaledwie około trzech minut. Wojciechowski wezwał Piłsudskiego do kapitulacji. Lecz ów nie po to rozpoczął demonstrację zbrojną, aby teraz oddać się w ręce przeciwników. Nie mógł się już cofnąć, ale to oznaczało, że jego plan runął. Tę drugą rundę też przegrał. Nie mógł się też cofnąć Wojciechowski jako pierwszy obywatel Rzeczpospolitej stojący na straży jej praw. Jego zdecydowaną postawą zaskoczony był nie tylko Marszałek, lecz także najbliżsi współpracownicy prezydenta, generałowie i rząd. Nie spodziewali się po nim takiej determinacji. Ale doszedł do muru i dalej już iść nie mógł. „Nie mogłem dopuścić do precedensu, by bez oporu każdy, któremu się zechce, robił z powodzeniem zamachy na władze konstytucyjne" – mówił do Jana Dębskiego, ludowca. Trzy minuty na moście zapewniły Wojciechowskiemu dobrą pamięć u współczesnych i kolejnych generacji, nawet jeśli byli jego politycznymi przeciwnikami.

Po opuszczeniu mostu Wojciechowski udał się do Pałacu Namiestnikowskiego przy Krakowskim Przedmieściu, wówczas siedziby rządu. Zdał sprawozdanie z rozmów i wezwał do zdecydowanych działań. „Panie prezesie, według przepisów konstytucji ja jestem naczelnym wodzem armii polskiej, z tego prawa chcę obecnie korzystać w całej rozciągłości, a biorąc na siebie pełną odpowiedzialność, nikomu nie pozwolę się mieszać ani do wojska, ani do komendy. To moje postanowienie dotyczy także Rady Ministrów" – zwrócił się do premiera zaskoczonego takim obrotem sprawy i taką deklaracją. W kolejnych dniach jeszcze niejeden raz dowodził, że słów nie rzuca na wiatr.

Pierwsze strzały. Misja Rataja. Tuż przed godz. 18.30 padły pierwsze strzały oddane na rozkaz gen. Tadeusza Rozwadowskiego, który na mocy decyzji prezydenta i premiera stanął na czele wojsk rządowych. W sztabie wspierał go m.in. płk Władysław Anders. Z kolei na czele wojsk, które stanęły naprzeciw żołnierzy wiernym przysiędze, Piłsudski postawił wspomnianego Orlicz-Dreszera. Jego prawą ręką był ppłk Józef Beck.

Walki pierwszego dnia zakończyły się sukcesem wojsk zbuntowanych. Ze względu na zagrożenie rząd wraz z wojskiem zdecydował się przenieść do Belwederu. Rząd żegnał nienawistny tłum wznoszący wrogie mu okrzyki, co już było wyraźnym sygnałem, po czyjej stronie znajduje się przeważająca część mieszkańców stolicy. Wieczorem 12 maja Piłsudski uznał, że skoro ma przewagę, to należy rozpocząć negocjacje w celu przerwania ognia. Uznał, że nie ma potrzeby przelewania bratniej krwi, że każde kolejne godziny walki pogłębią wzajemną niechęć. Przekonał do podjęcia misji dobrej woli drugą osobę w państwie, marszałka sejmu Macieja Rataja, ludowca. Rataj dotarł nocą do Belwederu, ale prezydent i premier odrzucili ofertę mediacji. Nie chcieli rozmawiać z buntownikiem. Nocą wyglądali na zbrojne posiłki, a gest Piłsudskiego uznali za wyraz słabości.

13 maja. Próby negocjacji i mediacji. 13 maja Marszałek, niezrażony niepowodzeniem misji Rataja, zaczął montować komitet ds. negocjacji. W jego skład miały wejść osoby szanowane, na czele ze Zdzisławem Lubomirskim, Aleksandrem Meysztowiczem oraz kard. Aleksandrem Kakowskim. Dwaj pierwsi nie odmówili, ale też nie wyrazili entuzjazmu, natomiast kardynał przebywał wówczas w Rzymie i dlatego komitet nie powstał. Piłsudski rozmawiał na temat mediacji jeszcze z innymi politykami, ale nie wyrazili zgody na podjęcie rozmów, gdyż być może zdawali sobie sprawę, że Wojciechowski nie będzie gotów do jakichkolwiek ustępstw.

eprasa.pl f959e9e23d

Do Belwederu przybyli trzej generałowie – Lucjan Żeligowski, Aleksander Osiński i Stefan Majewski – z propozycją przerwania ognia i zaprzestania walk bratobójczych. Wojciechowski nie był zainteresowany jakimikolwiek rozmowami i tak jak poprzednio oznajmił, że jedynie oczekuje na oddanie się buntowników w ręce władz rządowych. We wspomnieniach Żeligowski bardzo krytycznie ocenił prezydenta, zarzucając mu, że jest wyniosły i buńczuczny. Również nienajlepsze wrażenie zrobił na nim szef sztabu gen. Stanisław Haller. Lecz napięcie, emocje, nerwy nie pozwalały na prowadzenie eleganckich rozmów, tym bardziej że strona rządowa miała poczucie wyższości moralnej i racji politycznej nad stroną przeciwną.

Poparcie dla Marszałka. Piłsudski, choć nadzieje na zwycięstwo opierał wyłącznie na sile ognia wiernych mu pułków, tym niemniej z satysfakcją przyjął oświadczenie czterech partii lewicowych i centrowych, które udzieliły mu poparcia, a jednocześnie zaatakowały rząd Witosa i nie szczędziły cierpkich słów prezydentowi. PPS, PSL Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie oraz Klub Pracy zażądały natychmiastowego ustąpienia „reakcyjnego" i „antyludowego" rządu. „Rząd Witosa, oparty o sprzysiężenie najczarniejszej reakcji faszystowsko-monarchiczno-paskarskiej przeciwko najważniejszym interesom Państwa i jego konstytucji, przeciwko masom ludowym, pozbawionym chleba i pracy, przeciwko masom włościańskim, którym się należy ziemia i praca, rząd geszeftów i zysków osobistych – jest zgubą i zakałą Polski" – czytamy w oświadczeniu PPS.

Politycy lewicy nie ograniczyli się do protestów i do organizowania manifestacji na rzecz Marszałka, ale osobiście udali się do Belwederu z pojednawczą misją. W składzie delegacji znaleźli się Juliusz Poniatowski, Zygmunt Marek i Kazimierz Bartel. Wojciechowski nie chciał z nimi rozmawiać i wskazał im drzwi pokoju, gdzie urzędował premier. Z kolei oni nie chcieli z nim rozmawiać. Po nieudanej wizycie delegaci uznali, że prezydent jest współwinny przelewu krwi. Zarzucali mu, że chronił najgorszy powojenny rząd polski, „rząd hańby narodowej". Również komuniści poparli zamachowca, ale nie z powodów politycznych czy ideowych, lecz kalkulacji. Spodziewali się, że walki w Warszawie będą długo trwały, a tym samym doprowadzą do powstania sytuacji rewolucyjnej, z której wyłoni się nadzieja na przewrót komunistyczny w leninowskim stylu.

ROBOTNIK
PPS
Dziś strajk powszechny

„Robotnik", Warszawa, 14 maja.

Grupa przechodniów przy zabitym koniu, ul. Wilcza, widok w stronę Al. Ujazdowskich.

Próba strajku na kolei. Liderzy PPS – czując się współodpowiedzialni za wynik zamachu – zwrócili się do bratniego związku zawodowego kolejarzy z sugestią ogłoszenia strajku na kolei celem wsparcia akcji „towarzysza Ziuka". Ostateczną decyzję podjął zarząd w nocy z 12 na 13 maja. Na 9 głosujących 7 opowiedziało się za strajkiem. Mając do dyspozycji techniczne środki komunikacji, przewodniczący związku Adam Kuryłowicz zawiadomił związkowców w kraju o podjętej decyzji i wezwał do energicznych działań, które miały utrudnić dotarcie do Warszawy wojsk wiernych rządowi.

Jakie było znaczenie strajku dla historii zamachu? Z pewnością zdecydowanie skromniejsze, niż sugeruje się w podręcznikach szkolnych. Do klasowego związku należała tylko część braci kolejarskiej. Znaczące wpływy miały wśród niej chrześcijańskie związki zawodowe, a w województwach zachodnich także związek narodowy, który był zdecydowanie wrogi idei strajku na kolei. Część kolejarzy nie przynależała do żadnej podobnej organizacji. A urzędnicy-kolejarze mieli własny związek zawodowy, który do strajku nie przystąpił. Na skutek tego akcja w ogóle nie rozpoczęła się na stacjach kolejowych w zachodniej Polsce. Natomiast w południowej i środkowej tu i ówdzie udało się socjalistom ją proklamować. Ale ich działania nie przeszkodziły w przemieszczaniu się wojsk jadących z głębi kraju na pomoc rządowi. Jeśli oddziały te przemieszczały się wolno, to przede wszystkim ze względu na opór, jaki im stawiały pułki wierne Marszałkowi.

14 maja. Strajk generalny. Władze RP w Wilanowie. Widząc mizerne skutki protestu kolejarzy, Centralny Komitet Wykonawczy PPS postanowił uderzyć mocniej i podjął decyzję o proklamowaniu strajku generalnego. Rozpoczął się w godzinach rannych 14 maja. W odezwie PPS czytamy: „Niech będzie protestem przeciwko Wojciechowskiemu, który zdradził demokrację polską, stanął po stronie reakcji". Strajk rozpoczął się trzeciego dnia walki, kiedy wojska zamachowców zmusiły wojska rządowe do wycofania się wraz z rządem i prezydentem do pałacu w Wilanowie. Czyli bezpośrednio uczestnicy strajku generalnego już nie mieli wpływu na dalszy przebieg zamachu.

Niemniej wieść o strajku pogłębiła poczucie beznadziejności sytuacji. Politycy z Witosem na czele już w momencie opuszczenia Belwederu byli mocno przybici przebiegiem walk. Stopniowo tracili wiarę, że koło fortuny może się odwrócić. Wiadomość o strajku generalnym okazała się dodatkowym argumentem dla tych polityków, którzy byli za wywieszeniem białej flagi. Jednocześnie Wojciechowski odrzucił sugestię, podobnie jak i Witos, aby przemieścić się w kierunku Poznania i tam bić się do końca. Z braku samolotów dotarcie tam samochodami było nierealne.

Dymisja prezydenta i rządu. Rozejm. W godzinach popołudniowych 14 maja prezydent podjął decyzję o złożeniu urzędu. Na spotkaniu z premierem, ministrami i wojskowymi oświadczył – jak pisał gen. Stanisław Haller – że podejmuje taką decyzję, „bo ważniejsze interesy państwowe nie pozwalają na przedłużenie wojny domowej i zażądał od nas odpowiedzi, że bez jego rozkazu, względnie rozkazu marszałka Sejmu, na którego niebawem władzę przeleje, walki nie wznowimy. Wszyscy odpowiedzieliśmy po kolei: »na rozkaz«".

Kolejny krok należał do rządu. W trakcie dyskusji większość ministrów opowiedziała się za ustąpieniem

eprasa.pl f959e9e23d

Pododdział żołnierzy pod Domem Braci Jabłkowskich, róg Brackiej i Chmielnej.

gabinetu. Witos napisał do Wojciechowskiego: „Niniejszym zgłaszam dymisję całego rządu". Akty dymisji prezydenta i premiera zostały przesłane marszałkowi Ratajowi. On je przyjął i zgodnie z konstytucją wszedł w czynności tymczasowego prezydenta. W tej roli natychmiast ogłosił wprowadzenie rozejmu. Walki natychmiast miały być przerwane i nie mogły być wznowione. Politycy repezentujący stronnictwa rządowe uznali później, że Rataj działał zbyt szybko i nie pozwolił już wejść do akcji odsieczy, jaka nadeszła z zachodu dla wojsk rządowych.

W nocy z 14 na 15 maja wiadomość o dymisji i zarządzonym rozejmie dotarła do Piłsudskiego, który podporządkował się decyzji o przerwaniu walk. Rataj jako tymczasowy prezydent zamierzał mianować Jana Dębskiego nowym szefem rządu, ale Piłsudski do tego nie dopuścił i namaścił Kazimierza Bartla. Był to znak, że rozpoczęła się legitymizacja zamachu, która w kolejnych dniach przyspieszyła, a zakończyła się w momencie wyboru przez Zgromadzenie Narodowe prof. Ignacego Mościckiego na urząd Prezydenta RP (art. s. 70).

Społeczna aprobata. Piłsudski wygrał, gdyż liczba żołnierzy, którzy się zbuntowali, chcąc służyć pod jego kierownictwem, była znacznie większa od wojsk drugiej strony. Ale zwyciężył także z powodu znaczącego wsparcia cywili w Warszawie. Już 12 maja Oddział II Sztabu Generalnego raportował, że „ludność stolicy przyjęła z żywiołowym entuzjazmem wystąpienie Marszałka". A January Grzędziński wspominał: „Okrzyki »niech żyje Marszałek Piłsudski« następowały po każdym strzale armatnim".

Strona rządowa i osobiście prezydent Wojciechowski byli zaskoczeni entuzjazmem dla zamachowca i nienawiścią wobec rządu. O reakcji tłumu w godzinach wieczornych 12 maja pisał Witos: „Do Prezydium Rady Ministrów dochodziły grzmiące okrzyki: »Precz z rządem Witosa«, »Niech żyje Marszałek Piłsudski!«, »Na szubienice z nimi« – bez ustanku. We wspólnym froncie połączyły się męty miejskie, socjaliści, komuniści i ideowcy Piłsudskiego. Zdawało się, że wszystko, co pozostało w Warszawie żywe, zwróciło się przeciwko nam". W setkach relacji znajdujemy podobne zdania. Wśród manifestujących i skandujących nie brakowało dziewcząt, a nawet starszych wiekiem pań. Taka atmosfera musiała wpływać na nastroje strony rządowej i oddziałów wiernych prezydentowi. Wojskowi strony rządowej wspominali, że czuli się tak, jakby walczyli nie tylko w obcym, ale i wrogim im mieście.

Od grudnia 1922 r. zmieniły się nastroje polityczne znacznej części mieszkańców stolicy, czego strona rządowa nie wzięła w wystarczającym stopniu pod uwagę. Piłsudczykom udało się przekierować emocje ludzi, gdyż ci byli mocno zawiedzeni rządami partii centroprawicowych. Gdy w grudniu 1922 r. stroną zwycięską wśród cywili była prawica, w maju 1926 r. role się odwróciły. W Piłsudskim masy widziały zbawcę, który przestawi zwrotnice dziejów w kierunku dla nich korzystnym. Zirytowani tym prawicowi publicyści pisali o tłuszczy warszawskiej, bandzie, ludku warszawskim kierowanym przez demagogów.

Cywile w różny sposób mobilizowali się, aby nieść pomoc zbuntowanym oddziałom. Wspierali budowę stanowisk ogniowych, kopali rowy i wznosili barykady, przetaczali działa, udzielali pomocy rannym żołnierzom, dostarczali pożywienie i płyny, a żołnierzy strony rządowej wzywali do dezercji i w niejednym przypadku ich apele okazały się skuteczne. Po zakończeniu walk pomagali zbuntowanym jednostkom prowadzić żołnierzy wojsk rządowych do niewoli. Podczas niesienia pomocy niejeden cywil został ranny, niejeden zginął.

Musimy też wspomnieć o reakcji warszawskich Żydów, którzy stanowili ok. 30 proc. ogółu mieszkańców. Zgodnie z wielowiekową strategią starali się oni oficjalnie zachować neutralność wobec walczących stron, ale nieoficjalnie bliższy był im Piłsudski. Mianowanie Kazimierza Bartla premierem liderzy środowisk żydowskich, niezależnie od orientacji, uznali za bardzo dobrą decyzję.

Tak szerokie społeczne poparcie przyczyniło się do sukcesu Piłsudskiego, który nie chciał już czekać na nadejście kolejnej, przyjaznej mu koniunktury politycznej. 12 maja rozpoczął walkę o możliwość decydowania o sprawach wojska, a po jej zakończeniu otrzymał znacznie więcej, niż wstępnie oczekiwał.

ANDRZEJ CHWALBA

POLSKA ZBROJNA

Zwycięstwo sprawiedliwości

Oddziały masowo przechodzą na stronę Marszałka Piłsudskiego

DRUGIE NADZWYCZAJNE WYDANIE

NAPRZÓD

Wojska Piłsudskiego pod Belwederem

Za 2 godziny akcja będzie zlikwidowana

„Polska Zbrojna", Warszawa, oraz drugie wydanie nadzwyczajne „Naprzodu", Kraków, 14 maja.

eprasa.pl f959e9e23d

Rozdarte mundury

Przeciwko sobie. Wojsko w maju 1926 r.

Włodzimierz Suleja

12 maja. Pierwsze strzały. 12 maja tuż po godz. 18 na prowadzącym w stronę Mostu Kierbedzia Nowym Zjeździe doszło do pierwszego w tym dniu krwawego starcia pomiędzy żołnierzami odzianymi w te same mundury. Walkę tę podjął z jednej strony dowodzony przez mjr. Jana Korkozowicza wydzielony oddział 36. pułku piechoty (pp) w postaci kompanii piechoty i ckm, z drugiej – oddział asystencyjny 30 pp. na czele z kpt. Alojzym Szycem, wzmocniony kompanią odwodową tegoż pułku, działonem dywizji artylerii konnej (dak) por. Szczepana Olchowicza i dwoma autami pancernymi mjr. Edwarda Szymańskiego. Pierwsi wykonywali rozkazy płk. Kazimierza Sawickiego, który podporządkował swój oddział marszałkowi Piłsudskiemu. Drudzy – gen. Kazimierza Dzierżanowskiego, dowódcy Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK) I, działającego z polecenia dowódcy obrony Warszawy, gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Był to początek bratobójczych walk, w których zginęło 25 oficerów i 173 żołnierzy, ok. 600 zaś zostało rannych.

Żołnierze 7. Pułku Ułanów Lubelskich, w głębi działon artylerii konnej z armatą 75 mm, wz.02.

Przy tytule po lewej: Odznaka honorowa 36 pp Legii Akademickiej.

Przy tytule po prawej: Odznaka 71 pp z Zambrowa.

11 maja. Taki był prolog majowych wypadków, nader często przedstawianych jako rezultat piłsudczykowskiego spisku o charakterze cywilno-wojskowym. Źródłowych poświadczeń na to jednak brak. 11 maja Marszałek nie dysponował jeszcze jakimkolwiek oddziałem wojska. A to tego dnia, najprawdopodobniej w godzinach przedpołudniowych, podjął decyzję, by w dniu następnym wywrzeć presję na prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i nowo powstały gabinet Wincentego Witosa, by zmusić rząd do ustąpienia (art. s. 45). Piłsudski, powtórzmy, nie negował ustrojowych fundamentów II Rzeczpospolitej i nie zamierzał zdobywać władzy siłą. To, przeciwko czemu występował, niekiedy w niezwykle ostry sposób, można sprowadzić do negowania parlamentarnej praktyki. I – co ważniejsze – permanentnego osłabiania armii przez uzależnianie jej od doraźnych politycznych koniunktur. Piłsudski dążył do stworzenia sytuacji, w której możliwe byłoby istnienie rządu opartego na szerokiej politycznej podstawie, i to z jego udziałem.

W tym celu zamierzał pojawić się w stolicy na czele zbrojnego oddziału. Nie planował przy tym gromadzić większych sił ponad te, które były niezbędne dla propagandowej oprawy zamierzonej demonstracji poli-

eprasa.pl f959e9e23d

Czołg Renault FT-17, który przełamał pozycje wojsk rządowych w Al. Ujazdowskich, widok w kierunku Belwederu.

tycznej. Nie musiał powoływać zamachowych sztabów, wojskowej czy cywilnej proweniencji. Wynikało to zapewne z faktu, że w armii, obok struktury formalnej, istniały również więzi o nieformalnym, kombatanckim charakterze – większość korpusu oficerskiego wciąż uznawała się za jego podkomendnych. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że o zapewnienie owej wojskowej asysty zwrócił się do gen. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Orlicz-Dreszer, po perturbacjach z przenosinami na prowincję w wyniku jesiennej sulejowskiej manifestacji (art. s. 42), znów dowodził 2. Dywizją Kawalerii (DK). On też, zapewne na bezpośrednie polecenie Marszałka, w godzinach przedpołudniowych 11 maja wydał rozkaz dowódcy 7. pułku ułanów (pu) z Mińska Mazowieckiego, ppłk. Kazimierzowi Stamirowskiemu, by udał się on „do rejonu m. Wesoła, w celu przeprowadzenia w dniu następnym ostrego strzelania na poligonie Rembertów. Podczas przemarszu przez Sulejówek miał dowódca pułku zameldować się u Pierwszego Marszałka Polski".

Stamirowski nakazał zaalarmować szwadrony o godz. 11. Nie spieszono się – zbiórkę pułku, liczącego 380 szabel, wyznaczono na godz. 14. W Sulejówku oddział pojawił się o godz. 17.30. Podpułkownik, po zameldowaniu się u Piłsudskiego, wraz z oficerami i łącznikami stanął tam na kwaterze. Jednostka biwakowała w lesie między stacją kolejową Wesoła a wzgórzem 112. Nic nie wskazuje na to, by już w tym momencie Marszałek decydował się na zgromadzenie większych sił. Co więcej, podporządkowanie swym rozkazom ułanów Stamirowskiego czynił wręcz ostentacyjnie, polecając wpierw zawiadomić o tym fakcie gen. Rudolfa Pricha, komendanta Doświadczalnego Centrum Wyszkolenia Armii w Rembertowie, a następnie raz jeszcze informując komendę garnizonu w Rembertowie.

Odznaka honorowa 22 pp z Siedlec.

Noc 11/12 maja. Sytuacja zmieniła się tuż przed północą. Do biwakującego pułku przybył wówczas oficer ze Szkoły Podchorążych, który „przywiózł rozkaz gen. Malczewskiego, podpisany przez komendanta Szkoły Podchorążych płk. Sztabu Generalnego Gustawa Paszkiewicza, nakazujący pułkowi przerwać ćwiczenia i wrócić do Mińska Mazowieckiego". Piłsudski polecił Stamirowskiemu, by rozkaz ten zignorował. Mogło to oznaczać, że Marszałek zamierza sprowokować reakcję władz, która prowadziłaby do zbrojnej konfrontacji. Bardziej prawdopodobna jest wszakże druga interpretacja – dopiero wówczas mógł sobie uświadomić, że dostarczył swym przeciwnikom dogodnego pretekstu, by zamierzoną przezeń demonstrację wykorzystali dla potraktowania go jako buntownika. Wymuszona rezygnacja z wojskowej asysty oznaczała fiasko politycznego planu. Jej kontynuowanie – tylko z ułanami Stamirowskiego – groziło z kolei szybkim spacyfikowaniem całej akcji.

W tej sytuacji, w nocy z 11 na 12 maja, Piłsudski zdecydował, by siły, którymi zamierzał się posłużyć, wydatnie wzmocnić. Do stacjonujących w Warszawie i jej okolicach pułków, na których dowódców mógł liczyć, udali się jego emisariusze. Do 22. pp w Siedlcach pojechał kpt Henryk Floyar-Rajchman, do stacjonującego na Pradze 36. pp, do 1. pułku strzelców konnych (psk) w Garwolinie, 13 pp. w Pułtusku i być może 1 pułku szwoleżerów (psz) w Łazienkach udali się płk Adam Koc i ppłk Anatol Minkowski. Nad ranem 12 maja o planowanej akcji dowódcę 21 pp, stacjonującego w Cytadeli, poinformował gen. Tadeusz Piskor. Jeszcze przed północą Stamirowski nakazał telefonicznie objęcie dowództwa nad stacjonującym w Rembertowie baonem manewrowym mjr. Aleksandrowi Rutkowskiemu.

Ułani Stamirowskiego, strzelcy konni z Garwolina, pułk z Siedlec oraz baon manewrowy miały stworzyć siłę, którą Marszałek dysponowałby bezpośrednio. Oddziały

eprasa.pl f959e9e23d

KURJER PORANNY

„O czem się nie myśli"

BOHATER DNIA,

Marszałek Piłsudski a rząd Witosa

NADZWYCZAJNE WYDANIE.

GŁOS NARODU

Samobójstwo generała Sosnkowskiego.

Całe Poznańskie przeciw buntowi.

Gen. Dowbór-Muśnicki

20 gr.

ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY

W Polsce dokonał się zamach stanu.

Od lewej: „Kurier Poranny", Warszawa, 13 maja.

Wydanie nadzwyczajne „Głosu Narodu", Kraków, 15 maja.

„Ilustrowany Kurier Codzienny", Kraków, 15 maja.

stacjonujące na Pradze miały natomiast wymówić posłuszeństwo Malczewskiemu, informując ministra, że wykonują rozkazy Piłsudskiego. To, jak można mniemać, miało wystarczyć do przekonania prezydenta Wojciechowskiego, że wojsko nie akceptuje rządu Witosa. Pojawiłby się wygodny pretekst do zdymisjonowania kontrowersyjnego gabinetu i stworzenia takiego, który „interes moralny armii" byłby w stanie należycie zabezpieczyć.

12 maja, przed południem. Koncentracja sił, które podporządkowały się Piłsudskiemu, rozpoczęła się wczesnym rankiem 12 maja w Rembertowie. Początkowo byli to jedynie ułani Stamirowskiego i baon manewrowy. Wydaje się, że Piłsudski nie widział jeszcze potrzeby marszu na Warszawę. Najprawdopodobniej przypuszczał, że wystarczy osobiste spotkanie z Wojciechowskim. Piłsudski wraz z adiutantem wyjechali z Sulejówka ok. godz. 10, ale Wojciechowskiego w Belwederze nie zastali. Okazało się, że prezydent, choć informowany o niepokojach, wyjechał już do swej rezydencji w Spale (art. s. 45). Nie wiadomo, jak Wojciechowski zareagowałby na argumentację Marszałka – nie ulega jednak wątpliwości, że to rozminięcie się zaważyło na dalszym rozwoju wypadków. Piłsudski powrócił do Rembertowa ok. godz. 12. Wiedząc już zapewne o zarządzeniach wydanych przez Malczewskiego, dla którego działania Marszałka były buntem, dalszych kroków nie mógł już pozorować. Nie pozostawało mu nic innego jak marsz na stolicę. Na drogę do bratobójczej walki oddziały, które prowadził, wkroczyły o godz. 13.30.

Tymczasem niesubordynacja Stamirowskiego nie wywołała większego wrażenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zaniepokojenie wzbudziła dopiero postawa baonu manewrowego – we wczesnych godzinach rannych 12 maja Prich raportował, że oddział ten „na zasadzie rozkazów bezpośrednio otrzymanych odmaszeruje do Warszawy". Sytuację uznano za poważną dopiero pomiędzy godz. 8 a 9, kiedy to Wojskowy Wydział Kolejowy otrzymał informację z Siedlec, że dowódca 22. pp „domaga się natychmiastowego przetransportowania jego pułku do Warszawy". Kolejny meldunek, wysłany z Siedlec do Warszawy tuż przed godz. 9, brzmiał bardzo alarmistycznie, gdyż dowódca 22. pułku „otoczył dworzec kolejowy wojskiem, postawił posterunki przy zawiadowcy stacji i dyżurnym ruchu i siłą dąży do zawagonowania swego pułku w stronę Warszawy". Wtedy to zarówno w ministerstwie, jak i Sztabie Generalnym uznano, że akcja „jest podejrzaną i może być nieodosobnionym wypadkiem" i przystąpiono do energicznego przeciwdziałania.

Odznaka honorowa 7. Pułku Ułanów Lubelskich.

Sytuację w Siedlcach oceniono jako poważną, natomiast rozwój wydarzeń w samym Rembertowie nie wzbudzał szczególnego niepokoju. Wynikało to zapewne z faktu, że inne – wyjąwszy baon manewrowy – jednostki znajdujące się w garnizonie, czyli Szkoła Podchorążych oraz II dywizjon 28. pułku artylerii polowej (pap) podporządkowały się rozkazom wydanym przez Pricha i Paszkiewicza. Dla Sztabu Generalnego niejasno przedstawiało się natomiast to, co działo się poza Warszawą, toteż gen. Edmund Kessler wyekspediował do wszystkich DOK i Wydziałów Kolejowych rozkaz zabraniający załadowywania i wysyłania transportów wojskowych bez uprzedniej zgody ministra.

Po naradach w instytucjach wojskowych i rządowych Malczewski wydał kolejny pakiet zarządzeń, a przede wszystkim jednoznacznie stwierdził, że Marszałek „nie stoi w służbie czynnej", a tym samym nie ma prawa rozkazodawstwa, toteż wykonywanie jego poleceń jest działaniem przeciw prawu. Minister wezwał też do Warszawy dwa pułki piechoty z DOK VII Poznań, 1. pp z Łowicza (DOK IV Łódź), wreszcie 71. pp z Ostrowi Mazowieckiej. Zażądał przy tym, by jednostki spoza Warszawy miały „stany możliwie wysokie, zapasy żywności na cztery dni, kuchnie polowe" i były wyposażone w ostrą amunicję. Trudno jednoznacznie ocenić, jakimi motywami kierowali się skupieni w SG i ministerstwie generałowie. Nie wiadomo, czy uznali poczynania Piłsudskiego za próbę wywołania wojskowej rebelii, czy też dokonując bilansu sił, doszli do wniosku, że zbrojne starcie należy wymusić po to, by raz na zawsze Marszałka z życia publicznego wyeliminować. Chronologia działań dowodzi, że pierwsze decyzje podjęli wojskowi, dopiero w następnej kolejności aprobowali je politycy, a zgodził się z nimi, przekreślając możliwość kompromisu, prezydent.

Tymczasem rozkaz skierowany do Siedlec, by 22. pp się wywagonował i pozostał w garnizonie, okazał się spóźniony, gdyż jeszcze przed godz. 10 jego dowódca, płk Henryk Krok-Paszkowski, rozpoczął załadunek pododdziałów (Piłsudski chciał, by z Siedlec wyekspediować je-

eprasa.pl f959e9e23d

den batalion; ostatecznie wyruszyły dwa) i ok. godz. 11 ruszył w stronę stolicy, jednak wyładował się ok. godz. 14 w Rembertowie. W tym samym czasie Malczewski podjął decyzję o ściągnięciu do Warszawy dwóch dodatkowych pułków ze Lwowa (DOK VI).

12 maja, po południu. W Rembertowie Piłsudski oczekiwał na przybycie siedleckiego pułku, ale swych sił nie zamierzał prowadzić do walki. Sam wymarsz opóźniał się, choć już przed godz. 14 Marszałek wsiadł do odkrytego powozu i wraz z baonem manewrowym, poprzedzany przez 3. szwadron 7. pu, bez pośpiechu kierował się w stronę Mostu Poniatowskiego, by osiągnąć linię Wisły, ale bez jej przekraczania. Postanowił wszakże przejąć kontrolę nad mostami, zarówno Poniatowskiego (zwanego Trzecim Mostem), jak i Kierbedzia. Zadanie to otrzymał Dreszer, który ok. godz. 14 wydał rozkazy dowódcom 1. psz i 36. pp, by opanowali przedmościa.

Polecenie to zostało wykonane ok. godz. 16. Na Moście Poniatowskiego, od strony Pragi, zainstalował się 1. dywizjon psz. Most Kierbedzia zajął wydzielony oddział 36. pp. Po stronie rządowej bojowe stanowiska zajął baon Oficerskiej Szkoły Piechoty, wzmocniony plutonem samochodów pancernych i działonem 1. dak; ugrupowaniem tym dowodził mjr Sztabu Generalnego Marian Porwit. Przed Mostem Kierbedzia na pozycjach stanął oddział asystencyjny 30. pp.

W czasie, gdy żołnierze zajmowali pozycje, na Moście Poniatowskiego Piłsudski spotkał się z prezydentem. Postawa Wojciechowskiego okazała się dla niego całkowitym zaskoczeniem (art. s. 45). Prezydent zaproponował mu powrót na drogę legalną, co było równoznaczne z przyznaniem się Marszałka do klęski. Co więcej, Piłsudski usłyszał, że to właśnie prezydent stoi na straży honoru armii i naocznie przekonał się, że żołnierze są gotowi wymierzyć broń w niego samego. Pozostawała zatem albo kapitulacja i zdanie się na łaskę przeciwników, albo orężna walka. W tym drugim wypadku drogę do stolicy należało otworzyć siłą. Most Poniatowskiego był skutecznie zablokowany, toteż oddziały stojące po stronie Marszałka mogły wykorzystać jedynie Most Kierbedzia.

W patowej sytuacji Piłsudski postanowił nie brać na siebie odpowiedzialności za użycie siły. Oddziały, które stanęły po jego stronie, otrzymały kategoryczny zakaz otwierania ognia aż do chwili, gdy uczynią to żołnierze strony przeciwnej. Dzięki temu przez Trzeci Most mogła przejść, choć po długich pertraktacjach, maszerująca z Rembertowa Szkoła Podchorążych, co wydatnie wzmocniło siły rządowe. Próbę forsowania mostu, podjętą przez elewów z Oficerskiej Szkoły Piechoty (z wojsk prorządowych), powstrzymała „krótka seria w górę ckm, ustawionego na wieżyczce mostu". Były to pierwsze strzały, które padły 12 maja. Do krwawego starcia doszło już niebawem – jak wspomnieliśmy na wstępie – na Nowym Zjeździe, ogień otwarli zaś żołnierze strony rządowej.

Przeciwnicy Marszałka w generalskich mundurach byli gotowi na użycie siły jeszcze przed rozmową na Trzecim Moście. Gen. Dzierżanowski, wydając o godz. 16 rozkaz zajęcia Mostu Kierbedzia, polecił dowódcy 30. pp, by uczynić to bezwzględnie, a oddziały 1. psz, 7. pu, 36. pp odrzucić. Jednak i oni czekali na efekt pertraktacji. Sytuacja zmieniła się w momencie, gdy dowódcą obrony Warszawy został mianowany gen. Tadeusz Rozwadowski, co stało się o godz. 17.15. Wojska stojące po stronie Marszałka otrzymały wówczas ultimatum, że jeżeli nie wycofają się do godz. 18.30, oddziały, którymi dysponował rząd, ruszą do natarcia. Do walk doszło jednak wcześniej, nim termin ultimatum upłynął.

Odznaka 58. Pułku Piechoty Wielkopolskiej z Poznania.

Dowodzony przez kpt. Szyca oddział wydzielony z 30. pp dotarł do wyznaczonego rejonu tuż po godz. 17 z zadaniem opanowania za wszelką cenę Mostu Kierbedzia. Po zajęciu przeprawy miał ją utrzymać i „żadnych oddziałów ze strony Pragi w kierunku na Warszawę" nie przepuszczać. Szyc podjął wprawdzie próbę pertraktacji z Korkozowiczem, ale wobec fiaska rozmów obydwaj oficerowie zdecydowali się na odsunięcie napierającego na rozwinięte już plutony tłumu mieszkańców stolicy. Sympatie cywili tak jednoznacznie sytuowały się po stronie Marszałka, że Szyc obawiał się i z tej strony „wrogich wystąpień".

Żołnierze dowodzeni przez Szyca byli gotowi do walki o godz. 17.50. Wówczas to dowódca nakazał „załadowanie karabinów maszynowych, przygotowanie ich do strzału i odpowiednie poprawienie stanowisk". Niebawem nadeszły też posiłki (działa i samochody pancerne). Czekano, by upłynął czas ultimatum, ale przybyły na Plac Zamkowy jeszcze przed godz. 18 referent bezpieczeństwa Komendy Miasta, mjr Wacław Boguszewski, zaczął domagać się od Szyca, by ten bezzwłocznie ruszył do natarcia. W tej sytuacji, tuż po godz. 18, ogień otworzyły wpierw auto pancerne Szymańskiego i działa Olchowicza. Zaatakowane oddziały 36. pułku odpowiedziały ogniem. I choć żołnierze dowodzeni przez Korkozowicza ponieśli dotkliwe straty (11 zabitych, 28 rannych), znacznie dotkliwsze były po stronie rządowej. Zginęli Olchowicz i Szymański – ten ostatni od wybuchu własnego granatu wewnątrz pojazdu.

Studenci, ochotnicy z Uniwersytetu w Poznaniu, spieszący na odsiecz rządowi, Kutno.

12 maja wieczorem. Z wojskowego punktu widzenia rozstrzygnięcie rozpoczętych walk zależało od tego, kto w krótszym czasie zdoła uzyskać wystarczającą przewagę. Trudno się zatem dziwić, że dowodzący po obu stronach generałowie (Dreszer z ramienia Piłsudskiego, Rozwadowski z nominacji prezydenta) skupili się na ściąganiu posiłków. Rezerwuarem dla sił Marszałka były przede wszystkim dwa DOK – III Grodno i II Lublin. Dla sił rządowych DOK VII Poznań. Starano się ponadto przejąć kontrolę nad środkami łączności, a strona rządowa dodatkowo musiała przełamywać blokady czynione przez kolejarzy.

Pierwszą, lokalną przewagę oddziały Marszałka osiągnęły w rejonie Mostu Kierbedzia. Stopniowo, ale systematycznie wypierano z tego obszaru obrońców. Około godz. 21 zajęto Komendę Miasta, a następnie budynek Sztabu Generalnego przy Pl. Saskim. Piłsudski miał

Odznaka honorowa 57. Pułku Piechoty Wielkopolskiej z Poznania.

eprasa.pl f959e9e23d

wprawdzie wyraźną przewagę, by zdusić opór wojsk rządowych, ale pociągnęłoby to za sobą znaczne straty, i to po obu stronach, dlatego po raz kolejny próbował negocjować. Stanowisko prezydenta było jednak nieustępliwe. Wojciechowski zawierzył zapewne wojskowym, dla których zwycięski finał wydawał się oczywisty.

Sukcesu pewny był zwłaszcza Rozwadowski. Generał był przekonany, że Belweder, chroniony przez półtoratysięczne zgrupowanie dowodzone przez gen. Mariana Kukiela, zostanie utrzymany do nadejścia posiłków. Liczył też na akcje lotnictwa dowodzonego przez gen. Włodzimierza Zagórskiego – dzięki nalotom na oddziały idące na odsiecz Piłsudskiemu miały one zostać rozproszone. Oczekiwał wreszcie, że na tyły wojsk Marszałka uderzą oddziały zgrupowane w Cytadeli wespół ze spieszącym z Zambrowa 71. pp. Za ten fragment planu odpowiadał dowódca 30. pp, płk Izydor Modelski, który podczas ataku na tyły oddziałów Piłsudskiego miał opanować budynki Komendy Miasta i Sztabu Generalnego. Otrzymał on również polecenie, by „dostać w swe ręce przywódców ruchu, nie szczędząc ich życia".

KURJER WARSZAWSKI
NIEDZIELNY DODATEK ILUSTROWANY
Walki na ulicach Warszawy

Niedzielny dodatek ilustrowany „Kuriera Warszawskiego", 23 maja.

13 i 14 maja. Demonstrowana przez Piłsudskiego skłonność do rokowań została poczytana za jego słabość. Po nadejściu posiłków z Poznania (57. i 58. pp) rankiem 13 maja siły rządowe przeszły do kontrnatarcia. Inicjatywa znajdowała się w ich rękach do godz. 17 (odzyskano m.in. gmach MSWoj. i koszary szwoleżerów), ale – jak się szybko okazało – miała ona jedynie taktyczny charakter. Późnym wieczorem niemal wszystkimi atutami dysponował już Piłsudski. W jego ręku znajdowała się przede wszystkim Cytadela. Odsiecz 71. pp nie doszła do skutku, gdyż zbuntowała się część jego pododdziałów. Ponadto drogę marszu zablokowały na linii nasypu kolei obwodowej pospołu 36. i 13. pp (ten ostatni forsownym marszem dotarł na Pragę z Pułtuska). Stawało się również jasne, że odsiecz dla strony rządowej, zdążająca z Poznania i Krakowa, z najwyższym trudem otwiera sobie drogę i przybędzie znacznie później niż legionowe pułki z Wilna i Lubelszczyzny. W tej sytuacji walki, które rozpoczęły się o 5 rano 14 maja, musiały przynieść finalne rozstrzygnięcie.

Urzędujący w Ministerstwie Komunikacji płk January Grzędziński zatrzymał ruch na liniach kolejowych z Poznania, Krakowa i Częstochowy. Oddziały dowodzone przez Dreszera parły w stronę Belwederu i usytuowanego na Mokotowie lotniska, natomiast wydzielona grupa kawalerii pod dowództwem płk. Stefana Strzemińskiego otrzymała zadanie niedopuszczenia do wsparcia wojsk rządowych przez kolejny rzut pułków poznańskich (56. i 68. pp oraz 14. pap), które pod Belweder miał doprowadzić gen. Michał Żymierski. W godzinach południowych Belweder znalazł się w strefie bezpośredniego zagrożenia, toteż o 15 podjęto decyzję o ewakuacji rządu i prezydenta do Wilanowa. Tam właśnie o 17.30 zapadła decyzja o dymisji gabinetu i złożeniu urzędu przez Wojciechowskiego (art. s. 45). O kapitulacji przesądziło zwątpienie w sens oporu, a przede wszystkim realna groźba niszczącej wojny domowej. Decyzja ta zapadła wbrew stanowisku generałów gotowych do kontynuowania walki. Jej końcowy wynik – wobec nadciągania kolejnych posiłków z Poznańskiego, Pomorza i DOK V Kraków – istotnie nie rysował się jasno, gdyż wyrównywały się siły walczących.

15–22 maja. Władzę, wobec dymisji prezydenta, przejął marszałek sejmu Maciej Rataj, podejmujący jeszcze 13 maja próby mediacji. On też nakazał zaprzestanie walk, choć początkowo było to jedynie zawieszenie broni (najwięcej wątpliwości żywił dowodzący poznańskimi posiłkami gen. Kazimierz Ładoś). Ostatecznie pełnię władzy nad wojskiem przejął Piłsudski jako desygnowany 15 maja przez Macieja Rataja minister spraw wojskowych. Unormowaniem sytuacji w armii miała zająć się specjalna Komisja Likwidacyjna, na której czele stanął gen. Lucjan Żeligowski (do 10 maja 1926 r. minister spraw wojskowych w rządzie Aleksandra Skrzyńskiego, art. s. 74).

Dramatyczne pęknięcie w armii, a w gruncie rzeczy w państwie, należało jak najprędzej skleić. Potrzebie tej Piłsudski dał wyraz 22 maja w specjalnym rozkazie: „W jedną ziemię wsiąkała krew nasza, przez obie strony jednako umiłowaną. Niech krew ta gorąca najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi" (art. s. 138).

WŁODZIMIERZ SULEJA

Od lewej:
Oddziały wierne Piłsudskiemu na dziedzińcu Belwederu, 14 maja.

Tłum ludzi przyglądających się posterunkom wojskowym na rogu Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, 15 maja.

eprasa.pl f959e9e23d

Osoby dramatu (1)

Po stronie Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r., w porządku alfabetycznym.

Kazimierz Bartel (1882–1941)**.** Matematyk, profesor, rektor Politechniki Lwowskiej, w czasie przewrotu majowego poparł Józefa Piłsudskiego.

Z Józefem Piłsudskim i jego środowiskiem związany od okresu walk o niepodległość i granice. Zasłużony i sprawny minister kolei żelaznych podczas wojny z bolszewicką Rosją w latach 1919–20, członek Rządu Obrony Narodowej, a następnie od 1922 r. poseł na Sejm. W 1925 r. odszedł z PSL Wyzwolenie i utworzył centrową Partię Pracy sprzyjającą Marszałkowi.

15 maja 1926 r. został desygnowany przez marszałka sejmu Macieja Rataja (pełniącego obowiązki głowy państwa po rezygnacji Stanisława Wojciechowskiego) na prezesa Rady Ministrów, którą to funkcję sprawował (z przerwami) do 1930 r. Utworzył gabinet o charakterze centrowym, a jego umiarkowaną politykę nazwano bartlowaniem. Gdy Józef Piłsudski odmówił przyjęcia wyboru na urząd prezydenta, to Bartel zaproponował na to stanowisko prof. Ignacego Mościckiego, którego znał ze wspólnej pracy na Politechnice Lwowskiej. Po zaprzysiężeniu nowego prezydenta został ponownie desygnowany na premiera. Przygotowana przez rząd Bartla i uchwalona 2 sierpnia 1926 r. nowela sierpniowa zmieniła konstytucję marcową, wzmacniając władzę prezydenta i ograniczając rolę parlamentu i partii politycznych, co stabilizowało system sprawowania władzy w państwie. Kazimierz Bartel pięciokrotnie był prezesem Rady Ministrów, a w 1930 r. powrócił do pracy naukowej. Zamordowany we Lwowie w 1941 r. na rozkaz Heinricha Himmlera.

Józef Beck (1894–1944)**.** Pułkownik dyplomowany artylerii, polityk i dyplomata, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego.

Z Komendantem związany od czasów Związku Strzeleckiego i Legionów Polskich oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. Był uczestnikiem wojny polsko-sowieckiej. W latach 1922–23 attaché wojskowy we Francji i Belgii. W sprawy przewrotu majowego był zaangażowany od początku. Jego jednym z pierwszych działań było wywarcie skutecznej presji na ppłk. Marianie Ocetkiewiczu w celu uwolnienia z aresztu Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. Należał do grupy, która nadawała ton nastrojom panującym w Warszawie. W tym okresie zaprzyjaźnił się z Wieniawą; połączyły ich charaktery, temperament, finezja i bystrość umysłu.

Podczas przewrotu został szefem sztabu zaimprowizowanej naprędce grupy operacyjnej Warszawa, na której czele stał gen. Gustaw Orlicz-Dreszer. Po maju 1926 r. Beck był szefem Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, w latach 1930–32 przez krótki czas wicepremierem, ministrem bez teki, a następnie przez blisko dwa lata wiceministrem spraw zagranicznych. Od 1932 r. pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych. Odegrał kluczową rolę we wdrażaniu polityki Marszałka względem Moskwy i Berlina. Znalazło to wyraz m.in. w zawarciu układów ze Związkiem Sowieckim (1932 r.) i Niemcami (1934 r.). Po wybuchu drugiej wojny światowej internowany w Rumunii. Zmarł na gruźlicę 5 czerwca 1944 r. w Stănesti.

January Grzędziński (1890–1975)**.** Pułkownik piechoty, inżynier, publicysta, pisarz, jeden ze współtwórców polskiego lotnictwa. W maju 1926 r. nie brał bezpośredniego udziału w walkach, ale opowiedział się po stronie Piłsudskiego, a jego usytuowanie w mi-

eprasa.pl f959e9e23d

nisterstwie pozwoliło mu na przejęcie zarządzania siecią kolejową.

W czasie pierwszej wojny światowej w Legionach Polskich, a służbę zakończył ze stopniem kapitana. Od 1918 r. w Wojsku Polskim, w lotnictwie oraz Adiutanturze Generalnej Naczelnego Wodza. W 1923 r. pracował w Ministerstwie Kolei Żelaznych. W tej roli w maju 1926 r. blokował transporty wojsk rządowych do Warszawy, a przyspieszał te, które wiozły pułki popierające Józefa Piłsudskiego. Jest autorem wspomnień „Maj 1926 r. – kartki z pamiętnika" wydanych w Warszawie w 1936 r.

Po maju 1926 r. zajmował odpowiedzialne stanowiska w piechocie. W 1937 r. został dowódcą obrony przeciwlotniczej w Dowództwie Okręgu Korpusu nr X w Przemyślu. W czasie drugiej wojny światowej na emigracji, zaangażowany w służbę dyplomatyczno-wojskową. Po powrocie w 1956 r. do Polski był prześladowany przez władze PRL. Zmarł w 1975 r.

Ignacy Matuszewski (1891–1946)**.** Polityk, dyplomata, publicysta. W maju 1926 r. na placówce we Włoszech poparł Józefa Piłsudskiego.

Podczas pierwszej wojny światowej powołany do armii rosyjskiej, od 1917 r. działał na terenie Rosji w organizacjach polskich, a następnie w Polskiej Organizacji Wojskowej, m.in. przygotowywał (wraz z Melchiorem Wańkowiczem i płk. Przemysławem Barthel de Weydenthalem) próbę przejęcia dowództwa I Korpusu Polskiego z rąk gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Następnie w wywiadzie POW w Mińsku, a potem w Kijowie. Od 1919 r. zastępca i szef polskiego wywiadu wojskowego. W tym czasie stał się jednym z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego. W grudniu 1924 r. został wyznaczony na stanowisko attaché wojskowego w Rzymie.

Piłsudski niezwłocznie po dojściu do władzy polecił przywrócić go do pracy w kraju, gdyż zdaniem piłsudczyków we Włoszech Matuszewski pełnił funkcję poniżej jego kompetencji, był bowiem wszechstronnie wykształcony i uzdolniony. Należał do tzw. grupy pułkowników, w latach 1926–28 był dyrektorem w Departamencie Administracyjnym Ministerstwa Spraw Wojskowych, 1928–29 posłem RP w Budapeszcie, 1929–31 kierownikiem Ministerstwa Skarbu, a następnie publicystą piłsudczykowskiej „Gazety Polskiej" i działaczem sportowym. Jego drugą żoną została Halina Konopacka, pierwsza polska złota medalistka na olimpiadzie w 1928 r. w Amsterdamie. We wrześniu 1939 r. ewakuował do Rumunii skarbiec Banku Polskiego (75 ton złota). Na wojennej emigracji należał do niezłomnych kontynuatorów idei Marszałka, zmarł nagle w 1946 r. w Nowym Jorku.

Bogusław Miedziński (1891–1972)**.** Podpułkownik piechoty, żołnierz wywiadu wojskowego, polityk i dziennikarz. W czasie przewrotu majowego był, obok Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (o którym dalej), jednym z emisariuszy wysyłanych do oddziałów, aby te opowiedziały się po stronie spiskowców.

Z Komendantem związany od czasów Organizacji Bojowej PPS, służby w Legionach Polskich oraz Polskiej Organizacji Wojskowej, której był współorganizatorem i członkiem Komendy Naczelnej. Uczestniczył w tworzeniu Tymczasowego Rządu Ludowego w Lublinie w listopadzie 1918 r. Następnie związany z wywiadem wojskowym (i kontrwywiadem – aresztował m.in. czołowych działaczy KPRP, sowieckiej agentury Polsce) w Sztabie Generalnym oraz Ministerstwie Spraw Wojskowych, współpracował z Adiutanturą Generalną Naczelnego Wodza. Zaangażowany m.in. w przygotowania do III powstania śląskiego. W latach 1923–26 prowadził aktywną działalność polityczną (jako poseł PSL Piast i Wyzwolenie) oraz publicystyczną na łamach „Kuriera Porannego" oraz „Głosu Prawdy". Należał do najbardziej zaufanych współpracowników Marszałka z tzw. grupy pułkowników.

W latach 1927–29 był ministrem poczt i telegrafów w gabinetach Kazimierza Bartla i Józefa Piłsudskiego. Podejrzewany o nepotyzm i defraudacje przy budowie gmachu poczty w Gdyni został usunięty przez Marszałka z ministerstwa. Pozostał posłem, senatorem, był marszałkiem senatu V kadencji. Zmarł na emigracji w Londynie w 1972 r.

Ignacy Mościcki (1867–1946)**.** Naukowiec, profesor, wynalazca, organizator polskiego przemysłu chemicznego. W czasie przewrotu majowego poparł Józefa Piłsudskiego.

W młodości związany z ruchem socjalistycznym. Podczas pierwszej wojny światowej współpracował z Polską Organizacją Wojskową. W 1922 r. założył centrową Unię Narodowo-Państwową, partię o charakterze inteligenckim, która sprzeciwiała się etatyzmowi, propagowała solidaryzm społeczny, broniła równouprawnienia wyznań religijnych i przeciwstawiała się egoizmowi partyjnemu i narodowemu. Po przewrocie majowym został prezydentem RP, po odmowie przyjęcia urzędu przez Józefa Piłsudskiego. Mościcki był kandydatem niezależnym i apolitycznym, oddanym jednak środowisku piłsudczyków i samemu Piłsudskiemu, z którym współpracował jeszcze w czasach działalności w ruchu socjalistycznym.

Po zaprzysiężeniu 4 czerwca 1926 r. wraz z rodziną mieszkał na Zamku Królewskim w Warszawie. Do końca życia Piłsudskiego rola Mościckiego jako prezydenta była przede wszystkim reprezentacyjna i honorowa i to mimo uprawnień, jakie nadawała urzędowi nowela sierpniowa. Nie znaczy to, że nie przejawiał postawy koncyliacyjnej w wielu kontrowersyjnych sprawach. Po wejściu w życie konstytucji kwietniowej (1935 r.) nadal sprawował urząd Prezydenta RP. Jego przemówienie podczas pogrzebu Józefa Piłsudskiego przeszło do historii: „Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. (…) Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek". We wrześniu 1939 r. wyjechał wraz z rządem z Polski i został internowany w Rumunii. 30 września złożył urząd. Zmarł w Szwajcarii w 1946 r.

Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936)**.** Kawalerzysta, generał dywizji. W czasie przewrotu majowego był jednym z dowódców wojsk, które opowiedziały się po stronie Józefa Piłsudskiego, a następnie dowodził tymi wojskami.

eprasa.pl f959e9e23d

Z Piłsudskim związany od sierpnia 1914 r., gdy wstąpił do Legionów Polskich, gdzie był oficerem pułku ułanów. Od 1918 r. dowodził 1. pułkiem szwoleżerów, następnie brygadą i dywizją jazdy. Kawaler Orderu Virtuti Militari. Wyróżniały go odwaga, stałość i niezmienność przekonań, umiejętność podejmowania decyzji, pracowitość, upór.

W II RP należał do grona najbliższych współpracowników Marszałka. 15 listopada 1925 r. w Sulejówku przewodził delegacji kilkudziesięciu wyższych oficerów i generałów deklarujących wierność gospodarzowi Milusina, popierających żądanie „powrotu Józefa Piłsudskiego do wojska i pracy państwowej". Powiedział wówczas: „Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz, że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable!". 12 maja 1926 r. towarzyszył Marszałkowi podczas spotkania z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim na Moście Poniatowskiego, choć sam nie uczestniczył w rozmowie.

We wrześniu 1926 r. został przydzielony do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W latach 30. piastował stanowisko inspektora armii oraz prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Rzecznej. 9 lipca 1936 r. został mianowany przez prezydenta Ignacego Mościckiego inspektorem obrony powietrznej państwa. 16 lipca 1936 r. zginął w katastrofie lotniczej samolotu RWD-9 w Zatoce Gdańskiej.

Bronisław Pieracki (1895–1934)**.** Pułkownik piechoty, polityk. Poparł Józefa Piłsudskiego, mimo że nie należał do zwolenników siłowego przejmowania władzy. W dniach przewrotu był odpowiedzialny za kontakty z PPS oraz związkami zawodowymi kolejarzy, które 12 maja ogłosiły strajk, co sparaliżowało większość transportów wojsk rządowych.

Z Józefem Piłsudskim był związany od czasów Związku Walki Czynnej. Oficer Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1918 r. uczestnik obrony Lwowa, a następnie oficer Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza i Ministerstwa Spraw Wojskowych. Od 1924 r. pozostawał w dyspozycji ministra spraw wojskowych. Na polecenie Józefa Piłsudskiego blisko współpracował z Władysławem Sikorskim. 11 maja 1926 r. został odwołany z MSWojs.

11 października 1926 r. został oficerem do zleceń w MSWojs., a następnie w MSW na stanowisko naczelnika samodzielnego wydziału wojskowego. W 1928 r. został wybrany na posła na sejm z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W latach 30. pełnił funkcje w administracji publicznej i rządowej. Zamordowany w Warszawie 15 czerwca 1934 r. przez ukraińskiego nacjonalistę z OUN.

Aleksander Prystor (1874–1941)**.** Pułkownik piechoty, polityk. Podczas przewrotu nie było go w Warszawie, gdyż sprawował funkcję komendanta Powiatowej Komendy Uzupełnień w Wilnie, ale poparł Józefa Piłsudskiego.

Współpracował z Marszałkiem już od czasów Polskiej Partii Socjalistycznej, Organizacji Bojowej PPS, Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1908 r. brał udział w akcji pod Bezdanami. Więziony przez władze rosyjskie i skazany na katorgę. Oficer POW, od 1918 r. polskiego wywiadu wojskowego, Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza, dowódca frontowy w 1920 r., kawaler Orderu Virtuti Militari. Przed 1926 r. pełnił wiele funkcji w administracji cywilnej i wojskowej. Stanowił trzon tzw. grupy pułkowników, należał do najbliższych współpracowników Marszałka.

Zaraz po maju 1926 r. Józef Piłsudski przeniósł go do gabinetu ministra spraw wojskowych. W kwietniu 1929 r. został ministrem pracy i opieki społecznej w rządzie Kazimierza Świtalskiego oraz ministrem przemysłu i handlu w drugim rządzie Walerego Sławka. 27 maja 1931 r. został premierem i funkcję tę sprawował do 9 maja 1933 r. W latach 1930–35 był posłem na sejm z listy BBWR. W 1935 r. został senatorem i marszałkiem senatu. Od 1926 r. mieszkał w oficynie Belwederu i był uważany za osobę, która ma dostęp do Józefa Piłsudskiego o każdej porze dnia i nocy. Aresztowany w 1939 r. przez NKWD, zmarł w więzieniu w Moskwie.

Walery Sławek (1879–1936)**.** Podpułkownik piechoty, polityk. Do spiskowców dołączył 12 maja o godz. 10 rano. Prowadził rozmowy ze środowiskami konserwatywnymi, aby przekonać ich do opowiedzenia się po stronie Marszałka.

Był jednym z niewielu prawdziwych przyjaciół Marszałka. Poznali się w 1902 r. i od tego czasu współpracowali przez całe życie: w Polskiej Partii Socjalistycznej, Organizacji Bojowej PPS, Związku Walki Czynnej, Legionach Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej. W czasie jednej z akcji bojowych w rękach wybuchła mu bomba, w wyniku czego stracił lewe oko, słuch w jednym uchu i kilka palców, miał poszarpany tors, obie ręce i twarz (dlatego zapuścił brodę). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił do Wojska Polskiego i znalazł się w gronie najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, był przeznaczony do zadań specjalnych. W czasie wojny z bolszewicką Rosją pełnił m.in. funkcję szefa wywiadu Frontu Litewsko-Białoruskiego, był współautorem tekstu polsko-ukraińskiej konwencji wojskowej oraz polskim przedstawicielem w sztabie Symona Petlury. Kawaler Orderu Virtuti Militari.

W wojsku służył do 1923 r. W latach 1924–36 był prezesem Związku Legionistów Polskich. Po utworzeniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem pełnił funkcję prezesa do 1936 r. Uczestniczył w pracach nad konstytucją kwietniową. Trzykrotnie był prezesem Rady Ministrów oraz marszałkiem sejmu. W karierze politycznej charakteryzowały go bezinteresowność, skromność oraz odrzucenie sławy i pieniędzy. Stanowił on trzon tzw. grupy pułkowników, czyli najbliższych współpracowników i ścisłego otoczenia Józefa Piłsudskiego, którzy pełnili kierowniczą rolę w II RP podczas rządów sanacji. 2 kwietnia 1936 r. o godz. 20.45 (godzina śmierci Józefa Piłsudskiego) zastrzelił się i zmarł następnego dnia w szpitalu.

Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962)**.** Generał dywizji, doktor medycyny, polityk. 13 maja 1926 r. gen. Gustaw Orlicz-Dreszer powołał go na stanowisko piłsudczykowskiego komisarza rządu dla m.st. Warszawy (w randze wojewody).

W 1904 r. Składkowski brał udział w manifestacji PPS na Placu Grzybowskim w Warszawie, a następnie działał w Związku Strzeleckim w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie pracował jako lekarz. Organizował służby medyczne Legionów Polskich, brał udział w najcięższych bojach legionowych w Kieleckiem, Karpatach i na Wołyniu. Od 1918 r. w Wojsku Polskim ponownie organizował

eprasa.pl f959e9e23d

i kierował służbami medycznymi na froncie i w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Po wojnie pozostał w wojsku, pracował nad poprawą zdrowotności społeczeństwa nękanego chorobami zakaźnymi. W 1924 r. został generałem brygady i związał się z tzw. grupą pułkowników, najbliższych współpracowników Marszałka.

W maju 1926 r. jako komisarz rządu miał za zadanie utrzymanie porządku w mieście w czasie przewrotu i bezpośrednio po nim. Jednym z jego pierwszych posunięć było spacyfikowanie komunistycznej demonstracji na Placu Bankowym, podczas której wyrażano radość z powodu upadku rządu Wincentego Witosa. Potem był ministrem spraw wewnętrznych w gabinetach Kazimierza Bartla, Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Świtalskiego. 15 maja 1936 r. został premierem rządu i funkcję tę pełnił do 30 września 1939 r. Z jego nazwiskiem – jako inicjatora poprawy świadomości higienicznej społeczeństwa – związane są tzw. sławojki, zabudowane ustępy, które nakazano stawiać na każdej zasiedlonej działce, w odpowiedniej odległości od studni. Zmarł na emigracji w Wielkiej Brytanii w 1962 r.

Kazimierz Stamirowski (1884–1943)**.** Podpułkownik kawalerii, adiutant Piłsudskiego, urzędnik państwowy. Dowodził 7. Pułkiem Ułanów Lubelskich w Mińsku Mazowieckim, który 11 maja 1926 r. – na wieść o przygotowywanym jakoby zamachu na Marszałka – przeszedł do Sulejówka.

W Legionach Polskich był od 1914 r. oficerem w 1. pułku ułanów (pu), a w 1918 r. organizował 7. pu. Po kryzysie przysięgowym internowany w Beniaminowie. Następnie działał w Polskiej Organizacji Wojskowej, 10 listopada 1918 r. uczestniczył w przywitaniu powracającego z internowania w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego i od tego czasu był jego adiutantem i oficerem do zadań specjalnych. Następnie pełnił służbę w oddziale wywiadowczym Naczelnego Dowództwa i był szefem wywiadu na litewsko-białoruskim odcinku frontu. Uczestniczył w połowie sierpnia w pierwszych polsko-bolszewickich negocjacjach pokojowych.

W czasie wydarzeń majowych Kazimierz Stamirowski podporządkował się Marszałkowi. 12 maja rano w asyście szwadronu 7. puł Piłsudski wyjechał z Sulejówka do Rembertowa, a stamtąd samochodem do Warszawy. Stamirowski był obecny na Moście Poniatowskiego w czasie rozmowy Piłsudskiego z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim.

Po 1926 r. pełnił służbę na różnych stanowiskach dowódczych, a następnie jako dyrektor i podsekretarz stanu w MSW i Prezydium Rady Ministrów oraz prezes Państwowego Banku Rolnego. Aresztowany przez Niemców, więziony na Pawiaku, zamordowany w Auschwitz w 1943 r.

Kazimierz Świtalski (1886–1962)**.** Major, polityk. Należał do głównych organizatorów wydarzeń majowych.

Z Józefem Piłsudskim był związany od 1910 r., kiedy wstąpił do Związku Walki Czynnej, a dwa lata później do Związku Strzeleckiego. Był oficerem Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej, a od 1918 r. Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza, gdzie uczestniczył w podejmowaniu najważniejszych decyzji państwowych i wojskowych. W jego mieszkaniu, od końca 1920 r. aż do wyjazdu do Paryża, mieszkał Symon Petlura, było ono w Warszawie miejscem narad i spotkań piłsudczyków. W 1923 r. współtworzył Instytut Badania Najnowszej Historii Polski. W kwietniu 1925 r. wysłany z misją zbierania informacji o brytyjsko-francusko-niemieckich negocjacjach zakończonych traktatem z Locarno. Po wycofaniu się Józefa Piłsudskiego ze służby państwowej i jego wyprowadzce do Sulejówka należał do najbliższych współpracowników Marszałka.

16 czerwca 1926 r. został zastępcą szefa Kancelarii Cywilnej prezydenta Ignacego Mościckiego. Razem z Walerym Sławkiem organizował Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Pełnił funkcje w rządzie i administracji publicznej, m.in. dyrektora gabinetu politycznego w MSW, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Stanowił trzon tzw. grupy pułkowników. 14 kwietnia 1929 r. został premierem. Jego gabinet był uważany za pierwszy rząd pułkowników, gdyż 6 na 14 ministrów było oddanych Józefowi Piłsudskiemu wojskowymi. 1930–35 marszałek sejmu. W 1935 r. został z nominacji Ignacego Mościckiego senatorem. Od 1936 r. zaangażowany w działalność Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski im. Józefa Piłsudskiego, prowadził dziennik, dziś nieocenione źródło do dziejów tamtych czasów. W latach 1939–45 przebywał w niewoli niemieckiej, potem uwięziony przez komunistów w PRL (1948–56), zmarł po wypadku tramwajowym w Warszawie w 1962 r.

Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1881–1942)**.** Generał dywizji, dyplomata, jedna z najbarwniejszych postaci II RP. 12 maja rano został w swoim mieszkaniu aresztowany na polecenie prokuratury wojskowej pod zarzutem spisku antyrządowego.

Był jednym z najbliższych współpracowników Marszałka, związany z nim od 1914 r., gdy podczas pobytu w Paryżu działał w tamtejszym oddziale Związku Strzeleckiego. W 1914 r. został jednym z pierwszych ułanów Beliny, a następnie adiutantem Komendanta w Legionach. W 1919 r. został włączony przez Józefa Piłsudskiego do grupy przedstawicieli polskich na konferencję pokojową w Paryżu, potem był oficerem Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza. Kawaler Orderu Virtuti Militari. W 1921 r. był świadkiem na ślubie Aleksandry Szczerbińskiej i Józefa Piłsudskiego. Jego zamiłowanie do poezji i literatury (tłumaczył m.in. poezję Françoisa Villona) zaowocowało szerokimi kontaktami w kręgach bohemy artystycznej Warszawy, był jednym ze skamandrytów. Z zawodu lekarz, odbierał poród drugiej córki Marszałka – Jadwigi.

14 kwietnia 1926 r. na zebraniu Związku Legionistów Polskich stwierdził, że wszyscy legioniści winni stanąć na baczność i słuchać rozkazów Piłsudskiego. Jedną z jego ról w dniach poprzedzających wydarzenia majowe była mobilizacja środowisk cywilnych sprzyjających Marszałkowi. Czynił to poprzez publiczne wystąpienia oraz osobiste rozmowy. Wypełnianie tego zadania ułatwiały mu cechy charakteru: otwartość i łatwość nawiązywania kontaktów oraz autorytet w wielu środowiskach. Pełnił funkcję łącznika między Józefem Piłsudskim a Lucjanem Żeligowskim i Stanisławem Wojciechowskim. Był wyrazicielem woli Marszałka i w jego imieniu mówił to, czego Józef Piłsudski nie mógł lub nie chciał wypowiedzieć publicznie. W warszawskich kawiarniach i restauracjach wznosił okrzyki ku czci Piłsudskiego, inicjował śpiewanie „Pierwszej Brygady". Został za to, jak wspomnieliśmy, aresztowany 12 maja, ale szybko zwolniony, potem ponownie aresztowany na Moście Poniatowskiego.

Po maju sprawował wiele funkcji w wojsku i dyplomacji, m.in. dowódcy dywizji kawalerii, garnizonu Warszawa oraz ambasadora Polski we Włoszech. W 1939 r. prezydent Ignacy Mościcki wyznaczył go na swego następcę, ale urzędu nie objął. Zmarł tragicznie w Nowym Jorku w 1942 r.

OPR. GRZEGORZ KUBA

eprasa.pl f959e9e23d

Osoby dramatu (2)

Po stronie rządu w maju 1926 r., w porządku alfabetycznym.

Władysław Anders (1892–1970)**.** Generał broni, kawalerzysta, polityk. W maju 1926 r., w stopniu pułkownika, walczył po stronie wojsk rządowych jako szef sztabu dowódcy obrony Warszawy.

Podczas studiów należał do Polskiej Korporacji Arkonia na Politechnice w Rydze. Od najmłodszych lat przejawiał zainteresowanie końmi i kawalerią. Na ochotnika zgłosił się do służby w armii rosyjskiej, awansując w czasie pierwszej wojny światowej do stopnia rotmistrza. We wrześniu 1917 r. dołączył do 1. Korpusu Polskiego w Rosji. W 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie objął dowództwo 1. (następnie 15.) Pułku Ułanów Wielkopolskich, którego sztandar (oraz dowódca) został udekorowany Krzyżem Virtuti Militari. W 1924 r. Anders został przeniesiony na stanowisko szefa sztabu do Generalnego Inspektoratu Kawalerii pod komendę gen. Tadeusza Rozwadowskiego i w roli szefa sztabu kierował działaniami wojsk rządowych w maju 1926 r., m.in. dowodząc osobiście obroną Belwederu.

Po zakończeniu walk pozostał w armii, po spotkaniu i rozmowie sam na sam z Piłsudskim. Następnie powierzono mu dowództwo Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i garnizonu w Baranowiczach. W 1934 r. minister spraw wojskowych Józef Piłsudski awansował go do stopnia generała brygady. Awans na generała dywizji otrzymał wraz z nominacją na dowódcę Armii Polskiej w ZSRR w 1941 r. w składzie Polskich Sił Zbrojnych (na Zachodzie). Doprowadził do ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR, następnie dowódca utworzonego 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, 1944/45 i od 1946 r. naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych. Następca prezydenta RP na uchodźstwie 1950–54, w 1954 r. mianowany przez władze emigracyjne generałem broni. W tym samym roku wszedł w skład Rady Trzech – opozycyjnego ośrodka władzy wobec prezydenta RP na uchodźstwie. Zmarł w 1970 r. w Londynie.

Stanisław Haller (1872–1940)**.** Generał dywizji, w maju 1926 r. był formalnie szefem Sztabu Generalnego.

Służbę wojskową rozpoczął w armii austro-węgierskiej i kontynuował ją do zakończenia pierwszej wojny światowej. W 1918 r. zgłosił się do Wojska Polskiego. Był trzecim po generałach Tadeuszu Rozwadowskim i Stanisławie Szeptyckim szefem Sztabu Generalnego i najdłużej sprawował tę funkcję. Ustąpił w lipcu 1920 r. pod naciskiem opinii publicznej obwiniającej Naczelne Dowództwo o niepowodzenia na froncie. Następnie dowodził Grupą Operacyjną i 6. Armią na froncie przeciwko Budionnemu. Ściśle współpracował w tym czasie z naczelnym wodzem Józefem Piłsudskim. W latach 1923–25 był ponownie szefem Sztabu Generalnego. W 1925 r. w związku z rozczarowaniem stosunkami panującymi w Wojsku Polskim podał się do dymisji i przeszedł do rezerwy.

Po wybuchu walk 12 maja 1926 r. został powołany do służby stałej przez ministra spraw wojskowych gen. Juliusza Tarnawę-Malczewskiego i mianowany szefem Sztabu Generalnego wojsk rządowych, ale faktycznie – wobec tempa wydarzeń – nie podjął obowiązków. Po zakończeniu walk został internowany na kilka dni w hotelu i przeniesiony do rezerwy, po czym osiadł w swoim majątku. Został zamordowany przez Sowietów w 1940 r. w Charkowie.

eprasa.pl f959e9e23d

Bolesław Jaźwiński (1882–1935)**.** Generał brygady, w maju 1926 r. szef Wojskowego Instytutu Geograficznego, opowiedział się po stronie rządowej.

Zawodowy wojskowy, specjalista ds. inżynierii, służbę rozpoczął w armii rosyjskiej. W Wojsku Polskim był m.in. dowódcą Warszawskiego Okręgu Generalnego.

Po zakończeniu walk w maju 1926 r. został internowany, postawiono mu zarzuty o malwersacje w Wojskowym Instytucie Geograficznym i przewieziono do więzienia w Wilnie. Po pół roku został zwolniony bez procesu. Załamał się i nie odzyskał równowagi psychicznej do końca swoich dni. W 1928 r. przeniesiony w stan spoczynku. Osiadł i zmarł w Warszawie w 1935 r.

Marian Kukiel (1885–1973)**.** Generał dywizji, działacz socjalistyczny i organizacji niepodległościowych, ale przede wszystkim historyk wojskowości. W maju 1926 r. dowodził rządowymi oddziałami wojskowymi w Warszawie, m.in. w rejonie Al. Ujazdowskich.

W młodości współtworzył m.in. z Kazimierzem Sosnkowskim i Władysławem Sikorskim Związek Walki Czynnej w Galicji. Był oficerem Legionów Polskich, a od 1918 r. Wojska Polskiego. Dowodził pułkiem i brygadą na Podolu, za co otrzymał Order Virtuti Militari. Po wojnie pełnił służbę w Ministerstwie Spraw Wojskowych, od 1923 r. był szefem Biura Historycznego Sztabu Generalnego. Opublikowany przez niego w 1925 r. artykuł „Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej", w którym podkreślał rolę gen. Tadeusza Rozwadowskiego, stał się powodem konfliktu z Józefem Piłsudskim i źródłem sporów o to, kto odegrał decydującą rolę podczas Bitwy Warszawskiej w 1920 r.

Po przejęciu władzy przez obóz piłsudczyków został usunięty ze stanowiska i przeniesiony w stan spoczynku. Pracował jako docent na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po wybuchu drugiej wojny brał udział w obronie Lwowa. Na emigracji został w 1940 r. awansowany do stopnia generała dywizji, współorganizował 1. Korpus Polski Polskich Sił Zbrojnych. W latach 1942–49 minister obrony narodowej w rządzie na uchodźstwie. Potem poświęcił się pracy naukowej jako historyk. Zmarł w 1973 r. w szpitalu Mabledon w Anglii.

Juliusz Malczewski (1872–1940)**.** Generał dywizji, inżynier, w maju 1926 r. minister spraw wojskowych.

Zawodowy wojskowy, specjalista ds. inżynierii, służbę rozpoczął w armii austro-węgierskiej. W Wojsku Polskim od 1918 r. sprawował wiele wysoko postawionych funkcji, był m.in. pierwszym i drugim zastępcą szefa Sztabu Generalnego, szefem Departamentu II MSWojsk. szefem Sztabu MSWojsk. 10 maja 1926 r. powierzono mu urząd ministra spraw wojskowych. Polecił przenieść dowództwo nad wojskami wiernymi rządowi RP do Belwederu.

Po zakończeniu walk został aresztowany i przetrzymywany w budynku gospodarczym w Wilanowie, a następnie w wojskowym więzieniu w Wilnie. Uniewinniony w 1927 r., został przeniesiony w stan spoczynku i zamieszkał we Lwowie. Zamordowany przez Sowietów w 1940 r.

Maciej Rataj (1884–1940)**.** Działacz ludowy i publicysta, w dniach przewrotu marszałek sejmu I kadencji (1922–27).

Od wczesnych lat związany z ruchem ludowym, od 1914 r. w PSL Piast, od 1918 r. w PSL Wyzwolenie. Od 1919 r. poseł na sejm RP, współtwórca konstytucji marcowej, ponownie związany z PSL Piast. W latach 1920–21 kierował Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a także Ministerstwem Kultury i Sztuki. W 1922 r. ponownie uzyskał mandat poselski, został wybrany na marszałka sejmu RP.

W maju 1926 r. był osobą szanowaną zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników Piłsudskiego. Występował jako mediator pomiędzy stroną rządową a piłsudczykami. To na jego ręce prezydent RP Stanisław Wojciechowski 14 maja złożył swoją rezygnację, a sam Rataj przejął uprawnienia głowy państwa do czasu wyboru prof. Ignacego Mościckiego na ten urząd. W konsultacji z Józefem Piłsudskim marszałek sejmu powołał 15 maja, w miejsce gabinetu Wincentego Witosa, który podał się do dymisji, rząd pod prezesurą Kazimierza Bartla. W kolejnych latach Rataj stał się jednym z przywódców opozycji wobec rządów sanacji. Pozostawił dzienniki, które są ważnym źródłem do dziejów II RP. Zamordowany przez Niemców w Palmirach w 1940 r.

Tadeusz Rozwadowski (1866–1928)**.** Generał broni, kawalerzysta, konstruktor i wynalazca. W maju 1926 r. generalny inspektor jazdy i dowódca sił rządowych opierających się oddziałom Piłsudskiego.

Służbę wojskową rozpoczął w armii austro-węgierskiej, gdzie pełnił różne funkcje wojskowe i dyplomatyczne. Był autorem opracowań i wynalazków wojskowych. Współpracował z polskim ruchem niepodległościowym. Na tle konfliktów z przełożonymi przeszedł na wojskową emeryturę na początku 1916 r. Następnie współpracował z Radą Regencyjną i Tymczasową Radą Stanu. Był pierwszym szefem Sztabu Generalnego w 1918 r., kierował tworzeniem Wojska Polskiego. Następnie objął we Lwowie dowództwo grupy wojsk w Galicji walczących z wojskami Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Wysłany do Paryża, utworzył tam Polską Misję Wojskową, organizując m.in. zakupy broni i sprzętu. W lipcu 1920 r. wezwany do Polski, ponownie objął z polecenia Piłsudskiego funkcję szefa Sztabu Generalnego, stając się najbliższym współpracownikiem Marszałka w kierowaniu operacjami wojennymi aż do końca wojny z bolszewicką Rosją. W 1921 r. awansował na stopień generała broni i został generalnym inspektorem jazdy. Stał na czele Komitetu Żołnierza Polskiego, który ofiarował dom – Milusin – Piłsudskiemu.

12 maja 1926 r. powierzono mu dowództwo obrony Warszawy. Rozwadowski zdecydowanie rozkazał spacyfikowanie wojskowych popierających Piłsudskiego, których uważał za buntowników i nakazał uwięzić ich przywódców. Dowodził siłami wiernymi rządowi. Po zakończeniu walk został internowany, postawiono mu zarzuty kryminalne i przewieziono do więzienia w Wilnie. W październiku 1926 r. sąd orzekł bezzasadność stosowania aresztu wobec generała, jednak na wniosek prokuratora wojskowego pozostał on w więzieniu. Warunki w więzieniu w Wilnie były złe, co znacząco pogorszyło stan zdrowia Rozwadowskiego. Spotkało

eprasa.pl f959e9e23d

się to z protestami społecznymi, nawet wśród zwolenników Piłsudskiego. W kwietniu 1927 r. Rozwadowski został przeniesiony w stan spoczynku, a w maju zwolniono go z więzienia pod naciskiem opinii publicznej. Generał nie odzyskał już zdrowia, zmarł w październiku 1928 r. w lecznicy w Warszawie. Brak wyjaśnienia załamania zdrowia Rozwadowskiego podczas jego pobytu w więzieniu wojskowym stał się źródłem spekulacji co do nienaturalnej przyczyny jego śmierci.

Wincenty Witos (1874–1945)**.** Najbardziej wpływowy ówczesny działacz ludowy, polityk. 10 maja 1926 r. po raz trzeci został premierem rządu RP.

Ukształtowało go trudne, biedne dzieciństwo, ukończył jedynie dwie klasy szkoły ludowej, wszystko, co osiągnął, zawdzięczał samokształceniu i pracy swoich rąk. Związał się z ruchem ludowym, w czasie pierwszej wojny światowej działał w Naczelnym Komitecie Narodowym. 28 października 1918 r. stanął na czele Polskiej Komisji Likwidacyjnej, która przejęła władzę w Galicji. 24 lipca 1920 r. Rada Obrony Państwa powierzyła mu, na wniosek Naczelnika Państwa, obowiązki premiera Rządu Obrony Narodowej. Wydał wówczas odezwę do chłopów nawołującą do wstępowania do armii. We wrześniu 1921 r., wobec rozłamu w koalicji rządowej, podał swój gabinet do dymisji. PSL Piast, którego był prezesem, w wyborach 1922 r. zdobył 70 mandatów (blisko 16 proc.). Za pożądane uznał Witos szukanie możliwości stworzenia koalicji z blokiem prawicy (38 proc. mandatów). Przy wyborze prezydenta większość ta jednak już nie zaistniała, więc – po zabójstwie Gabriela Narutowicza – Piast zgłosił kandydaturę Stanisława Wojciechowskiego.

W 1923 r. Witos, dążąc do realizacji reformy rolnej, powrócił do koncepcji koalicji z prawicą (endecja, chadecja), podpisując pakt lanckoroński. Na jego podstawie powstał tzw. pierwszy rząd Chjeno-Piasta, którego Witos został premierem. Gabinet ten nie przyspieszył reformy rolnej, doprowadził natomiast do fali strajków i rozłamu w PSL Piast, skutkiem czego podał się do dymisji. Witos nadal szukał porozumienia z prawicą, krytykował też dotychczasowy system rządzenia i zasady ordynacji wyborczej uniemożliwiające powstanie trwałej większości. Wyrazem tych poglądów była m.in. jego broszura „Czasy i ludzie" (1926).

Drugi rząd Chjeno-Piasta z Witosem jako premierem został powołany 10 maja 1926 r. w atmosferze ostrej konfrontacji z lewicą oraz Piłsudskim. Po rozpoczęciu walk, wobec braku wsparcia wojskowego i w obawie przekształcenia konfliktu w wojnę domową, pod naciskiem Macieja Rataja 14 maja Witos podjął decyzję o rezygnacji z urzędu premiera i dymisji swojego gabinetu.

Powrócił do swojego gospodarstwa w Wierzchosławicach. Pozostawał w opozycji wobec rządów sanacji, w 1929 r. poparł blok Centrolewu. We wrześniu 1930 r. był wśród aresztowanych, osadzonych i upokarzanych w Twierdzy Brzeskiej. Po ponownym wyborze na posła w listopadzie 1930 r. został zwolniony. Rok później rozpoczął się tzw. proces brzeski przywódców Centrolewu, w którym podsądni byli oskarżeni m.in. o przygotowywanie zamachu stanu. Ostatecznie Witos został skazany na półtora roku więzienia, lecz w akcie protestu opuścił Polskę i udał się na emigrację do Czechosłowacji, skąd kierował powstałym przez zjednoczenie partii chłopskich Stronnictwem Ludowym. Do kraju powrócił w marcu 1939 r. Zmarł w Krakowie w październiku 1945 r.

Stanisław Wojciechowski (1869–1953)**.** Działacz spółdzielczy, polityk, w dniach przewrotu prezydent RP (1922–26).

Współzałożyciel i działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, redagował wspólnie m.in. z Józefem Piłsudskim „Robotnika". Po 1905 r. związał się z ruchem spółdzielczym. W latach 1919–20 był ministrem spraw wewnętrznych, następnie wstąpił do PSL Piast. Po zabójstwie Gabriela Narutowicza został wybrany 20 grudnia 1922 r. na urząd Prezydenta RP. Podkreślał potrzebę zgody powszechnej i wspólnej pracy na rzecz Polski. W 1925 r. poparł rządowy projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, wchodząc w ten sposób w spór z Józefem Piłsudskim. W listopadzie 1925 r. uległ sugestii Marszałka, aby nie powierzać funkcji ministra spraw wojskowych gen. Władysławowi Sikorskiemu.

12 maja 1926 r. Piłsudski ponownie próbował wpłynąć na Wojciechowskiego, aby udzielił dymisji gabinetowi Wincentego Witosa z ministrem spraw wojskowych gen. Juliuszem Malczewskim. Prezydent nie uległ presji, stając na gruncie litery prawa. Na Moście Poniatowskiego pomiędzy oboma politykami wywiązała się nerwowa rozmowa, żaden z jej uczestników nie przekonał swojego oponenta. W wyniku fiaska rozmów rozpoczęły się walki pomiędzy wojskami wiernymi rządowi a siłami popierającymi Piłsudskiego. Wobec braku wsparcia wojskowego dla sił prorządowych, przechodzenia kolejnych oddziałów na stronę Piłsudskiego, niekorzystnego wyniku walk oraz groźby przekształcenia się ich w wojnę domową Wojciechowski 14 maja 1926 r. podjął decyzję o rezygnacji z urzędu Prezydenta RP. Wycofał się z życia politycznego, poświęcając pracy spółdzielczej oraz naukowej, był profesorem SGGW i WSH, prowadził Spółdzielczy Instytut Naukowy. Zmarł w Polsce w 1953 r.

Włodzimierz Zagórski (1882–1927?)**.** Generał brygady, pilot. W maju 1926 r. na polecenie rządu zorganizował grupę lotniczą w celu ataku na wojska Józefa Piłsudskiego.

Zawodowy wojskowy, służbę rozpoczął w armii austro-węgierskiej, gdzie pełnił różne funkcje związane z wywiadem. W 1914 r. na własną prośbę został przeniesiony do Legionów Polskich, gdzie otrzymał stanowisko szefa sztabu Komendy Legionów Polskich, zyskując tym samym ogromny wpływ na polskie formacje. Na tym tle wywiązał się stały konflikt pomiędzy nim a Józefem Piłsudskim m.in. co do zwierzchnictwa i kierunku działań Legionów. Składał bowiem władzom austriackim (przechwycone przez kontrwywiad 1. Brygady) raporty szkalujące Komendanta i jego działalność niepodległościową. Po 1918 r. był krótko oficerem Sztabu Generalnego, ponownie podjął służbę w Wojsku Polskim latem 1920 r., gdzie próbował sabotować rozkazy wodza naczelnego. Po wojnie jako szef Departamentu Lotnictwa, a jednocześnie spółki Frankopol, która miała budować samoloty i silniki lotnicze, był oskarżany o korupcję i defraudację kredytów francuskich.

Po zakończeniu walk w maju 1926 r. został internowany i uwięziony w Wilnie. Oskarżono go o malwersacje finansowe. Zaginął 6 sierpnia 1927 r. podczas przewożenia z więzienia do Belwederu, gdzie miał stawić się do raportu przed Piłsudskim. Jego zniknięcie (niewyjaśnione do dziś) stało się przedmiotem licznych spekulacji.

OPR. STEFAN ARTYMOWSKI

eprasa.pl f959e9e23d

Osoby dramatu (3)

Przykłady wewnętrznego rozdarcia w maju 1926 r.

Władysław Sikorski (1881–1943)**.** Generał broni, polityk. W maju 1926 r. był dowódcą Okręgu Korpusu we Lwowie.

Przed 1914 r., jako oficer armii austro-węgierskiej, był zaangażowany w działalność niepodległościową, był członkiem władz Związku Walki Czynnej i Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych oraz prowadził szkolenie wojskowe w Związku Strzeleckim. Po wybuchu pierwszej wojny światowej był szefem Departamentu Wojskowego Sekcji Zachodniej Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie i Piotrkowie. W Legionach Polskich krótko dowodził 3. pp, po czym kierował Komendą Uzupełnień Polskiego Korpusu Posiłkowego. Jako zwolennik oparcia się na Austro-Węgrzech poróżnił się z Piłsudskim, konflikt miał też podłoże rywalizacji o wpływy w Legionach Polskich. Od 1918 r. w Wojsku Polskim sprawnie dowodził dywizją, grupą operacyjną i armią, będąc jednym z najmłodszych i najszybciej awansujących generałów. W latach 1921–22 szef Sztabu Generalnego, po zamordowaniu Gabriela Narutowicza został premierem i ministrem spraw wewnętrznych. W latach 1923–24 Generalny Inspektor Piechoty, 1924–25 minister spraw wojskowych. Jego projekt reorganizacji najwyższych władz wojskowych prowadził do trwałego wyeliminowania Marszałka z wojska. Od 1925 r. dowódca VI Okręgu Korpusu we Lwowie.

Tam też zastały Sikorskiego informacje o wydarzeniach majowych w Warszawie. Skonfliktowany z Piłsudskim jeszcze od czasów legionowych nie wystąpił jednak przeciwko Marszałkowi. Zdecydował się nie wysyłać podległych sobie sił na pomoc stronie rządowej, tłumacząc to koniecznością ochrony granic i przeciwdziałania ewentualnej dywersji ukraińskiej i bolszewickiej.

Wyczekująca postawa Sikorskiego – w wyniku której nie przyszedł z pomocą i nie opowiedział się po żadnej ze stron – zapewne spowodowała, że pozostał na zajmowanym stanowisku jeszcze przez dwa lata, do 1928 r., gdy został przeniesiony do dyspozycji ministra spraw wojskowych. Do 1939 r. pozostawał formalnie w służbie czynnej, co uniemożliwiało działalność polityczną. Od 30 września 1939 r. premier i minister spraw wojskowych rządu RP na uchodźstwie, następnie objął funkcję naczelnego wodza, organizując polskie władze cywilne i wojskowe na emigracji. Wówczas to nie dopuszczono do służby państwowej i wojskowej wielu osób wcześniej związanych z sanacją. Zginął 4 lipca 1943 r. w katastrofie lotniczej w Gibraltarze. (**SA**)

Kazimierz Sosnkowski (1885–1969)**.** Generał broni, polityk. Przez wiele lat pozostawał najbliższym współpracownikiem Marszałka. A jednak w maju 1926 r. nie poparł działań przyjaciela, a podjęta przez Sosnkowskiego samobójcza próba stała się symbolem dylematów, przed którymi stanęło wielu innych żołnierzy.

20 lat wcześniej umiejętności organizacyjne i analityczne młodego Kazimierza zwróciły uwagę Piłsudskiego – wówczas jednego z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej. Obaj wkrótce podążyli drogą irredenty, stawiając na zbrojne odzyskanie niepodległości. Sosnkowski wyrósł na prawą rękę i zastępcę Komendanta, w czasach pierwszej wojny światowej był dowódcą liniowym w dowodzonej przez Piłsudskiego I Brygadzie Legionów, razem byli też więzieni przez Niemców w Magdeburgu. Od 1919 r. Sosnkowski wykorzystywał swoje talenty w Ministerstwie Spraw Wojskowych, zajmując się organizacją i rozbudową armii. Ta, jak sam ją określał, niewdzięczna rola kuratora tyłów wymagała od niego umiejętności negocjacyjnych i dyplomatycznych.

Z czasem między przyjaciółmi doszło do rozdźwięków. Sosnkowski należał do osób poszukujących kompromisu. Wbrew zdaniu Marszałka w 1923 r. wszedł w skład drugiego rządu Władysława Grabskiego, z którym wiązano nadzieje na przeprowadzenie niezbędnych reform skarbowych. Piłsudski przekonywał się, że przyjaciel, mimo swojej lojalności, cechuje się również dużą niezależnością i nie należy do osób, które bezwarunkowo podporządkują się jego woli.

W 1926 r. generał sprawował funkcję dowódcy okręgu korpusu poznańskiego. Nie był wtajemniczony w plany zwolenników Marszałka. Kiedy 13 maja dowiedział się o bratobójczych walkach w stolicy, strzelił sobie w pierś. Był leworęczny, więc kula minęła serce, a lekarzom udało się uratować mu życie z niemałym trudem. W jego akcie widziano rozdarcie między lojalnością wobec Komendanta, duchowego ojca, a państwowym legalizmem. Sam generał nigdy nie wyjawił motywów swojego działania.

O ile obóz sanacji odebrał akt Sosnkowskiego jako dowód nielojalności i hamletyzowania, o tyle generał cieszył się szacunkiem Piłsudskiego. Zdaniem wielu Marszałek widział w dawnym przyjacielu swojego następcę, który po jego śmierci stanie na czele państwa. Tak się jednak nie stało – Sosnkowski aż do wybuchu wojny pozostawał marginalizowany przez dawnych kolegów. Latem 1943 r. objął stanowisko wodza naczelnego. Pryncypialna postawa wobec Sowietów, a także krytyka zachodnich aliantów, którym zarzucał złamanie sojuszniczych umów i opuszczenie Polski, spowodowały, że jesienią 1944 r. został zdymisjonowany wskutek nacisków Brytyjczyków. Po wojnie osiadł w Kanadzie, skąd próbował godzić skłóconą polską emigrację. Misja ta nie zakończyła się sukcesem, jednak sędziwego generała powszechnie postrzegano jako autorytet moralny, uosabiający dziedzictwo Marszałka. (**MJ**)

Mieczysław Więckowski (1895–1926)**.** Pułkownik Sztabu Generalnego. Zmarł 13 maja 1926 r. w wyniku samobójczego postrzału będącego reakcją na walki w Warszawie.

Od 1910 r. członek organizacji niepodległościowych, m.in. skautingu i Drużyn Polowych Sokoła. W latach pierwszej wojny światowej żołnierz Legionów Polskich, później wyróżniający się oficer Wojska Polskiego. Od 1925 r. dowodził 7. pułkiem piechoty Legionów w Chełmnie. W czasie przewrotu majowego otrzymał sprzeczne rozkazy. Pierwszy wzywał do poprowadzenia pułku na pomoc Marszałkowi, drugi zaś rozkazywał powrót do koszar. Pułkownik swój samobójczy akt poprzedził napisaniem listu do żołnierzy, w którym zawarł słowa: „Wybierajcie – ja na swe sumienie nie mogę tego wziąć". (**MJ**)

OPR. STEFAN ARTYMOWSKI, MICHAŁ JANIK

eprasa.pl f959e9e23d

Czas dodatków nadzwyczajnych

Wydarzenia majowe w ówczesnej polskiej prasie.

Agnieszka Cieślikowa

Historia pewnej konfiskaty. Środowisko piłsudczyków w 1926 r. nie dysponowało własną prasą codzienną. W tym kręgu ideowym ukazywał się tygodnik „Głos Prawdy", bojowo prowadzony przez Wojciecha Stpiczyńskiego, i teoretyczny miesięcznik „Droga" redagowany przez Adama Skwarczyńskiego. Spośród dzienników warszawskich zdecydowanie propiłsudczykowski był „Kurier Poranny"; to na jego łamach Komendant wypowiadał się w okresie, gdy nie brał czynnego udziału w życiu politycznym. Od początku 1926 r. gazeta opublikowała kilka wywiadów z Piłsudskim, w których Marszałek komentował polską scenę polityczną. Ponadto po stronie Piłsudskiego stali dziennikarze „Nowego Kuriera Polskiego"; to pismo miało jednak mniejszą popularność.

Właśnie w „Kurierze Porannym" we wtorek 11 maja został wydrukowany wywiad z Piłsudskim na temat przesilenia rządowego (art. s. 138). Marszałek ostro zaatakował Wincentego Witosa, stosunek rządów do wojska i „rozwydrzenie partyjne". Kilka godzin po tym, jak nakład trafił do kolportażu, w administracji dziennika zjawił się dzielnicowy Policji Państwowej Kalinowski i oświadczył, że na polecenie komisariatu rządu ma dokonać konfiskaty. Równocześnie policja konfiskowała pozostałe jeszcze egzemplarze gazety u sprzedawców, w kioskach, a nawet – jak twierdziła później redakcja – odbierano pismo czytelnikom na ulicy i w tramwajach. Pomimo tak szeroko zakrojonej akcji znaczna część nakładu była już rozprzedana. Konfiskata objęła też dzienniki żydowskie: „Hajnt", który wydrukował ten sam wywiad, i „Der Moment", który zamieścił fragmenty.

Express Poranny

DODATEK NADZWYCZAJNY

Marszałek Piłsudski na czele oddziałów wojskowych wkroczył do Warszawy

SYTUACJA

Dodatek nadzwyczajny „Expressu Porannego", Warszawa, 12 maja.

Nad tytułem: Warszawscy gazeciarze, lata 20.

Polaryzacja stosunku prasy do marszałka Piłsudskiego była wyraźnie widoczna w komentarzach do informacji o konfiskacie. Prawicowy, stateczny „Kurier Warszawski" wprost wiązał warszawskie demonstracje uliczne piłsudczyków z treścią skonfiskowanego wywiadu i stwierdzał, że „tego rodzaju akcji rząd musi się przeciwstawić kategorycznie, w zarodku tłumiąc wszelkie objawy rebelii". Chrześcijańsko-narodowa „Rzeczpospolita" pisała, że wywiad z Piłsudskim miał „wybitnie charakter antypaństwowy", i rozjątrzyła nastroje dodatkiem nocnym, sugerującym wręcz postawienie Piłsudskiego przed sądem. Pepeesowski „Robotnik" z kolei uznawał konfiskatę za „brutalne naruszenie wolności słowa i prasy w stosunku do najwybitniejszego człowieka".

Popularny sensacyjny „Kurier Czerwony", raczej życzliwie nastawiony do Piłsudskiego, wykpił konfiskatę wier-

eprasa.pl f959e9e23d

szykiem „Pierwsze śniadanie p. Witosa": „Wszystkim nam głód doskwiera,/ Nic więc dziwnego przecie,/ Że dotknął i premiera/ W nowiutkim gabinecie./ Nie sznycel, nie rolada –/ Drożyzna wszakże, panie!/ Miast tego, premier zjada/ Gazety na śniadanie!".

I skomentował: „Czy był to czyn polityczny – dowiedzie p. Witosowi najbliższa przyszłość".

Prasa warszawska. Trzy doby majowych działań zbrojnych w Warszawie okazały się dla polskiej prasy prawdziwym testem sprawności informacyjnej. Polskie Radio dopiero raczkowało (stała emisja programu przez stację warszawską została zainaugurowana niespełna miesiąc wcześniej), ciężar przekazu wiadomości spoczywał więc na dziennikach i na ich, drukowanych pospiesznie, nieraz i trzech na dzień, dodatkach nadzwyczajnych. Jedno- lub dwustronicowe, przypominające ulotki, wypuszczano na miasto w miarę uzyskiwania najnowszych danych o sytuacji. W wydaniach zwykłych informacje te były zbierane i powtarzane.

A o rzeczowe i wiarygodne szczegóły na temat przebiegu walk i działań politycznych nie było łatwo. Wieczorem 12 maja w Warszawie zostały wyłączone telefony. Nawet „Kurier Warszawski", którego siedziba mieściła się dosłownie kilkadziesiąt metrów od komendy miasta, w drukowanym nocą z 12/13 maja numerze czwartkowym ubolewał: „W chwili, kiedy te słowa kreślimy, nie ma żadnej możności nie tylko zorientowania się w sytuacji, lecz nawet stwierdzenia faktów materialnych".

Tej samej nocy Piłsudski przyjął w komendzie miasta przedstawicieli prasy, którym złożył krótkie oświadczenie, mówiąc o swym zmęczeniu i o tym, że nie może być w państwie za dużo nieprawości.

13 maja Warszawa była zasypana dodatkami nadzwyczajnymi, które – choć zdawały się ograniczać do najnowszych informacji – sposobem ich przedstawienia, nagłówkami, interpretacją podgrzewały nastroje ulicy. Wojskowy dziennik „Polska Zbrojna" drukował jako nagłówek cytat z wypowiedzi Piłsudskiego, streszczał wydarzenia poprzednich dni i nazywał rząd Witosa „inspiratorem i twórcą zamachów na życie Pierwszego Żołnierza Rzeczypospolitej". Związany ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym dziennik „Warszawianka" nazywał działania Piłsudskiego buntem, zbrodnią przeciw prawom państwa i szaleństwem. Dodatek nadzwyczajny „Warszawianki", który zawierał m.in. odezwy prezydenta Stanisława Wojciechowskiego oraz ministra spraw wojskowych, został skonfiskowany przez żandarmerię wojskową. Redakcję „Warszawianki" zaś zajął oddział Strzelca i aż do soboty 16 maja gazeta nie ukazywała się. W podobny sposób została uciszona endecka „Gazeta Poranna Warszawska".

„Kurier Warszawski" w czwartek w wydaniu zwykłym zamieścił komentarz wyraźnie zaszokowanego sytuacją Bolesława Koskowskiego. „Straszne, okrutne, potworne słowo: wojna domowa, stało się w Polsce rzeczywistością" – pisał ten czołowy publicysta polityczny „Kuriera" i zarazem senator z listy Związku Ludowo-Narodowego. Mimo prawicowej orientacji dziennik wyrażał głównie troskę i niepokój o praworządność i państwo, unikając ostrej krytyki działań Piłsudskiego.

Gazety sensacyjne – „Express Poranny" i „Kurier Czerwony" – pisały o wydarzeniach w tonie wyraźnie życzliwszym dla wojsk Piłsudskiego niż rządowych. „Express" do krótkiej notki o działaniach lotniczych gen. Włodzimierza Zagórskiego dał nagłówek „Powietrzni zbrodniarze". W piątkowym wydaniu nadzwyczajnym „Kurier Czerwony" informował, że „już w najbliższych godzinach, a może i wcześniej sytuacja wojskowa będzie całkowicie wyjaśniona".

Socjalistyczny „Robotnik" całkowicie popierał Piłsudskiego. Ogłaszał strajk powszechny, a odpowiedzialność za przelew krwi przypisywał wyłącznie rządowi Witosa, „z polecenia którego wojska rządowe prowokują wciąż starcia". Nazywał zamach „wielką chwilą" i Rewolucją – pisaną od wielkiej litery. 15 maja gazeta podsumowywała: „Zbrojne wejście Piłsudskiego do Warszawy oceniliśmy od razu jako Rewolucję. Nie była to demonstracja ani bunt, ile właśnie Rewolucja – Rewolucja demokracji wojskowej przeciwko rujnowaniu Państwa przez Chjeno-Piasta, przeciwko rozkładowi politycznemu i moralnemu, który te rządy niosły. Była to Rewolucja oburzenia – jak napisaliśmy".

„Kurier Poranny" podkreślał, że Piłsudski wystąpił nie przeciwko Rzeczpospolitej, ale w jej obronie. I chętnie opisywał manifestacje na cześć Marszałka.

II. Dodatek nadzwyczajny Dziennika Poznańskiego

II. Nadzwyczajne wydanie.
20 gr. ILUSTROWANY
KURYER CODZIENNY
Zajęcie Belwederu.
Warszawa, 14 maja. Belweder został zajęty przez wojska Marszałka Piłsudskiego.
Udaremniony zamach na Lwów.

Od góry:
Drugi dodatek nadzwyczajny „Dziennika Poznańskiego", 14 maja.

Drugie nadzwyczajne wydanie „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", Kraków, 12 maja.

Prasa wielkopolska i pomorska. Prasa pozawarszawska została w dniach 12–14 maja odcięta od zwykłego dopływu wiadomości ze stolicy. Jak powtarzały niemal wszystkie redakcje, trudne lub całkiem niemożliwe było uzyskanie połączeń telefonicznych, pociągi nie kursowały według rozkładu. Informacje docierające z Warszawy były opóźnione, nieścisłe lub wręcz nieprawdziwe.

„Kurier Poznański", czołowy dziennik endecki stojący na twardych pozycjach antypiłsudczykowskich, już w porannym wydaniu 13 maja drukował ogłoszenie zarządów pięciu stronnictw (ZL-N, NPR, PSL Piast, PSChD i SChN), wielkimi literami krzycząc: „Obywatele! Podniesiono bunt przeciwko Polsce! Targnięto się na Rząd Polski, powołany zgodnie z Konstytucją przez Prezydenta Rzeczypospolitej". Gazeta, oprócz zwykłych dwóch wydań dziennie, także drukowała dodatki nadzwyczajne. 13 maja o godz. 20 wypuszczono dodatek, informując, że „rebelianci pod wodzą Piłsudskiego powoli wycofują się z zajętych w mieście pozycyj", a w ich szeregach daje się zauważyć depresja. Przewidywano także, jakie sankcje spotkają zbuntowane oddziały, z rozwiązaniem pułków i karą śmierci dla dowódców włącznie. „W okolicach Warszawy zdarzały się liczne wypadki wybicia do nogi oddziałów strzeleckich, spieszących z pomocą zbuntowanemu Piłsudskiemu" – pisał „Kurier Poznański". Przez cały okres walk w Warszawie gazeta głosiła rychłe zwycięstwo wojsk rządowych wspieranych przez pułki poznańskie, agresywnie dementując doniesienia o postępach wojsk Piłsudskiego oraz m.in. atakując poznański „Przegląd Poranny" za to, że „redakcja stanęła zupełnie otwarcie i niedwuznacznie po stronie zdrajcy stanu Piłsudskiego", i przypisując winę za wypadki w całości lewicy.

14 maja w wydaniu wieczornym „Kurier Poznański" pisał: „To nawet nie żaden zamach stanu, który miał Polsce stworzyć warunki lepszego rozwoju, to nie żadna ideowa akcja, której chwytają się ludzie rozpaczni czasami z przywiązania do Ojczyzny, z pragnienia uczynienia Jej silniejszą i szczęśliwszą. To pospolita zbrodnia, popełniona na Ojczyźnie w biały dzień przez człowieka opanowanego gorączką władzy, pozbawionego sumienia, rozsądku, bezprzytomnego nienawiścią do Narodu Polskiego, uznającego jedynie bałwochwalczo sobie oddanych stronników, chorobliwego megalomana, który – jak sam mówił o so-

eprasa.pl f959e9e23d

bie – toczył zawsze walkę z Polską. Rokosz przeciw Polsce, przeciw Narodowi Polskiemu".

Rezygnacja prezydenta Wojciechowskiego i rządu nie pohamowała zajadłości „Kuriera Poznańskiego". Dziennik twierdził, że rezygnacja jest nieważna prawnie, gdyż nastąpiła pod przymusem; a jeszcze 18 maja pouczał czytelników, że wiadomości podawane przez PAT należy przyjmować z wielką ostrożnością, gdyż agencja znajduje się pod kontrolą piłsudczyków. Drukowane 19 maja stołeczne wiadomości od korespondenta nosiły tytuł „W okupowanej Warszawie".

Drugie poznańskie pismo codzienne, „Dziennik Poznański", reprezentowało nurt konserwatywny. Do akcji piłsudczyków także odnosiło się krytycznie, nazywając ich „meksykańskimi warchołami", zapewniało też czytelników, że „rebelia piłsudczyków" nie rozszerzy się poza Warszawę. Ton wypowiedzi był jednak znacznie spokojniejszy od „Kuriera Poznańskiego".

„Gazeta Bydgoska", organ Związku Ludowo-Narodowego, szła w ślady „Kuriera Poznańskiego", za jego pośrednictwem otrzymując zresztą większość wiadomości ze stolicy. Natomiast chadecki „Dziennik Bydgoski", choć stojący na pozycjach prorządowych, zachowywał lekki dystans, podkreślając, że dochodzące wiadomości są nieraz zupełnie sprzeczne.

Toruńskie „Słowo Pomorskie", reprezentujące prasę narodową, podobnie do innych tytułów tej orientacji długo trwało w przekonaniu o bliskiej przegranej buntowników i w ciężkich słowach potępiało działania Piłsudskiego, jednak i ono nie dorównało w zaciekłości „Kurierowi Poznańskiemu".

Prasa krakowska. W Krakowie informację zdominowały wydania nadzwyczajne „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" („IKC") i socjalistycznego „Naprzodu", który już w środę wieczorem podał wiadomość o rozpoczęciu walk w Warszawie. Pod redakcjami, tak jak w innych miastach, gromadziły się tłumy oczekujących na najnowsze wieści. Konserwatywny „Czas", także drukujący co kilka godzin dodatki nadzwyczajne, wyrażał przede wszystkim zaniepokojenie bratobójczą walką. 16 maja na jego łamach ukazał się znany tekst Stanisława Estreichera „Rokosz", porównujący sytuację z historycznymi buntami magnatów wobec władzy królewskiej. Te odniesienia historyczne pojawiały się zresztą także w innych gazetach.

Krakowski „Głos Narodu" plasujący się po prawej stronie sceny politycznej głośno (choć ze sporym opóźnieniem) krytykował Piłsudskiego i zapewniał, że „rząd likwiduje bunt".

„IKC", choć jego wydawca Marian Dąbrowski należał do PSL Piast i zasiadał w ławach poselskich wraz z Witosem, zachował ton powściągliwy, przez co zresztą zasłużył na atak ze strony „Kuriera Poznańskiego". Jedno z wydań nadzwyczajnych „IKC" z 14 maja uległo konfiskacie. 15 maja zaś gazeta zamieściła na pierwszej stronie obok siebie portrety prezydenta Wojciechowskiego i marszałka Piłsudskiego oraz zbiorowe zdjęcie ministrów rządu Witosa, dołączając do ilustracji nagłówek: „W Polsce dokonał się zamach stanu".

Prasa katowicka. Korfantowska „Polonia" w Katowicach – piórem kierującego redakcją Władysława Zabawskiego – także porównywała wystąpienie zbrojne Piłsudskiego do dawnych rokoszów, zarzucając mu nieposkromioną ambicję i nieliczenie się z interesami państwa oraz brak poczucia praworządności. W piśmie zmieszczono sugestię kary za zamach stanu – na podstawie dekretu wydanego przez Piłsudskiego w 1919 r.

2 nadzwyczajne wydanie

DZIENNIK LUDOWY

Rząd: Bartel, Skrzyński, Piłsudski.

P. P. S. domaga się:

aby Prezydentem Rzeczypospolitej był Józef Piłsudski i rządu robotniczo-włościańskiego

Złodzieje grosza publicznego do kryminału!

KURJER WILEŃSKI

Od góry:
Drugie nadzwyczajne wydanie „Dziennika Ludowego", Lwów, 15 maja.

Dodatek nadzwyczajny „Kuriera Wileńskiego", 16 maja.

Prasa lwowska. Do Lwowa wiadomości o zamachu dotarły po południu 12 maja i rozeszły się na miasto za pośrednictwem dodatku nadzwyczajnego żydowskiego dziennika w języku polskim „Chwila". Został on wkrótce skonfiskowany. Lwowskie dzienniki z trudem zdobywały wiadomości, m.in. od pasażerów przyjeżdżających ze znacznym opóźnieniem pociągów. Połączenie telefoniczne z Warszawą zostało przywrócone 14 maja po południu. „Kurier Lwowski" jako pierwszy uzyskał informację o zajęciu Belwederu przez wojska Piłsudskiego i natychmiast powiadomił o tym czytelników w wydaniu nadzwyczajnym.

Lwowski dziennik narodowy „Słowo Polskie" zachowywał – w porównaniu z prasą narodową z Poznania i Bydgoszczy – większą ostrożność w ocenach. 17 maja gazeta stawiała pytanie: „Jakie będą czyny i jaki będzie czynów rezultat?".

Prasa wileńska. „Dziennik Wileński", kolejny z dzienników prasy narodowej, stanął przeciwko piłsudczykom i drukował odezwy prezydenta i rządu. W nocy z 14 na 15 maja na polecenie gen. Edwarda Rydza-Śmigłego nastąpiło aresztowanie redaktorów tej gazety; kolejny jej numer wyszedł dopiero po pięciu dniach. Propiłsudczykowski „Kurier Wileński", który zresztą także opublikował 11 maja słynny wywiad z Piłsudskim, a w przeciwieństwie do gazet warszawskich nie doznał konfiskaty, nazywał Marszałka „ukochanym wodzem", relacjonował z wyraźnym entuzjazmem postępy sił zamachowców w Warszawie.

Natomiast ukazujące się w Wilnie „Słowo" Stanisława Cata-Mackiewicza po jednej konfiskacie zachowywało ton sprawozdawczy. W numerze z 17 maja publicysta zwrócił się do Piłsudskiego z wyważonym apelem o szacunek dla żołnierzy, którzy bronili rządu i prezydenta, ale i z deklaracją: „Za władzę silną, za życiodajną władzę silną, gotowi jesteśmy zapłacić dziesiątkami trupów, jeżeli dani takiej Polska potrzebować będzie, ale Ty nam daj tę władzę silną, Panie Marszałku!".

Polityczne wektory. Sposób przedstawiania wydarzeń kilku majowych dni 1926 r. w prasie odpowiadał politycznym powiązaniom redakcji. Propiłsudczykowski „Kurier Poranny" i jego popołudniówka „Przegląd Wieczorny" oraz socjalistyczne „Robotnik" i „Naprzód" popierały i usprawiedliwiały zamach, przypisując winę za przelew krwi rządowi Witosa i generałom Tadeuszowi Rozwadowskiemu, Juliuszowi Malczewskiemu i Włodzimierzowi Zagórskiemu. Prasa konserwatywna i centrowa zajęła przeważnie postawę krytyczną, ale i pragmatyczną.

Na przeciwnym biegunie znalazła się prasa narodowa. Dzienniki endeckie w Warszawie i Wilnie zostały jednak na kilka dni uciszone przez zwolenników Piłsudskiego poprzez zajęcie redakcji i aresztowania. Później ich wypowiedzi ograniczała ogłoszona po zamachu cenzura prewencyjna. Długotrwałą kampanię antypiłsudczykowską prowadził, nie przebierając w słowach, „Kurier Poznański", wspierany przez narodową prasę pomorską, krakowską i lwowską; przy czym dzienniki z Małopolski odznaczały się jednak pewnym umiarkowaniem.

Cała prasa, niezależnie od opcji politycznej, drukowała długie listy zabitych i rannych.

AGNIESZKA CIEŚLIKOWA

eprasa.pl f959e9e23d

Gdy umilkły strzały

Bilans bratobójczych walk.

Izabela Mrzygłód

Klimat dramatycznego pęknięcia. „W Alejach Ujazdowskich jest tłoczno. Padały tu trupy, teraz wybuchają salwy śmiechu. Żebracy zajęli swoje pozycje. Zwrócono ławki zakochanym. Wszystko wróciło do życia – z wyjątkiem zabitych". W ten uszczypliwy sposób o sytuacji w Warszawie trzy dni po zamachu majowym pisał Albert Londres (w „Le Petit Parisien"), znany reporter francuskiej prasy, który przybył do miasta w drugiej połowie miesiąca. O wydarzeniach, które wstrząsnęły Polską, musiał się dowiadywać z drugiej ręki, a jednak uchwycił dramatyczne pęknięcie, które widać również w innych relacjach z tamtego okresu.

Z jednej strony ciekawość graniczą-ca z brawurą i otwarte poparcie większości mieszkańców stolicy dla Józefa Piłsudskiego. Z drugiej – groza wojny domowej, żałoba i obraz zatrwożonych tłumów pod szpitalami, do których zwożono zabitych i rannych. Z jednej strony zafascynowanie zmianą polityczną i entuzjazm dużej części inteligenckich pamiętnikarzy niechętnych rządowi Wincentego Witosa. Z drugiej – ich niezręczne milczenie nad wojskowymi i cywilnymi ofiarami walk, jakby polityczny pucz Piłsudskiego odbył się bez rozlewu krwi.

Swoi zadają rany. Tymczasem trzydniowe walki w Warszawie przyniosły śmierć 379 osobom (w tym 164 cywilnym), a rannych zostało 920. Dane te ustaliła komisja gen. Lucjana Żeligowskiego, powołana przez Piłsudskiego już 15 maja do „zlikwidowania wypadków majowych". Liczby te powtarzają encyklopedie i monografie historyczne, choć przy obu należałoby dodać „co najmniej". Wiadomo, że dane zgromadzone przez komisję były niepełne. Jej wykazy nie rejestrowały zgonów po 1 czerwca 1926 r., ofiar niewybuchów i samobójstw, czy chociażby tych, których pochowały rodziny bez informowania władz cywilnych i wojskowych. Gazety codzienne w czasie bratobójczych walk i zaraz po ich zakończeniu publikowały listy poległych i rannych, a „Kurier Warszawski" na podstawie ustaleń Polskiego

Pogrzeb ofiar przewrotu, prawdopodobnie na terenie Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie, maj 1926 r.

eprasa.pl f959e9e23d

Czerwonego Krzyża podawał, że do 27 maja doliczono się 421 zabitych.

Wielu poległych oznaczonych było literami NN. Płk Kazimierz Łubieński, lekarz z Komendy Miasta, któremu powierzono zadanie zorganizowania pochówku ofiar, meldował, że 14 maja, w momencie otrzymania rozkazu „w kostnicach szpitali warszawskich oraz w prosektorium przy Katedrze Medycyny Sądowej i na Pokornej 12 [kostnica wojskowa] było zwłok 302. Z czego nierozpoznanych, a co gorsza rozpoznanych błędnie zwłok, było 97". Jak wyjaśniał, wielu żołnierzy otrzymywało mundury mobilizacyjne i nie zdążyli opatrzyć ich swoimi nazwiskami na podszewkach, część oddziałów walczyła w drelichach, na których nazwiska były sprane lub szpitale cywilne nie umiały ich odczytać, niekiedy cywilni ochotnicy ubierali się w swoje stare mundury bez właściwych oznaczeń, a do tego zdarzały się kradzieże dokumentów u poległych. Na dodatek „trudność w ustaleniu tożsamości poległych szeregowych powiększyły bardzo znacznie oddziały wojskowe, nadsyłając w spisach zabitych również i zaginionych, którzy w 24 wypadkach się odnaleźli". Informacje te dobrze oddają temperaturę walk i chaos panujący zarówno w trakcie zamachu, jak i po nim. Jeszcze na trzeci dzień po oficjalnym pogrzebie ofiar dokonano ekshumacji, by prowadzić dalsze prace identyfikacyjne.

Rejestrowanie rannych było równie skomplikowane. O ile warszawskie szpitale i kostnice przesyłały do Komendy Miasta meldunki o przyjętych rannych, ich zgonach i zwiezionych z ulic zwłokach, o tyle poszkodowane osoby, które nie zgłosiły się do szpitala, łatwo uchodziły statystyce. Pepeesowski „Robotnik" donosił chociażby 13 maja: „Eugeniusz Suworow, posterunkowy p[olicji] p[aństwowej] uległ kontuzji prawego ramienia. Po opatrunku Suworow udał się do domu". I prawdopodobnie nie został zarejestrowany jako ranny. A Warszawiaków na ulicach było sporo pomimo zagrożenia, co w zapiskach z maja 1926 r. odnotował socjolog Stanisław Ossowski: „Na schodach kościoła św. Aleksandra wciąż tłumy. Nawet kobiety i dzieci. Kule padają. Coraz więcej ofiar. Nie ma w tłumie obawy: wszak to swoi się biją, nie powinni zrobić krzywdy". Ostatnie zdanie, ukazujące familiarność i niefrasobliwość obserwatorów, oddaje też paradoks zamachu i bratobójczej walki. Choć wielu historyków podkreśla ściśle wojskowy charakter przewrotu, to jednak straty sięgały daleko poza szeregi wojska.

Uroczystości pogrzebowe. Gdy tylko ucichły ostatnie strzały, władze wojskowe przystąpiły do organizowania pochówku poległych i zabitych. Wymagała tego zarówno sytuacja sanitarna miasta, jak i sytuacja polityczna kraju – pogrzeb ofiar był pierwszym krokiem do stabilizacji. Zwycięzcy piłsudczycy, którzy zamierzali dokonać sanacji życia politycznego, musieli w pierwszej kolejności opatrzyć społeczne rany.

Jako pierwszy odbył się w niedzielę 16 maja o godz. 15 pogrzeb ośmiu żołnierzy żydowskich, których ze względów religijnych musiano pochować na drugi dzień po śmierci. Na uroczystości przybyli minister spraw wewnętrznych Kazimierz Młodzianowski, komisarz na m.st. Warszawę Sławoj Felicjan Składkowski i reprezentant Sztabu Głównego, a ceremonii religijnej przewodził rabin naczelny Wojska Polskiego płk dr Josef Mieses. Pochówek odbył się w asyście kompanii honorowej i orkiestry. Jak donosił „Nasz Przegląd": „W pogrzebie wziął udział kilkutysięczny tłum ze wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego". Jednak informacja o uroczystościach znalazła się dopiero na trzeciej stronie gazety, która – podobnie jak większość polskich Żydów – sprzyjała Piłsudskiemu i dokonującej się politycznej zmianie.

Od góry:
Rodzina ofiary przewrotu podczas pogrzebu, prawdopodobnie na terenie Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie, maj 1926 r.

Ludzie oczekujący na wiadomość o rannych przed bramą szpitala wojskowego w Al. Ujazdowskich w Warszawie, maj 1926 r.

Główne uroczystości pogrzebowe odbyły się 17 maja na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Poprzedziły je nabożeństwa żałobne w kościołach wszystkich wyznań: w kościele ewangelickim przy ul. Królewskiej, w cerkwi prawosławnej na Pradze i w kościele garnizonowym przy ul. Długiej. W tym ostatnim doszło do dramatycznej sceny. Po mszy ks. Józef Panaś, kapelan legionowy, wystąpił ze spowiedzią publiczną, w której oskarżał piłsudczyków i ich wodza słowami: „Zgrzeszyłem ciężko, gdyż niemal bałwochwalczo czciłem i wierzyłem w prawość i uczciwość żołnierską Piłsudskiego, lecz Pan Bóg sprawiedliwy mnie za to ukarał, gdyż dzisiaj muszę patrzeć na największą ze zbrodni w świecie, którą popełnił Piłsudski". Po czym zerwał swoje odznaczenia z sutanny, w tym Order Virtuti Militari, i rzucił je pod nogi gen. Orlicz-Dreszerowi, którego nazwał „zwycięzcą w bratobójczej walce".

W tym dniu w Warszawie ogłoszona została żałoba, a na Cmentarz Wojskowy ciągnęły tłumy. Atmosferę obrazowo opisał „Robotnik": „Smutek szedł dopiero długą piaszczystą drogą na Powązki… Kobiety, dzieci, starcy. Czarne szale, chustki, łachmany, łzy błyszczące w oczach i usta zaciśnięte, wykrzywione bólem i wola, co tamuje szloch wyrywający się z piersi – to rodziny zabitych, przeważnie nędza, biedota; bogatsi bowiem odebrali zwłoki swych bliskich i w rodzinnych grobach na Powązkach chowają. (…)

eprasa.pl f959e9e23d

Już czekają cztery długie doły i rzędami stojące trumny… Płacz, łzy i skargi".

Zgodnie z zapowiedzią Komendy Miasta w czasie uroczystości pogrzebowych nie było żadnych przemówień – milczał nowy premier Kazimierz Bartel, milczał gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, który kilka dni wcześniej prowadził atak wojsk wiernych Piłsudskiemu na Lotnisko Mokotowskie, milczał szef Sztabu Generalnego i komisarz m. st. Warszawy. Piłsudskiego na pogrzebie nie było. Tylko duchowni wszystkich wyznań odprawili egzekwie żałobne. W czasie zasypywania zbiorowych mogił reprezentacyjne oddziały obu walczących stron prezentowały broń, a orkiestra odegrała hymn wojskowy. Po tym zgromadzeni uczcili poległych minutą ciszy. Wspólne uczczenie ofiar i żołnierzy miało prowadzić do zgody i uznania, że obie strony spełniły swój obowiązek. Piłsudczycy nie dawali sobie prawa do żadnych gestów mściwości zwycięzców. Wojskowa oprawa budowała przekaz o bohaterskiej śmierci na ołtarzu ojczyzny. Wszyscy mieli stanąć teraz do dalszej pracy i wspólnej służby.

W tym też duchu 22 maja Józef Piłsudski jako minister spraw wojskowych wydał rozkaz dzienny nr 43, który walki w Warszawie interpretował w kategoriach braterskiego sporu i żołnierskiej powinności obrony ojczyzny przed wrogami, ale też przed zepsuciem i partyjnymi swarami, czym po raz kolejny usprawiedliwiał swoje zbrojne wystąpienie. Miało ono być ostatnią desperacką próbą ratowania państwa. Jednocześnie powoływał się na wspólnotę ziemi, „jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną", i przelanej krwi. Miały one stanowić fundament przebaczenia i narodowej zgody. Przykład jedności i karności dać mieli społeczeństwu właśnie żołnierze. Rozkaz kończył się odwołaniem do sakramentu pokuty i pojednania: „Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza". Wspólna praca miała więc być formą zadośćuczynienia i prowadzić do społecznego uzdrowienia, co świetnie rymowało się z hasłami sanacji. Zarazem rozkaz odzwierciedlał koncepcję Piłsudskiego, by wykorzystać armię jako zaplecze do odnowy kraju.

Od góry:
Ranni w walkach w szpitalu wojskowym przy ul. Nowowiejskiej w Warszawie, maj 1926 r.

Klepsydra w rocznicę wydarzeń, Koło, maj 1927 r.

Dnia 13 Maja r.b. (w piątek), w Klasztorze OO. Bernardynów o godz. 6 m. 30 z rana, oraz w Kościele Farnym o godz. 10 z rana
ODBĘDĄ SIĘ
ŻAŁOBNE
NABOŻEŃSTWA
za dusze tych wszystkich, którzy oddali życie w czasie pamiętnych wydarzeń, majowych roku zeszłego, w Warszawie.
Koło, w maja 1927 r.
F. WILSKI
STAROSTA
Tłocznia Polska Koło.

Odłamki w społeczeństwie. Uroczysty pogrzeb, gesty pojednania i milczenie nad trumnami ofiar nie mogły jednak wyciszyć żałoby. Podobnie jak sprawne zapanowanie nad sytuacją w wojsku i zalegalizowanie zamachu stanu poprzez powołanie rządu i wybór prezydenta nie przekreślały konfliktu politycznego. Zamach majowy, tak jak zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza po endeckiej nagonce w 1922 r., był kolejnym głębokim pęknięciem w społeczeństwie. W kolejnych latach stał się też paliwem politycznej radykalizacji.

Maria Sucheni, pochodząca z konserwatywnej rodziny warszawskiej, w maju 1926 r. jako uczennica znalazła się w Poznaniu i wspominała: „W Warszawie – zamach stanu. Niepojęte obce słowo. Spoza muru, otaczającego dziedziniec, głosy gazeciarzy raz po raz przerzucały ku nam poszarpane zdania: »Rewolucja!... Krew na ulicach Warszawy«… Wdrapałam się razem z innymi dziewczętami na ogrodzenie. (…) Od drzwi stojącego w pobliżu kościoła wylewało się na ulicę potężne, nabrzmiałe bólem, unisono: »Święty Boże…«. Śpiewano tak we wszystkich kościołach, które odwiedziłyśmy tego wieczora. A po powrocie do Warszawy spotkałyśmy ślady kul na ścianach domów, przesycone krwią wspomnienia i żałobę". Po latach stała się działaczką Obozu Wielkiej Polski i Obozu Narodowo-Radykalnego ABC.

Dzień po oficjalnych uroczystościach pogrzebowych, 18 maja, głośnym echem odbił się pogrzeb por. Szczepana Olchowicza z dywizjonu artylerii konnej, syna wydawcy konserwatywnego „Kuriera Warszawskiego". Był jedną z pierwszych ofiar. Został ciężko ranny, gdy na Placu Zamkowym ostrzeliwał z działa ustawionego pod Kolumną Zygmunta wdzierające się z Pragi oddziały Piłsudskiego. Zmarł w szpitalu. Olchowicz studiował na politechnice wiedeńskiej i należał do akademickiej korporacji Arkonia. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i po niej dalej służył w wojsku. „Wyszedł cały z tylu walk z wrogiem na rubieżach Rzeczypospolitej, aby tu w stolicy Polski zginąć od kuli polskiego żołnierza" – pisał „Kurier Warszawski". Postać Olchowicza weszła do panteonu bohaterów środowisk prawicowych, obok innych korporantów, którzy polegli w walkach po stronie rządowej. Przez Młodzież Wszechpolską jest wspominany zresztą do dziś.

Zepchnięcie ofiar zamachu majowego w cień, widoczne zarówno w polityce piłsudczyków, jak i reakcjach komentatorów liberalno-lewicowych, w krótkiej perspektywie ułatwiało przywrócenie stabilności politycznej. W dłuższej oddawało jednak ten temat w ręce prawicy, która mogła budować własną mitologię męczenników i politykę resentymentu, wykorzystując ofiary jako paliwo walki politycznej. A trwająca cisza nad trumnami ofiar majowych walk, szczególnie tych cywilnych, buduje obojętność polskiej kultury i społeczeństwa na cierpienia cywilów.

IZABELA MRZYGŁÓD

eprasa.pl f959e9e23d

Muzeum
Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku

PRZYJDŹ PO WIĘCEJ HISTORII DO MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Dworek „Milusin", dom rodziny Piłsudskich, Pomnik Historii

muzeumpilsudski.pl

Aleja Piłsudskiego 29
05-070 Sulejówek

Godziny otwarcia
Poniedziałek: 10:00—15:00
Wtorek: Muzeum nieczynne
Środa, czwartek: 10.00—17.00
Piątek, sobota, niedziela: 10.00—18.00

Muzeum współprowadzone przez:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego

eprasa.pl i959e9e23d

Zmiana władzy, zmiana reguł

Polityczne konsekwencje zamachu majowego.

Tomasz Nałęcz

eprasa.pl f959e9e23d

Dymisje Wojciechowskiego i Witosa. W nocy z 14 na 15 maja 1926 r. prezydent Stanisław Wojciechowski i premier Wincenty Witos złożyli dymisje. Mogli walczyć dalej, czego bardzo chcieli endecy, ale zaniechali tego w obawie przed zgubnymi konsekwencjami wojny domowej. Zniszczyłaby ona Polskę bardziej niż Hiszpanię dziesięć lat później. Chcący rewanżu dawni zaborcy, Rosja i Niemcy, tylko czekali na taką okazję.

Ustąpienie prezydenta i premiera ułatwiło Józefowi Piłsudskiemu sytuację. Nie popadł w triumfalizm, bo też nie zamierzał szkodzić państwu, będącemu dla niego wartością nadrzędną, ważniejszą od każdej innej wspólnoty: narodowej, ideowej czy partyjnej. Nie poszedł drogą pogłębienia rewolucji majowej, czego oczekiwali radykałowie z jego obozu. Skorzystał z okazji i powrócił na tory legalizmu.

Konstytucja nakazywała, by obowiązki prezydenta przejął marszałek sejmu. Piłsudski to zaakceptował, chociaż Maciej Rataj był osobą numer dwa w Piaście, partii odsuniętej od władzy przez zamach stanu. Cenił Rataja za propaństwową postawę. Sprawdzał też innych polityków centrum, licząc, że podejmą z nim współpracę. Widział dla nich ważną rolę w dziele naprawy państwa.

Plan Piłsudskiego. Wrogiem numer jeden była dla Piłsudskiego niezmiennie endecja. Jej wizję kraju rządzonego przez etnicznych Polaków i spojonego nacjonalizmem uważał za śmiertelnie groźną dla Polski. Chciał Rzeczpospolitej dobrze traktującej wszystkie zamieszkujące ją narody, pozwalającej każdemu obywatelowi korzystać z wolności, bez rygorów narzucanych przez nacjonalizm. „Nie myślcie – pouczał współpracowników – bym w systemie rządzenia chciał małpować faszyzm Mussoliniego. Te wzorki z zagranicy, które mogą imponować naszym nacjonalistom, wcale nie pasują do psychiki polskiej, ani nie są w moim guście".

Endeków zwalczał także za partyjne zawłaszczanie państwa. Oskarżał o to i inne ugrupowania stawiające własne interesy ponad dobro ogółu. Uważał, że degradowało to demokrację i parlamentaryzm, zastępując je oligarchią struktur partyjnych, co pogardliwie nazywał sejmokracją. Twierdził, że partyjni aparatczycy zamiast służyć krajowi, manipulują wyborcami, a władzę wykorzystują do robienia interesów. „Nuworysze – grzmiał w wywiadzie z maja 1926 r. – którzy na równi ze mną przyszli do państwa polskiego ubodzy, zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów".

Reforma ustrojowa, jaką chciał przeprowadzić, polegała właśnie na wykorzenieniu zawłaszczania państwa przez partie. Pomóc miało wyegzekwowanie konstytucyjnej zasady trójpodziału władz. Parlament winien stanowić prawo, ale nie wtrącać się do administrowania krajem. Rządzenie to domena prezydenta i Rady Ministrów odpowiedzialnej przed sejmem, lecz niesterowanej ręcznie przez partyjnych notabli.

Rząd Kazimierza Bartla. Prezydent Ignacy Mościcki. W taki też sposób został powołany pierwszy pomajowy rząd. Decyzję podjął p.o. prezydenta Rataj, bez konsultacji z klubami sejmowymi, a jedynie po rozmowie z Piłsudskim. „Musiałem z konieczności liczyć się z odziedziczoną sytuacją" – mówił prasie. Nawiązywał do groźby majowego zwycięzcy: „Nie będę gwałcił konstytucji, ale nie cofnę się przed moim obowiązkiem".

Uroczystość zaprzysiężenia prezydenta RP Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim w Warszawie, 4 czerwca 1926 r.

Premierem został wskazany przez Piłsudskiego Kazimierz Bartel, liberał, jak całe to środowisko funkcjonujący na obrzeżach polityki. Także stanowiska ministrów objęli fachowcy i pragmatycy bez partyjnych powiązań. Łączyła ich propaństwowa postawa i dawna współpraca z naczelnikiem państwa. Fakt, że nie sięgnął on po ludzi ze swojej ekipy, zaskoczył polityków i opinię publiczną. Podobał się zwłaszcza politykom centrum, którzy zerwali z endecją ciągle gotową do konfrontacji. 31 maja 1926 r. Zgromadzenie Narodowe głosami lewicy, centrum i mniejszości narodowych wybrało Piłsudskiego na głowę państwa. Kandydował, bo chciał taką elekcją dokonać legalizacji zamachu majowego, ale stanowiska nie przyjął. Uważał, że o jego dominującej pozycji nie przesądzają głosowania, lecz wielkie zasługi z czasów walki o niepodległość.

Prezydentem został wskazany przez marszałka Piłsudskiego Ignacy Mościcki, uczony bez politycznego doświadczenia, który idealnie wpisał się w wyznaczoną mu rolę. Dbał o dostojeństwo urzędu, ale podejmowanie decyzji pozostawiał protektorowi. Bliskim osobom tłumaczył, że jego misją jest wspomaganie męża opatrznościowego, w rękach którego spoczywa los Polski. Nie sposób rozstrzygnąć, ile w tym było szczerej wiary, a ile koniunkturalizmu pozwalającego wygodnie żyć na szczytach państwa, jak czas pokazał, aż trzynaście lat.

Ku wzmocnieniu prezydentury. Po zdominowaniu prezydentury Piłsudski zadbał o jej wzmocnienie kosztem parlamentu. Zaczął od kroku symbolicznego. Zaprzysiężenie Mościckiego odbyło się na Zamku Królewskim, a nie jak dotąd w sejmie. Zamek został też siedzibą głowy państwa, bo Piłsudski powrócił do Belwederu, gdzie urzędował i mieszkał do 1922 r.

Kolejnym ruchem było zwiększenie uprawnień prezydenta. Nieoczekiwanie Piłsudskiego wsparła endecja, która kierując się zasadą dłużej klasztora niż przeora, wzmocniła ten urząd z myślą o swoich przyszłych rządach. Uchwalona 2 sierpnia 1926 r. nowela konstytucyjna

Na stronie obok: Józef Piłsudski, nowy prezydent Ignacy Mościcki, nowy premier Kazimierz Bartel, Zamek Królewski w Warszawie, 4 czerwca 1926 r.

eprasa.pl f959e9e23d

dyscyplinowała pracę posłów nad budżetem. Jeśli parlament nie uchwalił go w określonym terminie, to wchodził w życie z woli prezydenta. Głowa państwa zyskała też prawo rozwiązania izb oraz szerokie kompetencje w zwoływaniu, odraczaniu i zamykaniu posiedzeń oraz sesji parlamentarnych. Prezydent mógł też w ramach uzyskanego upoważnienia wydawać rozporządzenia z mocą ustawy.

Takiej delegacji, i to do końca swej kadencji, sejm udzielił Mościckiemu w sierpniu 1926 r. Obejmowała „uprządkowanie stanu prawnego w państwie", co pozwalało zmienić właściwie wszystko. W ten sposób posłowie sami założyli sobie kaganiec, bo Piłsudski mógł od tej pory rządzić dekretami, lekceważąc parlament.

Prezydenta wzmocniła też praktyka rządzenia czyniąca z niego najważniejszą osobę w państwie. Rządowa propaganda dbała, by zawsze zajmował centralne miejsce. Dopiero krok za nim siadał Piłsudski, a jeszcze dalej premier i inni dostojnicy. Monarszy ceremoniał maskował realny układ władzy, w którym wszystkie nici mocno dzierżył Piłsudski. Tego, by Mościcki działał wyłącznie w ramach takiego scenariusza, pilnowali belwederscy strażnicy: Stanisław Car jako szef prezydenckiej kancelarii i Kazimierz Świtalski jako jego zastępca. Z czasem kuratela przestała być potrzebna, bo lokator zamku przywykł do roli marszałkowskiej marionetki.

Swojej dominacji Piłsudski nie zamierzał potwierdzać inaczej niż stanowiskami w armii (art. s. 74). Od 15 maja 1926 r. aż do śmierci w 1935 r. był ministrem spraw wojskowych. Na podstawie dekretu prezydenta został też generalnym inspektorem Sił Zbrojnych, który kierował przygotowaniami do wojny i był przyszłym naczelnym wodzem.

Prezydent Ignacy Mościcki; portret Jana Cybisa, 1935 r.

Pierwszy z precedensów konstytucyjnych. Okazało się jednak, że takie rozwiązanie ośmieliło wrogów. Endecja, razem z mniejszościami narodowymi i komunistami, uchwaliła wotum nieufności dla dwóch ministrów. Aby dać posłom nauczkę, Piłsudski polecił, by ustąpił cały rząd. Trzy dni później, 27 września 1926 r., prezydent mianował gabinet w starym składzie, z ministrami niemającymi poparcia sejmu. Konstytucja tego nie wykluczała, ale tylko dlatego, że kłóciło się to ze zdrowym rozsądkiem. Był to pierwszy z tzw. precedensów konstytucyjnych, czyniących z ustawy zasadniczej wydmuszkę.

Oburzona sztuczką większość posłów odpowiedziała okrojeniem budżetu na czwarty kwartał, co oznaczało wotum nieufności dla rządu. Bartel podał się do dymisji, ale to Piłsudski postawił na swoim, czyniąc przy okazji kolejny krok w walce z partiokracją. Sam objął 2 października 1926 r. stanowisko premiera, oczywiście bez konsultacji z sejmem. Na co dzień gabinetem nadal kierował Bartel, tyle że jako wicepremier. Mechanizm rządzenia się nie zmienił, ale od tej pory atak na rząd oznaczał rzucenie rękawicy samemu marszałkowi.

Wysysanie energii z partii politycznych. Skład gabinetu pokazywał, że pomajowe państwo przejmowało funkcję pełnioną wcześniej przez partie, ponad ich głowami łącząc wysiłki różnych środowisk. Doceniono fachowców, takich jak Stanisław Jurkiewicz, awansujący od skromnego urzędnika w 1919 r. do szefa resortu (praca i opieka społeczna). Ministrowie mieli różne poglądy, od socjalisty Jędrzeja Moraczewskiego (roboty publiczne), przez liberałów Eugeniusza Kwiatkowskiego (przemysł i handel) i Gabriela Czechowicza (skarb), po konserwatystów Aleksandra Meysztowicza (sprawiedliwość) i Karola Niezabytowskiego (rolnictwo). Konstelacja, w której były premier socjalista zasiadł obok reakcyjnych żubrów kresowych czyniła z Piłsudskiego gwaranta równowagi społecznej, harmonizującego interesy różnych warstw i środowisk.

Spychało to partie na drugi plan, najbardziej godząc w endecję. Swym aliansem z ziemiaństwem i przemysłowcami Marszałek pozbawił ją ważnego źródła finansowania. Groźnie też zranił zbliżeniem ze wspierającym ją do tej pory Kościołem. W grudniu 1926 r. prymas August Hlond zapewnił o lojalności duchowieństwa wobec nowych władz. Te zrewanżowały się instrukcją nakazującą uczniom uczestniczenie w życiu religijnym pod kontrolą księży prefektów. Rozszerzyło to przepisy konkordatu i zwiększyło wpływ Kościoła na szkołę.

Ocena Marszałka, że „panują w administracji ich [partii] mniej lub więcej zorganizowane mafie", uruchomiła usuwanie zwolenników endecji z aparatu władzy. W większości przypadków odbyło się to nie poprzez czystki, ale przejęcie tych ludzi, którzy nie chcąc utracić pracy, przechodzili do obozu majowych zwycięzców. Satyrycy kpili, że Legiony mające w czasie wojny trzy brygady powiększyły się o czwartą, najliczniejszą i najgłośniej wiwatującą na cześć wodza. O zmianie orientacji decydował nie tylko oportunizm. Piłsudski przyciągał atrakcyjnym programem. Podobało się wzmocnienie państwa, zwalczanie afer, rozwój gospodarczy i wzrost prestiżu Polski na arenie międzynarodowej. Liczyła się też poprawa statusu materialnego. Dzięki podwyżkom uposażeń praca w instytucji państwowej stała się gwarancją bezpiecznego bytu.

Takimi posunięciami, a było ich znacznie więcej, udało się Marszałkowi wyssać z partii lwią część ich energii. Zepchnięte do defensywy stawiały coraz mniejszy opór, zwłaszcza że oszczędzane w tej operacji ugrupowania lewicowe i centrowe z satysfakcją patrzyły na kłopoty endecji, uważanej w tych środowiskach za największe zagrożenie dla demokracji. Sejm do końca kadencji nie próbował już odwołać rządu.

BBWR i wybory 1928 r. Piłsudski mógł swoją grę prowadzić i wygrywać dzięki poparciu, jakim obdarzała go znaczna część społeczeństwa. Zawdzięczał je, poza dawnymi zasługami, cudowi gospodarczemu, jaki nastąpił po maju 1926 r. Był możliwy dzięki szybkiemu wzrostowi koniunktury międzynarodowej i krajowej. Zbierano też owoce reform Władysława Grabskiego (art. s. 25). Tempo wzrostu produkcji w Polsce należało do najszybszych w świecie. W mieście i na wsi rosło poczucie bezpieczeństwa i zamożności.

Rządowa propaganda zapisywała to wszystko na własne konto, tworząc wokół Piłsudskiego aureolę dobrego włodarza, którego krajowi tak długo brakowało. Przekonywała, że Maj 1926 stał się dopełnieniem Listopada 1918, a chore wcześniej państwo wróciło do zdrowia. Taki klimat sprzyjał piłsudczykom w kampanii wyborczej z 1928 r. Startowali zorganizowani w nową partię, reklamowaną jako stronnictwo pozbawione grupowego egoizmu, co sygnalizowała już sama nazwa: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego.

eprasa.pl f959e9e23d

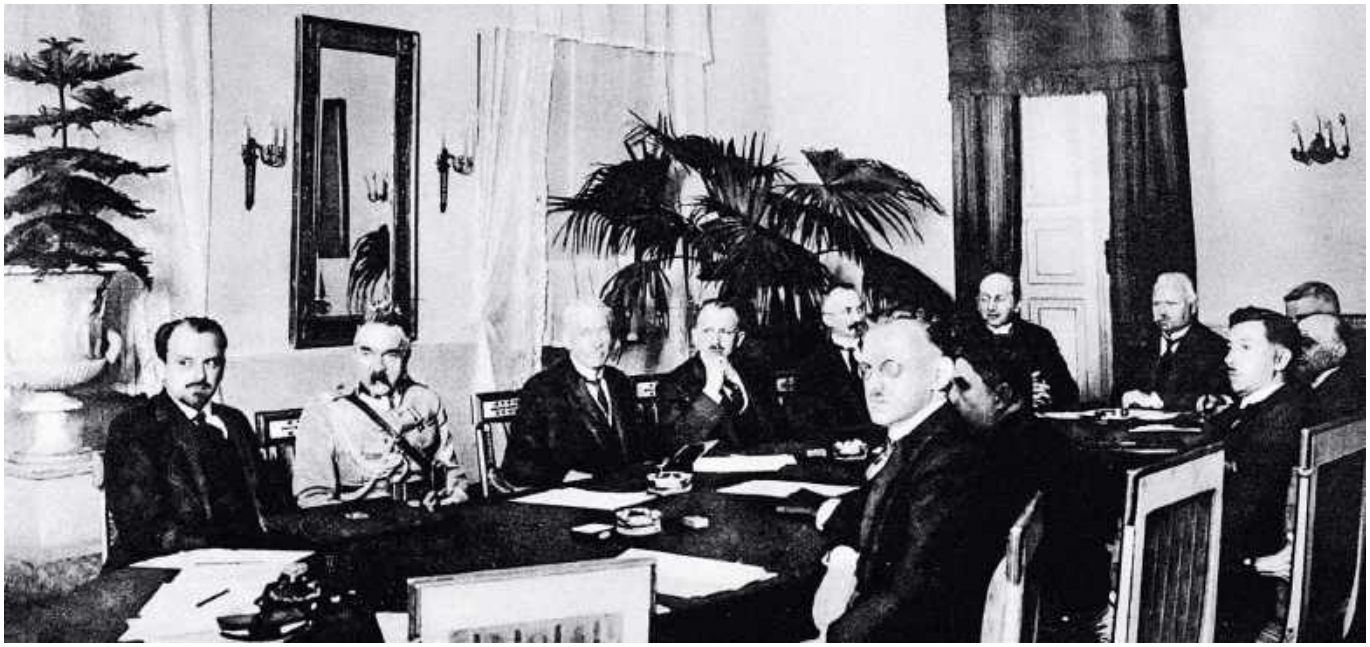

Posiedzenie Rady Gabinetowej pod przewodnictwem prezydenta Mościckiego, podczas którego przyjęto rządowy projekt zmiany w konstytucji RP, Warszawa, 9 czerwca 1926 r.

Przekonanie wielu Polaków, że kraj zmierza w dobrym kierunku, zaowocowało wysoką, 78-procentową frekwencją wyborczą. Wygrał BBWR, na który padło ponad 25 proc. głosów, co dało 29 proc. posłów. Choć do bezwzględnej większości było daleko, to i tak piłsudczykom udało się rozbić stary system partyjny. Zdobyli dwa razy więcej głosów niż druga w kolejności PPS (13 proc.). Zmiażdżyli endecję, której z 96 posłów pozostało zaledwie 37. Przegrała też druga partia tworząca przedmajowy gabinet, czyli PSL Piast, który z 53 mandatów zachował 21.

Lewica na liście wrogów. Umocniony takim werdyktem Piłsudski chciał kontynuować naprawę państwa już nie tylko siłami rządu, ale też parlamentu, zdominowanego obecnie przez ugrupowania, które w maju 1926 r. wybrały go na prezydenta. Stawiał jednak warunek. „Teraz – mówił dwa dni po wyborach – można by przystąpić do zmian metod pracy w ciałach ustawodawczych, ale we współpracy rządu z parlamentem rząd musi być uprzywilejowany".

O takie relacje zadbać miał Kazimierz Bartel jako marszałek. Jego wybór wydawał się oczywisty, bo zgodnie z sejmowym obyczajem urząd ten tradycyjnie pełnił nominat największego klubu, a on na dodatek cieszył się sympatią posłów. Jednak nieoczekiwanie 27 marca 1928 r. przegrał z liderem PPS Ignacym Daszyńskim. Piłsudski potraktował to jako wypowiedzenie wojny i świadectwo trwałości dawnych partyjnych narowów. Do listy wrogów poza endecją dopisał lewicę, zaostrzając jeszcze bardziej kurs na zwalczanie partii politycznych. Rozwiała się szansa na wspólne reformowanie państwa przez piłsudczyków i umiejące z nimi współpracować kluby sejmowe.

Sytuację skomplikowały kłopoty zdrowotne włodarza z Belwederu. W nocy z 17 na 18 kwietnia 1928 r. doznał on udaru mózgu, w wyniku którego znalazł się na kilka dni w szpitalu. Lekarze kategorycznie zalecili wypoczynek i odsunięcie się na jakiś czas od spraw państwowych. Chorobę skrzętnie ukrywano, więc aby ogłoszone 27 czerwca 1928 r. odejście ze stanowiska premiera nie zostało uznane za ustępstwo na rzecz sejmu, Piłsudski 1 lipca 1928 r. udzielił wywiadu, ostro atakując posłów. Sejm Ustawodawczy nazwał „sejmem ladacznic", a izbę poprzedniej kadencji „sejmem korupcji". „Gdybym nie walczył ze sobą – grzmiał – to bym nic innego nie czynił, jak bił i kopał panów posłów bez ustanku". Wcześniej Marszałek aż tak brutalny nie był i zapewne te słowa stanowiły pierwszy sygnał spustoszeń, jakie w jego umyśle poczyniła choroba, od tej pory odciskającą się na jego zachowaniach także w polityce.

Rubikon: rząd pułkowników i wybory brzeskie. Większość poselska, której ton nadawała wzmocniona w wyborach lewica, nie zamierzała jednak ustępować, choć Piłsudski zostawił pewną furtkę, stawiając raz jeszcze na czele rządu Bartla, uchodzącego za rzecznika współpracy z sejmem. Kuszenie się nie powiodło i obie strony coraz częściej wymieniały ciosy.

Rozgrywka wkroczyła w nowy etap, kiedy w marcu 1929 r. sejmowej większości udało się przegłosować wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu ministra skarbu Gabriela Czechowicza. Cios bardzo zabolał, bo piłsudczyków zaatakowano ich własną bronią, tj. oskarżeniem o trwonienie państwowych pieniędzy na partyjne cele BBWR.

Piłsudski odpowiedział bardzo stanowczo, zastępując gabinet Bartla twardogłowym rządem pułkowników, kierowanym przez Kazimierza Świtalskiego. Celem nie było już reformowanie państwa, ale ratowanie się przed utratą władzy na rzecz konsolidującej się sejmowej opozycji. Rubikon przekroczono jesienią 1929 r. wraz z wybuchem wielkiego kryzysu gospodarczego. Do tej pory obie strony unikały walnej bitwy z udziałem całego społeczeństwa. Wszystkim opłacała się gra na zwłokę. Piłsudczycy dyskontowali okres prosperity i umacniali swoje pozycje. Osaczane przez nich partie czekały na zmianę nastrojów, bo tylko wtedy mogły je obrócić przeciwko rządowi.

Taki moment nadszedł wraz z pustoszącym kraj wielkim kryzysem ekonomicznym. Na szczytach władzy rozgorzała wojna na śmierć i życie, której kulminację przyniosły pełne gwałtów, niewiele mające wspólnego z wolnością i demokracją wybory parlamentarne z jesieni 1930 r., zwane brzeskimi, od więzienia w Brześciu nad Bugiem, w którym osadzono kilkunastu liderów opozycji. Zwalczane od maja 1926 r. partie zostały definitywnie zepchnięte na drugi plan. Nie oznaczało to jednak zapowiadanego oddania Polski w ręce wszystkich obywateli, tylko rządy nowej kasty, jeszcze bardziej egoistycznej i zachłannej niż przedmajowa elita władzy.

TOMASZ NAŁĘCZ

eprasa.pl f959e9e23d

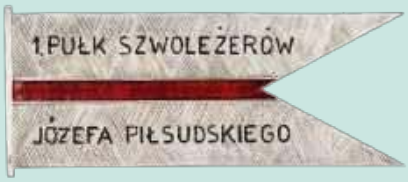

Dylemat wodza naczelnego

Zmiany w organizacji najwyższych władz wojskowych.

Pomajowe rozliczenia. Józef Piłsudski, objąwszy 15 maja 1926 r. obowiązki ministra spraw wojskowych (w rządzie Kazimierza Bartla), niemal natychmiast wydał zarządzenia nakazujące powrót do macierzystych garnizonów wszystkich oddziałów biorących udział w walkach (art. s. 50). Tydzień później, 22 maja 1926 r., pragnąc zamknąć tragiczny epizod w dziejach państwa i Wojska Polskiego, wydał rozkaz do armii. Nawiązując do swych zasług z czasów, gdy prowadził żołnierzy w boje, które pułkowe sztandary „na długie wieki okryły sławą i blaskiem" – wzywał do jedności i braterstwa, do wzajemnego przebaczenia (art. s. 138).

Równocześnie została utworzona Komisja Likwidacyjna pod przewodnictwem gen. Lucjana Żeligowskiego, która miała zebrać relacje dotyczące udziału wojska w wydarzeniach, ustalić ich genezę i okoliczności, w tym przypadki niehonorowego zachowania generałów i oficerów. W WP nie doszło do czystek, natomiast w ciągu kilkunastu miesięcy w stan spoczynku przeniesiono wielu starszych wiekiem generałów i oficerów, głównie z dawnej armii austro-węgierskiej. Zwolniony ze służby został np. płk Izydor Modelski; dał on się zamknąć w toalecie przez podkomendnych oficerów, którzy dołączyli do wojsk Marszałka. A np. płk Władysław Anders, dowódca wojsk broniących Belwederu, został dowódcą brygady kawalerii i otrzymał awans generalski.

Aresztowano czterech generałów wojsk rządowych: Juliusza Malczewskiego, Tadeusza Rozwadowskiego, Włodzimierza Zagórskiego i Bolesława Jaźwińskiego. Byli oni przetrzymywani w Warszawie, a następnie w wojskowym więzieniu na Antokolu w Wilnie. Po pół roku sąd uniewinnił Malczewskiego, po roku zwolnieni zostali Rozwadowski i Jaźwiński, obaj ciężko schorowani, nie odzyskali zdrowia i zmarli. Zagórski zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

Dekret z 1921 r. Najważniejszą jednak kwestią, pozostającą w zawieszeniu od pięciu lat, była organizacja najwyższych władz wojskowych. U zarania niepodległości sprawę tę regulował dekret naczelnika państwa z 7 stycznia 1921 r. o organizacji najwyższych władz wojskowych po przejściu wojska na stopę pokojową. Zakładał utworzenie Rady Wojennej przy prezydencie jako organu doradczego we wszelkich sprawach związanych z obronnością. Na jej czele stała głowa państwa, a w skład wchodzili m.in. minister spraw wojskowych (jako pierwszy wiceprzewodniczący) oraz generał przewidziany na stanowisko wodza naczelnego na czas wojny (jako drugi wiceprzewodniczący). Ten ostatni przewodził Ścisłej Radzie Wojennej, w której skład wchodzili szef Sztabu Generalnego i jego zastępca (będący jednocześnie szefem Biura ŚRW) oraz inspektorzy armii (przewidziani na stanowiska dowódców armii na czas wojny). ŚRW miała za zadanie przygotowanie planów operacyjnych oraz programów kształcenia kadr i szkolenia wojsk, inspekcjonowanie tegoż, a także prowadzenie polityki kadrowej od szczebla pułku w górę (ok. 250 stanowisk dowódczych). Minister spraw wojskowych mógł uczestniczyć w pracach ŚRW.

Generalicja polska nie dysponowała doświadczeniami z zakresu organizacji i kierowania sprawami obronności na szczeblu państwa. Praktyka rozwiązań strukturalnych w dawnych monarchiach zaborczych była rozbieżna. Z pewnością przyjęty podział kompetencji między przyszłym wodzem naczelnym a ministrem spraw wojskowych i szefem Sztabu Generalnego był nieostry, ale opierał się na założeniu konsolidacji wysiłków wszystkich podmiotów, niezbędnej w celu zapewnienia obronności państwa.

Konstytucyjne niejasności. Uchwalenie konstytucji 17 marca 1921 r. spowodowało, że postanowienia niedawno wydanego dekretu stały się sprzeczne z zapisami ustawy zasadniczej co do

Kurtka mundurowa marszałka Józefa Piłsudskiego, na stronie obok jego czapka maciejówka.

eprasa.pl f959e9e23d

pozycji przyszłego wodza naczelnego, szczególnie w zakresie roli i uprawnień ministra spraw wojskowych. Art. 46 stanowił: „Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Państwa na wypadek wojny mianuje Prezydent Rzeczpospolitej na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony przez ministra spraw wojskowych, który za akty związane z dowództwem w czasie wojny, jak za wszelkie sprawy kierownictwa wojskowego odpowiada przed Sejmem". Minister zgodnie z konstytucją był odpowiedzialny przed parlamentem za sprawy obronności, a z drugiej strony sprawy te (na podstawie dekretu z 7 stycznia 1921 r.) pozostawały w rękach przewodniczącego ŚRW, który nie podlegał ministrowi.

W praktyce najwyższe władze wojskowe były nadal zorganizowane zgodnie z dekretem, na zasadzie koncyliacji. Przewodniczącym ŚRW był Józef Piłsudski, a ministrem spraw wojskowych pozostawał gen. Kazimierz Sosnkowski. Gdy w pierwszym rządzie Chjeno-Piasta (art. s. 24) ministrem został gen. Stanisław Szeptycki, w czerwcu 1923 r. wniósł do sejmu projekt ustawy przewidujący zniesienie Ścisłej Rady Wojennej oraz przyznanie ministrowi znacznie szerszych uprawnień w zakresie kierowania przygotowaniem wojennym oraz zwierzchnictwa nad Generalnym Inspektorem Wojsk (wodzem naczelnym na czas wojny).

Projekt ustawy spotkał się z natychmiastową krytyką Józefa Piłsudskiego, który zarzucił temu rozwiązaniu – literalnie zgodnemu zresztą z konstytucją – że minister staje się „lokajem rządu i Sejmu". W geście protestu Marszałek ustąpił ze stanowiska generała przewidzianego na naczelnego wodza na czas wojny i złożył większość pełnionych funkcji (art. s. 37). Upadek rządu Wincentego Witosa spowodował, że projekt przepadł, ale wakat po Marszałku pozostał nieobsadzony.

Józef Piłsudski wśród generałów, Kraków, październik 1933 r.

Następny projekt stosownej ustawy przedstawił w marcu 1924 r. gen. Władysław Sikorski. Przewidywał on powołanie (w nawiązaniu do nazwy z 1920 r.) Rady Obrony Państwa, w składzie podobnym do Rady Wojennej, z podtrzymaniem, jak w projekcie gen. Szeptyckiego, kluczowej roli ministra. Silniejszą pozycję, przynajmniej teoretycznie, zyskiwał generalny inspektor wojsk. Projekt ten, jak zauważył Józef Piłsudski, naśladował nieudolnie model francuski. Tam bowiem minister był osobą cywilną, ale jego zadania realizował faktycznie szef Sztabu Generalnego. W Polsce zaś szef SG miał wypełniać dyspozycje i ministra i generalnego inspektora.

Oba projekty nie weszły w życie. Nie zmienia to faktu, że utworzone w 1921 r. Biuro Ścisłej Rady Wojennej (aczkolwiek bez generała przewidzianego na stanowisko naczelnego wodza na czas wojny) pracowało nieustannie w licznej obsadzie oficerów Sztabu Generalnego. Niemałą grupę stanowili w nim ludzie młodzi, dobrze wykształceni, sprawdzeni w bojach 1919–21, w tym wcale licznie reprezentowani legioniści.

Po myśli Marszałka. Po przewrocie majowym, gdy stanowisko ministra spraw wojskowych objął Józef Piłsudski, kontrowersje związane z organizacją najwyższy władz wojskowych ustały. Już 9 czerwca rząd przyjął wniosek o przywrócenie dekretu z 1921 r. Dwa dni później nowo zaprzysiężony prezydent Ignacy Mościcki powierzył Józefowi Piłsudskiemu przewodnictwo Ścisłej Rady Wojennej. Miesiąc później, na drugim jej posiedzeniu, Marszałek przedstawił nowy projekt o organizacji najwyższych władz wojskowych. Pojawiła się nowa nazwa stanowiska przyszłego wodza naczelnego – generalny inspektor Sił Zbrojnych. Jego organem pracy miał być Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, w praktyce będący rozwinięciem Biura ŚRW. Generałowie z Rady Wojennej w większości poparli projekt, jedynie Jan Romer i Lucjan Żeligowski przedstawili uwagi dotyczące relacji między szefem GISZ a ministrem spraw wojskowych. W praktyce jednak, gdy obie te funkcje (aż do śmierci) pełnił Józef Piłsudski, nie miało to znaczenia.

Gdy tylko Sejm zatwierdził nowelę sierpniową (art. s. 70), dającą prezydentowi możliwość wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, 6 sierpnia 1926 r. (w rocznicę wymarszu strzeleckiej Kadrówki) – został wydany i natychmiast opublikowany w Dzienniku Ustaw dekret o utworzeniu GISZ i powołaniu generalnego inspektora Sił Zbrojnych. Stanowił on, że generalny inspektor SZ jest – w czasie pokoju – zastępcą ministra spraw wojskowych we wszystkich sprawach dotyczących przygotowań do wojny, a także (jak w dekrecie z 1921 r.) odpowiedzialny za kształcenie i dobór kadr (od dowódcy pułku w górę), wyszkolenie wojska, jego uzbrojenie, zdolność bojową itd. W skład Generalnego Inspektoratu wchodzili (jak poprzednio) inspektorzy armii (6–12 przewidzianych na dowódców armii na czas wojny) oraz generałowie do prac (co było nowością, przewidziani na stanowiska dowódców grup operacyjnych), generałowie inspekcyjni wraz z Biurem Inspekcji, Gabinet GISZ (z samodzielnym referatem personalnym), podległy mu Sztab Generalny, Biuro Historyczne (zajmujące się opracowywaniem i publikowaniem studiów operacyjno-taktycznych z dziejów wojen polskich 1918–21), Centrum Wyższych Studiów Wojskowych (tzw. generalskich) oraz Komitet ds. uzbrojenia i sprzętu (KSUS), wskazujący kierunki rozwoju przemysłu wojennego.

Struktury te ewoluowały, z czasem likwidacji uległy odrębne inspektoraty: piechoty, jazdy, artylerii, wojsk inżynieryjnych oraz szkół, a ich kompetencje zostały przejęte przez analogiczne departamenty MSWojsk. oraz inspektorów armii. Od 1932 r. podlegała też GISZ Wyższa Szkoła Wojenna (kształcąca sztabowych oficerów dyplomowanych).

Najważniejszym organem podległym GISZ był Sztab Generalny Wojska Polskiego, wyłączony z dotychczasowej podległości ministrowi i przemianowany w 1928 r. na Sztab Główny. Intencją Marszałka było zerwanie z tradycją niemiecką i austriacką, gdzie sztab generalny był mózgiem armii, wypracowywał doktrynę wojenną, a Piłsudski zasadniczo stronił od doktryn.

Istotnym dopełnieniem strukturalnym w omawianym zakresie było powołanie przez prezydenta, rozporządzeniem z 25 października 1926 r., Komitetu Obrony Państwa (przekształconego w 1936 r. w Komitet Obrony Rzeczpospolitej). Był on – obok MSWojsk. i GISZ – trzecim organem obradującym pod przewodnictwem głowy państwa, odpowiedzialnym za sferę przygotowań obronnych w zakresie gospodarki, przemysłu, transportu, skarbu i bezpieczeństwa wewnętrznego. Zastępcą przewodniczącego KOP był premier, a w skład wchodzili stosowni ministrowie oraz generalny Inspektor SZ i minister spraw wojskowych.

U schyłku życia Marszałka, w czerwcu 1934 r. w ramach GISZ powstała specjalna (tajna) komórka zwana Laboratorium, złożona z wyższych wojskowych oraz doświadczonych dyplomatów, której zadaniem była analiza sytuacji geostrategicznej.

GRZEGORZ NOWIK

eprasa.pl f959e9e23d

W przebłysku koniunktury

Echa przewrotu w gospodarce.

Wojciech Morawski

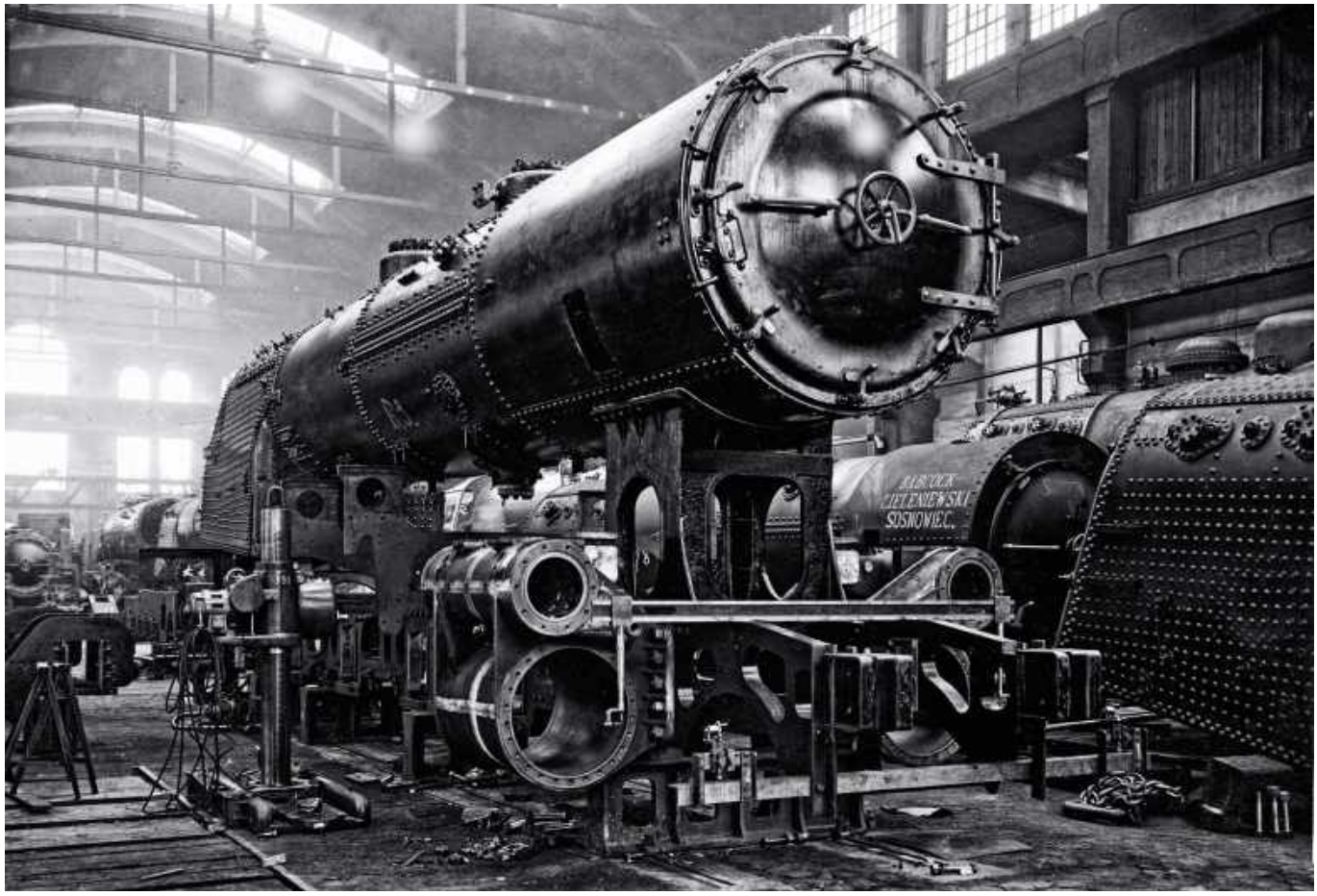

Fabryka Lokomotyw w Polsce SA, Chrzanów, 1932 r.; w roku tym wyprodukowano 500. lokomotywę.

Dolar na oku. Podczas walk w Warszawie w maju 1926 r. wszyscy z niepokojem obserwowali kurs dolara. Obawiano się, że niepokoje polityczne doprowadzą do paniki, która przekreśli szanse na stabilizację walutową. Maciej Rataj prawie co dzień notował kurs dolara w swoim dzienniku: przed zamachem wynosił 10,20 zł, 13 maja doszedł do 13,50 zł, ale już 17 maja spadł do 10,40 zł. Troskę o walutę przejawiała również druga strona konfliktu, choć nie zawsze stała za tym świadomość realiów ekonomicznych. Wiceprezes Banku Polskiego Feliks Młynarski wspominał zabawny epizod: „Kiedy tylko umilkły strzały uliczne, zaraz zgłosił się do Banku Polskiego generał Składkowski (…). Buńczucznie zakomunikował, że Piłsudski nakazuje utrzymanie stabilizacji złotego. Zapytałem go, czy i ile milionów dolarów przynosi, aby zrealizować taki rozkaz, ponieważ chyba orientuje się, że stabilizacja wymagać będzie obfitych środków dewizowych. Zdetonowany wycofał się, prosił tylko o doraźne przeciwdziałanie panice giełdowej, gdyby się zrodziła". W sumie jednak giełda zareagowała na przewrót spokojnie.

Poprawa koniunktury. Historyczne szczęście sanacji polegało na tym, że objęła ona władzę w momencie poprawy koniunktury. W 1926 r. zakończył się kryzys postabilizacyjny (art. s. 25) i rozpoczął się okres dobrej koniunktury. Program stabilizacyjny rządu Skrzyńskiego stworzył podstawy do osiągnięcia równowagi budżetowej. Złoty, który przeżył gwałtowne załamanie w 1925 r., został ustabilizowany na nowym poziomie i nawet dramatyczne wydarzenia związane z przewrotem majowym nie spowodowały już jego dalszego spadku. Dotychczasowy spadek wartości waluty ułatwił natomiast eksport i poprawił bilans handlowy. Strajk górników brytyjskich wiosną 1926 r. otworzył przed Polską nowe rynki eksportowe (głównie w państwach skandynawskich) i spowodował, że Niemcom nie udało się osiągnąć celów, które stawiali sobie, wszczynając z Polską wojnę celną w 1925 r.

Zmieniła się też na korzyść Polski sytuacja międzynarodowa. Mocarstwa zachodnie w 1925 r. w Locarno były gotowe do ustępstw wobec Niemiec w obawie, że będą one zacieśniać współpracę z ZSRR zapoczątkowaną w Rapallo

eprasa.pl f959e9e23d

w 1922 r. Układ między Berlinem i Moskwą z kwietnia 1926 r. rozczarował je jednak i spowodował, że zaczęły życzliwiej patrzeć na Polskę. Wszystkie te zmiany nie były zasługą nowej ekipy w Warszawie, ale mogła je ona zapisać na swoje konto.

Kontynuacja polityki gospodarczej. W pierwszych miesiącach rządy sanacyjne kontynuowały politykę gospodarczą poprzednich gabinetów, której głównymi celami była stabilizacja waluty i osiągnięcie równowagi budżetowej. Pierwszym pomajowym ministrem finansów został Gabriel Czechowicz, ale pozostał na tym stanowisku tylko przez miesiąc. Jego czas miał dopiero nadejść. Potem funkcję ministra skarbu objął Czesław Klarner (od czerwca do września 1926 r.). Był on działaczem związanym ze sferami przemysłowymi. Jego wejście do rządu miało uspokoić te właśnie środowiska i zjednać je do współpracy z rządem. Również za granicą przyjęto nominację Klarnera z zadowoleniem. Nowy minister kontynuował politykę Zdziechowskiego, osiągając latem 1926 r. równowagę budżetową.

Finanse polskie wkroczyły w okres nadwyżek budżetowych. Wobec poprawy sytuacji finansowej trzeba było na nowo określić stosunek Polski do kapitału zagranicznego. Klarner nie miał wątpliwości, że ściągnięcie ich do kraju nadal pozostaje priorytetowym zadaniem. Współpracował ściśle z Edwinem Walterem Kemmererem, amerykańskim ekonomistą i ekspertem finansowym, podczas jego drugiej wizyty w Polsce, kiedy to krystalizowała się koncepcja stabilizacji złotego na niższym, gospodarczo uzasadnionym parytecie. Mimo oczywistych sukcesów minister napotykał jednak rafy polityczne wynikające z charakteru nowej władzy. Oznajmiono mu np. jako rzecz postanowioną, że oficerowie dostaną podwyżki. Musiał się zgodzić, zastrzegając, że takie sytuacje nie mogą się powtórzyć.

Klarner próbował też rozsądnie i bezkonfliktowo ułożyć sobie współpracę z sejmem. I to właśnie stało się przyczyną jego dymisji. Piłsudski bowiem, chcąc zdyskredytować parlament i przygotować opinię publiczną do zmiany konstytucji ograniczającej władzę ustawodawczą, szukał pól konfliktu. W tej sytuacji zgodna współpraca była ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył. Kiedy we wrześniu 1926 r. Piłsudski zastąpił Bartla na stanowisku premiera, miejsce Klarnera zajął Gabriel Czechowicz.

Stabilizacja Czechowicza. Czechowicz objął gospodarkę w stanie kwitnącym. Złoty ustabilizował się na poziomie 9 zł za dolara, nadwyżki budżetowe dawały rządowi od dawna niespotykaną swobodę manewru, koniunktura była dobra, a dodatni bilans handlowy powodował dopływ dewiz do kraju. Mimo to uważano przeprowadzenie formalnej drugiej stabilizacji złotego za niezbędne. Przez następny rok trwały rokowania, uwieńczone powodzeniem w październiku 1927 r. Ukazało się rozporządzenie prezydenta o stabilizacji złotego i zaciągnięciu na ten cel pożyczki zagranicznej. Polska uzyskała od Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii 62 mln dol. i 2 mln funtów. W 80 proc. pożyczkę tę przeznaczono na stabilizację waluty, w 20 proc. na cele gospodarcze (tzw. Fundusz F).

Minister finansów Gabriel Czechowicz, 1928 r.

Minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski, 1929 r.

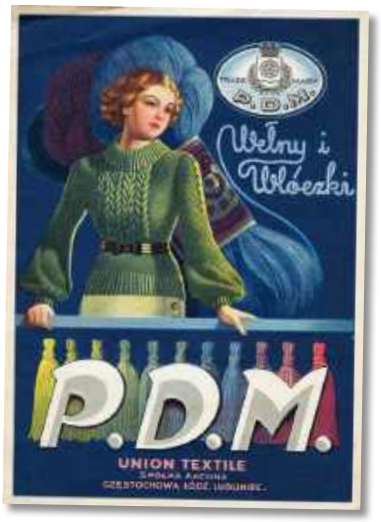

Druki reklamowe z epoki.

Złoty uległ oficjalnej dewaluacji o 42 proc. w stosunku do parytetu z 1924 r. Obecnie jego kurs wynosił 8,91 za dolara. Stawał się walutą złotą, której parytet ustalono na 5924,44 zł za 1 kg złota. Odtąd pokryciem emisji było już tylko złoto w sztabach, bez udziału obcych walut. Uczyniło to ze złotego jedną z najmocniejszych walut Europy.

Rolnictwo czy industrializacja? Dobra koniunktura w latach 1926–29 stwarzała szansę na modernizację kraju. W 1927 r. odbyła się zasadnicza dyskusja na temat przyszłości gospodarczej Polski. Lobby rolnicze twierdziło, powołując się na tradycje historyczne, że rolnictwo powinno stanowić podstawę gospodarki polskiej i główny filar eksportu. Przeciw nim występowali zwolennicy industrializacji. Dyskusja ta była zresztą tylko częścią rozważań ogólnoeuropejskich. W 1927 r. odbyła się poświęcona tym problemom konferencja w Genewie. Tam lobby rolnicze z Europy Wschodniej namawiało zachód kontynentu na powrót do dawnego podziału pracy, w ramach którego Europa Zachodnia miałaby się stać rynkiem zbytu dla rolnictwa wschodnioeuropejskiego. Plany te od początku były mało realne, jeśli uwzględnimy fakt, że otwarcie rynku zachodnioeuropejskiego na wschodnioeuropejski import rolny wymagałoby zamknięcia go na import amerykański. Tymczasem Europa Zachodnia była jak najdalsza od pójścia na wojnę ekonomiczną ze Stanami Zjednoczonymi, i to w imię tak dziwnej i anachronicznej idei. Dlatego agraryści byli skazani na porażkę na arenie europejskiej. Ponieśli ją również w skali polskiej. Dla sfer ziemiańskich pewną rekompensatą było złagodzenie praktycznej realizacji reformy rolnej. W skali kraju natomiast zwyciężyła koncepcja modernizacji poprzez uprzemysłowienie.

Modernizacja Kwiatkowskiego. Symbolem tego kierunku polityki gospodarczej stał się Eugeniusz Kwiatkowski, w latach 1926–30 minister przemysłu i handlu. To właśnie wtedy intensywnie budowano Gdynię, podjęto budowę linii kolejowej Śląsk–Gdynia (tzw. magistrali węglowej), zbudowano Zakłady Azotowe w Mościcach (dziś część Tarnowa) oraz wiele zakładów spożywczych czy zbrojeniowych. Popierano rozwój przemysłu w tzw. trójkącie bezpieczeństwa: w widłach Wisły i Sanu. Industrializacja była uważana za główny cel programu modernizacji. Budżet wspierał te tendencje poprzez ulgi podatkowe dla firm inwestujących w Gdyni, w trójkącie bezpieczeństwa, i w poszukiwania naftowe.

Kryzys 1925 r. ujawnił słabość kapitałową bankowości prywatnej w Polsce. Równocześnie jednak rozpoczął się okres zainteresowania Polską ze strony kapitału zagranicznego. Po 1926 r. wkroczył on na dużą skalę do polskich banków. Sprawy bankowości prywatnej regulowało nowe prawo bankowe z 1928 r., eliminujące z rynku słabsze firmy. Nastąpił podział ról. Banki prywatne skupiły się na kredycie krótkoterminowym i na ściąganiu do Polski kapitału zagranicznego. Zrezygnowały natomiast z obsługiwania kredytu długoterminowego, pozostawiając to bankom państwowym. Rola bankowości państwowej stopniowo rosła. Jeszcze przed wybuchem wielkiego

eprasa.pl f959e9e23d

Akcje poznańskich zakładów Hipolita Cegielskiego, emisja z 1938 r.

kryzysu BGK zaczął przejmować kontrolę nad niektórymi przedsiębiorstwami prywatnymi, tworząc zręby przyszłego sektora państwowego w gospodarce. Było to zgodne z poglądami części obozu sanacyjnego, tzw. Naprawiaczy (zrzeszonych w Związku Naprawy Rzeczypospolitej) ze Stefanem Starzyńskim i Michałem Grażyńskim na czele. Grupa ta głosiła poglądy etatystyczne.

Bez porządku w podatkach. Wśród reform Władysława Grabskiego zabrakło działań porządkujących system podatkowy. Trudno czynić z tego powodu zarzut Grabskiemu. On musiał się skupić na równowadze budżetowej i nie mógł sobie pozwolić na żadne eksperymenty. Ale rządy pomajowe miały większą swobodę manewru. Polski system podatkowy stanowił przypadkowy zlepek różnych obciążeń wywodzących się jeszcze z czasów zaborczych. Szczególnie nielogiczne i niekonsekwentne były podatki bezpośrednie. Raport wspomnianego Kemmerera również zalecał dokonanie zasadniczej reformy w tym zakresie. Taka próba podjęta została przez rząd na początku 1928 r., ale w maju tego roku sejm w pierwszym czytaniu odrzucił rządowy projekt. Krytykowano go z wielu stron. Jednym nie podobała się jego połowiczność, innym radykalizm. Efekt jednak był taki, że rząd wycofał się z prób reformy tej sfery.

Rozpętała się natomiast dyskusja na temat skali fiskalizmu państwa polskiego. Niektórzy, powołując się na liczby bezwzględne, wykazywali, że obywatele polscy płacą znacznie mniejsze podatki niż np. obywatele państw zachodnich. Inni relatywizowali te liczby, dowodząc, że przy takich porównaniach trzeba uwzględnić również dochód i stopę procentową. Dochód w Polsce był niski, a kredyt drogi, zatem względne obciążenie było dość wysokie.

Na progu wielkiego kryzysu. W marcu 1929 r. dobiegła końca kariera polityczna Gabriela Czechowicza, który został postawiony przed Trybunałem Stanu pod zarzutem nielegalnego przekroczenia budżetu i przekazania 8 mln zł na fundusz wyborczy BBWR. Jego następcom przyszło rządzić już w latach wielkiego kryzysu.

Z punktu widzenia koniunktury gospodarczej lata 1926–29 były najpomyślniejszym okresem w krótkiej historii II Rzeczpospolitej. Fakt, że zbiegł się on z początkiem rządów pomajowych, był historycznym zbiegiem okoliczności. Sanacja odpowiadała natomiast za to, jak ten okres został wykorzystany. Łatwo sformułować zarzut, że w pewnych dziedzinach można było prowadzić śmielszą politykę. W warunkach nowego, dopiero krzepnącego i stale zagrożonego państwa pewien konserwatyzm był chyba nieunikniony.

WOJCIECH MORAWSKI

Jaka Polska po maju

W poszukiwaniu długofalowej wizji.

Andrzej Friszke

Rewolucja bez rewolucji. W wywiadzie dla „Kuriera Porannego", opublikowanym 25 maja 1926 r., Józef Piłsudski powiedział, że uczynił „coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji". Do wystąpienia zmusiło go utworzenie rządu popieranego przez ludzi, którzy brali udział „w najcięższej zbrodni dokonanej na Polsce – w zabójstwie Prezydenta Rzeczpospolitej Gabriela Narutowicza".

Wspierająca przewrót dokonany przez Piłsudskiego PPS ogłosiła 15 maja swoje oczekiwania: natychmiastowe rozwiązanie sejmu i senatu oraz nowe wybory; powołanie Piłsudskiego na prezydenta RP; utworzenie rządu centro-lewicowego; zasadnicza zmiana polityki wobec mniejszości narodowych; doraźne ukaranie „złodziei grosza publicznego". PPS i radykalni ludowcy spodziewali się głębokiej rewizji dotychczasowej polityki, zapewne powrotu do formuły rządu ludowego Jędrzeja Moraczewskiego z przełomu 1918 i 1919 r. Lewica spodziewała się, że szybko przeprowadzone wybory dadzą jej zwycięstwo.

Piłsudski nie zamierzał spełnić tych oczekiwań. W udzielanych wywiadach wypowiadał się przeciw eksperymentom, postulował wzmocnienie władzy prezydenta, ale też mówił: „Mam przyjaciół pośród prawicy, mam ich i pośród lewicy, ale nie polityką partii Polska może się dźwignąć. (…) Nie chciałem nigdy należeć do żadnego stronnictwa ani też aprobować panowania stronnictw nad Polską".

Armia i dyplomacja. Swojej roli politycznej w nowej sytuacji Piłsudski nie określił. Jak już pisaliśmy (art. s. 70), wybrany 31 maja przez Zgromadzenie Narodowe na prezydenta, wyboru nie przyjął, wskazując jako swego kandydata Ignacego Mościckiego, profesora chemii, dawnego towarzysza z PPS, ale od wielu lat nieaktywnego politycznie. Na premiera zaś wysunął Kazimierza Bartla, profesora geometrii wykreślnej, posła na sejm, ale z drugiego szeregu, należącego do maleńkiego Klubu Pracy. W tym rządzie Piłsudski objął stanowisko ministra spraw wojskowych, a choć 2 października 1926 r. został premierem, to w praktyce rządem kierował Bartel. Marszałek ograniczał się głównie do spraw wojska i polityki zagranicznej. Te dwie dziedziny uważał za najważniejsze, decydujące o przetrwaniu państwa.

Wojsko chciał uniezależnić od wpływu partii politycznych, a więc także parlamentu i rządu. O takie rozwiązanie toczył długoletni spór z ministrami spraw wojskowych w rządach przedmajowych. Armią chciał w czasie pokoju i ewentualnej wojny dowodzić osobiście i mieć decydujący wpływ na nominacje generałów. W polityce zagranicznej pragnął stabilizacji i podtrzymania zawartych układów.

eprasa.pl f959e9e23d

O takich zamiarach przekonywał także posła ZSRR Piotra Wojkowa, a w ostrej rozmowie wymusił na premierze Litwy deklarację, że nie jest ona w stanie wojny z Polską. Na bieżąco politykę zagraniczną miał jednak prowadzić minister August Zaleski z ekipą doświadczonych dyplomatów.

Zarazem jednak Piłsudski przy pomocy najbliższych mu ludzi decydował o zasadniczych zmianach politycznych. Doprowadził do zmian w konstytucji uchwalonych 2 sierpnia 1926 r. Władza prezydenta została wzmocniona (art. s. 70). Podany w noweli sierpniowej ogólnikowy artykuł „Prezydent Rzeczypospolitej zwołuje, otwiera, odracza i zamyka Sejm i Senat" dał w przyszłości szerokie możliwości gry z parlamentem i jego paraliżowania. W momencie uchwalania przepisy te nie budziły poważnych sporów, były zgodne z wielokrotnie wyrażaną przed majem potrzebą wzmocnienia władzy głowy państwa.

Naczelny autorytet. Z wypowiedzi Piłsudskiego wyłania się rola, jaką widział dla siebie – jedynego zwierzchnika armii, ale też naczelnego autorytetu w państwie, nadrzędnego wobec innych władz, strzegącego stabilności Rzeczpospolitej. W nowej praktyce ani powoływanie rządu, ani decyzje polityczne nie zapadały już w dotychczasowym trybie koalicji parlamentarnych, ale kształtowała je wola Piłsudskiego. To on miał decydujący głos, kto stanie na czele kluczowych resortów. On też decydował, że prezydent nie rozwiązał parlamentu i nie odbyły się przedterminowe wybory. On również uznał, że nie należy podejmować ryzykownych kroków, by podjąć próbę dialogu z mniejszościami narodowymi, co wcześniej wydawało się należeć do kanonu poglądów piłsudczyków.

Aby zrozumieć sposób myślenia piłsudczyków, warto zwrócić uwagę na artykuły Kazimierza Świtalskiego w piśmie „Droga", wydawanym przez to środowisko. Świtalski należał do najbliższych ludzi Piłsudskiego, w latach 1919–21 był szefem referatu polityczno-prasowego Naczelnego Wodza, następnie jego osobistym sekretarzem politycznym. Od 1923 r., gdy Piłsudski przebywał w Sulejówku (art. s. 37), na spotkania i narady ze swymi zwolennikami przyjeżdżał do warszawskiego mieszkania Świtalskiego.

Otóż w 1923 r. Świtalski pisał w „Drodze", że po czterech latach niepodległości należy stwierdzić, „że w Polsce nie może rządzić ani prawica przeciw lewicy, ani lewica przeciw prawicy". Rok później oceniał: „Polska marnuje czas swego życia państwowego. (…) Nie ma poczucia, że stworzyliśmy organizację państwową. (…) Życie polskie nie zostało ujęte w karby organizacji państwowej, przecieka przez palce urzędów. (…) Polska nie może sobie pozwolić na luksus tak powolnego tempa rozwoju swej państwowości. (…) Polska musi do tego wyzyskać czas, w którym jej sąsiedzi liżą się ze swych kryzysów". Czas dany Polakom na zbudowanie państwa jest zapewne ograniczony, musi być wykorzystany przez skupienie energii. Rozproszenie stronnictw, brak większości w parlamencie to utrudnia, a partie polityczne „spełniają co najwyżej rolę lepszych lub gorszych zastępców interesów swej warstwy", nie są kuźnią myśli państwowej. Rząd zapatrzony w chwiejną równowagę w sejmie boi się zasadniczych posunięć. Wokół stronnictw grupuje się mniejszość obywateli, więcej entuzjazmu obywatelskiego budzą organizacje wychowawcze, społeczno-gospodarcze, kombatanckie.

Wydaje się, że Świtalski wyrażał poglądy i Piłsudskiego, i większości piłsudczyków. W ten sposób doszli oni do zanegowania

Posąg Józefa Piłsudskiego autorstwa Henryka Kuny, 1938 r.

eprasa.pl f959e9e23d

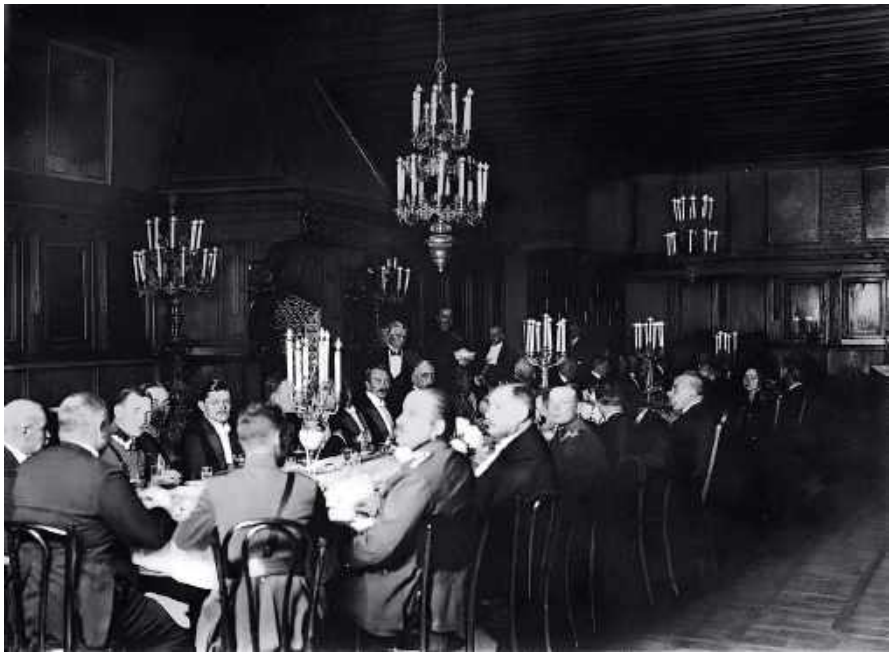

Od lewej: Spotkanie w Nieświeżu, październik 1926 r.

Komisja serwitutowa w majątku Czerewacha, Wołyń, lata 20.

roli partii politycznych i wysunięcia w ich miejsce jako podstawy pracy państwowej i społecznej organizacji formalnie niepolitycznych. W odróżnieniu od innych ruchów antyparlamentarnych (faszyzm włoski i następnie inne faszyzmy) uznawali pluralizm życia publicznego, także politycznego. Byli jednak przeświadczeni o szczególnej odpowiedzialności i prawach elity państwowej, ludzi doświadczonych w walce o odbudowanie państwa, nadal zatem mających więcej kompetencji niż inni, by kierować umacnianiem państwa i tworzeniem jego przyszłości.

Postulat sanacji. Słowa, że nie może w Polsce lewica rządzić przeciw prawicy, oznaczały rozluźnienie więzów z wieloletnim sojusznikiem, czyli z PPS. Eksponowano ogólne hasła o potrzebie sanacji (uzdrowienia) państwa, w tym przywrócenia moralności w życiu publicznym, wzmocnienia władzy prezydenta i rządu, walki z nadużyciami, egoizmem partii i grup interesów. Akcentowano rolę wojska, które jest kręgosłupem państwa. Próbowano wyciszyć konflikty polityczne, społeczne, klasowe, narodowościowe, przeciwstawiając im hasła pracy dla państwa różnych grup społecznych. Interes państwa, jego stabilizacji i rozwoju akcentowano jako zadanie naczelne, któremu muszą się podporządkować mniejsze grupy i klasy społeczne. O tym jednak, w jakim kierunku podążać, jakie rozwiązania przyjmować, decydowano w zaciszu gabinetów rządzących. Arbitrem pozostawał Piłsudski.

Na tej zasadzie Marszałek zdecydował jeszcze w 1926 r., by nie wychodzić z daleko idącymi zmianami w polityce narodowościowej na Kresach Wschodnich, to on stał za decyzją o delegalizacji stworzonej przez komunistów białoruskiej Hromady (art. s. 100) i aresztowaniu jej posłów na początku 1927 r. On zdecydował o odbyciu spotkania z polskimi arystokratami w Nieświeżu 25 października 1926 r., co zapoczątkowało próbę reanimowania ruchu konserwatywnego, ale zarazem wzburzyło całą lewicę.

Piłsudski podjął próbę zneutralizowania części elektoratu prawicy przez powstrzymanie się od zmian, które byłyby dla nich szczególnie drażniące. Nie ograniczono dominacji Polaków na Kresach Wschodnich, nie dano Białorusinom i Ukraińcom istotnych koncesji w zakresie praw do języka, szkolnictwa czy samorządu. Nie doprowadzono nawet do wizerunkowo ryzykownych spotkań z liderami mniejszości. Potwierdzono wszystkie przywileje Kościoła katolickiego, mimo że w obozie piłsudczyków stosunek do religii był chłodny. Próba neutralizacji Kościoła katolickiego, tylko częściowo udana, była trwałym dążeniem władz sanacyjnych.

Witold Staniewicz, realizator reformy rolnej, lata 20.

Stefan Starzyński, współautor programu etatyzmu gospodarczego, 1929 r.

Alternatywna prawica. Marszałek i jego najbliższy współpracownik Walery Sławek podjęli próbę ożywienia innej prawicy, nie nacjonalistycznej (konflikt Piłsudskiego z endecją trwał od co najmniej 1905 r.), ale konserwatywnej. Krokiem pierwszym było wspomniane spotkanie w Nieświeżu, potem nastąpiły dalsze. Już latem 1926 r. ożywiło się skupiające krakowskich stańczyków Stronnictwo Prawicy Narodowej oraz powstała Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej, łącząca ziemian kresowych. Jesienią 1926 r. do rządu wprowadzono dwóch konserwatystów. Flirty z ziemianami budziły obawy wielu piłsudczyków o lewicowej orientacji, że ich ofiarą będzie reforma rolna, prawa chłopów, robotników i mniejszości narodowych. Dla Piłsudskiego najważniejsze było jednak stworzenie alternatywnej prawicy i podmycie, także finansowych, podstaw potęgi endecji.

Mniejsze znaczenie miały rozłamy w chrześcijańskiej demokracji i Narodowej Partii Robotniczej, które do tej pory szukały dla siebie miejsca u boku endecji. Po maju znaczenie zyskiwali w nich działacze uważający taką linię za błąd i gotowi szukać miejsca w nowym wachlarzu politycznym. Kryzys wewnętrzny przechodził PSL Piast, w którym część działaczy krytykowała kilkuletni romans Wincentego Witosa z endecją. Ostatecznie stronnictwo pękło nieznacznie, ale utraciło legendę ruchu – Jakuba Bojkę. Osłabieniu narodowej demokracji służyły także próby odciągania od niej wielu pism lokalnych. Rządzący mieli narzędzia finansowe i administracyjne, by dokonywać takich zmian.

Własne zaplecze. Organizacyjną bazą tworzącego się obozu sanacyjnego były niewielkie grupy polityczne – Partia Pracy Kazimierza Bartla skupiająca kilku posłów czy kombatancki Związek Legionistów z paroma tysiącami członków. Potęgą był Związek Strzelecki liczący przed majem 1926 r. 60 tys. członków, a po maju szybko się rozwijający. Kierowany przez piłsudczyków, z piękną kartą działalności niepodległościowej, był organizacją wychowawczą i przysposobienia obronnego, skierowa-

eprasa.pl f959e9e23d

Od lewej: Kongres Centrolewu, Kraków, czerwiec 1930 r.

Obchody Tygodnia Związku Strzeleckiego, Kraków, październik 1933 r.

ną do mas – ponad 50 proc. tworzyła młodzież wiejska, 25 proc. robotnicza. Związek miał istotne oparcie w Polsce prowincjonalnej, ale nie miał ściśle politycznego charakteru, podobnie jak Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, rozwijający pracę wychowawczą i oświatową.

Podstawę polityczną przynajmniej dla części obozu dał Związek Naprawy Rzeczpospolitej (ZNR), utworzony 28 maja 1926 r. przez trzy organizacje: Związek Strzelecki, Centralny Związek Osadników oraz Związek Powstańców Śląskich. Twórcami byli działacze dawnego Zetu, przed 1914 r. organizatorzy Polskich Drużyn Strzeleckich, potem czynni w ruchu legionowym, a po 1918 r. skupieni w organizacjach społecznych, w tym Związku Obrony Kresów Zachodnich, Towarzystwie Straży Kresowej, wspomnianym Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej. Liczący zapewne 10–15 tys. członków ZNR był do 1928 r. obok Partii Pracy najważniejszym oparciem obozu sanacyjnego.

Wyraźna była niespójność ideowa i organizacyjna tego obozu. Dla konserwatystów ZNR i Partia Pracy były lewicą, z którą trudno znaleźć porozumienie, Związek Strzelecki organizacją radykalną buntującą młodzież z warstw ludowych. Dla działaczy tych ugrupowań konserwatyści byli obcy; pogardzano nimi jako wysługującymi się dawniej carskiej władzy. W tej sytuacji względną stabilność rządu w latach 1926–27 zapewniało przekonanie o klęsce endecji, podzielane także przez jej działaczy, odebranie im poczucia dominacji na scenie publicznej, a także ograniczone poparcie posłów PPS, PSL Wyzwolenie i Stronnictwa Chłopskiego. Ugrupowania lewicy przechodziły do opozycji już od jesieni 1926 r., ale stopniowo i niekonsekwentnie; obawa przed możliwością powrotu do władzy endecji była zbyt silna. To samo trzeba powiedzieć o mniejszościach narodowych oczekujących na wypracowanie przez otoczenie Piłsudskiego pozytywnego programu.

Wymiana kadr. Mając ograniczone liczebnie kadry cywilne, rządzący sięgali po kombatantów Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej, często zawodowych oficerów, obsadzając nimi stanowiska w administracji, w pierwszym rzędzie wojewodów, w dalszej kolejności starostów, dokonując zmian personalnych w policji i oczywiście w wojsku. Odsuwano urzędników uznawanych za bliskich endecji. W ciągu kilkunastu miesięcy dokonano wymiany kadrowej w administracji wyższego i średniego szczebla. Wywoływało to komentarze, że tworzy się sitwa złożona ze swoich, a kompetencje są drugorzędne.

W części była to prawda, choć wśród awansowanych byli też ludzie kompetentni i energiczni. Wśród nich należy zwłaszcza wymienić ministra przemysłu i handlu Eugeniusza Kwiatkowskiego, który wraz z nową ekipą przystąpił do działania, przyspieszając budowę portu w Gdyni i magistrali kolejowej łączącej Śląsk z polskim Wybrzeżem (art. s. 76). Także Witolda Staniewicza, który realizował uchwaloną w 1925 r. reformę rolną. Do twórczych państwowców należał Stefan Starzyński, czynny w Ministerstwie Skarbu, współtwórca koncepcji uprzemysłowienia kraju przez program etatyzmu gospodarczego.

Stanisław Car, mistrz gry przepisami obozu sanacyjnego, 1932 r.

Etatyzm i patronat. Starzyński pisał w 1928 r.: „Obóz niepodległościowy przed wojną obok twórcy jego Józefa Piłsudskiego składał się z polityków, publicystów, literatów, artystów, zawodowej inteligencji, młodzieży akademickiej, robotników i chłopów. Sfery gospodarcze doń nie należały". Rozwój gospodarczy do 1926 r. opisywał jako chaotyczny, zdominowany przez reakcje na zjawiska kryzysowe. Przedstawiał wizję zaangażowania państwa i jego finansów w planowy rozwój przemysłu, komunikacji, reformę rolnictwa, racjonalizację produkcji, rozwój rynku wewnętrznego i eksportu, budowanie siły państwa i zamożności społeczeństwa, przy zachowaniu jednak nabytych praw pracowniczych zawartych w Kodeksie pracy.

Zaangażowanie państwa w gospodarkę, nazywane etatyzmem, było lansowane przez ekonomistów skupionych wokół rządu, zarazem nie zamierzano ograniczać prywatnej przedsiębiorczości, która jednak na ogół nie miała wystarczających kapitałów dla podejmowania wielkich inwestycji. Utrzymywano pozytywne stosunki z grupującym sfery gospodarcze Centralnym Związkiem Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów Lewiatan, a jego prezes Andrzej Wierzbicki, dotąd działacz endecji i zwolennik liberalizmu ekonomicznego oraz przeciwnik etatyzmu, przesunął się do sanacji, podobnie jak wiele ważnych postaci reprezentujących wielki kapitał.

Obóz rządzący, z zasady niechętny organizacjom politycznym i tradycyjnym stronnictwom, starał się aktywizować społeczeństwo w związkach i stowarzyszeniach nakierowanych na konkretne problemy – ekonomiczne,

eprasa.pl f959e9e23d

społeczne czy oświatowe, by wokół nich skupiała się oddolna aktywność i by tam rozwiązywano spory, także klasowe. Na strajki w przemyśle reagowano próbami państwowego arbitrażu, usiłując hamować konflikty klasowe za cenę pewnych ustępstw wobec pracowników.

Wobec roszczeń kresowych mniejszości narodowych władze były nieustępliwe, ale wspierały do pewnego stopnia tamtejszą aktywność gospodarczą. Wprowadzono tylko niewielkie i chwilowe zmiany na rzecz szkolnictwa mniejszości, nie podjęto inicjatywy stworzenia uniwersytetu ukraińskiego (do czego państwo zobowiązało się w 1922 r.), hamowano też rozwój szkolnictwa białoruskiego. W tym zakresie ustępowano wobec obaw i niechęci polskich mieszkańców ziem wschodnich. Hamulcem była obawa przed siłą nastrojów zmierzających do oderwania się od państwa polskiego, a także obawa przed reakcją polskiej mniejszości na tym terenie. Eksperyment uznania ograniczonej ukraińskiej samorządności na Wołyniu rozwinięto po 1928 r., ale pod kontrolą i na zasadzie izolowania silnego ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji.

Konsumpcja owoców przewrotu. W obliczu zbliżających się wyborów – po upływie kadencji wybranego w 1922 r. parlamentu – w otoczeniu Piłsudskiego zdecydowano o połączeniu wszystkich grup popierających Marszałka w Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) i wystawieniu w wyborach jednej listy (art. s. 70). BBWR miał skupiać wszystkich zwolenników programu sanacji państwa, niezależnie od podziałów klasowych, ideowych, regionalnych. Osiągnięcie porozumienia w tak wielobarwnym bloku było prawie niemożliwe, ale BBWR nie był stronnictwem ani koalicją, zarządzać nim miało kierownictwo złożone z najbliższych współpracowników Piłsudskiego zgrupowanych wokół Walerego Sławka. I to oni, a nie działacze i posłowie BBWR, mieli decydować, jaką taktykę stosować i w jakim kierunku ma być przebudowany ustrój państwa.

Przed rozpisanymi na marzec 1928 r. wyborami w promowanie BBWR włączono władze administracyjne. Związany z PPS Adam Próchnik pisał: „Aparat wyborczy zaopatrzono w niebywałe dotąd w Polsce ilości druków agitacyjnych, które gęsto pokryły wszystkie ściany, mury, parkany i słupy całej Polski. Wśród nich z trudnością można było odnaleźć afisze wyborcze innych stronnictw. Wszędzie wisiały olbrzymie portrety Piłsudskiego".

W wyborach na listy BBWR oddano blisko 2,4 mln głosów (21 proc.), łącznie z małymi ugrupowaniami sojuszniczymi dawało to 25 proc. głosów, które przełożyły się na 130 mandatów poselskich. Klęskę poniosła endecja, zdobywając tylko 8 proc. głosów. Stronnictwa lewicy demokratycznej miały w nowym sejmie w sumie 129 posłów. BBWR wysunął się zatem na pozycję najsilniejszego ugrupowania, ale nie miał większości. Mógłby ją uzyskać przez koalicję z lewicą, ale Piłsudski nie chciał opierać się na tradycyjnych stronnictwach, atakował partie i sejmowładztwo, poza tym część posłów BBWR stanowili konserwatyści, a wszystko to było nie do przyjęcia dla lewicy.

W 1929 r. stronnictwa lewicy (PPS, PSL Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie) wraz z ugrupowaniami centrowymi (PSL Piast, Narodowa Partia Robotnicza, chrześcijańska demokracja) stworzą porozumienie nazwane Centrolewem, żądające powrotu do demokracji parlamentarnej i kontroli rządu. Ostry konflikt polityczny zakończy się w 1930 r. rozwiązaniem sejmu i senatu oraz osadzeniem kilkunastu posłów Centrolewu w twierdzy brzeskiej, gdzie zostali poddani wymyślnym prześladowaniom.

Druki propagandowe BBWR przed wyborami w 1928 r.

Piłsudski, państwo, praca. Tworzony od maja 1926 r. system polityczny nie był naśladowaniem żadnego z istniejących wówczas ustrojów, miał swoiste cechy. Jego istotą była władza Piłsudskiego nieograniczona prawem ani kontrolą parlamentu. W zasadzie starano się nie łamać obowiązującego prawa, ale je naginano i wymijano ograniczenia. W tej grze przepisami wyróżniał się Stanisław Car, szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta w 1926 r., następnie wiceminister, w 1928 r. generalny komisarz wyborczy, a od grudnia 1928 r. minister sprawiedliwości. Przepisy wprowadzone nowelą sierpniową 1926 r. interpretował tak, by uniemożliwić sejmowi sprawowanie kontroli nad rządem. W ten sposób łamiąc sprzeciw sejmu, wprowadzono dekret prasowy, który ograniczał wolność krytyki prasowej.

Rządy pomajowe w zasadzie nie stosowały przemocy wobec przeciwników politycznych. Poza uderzeniami w ruch komunistyczny i jego przybudówki nie delegalizowano ugrupowań opozycyjnych, nie stosowano aresztowań aż do czasu Brześcia. Czterech generałów – w maju 1926 r. dowódców sił rządowych, w tym Tadeusza Rozwadowskiego – internowano, zostali zwolnieni po roku. Dramatycznym zdarzeniem było zniknięcie zwolnionego z internowania gen. Włodzimierza Zagórskiego, którego los dotąd pozostaje nieznany. Pobicie byłego ministra Jerzego Zdziechowskiego i agresywnego publicysty Adolfa Nowaczyńskiego (reprezentujących endecję) oraz literata Tadeusza Dołęgi-Mostowicza (krytycznego wobec piłsudczyków) było zapewne samowolą rozgorączkowanych zwolenników Piłsudskiego, ale niewykrycie sprawców można uznać za znamienne.

Obsadzenie aparatu rządowego i stanowisk administracyjnych w terenie przez zwolenników obozu Piłsudskiego zapewniało dyspozycyjność wobec centrali. Aparat ten był niezależny od administracji samorządowej. W 1927–28 odbyły się wybory samorządowe w kilkudziesięciu miastach, z udziałem stronnictw opozycji, powstały pluralistyczne rady miejskie, wyłoniono prezydentów miast, w tym także wywodzących się z opozycji. Przepisy pozwalały jednak usuwać zbyt radykalnych oponentów i zastępować ich prezydentami komisarycznymi. W pierwszych latach po maju stosowano jednak ten zabieg rzadko. Nie odważono się na takie wybory w województwach kresowych w obawie przed przejęciem władzy lokalnej przez mniejszości narodowe.

Naczelnym przesłaniem spajającym system rządzenia miało być hasło pracy dla państwa i szczególne uznanie dla Józefa Piłsudskiego. Tak kształtowano program wychowawczy w szkołach, w wojsku, w masowych organizacjach społecznych związanych z obozem rządzącym, do których przyłączył się też Związek Harcerstwa Polskiego. Oponenci rządzącego obozu tworzyli własne organizacje lub, jak w przypadku ZHP, odchodzili z funkcji kierowniczych. Obok organizacji prorządowych powstawał cały wachlarz opozycyjnych – prawicowych i lewicowych – społecznych, oświatowych i młodzieżowych. Idee propaństwowe, mające jednoczyć społeczeństwo, okazały się zarazem dzielić.

ANDRZEJ FRISZKE

eprasa.pl f959e9e23d

Reakcje i oceny

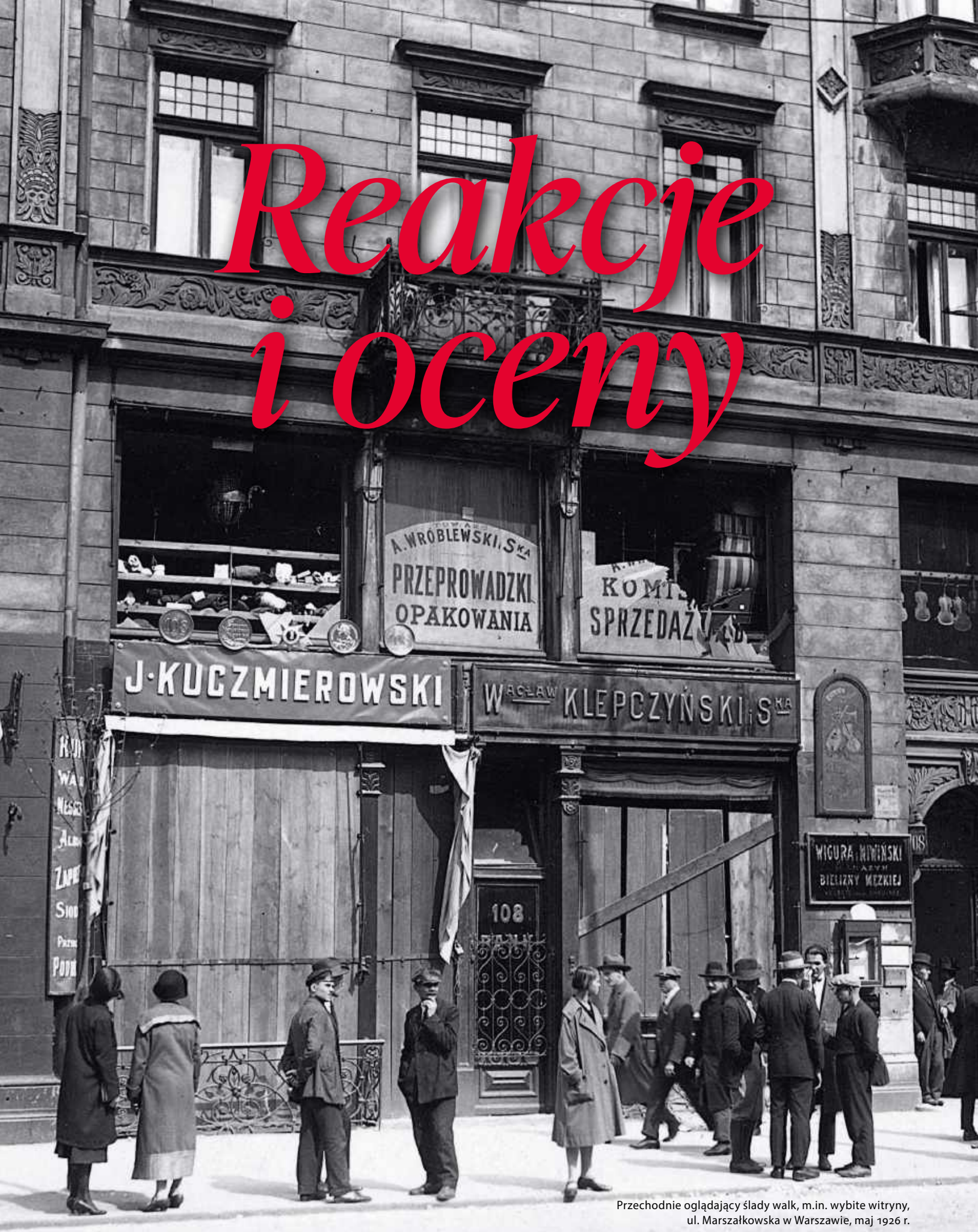

Przechodnie oglądający ślady walk, m.in. wybite witryny, ul. Marszałkowska w Warszawie, maj 1926 r.

eprasa.pl f959e9e23d

NARODOWCY

Krzysztof Kawalec

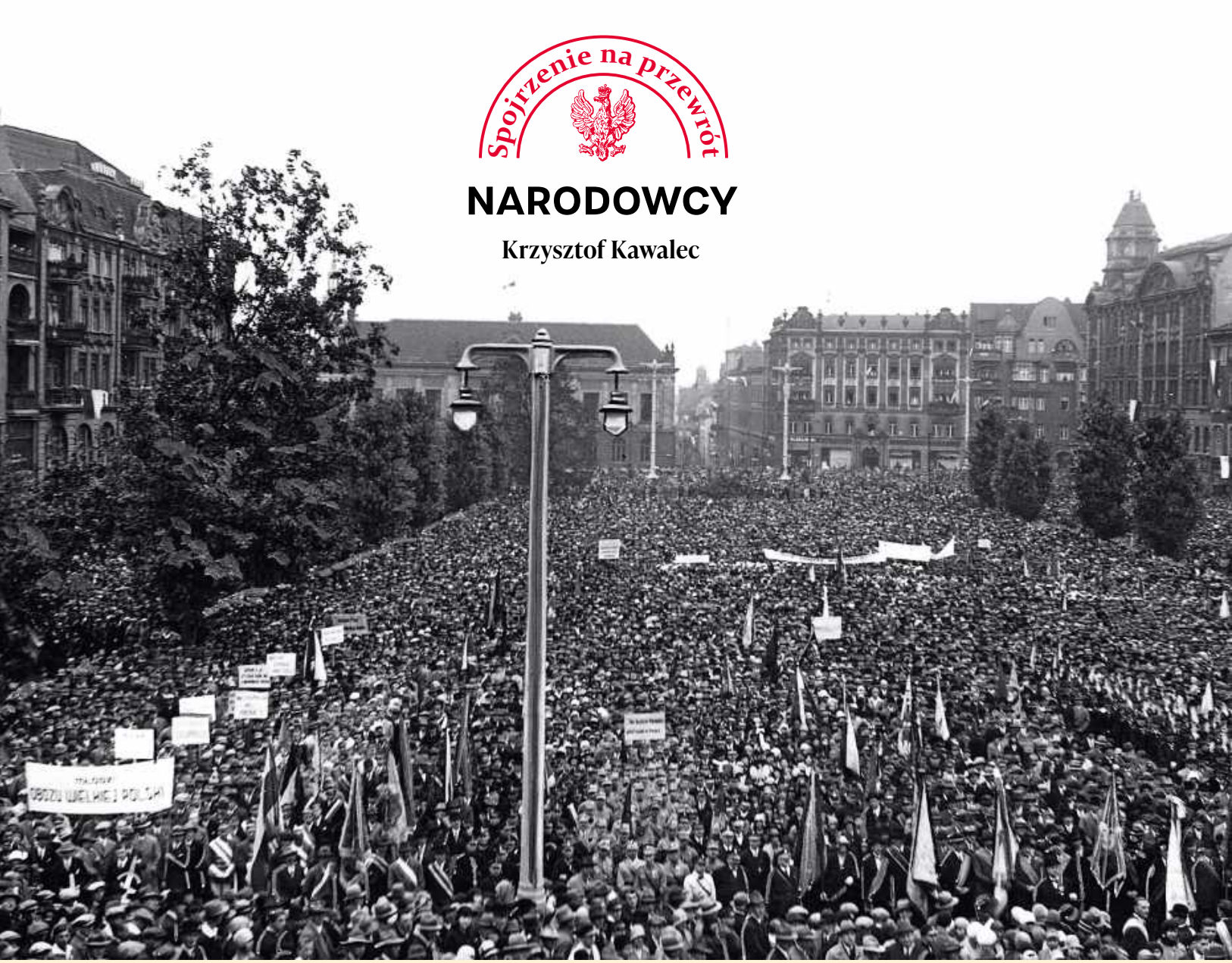

Manifestacja Obozu Wielkiej Polski, Poznań, wrzesień 1930 r.

Obóz narodowy. Zamach stanu, przeprowadzony przez Józefa Piłsudskiego, był wymierzony w Narodową Demokrację. Stanowiła ona duży, rozgałęziony obóz polityczny, grupujący rozmaite inicjatywy i ruchy społeczne, politycznie zorganizowany w Związku Ludowo-Narodowym (ZLN) – stronnictwie utworzonym w 1919 r. poprzez zjednoczenie stronnictw działających w poszczególnych zaborach. Rola tajnej Ligi Narodowej po 1918 r. zmalała, w elicie środowiska dominowali parlamentarzyści. Program gospodarczy ZLN był liberalny – stronnictwo dryfowało w kierunku partii mieszczańskiej, podobnej do prawicowych partii na Zachodzie.

Siłą ZLN była liczna reprezentacja w sejmie i senacie. Na jego korzyść działały polaryzacja narodowa oraz powojenne resentymenty. W warunkach powszechnej biedy jego atrakcyjność ograniczało jednak konserwatywne stanowisko w kwestiach społecznych, inną zaś jego słabością były pogłębiające się podziały wewnętrzne oraz kłopoty z pozyskiwaniem młodzieży. Skupiając notabli, partia miała problemy z organizowaniem demonstracji ulicznych, nawet w sytuacjach, gdy – jak w grudniu 1922 r. – nastroje jej sprzyjały.

Źródła zaskoczenia zamachem. Zamach majowy zaskoczył środowisko. Z perspektywy czasu trudno zrozumieć, jak można było zlekceważyć możliwość użycia siły przez osobę, która przed 1922 r. ujawniła ambicje wykraczające poza konstytucyjne ramy ustrojowe i miała nieograniczony kredyt zaufania w znacznej części korpusu oficerskiego. Odnotujmy jednak, że chociaż publicystycznych ostrzeżeń przed możliwością zamachu ze strony Józefa Piłsudskiego było mnóstwo, nie potwierdzały się one, a równolegle pokazały się symptomy wskazujące na możliwość ustabilizowania się systemu politycznego. Rozwiązywano kolejne piętrzące się problemy, z hiperinflacją na czele, w końcu zaś – na gruncie uznania konieczności państwowych – pojawiła się perspektywa współpracy stronnictw o przeciwstawnych programach. Pół roku przed przewrotem majowym powstał wszak rząd koalicyjny Aleksandra Skrzyńskiego, wspierany zarówno przez ZLN, jak i Polską Partię Socjalistyczną. Potencjalnie tworzyło to szansę osłabienia niebezpiecznej dla państwa polaryzacji politycznej.

Komentując wytworzony stan rzeczy, Roman Dmowski, uważany za przywódcę ruchu narodowego, pisał wówczas: „Sklejenie koalicji w takim składzie, jak ostatnia, i wytworzenie rządu z takim programem, jak obecny, do niedawna jeszcze było niemożliwością. Jeżeli rząd ten program wykona, jeśli wszystkie stronnictwa koalicji konsekwentnie go w tym podtrzymają, to mamy widoki najlepszego możliwie zaradzenia sobie w tym położeniu, w jakim się znaleźliśmy. Rząd, oparty o większość w Sejmie, choć ta większość jest bardzo różnorodna, ma większą swobodę

eprasa.pl f959e9e23d

działania na korzyść państwa wbrew rozmaitym interesom i apetytom, niż jakakolwiek władza, która by sobie musiała tworzyć dopiero podstawę, pozyskiwać zwolenników".

Lider ZLN, prof. Stanisław Grabski, dostrzegając, że problemem jest nie tylko rozbieżność programów, ale także emocje i brak zaufania do partnerów, nie zawahał się wystawić Piłsudskiemu w piśmie „Myśl Niepodległa", w styczniu 1926 r., swego rodzaju świadectwa lojalności wobec konstytucyjnego ustroju: „Nie wierzę w rzekome przygotowywanie zamachu przez marszałka Piłsudskiego, przede wszystkim dlatego, że zamach taki by się nie udał. Po drugie – bo gdyby marszałek Piłsudski naprawdę chciał urządzić zamach, miał dawniej o wiele dogodniejsze dlań okazje (...). Po trzecie – bo na pewno zdaje on sobie sprawę, że każdy zamach, skądkolwiek przyszedł, miałby jako niechybną konsekwencję wojnę domową, a następnie zbrojne najście sąsiadów. Nie przeczę, są wśród jego zwolenników maniacy dyktatury. Czy nie ma ich jednak po drugiej stronie? Mimo to dalsze dzieje Polski pójdą po drodze legalnego rozwoju państwowej organizacji Rzeczypospolitej. Wszyscy odpowiedzialni kierownicy polityki polskiej doskonale wiedzą, że każda awantura wewnętrzna musiałaby się skończyć klęską zewnętrzną. Dla przezwyciężenia olbrzymich trudności, z jakimi walczy dziś państwo polskie (...) trzeba spokoju duchowego, rzeczowego myślenia, wiary w przyszłość. A urojone obawy zamachów spokój ten niszczą, wiarę w pieniądz polski podkopują, wzajemne zaufanie stronnictw skoalizowanych dla przezwyciężenia trudności finansowo-gospodarczych mącą".

Ciężar podejrzeń. Chociaż bieg zdarzeń unieważnił te wywody, Grabski miał po części rację. Demokracja jest ustrojem, który oswajając spór polityczny, pozwala dzięki temu chronić politykę państwa przed jednostronnością. Warunkiem owych korzyści jest jednak poszanowanie przez uczestników sporu reguł, w obrębie których się poruszają. Jeśli podejrzewają się nawzajem o zamiar użycia siły, współpraca przestaje być możliwa. Niestety w realiach połowy lat 20. obie strony miały powody do podejrzeń. Wiarygodność ZLN osłabiały wyskoki publicystów głoszących pochwały dyktatur, w tym faszyzmu włoskiego. Analogiczne skutki miał kult Piłsudskiego – popieranego przez parlamentarną lewicę bez względu na to, co czynił i mówił. Opinia Grabskiego, że zbyt wysoki poziom emocji jest groźny dla systemu politycznego, była zatem uzasadniona – błędem była jednak wiara, że sprawę załatwią uspokajające deklaracje.

Rząd Skrzyńskiego okazał się epizodem. Zanim jeszcze wycofanie się z niego socjalistów pozbawiło go większości, powiększające się napięcia między PPS a ZLN postawiły pod znakiem zapytania możliwości współpracy. Kością niezgody okazał się nie nacjonalizm prawicy, ale jej liberalny program gospodarczy, skutkujący cięciami budżetu. Na wyjście PPS z koalicji nalegali działacze związani z Piłsudskim.

Kryzys rządu, a potem jego upadek skupiły uwagę polityków na kleceniu kolejnej koalicji. Przy wielkiej liczbie klubów sejmowych było to zadanie trudne – ostatecznie udało się stworzyć sojusz stronnictw prawicy i centrum o programach wystarczająco zbliżonych, by myśleć nie tylko o administrowaniu, ale i o spójnej polityce. Podobnie jednak jak w przypadku gabinetu o zbliżonym składzie z 1923 r. (też pod prezesurą chłopskiego męża stanu, Wincentego Witosa), tworzące rząd stronnictwa różniły się stosunkiem do reformy rolnej. Pozostawienie zaś poza gabinetem socjalistów groziło, że mogą oni podjąć próbę obalenia go poprzez strajki i demonstracje uliczne. Tak się też stało, tyle że zamiast (jak w 1923 r.) organizować wystąpienia masowe, poparli oni pucz wojskowy.

Roman Dmowski, współzałożyciel i przywódca ruchu narodowego, lata 20.

Stanisław Grabski, lider Zjednoczenia Ludowo-Narodowego, 1925 r.

Logika kapitulacji. Z perspektywy czasu wypowiedzi Piłsudskiego, w coraz gwałtowniejszej formie atakującego nie tylko prawicę, ale i cały system polityczny, układają się w klarowną zapowiedź tego, co nastąpiło nie tylko w maju, ale i po nim, gdy zaczął się stabilizować system autorytarnej dyktatury. Jako że jednak w Polsce słowa nie muszą być zapowiedzią czynu – częściej są one jedynie kolejnym etapem emocjonalnego wzmożenia – można było liczyć, że i tym razem skończy się na słowach.

Nieprzyjemną niespodzianką dla prawicy było zachowanie ulicy warszawskiej. W 1922 r. demonstrowała ona przeciw Gabrielowi Narutowiczowi, natomiast cztery lata później wsparła zamach. Decydujący dla rozwoju wydarzeń był niekorzystny przebieg walk w ciągu pierwszych dni. Utrata przez rząd gmachów ministerstw oraz ośrodków łączności nie oznaczała wprawdzie utraty możliwości kontynuowania oporu, groziła jednak długotrwałą wojną domową, w trakcie której należało się liczyć z rosnącym ryzykiem interwencji Niemiec oraz ZSRR. Przed zamachem wierzono, że żaden odpowiedzialny polityk nie podejmie ryzyka sprowokowania wydarzeń, które w perspektywie grożą katastrofą państwa.

Skoro jednak Piłsudski podjął ryzyko, a podległe mu wojska w ciągu trzech dni opanowały stolicę, to odpowiedzialność za przeciąganie się walk w rosnącym stopniu spadała na rząd – legalny wprawdzie, ale niezdolny do szybkiego uporania się z buntem wojska. Decyzja o kapitulacji była logicznym wyciągnięciem wniosków z wytworzonej sytuacji. Rozumiejąc jej powagę, Dmowski – który wracając z zagranicy, 15 maja dotarł do Poznania, wyróżniającego się determinacją w obronie legalnych władz – nie podgrzewał bojowych nastrojów, ale przeciwnie, przystąpił do ich studzenia, w szczególności występując przeciw przejawom lokalnego separatyzmu, który się przy okazji ujawnił.

W poszukiwaniu własnego stanowiska. To, że przewrót na trwałe zmienił reguły gry politycznej, nie od razu dotarło do zdominowanego przez parlamentarzystów kierownictwa Związku Ludowo-Narodowego. Podjęte przez nie działania były chaotyczne, dokumentując dezorientację. Skądinąd trudno jej się dziwić w sytuacji wytworzonej po obaleniu rządu, dymisji prezydenta oraz wobec różnych form nacisku dotykających ludzi związanych z prawicą – najść bojówek, gróźb, hejtu medialnego ze strony ujawnionych nagle organów „rewolucji majowej", wreszcie czystek w urzędach. Reakcją odruchową było upominanie się o przywrócenie prawa – próba sił w Sejmie podczas głosowania nad obsadą opróżnionego urzędu prezydenta pokazała jednak, że ZLN nie może już liczyć na koalicjantów z obalonego rządu. Wobec tego próbowano opozycji nadać formę konstruktywną, wracając do głoszonych przed przewrotem haseł wzmocnienia władzy wykonawczej.

W czerwcu zgłoszono stosowny projekt reformy konstytucji, w lipcu zaś poparto w głosowaniu poprawki zgłoszone przez obóz rządzący. W zmienionych realiach stanowisko to sprawiało jednak wrażenie raczej uległości niż konsekwencji poglądów. Bezlitośnie ośmieszone przez przeciwników prawicy, nie podniosło jej autorytetu. Miało ono jednak swoją logikę: ujawniające się nastroje niepewności i lęku niekoniecznie wynikały ze strachu o własną skórę. Ludzie, którzy mieli w pamięci rewolucję rosyjską, obawiali się, że powtarza się fatalny scenariusz, skutkujący przejęciem władzy przez komunistów. Rozterki te śledzić można w dzienniku Juliusza Zdanowskiego. Starając się nie poddawać emocjom, miał on wątpliwości co do sensu atakowania Piłsudskiego – skutkującego zwiększaniem jego zależności od lewicy.

eprasa.pl f959e9e23d

Łudzono się, że wzmocnienie władzy wykonawczej może okazać się korzystne w dalszej perspektywie, gdy stosunki w Polsce wrócą do normy, a wyłoniona w wyniku przewrotu grupa rządząca zgodzi się na przywrócenie (skorygowanych stosownie do jej życzeń) mechanizmów prawnych. Oczywiście taki pogląd był projekcją życzeń – pośrednio jednak chyba także świadectwem przywiązania do mechanizmów państwa prawa.

Obóz Wielkiej Polski. Sygnalizowano wewnętrzne podziały środowiska. Ta jego część, która okazywała sceptycyzm wobec działań parlamentarnego kierownictwa ZLN, miała chyba mniej problemów ze zrozumieniem, co się stało. Obawy przed kiereńszczyzną (czyli ryzykiem powtórzenia się scenariusza rosyjskiego) zaznaczyły się wprawdzie również tam, skutkowały jednak dążeniami do organizowania się poza parlamentem, co mogło się przydać nie tylko w warunkach rewolucyjnego chaosu, ale także w realiach umacniającej się dyktatury. Latem 1926 r. Dmowski opublikował cykl entuzjastycznych artykułów na temat faszyzmu włoskiego, co było ofertą pod adresem dystansujących się od ZLN środowisk młodzieżowych.

Jakkolwiek Dmowski pisał w swoim życiu lepsze teksty, przekaz trafił do adresatów – jak miała pokazać przyszłość, to właśnie młodzież uratowała inicjatywę, jaką było powołanie przez Dmowskiego w grudniu 1926 r. Obozu Wielkiej Polski. Pierwotnie był on pomyślany jako forma konsolidacji dawnej koalicji centroprawicowej, ale w warunkach narastającego nacisku ze strony państwa kierownictwa zaproszonych do współpracy stronnictw uznały działania poza parlamentem za zbyt wielkie ryzyko. Widać również już wtedy było, że Piłsudski dystansuje się od stronnictw, które poparły go podczas przewrotu, i radykalizacja Polsce nie grozi. W rezultacie porażki pierwotnej formuły OWP został on zdominowany przez działaczy należących do młodego pokolenia.

Okładka broszury ruchu narodowo-radykalnego, początek lat 30.

Próba życia demokracji liberalnej. Maj 1926 r. stanowił cezurę, jeśli chodzi o narastanie krytycyzmu wobec instytucji demokracji liberalnej. Potwierdził wcześniej podnoszone wątpliwości co do stabilności instytucji państwa. Polaryzacja polityczna skutkowała użyciem siły. Komentując wypadki majowe, publicysta „Przeglądu Wszechpolskiego" konstatował, że ustrój demokratyczny „nie wytrzymał w Polsce próby życia. Zadały mu cios żywioły, które się mieniły najwięcej prawowiernymi obrońcami demokratyzmu, rządów parlamentarnych, ustroju republikańskiego. Stało się rzeczą jasną, że w Polsce lewica nie uznaje rządów większości, podstawy demokratycznej formy rządów, o ile do tej większości nie należy". Przytoczona opinia nie była bezstronna – jej autor Stanisław Kozicki odwołał się jednak do znanych powszechnie faktów, wiążąc je w logiczną całość. Pogląd, że demokracja w Polsce zbankrutowała, był może przedwczesny, trudno jednak było przeczyć, że najcięższy cios zadali jej nie jej przeciwnicy, ale środowiska deklarujące wolę jej obrony – z którymi współpraca zaledwie pół roku wcześniej stworzyła iluzję stabilizowania się systemu.

Przewrót zachwiał autorytetem sejmu – ośmieszanie parlamentu stało się po przewrocie trwałym elementem polityki obozu rządzącego. W kolejnych latach zostały zdemolowane kolejne instytucje demokratycznego państwa: sądy, które przejęto, oraz mechanizmy wyborcze, które sparaliżowano. Swobodę działania stronnictw, przedstawianych w propagandzie jako siedlisko demagogii i nadużyć, ograniczał rosnący nacisk ze strony aparatu państwa. Cechą fasady autorytarnej dyktatury w pierwszych latach po zamachu był wytworzony zamęt pojęciowy: system definiował się bowiem jako forma demokracji, i to prawdziwej, gdyż zwalczającej endecję. W ten demokratyzm wierzył, kto chciał lub musiał.

Siła zamiast gadaniny. Z perspektywy obozu narodowego konsekwencje wytworzonej sytuacji były doniosłe. Przede wszystkim w atakowanym środowisku zaczął się zmieniać układ sił. W sytuacji, gdy sejm został obezwładniony, malało znaczenie doświadczeń zdobytych przez parlamentarzystów, cenne natomiast stały się cechy kojarzone z młodością: ofiarność, gotowość do ponoszenia ryzyka, a i fizyczne zdrowie. Dla ludzi młodych majowa lekcja stanowiła potwierdzenie wniosków płynących z marszu na Rzym Mussoliniego, a i wcześniejszego przewrotu bolszewickiego. W polityce liczy się siła, użycie przemocy w walce o władzę jest nieuchronne, a istotą władzy nie jest kontrakt, ale panowanie silniejszego nad słabszym.

Zwartą formę nadał tym poglądom w końcu lat 20. utalentowany publicysta Jerzy Drobnik. Jak dowodził, nawet w krajach ustabilizowanych prawdopodobieństwo utrzymania sporów wewnętrznych w ramach istniejącego systemu prawnego jest niewielkie. Może się to udawać tylko do czasu, potem zaś któraś ze stron sięgnie po przemoc w takiej czy innej formie. Drobnika sytuacja taka nie dziwiła ani nie gorszyła. „Kto (...) posiada silną wiarę w bezwzględną słuszność własnych zapatrywań, zdobytych być może po długiej pracy, ten nie będzie skłonny do podporządkowywania się błędnej – jego zdaniem – opinii cudzej (...). O ile zaś posiadać będzie siłę odpowiednią, pokusa użycia jej nasunie się sama przez się" („Przesilenie współczesnej polityki", 1929 r.).

Wywód ten był znakiem czasu. Majowe i pomajowe realia torowały drogę ludziom wierzącym w siłę pięści, a sceptycznym wobec parlamentarnej gadaniny. Zmienione zaś warunki działania miały także konsekwencje organizacyjne, skutkując zacieśnianiem struktur. Ewolucja obozu narodowego w kierunku partii mieszczańskiej typu zachodniego gwałtownie się zatrzymała. Chociaż przywódcy środowiska zapewne z oburzeniem odrzuciliby opinię, że finalny swój kształt zawdzięczało ono raczej Piłsudskiemu niż własnym założycielom, pogląd taki miałby solidne podstawy.

KRZYSZTOF KAWALEC

Poczty sztandarowe przy portrecie Romana Dmowskiego, po jego śmierci, teatr im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, styczeń 1939 r.

eprasa.pl f959e9e23d

SOCJALIŚCI

Joanna Dufrat

Pogłoski o faszystowskim przewrocie. Czy wydarzenia majowe zaskoczyły socjalistów? Co najmniej od jesieni 1923 r. w Polsce panowała atmosfera zamachowa. Środowiska lewicy społecznej obawiały się próby zamachu nie tyle ze strony Józefa Piłsudskiego, ile ze strony prawicy zafascynowanej dokonaniami włoskich faszystów (endecja) i kontestującej powszechne prawo wyborcze (konserwatyści). O tym, jak poważnie traktowano wówczas pogłoski o przygotowywanym przewrocie faszystowskim, może świadczyć relacja Zofii Moraczewskiej, socjalistki, żony pierwszego premiera II Rzeczpospolitej i najbliższej sąsiadki Piłsudskich w Sulejówku. W liście do siostry z 20 października 1923 r. opisała ona mobilizację sulejówkowskich zwolenników Marszałka, jaka towarzyszyła spodziewanemu przewrotowi endeckiemu (miało do niego dojść dzień wcześniej): „Mężczyźni zajęli umówione placówki z bronią w ręku, [kobiety zaś] zostały w domu same przy szczelnie zamkniętych okiennicach, ale bezbronne – w przypuszczeniu, że kobiet przecież ci szaleńcy obłąkani atakować nie będą".

Wobec drugiego rządu Witosa. W miesiącach poprzedzających przewrót majowy obawy socjalistów przed reakcyjnym zamachem były równie silne, co kilka lat wcześniej, szczególnie w obliczu przedłużających się kryzysów politycznych po upadku rządów Władysława Grabskiego w listopadzie 1925 r. i Aleksandra Skrzyńskiego w maju 1926 r. Przed takim zagrożeniem wykorzystania przez ugrupowania prawicowe przesileń rządowych przestrzegali działaczy czołowi przedstawiciele kierownictwa Polskiej Partii Socjalistycznej, w tym przewodniczący jej Rady Naczelnej Ignacy Daszyński. Obawy te wzrosły jeszcze po mianowaniu w maju 1926 r. Wincentego Witosa premierem nowego rządu koalicji Chjeno-Piasta i po wywiadzie, jakiego udzielił on chwilę wcześniej, w którym stwierdził, że na miejscu Piłsudskiego nie wahałby się wziąć władzy siłą (art. s. 138).

Socjaliści uznali tę wypowiedź za potwierdzenie dążenia prawicy do zamachu stanu i wprowadzenia rządów dyktatorskich. W podobny sposób zareagowali na decyzję o skonfiskowaniu wywiadu prasowego z Piłsudskim (art. s. 138). Ich oburzenie było tym większe, że – jak napisano w „Robotniku", organie prasowym partii – „odważono się brutalnie naruszyć wolność słowa i prasy w stosunku do najwybitniejszego człowieka Polski współczesnej, do człowieka opromienionego tylu zasługami, do człowieka, którego reakcja odsunęła od władzy, a który ma dziś jeden tylko oręż, oręż każdego obywatela Rzeczypospolitej: wolne słowo, wolność krytyki i protestu". Równie oburzająco brzmiały pogłoski, powielane przez piłsudczyków, o możliwości aresztowania Marszałka. Obradujący 11 maja 1926 r., a więc na dzień przed zamachem, klub sejmowy PPS zapowiedział wniesienie interpelacji poselskiej w tej sprawie.

Przekonanie socjalistów o reakcyjnym charakterze rządu Witosa wzmacniała obecność w nim Jerzego Zdziechowskiego, który jako minister skarbu w poprzednim gabinecie przewidywał redukcję pensji urzędników państwowych i zwolnienie kilkunastu tysięcy kolejarzy. W przeszłości stanowiło to jedną z przyczyn decyzji PPS o wystąpieniu z koalicji tworzącej rząd Skrzyńskiego, teraz ułatwiało partii mobilizację związków zawodowych przeciwko prawicy.

Od góry:
Wiec kolejarzy zrzeszonych w PPS, z udziałem Jędrzeja Moraczewskiego, Warszawa, 1925 r.

Członkowie klubu parlamentarnego PPS w kuluarach sejmowych, od lewej Adam Pragier i Jędrzej Moraczewski, z prawej Rajmund Jaworowski, listopad 1925 r.

Zaskoczeni, wtajemniczeni, domyślający się. Wydaje się jednak, że sytuacja, w której po władzę sięgnął – kojarzony z socjalistami i cieszący się wśród nich ogromnym poparciem – Józef Piłsudski, była dla partii socjalistycznej, a przynajmniej dla zdecydowanej większości jej działaczy, dużym zaskoczeniem. Na pewno wiedzę o przygotowaniach do powrotu Piłsudskiego do władzy miała część członków władz naczelnych PPS. Do grupy tej należeli współpracownicy Marszałka z okresu walki o niepodległość, dawni działacze PPS Frakcji Rewolucyjnej i Polskiej Organizacji Wojskowej: Jędrzej Moraczewski, Marian Malinowski, Zofia Praussowa, Rajmund Jaworowski. Ponadto w plany piłsudczyków został wtajemniczony Adam Kuryłowicz – członek Rady Naczelnej PPS i prezes Związku Zawodowego Kolejarzy.

eprasa.pl f959e9e23d

Natomiast pozostali członkowie kierownictwa partyjnego mogli się co najwyżej domyślać prowadzonych przygotowań. Do takich osób należał np. Adam Pragier, który – jak wspominał – na podstawie różnych objawów i poszlak podejrzewał piłsudczyków o spiskowe zamierzenia, ale pewności nabrał dopiero po rozmowie z Malinowskim, który poprosił go o pomoc w nawiązaniu kontaktu z organizacją PPS w Pruszkowie, na którego terenie znajdował się ważny węzeł kolejowy. Z kolei Malinowski twierdził po latach, że „w PPS już w marcu wiedziano, że będzie przewrót. I można było do wypadków się przygotować – czego nie uczyniono wcale, z wyjątkiem kilku towarzyszy, którzy nie mając decyzji z centrali, na własną rękę nawiązywali stosunki i przygotowywali się".

W każdym razie z braku źródeł nie możemy dziś stwierdzić, czy w gronie kierowników PPS poważnie zastanawiano się nad możliwością przeprowadzenia zamachu stanu przez Piłsudskiego, który – co należy podkreślić – nie szukał z władzami PPS porozumienia i współdziałania w tej sprawie. Otwartą kwestią jest także, czy nawet ci socjaliści, którzy uczestniczyli w planach Marszałka, jako cywile posiadali wiedzę na temat terminu rozpoczęcia przewrotu.

Po stronie Piłsudskiego. Przywódcy PPS od pierwszej chwili jednoznacznie stanęli jednak po stronie Piłsudskiego. Zamierzali nawet czynnie wesprzeć jego wojska, tworząc uzbrojone bataliony robotnicze. 12 maja, w reakcji na komunikat rządowy o buncie oddziałów wojskowych w stolicy, wydali odezwę, opublikowaną następnie w „Robotniku", w której w ostrym tonie wezwali gabinet Witosa do ustąpienia. Uznali, że opiera się on na sprzysiężeniu „najczarniejszej reakcji faszystowsko-monarchistyczno-paskarskiej (…). Dalsze trwanie tego rządu to nieustanna prowokacja ludzi uczciwych, to wyzwanie rzucone w twarz wszystkim ludziom, dążącym do odrodzenia i zbawienia kraju". Podobną w treści uchwałę przyjął klub parlamentarny PPS w porozumieniu ze stronnictwami lewicy sejmowej. Równocześnie delegacja lewicowych posłów na czele z socjalistą Zygmuntem Markiem udała się do prezydenta Wojciechowskiego z propozycją mediacji pomiędzy nim a Piłsudskim, którą ten odrzucił. Pozwoliło to socjalistom obarczyć winą za bratobójczą walkę na ulicach Warszawy nie tylko urzędujący gabinet Chjeno-Piasta, ale także prezydenta.

PPS w porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Kolejarzy wydała także odezwę do kolejarzy, w której wezwała ich do przyjścia z pomocą wojskom Piłsudskiego i zatrzymywania pociągów z wojskami rządowymi z Poznańskiego i Pomorza w celu niedopuszczenia ich do stolicy. Apel okazał się skuteczny. W jego następstwie doszło do zablokowania transportów wojsk rządowych nie tylko na terenie Mazowsza i Wielkopolski, ale także na Górnym Śląsku i w Małopolsce. Dwa dni później socjaliści opublikowali wezwanie do strajku powszechnego. W odezwie przypomniano zasługi Marszałka jako „twórcy Polski Niepodległej, który wespół z Rządem Ludowym Moraczewskiego dał Polsce Republikę, pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze [i] ośmiogodzinny dzień pracy". Zaapelowano też o pomoc: „Niech strajk ten będzie potężną manifestacją na rzecz Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskiej armii i rządu robotniczo-włościańskiego".

Poparcie dla Marszałka wśród szerokich rzesz socjalistów było żywiołowe i powszechne. Wielu sympatyków lewicy uważało go za męża stanu, przywódcę ludu, twórcę i głównego rzecznika demokracji. Nie dziwi więc, że zwolennicy Piłsudskiego nie dostrzegli w zamachu majowym zagrożenia dla demokracji czy wolności obywatelskich, widząc w nim przede wszystkim konfrontację między ugrupowaniami prawicy a jedynym człowiekiem, który był zdolny się im przeciwstawić. Przekonywali, że nie parlamentaryzm zbankrutował, ale obecny sejm. Swoim zbrojnym wystąpieniem zaś Piłsudski nie wyłamał się z demokracji, lecz z konstytucyjnej legalności w imię obrony republiki. Sukces Piłsudskiego miał więc pozwolić socjalistom na realizację własnych postulatów. „Zwycięstwo musi być utrwalone nie tylko zbrojną siłą, ale także – i to zadanie staje przed nami w całej rozciągłości – przez skupienie się demokracji w rządzie i społeczeństwie dla gruntownej naprawy stosunków" – zapewniano na łamach „Robotnika" w dniu zakończenia walk ulicznych.

Sztandar koła PPS z fabryki na warszawskim Targówku, lata 30.

Nadzieje i rozczarowania. Ogłaszając zwycięstwo Piłsudskiego, PPS rozpoczęła kampanię propagandową na rzecz powierzenia mu urzędu prezydenta Rzeczpospolitej, rozwiązania sejmu i senatu oraz zarządzenia nowych wyborów. Domagała się również powołania rządu robotniczo-chłopskiego. Projekt socjalistów zakładał, że po ustąpieniu Witosa to Marszałek stanie na czele nowego gabinetu, rozpisze wybory parlamentarne, co pozwoli na dalsze osłabienie prawicy, a następnie – po zebraniu obu izb – prezydenta wybierze już nowe Zgromadzenie Narodowe. Zamach miał być drogą do rewolucji socjalnej i utrwalenia systemu parlamentarnego w Polsce.

Tymczasem kolejne kroki Piłsudskiego – uznanie przez niego marszałka sejmu Macieja Rataja za tymczasową głowę państwa, żądanie szybkiego zwołania Zgromadzenia Narodowego, co lewica potraktowała jako powrót na drogę konstytucyjną, nominacja rektora Politechniki Lwowskiej Kazimierza Bartla na stanowisko premiera (Piłsudski został ministrem spraw wojskowych w jego gabinecie), a wreszcie słowa Piłsudskiego o „dokonaniu rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji", przy zupełnym milczeniu o programie politycznym i braku zapowiedzi reform społecznych – były dla socjalistów ogromnym zaskoczeniem, rozczarowaniem i powodem niepewności co do tego, jakie będą pozytywne wyniki zwycięstwa. Wprowadzone zmiany – deklarowali – nie mogą zadowolić po przewrocie żadnego stronnictwa lewicowego. Przecież celem przewrotu nie było mianowanie Piłsudskiego ministrem wojny!

Mimo tych wątpliwości 31 marca 1926 r. podczas obrad Zgromadzenia Narodowego posłowie PPS wraz z przedstawicielami innych stronnictw lewicowych zgłosili kandydaturę Marszałka na urząd prezydenta Rzeczpospolitej.

eprasa.pl f959e9e23d

Odmowa przyjęcia wyboru tylko pogłębiła dezorientację władz naczelnych partii, zwłaszcza że intuicja podpowiadała, że krok ten negatywnie odbije się zarówno na pozycji parlamentu, jak i na autorytecie całej lewicy. Dali temu wyraz na łamach prasy. W komentarzu zatytułowanym „Wczorajszy wybór – nowa sytuacja", zamieszczonym na pierwszej stronie „Robotnika", socjaliści podkreślili powierzenie Piłsudskiemu godności prezydenta przez – jak zaznaczyli – „dogorywający, obciążony olbrzymim balastem win i błędów" parlament. Zaskakująca była przede wszystkim ponadstugłosowa przewaga, jaką uzyskał on nad następnym kandydatem. Ich zdaniem świadczyła ona o tym, że członkowie Zgromadzenia Narodowego poddali się zarówno logice sytuacji, jak i presji opinii publicznej oczekującej, że ten, który dokonał przewrotu, powinien ponosić pełną odpowiedzialność za dalszy bieg wypadków w państwie.

Odrzucenie przez Piłsudskiego prezydentury nazwali nieporozumieniem. Podkreślili, że znali jego krytyczne wypowiedzi pod adresem konstytucji marcowej, ale sądzili, że jako prezydent będzie dążył do zmiany jej przepisów, tym bardziej że z mocy samej konstytucji sejm mógł przystąpić do jej rewizji. „Wczorajszy dzień nie jest wprawdzie stracony, gdyż dał on wyraz wielkiemu zwrotowi w Zgromadzeniu Narodowym. Ale dla demokracji nie miało to być tylko demonstracją. Demokracja pragnęła realnego prezydenta w osobie Piłsudskiego, realnego wyboru. I pod tym względem zawiodła się" – napisano.

Coraz bardziej przeciw. W nowej sytuacji PPS zapowiedziała wysunięcie własnego kandydata na urząd głowy państwa – posła Zygmunta Marka. Zdawano sobie sprawę, że nie ma on szans w rywalizacji z Ignacym Mościckim (socjaliści zadeklarowali zresztą, że w drugiej turze głosowania poprą jego kandydaturę), ale chodziło o podkreślenie swojego odrębnego stanowiska: „Klasa robotnicza zachowuje w pełni cześć dla wielkiego aktu 12-go maja, który tak potężnie pobudził ją do czynu, i dla Marszałka Piłsudskiego, ale dalsze drogi musi torować sama według swoich planów". Nie oznaczało to jeszcze gotowości socjalistów do cofnięcia poparcia dla Piłsudskiego, raczej próbę zdystansowania się od kierunku jego polityki.

Następne miesiące przyniosły jednak kolejne, jeszcze bardziej kontrowersyjne posunięcia rządowe. Należał do nich projekt zmiany konstytucji, zbieżny z postulatami prawicy, który przewidywał przekazanie prezydentowi prawa do rozwiązywania sejmu i senatu oraz prawa weta zawieszającego wobec ustaw sejmowych. Socjaliści potraktowali go jako dążenie do ograniczenia systemu parlamentarnego, protestując przeciwko próbie zastąpienia wszechwładzy sejmu – wszechwładzą rządu. Sprzeciwili się także udzieleniu rządowi pełnomocnictw do wydawania dekretów z mocą ustawy, ponieważ – jak uzasadnili – rząd nie ogłosił programu, nie wiadomo więc, do czego chciał je wykorzystać. Jednocześnie w wydanym oświadczeniu władze partyjne zastrzegły, że mogłyby zgodzić się tylko na te pełnomocnictwa, które będą zmierzały „do załatwienia bieżących spraw gospodarczo-budżetowych, o ile program ministra skarbu uwzględniać będzie żądania klasy robotniczej".

W rezultacie posłowie PPS głosowali przeciw tzw. noweli sierpniowej i uchwalonym na jej podstawie pełnomocnictwom. W październiku 1926 r. zaszokowało z kolei socjalistów wejście do nowego gabinetu, którego premierem został tym razem Piłsudski, dwóch konserwatystów, Aleksandra Meysztowicza i Karola Niezabytowskiego. Reakcją Rady Naczelnej partii było wydanie oświadczenia o zajęciu wobec rządu Piłsudskiego „stanowiska rzeczowego, zależnego od jego programu i działalności". Próbowano bowiem interpretować to posunięcie Marszałka, jak i jego późniejszą wizytę w siedzibie Radziwiłłów w Nieświeżu, jako próbę okrążania prawicy.

Z kredytem i bez kredytu zaufania. Szalę goryczy socjalistów przechyliło ostatecznie listopadowe rozporządzenie prezydenta, które ograniczyło swobodę prasy i publikacji, czyniąc niemożliwym dalsze popieranie rządów pomajowych. 10 listopada 1926 r. Centralny Komitet Wykonawczy PPS zdecydował o przejściu partii do opozycji w stosunku do rządu, a w grudniu stanowisko to poparła Rada Naczelna stronnictwa. W ogłoszonej rezolucji znalazło się jednak zastrzeżenie łagodzące podjętą decyzję: partia nie dążyła „do obalenia premiera Marszałka Piłsudskiego", ale jedynie do rekonstrukcji jego gabinetu i zmiany kursu politycznego. Było to bardzo ostrożne podejście. Wskazywało na to, że liderzy starali się, aby przyjęta rezolucja nie została odczytana jako wymierzona osobiście w osobę Marszałka i dezawuująca go w oczach jego zwolenników.

Członkowie PPS Frakcji Rewolucyjnej, popierającej nadal Marszałka, składają wieńce na miejscu straceń w warszawskiej Cytadeli, 1933 r.

Jednak nie wszyscy socjaliści byli gotowi dać Piłsudskiemu kredyt zaufania. Przewodnicząca Centralnego Wydziału Kobiecego PPS Dorota Kłuszyńska w opublikowanym na łamach „Głosu Kobiet" artykule „Zawiedzione nadzieje" napisała: „Można odsunąć chwilę porachunku, ale nadejdzie jednak okres wyborów i klasa pracująca będzie miała możność porachować się z tymi wszystkimi, którzy zawiedli pokładane nadzieje. Rewolucja majowa otworzyła oczy i nauczyła, że proletariat może liczyć tylko na własne siły. Niepewni sprzymierzeńcy, chociażby z najpiękniejszymi hasłami, mogą zawieść. Frazesem nie wyrówna się sprzecznych interesów klas posiadających i sprzedających pracę".

Stosunek do Piłsudskiego i jego polityki dzielił socjalistów do października 1928 r., gdy z partii wystąpiła propiłsudczykowska grupa działaczy, na czele z Rajmundem Jaworowskim, Jędrzejem Moraczewskim i Zofią Praussową. Zwolennicy Marszałka przyjęli nazwę PPS dawna Frakcja Rewolucyjna, nawiązującą do okresu, gdy zajmował on w ruchu socjalistycznym wyjątkową pozycję. Rozłam osłabił liczebnie PPS, ale równocześnie przyczynił się do jej konsolidacji i przejścia do ostrej opozycji wobec rządów pomajowych.

JOANNA DUFRAT

eprasa.pl f959e9e23d

Spojrzenie na przewrót

LUDOWCY

Marek Sioma

Topografia ruchu ludowego. Rok 1926 rozpoczął się dla Polski uspokojeniem sceny politycznej. Władzę sprawował rząd egzotycznej koalicji pod prezesurą hr. Aleksandra Skrzyńskiego. Mariaż narodowców, ludowców i socjalistów nie okazał się trwały, ale nie była to sytuacja ani nowa, ani nieoczekiwana. Ludowców z PSL Piast reprezentowali w tym gabinecie Władysław Kiernik i Stanisław Osiecki. Pierwszy zarządzał Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych, drugi resortem przemysłu i handlu. Obaj konsekwentnie popierali reformy skarbowe Jerzego Zdziechowskiego ze Związku Ludowo-Narodowego. Wpływ odgrywały tu zbliżone poglądy oraz program polityczny PSL Piast opierający się na wartościach chrześcijańskich, z reformą rolną za odszkodowaniem i dużymi gospodarstwami rolnymi.

Centrowo-prawicowy Piast, który w wyborach w 1922 r. uzyskał początkowo 70 mandatów poselskich i 17 senatorskich, nie miał wyłączności na reprezentowanie ruchu ludowego. Było jeszcze centro-lewicowe PSL Wyzwolenie (48 posłów i 7 senatorów), Niezależna Partia Chłopska, powstałe w styczniu 1926 r. Stronnictwo Chłopskie oraz szereg mniejszych struktur. Liderzy i publicyści opozycyjnych stronnictw ludowych nie szczędzili krytyki rządowi, jak też piastowcom, sami także stając się jej przedmiotem.

Na czele tych ludowych obozów stali ludzie, którzy odegrali ważną rolę przed, w trakcie i po zakończeniu wojskowego zamachu stanu Józefa Piłsudskiego. Liderami PSL Piast byli Wincenty Witos, Władysław Kiernik, Stanisław Osiecki, Jan Dębski i Maciej Rataj. W PSL Wyzwolenie główne role grali Stanisław Thugutt, Błażej Stolarski, Irena Kosmowska, Maksymilian Malinowski i Juliusz Poniatowski; była tu też grupa posłów piłsudczyków z Kazimierzem Bartlem, Marianem Zyndramem-Kościałkowskim, Jerzym Barańskim, Gustawem Dobruckim, Eugeniuszem Śmiarowskim i Bolesławem Wysłouchem, która w kwietniu 1925 r. utworzyła Klub Pracy. Stronnictwem Chłopskim kierował Jan Dąbski, a ważną rolę odgrywali Andrzej Waleron i Stanisław Wrona.

Przekaz medialny zapewniała prasa. Przede wszystkim „Piast", „Wola Ludu" czy „Gazeta Grudziądzka" – w maju 1926 r. przeciwko buntownikom; „Wyzwolenie" – z pełnym zaangażowaniem za Piłsudskim i jego działaniami, podobnie jak „Przyjaciel Ludu" i „Gazeta Chłopska", organy prasowe Stronnictwa Chłopskiego.

Polityczne roszady. Zwrot polityczny z kwietnia–maja 1926 r. to dzieło socjalistów z PPS, którzy – nie godząc się na politykę równowagi budżetowej ministra skar-

Wincenty Witos (w kapeluszu), lider PSL Piast, przy pracach polowych w swym gospodarstwie, Wierzchosławice w Tarnowskiem, lata 20.

bu Zdziechowskiego – doprowadzili do obalenia rządu Skrzyńskiego. Przyniosło to wiele zmian na scenie politycznej. W dużej mierze dotyczyły one stronnictw i działaczy ludowych. Secesje i zmiany barw klubowych były ponadto wynikiem pozycjonowania się poszczególnych polityków wobec Józefa Piłsudskiego, którego powrót do władzy był zapowiadany. Zwolennikami Marszałka byli ludowcy z PSL Wyzwolenie, ale także Jan Dębski z PSL Piast, podobnie jak wielu innych posłów i senatorów tego klubu parlamentarnego. Zdecydowanie sprzeciwiał się tej linii m.in. Wincenty Witos, który na zebraniu delegatów w Tarnowie powiedział: „Piłsudski już wygrał swoją rolę (…) powinien zupełnie się wycofać z życia politycznego. My mu żadnej posady robić nie będziemy. Jego rola już się skończyła. Zrobił, co miał zrobić, i nam on już niepotrzebny".

W wojskowy zamach lider PSL Piast nie wierzył. Obaj ministrowie ludowcy upewniali go, że niepodobna, aby do niego dojść mogło, a Kiernik w drugiej dekadzie kwietnia 1926 r. dowodził, że „nie wyobraża sobie, ażeby się w Polsce odrodzonej mógł znaleźć zbrodniarz ważący się na czyn podobny". Niemniej jednak Antoni Anusz w tygodniku „Wyzwolenie", w tekście przygotowanym przed zamachem na pytanie, kto miał „dostateczny autorytet" i „prawo moralne", dał odpowiedź, że tylko Piłsudski, który „konsekwentnie zmierza do ugruntowania siły i żywotności państwa polskiego na samowiedzy politycznej mas ludowych i na przywiązaniu do własnego państwa". Znamienne, że po upadku rządu Skrzyńskiego już nawet Witos nie wykluczał takiego scenariusza. Miał to stwierdzić w kuluarach sejmowych „publicznie i głośno". Polityczne napięcie podniósł w wywiadzie prasowym z 9 maja 1926 r. Piłsudski odpowiedział tym samym (art. s. 138).

Stanisław Thugutt, jeden z liderów PSL Wyzwolenie, lata 20.

Wyjazd z Warszawy. Zanim doszło do rozgrywki na ulicach stolicy, lider PSL Piast zakazał posłom swojego klubu parlamentarnego opuszczenia Warszawy. Ci, którzy zostali, udzielili mu wszelkich pełnomocnictw, ale przy głosach krytycznych „w sprawie premierostwa Witosa i brania tak olbrzymiej odpowiedzialności na stronnictwo". Premierem mógł zostać Dębski, ale odmówił. Ostatecznie 10 maja 1926 r. ster rządu ujął Witos, choć jeszcze pięć dni wcześniej marszałek sejmu Maciej Rataj ostrzegał prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, że ludowiec z Piasta będzie czerwoną płachtą dla lewicowych stronnictw politycznych, a później wspólnie z Dębskim zniechęcał Witosa.

W posiedzeniu klubu Piasta, na którym jego prezes uzyskał poparcie dla swej decyzji, głosowało za nią 12 z 15 obecnych posłów. „Reszta – wspominał Witos – zmęczona oczekiwaniem umknęła po cichu z Warszawy". Nie można wykluczyć, że pozostałych 35 posłów antycypowało zagrożenie, szczególnie że mówiono o atmosferze zamachowej, co nowy premier odczuł m.in. w klubie PSL Wyzwolenie, gdzie spotkał się z „nieukrywaną nienawiścią". Odczuł też, w dniu zaprzysiężenia, stanowisko lewicy sejmowej (PPS, PSL Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie i Klub Pracy) zapowiadającej „walkę bezwzględną i opozycję najostrzejszą". Dwa dni później kluby te zażądały dymisji gabinetu Witosa.

W dniach przewrotu. W działaniach zbrojnych 12–14 maja 1926 r. w Warszawie ludowcy bezpośredniego udziału nie brali. Zarząd Główny PSL Wyzwolenie wydał odezwę „Obywatele" wzywającą do poparcia Piłsudskiego i krytycznie oceniającą przeciwników politycznych. W kolejnej wzywał do bojkotowania rządu, gdyż „Polską rządzi Marszałek Piłsudski, Jego tylko rozkazów winno słuchać całe społeczeństwo". Posłowie Wyzwolenia przytakiwali, gdy Karol Polakiewicz (były legionista, zdeklarowany piłsudczyk) na pytanie Dębskiego „A więc wojna domowa?", odpowiedział 12 maja 1926 r., już po rozmowie na Moście Poniatowskiego, że nikt nie odważy się strzelać do Piłsudskiego.

Ludowcy odegrali natomiast wielką rolę w działaniach politycznych w dniach zamachu stanu. Wincenty Witos i Maciej Rataj to postaci kluczowe. Kiernik, Thugutt, Poniatowski, Dębski, Dąbski i cały szereg innych – drugoplanowe. Witos na czele kadłubowego rządu podjął działania mające zapobiec eskalacji napięcia związanego z sytuacją w państwie, wprowadzając stan wyjątkowy w Warszawie i woj. warszawskim oraz dwóch powiatach woj. lubelskiego. Zdecydowano o tym na przedpołudniowym posiedzeniu Rady Ministrów 12 maja 1926 r., ale kolejne dwie doby rząd nie podejmował żadnych decyzji *in gremio*.

Dopiero 14 maja, w obliczu groźby zajęcia Belwederu przez oddziały Piłsudskiego, gabinet ministrów upoważnił wojewodów do wprowadzenia stanu wyjątkowego na obszarze całego państwa, ale „w zależności od stosunków bezpieczeństwa". Odręczny protokół nie potwierdza natomiast wspomnień Witosa, że w razie niemożności utrzymania Warszawy rząd miał przenieść się do Poznania, gdzie od 13 maja przebywali już, wysłani przez premiera, niektórzy ministrowie i gdzie mógł się znaleźć także Witos, ale zrezygnował, słusznie „obawiając się, by ten wyjazd nie był brany za ucieczkę". Ówczesny premier nie potwierdzał z kolei innej informacji, że to Rada Ministrów – obradując na stojąco – podjęła decyzję o przejściu pieszo, wzdłuż Wisły, do Wilanowa.

W Wilanowie burzliwe narady z udziałem prezydenta zakończyło pytanie Stanisława Wojciechowskiego: „Czy w związku z sytuacją wytworzoną zajęciem stolicy przez wojska Piłsudskiego i grożącą w dalszym ciągu przewlekłą wojną domową – należy prowadzić dalej walkę, czy jej zaniechać?". Jednomyślną odpowiedzią obecnych, w tym Witosa, było stwierdzenie, że należy walki zaniechać. W konsekwencji Wojciechowski złożył urząd prezydenta RP na ręce marszałka sejmu Rataja. Bezpośrednią konsekwencją dla podającego się do dymisji premiera Witosa była utrata przywództwa w partii i przejęcie władzy w PSL Piast przez zwolenników Marszałka, tj. Rataja i Dębskiego.

Natomiast Rataj, z racji urzędu, w dniach zamachu spełnił funkcję mediatora między rządem a buntownikami. Ostatniego dnia walk złożył jednak pisemny protest na ręce Piłsudskiego za naruszenie terenu sejmu przez żołnierzy pozostających pod rozkazami Marszałka. Następnego dnia, już jako pełniący obowiązki prezydenta RP, wydał zarządzenie kontrasygnowane przez premiera Kazimierza Bartla i ministra spraw wojskowych Józefa Piłsudskiego o zawieszeniu „wszelkich działań nieprzyjacielskich wojsk" i zakazie „wznowienia jakichkolwiek działań nieprzyjaznych wojskowych bez mojego zezwolenia" z jednoczesnym przekazaniem ministrowi spraw wojskowych kompetencji w zakresie „zlikwidowania obecnego stanu rzeczy". Zapowiedział także jak najszybsze zwołanie Zgromadzenia Narodowego. Jego najważniejsza w karierze politycznej misja dobiegła końca 1 czerwca 1926 r., gdy na prezydenta RP został wybrany prof. Ignacy Mościcki.

Po zamachu. PSL Wyzwolenie i SCh. Ludowcy do zamachu stanu odnieśli się dwojako. Działacze PSL Wyzwolenie na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Naczelnej 23 maja 1926 r. zdecydowali o organizacji zebrań i wieców mających dać poparcie Piłsudskiemu i żądać rozwiązania parlamentu, a także utworzeniu rządu robotniczo-chłopskiego. Stało się to przede wszystkim za głosem Kazimierza Bagińskiego z PSL Wyzwolenie, któremu wtórował Juliusz Poniatowski; przekonywał on, że Piłsudski „nie zamierzał wszczynać wojny domowej", a „krew przelana na ulicach Warszawy nie poszła na marne, bo wstrząsnęła Polską, a podczas tego wstrząsu opadło ze szczytu drzewa rządowego robactwo". Wtórował mu Anusz.

Kilka dni później ośmioosobowa delegacja działaczy stwierdziła na audiencji u Rataja, że żądaniem ludu jest, aby Piłsudski został prezydentem, a sam Rataj współdziałał z rządem „przy usuwaniu z urzędów szkodników państwowych". Postulaty te powtórzyli szefowi rządu. Tygodnik „Wyzwolenie", który podał te wiadomości, był jednak daleki od epatowania krwawymi faktami, koncentrując się na interpretacji wydarzeń według własnych schematów myślowych. Wymownym tego przykładem były rozważania prezesa PSL Wyzwolenie Maksymiliana Malinowskiego, który stwierdził: „Ale co zostało dokonane, to początek dopiero. Tak jest – to początek i reszta do całego ludu należy". Przekonywał przy tym, że to, co zrobił Piłsudski, to był „czyn wypędzenia rządu nieprawości i krzywdy ludu". Nie było też wydania lub dodatku nadzwyczajnego (art. s. 63), a teksty dotyczące omawianych wydarzeń pojawiły się dopiero w trzeciej dekadzie maja.

Podobnie wypowiadali się działacze Stronnictwa Chłopskiego z Dąbskim, Janem Brylem i Andrzejem Plutą na czele. Piętnowali rząd w dość niewybredny sposób i domagali się od Piłsudskiego realizacji „postulatów ludu", tj. reformy rolnej bez odszkodowania i konfiskaty majątków. W odezwie „Do Ludu" oskarżali Witosa i Wojciechowskiego o zdradę i protekcję reakcji, ale też wyrażali nadzieję, że „na gruzach rządu ucisku, złodziejstwa i faszyzmu powstanie nareszcie nowy porządek, szczerze demokratyczny, szanujący ludzi pracy, którzy w Polsce byli dotychczas poniewierani". „Przyjaciel Ludu" cały numer z 23 maja 1926 r. poświęcił wyłącznie wydarzeniom z dni poprzednich.

Jan Dąbski, lider Stronnictwa Chłopskiego, 1931 r.

Druk kwestarski ludowców, początek lat 20.

Po zamachu. PSL Piast. Inaczej „Piast", który 14 maja 1926 r. skierował na rynek wydanie nadzwyczajne. Na siedmiu stronach przedstawiono stanowisko partii, prezydenta i rządu wobec zaistniałej sytuacji oraz przebieg wydarzeń. Redakcja nie miała wątpliwości, kto i za jaki czyn był odpowiedzialny: „W Warszawie dokonał się zamach stanu, a twórcą zamachu, który na czele zbuntowanych oddziałów wojskowych uderzył na stolicę (…) jest Józef Piłsudski, winowajca wojny domowej w Polsce", co miało „do głębi wstrząsnąć sumieniem każdego obywatela". Teksty przedstawiały stan rzeczy z perspektywy legalnych władz, były krytyczne wobec zamachowców, ale bez emocjonalnych, epitetowych ocen. Znamienne, że tożsame zdanie, choć inaczej motywowane, miało „Wyzwolenie", które pisało, że w maju 1926 r. „Piłsudski odnalazł w sobie siłę moralną dla przezwyciężenia wszystkich skrupułów i wątpliwości i zdecydowania się na zbrojną interwencję w imię walki z prywatą, korupcją i nieprawością, które prowadziły do upadku wyzwoloną Ojczyznę".

18 maja 1926 r. w Krakowie zebrała się część Klubu Parlamentarnego PSL Piast celem „odbycia narad nad sytuacją w państwie, wywołaną ostatnim rokoszem". Na spotkaniu nie było piastowskich zwolenników Marszałka. Czy była to racjonalna ocena sytuacji, czy obawa przed represjami, tego nie wiadomo, ale podczas narady panowała niepewność i zdezorientowanie. Stan ten utrzymał się w kolejnych tygodniach. Partia, jak słusznie zauważył historyk Józef Ryszard Szaflik, „robiła dobrą minę do złej gry". Tak niejednoznaczna postawa liderów wobec zamachu stanu pogłębiła dezorganizację wśród członków.

Miała też znaczenie przy głosowaniu na kandydaturę Piłsudskiego na urząd Prezydenta RP. Władze klubu podjęły decyzję o niesprzeciwieniu się jego wyborowi w głosowaniu 31 maja 1926 r. Posłowie Piasta oddali białe kartki lub poparli Marszałka, co Jan Brodacki, bliski współpracownik Witosa, ocenił jako wybór mniejszego zła i postawienie interesu państwa na pierwszym miejscu. Natomiast ówczesny prezes Dębski stwierdził, że sejm wyrażał uznanie dla parlamentarzystów „za samozaparcie się członków klubu przy głosowaniu na Piłsudskiego".

Odmowa przyjęcia godności głowy państwa przez Piłsudskiego wprowadziła ich w konsternację. Zarząd Klubu Parlamentarnego PSL Piast dyskutował m.in. nad kandydaturą Ignacego Mościckiego, którą zgłosił Dębski, a poparł Rataj (sam odmówił prośbie kandydowania); jednogłośnie ją zaakceptowano. 1 czerwca 1926 r., w momencie wyboru Mościckiego na prezydenta RP, wojskowy zamach stanu został symbolicznie zalegalizowany.

MAREK SIOMA

eprasa.pl f959e9e23d

KOMUNIŚCI

Andrzej Friszke

Spotkanie z okazji 10-lecia KPP, 1928 r. (miejsce nieustalone).

Bolszewicki wzorzec. Komunistyczna Partia Polski, będąca sekcją Międzynarodówki Komunistycznej, działała w II RP nielegalnie. Jej kierownictwo w znacznej części rezydowało w Wolnym Mieście Gdańsku lub w Moskwie, a wszelkie istotne decyzje dotyczące linii politycznej partii musiały być akceptowane przez władze Międzynarodówki, którą praktycznie kierowali rosyjscy bolszewicy. Komuniści uważali istniejące od 1918 r. państwo polskie za formę dyktatu burżuazji nad masami pracującymi, przeciwstawiając mu wizję międzynarodowej rewolucji, która dokona likwidacji państw burżuazyjnych i ich systemu rządów, w tym wielopartyjnej demokracji parlamentarnej. Jedyną siłą rządzącą miała stać się partia komunistyczna, ideologiczna reprezentantka klasy robotniczej (tzw. dyktatura proletariatu). Rewolucja taka zwyciężyła w 1917 r. w Rosji, która dla komunistów stanowiła wzór nowego państwa klasowego, a zarazem oparcie dla przewrotów, które powinny nastąpić w innych krajach. KPP głosiła zatem hasło rewolucji w Polsce i stworzenia Polskiej Republiki Rad.

Struktura i skład. KPP była partią niewielką, liczyła ok. 1,2 tys. członków, w tym połowę w Warszawie, resztę głównie w okręgu Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku, ponadto niewielkie struktury istniały w miasteczkach Mazowsza, na Lubelszczyźnie i Podlasiu. Partia miała niewielu członków w wielkich fabrykach, gdzie dominowała PPS i kierowane przez socjalistów związki zawodowe. Związani z komunistami robotnicy byli zatrudnieni głównie w małych zakładach, w znacznej mierze rzemieślniczych. W ramach KPP autonomiczne struktury tworzyły Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU, ok. 1,5 tys. członków) i Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB, ok. 2 tys. członków). Obie organizacje działały w województwach wschodnich, w znacznym stopniu niezależnie od centrali KPP, były natomiast powiązane z władzami sowieckiej Białorusi i Ukrainy.

KPP była partią wielonarodową, około połowy jej członków stanowili Żydzi, którzy także dominowali w KPZB, obok przeważnie związanych ze wsią Białorusinów. KPZU skupiała głównie młodzież pochodzenia chłopskiego, w tym inteligentów oraz młodzież pochodzenia żydowskiego, językowo i kulturowo w znacznej części spolszczoną. W Polsce centralnej KPP w niewielkim stopniu docierała na wieś, dopiero w 1926 r. rozwinęła struktury Niezależnej Partii Chłopskiej, działającej jawnie, ale kierowanej i finansowanej przez Komitet Centralny KPP.

KPP była partią kadrową, miała jednak wielu sympatyków. W wyborach sejmowych 1928 r. wraz z przybudówkami wystawiła listy Jedności Robotniczo-Chłopskiej, które otrzymały blisko 900 tys. głosów (8 proc.), w tym w Warszawie 65 tys., w Zagłębiu Dąbrowskim 62 tys., a w Łodzi 49 tys. Na Kresach kontrolowane przez KPZU Sel Rob (Seliansko-Robitnicze Objednanie, Zjednoczenie Chłopsko-Robotnicze) zebrało ok. 300 tys. głosów.

eprasa.pl f959e9e23d

Nadzieje na rewolucję i taktyka. Nadzieje na rewolucję w Polsce komuniści wiązali z wyczekiwanym kryzysem gospodarczym, niezdolnością rządów do osiągnięcia stabilizacji, wielkim bezrobociem i przewidywaną radykalizacją mas robotniczych, polaryzacją polityczną oraz upadkiem dominacji na lewicy partii ugody klasowej, jak nazywano PPS. Czynnikiem pobudzającym miał być konflikt zarazem klasowy i na Kresach narodowościowy – dążenie Ukraińców i Białorusinów do wyzwolenia się od polskiej władzy i do połączenia z republikami sowieckimi. W KPP toczył się przez lata spór, czy partia powinna szukać doraźnych sojuszników – radykalnych socjalistów i ludowców – by wraz z nimi stworzyć rząd robotniczo-chłopski, który określi pierwszą fazę rewolucji (na wzór rewolucji lutowej w Rosji 1917 r.), czy wysuwać program jednorazowego skoku rewolucyjnego kierowanego przez komunistów, bez liczenia się z partiami ugody klasowej.

W pierwszych miesiącach 1926 r. w kierownictwie KPP dominowali działacze bardziej umiarkowani, zwłaszcza Adolf Warszawski-Warski, poseł na sejm, czynny w ruchu rewolucyjnym – obok Róży Luksemburg – od lat 90. XIX w. Był on zwolennikiem poparcia dążeń piłsudczyków do przejęcia władzy, widząc w nich chwilowych sojuszników mogących złamać potęgę endecji i stabilizację polityczną, co otworzy okres masowych wystąpień politycznych i klasowych. Postępująca wraz z przewrotem radykalizacja mas miała umożliwić komunistom przechwycenie przywództwa nad częścią sił, aż do utraty kontroli nad wydarzeniami przez Józefa Piłsudskiego. Wzorem była taktyka Lenina w Rosji w 1917 r.

Adolf Warszawski-Warski, przywódca bardziej umiarkowanej frakcji w łonie KPP, zwanej większością, 1928 r.

Poparcie dla Piłsudskiego. Takie przewidywania stały za wydaniem 12 maja przez KC KPP odezwy z poparciem dla Piłsudskiego i jego akcji zbrojnej: „Cele nasze idą dalej, niż cele piłsudczyków. Ale w walce tej miejsce rewolucyjnych robotników jest przeciw rządowi Chjeno-Piasta". W ulotce wydanej następnego dnia ponawiano to stanowisko, wzywano do udzielania pomocy wojskom Piłsudskiego i bezpośredniej walki po ich stronie. Dodawano zarazem: „Tylko uruchomienie wielkich mas robotniczych, tylko rozkołysanie morza robotniczo-chłopskiego, może rozpętać potęgę, która złamie ostatecznie siłę obozu faszystowskiego".

W KPP spodziewano się długotrwałej walki sił przewrotu z endecją, uzbrojenia robotników, wielkich akcji strajkowych. W Warszawie oczekiwano masowych wystąpień, komuniści zwołali wiec, który miał się zakończyć szturmem na więzienie i uwolnieniem więźniów politycznych. Na wiec przyszło jednak tylko 600 osób i nie były zdeterminowane, na poprowadzenie ich pod więzienie nie było szans. Podczas walk w Warszawie komuniści (m.in. poseł Jerzy Czeszejko-Sochacki) nawiązali kontakty z oficerami sztabu Piłsudskiego, oferując im swoją pomoc, ale oferta nie została przyjęta.

KPP kolportowała na ulicach Warszawy ulotki wspierające przewrót, w których formułowano oczekiwania bieżące: uwolnienie więźniów politycznych, chleb i praca dla robotników, ściągnięcie podatków z klas posiadających, reforma rolna dla chłopów bez wykupu parcelowanej wielkiej własności, wolność dla kresowych „narodów ujarzmionych". Liczono na umożliwienie KPP legalnej działalności, w tym kolportażu prasy i ulotek, dotąd rozpowszechnianych w konspiracji pod groźbą aresztowania.

Błąd majowy. Zakończenie walk już po trzech dniach i szybki powrót do względnej stabilizacji zaskoczyły komunistów i podważyły sens całej dotychczasowej taktyki. Piłsudczycy nie dali im możliwości legalnego działania, nie zwolnili więźniów (choć w 1928 r. uchwalono amnestię i niektórych więźniów wypuszczono po odbyciu części kary). W pierwszych tygodniach po przewrocie panowała dezorientacja. Klub komunistyczny liczący kilku posłów zamierzał podczas Zgromadzenia Narodowego 31 maja oddać głosy na Piłsudskiego. Moskwa kategorycznie tego zakazała. W sowieckiej centrali – partii i Kominternu – uznano poparcie sił Piłsudskiego za poważny błąd. Partia nie mogła lekceważyć oceny władz Międzynarodówki, musiała się jej podporządkować. Na posiedzeniach KC KPP w Gdańsku 23–26 maja, a następnie 10–12 czerwca analizowano błąd majowy, jakim było poparcie Piłsudskiego. W legalnie wydawanym przez kilka tygodni piśmie „Trybuna" 20 czerwca Warski ocenił: „Armaty Piłsudskiego zwaliły w gruzy demokrację parlamentarną w Polsce. (…) Sejm władzę swą stracił, wzrosła władza rządu w sposób dyktatorski, na wzór włoski".

Tymczasem w Moskwie Feliks Dzierżyński w piśmie do swego zastępcy w OGPU (Objedinionnoje Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije – Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny – służba specjalna wywiadu, kontrwywiadu i policji politycznej) Henryka Jagody pisał 25 czerwca 1926 r.: „Przewrót Piłsudskiego, co jawi mi się oczywiste w tej chwili, jest przejawem nacjonalistycznych sił w Polsce skierowanych przeciwko »Rosji«, czyli nam, w całości popartym przez Anglię. Dlatego niewątpliwie powinniśmy cały wysiłek skierować na przygotowanie do obrony. Obiektem podboju Polaków będą Białoruś i Ukraina, odpowiednio Mińsk i Kijów jako ich stolice". Kilkanaście dni później, 11 lipca, w liście do Stalina Dzierżyński powtarzał: „Cały szereg faktów przemawia (do mnie) z niewątpliwą stanowczością, że Polska szykuje się do zbrojnego natarcia na nas w celu oddzielenia od ZSRS Białorusi i Ukrainy. Właśnie na tym polegają nieomal wszystkie wysiłki Piłsudskiego, który praktycznie nie zajmuje się sprawami wewnętrznymi, lecz wyłącznie wojskowymi i dyplomatycznymi, aby zorganizować przeciwko nam siły". Te opinie stały się podstawą przyjętej w Moskwie oceny, że Piłsudski jest narzędziem Anglii, a przewrót jest wstępem do przygotowania wojny z ZSRR, w tym wznowienia polityki mającej na celu oderwanie Ukrainy i Białorusi od Rosji.

Julian Leszczyński-Leński, przywódca faworyzowanej przez Moskwę tzw. mniejszości w łonie KPP, lata 20. XX w.

Oficjalna wykładnia i pokłosie błędu majowego. Oficjalne stanowisko Kominternu – powtarzające taką diagnozę – zostało ogłoszone w sierpniu 1926 r. w formie obszernego artykułu „Przewrót faszystowski w Polsce a KPP" w piśmie „Kommunisticzeskij Internacjonał", organie prasowym Międzynarodówki. Tezy o faszystowskim charakterze przewrotu, jego jednolicie burżuazyjnym zapleczu klasowym oraz przygotowaniach do wojny z ZSRR stały się obowiązującym stanowiskiem partii, rozpowszechnianym w jej wydawnictwach i ulotkach.

Powstało pytanie, jak mogło dojść do błędu majowego? Od lata 1926 r. partię ogarnął bardzo ostry spór, w którym grupie Warskiego, określanej jako większość, przeciwstawili się działacze nazwani mniejszością, kierowani przez Juliana Leńskiego-Leszczyńskiego, wyraźnie faworyzowani przez otoczenie Józefa Stalina. Zarzucali oni Warskiemu trwający od lat oportunizm, szukanie potencjalnych sojuszników na niekomunistycznej lewicy i wśród piłsudczyków, co określiło postawę zajętą w maju 1926 r. Głosili, że uzdrowienie partii powinno polegać na odrzuceniu oportunizmu, bezwzględnym tępieniu nacjonalizmu, zwłaszcza wśród Ukraińców, uznaniu PPS i lewicy ludowej za odłamy faszyzmu, odsunięciu dotychczasowych liderów KPP i przejęciu kierownictwa partii przez zdrowy trzon bolszewicki. Walka między większością a mniejszością rozdzierała partię do 1929 r., kiedy pod naciskiem Moskwy pełną władzę w KPP przejęła mniejszość.

ANDRZEJ FRISZKE

eprasa.pl f959e9e23d

MNIEJSZOŚĆ ŻYDOWSKA

Jolanta Żyndul

Społeczność żydowska. Według spisu z 1921 r. w odrodzonej Polsce mieszkało 2,8 mln wyznawców judaizmu, na ogółem ok. 27 mln obywateli kraju. Większość żydowskich partii politycznych odniosła się pozytywnie do powstania państwa polskiego, wierząc, że niepodległa Polska będzie demokratyczna, wolna od prześladowań i niesprawiedliwości. Stanowisko takie zajęły podczas pierwszych rozmów politycznych z Józefem Piłsudskim 12 listopada 1918 r. Partia ortodoksów religijnych Agudas Isroel, dążąc do uregulowania wszystkich spraw dotyczących Żydów zgodnie z religijną tradycją, której częścią był lojalny stosunek do kraju zamieszkania, uznawała współpracę z rządem polskim za jedno z podstawowych założeń programowych. Świeckie partie żydowskie – Organizacja Syjonistyczna oraz Żydowska Partia Ludowa – występując z ofertą współpracy, oczekiwały, obok pełnego równouprawnienia, także uznania praw narodowych dla mniejszości żydowskiej. Jedynie Powszechny Żydowski Związek Robotniczy Bund – mimo zasadniczego poparcia dla idei niepodległości Polski – ustosunkował się negatywnie do powstającego rządu jako burżuazyjnego, krytykując także przyłączenie do Polski Kresów Wschodnich.

Prawa obywatelskie i narodowe. Postulat równouprawnienia wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, języka i narodowości należał u progu niepodległości do powszechnie akceptowanych założeń programowych ustroju państwa, a odpowiednie zapisy znalazły się w konstytucji marcowej z 1921 r. Jednak kwestia wprowadzenia równouprawnienia Żydów w życie okazała się trudniejsza. Znacznie więcej kontrowersji budziła kwestia przyznania praw narodowych umożliwiających podtrzymywanie tradycji żydowskich i języka. Zwyciężyła koncepcja indywidualnych praw narodowych, która przewidywała przyznanie praw poszczególnym osobom jako członkom grupy mniejszościowej, a nie całej grupie mniejszościowej jako zbiorowości. Ta drobna z pozoru różnica niosła ze sobą bardzo poważne konsekwencje. Koncepcja praw grupowych zakładała istnienie ciała reprezentującego mniej-

Józef Piłsudski na dziedzińcu belwederskim wśród przedstawicieli żydowskich szkół powszechnych i średnich; początek lat 30.

eprasa.pl f959e9e23d

szość wobec władz państwowych i zarządzającego autonomicznie sprawami mniejszości, przede wszystkim oświatą w duchu narodowym. System praw jednostkowych takich praktyk nie przewidywał, np. pozostawiając organizację mniejszościowego szkolnictwa w rękach państwa.

Fale pogromów. Pierwsze lata niepodległości przyniosły społeczności żydowskiej rozczarowania nie tylko na gruncie polityki sejmowej. Doświadczyła ona także fizycznej przemocy, strachu i szykan. Od czasów średniowiecznych zdarzały się tumulty i pogromy, nigdy jednak nie osiągnęły takiej skali. Zasadniczo oskarżano Żydów o popieranie sowieckiego komunizmu, który był wrogi polskiej państwowości. W rzeczywistości wpływy komunistyczne w społeczności żydowskiej nie były wielkie, choć Żydzi stanowili dużą część komunistów w Polsce. Stereotypowi żydokomuny towarzyszyły dawniejsze oskarżenia, że Żydzi rządzą międzynarodowym kapitałem, spekulują i przygotowują spiski na zgubę Polski i świata, wreszcie, że mordują polskie dzieci na macę.
Te uprzedzenia w warunkach skrajnej demoralizacji wywołanej wojną, w obliczu poważnych trudności gospodarczych, a nawet głodu, oraz wybuchu nacjonalistycznych nastrojów związanych z powstawaniem państwa polskiego stwarzały mieszaninę, która spowodowała antysemicką erupcję. Chociaż w stabilizującym się państwie ustały akty fizycznej przemocy wobec Żydów, utrzymujące się negatywne przekonania i stereotypy nadal były w stanie generować antyżydowskie akcje.

Blok Mniejszości Narodowych. Polska większość. Taką antyżydowską akcję przyniosły już ostatnie miesiące 1922 r. Uchwalona latem ordynacja wyborcza i podział kraju na niewielkie okręgi premiowały partie polityczne mające w całym kraju duże poparcie, osłabiały natomiast pozycję niedużych polskich partii i mniejszości narodowych. Mniejszości narodowe zjednoczyły się więc i stworzyły jedną listę pod nazwą Blok Mniejszości Narodowych, który w listopadowych wyborach osiągnął bardzo dobry rezultat. W sejmie znalazło się jego 89 posłów, w tym 35 żydowskich. Prawica, obawiając się, że ci posłowie będą popierać lewicę sejmową, wykreowała hasło polskiej większości odmawiające mniejszościom narodowym, a szczególnie Żydom, prawa do decydowania o ważnych sprawach państwowych. Hasło to stało się bardzo nośne podczas pierwszych wyborów prezydenckich. Oddanie głosów przez posłów mniejszościowych – Żydom przypisano kierowniczą rolę w tej akcji – wraz z lewicą na Gabriela Narutowicza odebrano jak narzucenie Polsce prezydenta przez Żydów. Agitacja przeciw Narutowiczowi, która doprowadziła do śmiertelnego zamachu 16 grudnia 1922 r., nosiła silne akcenty antyżydowskie.

W tej politycznej rozgrywce Żydzi zostali obsadzeni – nie pierwszy raz przecież – w roli kozła ofiarnego. Z arytmetyki parlamentarnej i przebiegu głosowań w Zgromadzeniu Narodowym jasno wynikało, że rolę języczka u wagi odgrywał wówczas przywódca PSL Piast Wincenty Witos, w jego bowiem rękach leżała decyzja, czy o losach kraju decydować będzie koalicja centroprawicowa czy centrolewicowa. Polityczna zawierucha wokół wyborów pierwszego prezydenta RP zaowocowała rozbiciem Bloku Mniejszości Narodowych. Poszczególne mniejszości prowadziły odtąd odrębną politykę, nie szukając wzajemnie wsparcia w obawie przed oskarżeniem o budowanie antypolskiego frontu. Poza wszystkim – wśród mniejszości istniały realne różnice położenia i dążeń, co tworzyło między nimi napięcia, a co władze zaczęły wykorzystywać, prowadząc wobec nich zróżnicowaną politykę, wedle zasady dziel i rządź.

Apolinary Hartglas, prezes parlamentarnego Koła Żydowskiego, 1929 r.

Anatol Mühlstein, dyplomata darzony zaufaniem przez Józefa Piłsudskiego, 1932 r.

Pakt lanckoroński. Centroprawicowy rząd pod kierunkiem Wincentego Witosa, utworzony w maju 1923 r., zasadę polskiej większości zawarł w umowie koalicyjnej zwanej paktem lanckorońskim: „Narodowy polski charakter powinien być utrzymany w ustroju państwa i samorządu. Podstawą większości parlamentarnej winna być większość polska: rząd tworzyć będą wyłącznie Polacy", i przystąpił do realizacji swego antyżydowskiego programu. Próbowano m.in. wprowadzić zasadę *numerus clausus* w szkołach wyższych, a przede wszystkim regulacje godzące w byt gospodarczy ludności żydowskiej.

Trudne położenie gospodarcze i brak perspektyw na poprawę sytuacji wywołały wśród żydowskiego drobnomieszczaństwa istną gorączkę emigracyjną. W latach 1919–24 do Stanów Zjednoczonych wyjechało 113 tys. Żydów polskich, ale amerykańskie ograniczenia imigracyjne z 1921 r., a szczególnie z 1924 r., praktycznie zamknęły ten kierunek. Gwałtownie zaczęła natomiast rosnąć emigracja do Palestyny. Ok. 30 tys. obywateli polskich przyjechało do Erec Israel w latach 1924–26 w ramach czwartej alii (hebr. wstępowanie, wchodzenie – na określenie kolejnych fal emigracji do Palestyny), zwanej też aliją Grabskiego.

Przewrót majowy. Poparcie dla Piłsudskiego. Przewrót majowy otworzył nowy rozdział w stosunkach polsko-żydowskich. Społeczność żydowska w całej swojej różnorodności (od ortodoksji po skrajną lewicę) opowiedziała się za Piłsudskim w jego starciu z prawicową koalicją, przekonana, że położy on kres antyżydowskiej i chwiejnej polityce rządowej. Marszałek postrzegany był jako polityk antyendecki, wolny od antyżydowskich przekonań i resentymentów. Niektórzy, jak ówczesny prezes Koła Żydowskiego Apolinary Hartglas, widzieli w nim wręcz męża opatrznościowego.

Za tą pozytywną oceną przemawiało wiele argumentów. W otoczeniu Piłsudskiego znajdowało się wielu Żydów. W okresie działalności w Polskiej Partii Socjalistycznej współpracował m.in. ze Stanisławem Mendelsohnem i Feliksem Perlem. Później przyciągał Żydów do ruchu strzeleckiego, Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej. W wolnej Polsce darzył zaufaniem dyplomatę żydowskiego pochodzenia Anatola Mühlsteina. Był zwolennikiem całkowitego równouprawnienia Żydów, dając im pełne prawo wypowiadania się w sprawach kraju, o czym świadczy m.in. szukanie politycznego poparcia Koła Żydowskiego w czasie przewrotu majowego.

W stosunkach Piłsudskiego z Żydami dochodziło jednak czasami do pewnych zadrażnień. W okresie konsolidacji ruchów lewicowych w latach 90. XIX w. Piłsudski, zwolennik terytorialnej zasady działania partii socjalistycznych, miał żal do żydowskich socjalistów, że zamiast przystąpić do PPS, utworzyli własną partię Bund oraz że odrzucali postulat niepodległości Polski. Wkrótce napięcie zelżało, a Piłsudski zaczął postrzegać Bund bardziej jako potencjalnego sojusznika niż wroga, podkreślając, że rozniecanie waśni narodowościowych zagraża polskiej racji stanu.

W okresie walk polsko-sowieckich w 1919–20 r., kiedy dochodziło do wystąpień żołnierzy przeciwko ludności żydowskiej, Piłsudski chronił wojsko przed odpowiedzialnością, potwierdzając pośrednio zarzuty o współpracę Żydów z bolszewikami. Na pewno nie bez jego zgody wydany został rozkaz internowania żydowskich żołnierzy i oficerów w Jabłonnie w sierpniu 1920 r. Apolinary Hartglas uważał, że to Piłsudski nie dopuścił do procesu rehabilitacyjnego Chaima Szapiry z Płocka.

eprasa.pl f959e9e23d

Sanacyjna idea asymilacji państwowej. Wkrótce po przewrocie majowym nowy premier Kazimierz Bartel zapowiedział walkę z antysemityzmem gospodarczym i zniesienie ograniczeń w zakresie równouprawnienia ludności żydowskiej. Odpowiednia ustawa weszła w życie w 1931 r. Mimo iż nowa ekipa rządząca spełniała swe obietnice z pewnym ociąganiem, lata rządów Piłsudskiego (1926–35) należą w historii relacji polsko-żydowskich do najpomyślniejszych.

Obóz piłsudczykowski chciał ułożyć stosunki z ludnością żydowską według zasady asymilacji państwowej, czyli prowadzić taką politykę, która – mając na celu dobro państwa – nie wyrządzałaby szkody ludności żydowskiej. Nadrzędnym celem było nieantagonizowanie wzajemnych stosunków, gdyż konflikty osłabiają siłę i zwartość państwa. Podczas posiedzenia nowego rządu 18 sierpnia 1926 r., poświęconego kwestiom narodowościowym, podkreślano, że Żydzi nie są czynnikiem antypaństwowym i nie mają żadnych aspiracji terytorialnych, co więcej, można ich uznać za podporę państwa, bo ich pomyślność jest związana z pomyślnością państwa. Padła wtedy także zapowiedź wypowiedzenia traktatu mniejszościowego, co piłsudczycy rękoma ministra spraw zagranicznych Józefa Becka zrealizowali ostatecznie dopiero na jesieni 1934 r.

Nowe władze przyznały w latach 1926–31 obywatelstwo Żydom przybyłym z Rosji, którzy dotychczas nie byli w stanie dopełnić skomplikowanych formalności. Piłsudski miał powiedzieć ministrowi Składkowskiemu: „Dajcie im paszporty. Polski nie stać na posiadanie sześciuset tysięcy niezadowolonych obywateli drugiej klasy, którzy muszą jej nienawidzić". W 1927 r. władze zniosły zakaz używania języka jidysz i hebrajskiego na zebraniach publicznych.

Piłsudczycy wobec syjonizmu. Sojusz z Agudą. Piłsudczycy, przyjmując jako naczelną wartość dobro państwa, prowadzili politykę blokującą rozwój organizacji nacjonalistycznych, również żydowskich. Stąd po części wynikał ich ambiwalentny stosunek do syjonizmu. Z jednej strony rząd zapowiadał, że nie będzie czynił przeszkód emigracji, z drugiej zaś obawiał się, że rozwój ruchu syjonistycznego będzie podsycał nastroje nacjonalistyczne. Żydów postrzegali zresztą piłsudczycy bardziej w kategoriach wyznaniowych niż narodowych. Zwalczali w związku z tym Blok Mniejszości Narodowych, przyciągając do współpracy reprezentantów żydowskich środowisk religijnych, które wyrażały lojalność wobec państwa i pełne poparcie dla programu rządu. Polityka *sztadlanut*, uprawiana przez ortodoksów, dobrze korespondowała z autorytarnymi skłonnościami Piłsudskiego. Z list Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w wyborach w 1928 i 1930 r. do parlamentu weszło kilku agudowców i żydowskich działaczy gospodarczych. Propaństwowa filozofia piłsudczyków stała także za poparciem władz dla utworzonego w 1933 r. Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski. Wydaje się, że ideałem Żyda dla Piłsudskiego był ktoś w rodzaju współczesnego Jankiela.

Status prawny gmin żydowskich. Sojusz piłsudczyków z agudowcami zaowocował ostatecznym uregulowaniem statusu prawnego gmin żydowskich i wsparciem ortodoksów w walkach wewnątrzżydowskich. W kwestii gmin Piłsudski opowiedział się po stronie ortodoksów jeszcze jako tymczasowy naczelnik państwa, kiedy w wydanym w lutym 1919 r. dekrecie o organizacji gmin żydowskich na terenie byłego Królestwa Polskiego podkreślał ich wyznaniowy charakter. Ta regulacja nie uwzględniała stanowiska świeckich partii – syjonistów, folkistów i Bundu – dążących do przekształcenia gmin w instytucje samorządu narodowego. Mimo iż prawo wyborcze zostało zdemokratyzowane, nadal zgodnie z konserwatywnymi poglądami ortodoksów nie obejmowało kobiet. Na pozostałych terenach gminy działały według starych przepisów państw zaborczych. Na Kresach Północno-Wschodnich, w świetle wciąż obowiązującego prawa rosyjskiego, gminy w zasadzie nie istniały, były związkami o charakterze prywatnym, które nie mogły opodatkować swoich członków. W Galicji zaś każda z 250 gmin posiadała odrębny statut.

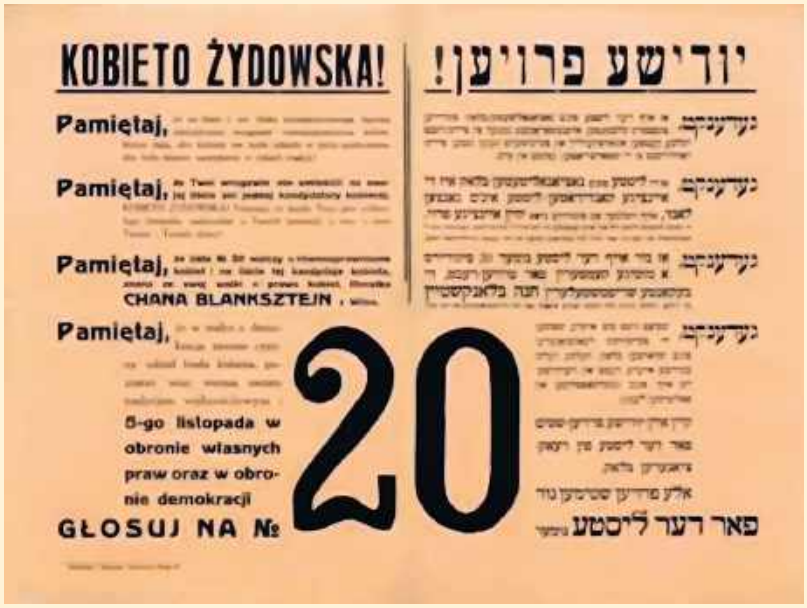

Ulotka na wybory parlamentarne w listopadzie 1922 r.

Ustanowienie gmin na Kresach, demokratyzacja gmin w Galicji i ujednolicenie statusu gmin na terenie całego kraju należały do najbardziej palących potrzeb w latach 20. Po dojściu Piłsudskiego do władzy, w latach 1927–28 rozciągnięto obowiązywanie dekretu z 1919 r. na pozostałe części państwa (z wyłączeniem województwa śląskiego, które miało autonomiczny status). Pierwsze ogólnopolskie wybory do organów gmin żydowskich odbyły się dopiero w 1931 r. Wsparcie rządu dla środowisk ortodoksyjnych doskonale ilustruje par. 20 regulaminu wyborów do gmin, który umożliwiał skreślanie z list wyborczych osób publicznie występujących przeciwko religii mojżeszowej. Komisje wyborcze, z reguły opanowane przez ortodoksów, skwapliwie korzystały z przepisu i eliminowały przeciwników politycznych, przede wszystkim zwolenników partii świeckich.

Innym wyrazem poparcia władz państwowych dla Agudy było ustanawianie w gminach żydowskich zarządów komisarycznych z ortodoksami na czele, jak to miało miejsce np. w Łodzi w 1928 r. Rząd wychodził naprzeciw postulatom środowisk ortodoksyjnych także w zakresie szkolnictwa religijnego, uznając zreformowane chedery za wypełnienie obowiązku szkolnego.

Żal po Marszałku. Choć większość polityków żydowskich rozczarowała prowadzona przez Piłsudskiego antydemokratyczna polityka sejmowa, to jednak społeczność żydowska zachowała wobec niego ogromny szacunek i sentyment, widząc w nim jedyną realną zaporę przed narastającym endeckim antysemityzmem. Po śmierci Marszałka w synagogach odbywały się nabożeństwa żałobne, a wyrazy spontanicznej żałoby wśród Żydów widać było w całym kraju.

JOLANTA ŻYNDUL

Pełny tekst artykułu „Nadzieje i rozczarowania" wydrukowaliśmy w Pomocniku Historycznym „Historia Żydów polskich", 2018 r.

eprasa.pl f959e9e23d

MNIEJSZOŚĆ UKRAIŃSKA

Jan Pisuliński

Od lewej: Delegacja polskich Ukraińców z posłem Bazylim Sehejdą (w pierwszym rzędzie, w środku) w Belwederze po złożeniu życzeń imieninowych Józefowi Piłsudskiemu, 1929 r.

Akcja Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów: zamazane polskie godło na tablicy z nazwą szkoły oraz wezwanie wyryte na ścianie, aby dzieci nie uczyły się w języku polskim, lecz po ukraińsku; Ceniów w woj. tarnopolskim, 1933 r.

Okupacyjne nastroje. Ukraińcy byli najliczniejszą mniejszością narodową w Polsce. W 1926 r. należy szacować ich liczebność na prawie 5 mln, co stanowiło ok. 16 proc. ogółu obywateli. Zamieszkiwali południowo-wschodnią część Drugiej Rzeczpospolitej, województwa lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i wołyńskie, gdzie stanowili najliczniejszą społeczność, a także wschodnią część województwa lubelskiego. Do tego dochodziło kilkadziesiąt tysięcy uchodźców z ziem ukraińskich włączonych do państwa sowieckiego, głównie zwolenników Symona Petlury, którzy po klęsce wyprawy kijowskiej 1920 r. znaleźli azyl w Polsce.

Społeczność ukraińska w Polsce wciąż nie mogła się pogodzić z utratą własnej państwowości, obwiniając o to Polaków, z którymi Ukraińcy przegrali wojnę o Lwów i wschodnią część dawnej Galicji, nazwanej przez polskie władze nieoficjalnie Małopolską Wschodnią – dla podkreślenia jej polskiego charakteru. Wiosną 1926 r. społeczność ta powoli wychodziła ze wstrząsu, jakim było uznanie w 1923 r. przez mocarstwa przynależności Galicji Wschodniej do Polski. Spora część Ukraińców nadal jednak uważała Polaków za okupantów ziem ukraińskich. Politycy ukraińscy gotowi na kompromis z Warszawą byli marginalizowani, a nawet atakowani przez podziemną Ukraińską Organizację Wojskową (UWO). Jeszcze przed majem 1926 r. prasa ukraińska spekulowała o narastającym kryzysie politycznym, wieszcząc nawet siłowe przesilenie. Wypadki majowe potraktowano jako wewnętrzny spór dwóch polskich obozów. Politycy ukraińscy byli bardziej zaprzątnięci własnymi sprawami, m.in. uchwalonym 13 maja 1926 r. programem najsilniejszego ich ugrupowania, Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO).

Strach przed Chjeno-Piastem. Nie znaczy to jednak, że obie strony polskiego konfliktu traktowano jednakowo. Ukraińcy nie mieli powodu, by darzyć sympatią koalicję Chjeno-Piasta. Tworzący ją endecy głosili ideę asymilacji narodowej, tj. polonizacji obu mniejszości słowiańskich, Białorusinów i Ukraińców – nazywanych przez nich konsekwentnie Rusinami – jako nieposiadających tak naprawdę świadomości narodowej i przez to podatnych na asymilację. Nie tylko nie wprowadzono w życie ustawy z września 1922 r. o autonomii wojewódzkiej, ale też realizowano politykę dyskryminującą Ukraińców. Czołowy polityk endecki Stanisław Grabski jako minister oświaty w rządzie swojego brata Władysława przeforsował w lipcu 1924 r. ustawy oświatowe (stąd nazywane lex Grabski), wprowadzające m.in. szkolnictwo utrakwistyczne (dwujęzyczne) na terenach zamieszkanych przez mniejszości narodowe. W rezultacie działań władz liczba szkół z ukraińskim językiem nauczania do 1927 r. zmalała z 2265 do 747, w ich miejsce pojawiło się 1695 placówek utrakwistycznych.

Kolejnym punktem zapalnym była sprawa reformy rolnej. Obaj główni koalicjanci, endecy i ludowcy, propagowali wykorzystanie jej do osadnictwa polskich chłopów na Kresach w celu umocnienia ich polskości. W okresie najintensywniejszej akcji parcelacyjnej w pierwszej połowie lat 20. na Wołyń i do Małopolski Wschodniej napłynęły tysiące osadników, często uprzywilejowanych w stosunku do miejscowych chłopów ukraińskich. W 1924 r. fiaskiem zakończyły się rozmowy w sprawie powołania we Lwowie osobnego uniwersytetu ukraińskiego (władze nie chciały się zgodzić na jego lokalizację w tym mieście, proponując Kraków, Warszawę, ewentualnie Stanisławów). Wkrótce zlikwidowano funkcjonujące w tym mieście ukraiński tajny Uniwersytet oraz Politechnikę. W przestrzeni publicz-

eprasa.pl f959e9e23d

nej rugowano nawet sam termin Ukrainiec i zastępowano go wspomnianym określeniem Rusin. Do tego dochodziły inne przejawy faktycznej dyskryminacji, jak niemożność znalezienia pracy w administracji państwowej.

Sympatia wobec Piłsudskiego. Natomiast Józefowi Piłsudskiemu pamiętano sojusz z Petlurą w 1920 r. i dokonane w ślad za tym uznanie ukraińskiej państwowości, nawet jeśli ten drugi był mocno krytykowany za zrzeczenie się Galicji Wschodniej. Ponadto publicyści piłsudczykowscy, jak Tadeusz Hołówko, brali w obronę Ukraińców, wysuwając nawet postulat wprowadzenia autonomii terytorialnej Małopolski Wschodniej. Stąd w nowej władzy pokładano pewne nadzieje na zmianę polityki narodowościowej, widząc w niej liberałów i zwolenników postępu. Samego Piłsudskiego na łamach „Diła", najstarszego i jedynego dziennika ukraińskiego wydawanego we Lwowie, określono jako „gorącego polskiego patriotę". Najbardziej przychylni byli mu socjaliści ukraińscy współpracujący z PPS, z której przecież wywodził się były Naczelnik Państwa i która poparła przewrót. Zamach poparli też początkowo komuniści ukraińscy, podobnie jak ich polscy towarzysze.

Sceptycyzm i rozczarowanie. Niemniej Ukraińcy w większości pozostali nieufni wobec Polaków i zachowywali daleko idący sceptycyzm co do intencji nowej władzy. W dniach przewrotu pozostali bierni i nie angażowali się w manifestacje poparcia dla Marszałka. Pomimo tego doszło do aresztowań działaczy ukraińskich pod zarzutem przygotowania rebelii, którą straszono w miejscowych polskich gazetach.

Już po kilku dniach w socjalistycznym „Hromadśkim Hołosie" komentowano z rozczarowaniem, że nie doszło do rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów (poprzednie ukraińskie partie z dawnej Galicji zbojkotowały, nie chcąc firmować „polskiej okupacji"). Podobne rozczarowanie zostało wyrażone na łamach centro-prawicowego „Diła". W jednym z pierwszych komentarzy tego pisma o przewrocie zamachowców nazwano żyrondystami bojącymi się daleko idących zmian. W wydawanej w Chełmie gazecie „Nowe Żyttja" wieszczono powrót na dawne tory, a więc kontynuację dotychczasowej polityki wobec Ukraińców. W równie pesymistycznym tonie „Nowyj Czas" pisał, że dla Ukraińców nic się nie zmieni, ponieważ Piłsudski podobnie jak jego przeciwnicy będzie kontynuował imperialistyczną politykę, wrogą ukraińskim dążeniom narodowym. Opinię większości ukraińskich elit dobrze oddaje sformułowanie o rewolucji bez rewolucyjnych następstw. Apelowano więc, by nie zajmować się polskimi sporami, lecz właściwą pracą na rzecz sprawy ukraińskiej, m.in. zwalczaniem rosnących nastrojów *radianofilskich* (prosowieckich) wywołanych prowadzoną wówczas przez Sowietów polityką *korenizacji* (powrotu do narodowych korzeni).

Trudno się więc dziwić, że Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna, skupiająca posłów i senatorów z Wołynia, Polesia i Lubelszczyzny, odrzuciła zabiegi PPS o poparcie kandydatury Piłsudskiego na prezydenta i zadeklarowała neutralność. Od nowej władzy oczekiwano spełnienia postulatów społeczności ukraińskiej, przede wszystkim wstrzymania likwidacji szkolnictwa ukraińskiego i kolonizacji, pomocy w odbudowie zniszczonych w czasie wojny gospodarstw, a także ukrainizacji Cerkwi prawosławnej na Wołyniu i Chełmszczyźnie, zdominowanej przez duchownych rosyjskich.

ДІЛО

Заява Чемберлена

Centro-prawicowe „Diło", Lwów, 31 sierpnia 1939 r.

Na Wschodzie bez zmian. Rzeczywiście, piłsudczycy – gdy byli jeszcze w opozycji – krytykowali politykę rządzących i postulowali zastąpienie jej asymilacją państwową, tj. nadanie mniejszościom autonomii narodowo-kulturowej (do czego Polska i tak zobowiązała się jeszcze w 1919 r., podpisując tzw. mały traktat wersalski o ochronie mniejszości narodowych) w zamian za ich pełną lojalność wobec państwa polskiego. Jednakże Piłsudski wbrew nadziejom najbardziej liberalnej części swoich współpracowników nie przewidywał głębszej korekty dotychczasowej polityki narodowościowej, ograniczając się do zmian personalnych jej wykonawców. Nie powołano nawet osobnego podsekretarza stanu ds. mniejszości, na co liczył Hołówko. Drobne gesty ze strony władz, np. przyjmowanie Ukraińców na lwowskie uczelnie czy umożliwienie powrotu na Wołyń byłym wojskowym ukraińskim (po rozwiązaniu obozów internowania dla wojskowych ukraińskich nie pozwalano im osiedlać się na terenach większości ukraińskiej), zostały uznane przez samych Ukraińców za nic nieznaczące.

W oczach działaczy ukraińskich polityka nowych władz wobec mniejszości niczym się nie różniła od poprzedników. Dopiero dwa lata po zamachu Piłsudski skierował na Wołyń swojego zaufanego człowieka Henryka Józewskiego, który z pomocą działaczy petlurowskich podjął próbę pojednania tamtejszych Polaków i Ukraińców. Ten tzw. eksperyment wołyński zakończył się wkrótce po śmierci Marszałka, gdyż większość miejscowych Polaków była przeciwna ustępstwom wobec Ukraińców, ci ostatni zaś także odrzucali porozumienie na polskich warunkach.

Nadzieje petlurowców. Ze zmiany władzy w Warszawie najbardziej ucieszyli się za to emigranci z Naddnieprza, licząc na powrót Piłsudskiego do antyrosyjskiej polityki. Nadzieje te rozbudzały prowadzone w 1925 r. rozmowy piłsudczyków z zamieszkałym w Paryżu Petlurą, które zapoczątkowały budowanie sojuszu emigrantów wywodzących się z narodów nierosyjskich przeciwko Moskwie, tzw. ruchu prometejskiego. Wreszcie z nadzieją powitali powrót Piłsudskiego do władzy przeciwnicy reżimu sowieckiego na sowieckiej Ukrainie, licząc na jego rychły upadek. Zaniepokoiło to sowiecki aparat bezpieczeństwa na czele z Feliksem Dzierżyńskim. 25 maja 1926 r. w Paryżu został zamordowany Symon Petlura. Choć zamachowiec Samuel (Szlomo) Szwarcbard twierdził, że kierowała nim chęć zemsty za pogromy na Żydach dokonane przez oddziały armii ukraińskiej w 1919 r., o mord obwiniano jednak wywiad sowiecki, obawiający się powrotu do polsko-ukraińskiego sojuszu sprzed lat. Potwierdzeniem tego był kolejny zamach, na byłego atamana wojsk ukraińskich Wołodymyra Oskiłkę, do którego doszło 19 czerwca na Wołyniu.

Wkrótce potem liderzy petlurowscy skierowali do Piłsudskiego memoriał zawierający postulaty odtworzenia w Warszawie ukraińskiego sztabu wojskowego w celu przygotowania się na ewentualny upadek bolszewików na Ukrainie. Spotkało się to z przychylnością nowych polskich władz. Nie zmieniając dotychczasowej oficjalnej polityki wobec Moskwy, poza powołaniem wspomnianego sztabu przywrócono subsydia dla Centrum Państwowego Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie, przyjęto do Wojska Polskiego kilkudziesięciu oficerów petlurowskich oraz dyskretnie popierano petlurowców w ich staraniach o pozyskanie nowych sojuszników na arenie międzynarodowej, m.in. w Wielkiej Brytanii. ■

eprasa.pl f959e9e23d

MNIEJSZOŚĆ BIAŁORUSKA

Joanna Gierowska-Kałłaur

Chłopi uciekają z polskich organizacji, m.in. PPS oraz Związku Chłopskiego, i przyłączają się do Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady; rysunek z „Małanki", 1926 r.

Włościanie i politycy. Liczbę ludności białoruskiej w II RP w 1926 r. ocenia się na 900 tys. do 1,5 mln. Włościanie – w większości prawosławni – zamieszkiwali głównie północno-wschodnie województwa nowogródzkie, poleskie, wschodnią część białostockiego i nowo utworzone wileńskie. Mniejszość tę reprezentował Białoruski Klub Poselski (BKP, 11 posłów, 3 senatorów). Do 1923 r. skupieni w nim parlamentarzyści deklarowali się głównie jako socjaldemokraci, chrześcijańscy demokraci oraz bezpartyjni. W kluczowym momencie grudnia 1923 r. prezes BKP Bronisław Taraszkiewicz zachował wyłącznie dla siebie ofertę współpracy skierowaną pod adresem Białorusinów przez Stanisława Thugutta (PSL Wyzwolenie) usiłującego – ostatecznie bez sukcesu – skonstruować swój gabinet. Od lipca 1924 r. rozpoczęła się walka o wpływy wśród białoruskiego elektoratu, który – w zasadzie dopiero od wyborów 1922 r. – poznawał swoich polityków. W 1925 r. formalnie sformowały się Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada (Bronisław Taraszkiewicz, Szymon Rak-Michajłowski) i Białoruski Związek Włościański (BZW, Fabjan Jaremicz), trwała chadecja (ks. Adam Stankiewicz). Politycy BZW mieli poglądy zbliżone do Hromady, taktycznie współpracowali z ChD, a spory – w istocie rzeczy – toczono w ramach rywalizacji o mandaty w parlamencie nowej kadencji.

O wilkach w owczej skórze. Na posiedzeniu Centralnego Komitetu Hromady 12 marca 1926 r. Taraszkiewicz głosił, iż lewicowe partie polskie, PSL Wyzwolenie i PPS, w trakcie kampanii do sejmu I kadencji „w pogoni za mandatem nie szczędziły różnych obiecanek dla narodu białoruskiego". Jednak posłowie tych partii, wybrani białoruskimi głosami, nie wywiązali się ze zobowiązań w kwestii reformy rolnej czy osadnictwa. Mówca wzywał więc do obrony włościan białoruskich „przed wilkiem w owczej skórze", którzy „chowając się pod płaszczykami szlachetnych zasad, nigdy niewypełnianych", prowadzić mieli wobec Białorusinów „przebiegłą i prowokacyjną politykę". Ustalono, że „w celu wspólnego odparcia polskiej burżuazji" Hromada będzie współpracować – o ile program tych partii zbliżony będzie do jej postulatów – z Niezależną Partią Chłopską i Stronnictwem Chłopskim.

Do 1 maja 1926 r. Hromada zorganizowała parotysięczne wiece (w Grodnie, Głębokiem, Brześciu, Postawach, Duniłowiczach), przykładając szczególną uwagę do wypierania wpływów PPS i PSL Wyzwolenie. Zgłaszano postulat rozwiązania sejmu i senatu, sformowania gabinetu robotniczo-chłopskiego, zmniejszenia stanu wojska i policji, likwidacji sądów doraźnych i amnestii dla więźniów politycznych. Postulowano nieodpłatne przekazanie ziemi włościanom i zwolnienie biednych od podatków. Pojawił się (w Brześciu n. Bugiem) postulat zawarcia umowy handlowej z ZSRR i bezpłatnego wydawania paszportów na wyjazd do Kraju Rad.

Duża część posiedzeń BKP odbywała się w Wilnie, w siedzibie głównego organu kierowniczego instytucji białoruskich, Wileńskim Narodowym Komitecie Białoruskim (WNKB), któremu prezesował dotąd Anton Łuckiewicz. W drugiej połowie kwietnia 1926 r. dwaj rywalizujący ze sobą politycy białoruscy dużego formatu – Anton Łuckiewicz i dyrektor wileńskiego Gimnazjum Białoruskiego Radosław Ostrowski – usunęli się w cień, a WNKB został opanowany przez polityków Hromady, z którą w kontakcie pozostawało środowisko Gimnazjum Białoruskiego oraz Związek Studentów Białorusinów. Uczniowie i studen-

eprasa.pl f959e9e23d

ci korzystali ze wsparcia finansowego ze strony Kościoła Ewangelicko-Metodystycznego dynamicznie tworzącego na ziemiach białoruskich sieć placówek, z których korzystali też posłowie Białoruskiego Klubu Poselskiego.

Pomajowe postulaty Hromady. W dniu powołania pierwszego rządu Kazimierza Bartla (15 maja 1926 r.) odbyło się w Wilnie nadzwyczajne posiedzenie CK Hromady mającej już ścisłe związki z nielegalną Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi o oczywistych ambicjach politycznych. Bronisław Taraszkiewicz zadeklarował nieufność wobec dopiero co powołanego gabinetu. Wojewoda poleski Kazimierz Młodzianowski, b. minister sprawiedliwości Wacław Makowski czy polityk Unii Narodowo-Państwowej Józef Mikułowski-Pomorski zostali przedstawieni wyłącznie jako wykonawcy „polityki ucisku mniejszości narodowych". Taraszkiewicz nawiązał do przegranej w latach 1919–20 przez Józefa Piłsudskiego koncepcji federacyjnej: „Chociaż Białorusini słyszeli już niegdyś ładne obiecanki Marszałka Piłsudskiego, które pozostały nieurzeczywistnionemi, tem niemniej w obecnym momencie politycznym, gdy ugrupowania lewicowe odniosły zwycięstwo nad elementami czarnoseciennemi, i gdy wystąpienie Marszałka Piłsudskiego zadało silny cios polskiej reakcji, należy podtrzymać ugrupowania lewicowe". Jednocześnie zaapelował: „W takim momencie należy dać znać o sobie i wysunąć swe żądania".

Zebranie podjęło rezolucję, w której oświadczono, że Hromada, stojąc na gruncie rządu robotniczo-włościańskiego, żąda:

„1/ Rozwiązania Sejmu i Senatu i wyznaczenia nowych wyborów, następnie całkowitego oczyszczenia administracji od elementów reakcyjnych.
2/ Zniesienia kary śmierci i sądów doraźnych.
3/ Całkowitej amnestii dla wszystkich więźniów politycznych.
4/ Niezwłocznego uchwalenia oddania całej ziemi włościanom bez wykupu.
5/ Zniesienia osadnictwa.
6/ Niezwłocznego wprowadzenia kontroli robotników nad przemysłem.
7/ Cały ciężar podatków winny dźwigać klasy posiadające.
8/ Całkowity przegląd kursu polityki narodowościowej w duchu samookreślenia się narodów i prawdziwego równouprawnienia".

Wyznaczono 50 mężów zaufania w celu podjęcia pracy w 18 powiatach Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Polesia. Praca ta polegała na rozpowszechnianiu wśród ludności gazet białoruskich („Białoruskoj Sprawy" i „Narodnoj Sprawy") oraz dokumentów Hromady. Jeszcze w maju na szpaltach „Białoruskoj Sprawy" oskarżono ks. Adama Stankiewicza, lidera białoruskich chadeków, o to, że „zakręcił na Warszawę".

Taktyka chadeków i BZW. Tymczasem liderzy Chrześcijańskiej Demokracji, w oczekiwaniu na rozwój wypadków, w połowie maja 1926 r. zakupili część istniejącej drukarni, a także utworzyli nową, by wydawać gazety „Bielaruskaja Krynica" i „Sialańska Niwa". Ks. Stankiewicz w artykułach wstępnych dał odpór zarzutom o „skręt na Warszawę", pisząc: „Los naszego narodu opierać o Polskę jest nawet teoretycznie nie do pomyślenia, jest to samo, gdyby budowano dom bez odpowiednich fundamentów na piasku. Niemożliwem jest również i praktyczne oparcie się naszego narodu o Polskę. Obecna Polska pozostała wierna swym zaborczym dążeniom, które niegdyś doprowadziły nas do utraty naszej niezależności i które i w chwili obecnej aż nadto wyraźnie odgrywają w Polsce główną rolę (…). Bardzo szkodliwem dla białoruskiej sprawy byłoby, aby te lub inne białoruskie koła polityczne, związane tak czy inaczej ze Wschodem, zakręciły również na Warszawę".

Białoruski Związek Włościański oficjalnie zajął stanowisko wyczekujące, ale podobnie jak ChD poparł stanowisko Hromady w kwestii amnestii dla więźniów politycznych. W „Sielańskoj Niwie" ukazał się artykuł Fabjana Jaremicza „Stara pieśń". Czytamy w nim, iż zbrojne wystąpienie Piłsudskiego miało obudzić nadzieje narodu białoruskiego, że Marszałek wystąpi w obronie mas pracujących. Skoro tak się nie stało, to „należy przygotować naszych włościan tak, aby oni sami zdołali się stać kowalami swego losu". Centralny Komitet BZW uznał, że „zarówno Marszałek Piłsudski, jak i każdy inny polski przywódca, bez różnicy prawicowy czy lewicowy, nigdy nie da Białorusinom tego, czego się domagają. A jeżeli niema nadziei na lepszą przyszłość, to pozostaje jedno: walka o swe prawa o ziemię i wolność".

W zasadzie oczekiwania BZW były zbliżone do postulatów Hromady: żądano rozwiązania sejmu i senatu, ziemi bez wykupu, amnestii, zmian administracji w województwach wschodnich, wyborów do samorządów gminnych i powiatowych, zmniejszenia podatków, zniesienia kary śmierci, odbudowy gospodarstw, a także szkół w języku ojczystym.

Od lewej: Legitymacja członkini Hromady, 1926 r.

„Sialańska Niwa", organ białoruskich chrześcijańskich demokratów, 1926–27 r.

Przeciw Piłsudskiemu. W gronie białoruskich parlamentarzystów rozpoczęła się w drugiej połowie 1926 r. zażarta dyskusja, jakie stanowisko zająć w kwestii kandydatury Józefa Piłsudskiego na stanowisko prezydenta RP. Jaremicz argumentował, rozmijając się ze znaną ówczesnym białoruskim liderom prawdą historyczną, iż „gdy Piłsudski zdobył w czasie wojny polsko-sowieckiej ziemie białoruskie, mówił co innego, a czynił co innego, wydał odezwę, w której oświadczył, że da Białorusinom wolność i pozwoli im żyć według zasady »wolny z wolnym, równy z równym«, w rzeczywistości zaś stworzył Zarząd Ziem Wschodnich (…), który zamknął wszystkie szkoły białoruskie, istniejące podczas okupacji niemieckiej. Po raz drugi, gdy opanował Wilno przy pomocy akcji gen. Żeligowskiego, skończyło się na tem, że Wilno zostało przyłączone do Polski. W taki sposób z przyrzeczeń Marszałka Piłsudskiego nic nie pozostało. Tak samo i teraz, polscy panowie jak byli panami sytuacji, tak nimi i pozostają. Dlatego też Białorusini nie mogą głosować za kandydaturą Marszałka Piłsudskiego". Ostatecznie BKP 30 maja 1926 r. postanowił przy wyborach prezydenta RP podać białe kartki.

Arsień Pawlukiewicz w charakterze przeciwwagi dla BKP zorganizował jeszcze we wrześniu 1924 r. Tymczasową Radę Białoruską, był zwolennikiem autonomii ziem białoruskich w ramach państwa polskiego. W maju 1926 r. poparł Józefa Piłsudskiego, lecz nie zyskał aprobaty wśród białorusińskiej społeczności. ■

eprasa.pl f959e9e23d

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA

Ryszard Kaczmarek

Stałe napięcie. Przed 1926 r. stosunek kolejnych rządów polskich do mniejszości etnicznych był oparty na koncepcjach prawicy uważającej asymilację narodową za warunek utrzymania integralności Polski. Nie sądzono jednak, by polityka taka była skuteczna w stosunku do Niemców (lub Żydów). Starano się więc redukować liczbę Niemców w Polsce, licząc na ich emigrację do Rzeszy Niemieckiej. Było to jedną z przyczyn stałego napięcia w polsko-niemieckich stosunkach dwustronnych. Nasiliło się ono po konferencji w Locarno (1925 r.) i zapowiedzi wejścia Niemiec do Ligi Narodów. Polska uzyskała wcześniej zgodę na wymuszanie emigracji tzw. optantów (Niemców posiadających nadal obywatelstwo niemieckie), jeżeli ich zachowanie uznawała za wrogie wobec państwa polskiego. Teraz mogła oczekiwać skarg płynących już nie tylko z Berlina, ale i z Genewy; chodziło także o nierozwiązane kwestie reformy rolnej w majątkach niemieckich i realizację polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej.

Rząd Aleksandra Skrzyńskiego rozważał już przed przewrotem majowym plan stonowania napiętych stosunków z Niemcami, w tym znalezienia porozumienia z mniejszością niemiecką. Zamierzano nawet złagodzić warunki wysiedlenia optantów. Poinformowano także o rozpoczęciu prac nad utworzeniem autonomii kulturalnej dla Niemców w Polsce.

W prasie niemieckiej te inicjatywy były odnotowywane z nieufnością. Doceniano pojednawcze gesty Skrzyńskiego. Premiera nazywano demokratą mającym dobre chęci. Nie budził jednak ufności skład jego gabinetu, a przede wszystkim kluczowa rola w kwestiach kultury i szkolnictwa endeckiego ministra Stanisława Grabskiego. Pamiętano mu opinie zawarte w opublikowanym w 1925 r. studium o polityce narodowej państwa polskiego, w którym pisał, że „sprzeciwia się polskiej racji stanu wszelka terytorialna czy kulturalna autonomia mniejszości narodowych i jakiekolwiek paktowanie z nacjonalizmami: ukraińskim, białoruskim czy niemieckim w Polsce, [ponieważ] nacjonalizmy te nie mogą nie dążyć do zespolenia ziem [i] oderwania ich od Rzplitej". Po upadku rządu Skrzyńskiego w maju 1926 r. i powołaniu rządu centroprawicy na czele z Witosem czołowi politycy mniejszości niemieckiej uznali to za powrót do polityki asymilacji narodowej, tym bardziej że w nowym gabinecie Grabski zachował swoje ministerialne stanowisko.

Przewrót w Warszawie, przesilenie w Berlinie. Wśród części polityków niemieckiej mniejszości narodowej, przede wszystkim wywodzących się z chadecji, przewrót majowy był przez pierwsze dni oceniany krytycznie ze względu na pogwałcenie konstytucji marcowej. Jednak przeważał pogląd nacjonalistów i socjalistów, że dojście Józefa Piłsudskiego do władzy daje szansę odejścia od programu polskiej prawicy nacjonalistycznej. W komentarzach prasowych z nadzieją pisano o poglądach Marszałka na problem mniejszości narodowych, podkreślając próby zrealizowania federacyjnego modelu państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej. Z punktu widzenia mniejszości niemieckiej akceptacja wielonarodowej Rzeczpospolitej wydawała się zmianą korzystną. Decydującym bowiem elementem siły państwa miała być nie asymilacja narodowa, lecz państwowa, czyli gotowość mniejszości do działalności społecznej i politycznej w interesie Polski, ale z zachowaniem odrębności narodowych.

W województwach zachodnich RP, gdzie była skupiona mniejszość niemiecka, większe zainteresowanie wzbudzała początkowo wiadomość o zmianie gabinetu w Niemczech. W prasie niemieckiej unikano komentarzy politycznych, ograniczając się do opisu wydarzeń w stolicy Polski, i czekano na rozwój wypadków. Posługiwano się tylko neutralnymi informacjami agencyjnymi lub przedrukowywano relacje polskiej i zagranicznej prasy, bez zajmowania własnego stanowiska. Nawet jeżeli wysyłano do Warszawy własnych korespondentów, jak zrobił to „Posener Tageblatt", to szczegółowe relacje dziennikarza, także z powodu cenzury, wydrukowano dopiero po powołaniu rządu Kazimierza Bartla, kiedy konflikt już się zakończył.

Posener Tageblatt

Um die Befriedung des Landes.

„Posener Tageblatt", 19 maja 1926 r.

Starano się natomiast kategorycznie prostować bardzo często pojawiające się w polskiej prasie pogłoski o zagrożeniu granicy zachodniej i chęci wykorzystania przez rząd niemiecki przewrotu do rewizji granic. „Kattowitzer Zeitung" z 15 maja kłamstwami nazywała informacje o manifestacjach w miastach na niemieckim Górnym Śląsku, w Bytomiu i Gliwicach, na których zgromadzeni podobno żądali wkroczenia wojsk niemieckich do województwa śląskiego. Na niemieckim Górnym Śląsku nie tylko nie organizowano takich demonstracji, ale nawet nie poświęcano wydarzeniom w Polsce w maju 1926 r. wiele uwagi. W prasie w prowincjach nadgranicznych pojawiały się tylko krótkie wzmianki, cała uwaga niemieckiej opinii publicznej była skoncentrowana na przesileniu rządowym w Berlinie.

Gazety niemieckie zaprzeczały jakiemukolwiek udziałowi Niemiec w przewrocie majowym. Zarówno poznański „Posener Tageblatt", jak i bydgoska „Deutsche Rundschau" wydrukowały takie same teksty, pisząc o kłamstwie, jakim były pogłoski, że Niemcy są gotowi na wkroczenie do Polski i że Berlin ustalił z Rosjanami i Litwinami, iż zrobią oni to samo na wschodzie. Pisano, że „nie ma głupszej informacji" niż ta o gromadzeniu wojsk niemieckich na granicy i potwierdzano to relacjami o spokoju panującym po niemieckiej stronie granicy w Czarnkowie, Chodzieży i Zbąszyniu.

Zdystansowane poparcie. Już po zwycięstwie Piłsudskiego łatwo dostrzec nadzieje związane z nowym rządem i zdecydowanie pozytywne oceny Marszałka, nawet jeżeli wyrażano żal z powodu ofiar bratobójczych walk w Warszawie. W „Kattowitzer Zeitung" z 18 maja pisano o Marszałku nie tylko jako o polityku, ale i wybitnej osobowości. Podkreślano jego determinację i przyjmowano argumentację prasy sprzyjającej zamachowcom o sprowo-

eprasa.pl f959e9e23d

Grupa niemieckich rolników z Wołynia, lata 20.

kowaniu wydarzeń w Warszawie przez nieodpowiedzialne działania rządu centroprawicy.

17 maja 1926 r. przewodniczący klubu niemieckiego w Sejmie Śląskim i jego wicemarszałek Eduard Pant złożył deklarację, w której wyraził oczekiwania wobec nowej władzy. Zwracając się do wszystkich Niemców mieszkających w Polsce, chwalił ich za zachowanie spokoju i nieuleganie emocjom. Ocenę rządu Bartla uzależniał od przestrzegania konstytucyjnej zasady równości dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich tożsamości narodowej. „W mijającym tygodniu udowodniliście, że nasze deklaracje o wiarygodności Niemców jako obywateli były uczciwe i uzasadnione. Udowodniliście, że zależy wam na dobru tego państwa tak samo jak i innym obywatelom. (…) Z waszego zachowania w tych dniach mogło powstać zaufanie między większością narodową a niemiecką mniejszością. Teraźniejszość i przyszłość są niepewne. Ale niewzruszona jest nasza postawa, niewzruszone jest nasze spojrzenie na obowiązki obywateli państwa, niewzruszone jest także nasze żądanie pełnej równości w tym państwie".

Chadecki polityk wyraźnie zadeklarował, że Niemcy będą patrzeć na działania Piłsudskiego z dystansem, do czasu odejścia od polityki centroprawicy wobec mniejszości niemieckiej. To odnoszenie się z rezerwą do bezpośredniego poparcia było zresztą na rękę Piłsudskiemu. Polska prasa nacjonalistyczna oskarżała go o działanie w interesie mniejszości narodowych, a w województwach zachodnich pisała nawet o jego współpracy z Niemcami. „Gazeta Bydgoska" przekonywała, że Piłsudski dla utrzymania władzy jest gotów dokonać daleko idących ustępstw na rzecz Niemiec, w tym nawet zgodzić się na oddanie korytarza pomorskiego i włączenie Gdańska do Rzeszy Niemieckiej.

Szybkie rozczarowanie. Pierwsze rozczarowanie wobec nowej władzy było widać wśród mniejszości niemieckiej już miesiąc po przewrocie. W „Deutsche Rundschau" z 16 czerwca pisano o Piłsudskim i jego polityce z niepokojem i krytycznie: „Nowy rząd w tym aspekcie [polityki względem mniejszości narodowych] do tej pory jeszcze nic nie zrobił, nawet nie złożył żadnych deklaracji programowych. Jeżeli by chciało się wyciągnąć w stosunku do dzisiaj rządzących wnioski z przeszłości, to trzeba stwierdzić, że Piłsudski już w czasie swoich pierwszych rządów (1919–22), kiedy jego władza, patrząc z formalnego punktu widzenia, była znacznie większa, niż daje to obecnie konstytucja prezydentowi, nie zrobił nawet najmniejszego posunięcia, by zaproponować zatrzymanie polityki odniemczania. (…) Rząd dzisiaj milczy na temat jego dalszych zamiarów, chociaż niektóre środowiska mniejszości narodowych są pełne nadziei (…) o jakoby planowanych reformach (…). Dzisiaj jednak nie możemy dać temu wiary, dopóki nie zobaczymy czynów".

Komentator bydgoskiej gazety miał rację, pisząc o projektach nowej polityki wobec mniejszości. Na posiedzeniu rządu 18 sierpnia 1926 r. Marszałek stwierdził pojednawczo, że: „Niemcy wykazali w ciągu historii łatwość asymilacji i posiadają wrodzony pierwiastek lojalności wobec państwa, [a] rządy w stosunku do Niemców winny być sprawiedliwe, ale mocne, ludność ta bowiem musi czuć silną rękę władzy nad sobą". Idąc za takimi sugestiami, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Młodzianowski w sierpniu 1926 r. przygotował wytyczne dla władz samorządowych w sprawie stosunku do mniejszości narodowych, w których proponowano w miejsce asymilacji narodowej wprowadzenie zasad asymilacji państwowej. W ślad za tym poszły próby uregulowania stosunków gospodarczych z Niemcami i próby porozumienia z Ukraińcami.

Szybko jednak prysły nadzieje mniejszości niemieckiej na rychłe porozumienie z nowym rządem polskim. Złożone w Lidze Narodów niemieckie skargi dotyczące ograniczania w Polsce szkolnictwa niemieckiego, a potem oskarżenie Polski w Trybunale Międzynarodowym w Hadze doprowadziły do ponownego zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich. W oczach polskich dyplomatów takie działania przywódców mniejszości niemieckiej były inspirowane z Berlina i potwierdzały podejrzenia, że dalekosiężnym celem polityki zagranicznej Gustava Stresemanna (niemieckiego ministra spraw zagranicznych 1923–29) jest rewizja granicy na Pomorzu i na Górnym Śląsku. ■

eprasa.pl f959e9e23d

Spojrzenie na przewrót

MNIEJSZOŚĆ LITEWSKA

Krzysztof Buchowski

Zamknięta granica. Według oficjalnych szacunków w połowie lat 20. XX w. mieszkało w Polsce 70–80 tys. Litwinów. Skoncentrowani byli głównie przy granicy z Litwą, na terenie województw wileńskiego i białostockiego. Mniejszość litewska stanowiła niewielki odsetek lokalnej, zróżnicowanej narodowościowo społeczności. Z perspektywy władz nie powinna była zatem sprawiać poważniejszych problemów. Na sytuacji Litwinów w polskim państwie silnie zaciążyły jednak konsekwencje wydarzeń z lata 1919–20. Wywodzący się z ziem litewskich Józef Piłsudski bezskutecznie – perswazją i siłą – usiłował wówczas nakłonić Litwę do odnowienia unii lub stworzenia federacji z Polską. Równolegle trwała walka o przebieg granicy. Sporne tereny znalazły się ostatecznie przeważnie w polskich rękach. Do Polski włączono m.in. Wilno, historyczną litewską stolicę, ale w tamtym czasie zaludnioną głównie przez polskich i żydowskich mieszkańców.

Strata była tak bolesna, a poczucie zagrożenia przez Polskę tak silne, że litewskie państwo, które tymczasową stolicę ustanowiło w Kownie, postanowiło odseparować się od sąsiada. Niemal całkowicie zamknięto granicę, którą określono mianem linii demarkacyjnej. Ogłoszono, że Wileńszczyzna znalazła się pod polską okupacją. Od rodaków, którzy pozostali po polskiej stronie kordonu, oczekiwano, że będą bojkotowali narzucony przemocą reżim. W tym celu wspierano ich finansowo i organizacyjnie.

Medal rozpowszechniany wśród Litwinów na Wileńszczyźnie z napisem „Wilno stolica Litwy", wybity w 1923 r.

Mała grupa z poczuciem odrębności. Mimo że litewska mniejszość na Wileńszczyźnie i Suwalszczyźnie miała chłopski charakter, to na ogół cechowała się dobrze rozwiniętym poczuciem odrębności narodowej. Nosicielami narodowych idei była niewielka, ale silnie zmotywowana i ruchliwa warstwa inteligencji, wywodzącej się z awansu społecznego. Najważniejszym ośrodkiem litewskiej aktywności było Wilno, w którym skupiały się centrale większości organizacji społecznych. Na tzw. prowincji kluczową rolę odgrywali katoliccy duchowni, tradycyjnie wywierający formacyjny wpływ na wiejskie wspólnoty. Księża aktywnie promowali zwłaszcza używanie przez parafian języka litewskiego. Niezadowolenie polskich kręgów opiniotwórczych budziła postawa wileńskiego biskupa, którym w latach 1918–25 był Litwin z pochodzenia Jurgis Matulevičius-Matulaitis (Jerzy Matulewicz). Oskarżano go o faworyzowanie rodaków i szkodzenie polskim interesom.

Polska administracja negatywnie oceniała postawę litewskich działaczy zarówno świeckich, jak i duchownych. Uznawano ich za wrogą agenturę Kowna. Najbardziej zaangażowanych aresztowano, karano grzywnami, a nawet deportowano na Litwę. Dążąc do ograniczenia negatywnych wpływów, władze systematycznie ograniczały również liczbę publicznych szkół z litewskim językiem nauczania. W odpowiedzi Litwini starali się tworzyć prywatne, często nielegalne placówki oświatowe. Atmosfera walki o pozycję ojczystego języka cementowała litewską społeczność i wzmacniała niechęć wobec polskiej administracji. Warto dodać, że w podobnej trudnej sytuacji znajdowali się Polacy żyjący w litewskim państwie.

Mimo zamkniętej granicy kontakty Litwinów mieszkających w Polsce z litewską macierzą były dosyć intensywne. Widoczne były wśród nich także różnice sympatii politycznych, będące odzwierciedleniem sytuacji w Kownie. Od odzyskania przez Litwę niepodległości tamtejsze życie polityczne pozostawało zdominowane przez koalicję ugrupowań chadeckich. Chadecja wyznaczyła nacjonalistyczny kurs, utrzymywała zwłaszcza nieprzejednane stanowisko wobec Polski, uzależniając normalizację

Granica polsko-litewska w Zawiasach, obecnie Łoździany na Litwie, marzec 1938 r.

eprasa.pl f959e9e23d

stosunków dyplomatycznych od zwrotu „okupowanego" Wilna. Opozycję stanowiła partia chłopska (ludowcy), socjaldemokraci i narodowcy. Przy czym ugrupowania te nie kwestionowały priorytetu, jakim było odzyskanie utraconej stolicy.

Również wśród Litwinów z Polski w pierwszej połowie lat 20. największe wpływy miał nurt chadecki. Jego ostoją pozostawali proboszczowie i wikariusze. Wśród świeckiej inteligencji, szczególnie w Wilnie, nie brakowało jednak zwolenników pozostałych sił politycznych. Od 1919 r. litewskie życie społeczne i polityczne było zorganizowane wokół nieformalnego, chociaż w praktyce tolerowanego przez polskie władze wileńskiego Tymczasowego Komitetu Litewskiego (TKL). Kiedy w 1922 r. deportowano na Litwę grupę jego dotychczasowych liderów, na czele komitetu stanął Danielius Alseika (Daniel Olsejko), lekarz i społecznik sympatyzujący z ludowcami.

Silne zaniepokojenie. Majowy przewrót i polityczny *come back* Józefa Piłsudskiego wywołały wśród litewskiej mniejszości przede wszystkim silne zaniepokojenie. Od dawna obarczano go winą za odcięcie od Litwy i przypisywano dalsze wyłącznie nieprzyjazne zamiary. Nie bez znaczenia był fakt, że również z Kowna płynął propagandowy przekaz pełen histerycznych obaw. Wieszczono, że polski marszałek (a zarazem wiarołomny litewski renegat) w nowych okolicznościach z całą pewnością będzie chciał dokończyć dzieła zbrojnego zniewolenia całej Litwy.

Innym czynnikiem wywołującym żywy odzew litewskiej mniejszości były zmiany organizacyjne w Kościele katolickim. Pod presją polskiej opinii publicznej bp Matulevičius zrezygnował z funkcji ordynariusza. Na decyzję tę wpływ miały również pretensje rodaków niezadowolonych z rzekomej ustępliwości biskupa wobec polskich endeków. Równolegle w następstwie konkordatu (zawartego w 1925 r.) ustanowiono na Wileńszczyźnie nową archidiecezję, tym samym Stolica Apostolska potwierdziła uznanie przynależności regionu do polskiego państwa. W czerwcu 1926 r. ogłoszono, że wileńskim metropolitą został bp Romuald Jałbrzykowski. Mimo że znał on język litewski (z czasu studiów w sejneńskim seminarium duchowym), to uchodził wśród Litwinów za polskiego nacjonalistę, znany był również ze swej atencji dla Piłsudskiego. Nominację potraktowano zatem jako kolejny cios i zapowiedź niekorzystnych zmian.

Ponadto skomplikowała się sytuacja po litewskiej stronie granicy. W majowych wyborach parlamentarnych w 1926 r. chadecja poniosła porażkę. Nowy rząd stworzyli ludowcy i socjaldemokraci przy wsparciu ugrupowań mniejszości narodowych. Wkrótce decyzją koalicji, realizującej przedwyborcze obietnice, umożliwiono powstanie sieci prywatnych polskich szkół (w krótkim czasie stworzono ich kilkadziesiąt). Rozwój sytuacji na Litwie wywarł duże wrażenie wśród Litwinów w Polsce. Zwolennicy nadal wpływowej chadecji negatywnie interpretowali przesilenie w ojczyźnie. Obawiano się, że za cenę ugody z Polską i korzyści gospodarczych nowa władza w Kownie zaprzestanie wsparcia dla rodaków z Wileńszczyzny oraz Suwalszczyzny.

Pojednawcze sygnały. W drugiej połowie 1926 r. sytuacja w Polsce ustabilizowała się. Ekipa sanacyjna zaczęła wysyłać pod adresem mniejszości narodowych sygnały świadczące o zmianie dotychczasowych praktyk. Dążenia polonizacyjne planowano zastąpić programem tzw. asymilacji państwowej. W zamian za spełnienie części postulatów społeczno-kulturalnych oraz ułatwienia ekonomiczne oczekiwano deklaracji i aktywnej postawy lojalności wobec polskiego państwa. Zdaniem Piłsudskiego mniejszość litewska, obok niemieckiej, była najbardziej gotowa do wdrożenia pomysłu. Marszałek jednocześnie wyraził opinię, że pozyskanie przychylnego nastawienia litewskiej mniejszości będzie zachętą dla Kowna. W szczególności spodziewano się zniesienia formalnego stanu wojny utrzymywanego przez litewskie władze.

W następstwie wskazówek z Warszawy nowy wileński wojewoda, cieszący się sympatią Piłsudskiego Władysław Raczkiewicz, ale również nowy arcybiskup wysłali pod adresem Litwinów w Polsce szereg pojednawczych sygnałów. Ważne było zwłaszcza uspokojenie obaw wywołanych przybyciem nowego metropolity. Ingres bp Jałbrzykowskiego odbył się we wrześniu 1926 r. Hierarcha bardzo starał się wówczas zmienić swój dotychczasowy negatywny wizerunek i wywrzeć pozytywne wrażenie na litewskiej społeczności. Z kolei w listopadzie do Wilna przybył sam Piłsudski (występujący już jako szef rządu), który przyjął Kazimierasa Veleckasa (Kazimierza Weleckiego), przedstawiciela TKL. Prawdopodobnie uzgodniono wówczas, że przynajmniej niektóre środowiska litewskiej mniejszości odstąpią od bojkotu polskiego państwa. W zamian Veleckas dał do zrozumienia, że Litwini oczekują rezygnacji z dotychczasowych endeckich praktyk, zwłaszcza wypierania języka litewskiego ze szkół i gwarancji zachowania językowego statusu w kościołach.

Kolejny ostry kryzys. W grudniu 1926 r. doszło w Kownie do zamachu stanu. Pretekstu dostarczyły szczególnie ustępstwa pod adresem polskiej mniejszości. Dyktatorska władza przeszła w ręce narodowców wspieranych przez chadecję. Nastawienie polskich władz do rezultatów litewskiego przewrotu było ostrożne. Wyrażano jednak nadzieję, że kolejna kowieńska ekipa zdecyduje się przełamać impas w stosunkach z Warszawą. W lutym 1927 r., aby zachęcić Litwinów, polska strona patronowała uroczystościom pogrzebowym Jonasa Basanavičiusa, nestora litewskiego odrodzenia narodowego, który zmarł w Wilnie. W ceremonii, której przewodniczył bp Jałbrzykowski, wzięła nawet udział delegacja z Kowna. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami środowisko litewskiej mniejszości wystawiło kandydatów w czerwcowych wyborach do wileńskiej rady miejskiej. Z kolei w lipcu oczekiwano, że Litwini w geście dobrej woli wezmą masowy udział w uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Spodziewano się napływu litewskich pielgrzymów z Kowieńszczyzny, z tego powodu przejściowo otwarto nawet granicę. Udział Litwinów był jednak tylko symboliczny. Oferta porozumienia nie została przyjęta.

O niepowodzeniu zadecydowało kilka czynników. Kluczowe znaczenie miał zarzut wspierania przez Polskę litewskich emigrantów politycznych, którzy planowali dokonanie zbrojnego przewrotu. (Za aprobatą Piłsudskiego opozycjoniści zbiegli z Litwy rzeczywiście otrzymywali wówczas wszechstronną pomoc, a nawet przechodzili w Polsce szkolenie pod okiem instruktorów wojskowych). Z tego powodu Kowno zaostrzyło ton wobec Warszawy. Mniejszość litewska w Polsce otrzymała instrukcje, w których zalecano rezygnację z uczestnictwa w polskich planach, a także kontynuację bojkotu. Pod pretekstem obrony języka ojczystego, zagrożonego ekspansją polszczyzny, rząd litewski przystąpił do represjonowania polskiego szkolnictwa na Kowieńszczyźnie. Zdaniem świadków zamykanie polskich szkół poruszyło Piłsudskiego silniej niż projekt nowej konstytucji litewskiej proklamujący Wilno stolicą. W rezultacie jesienią 1927 r. przystąpiono do retorsji wobec litewskiej mniejszości w Polsce. Zlikwidowano szereg placówek oświatowych i organizacji społecznych, działaczy dotknęły aresztowania i deportacje. Zamiast oczekiwanego porozumienia w relacjach z Litwą wybuchł kolejny ostry kryzys. ■

eprasa.pl f959e9e23d

POLACY Z KRESÓW

Piotr Cichoracki

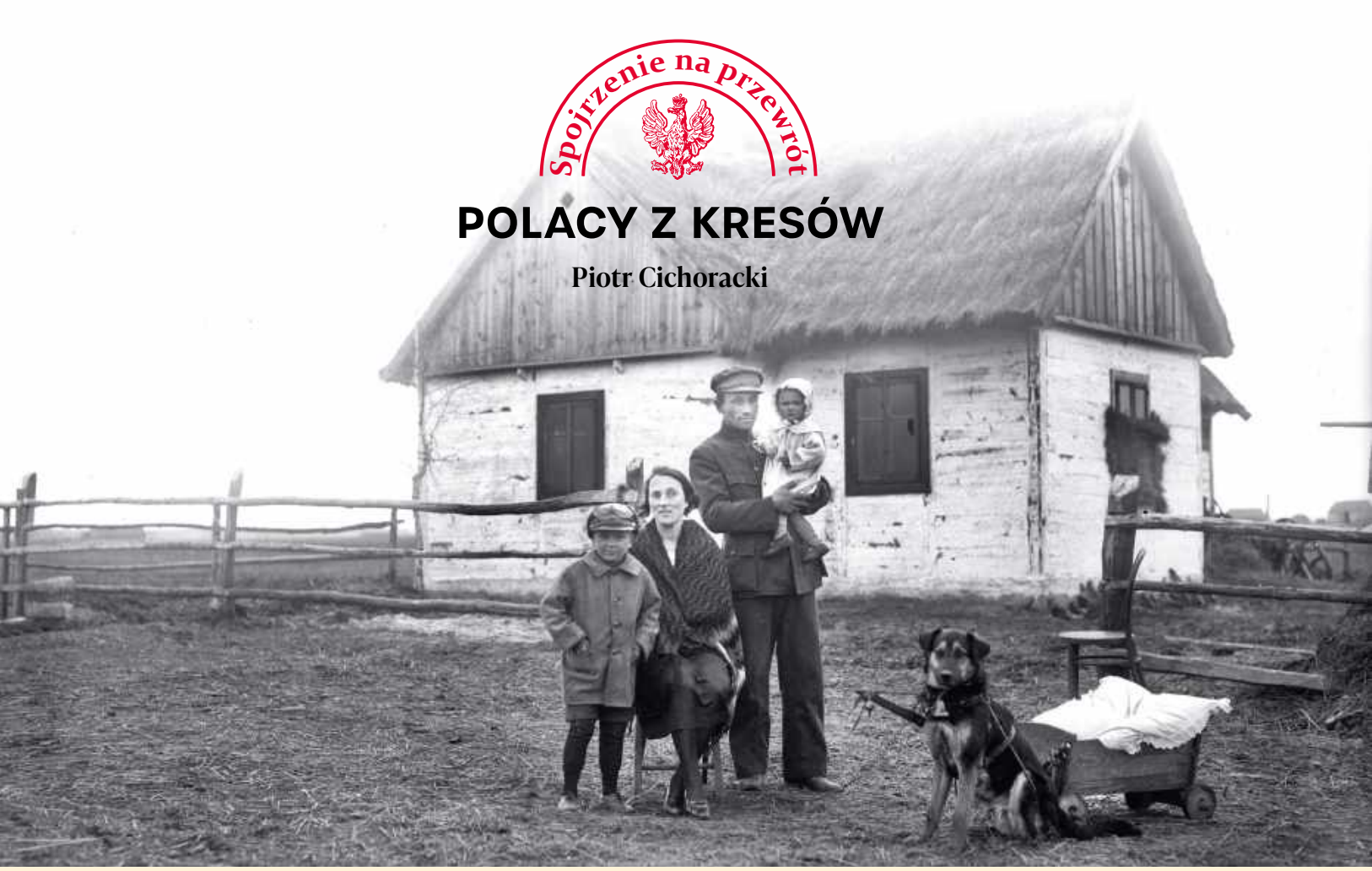

Grzegorscy, rodzina osadnika wojskowego, Osada Krechowiecka na Wołyniu, 1931 r.

Topografia i nadreprezentacja. Z terminem Kresy utożsamiano terytoria czterech województw wschodnich: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego oraz wołyńskiego. W całości stanowiły one fragment tej części zaboru rosyjskiego, którą określano niekiedy jako Ziemie Zabrane, niewchodzące w XIX w. w skład Królestwa Polskiego. W zestawieniu z innymi regionami II RP charakteryzowały się one przewagą mniejszości narodowych oraz najsłabszym zaawansowaniem cywilizacyjnym, co wyrażało się zarówno w strukturze gospodarczej, pozbawionej istotnego komponentu przemysłowego, jak i słabo rozwiniętej infrastrukturze (zwłaszcza komunikacyjnej). Negatywne konsekwencje tego stanu rzeczy zostały pogłębione destrukcyjnymi skutkami pierwszej wojny światowej: bardzo dużymi zniszczeniami materialnymi i spustoszeniem ludnościowym wynikającym z charakteru przymusowej rosyjskiej ewakuacji zarządzonej w 1915 r. (tzw. bieżeństwa).

Polskie społeczności były na tym obszarze rozrzucone nierównomiernie. Ich potencjał demograficzny słabł wraz z przesuwaniem się ku południowi. O ile na Wileńszczyźnie Polacy stanowili większość, o tyle na Polesiu i Wołyniu ich udział można szacować maksymalnie na ok. 15 proc. ogółu mieszkańców. Na całym jednak tym obszarze rola elementu polskiego była zdecydowanie większa, aniżeli wskazywałaby statystyka narodowościowa. Historycznie był on tam związany z warstwami zamożniejszymi lub przynajmniej wpływowymi, jak ziemiaństwo i inteligencja. W sytuacji ustabilizowania się tu instytucji państwa polskiego owa nadreprezentacja przerodziła się w dominację wynikającą z przytłaczająco polskiego charakteru obsady personalnej wszystkich działów administracji.

Doświadczenie lat 20. Pierwsza połowa lat 20. przyniosła tamtejszym Polakom skomplikowane doświadczenia polityczne. Bezwzględnie polski charakter instytucji państwowych mógł sprzyjać wzrostowi poczucia własnego znaczenia. Jednak nadanie ramom ustroju politycznego cech demokratycznych, a przy tym silnie liberalnych, przyniosło świadomość słabych stron położenia opisywanej tu grupy. Wybory parlamentarne przeprowadzone jesienią 1922 r. okazały się sukcesem zblokowanych mniejszości narodowych i polskich ugrupowań lewicowych, które sięgnęły skutecznie po poparcie dominującej liczebnością niepolskiej wsi. Posłużyła temu radykalna retoryka społeczna korespondująca z oczekiwaniami prawosławnych Białorusinów i Ukraińców, a przez znaczną część polskich społeczności traktowana jako zapowiedź akcji wywrotowej w stosunku do świeżo odzyskanego państwa.

Poczucie zagrożenia było wzmacniane licznymi przypadkami naruszania bezpieczeństwa wewnętrznego, mającymi postać aktów przemocy, dokonywanych w grupach i z bronią w ręku. Incydenty takie były tak emanacją pospolitego bandytyzmu, jak i skutkiem działań sowieckich służb specjalnych. I chociaż niemal zaniknęły one w ciągu 1925 r., to ze względu na swoją wcześniejszą intensywność, spektakularną formę (np. napad na powiatowe, nadgraniczne Stołpce w nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 r.), wreszcie fakt, że właśnie Polacy stanowili ich najczęstszą ofiarę, nie dziwi, że w obrębie polskich społeczności istniały obawy odnośnie do własnego położenia.

Odgłosy z dalekiej Warszawy. Informacje dochodzące z Warszawy od 12 maja 1926 r. wywołały wśród miejscowych Polaków niejednoznaczne reakcje. Jeśli wziąć za punkt odniesienia ówczesną geografię polityczną, to aktywiści i sympatycy poszczególnych stronnictw polskich powielali wówczas postawy ośrodków kierowniczych własnych środowisk. Przy czym w wypadku województw wschodnich nie jest możliwe postawienie znaku równości pomiędzy polskimi stronnictwami politycznymi i miejscowymi Polakami. Takie ugrupowania jak PPS czy PSL Wy-

eprasa.pl f959e9e23d

zwolenie miały wciąż spore, choć już malejące poparcie na niepolskiej i państwu polskiemu niechętnej prawosławnej wsi. Postawy elementu polskiego należy więc rozpatrywać także w kontekście przynależności społecznej czy miejsca zamieszkania. Na pewną odmienność województw wschodnich wpłynęły wybory powiązanych z ziemiaństwem miejscowych konserwatystów. Choć w tym wypadku trudno mówić o jednolitym ogólnopolskim stronnictwie, należy odnotować, że w przeciwieństwie do bliskich ideowo środowisk z Polski centralnej czy Małopolski liderzy zachowawców z województw wschodnich bardzo szybko opowiedzieli się po stronie przywódcy zamachu.

Rozważając kwestię postaw każdej z grup mieszkańców województw wschodnich, należy mieć na uwadze, że walki w stolicy zakończyły się w ciągu trzech dni. Mała drożność kanałów przepływu informacji z Warszawy poza znaczące miasta spowodowała, że o wystąpieniach, które można wiązać z przebiegiem przewrotu majowego, da się mówić jako o wyizolowanych, bardzo krótkich epizodach. Miały one miejsce właśnie w największych ośrodkach miejskich, nosząc charakter demonstracji wsparcia dla przywódcy zamachu. Chodzi o manifestacje uliczne, jak w Wilnie, czy – jak w Brześciu – próby oddolnego formowania wsparcia dla oddziałów Piłsudskiego przez lokalne struktury Związku Strzeleckiego. W wypadku Wilna można też mówić o zastosowaniu namiastki odgórnego terroru wobec zwolenników endecji w postaci chwilowego ubezwłasnowolnienia redaktorów „Dziennika Wileńskiego".

Utrzymać ład wewnętrzny. Szybkie zneutralizowanie demonstracji sympatyków Marszałka, z drugiej zaś niedopuszczenie do wystąpień prorządowych było skutkiem dwóch okoliczności. Pierwszą stanowiło bardzo szybkie opanowanie sytuacji wojskowej przez zwolenników zamachu. Ówczesny gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, jeden z najbliższych podkomendnych Piłsudskiego w Legionach, pełnił funkcję inspektora armii w Wilnie i uzyskał decydujący wpływ na dowództwa okręgów korpusów nr III i IX, które obejmowały zdecydowaną większość interesującego nas obszaru. Co istotne, nie decydowało tu pochodzenie legionowe szefów miejscowej administracji wojskowej. Legitymował się nim dowódca OK III gen. Leon Berbecki, ale już nie szef OK IX gen. Józef Rybak, pochodzący z armii austro-węgierskiej.

Okolicznością drugą, która sprzyjała jedynie incydentalnemu charakterowi wystąpień w czasie trwania przewrotu majowego, było generalne uznanie przez władze cywilne za priorytet utrzymania ładu wewnętrznego bez względu na źródło niepokojów. Obsada wyższych stanowisk w zespolonej administracji cywilnej (wojewodowie i ich wileński odpowiednik) miała różne oblicze polityczne. W sposób spektakularny widać to na przykładzie Brześcia i Nowogródka. Wojewoda poleski Kazimierz Młodzianowski należał do postaci wywodzących się z I Brygady i zdecydowanie wiernych Piłsudskiemu. Jego nowogródzki odpowiednik Marian Januszajtis to z kolei twarz zamachu stanu skierowanego przeciw naczelnikowi państwa w styczniu 1919 r. Mimo zasadniczo odmiennych preferencji politycznych poszczególnych wysokich urzędników cel wydawał się jednak wspólny: nie dopuścić do fermentów, które mogłyby w konsekwencji stać się pretekstem do rozlania się niepokojów na terenach o przewadze mniejszości narodowych, co mogłoby zagrozić nawet integralności terytorialnej państwa.

Ogólnie za. Reakcje Polaków zamieszkujących mniejsze ośrodki miejskie, a także niekiedy na zwartych obszarach wieś, znamy przede wszystkim ze sprawozdań lokalnej administracji cywilnej. Być może nie bez znaczenia pozostaje fakt, że dokumentacja ta była sporządzana zazwyczaj w kilka tygodni po walkach w Warszawie. W tym momencie przewrót, zwycięski dla sił zamachu, był już faktem dokonanym. Niemniej widoczna zbieżność wymowy rozproszonych informacji daje nadzieję, że otrzymany obraz jest w miarę wiarygodny. W tym świetle postawa ludności polskiej wobec zamachu jawi się zdecydowanie częściej jako przychylna akcji Piłsudskiego. Miejscowi Polacy mieli wiązać z postacią Marszałka nadzieje na rządy silnej ręki, które wpłyną na polepszenie jakości miejscowej administracji. Chłopi, skoncentrowani na Wileńszczyźnie i w zachodniej części województwa nowogródzkiego, udzielający np. poparcia PSL Wyzwolenie, zapewne podobnie jak ich białoruscy sąsiedzi liczyli na radykalizację reformy rolnej.

Inauguracja roku akademickiego na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza, 1924 r.

Oczywiście nie wszyscy Polacy sympatyzowali z Piłsudskim. Jako pokłosie doświadczeń niegdysiejszych obywateli państwa carów należy traktować porównywanie akcji Marszałka do kiereńszczyzny. W ujęciu wielu polskich świadków rewolucji rosyjskiej takie zestawienie równało się ciężkiemu oskarżeniu. Charakterystyczne dla stanu świadomości polskich mieszkańców województw wschodnich było to, że bez względu na stosunek do przewrotu odżyły w maju 1926 r. obawy o bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. W takich ujęciach groźba agresji sowieckiej sprzęgała się z możliwością wewnętrznej dywersji ze strony mniejszości narodowych, czemu towarzyszyła niekiedy także obawa o postawę Litwy.

Swoista etatyzacja. Przewrót majowy okazał się punktem zwrotnym także dla położenia polskich mieszkańców województw wschodnich. Eskalacja ożywienia politycznego Białorusinów i Ukraińców, którzy po zamachu majowym masowo wsparli takie ruchy jak Hromada czy Sel-Rob, przyniosła błyskawiczny upadek znaczenia polskich stronnictw lewicowych, tryumfujących w wyborach 1922 r. Istotniejsze jednak, że miejscowa scena polityczna w ciągu kilku lat uległa swoistej etatyzacji, polegającej na osiągnięciu dominacji przez struktury prorządowe, jednoznacznie wspierane przez administrację. O ile kierunek zmian był podobny w całym kraju, nigdzie wskazane zjawisko nie osiągnęło podobnego zaawansowania. Można przypuszczać, że nie był to jednak tylko efekt wzrastającej ingerencji aparatu państwowego w życie społeczne, ale także skutek odruchu społeczności na danym terenie zazwyczaj mniejszościowych, szukających oparcia w czynniku dającym największe gwarancje, a takim jawiło się nominalnie własne, polskie państwo. ■

eprasa.pl f959e9e23d

MIESZKAŃCY MAŁOPOLSKI

Krzysztof Kloc

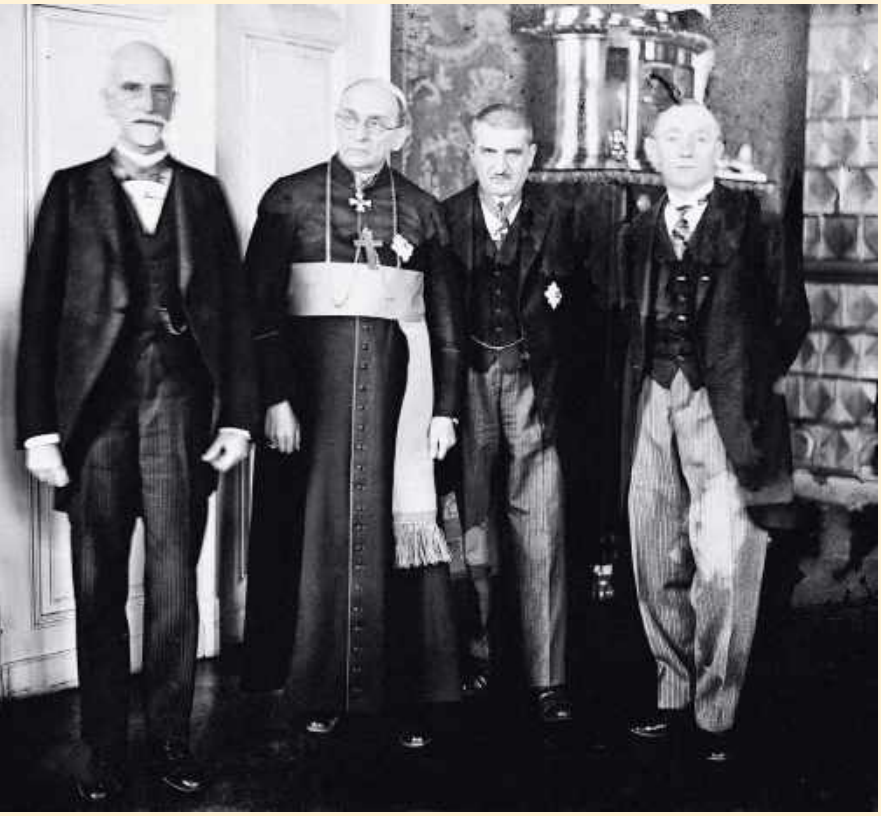

Prof. Stanisław Estreicher, reprezentant krakowskich konserwatystów (drugi od prawej), na spotkaniu dyplomatycznym, lata 20/30.

Wielogłosowy Kraków. Władysław Konopczyński, wybitny historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednocześnie poseł endecki z Krakowa, na początku 1926 r. notował w swym dzienniku: „Swoją drogą ten wariat ma ogromne wpływy". Miał na myśli Józefa Piłsudskiego, który od 1923 r. oficjalnie pozostawał poza wojskiem i wielką polityką, ale tylko naprawdę naiwni sądzili, że jego emerytura w Sulejówku była czymś rzeczywistym i nieodwołalnym. Komunista Antoni Wieczorkiewicz powiadał krótko: „Dziadek nie śpi". W maju 1926 r. przekonała się o tym cała Polska.

Kraków być może nie był na tle innych dużych miast ówczesnej Polski przesadnie zróżnicowany politycznie i społecznie, ale za to był miastem namiętnie rozpolitykowanym, rozplotkowanym i oczytanym. Toteż echa wystąpienia Piłsudskiego były mocno artykułowane w prasie, na ulicy, w kawiarni, ale i na uniwersytecie, kurii i kahale. Pod Wawelem wszak ogromne wpływy mieli wciąż krakowscy konserwatyści oraz demokraci, prężnie działała Polska Partia Socjalistyczna, swoje miejsce mieli też narodowi demokraci oraz ludowcy spod znaku Piasta, liczna mniejszość żydowska była mocno zaangażowana w miejscową politykę, wielką rolę odgrywały Kościół katolicki i Uniwersytet Jagielloński, jak też lokalne organizacje i stowarzyszenia, ukazywał się szereg poczytnych dzienników i tygodników, wreszcie Kraków był siedzibą dowództwa okręgu korpusu, co także wpływało na jego codzienne życie.

Prof. Władysław Konopczyński, poseł endecki z Krakowa, 1932 r.

Spróbujmy zatem ugryźć ten problem od strony semantyki. Za nazewnictwem tego, co wydarzyło się w Warszawie, za definiowaniem, za doborem konkretnych, często bardzo przemyślanych pojęć w opisie wystąpienia Piłsudskiego kryło się więcej niż na pierwszy rzut oka zdawać się może. Chodzi głównie o publicystykę prasową, albowiem w dokumentach wojskowych i policyjnych z terenów Krakowa operowano pojęciami dość przypadkowymi, stosowanymi niekonsekwentnie i pod wpływem chwili: akcja Marszałka, akcja majowa, wypadki majowe, wypadki w Warszawie etc.

Socjaliści. „Wojna domowa" – wielki nagłówek krzyczał z pierwszej strony socjalistycznego „Naprzodu", jak tylko do Krakowa napłynęły obszerniejsze informacje z Warszawy. Gdy jednak już było po wszystkim, to krakowscy socjaliści rzecz całą skwitowali krótko: „oczyszczająca burza". „Naprzód", w ślad za uchwałą Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, informował o głównych postulatach socjalistów wobec przewrotu w Polsce. PPS domagał się rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów, utworzenia rządu robotniczo-chłopskiego, przeprowadzenia reform społeczno-gospodarczych, na czele z reformą rolną, przeorientowania dotychczasowej polityki względem mniejszości narodowych oraz powierzenia Piłsudskiemu prezydentury. Dla „Naprzodu" działania Piłsudskiego nie były buntem, lecz wymierzonym w rząd Wincentego Witosa aktem sprzeciwu wobec władzy uznawanej za wrogą demokracji. Dziennik szeroko relacjonował masowe manifestacje robotnicze w Krakowie, zwłaszcza na ulicy Dunajewskiego, podkreślając solidarność świata pracy z Marszałkiem. Zamach interpretowano jako działanie podjęte w ostatniej chwili, w obronie państwa i swobód obywatelskich, a kwestie formalnej praworządności schodziły na dalszy plan – liczył się cel, nie paragraf.

„Naprzód" dowodził, że choć impuls miał charakter wojskowy, to istota wydarzeń była polityczna: marsz na Warszawę miał zapobiec realizacji planów rządu zagrażających ustrojowi demokratycznemu. Stąd też uznawano go za akcję stricte obronną. Gazeta konsekwentnie lansowała Piłsudskiego jako naturalnego kandydata demokracji na urząd prezydenta, postulując zarazem zmianę konstytucji i wzmocnienie prerogatyw głowy państwa. W tej narracji Marszałek jawił się jako nadzieja na głębokie reformy społeczne – ktoś, kto miał przechylić szalę na rzecz ludu, co dobitnie oddawał podpis pod jego portretem: „Kandydat ludu na prezydenta Rzeczypospolitej".

Konserwatyści. Stańczycy, tak mocno przecież wyczuleni na wszelkiego rodzaju przewroty i wystąpienia skierowane przeciwko legalnej władzy, porównali piórem Stanisława Estreichera wystąpienie Piłsudskiego do rokoszu, odmawiając jego działaniom prawa do miana zamachu stanu. Co ciekawe, zwrócili uwagę na to, że – jak to sami określili – „stosunki nasze polityczne w ostatnich miesiącach przedstawiały się rozpaczliwie i groźnie"

eprasa.pl f959e9e23d

na tyle, że środowisko krakowskie byłoby w stanie zrozumieć i zaakceptować „rozumny” zamach stanu. Czyli taki, który zastąpiłby dotychczasową, nieudolną władzę jakimś lepszym i energiczniejszym sposobem rządów oraz ich udoskonaloną formą, a także, który dokonany zostałby w imię racji stanu, nie zaś osobistej ambicji. Estreicher pisał: „Zamach stanu podejmuje polityk, oburzony i zatrwożony pewnym system rządów i starający się przeciwstawić mu choćby środkami nielegalnymi jakiś nowy – lepszy jego zdaniem – system rządów (…). Poza pokrzywdzeniem własnej osoby i poza szeregiem zarzutów rzuconych na przeciwników, nie zdobył się na żadne inne hasło. Dlatego to właśnie czyn jego jest rokoszem, a nie aktem twórczym i państwowym”.

Dla podkreślenia istotnych dla środowiska krakowskiego różnic pomiędzy prawdziwym zamachem stanu a wystąpieniem Piłsudskiego Estreicher przywołał i przeanalizował kilka podobnych przypadków z historii. Jako przykłady prawdziwych, usprawiedliwionych zamachów Estreicher podawał m.in. marsz Benita Mussoliniego na Rzym w 1922 r. oraz przejęcie władzy przez Napoleona Bonaparte. W obu przypadkach – jego zdaniem – zdegradowanemu, chaotycznemu lub zbankrutowanemu systemowi przeciwstawiono konkretny, śmiały plan odbudowy ładu, silnego państwa i poprawy warunków życia społecznego. Tymczasem – w ocenie Estreichera – majowy przewrót Piłsudskiego w 1926 r. nie spełnia tych kryteriów. Marszałek zburzył dotychczasowy legalny porządek konstytucyjny, ale nie przedstawił i nie zaczął realizować żadnego czytelnego, spójnego planu uleczenia państwa. Brakowało wizji nowego, wyraźnie lepszego ustroju – a to, zdaniem autora, odbierało zamachowi legitymizację i czyni go politycznie oraz moralnie nieusprawiedliwionym.

Inne środowiska. W kategoriach rokoszu zamach Piłsudskiego widział także wspomniany już Władysław Konopczyński. Historyk dowodził, że w swych nowożytnych dziejach Rzeczpospolita trzykrotnie „przeżywała zbrojny rokosz przeciwko władzy prawowitej”. Po raz pierwszy w czasie wystąpienia Mikołaja Zebrzydowskiego w 1606 r., po raz drugi w 1665 r., gdy Jerzy Lubomirski zbrojnie wystąpił przeciwko królowi Janowi Kazimierzowi, oraz w maju 1926 r. Konopczyński w swym artykule w krakowskim „Głosie Narodu”, organie chrześcijańskiej demokracji, analizował zgubne skutki dwóch pierwszych rokoszów, natomiast wystąpienie Piłsudskiego skwitował tylko jednym zdaniem: „Trzeci podobny bunt miał miejsce w roku 1926…”. To niedopowiedzenie było znamienne.

Zamachem stanu akcję Piłsudskiego nazwali na łamach „Nowej Reformy” krakowscy demokraci. Podobnie jak stańczycy uważali oni, że sam akt przewrotu powinien być tylko środkiem do zrealizowania szerszego planu, wdrożenia w życie uprzednio przygotowanych i przemyślanych koncepcji. Piłsudski winien mieć w ręku gotowe propozycje zreformowania państwa, których nie sposób byłoby zrealizować w dotychczasowych ramach ustrojowych. Pozbycia się rządu witosowego tylko po to, aby się go pozbyć, można było dokonać „tańszym kosztem, w drodze konstytucyjnej, i bez krwi rozlewu, tym bardziej że rząd Witosa ani w parlamencie, ani w społeczeństwie nie miał silniejszego oparcia”.

Skutkiem rzeczywistości pomajowej było ostateczne zejście ze sceny dziejowej konserwatystów i demokratów krakowskich jako sił politycznych. Pozostały wpływy, niekiedy znaczne, środowiskowe, wybijające się jednostki, lecz – jak pisano w „Nowej Reformie” – oba stronnictwa „zapadły w znany z biologii stan «anabiozy», tj. ten stan, w którym drzewa znajdują się podczas zimy – one żyją, jakkolwiek procesy życiowe zostały w nich wstrzymane”.

Wisła w Krakowie, 1926 r.

NOWA REFORMA

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Wojna domowa

Od góry:
„Nowa Reforma”, pismo krakowskich demokratów, 10 maja 1926 r.

„Naprzód”, pismo krakowskich socjalistów, 15 maja 1926 r.

Zbrojnym wystąpieniem bądź po prostu wypadkami zamach Piłsudskiego nazwał Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, kończąc swą odezwę z 28 maja słowami: „Po głębokim i bolesnym wmyśleniu się w chwilę obecną, odzywamy się: *Nil desperandum,* Rodacy! Polska nie może zginąć!”. W podobnym duchu, łagodzenia nastrojów, głos zabierał najbardziej poczytny z żydowskiej prasy w Krakowie „Nowy Dziennik”. „Nie na zemstę teraz czas, tylko na pacyfikację – czytamy w jednym z numerów. – Kraj trzydziestomilionowy nie może być rządzony zaciekłością i mściwością, tylko zdrowym rozumem, który mierzy i waży siły pozytywne, i ani odrobiny nie uroni”. Krakowscy Żydzi z wielką ulgą przyjęli politykę Piłsudskiego w dniach bezpośrednio po przejęciu władzy. „Demokracja, nie autokracja” – podsumowywali, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo przyjdzie im się pomylić.

Lęki i nadzieje. Reakcje Krakowa na wydarzenia maja 1926 r. były więc równie wielogłosowe, jak samo miasto – jego prasa, środowiska polityczne, intelektualne i wyznaniowe. Spór nie dotyczył jedynie oceny osoby Piłsudskiego, lecz przede wszystkim sensu i znaczenia jego czynu. Jedni widzieli w nim oczyszczającą burzę, konieczny akt ratowania demokracji i państwa w obliczu kryzysu parlamentarnego, inni – nieusprawiedliwiony rokosz, zbrojne wystąpienie przeciw legalnej władzy, pozbawione programu i wizji nowego ładu. Wspólnym mianownikiem tych ocen była świadomość głębokiego kryzysu, w jakim znalazła się Polska wiosną 1926 r., oraz przekonanie, że dotychczasowy system rządów na dłuższą metę jest niemożliwy do kontynuowania. Różniły się natomiast odpowiedzi na pytanie, czy wyjście z tego impasu mogło – lub powinno – prowadzić przez przemoc i zawieszenie reguł państwa prawa. Semantyka używanych pojęć – zamach stanu, rokosz, akcja majowa czy oczyszczająca burza – odsłaniała nie tylko polityczne sympatie, lecz także lęki i nadzieje krakowskich elit. ■

eprasa.pl f959e9e23d

MIESZKAŃCY ZACHODNICH WOJEWÓDZTW

Ryszard Kaczmarek

Msza polowa z udziałem wojska z okazji Święta Niepodległości, Poznań,1927 r.

Województwa zachodnie. Wyraźna odmienność województw zachodnich (pomorskiego, poznańskiego i śląskiego) wynikała nie tylko z tradycji historycznej i pozostałości pruskiego systemu administracyjnego. Była widoczna w polityce, z powodu dominacji wpływów endeckich i chadeckich, w gospodarce, dzięki najlepiej rozwiniętej na tym obszarze produkcji przemysłowej i rolnej, a także w życiu społecznym i kulturalnym, na skutek kontaktów z niemieckim obszarem kulturowym, które próbowała podtrzymywać liczna w tych województwach niemiecka mniejszość narodowa.

Podziałowi administracyjnemu nie w pełni odpowiadała dyslokacja oddziałów Wojska Polskiego. Spośród dziesięciu okręgów wojskowych w Polsce dwa (VII – Poznań; VIII – Toruń) odpowiadały województwom poznańskiemu i pomorskiemu, ale województwo śląskie stanowiło tylko część Okręgu V (Kraków), do którego należało także województwo krakowskie. Dużą rolę w podejmowaniu decyzji przez dowódców okręgów i dywizji odegrało ich usytuowanie wzdłuż granicy z Niemcami. W czasie przewrotu majowego zagrożeniem niemieckimi działaniami dywersyjnymi tłumaczono niekiedy niewykonywanie poleceń.

W przededniu przewrotu. Ze strony okręgów wojskowych w Toruniu i Krakowie mało prawdopodobne było wsparcie zamachu. W pierwszym z nich dowódcą był gen. Jan Hubischta, wywodzący się z armii austriackiej, protestujący w marcu 1926 r. przeciwko podważaniu umiejętności wojskowych i wierności państwu polskiemu oficerów mających za sobą służbę w armii Austro-Węgier. Dowódca okręgu nie miał jednak w Toruniu swobody działania. Otwarcie wspierał piłsudczyków inspektor armii gen. Leonard Skierski. Odmiennie wyglądała sytuacja w Krakowie, gdzie wierny rządowi gen. Mieczysław Kuliński miał po swojej stronie inspektora armii gen. Stanisława Szeptyckiego, jedną z ofiar nagonki na oficerów armii austriackiej.

W Poznaniu ówczesny dowódca Okręgu VII gen. Kazimierz Sosnkowski był wprawdzie jednym z najbliższych współpracowników Marszałka, ale przypadek zrządził, że w momencie rozpoczęcia przewrotu był nieobecny w Poznaniu. Dowództwo nad pułkami przekazał zastępcy – gen. Edmundowi Hauserowi, który potem dochował wierności rządowi. Dla samego Sosnkowskiego historia zakończyła się dramatycznie. 13 maja rano, po przybyciu do sztabu Okręgu w Poznaniu, nie widząc możliwości powstrzymania toczących się już przygotowań do wysłania wojsk do Warszawy, podjął nieudaną próbę samobójczą. Ciężko ranny nie odegrał już żadnej roli podczas przewrotu.

Zwolennicy Marszałka starali się zbudować dla siebie także zaplecze polityczne w województwach zachodnich. Trudno było na to liczyć w Poznaniu, gdzie wojewoda Adolf hr. Bniński nie był wrogiem Marszałka, ale bez wątpienia był wierny polskiej prawicy. W Toruniu wojewoda Stanisław Wachowiak był związany z ruchem narodowym (NPR), ale koncentrował się na sprawach gospodarczych i społecznych, ważne było dla niego także bezpieczeństwo zewnętrzne i przy podejmowaniu decyzji kierował się możliwością zagrożenia ze strony Niemiec. Jeszcze przed przewrotem doszło do spotkania Wachowiaka z Piłsudskim. Kiedy wojewoda został zapytany o nastroje na Pomorzu, nie ukrywał podziałów między generałami Hubischtą i Skierskim.

W Katowicach na wsparcie polityczne dla zamachowców ze strony wojewody Mieczysława Bilskiego nie można było liczyć. Starano się więc szukać sojuszników,

eprasa.pl f959e9e23d

oprócz już jednoznacznie propiłsudczykowskiej PPS, także w środowisku byłych powstańców śląskich. Orędownikiem poparcia dla Marszałka był Michał Grażyński, skonfliktowany z Wojciechem Korfantym już w czasie trzeciego powstania śląskiego, a w 1926 r. wiceprzewodniczący Związku Powstańców Śląskich (ZPŚl.). Powstańcy politycznie byli jeszcze podzieleni. Jednak kilka dni przed przewrotem doszło do spotkania z Piłsudskim w Sulejówku kilkuosobowej delegacji członków ZPŚl.

12 maja. Do Poznania pierwsze informacje o sytuacji w stolicy dotarły ok. godz. 13. W telegramie ministra spraw wojskowych gen. Juliusza Malczewskiego do dowództwa Okręgu VII nakazywano wysłanie do stolicy dwóch pułków piechoty. Na rozkaz gen. Hausera oba (57. i 58.) wyjechały już o godz. 17.58. Wysłano 1032 żołnierzy dysponujących 24 cekaemami. Dowodził nimi dowódca poznańskiej 14. Dywizji Piechoty gen. Anatol Kędzierski.

W Toruniu sytuacja wyglądała na początku inaczej. Gen. Hubischta starał się izolować inspektora armii gen. Skierskiego, a także wzmocnić bezpieczeństwo granicy z Niemcami. Wyznaczył jednak dwa pułki do wysłania do Warszawy. Jednocześnie, kiedy uzyskał informacje o kontaktach niektórych oficerów z gen. Gustawem Orlicz-Dreszerem, dowodzącym oddziałami Piłsudskiego w Warszawie, a nawet o przygotowanych do aresztowania wojewody toruńskiego i jego samego, zdecydował się na internowanie Skierskiego. Zatrzymani zostali także sprzyjający zamachowcom dowódca 15. DP z Bydgoszczy gen. Wiktor Thommée i pracujący jako oficer wywiadu w Inspektoracie Armii mjr Stanisław Krzysik. Przetrzymywano ich w wagonie kolejowym na dworcu poznańskim do 17 maja.

Do Katowic pierwsze informacje o wypadkach warszawskich dotarły po południu. Wojewoda Bilski wydał zgodnie z instrukcjami rządowymi rozkaz wprowadzenia pogotowia dla Policji Województwa Śląskiego. Około północy do Warszawy ruszyła najpierw 60-osobowa kompania policji pod dowództwem nadkomisarza Jana Starzyka, a kilka godzin później kolejna dowodzona przez komisarza Ludwika Kloskę. Obydwie nie dotarły na teren walk. Pierwszy oddział został rozbrojony pod Częstochową, drugi utknął pod Skierniewicami z powodu rozkręconych torów.

W Krakowie gen. Kuliński od początku podporządkował się inspektorowi armii gen. Szeptyckiemu, który został wyznaczony na dowódcę wojsk wiernych rządowi poza Warszawą.

Wierny rządowi wojewoda wielkopolski Adolf hr. Bniński, 1926 r.

13 maja. Kiedy sytuacja w Warszawie wydawała się przechylać na stronę legalnego rządu, w Poznaniu, Toruniu i Katowicach intensywnie organizowano kolejne transporty do stolicy. Już rankiem dotarły wspomniane pułki gen. Kędzierskiego. Dzięki nim było możliwe przeprowadzenie przed południem kontrnatarcia od Belwederu w stronę Al. Jerozolimskich. 57. pp zdobył gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych, a 58. pp koszary 2. ps, gdzie wziął do niewoli 400 jeńców. Nie udało się jednak zająć gmachów Ministerstwa Kolei i Dyrekcji Kolei. 13 maja jako pierwszy z Poznania wyruszył koleją 14. pap. Wysłano także eskadry z pułków lotniczych 3. i 4. Transporty z Torunia wyruszyły z opóźnieniem, ponieważ nie było pewności, jak zachowają się w stolicy. Wybrane bataliony wyruszyły dopiero w nocy z 13 na 14 maja.

W samym Poznaniu z entuzjazmem przystąpiono do mobilizacji tzw. Armii Ochotniczej. Była to inicjatywa zaproponowana przez zasłużonych w walkach w latach 1918–19 emerytowanych już generałów Józefa Dowbor-Muśnickiego, Kazimierza Raszewskiego, Józefa Unruga i Józefa Hallera. Poparcie znaleźli w organizacjach kombatanckich powstańców wielkopolskich oraz na uniwersytecie w Poznaniu. Studenci stworzyli Ligę Akademicką, a senat wydał uchwałę potępiającą przywódcę przewrotu: „Józef Piłsudski stanął przed narodem i historią poza prawem [i] jest winien zdrady głównej".

Poznań udzielił zdecydowanego poparcia rządowi. Wysłani z Warszawy do stolicy Wielkopolski minister przemysłu i handlu Stanisław Osiecki (PSL Piast) i chadecki minister sprawiedliwości Stefan Piechocki poparli podjęte już działania nadzwyczajne wojewody Bnińskiego skierowane przeciwko ugrupowaniom lewicowym: zawieszenie wydawania niektórych gazet, konfiskaty druków wysyłanych przez piłsudczyków. Podobnie postąpił w Katowicach wojewoda Bilski. Nakazał policji konfiskaty czasopism, zakazał odbywania zgromadzeń publicznych i demonstracji pod gołym niebem, a jeżeli opozycyjne stronnictwa polityczne (głównie socjaliści) chciały organizować spotkania w lokalach zamkniętych, musiały uzyskać na to zgodę starostów.

Przygotowania wojskowe w województwie śląskim nadal były uzależnione od decyzji podejmowanych w Krakowie. A tam gen. Szeptycki działał z dużą energią, wysyłając na pomoc rządowi oddziały z okręgów Kraków (V) i Przemyśl (X). Rozkaz wyjazdu na pomoc Marszałkowi otrzymała 21. Dywizja Piechoty Górskiej z Bielska dowodzona przez gen. Andrzeja Galicę. Jako pierwszy razem

Od lewej: Wojewoda poznański odznacza pięciu zasłużonych oficerów Policji Państwowej, Poznań, 1926 r.

Obrady Sejmu Śląskiego, Katowice, 1931 r.

eprasa.pl f959e9e23d

z dowódcą dywizji o godz. 23 wyjechał 3. Pułk Strzelców Podhalańskich. Droga do stolicy była jednak blokowana przez rozkazy dowódcy częstochowskiej 7. DP gen. Stanisława Wróblewskiego. Druga z dywizji w województwie śląskim (23. DP) pozostała w garnizonach, ponieważ jej dowódca gen. Józef Zając odmówił wysłania wojsk do Warszawy. Tłumaczył to koniecznością wzmocnienia granicy z Niemcami.

14 maja. Zablokowanie transportów wojskowych z województw zachodnich pozwoliło uzyskać przewagę oddziałom Piłsudskiego w Warszawie, wzmocnionym pułkami z Wilna. Decyzja prezydenta Stanisława Wojciechowskiego o jego ustąpieniu ze stanowiska i zawieszeniu broni sparaliżowała wysiłki mające na celu powstrzymanie zamachowców. Mimo to z Poznania przez cały dzień wyruszały kolejne transporty wojskowe: pododdziały 68. i 69. pp (pod dowództwem gen. Stanisława Taczaka), 15. i 17. puł, 14. i 17. pap, 7. dak, 7. psk. Odmówił wyjazdu ze swoimi oddziałami dowódca 55. pp z Leszna płk Józef Kustroń. Pułkom poznańskim towarzyszył batalion ochotniczy Legii Akademickiej złożony ze studentów Uniwersytetu Poznańskiego przebywających akurat na obozie ćwiczeń w Biedrusku. Wysłano także z lotniska Ławica w Poznaniu kolejne samoloty z 3. pl pod dowództwem por. Tadeusza Kurdziela, które trafiły tylko na lotnisko Dęblin. Wróciły następnego dnia, ponieważ wojska rządowe były już odcięte od lotniska w Warszawie.

W drodze transporty poznańskie miały olbrzymie trudności w przejeździe przez Okręg Łódź. Były blokowane na rozkaz dowódcy 10. DP gen. Stanisława Małachowskiego, który miał po swojej stronie kolejarzy i PPS. Podobne problemy z przejazdem miały pułki pomorskie dowodzone przez gen. Kazimierza Ładosia (dowódcę grudziądzkiej 16. DP). Jego oddziały dotarły ostatecznie tylko do Ożarowa. Po połączeniu się z pułkami poznańskimi gen. Taczaka powstało tam tzw. zgrupowanie ożarowskie liczące ok. 6 tys. żołnierzy (w tym 1040 ułanów), dysponujące kilkudziesięcioma działami i kilkoma samochodami pancernymi. W Wilanowie, gdzie w tym czasie znalazł się rząd, nie wiedziano o koncentracji grupy Ładosia przekonanego, że wystarczy mu po dotarciu do stolicy kilkanaście godzin na stłumienie przewrotu.

Problemy z dotarciem do Warszawy miały również oddziały podążające z Okręgu Kraków. Najpierw ich blokadę zorganizowali kolejarze w Zagłębiu Dąbrowskim, a potem w Częstochowie gen. Wróblewski. Szeptycki, starając się jak najszybciej odblokować kluczową trasę kolejową z Częstochowy do Warszawy, przyjechał do Katowic osobiście i nakazał koncentrację wyznaczonych oddziałów. Gen. Galica otrzymał zadanie odzyskania kontroli nad częstochowskim węzłem kolejowym, co się udało dopiero po południu, kiedy gen. Wróblewski cofnął swój rozkaz. Dowódca bielskiej 21. DPG, na polecenie Szeptyckiego, podzielił swoją grupę: część została w Częstochowie do kontroli nad miastem, a druga pod dowództwem płk. Franciszka Stutzmanna wyruszyła w stronę Warszawy. Dotarła tylko do Skierniewic, gdzie jej żołnierze dowiedzieli się o zawieszeniu broni.

Epilog. Zakończenie walk w stolicy nie spowodowało zaprzestania w województwach zachodnich politycznych przygotowań do dalszego oporu. W Poznaniu początkowo nie przyjęto do wiadomości odezwy podpisanej przez marszałka Macieja Rataja, uznając, że działał pod presją zamachowców. 16 maja z udziałem Romana Dmowskiego rozważano nawet możliwość secesji, której zwolennikiem był także polski działacz narodowy z Pomorza, senator Paweł Ossowski. Gen. Dowbor-Muśnicki wzywał do kontynuowania walki zbrojnej i niewstrzymywania dalszej mobilizacji zgłaszających się do Armii Ochotniczej. Na ulicach Poznania wzmagały się demonstracje antypiłsudczykowskie. Apogeum protestu nastąpiło 20 maja, kiedy na Placu Sapieżyńskim uroczyście witano wracające z Warszawy oddziały. „Dziennik Poznański" pisał o nieopisanym entuzjazmie w czasie parady, w której wzięli udział, oprócz witającego swoich żołnierzy gen. Hausera, także Józef Haller, Dowbor-Muśnicki, Raszewski, Bniński, Korfanty, Szułdrzyński i Herz.

Wojciech Korfanty, górnośląski przeciwnik Józefa Piłsudskiego, 1925 r.

Michał Grażyński, wojewoda śląski od 1926 r., zwolennik sanacji, lata 20.

Ostatecznie zwyciężyło przekonanie o konieczności ratowania jedności państwa. Przyjęto tylko deklarację 31 posłów i senatorów protestujących przeciwko obaleniu porządku konstytucyjnego i zwołaniu Zgromadzenia Narodowego. W Poznaniu utworzono Organizację Obrony Państwa, a w Toruniu Komitet Obrony Narodowej, do których akces zgłosiło wiele organizacji działających w Wielkopolsce i na Pomorzu. Na początku czerwca protest zaczął wygasać, do czego przyczynił się nie tylko wybór Ignacego Mościckiego na stanowisko prezydenta RP, ale także niezdecydowanie polityków z województwa śląskiego.

Kiedy 15 maja wieczorem wylądował pod Katowicami samolot wojskowy z odezwą marszałka Rataja, na początku tamtejsze partie centrowe i prawicowe (ChD, NPR i ZLN) utworzyły, podobnie jak w Poznaniu, opozycyjny Centralny Narodowy Komitet Wykonawczy. Jednak posłowie śląscy w końcu nie poparli postulatu zbojkotowania Zgromadzenia Narodowego. Także wojewoda Bilski nie zgodził się na sabotowanie poleceń z Warszawy, do czego namawiano go z Poznania, twierdząc, że rząd jest słaby i cofnie się przy połączonym oporze województw zachodnich. Śląscy posłowie pojechali na obrady parlamentu do Warszawy, pieczętując swoją zgodę na przewrót.

We wszystkich województwach zachodnich zaczęło dochodzić do rozliczeń. 30 czerwca swoje stanowisko utracił gen. Szeptycki, przeniesiony w stan spoczynku. Rok później spotkało to gen. Hausera i gen. Hubischta. Gen. Kuliński został odwołany, a jego stanowisko objął gen. Wróblewski, który blokował oddziały wierne rządowi pod Częstochową. Adolf Bniński wojewodą poznańskim był do wiosny 1928 r. Pozostał aktywny politycznie, a nawet był kandydatem prawicy na stanowisko prezydenta RP w 1926 r. W 1935 r. z nominacji prezydenta Mościckiego został senatorem RP. Wojewoda śląski był bezskutecznie broniony przez chadecję i NPR. Wprawdzie fiaskiem zakończyły się starania przywódcy śląskich socjalistów Józefa Biniszkiewicza o stanowisko wojewody śląskiego, ale uzyskał je Michał Grażyński. Zapewne i dlatego, że ostatecznie doprowadził ZPŚl. do ścisłej współpracy z nowym rządem. Już 16 maja Grażyński z Rudolfem Kornkem pojechali do Warszawy, ostrzegając nowego ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Młodzianowskiego przed możliwością izolacji dzielnic zachodnich. Zaraz po powrocie ze stolicy Kornke wydał nową deklarację programową związku, pisząc w niej m.in., że „tęsknota za silną władzą idzie (…) przez całą Polskę", a przebudowa ustrojowa jest nieuchronna i nastąpi „po myśli systemu prezydialnego, kojarzącego najdoskonalej ideały demokracji z postulatami silnych i trwałych rządów". Trzy miesiące później Grażyński był już, przy poparciu ministra Młodzianowskiego, nowym wojewodą śląskim.

Wojewoda toruński 16 maja zawiadomił rząd w Warszawie, że nastroje społeczne panujące na Pomorzu zmuszają go do rezygnacji ze stanowiska. Pozostał jednak na nim jeszcze przez pięć miesięcy. Zwolnienie zawdzięczał nie tylko konsekwencjom przewrotu, ale też naciskom gen. Skierskiego. Zastąpił go Kazimierz Młodzianowski, jeszcze do niedawna minister spraw wewnętrznych.

RYSZARD KACZMAREK

eprasa.pl f959e9e23d

HIERARCHIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Adam Szostkiewicz

Od lewej:
Kardynał Aleksander Kakowski, tytułowany prymasem Królestwa Polskiego, 1925 r.

Kardynał August Hlond, prymas Polski od czerwca 1926 r., 1926 r.

Abp Adam Sapieha, metropolita krakowski, nazywany księciem niezłomnym, 1930 r.

Piętno Kaina. Choć dla znacznej części kleru i episkopatu katolickiego zamach Józefa Piłsudskiego był szokiem, władze kościelne pod przewodem prymasa Augusta Hlonda starały się ustabilizować relacje z obozem sanacyjnym i wzmocnić swoje wpływy.

Pierwsze reakcje środowisk katolickich na majowe wydarzenia były zróżnicowane, od zdecydowanie krytycznych do ostrożnych, budowanych na nadziei, że groźba wojny domowej w całym kraju zostanie zażegnana. Bo oto zaledwie po ośmiu latach od wskrzeszenia niezawisłej polskiej państwowości i czterech od zamordowania pierwszego prezydenta Rzeczpospolitej, prof. Gabriela Narutowicza, przez endeckiego nacjonalistę, losy państwa i narodu znów zostały wystawione na ciężką próbę.

„Już nieraz byliśmy świadkami masowych pogrzebów naszych bohaterskich wojsk – pisał „Przegląd Katolicki". – Straszna tragedia, jaką przeżywaliśmy w czasie wielkiej wojny światowej, gdy bracia nasi spod trzech zaborów wzajemnie broń ku sobie kierowali, niczem jest wobec grozy dnia dzisiejszego, kiedy nie w różnych mundurach i tragizmem losu pędzeni w bój, ale żołnierze w tych samych odzieniach, z polskimi emblematami, Kaina zbrodnią plamią swój honor i godność narodową".

W tymże tygodniku czytamy, że Piłsudski, „ten półbóg tylu zaślepieńców w Polsce, podniósł rękę na majestat Rzeczypospolitej, rozpoczął rozlew krwi bratniej, popełnił zbrodnię zdrady, za którą prawo wszystkich państw zna tylko jedną karę: śmierć! Kula w łeb lub stryczek" (cytaty za: ks. Piotr Jaroszkiewicz, „Stanowisko Kościoła wobec zamachu stanu Józefa Piłsudskiego").

Ciut łagodniej pisał jezuicki „Przegląd Powszechny". Choć zamach był nielegalny, to ostateczny werdykt o nim wyda historia, a „wszelka myśl o zbrojnym przywracaniu pogwałconej praworządności musi odpaść". Słowem, dość kontynuacji zamętu, zwłaszcza że coś w tym musi być, że „hasło sanacji znalazło tak szerokie i skwapliwe przyjęcie".

Biskupi w parlamencie. W kręgach kościelnych narodowa demokracja Romana Dmowskiego miała duże poparcie, natomiast obóz piłsudczykowski dla wielu katolików, w tym księży i biskupów, był postrzegany jako radykalne, lewicowe zagrożenie dla katolickiej tożsamości większości Polaków. W wyborach parlamentarnych kler katolicki wspierał obóz narodowy, głównie endecki.

Warto zaznaczyć, że duchowni – nie tylko księża katoliccy, ale i np. rabini – byli wówczas wybierani do parlamentu i aktywnie w nim działali. Wyrazistym przykła-

eprasa.pl f959e9e23d

dem może być lwowski arcybiskup obrządku katolickoormiańskiego Józef Teodorowicz, zawzięty przeciwnik obozu piłsudczykowskiego i rządów sanacyjnych. Udzielał się w senacie, mandat złożył wraz z abp. Adamem Sapiehą w 1923 r. pod naciskiem Piusa XI, który obawiał się, że zbyt intensywne angażowanie się duchownych w politykę zaszkodzi Kościołowi.

W pierwszej dekadzie II Rzeczpospolitej polityczna działalność księży i biskupów – w tym wspomniane obejmowanie mandatów poselskich i senatorskich – była tolerowana. Duchowni trafiali jednak pod pręgierz pism satyrycznych tak samo jak politycy świeccy. W momencie gdy piłsudczycy szykowali się do rozprawy z – jak to nazywali – sejmokracją, polityczna aktywność kleru na wszystkich szczeblach kościelnej hierarchii oznaczała wyzwanie dla Kościoła. Przy założeniu bowiem, że Piłsudski wróci z wewnętrznej emigracji w dworku w Sulejówku na szczyty władzy państwowej, episkopat, kler i katolicy świeccy muszą zająć stanowisko w nowej sytuacji politycznej i ustrojowej, a władze kościelne wypracować nowy model ich relacji z władzą państwową.

Lęki i realia. Było to nie byle jakie zadanie. Obóz Piłsudskiego wymusił przecież przemocą ustąpienie legalnie wybranego i funkcjonującego prezydenta oraz rządu i zapowiadał ograniczenie roli parlamentu w państwie. Zaczynał się czas niepewności politycznej i społecznej. Wróciły kościelne lęki przed rządami rewolucyjnej lewicy w sojuszu z masonerią i antyklerykałami.

Lęki te okazały się grubo przesadzone. Celem zamachu Piłsudskiego nie było uderzenie w episkopat. W 1926 r. obowiązywał już konkordat, bardzo korzystny dla Kościoła katolickiego. Po przewrocie majowym nic się nie zmieniło. Konkordatu jak najbardziej przestrzegano. Stosunki na linii RP–Stolica Apostolska w niczym nie ucierpiały. Przeciwnie, rozwijały się coraz lepiej.

Pamiętajmy, że ówczesny papież Pius XI (Achillo Ratti) był w pierwszych latach polskiej niepodległości nuncjuszem apostolskim (papieskim ambasadorem) w Warszawie. Nie opuścił polskiej stolicy, gdy zbliżały się do niej bolszewickie wojska. Znał się dobrze z Piłsudskim i go cenił. Z kolei krytykowi Marszałka, abp. Sapieże, zapamiętał, że tenże wyprosił go z ważnej, już powojennej narady episkopatu. Metropolita krakowski uważał, że podczas omawiania spraw organizacyjnych dotyczących Kościoła w Polsce obecność nuncjusza nie jest pożądana.

Tak czy inaczej, urzędujący w 1926 r. papież nie tylko był przyjaźnie nastawiony do Polski, ale też nieźle znał jej sytuację. Zakładał, że ze strony obozu Piłsudskiego nic nie zagraża Kościołowi w Polsce. Przeciwnie, układ sił po przewrocie był taki, że piłsudczycy nie chcieli eskalować konfliktu z klerem i masami katolickimi (ok. 70 proc. w latach 20.). Kościół instytucjonalny miał świadomość swej siły w społeczeństwie. Kardynał Aleksander Kakowski, tytułowany prymasem Królestwa Polskiego (chciał się zrzec tytułu po odzyskaniu niepodległości, ale Watykan przyznał mu go dożywotnio), nie podjął się mediacji między stroną rządową a Piłsudskim. Osiem lat wcześniej rozmawiał z Piłsudskim jako jeden z członków niepopularnej Rady Regencyjnej – powołanej przez Niemców okupujących Warszawę – która chciała jak najszybciej przekazać władzę Komendantowi.

Okólnik Bartla. Aktywni w parlamencie hierarchowie zamachu nie potępili, a kardynał Kakowski już pod koniec maja przyjął nowego premiera Kazimierza Bartla. W sierpniu na zjeździe katolików, w obecności nowego prezydenta Ignacego Mościckiego, kościelny hierarcha z jednej strony podkreślił siłę Kościoła, a z drugiej złożył deklarację lojalności wobec prezydenta i rządu RP, „od których w zamian ma prawo spodziewać się i domagać się, aby i oni oddani byli dobru całego narodu i szanowali prawa, uczucia religijne i przekonania ludności katolickiej".

W tym samym duchu występował publicznie kardynał August Hlond, prymas Polski od czerwca 1926 r., uważany za architekta stosunków episkopatu rzymskokatolickiego z obozem piłsudczykowskim po zamachu majowym. Nieco pół roku po przewrocie Hlond miał spotkanie z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Aleksandrem Meysztowiczem. Hierarcha oświadczył wówczas, że biskupi katoliccy deklarują lojalność wobec władz państwowych, pragną harmonijnej z nimi współpracy, chcą działać dla dobra ojczyzny, „nie wchodząc w politykę partyjną, którą prasa różnych kierunków niesłusznie episkopatowi podsuwa".

Jednocześnie biskupi wyrazili pragnienie, aby rząd otoczył Kościół katolicki „szczerą opieką" i „unikał wszystkiego, co by katolików mogło niepokoić i nieprzychylnie do Rządu usposobić". Chyba jaśniej by się nie dało: wy chronicie nas, my chronimy was. Deklaracje zostały rychło wcielone w życie. Już w grudniu 1926 r. rząd wydał ważne zarządzenie (tzw. okólnik Bartla, ministra do spraw wyznań i edukacji publicznej) po myśli kościelnej hierarchii. Działo się to w kontekście podważania przez opozycję komunikatów rządowych o dobrych relacjach rządu z episkopatem. Przeciwnicy sanacji utrzymywali, że gremia biskupie nadal reprezentują nastawienie krytyczne wobec władzy (premierem był wówczas Piłsudski). Obóz rządowy, by stępić ostrze opozycyjnych krytyk, pospieszył z odsieczą prymasowi Hlondowi.

Okólnik Bartla zobowiązał młodzież szkolną do uczestnictwa w lekcjach wychowania religijnego i do praktykowania wiary katolickiej, czyli udziału w mszach, rekolekcjach i modlitwach zbiorowych przed zajęciami szkolnymi i po nich. Realizację okólnika powierzono dyrekcjom szkół. Nieco później dodatkowo przyznano im prawo do kontroli działalności stowarzyszeń młodzieży szkolnej, w tym kościelnych, co już episkopatowi mniej się podobało. Biskupom bardzo zależało na wpływie na młode pokolenie.

Wiara siłą Polski. Linia prymasa Hlonda łagodziła napięcia między władzami kościelnymi i państwowymi, ale w niczym nie łagodziła konserwatywnego nastawienia episkopatu. Wpływy masonerii i postępy ideologii laickości państwa i społeczeństwa nadal uważano za zagrożenie dla katolickiej tożsamości narodu. Papież Pius XI potępiał kierunek laicki w Europie i świecie. Podobnie diagnozował sytuację prymas Hlond. W przemówieniu do zjazdu katolików archidiecezji gnieźnieńskiej w listopadzie 1926 r. mówił, że tylko wiara katolicka może przywrócić jedność narodu i czynić go „wielkim i potężnym". „Przed duszą polską – kontynuował Hlond – dręczoną wątpliwościami, niepewnością, staje więc dzisiaj w królewskich blaskach Chrystus z żądaniem, by Polska w swym życiu uznała jego nieprzedawnione prawa. Chce Chrystus Król, by się Polska odrodziła, zrywając z laicyzmem, ma się Polska przeciwstawić prądom, które podkopują życie religijne".

Obaj prymasi, Kakowski i Hlond, przeżyli Piłsudskiego. Byli świadkami sporu o pochówek Marszałka na Wawelu, na który początkowo nie chciał się zgodzić abp Sapieha, metropolita krakowski, nazywany księciem niezłomnym, przeciwnik sanacji. Kakowski nie dożył upadku II RP, Hlond opuścił kraj po wybuchu drugiej wojny światowej, udzielał się duszpastersko i patriotycznie na Zachodzie, Amerykanie wyzwolili go z internowania we Francji, wrócił do Polski w 1945 r. Włączył się w odbudowę struktur kościelnych i życia katolickiego w Polsce pod rządami komunistów.

ADAM SZOSTKIEWICZ

eprasa.pl f959e9e23d

BIEG MARSZAŁKA SULEJÓWEK

XIX Bieg Marszałka

13 czerwca 2026 r.

Start Biegu Głównego o godz. 10:20

Towarzystwo Przyjaciół Sulejówka zaprasza na Bieg Marszałka.

Organizowany w czerwcu na pamiątkę osiedlenia się Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.
Biegniemy 10 km, start i meta obok Willi Bzów.

ZAPISY RUSZYŁY!

biegmarszalka.pl/zapisy

XIX Bieg Marszałka w Sulejówku to wydarzenie, które na stałe wpisało się w kalendarz biegów ulicznych w Polsce. Nawiązuje do postaci Józefa Piłsudskiego - jednego z ojców polskiej niepodległości, który przez lata związany był z Sulejówkiem. To właśnie tutaj znajdował się jego dom i miejsce odpoczynku, a dziś przestrzeń ta stanowi ważny punkt odniesienia dla lokalnej tożsamości i pamięci historycznej. Bieg łączy więc sportową rywalizację z refleksją nad historią oraz wartościami, takimi jak wspólnota, odpowiedzialność i zaangażowanie.

Organizatorzy zapraszają wszystkich miłośników biegania – zarówno amatorów, jak i zawodników, a także środowiska mundurowe - żołnierzy, funkcjonariuszy policji, strażaków oraz muzealników do wspólnego udziału w tej inicjatywie. To doskonała okazja, by sprawdzić swoje możliwości, poczuć atmosferę sportowego święta i stać się częścią wydarzenia, które łączy aktywność fizyczną z historią.

www.biegmarszalka.pl

Bieg organizowany przez TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SULEJÓWKA

eprasa.pl f959e9e23d

ZWIĄZEK SOWIECKI

Mariusz Wołos

Kompleks przegranej wojny. Pierwszy szef placówki dyplomatycznej Rosji sowieckiej w Warszawie, Lew Karachan, w październiku 1921 r. napisał znamienne słowa: „W szczególności nieodpowiedzialni i niezależni [od rządu polskiego] są wojskowi z Belwederem na czele, którzy są naszymi głównymi wrogami i nade wszystko starają się zepsuć stosunki między Rosją a Polską". Symbolem Belwederu był Józef Piłsudski. W Moskwie pamiętano mu wszystko. Jako były socjalista niepodległościowy propagandowo wpisywał się świetnie w rolę socjalfaszysty, zdrajcy ideałów lewicy, idącego teraz na pasku kapitalistów. Jeszcze lepiej Marszałek pasował do wzorca militarysty marzącego o zwycięskich pochodach na Wschód w celu zniszczenia bolszewizmu, a może w ogóle Rosji, a przy okazji budowania Polski od morza do morza. Chętnie podkreślano aktywność Piłsudskiego z wiosny 1920 r., kiedy ruszył na Kijów.

Ten fragment wojny polsko-sowieckiej szczególnie pasował do moskiewskiej układanki propagandowej, bo pozwalał przedstawić Marszałka jako imperialistę wyciągającego ręce po cudze ziemie, a nadto działającego w charakterze psa łańcuchowego kapitalistów – najpierw Francuzów, potem Brytyjczyków. Wypracowane wówczas przez sowiecką propagandę kalki okazały się trwałe. Dziś sięgają po nie propagandyści w służbie Putina. Kompleks przegranej wojny z Polską doskwierał liderom bolszewizmu. Był też ważną komponentą ich nienawiści do Piłsudskiego jako zwycięskiego wodza w tym konflikcie.

Zdefiniowanie głównego wroga. Wybór Karachana na przedstawiciela Moskwy w Polsce nie był przypadkowy. Należał on do bolszewickiej elity. Wcześniej był wiceszefem dyplomacji Rosji sowieckiej. W Warszawie miał załatwić konkretne sprawy, w tym wydalenie z granic Rzeczpospolitej przywódców rosyjskich i ukraińskich organizacji antysowieckich popieranych przez Belweder, takich jak Borys Sawinkow czy Symon Petlura, a także zwlekać z wykonaniem niewygodnych dla Moskwy zapisów traktatu ryskiego kończącego wojnę z Polską (1921 r.).

Szef sowieckiej placówki dyplomatycznej w Warszawie Piotr Wojkow (trzeci od prawej) podczas spotkania Józefa Piłsudskiego z korpusem dyplomatycznym, 1927 r.

eprasa.pl f959e9e23d

Miał też wypracować strategię i metody działania wobec Polski przydatne przełożonym Karachana w Moskwie i jego następcom w Warszawie.

Mimo krótkiego pobytu nad Wisłą zadanie wypełnił. Kluczowym elementem było zdefiniowanie głównego wroga Sowietów w osobie Piłsudskiego i jego obozu. Karachan szybko zorientował się, że odrodzona Rzeczpospolita z jej systemem politycznym daje szerokie pole do działań, których celem będzie osłabianie i rozsadzanie państwa od środka. Pisał do przełożonych: „Wewnątrz samego rządu i poza nim ściera się taka masa grup i nurtów, że każde nasze uderzenie i każdy nasz krok powinny celować w to, aby nie tylko uderzać w rząd, ale żeby odcisnąć odpowiednie piętno i ingerować w tę walkę, która się tu toczy".

Skutecznym narzędziem zwalczania Belwederu okazała się narodowa demokracja, od lat w opozycji do Piłsudskiego. Tym szlakiem podążyli też następcy Karachana, którzy aktywizowali się zwłaszcza w chwilach ważnych i trudnych dla Rzeczpospolitej. W trakcie kampanii wyborczej do parlamentu w 1922 r. strona sowiecka opracowała taktykę ingerowania w wewnętrzne sprawy Polski – konsekwentnie przeciw Piłsudskiemu. W pierwszej kolejności zamierzano poprzeć endecję. Za najlepszą taktykę uznano antagonizowanie społeczeństwa. Metodą miało być rozpoczęcie kampanii prasowej, która rozpali umysły, a odpowiednio pokierowana będzie pożywką dla dzienników endeckich. Z kolei podnoszenie sprawy autonomii byłej Galicji Wschodniej miało na celu rozniecanie walki między stronnictwami polskimi, ale też wzmacnianie niechęci Ukraińców i innych mniejszości wobec państwa polskiego.

Logika dziejów. W sowieckim dokumencie dyplomatycznym zapisano słowa, które mogą dziwić czytelnika nawet dziś: „Wspierając endeków, wspieramy partię komunistyczną w Polsce. Ich zwycięstwo byłoby zwycięstwem reakcji, co sprzyjałoby kondensacji fermentu rewolucyjnego wśród polskich mas robotniczych, ponieważ dopóki u władzy stoją ludzie choćby fałszywie nazywający się »socjalistami«, dopóty do rewolucji w Polsce jest jeszcze bardzo daleko". Cel strategiczny był zatem jasny – wywołanie rewolucji nad Wisłą. Aby do niej doprowadzić, należało najpierw ze wszech miar wspierać prawicę, której uosobieniem była endecja. W planach sowieckich przejęcie przez nią rządów musiało wcześniej czy później pobudzić do działań zdrowe siły lewicy z akcentem na komunistów. Kremlowskim decydentom wiele do myślenia dawały wydarzenia z listopada 1923 r., kiedy w kilku polskich miastach doszło do robotniczych wystąpień. W realizacji sowieckich planów przeszkodą byli nie tylko fałszywi – z punktu widzenia Moskwy – prorocy: polscy socjaliści spod znaku PPS, ale także Piłsudski i jego ludzie. Zresztą pepeesowcy popierali wówczas Marszałka. Można było zatem wszystkich wrzucić do jednego worka.

Niezależnie od tego strona sowiecka zamierzała wykorzystywać wszelkie antagonizmy do dezorganizacji państwa polskiego. Mowa nie tylko o wspieraniu sił skrajnych zarówno na lewicy, jak i prawicy. Kluczowym narzędziem destabilizowania Polski miały być też mniejszości narodowe, zwłaszcza Ukraińcy i Białorusini, wśród których aktywnie działała sowiecka agentura. I w tym wypadku Moskwa chętnie wspierała siły skrajne, więc nie tylko komunistów.

Było coś jeszcze. Liderzy bolszewizmu byli przekonani, że logika dziejów jest po ich stronie. Kapitalizm musiał upaść, by otworzyć drogę socjalizmowi, którego najdoskonalszą formą będzie komunizm. Traktowali to jako prawdę objawioną. Te – w ich mniemaniu – nieuchronne procesy chcieli przyspieszyć. Z tej perspektywy spoglądali na każdy kryzys polityczny czy gospodarczy, na każdy ostrzejszy zwrot sprzyjający destabilizacji czy rozbiciu istniejącego porządku. Maj 1926 r. był tego dobitnym przykładem.

Feliks Dzierżyński, szef sowieckiego OGPU, służby specjalnej i tajnej policji, w swoim gabinecie, Moskwa, 1925 r.

Raporty z Polski i o Polsce. Akredytowani nad Wisłą dyplomaci sowieccy przyglądali się Piłsudskiemu zarówno jako naczelnikowi państwa, jak i później, kiedy pozostawał poza służbą państwową. Od listopada 1924 r. szefem sowieckiej placówki dyplomatycznej w Warszawie był Piotr Wojkow i zadanie to spadło głównie na niego. Wywiązywał się z niego dość nieudolnie. Miał jednostronne źródła informacji. Prowadziły one do endeków i kręgów przemysłowych byłego Królestwa Polskiego. Brakowało mu informatorów w najbliższym otoczeniu Marszałka. Aby zapełnić tę lukę, Moskwa starała się korzystać z placówki białego wywiadu, jaką był Oddział Informacji Dyplomatycznej Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych (KLSZ) w Berlinie, w którym pracowali dawni członkowie PPS, potem PPS Lewicy, tacy jak Paweł Lewinson-Łapiński i Stefan Jan Rajewski. Znali oni osobiście Piłsudskiego i wielu ludzi z jego otoczenia jeszcze z czasów działalności socjalistycznej. I to na niewiele się zdało. Do bliskiego otoczenia Marszałka nie mogli się przebić.

Manifestacja oficerów w Sulejówku w listopadzie 1925 r. (art. s. 42) nie uszła uwadze strony sowieckiej. Wojkow opisał ją całkiem szczegółowo. Jeszcze więcej miejsca poświęcił działaniom represyjnym rządu wobec jej uczestników. Polskę malował jako państwo stojące na skraju bratobójczych walk między piłsudczykami a stronnikami prawicy. Być może przedstawiał sytuację w taki sposób, w jaki chcieli ją widzieć zwierzchnicy. Bardziej przenikliwy był Rajewski, który dokonał analizy przyczyn manifestacji, stosując przy tym kalki ideologiczne. Powodów aktywizacji Piłsudskiego, którego definiował jako przedstawiciela drobnej burżuazji, doszukiwał się w jej rosnącym niezadowoleniu z kryzysu gospodarczego, ze zbyt wolno postępującej reformy rolnej, wreszcie wojny celnej z Niemcami. Podkreślił trudne położenie międzynarodowe Polski po Locarno ze wskazaniem na poczucie nietrwałości granicy zachodniej i osłabienie sojuszu z Francją. Zwrócił uwagę na rozgoryczenie oficerów piłsudczyków usuwanych z armii lub spychanych na margines przez ministrów spraw wojskowych generałów Stanisława Szeptyckiego i Władysława Sikorskiego, co rodziło frustrację.

Sytuację w Polsce śledził jeszcze jeden człowiek, w którego głos wsłuchiwano się na Kremlu ze szczególną uwagą. Działo się tak nie tylko dlatego, że był Polakiem, ale też ze względu na wpływy i wysoką pozycję zajmowaną wśród sowieckiej elity władzy. Mowa o Feliksie Dzierżyńskim, szefie Zjednoczonego Państwowego Zarządu Politycznego (OGPU). Powrót Piłsudskiego na scenę polityczną jesienią 1925 r. wiązał on z wpływami Wielkiej Brytanii dążą-

eprasa.pl f959e9e23d

cej do izolacji Związku Sowieckiego, czego wyrazem było Locarno. Londyn, którego Marszałek miał być bezwolnym narzędziem, w ocenie szefa OGPU dążył do pojednania Polski z Niemcami, aby Warszawa mogła rzucić wszystkie swoje siły wojskowe i szpiegowskie przeciw Sowietom. W przejęciu władzy przez Piłsudskiego widział szczególne niebezpieczeństwo dla Moskwy, postulując zarazem twardy i stanowczy kurs wobec Polski. Pogląd Dzierżyńskiego o Wielkiej Brytanii stojącej za obozem piłsudczykowskim, a co za tym idzie, za przewrotem majowym, zdominował sowiecką i komunistyczną narrację na wiele lat.

W przededniu maja 1926 r. W następnych miesiącach Wojkow miał problemy, by odgadnąć intencje Piłsudskiego. Raz pisał o rychłym już zbrojnym zamachu. Innym razem obśmiewał tego rodzaju spekulacje, wyraźnie się od nich dystansując. Wiele zależało od tego, z kim ostatnio rozmawiał. Już po przejęciu władzy przez Piłsudskiego to niezdecydowanie i niedoinformowanie wypomniał mu Borys Stomoniakow, który z ramienia Kolegium KLSZ przygotowywał instrukcje dla Wojkowa. Nic zatem dziwnego, że rozpoczęty 12 maja bunt wiernych Marszałkowi żołnierzy był zaskoczeniem dla strony sowieckiej.

Podpisany 24 kwietnia 1926 r. w Berlinie traktat sowiecko-niemiecki był przedłużeniem nieformalnego sojuszu zawartego cztery lata wcześniej w Rapallo. Ostrzem godził w państwa zachodnie, zwłaszcza Francję i Wielką Brytanię, które próbowały wdrożyć Republikę Weimarską do ładu wersalskiego. Był bardzo groźny dla Polski, dając tak Niemcom, jak i Sowietom jeszcze szersze możliwości współpracy nie tylko gospodarczej, ale też wojskowej. Po jego zawarciu Wojkow skarżył się, że na jakiś czas odwrócili się od niego nawet endecy.

Maj i nadzieje na wojnę domową. W okresie walk w Warszawie sowiecka placówka dyplomatyczna była pozbawiona możliwości przekazywania na bieżąco korespondencji do Moskwy. Krótko po zakończeniu starć Wojkow napisał długi raport, w którym stwierdził, że planowana pierwotnie przez Piłsudskiego demonstracja siły przekształciła się w zbrojny zamach stanu. Z taką interpretacją wydarzeń zgadza się dziś część historyków.

Trzy tygodnie przed zamachem przybył do Warszawy pierwszy sowiecki attaché wojskowy Konstantin Miechonoszyn. W trakcie starć chodził on po ulicach Warszawy i bacznie obserwował żołnierzy obu stron. Mówił potem, że Polacy bili się dobrze i zażarcie („Walczyli jak czorty").

Sowieckich polityków i dyplomatów niespecjalnie interesowała kwestia, czy należy poprzeć „lewy faszyzm" (Piłsudski) przeciw „prawemu faszyzmowi" (Chjeno-Piast) i czy Marszałek jest kimś w rodzaju szefa rosyjskiego Rządu Tymczasowego w 1917 r. Aleksandra Kiereńskiego jako symbolu rewolucji burżuazyjnej otwierającej drogę do rewolucji socjalistycznej. Dywagacje te zajmowały umysły członków KPP. Moskiewscy decydenci byli bardziej zainteresowani przekształceniem walk na ulicach Warszawy w wojnę domową, która nie tylko osłabi Polskę, lecz również zrewolucjonizuje społeczeństwo. Kilka lat wcześniej krwawy konflikt domowy był drogą bolszewików do władzy na większości terytorium byłego Imperium Rosyjskiego. Na to samo liczyli w Polsce, akcentując przy okazji separatyzm dzielnic zachodnich.

Nadzieje te zawiodły, ponieważ obie strony konfliktu – zarówno Piłsudski, jak i prezydent Stanisław Wojciechowski oraz premier Wincenty Witos – wykazały się odpowiedzialnością za państwo i nie dopuściły do przekształcenia warszawskich starć w wojnę domową. Zbyt słabe okazały się też ugrupowania radykalne (komuniści), mniejszościowe i ludowe (Niezależna Partia Chłopska, białoruska Hromada, nawet Stronnictwo Chłopskie), na które liczyła Moskwa. Nadzieje na wybuch wojny domowej w Polsce najdobitniej wyrażał Dzierżyński, w resorcie spraw zagranicznych zaś Mieczysław Łoganowski, także Polak, pracujący wówczas w Wydziale Krajów Nadbałtyckich i Polski.

Po zbrojnym zamachu stanu Piłsudski był konsekwentnie traktowany przez Moskwę jako nieprzejednany wróg bolszewizmu. Dla Kremla był to nie lada problem. Teraz w jeszcze większym stopniu należało uruchomić sowiecki aparat dyplomatyczny do walki z obozem władzy kierowanym przez Marszałka.

Po maju. Wojkow miał problem ze zrozumieniem planów Piłsudskiego realizowanych po przejęciu władzy. Nie mógł pojąć, dlaczego pozwolił on wystawić swą kandydaturę w wyborach na prezydenta, dał się wybrać, a potem zrezygnował. Nie zorientował się, że był to najlepszy sposób na zalegalizowanie zamachu. Marszałka nazywał osobą obłąkaną. Przełożonym sugerował, by „rozpuścić, oczywiście nie w naszej prasie, pogłoskę o odchyleniach Piłsudskiego". Lepiej wyszła mu analiza noweli sierpniowej i utworzenia stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Widział w tym wzmocnienie władzy wykonawczej kosztem parlamentu i emancypowanie armii spod wpływów politycznych niezależnych od Marszałka.

12 lipca 1926 r. doszło do spotkania Piłsudskiego z Wojkowem w obecności szefa polskiej dyplomacji Augusta Zaleskiego. Marszałek zapewnił, że nie jest rusofobem i nie zamierza podejmować agresywnych kroków wobec ZSRS. Nie omieszkał też powiedzieć sowieckiemu dyplomacie: „To wy działacie przeciwko nam wśród Białorusinów i Ukraińców, a nie my przeciwko wam". W Moskwie nie uwierzono w te deklaracje. Obawiano się, że Piłsudski będzie budował blok przeciwko Sowietom i wróci do idei wojennego pochodu na Wschód. Czy było to szczere, czy wynikało z wyrachowania, pozostaje sprawą dyskusyjną. Latem 1926 r. tego rodzaju nastroje podgrzewał Dzierżyński. Był przekonany o brytyjskich inspiracjach zamachu stanu w Polsce i decydującym wpływie Londynu na politykę Piłsudskiego, który szykuje się do zajęcia sowieckiej Białorusi i Ukrainy. Jako datę rozpoczęcia polskiej agresji wymienił 1927 r. Dlatego też nakazał wzmożenie akcji OGPU przeciw „polskiej agenturze, petlurowcom, bandom białogwardyjskim, wpływom księży, zbiegom". Inspirował do antypolskich działań nie tylko bolszewicki aparat partyjny, ale też dyplomację i Armię Czerwoną.

Niespełna dwa tygodnie po spotkaniu Piłsudskiego z Wojkowem komisarz ludowy spraw wojskowych i morskich Kliment Woroszyłow pisał: „Sytuacja międzynarodowa wymaga bezzwłocznego podjęcia działań dlatego, aby nie ocknąć się w obliczu katastrofy". Z kolei zawarty w końcu września 1926 r. sowiecko-litewski układ nawiązujący do traktatu podpisanego sześć lat wcześniej, wedle którego Wilno i Wileńszczyznę przyznano Litwie, wiceszef dyplomacji Maksim Litwinow określił jako celny cios w promowaną przez Warszawę ideę związku bałtyckiego (art. s. 128), nazywając pierwszą dyplomatyczną klęską Marszałka po objęciu władzy.

W kolejnych latach strategia strony sowieckiej wobec Polski zasadniczo nie uległa zmianie. Wciąż dążyła ona do wywołania wrzenia rewolucyjnego nad Wisłą za pomocą wszelkich możliwych środków. Należało tylko poczekać na okazję. Nadeszła ona w latach 1929–30, w okresie zwarcia między obozem pomajowym a siłami Centrolewu, co zbiegło się z twardym kursem Piłsudskiego wobec mniejszości ukraińskiej wywołanym aktywnością Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (tzw. pacyfikacja Małopolski Wschodniej). To już jednak inna historia.

MARIUSZ WOŁOS

eprasa.pl f959e9e23d

NIEMCY

Elżbieta Alabrudzińska

Długi cień Berlina. W genezie przewrotu majowego 1926 r. uderzająco dużą rolę odgrywały czynniki generowane przez politykę zagraniczną Niemiec. Kraj ten – po okresie znacznych trudności gospodarczych nacechowanych niespotykaną do tej pory hiperinflacją, oraz po kilkuletniej izolacji politycznej – od 1924 r. przeżywał gwałtowny rozwój i wzrost pozycji międzynarodowej. W rezultacie amerykańskiego planu autorstwa Charlesa Dawesa zredukowana została wysokość rat reparacyjnych, jakie państwo niemieckie płaciło po pierwszej wojnie światowej, i nastąpił olbrzymi napływ kapitałów. Znaczącym sukcesem polityki zagranicznej prowadzonej przez szefa niemieckiej dyplomacji Gustava Stresemanna były układy w Locarno (1925 r.). Z kolei o kontynuacji i znacznym wzmocnieniu linii Rapallo (art. s. 34) świadczył zawarty przez Niemcy ze Związkiem Sowieckim traktat berliński (1926 r.).

Znacznie osłabiało to pozycję Polski na arenie międzynarodowej i stanowiło zagrożenie dla jej bytu państwowego. Uzyskanie międzynarodowych gwarancji jedynie dla zachodniej granicy Niemiec mogło prowadzić do wniosku, że mocarstwa zachodnie są skłonne do ratowania pokoju światowego za cenę rewizji granicy polsko-niemieckiej. Negatywnym dla bezpieczeństwa Polski skutkiem konferencji w Locarno było także osłabienie jej sojuszu z Francją. Natomiast za sprawą traktatu berlińskiego odżyły w Polsce obawy przed porozumieniem się dwóch sąsiadów mających do niej pretensje terytorialne.

Locarno zaktywizowało dążenia Republiki Weimarskiej do rewizji wschodniej granicy Niemiec. W koncepcji Stresemanna miała się ona dokonać na drodze pokojowej za zgodą mocarstw, najlepiej poprzez doprowadzenie Polski do takich trudności gospodarczych, które uzależniłyby ją od Niemiec. Ceną za sanację finansową byłby zwrot najbardziej spornych obszarów, czyli Pomorza Gdańskiego i Śląska.

Tak więc odbudowujące mocarstwową pozycję Niemcy dążyły do gospodarczego izolowania i podporządkowania sobie Polski. W tym celu rozpoczęły w czerwcu 1925 r. wojnę celną z Warszawą. W poprzedzających przewrót majowy miesiącach stosunki niemiecko-polskie się pogorszyły. W kwietniu 1926 r. Stresemann stwierdził, że są one gorsze niż kiedykolwiek wcześniej.

W Polsce wystąpiła w tym czasie zupełnie odwrotna tendencja niż w Niemczech. Przejawiła się w istotnym osłabieniu pozycji międzynarodowej, w postępującej destabilizacji państwa, w znacznych trudnościach gospodarczych oraz w kryzysie politycznym.

Pierwsze reakcje na przewrót. Czy przewrót majowy zaskoczył Niemcy? Takie stwierdzenie zawierało opracowanie Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z czerwca 1926 r. Tymczasem dyplomacja niemiecka była świetnie zorientowana w rozmiarach kryzysu, w jakim znalazła się II RP na przełomie lat 1925 i 1926. Świadczy o tym m.in. raport posła niemieckiego w Warszawie Ulricha Rauschera do Auswärtiges Amt (niemieckiego MSZ) z 30 grudnia 1925 r. Analizując wszystkie najważniejsze aspekty funkcjonowania polskiego państwa w 1925 r., autor stwierdził, iż bilans „jest najczarniejszym w historii państwa polskiego". Rauscher przewidywał kryzys wewnętrzny w Polsce i wskazywał na możliwość wprowadzenia dyktatury, chociaż za bardziej prawdopodobne uważał, iż rozpad państwa będzie postępował za kurtyną nowych koalicji parlamentarnych. Wykluczał jedno: „W szczególności

Głowa Gustava Stresemanna, szefa niemieckiej dyplomacji; rzeźba Ernsta Segera, 1924 r.

eprasa.pl f959e9e23d

dyktatura Piłsudskiego wydaje się skazana na porażkę ze względu na jego fizyczne i intelektualne niedostatki". Jednak np. niemiecki wywiad wojskowy uważał, że Marszałek będzie starał się powrócić do władzy.

Natomiast rzeczywiście podczas wydarzeń majowych zapanowała w Berlinie dezorientacja wynikająca z utraty łączności z poselstwem niemieckim w Warszawie. Wprawdzie w nocy z 12 na 13 maja udało się przekazać telefonicznie za pośrednictwem Konsulatu Generalnego w Katowicach informacje o przewrocie, ale już krótko po tym łączność została przerwana. Tak więc w najbardziej krytycznych dniach przewrotu Auswärtiges Amt opierał się na niewystarczających i często błędnych informacjach przekazywanych przez posterunki graniczne policji oraz drogą nieoficjalną przez wspomniany konsulat w Katowicach. Pierwszy telefonogram od Rauschera dotarł do Berlina dopiero 15 maja.

16 maja Rauscherowi udało się dostarczyć rządowi niemieckiemu napisany dzień wcześniej obszerny raport poświęcony analizie przewrotu. Ponownie zawierał on bardzo negatywne opinie o Piłsudskim. Poseł niemiecki ocenił działalność Marszałka od 1922 r. jako destrukcyjną: „Ten nerwowy, chwiejny, niepewny i pozbawiony programu człowiek jest najmniej odpowiednim sternikiem państwowości". W odczuciu Rauschera najcięższym brzemieniem zamachu było to, że to właśnie Piłsudski o osobowości zakorzenionej w konspiracji i zawsze posługujący się metodami konspiracyjnymi stał się ponownie czynnikiem decydującym w Polsce. Poseł ostro polemizował ze stanowiskiem reprezentowanym przez większość prasy w Niemczech, która widziała w Piłsudskim polityka nastawionego proniemiecko i oczekiwała po przewrocie bardziej ugodowej polityki wobec Niemiec. Poglądy te Rauscher określił jako komiczne w zestawieniu z faktem, że najbardziej burzliwy okres w stosunkach niemiecko-polskich przypadł na czas, kiedy Piłsudski był głową państwa. Poseł prognozował więc pogorszenie się wzajemnych relacji. Według niego przewrót załamie byt Polski, a Piłsudski ani nie wniesie nowej idei, ani nie zahamuje odpływu kapitałów z państwa.

Stanowisko wobec przewrotu. W ciągu kilku dni od ponownego nawiązania łączności z Warszawą rząd niemiecki miał już dostatecznie dużo oficjalnych informacji dotyczących sytuacji w Polsce. Analizę wypadków majowych zawierały również szczegółowe raporty konsulatów w Katowicach i Poznaniu, a także sprawozdania władz sąsiadujących z Polską prowincji niemieckich. Wicedyrektor Wydziału Wschodniego Auswärtiges Amt Herbert von Dirksen 25 maja 1926 r. informował: „Nasze stanowisko wobec wydarzeń w Polsce wydaje mi się oczywiste: całkowity spokój i neutralność oraz życzliwe przyjęcie wszelkich ewentualnych prób Piłsudskiego osiągnięcia porozumienia".

Dla Niemców najistotniejsze były dwa pytania: do jakiego stopnia wojna domowa osłabi Polskę? I w jaki sposób przewrót wpłynie na jej politykę zagraniczną? W obu kwestiach wypadki majowe wzbudziły ich duże nadzieje. Trudno przecenić wagę tych spraw, skoro Stresemann w przededniu przewrotu majowego uznał, że rozwiązanie problemu granicy polsko-niemieckiej jest najważniejszym zadaniem polityki Republiki Weimarskiej. Niemcy mieli nadzieję, że zamach stanu pogłębi tak bardzo kryzys gospodarczy i polityczny w Polsce, że nie będzie ona miała innego wyjścia, jak skorzystać z pomocy Niemiec za cenę ustępstw terytorialnych. Odwoływali się przy tym również do argumentów historycznych, podkreślając, że już raz z powodu swojej naiwności politycznej Polska zniknęła z mapy Europy. Uważali, że Piłsudski nie da rady przywrócić państwu stabilizacji.

Wpływ na te poglądy i na założenia polityki zagranicznej miały negatywne opinie o Polsce funkcjonujące w Niemczech. Jedna z nich została określona przez Marka Kornata jako stereotyp polskiej anarchii. Autor podkreślił, że ten pogląd doszedł do głosu szczególnie w dwóch momentach. Pierwszym z nich był zamach na prezydenta Gabriela Narutowicza w 1922 r., a drugim właśnie przewrót majowy, który Niemcy potraktowali jako „zamach otwierający drogę do zmeksykanizowania Polski". Z kolei Grzegorz Kucharczyk zwrócił uwagę na fakt, że spojrzenie na Polskę było w niemieckiej kulturze politycznej zdominowane przez motyw „państwa z genem samozagłady".

Drugie z najważniejszych pytań, jakie Niemcy zadawali sobie w związku z zamachem majowym, dotyczyło potencjalnego szybkiego zwrotu w polityce zagranicznej. Piłsudski nie tylko przez prasę był postrzegany jako polityk proniemiecki. Poseł polski w Berlinie Kazimierz Olszowski w liście do MSZ z 25 maja 1926 r. pisał: „Przeciwdziałam poza tym rozsiewanym opiniom o filoniemieckiej orientacji marszałka Piłsudskiego". Niemcy oczekiwali, że Piłsudski będzie skłonny do porozumienia z nimi i to za cenę znaczących ustępstw terytorialnych. W Berlinie ze szczególnym naciskiem rozpowszechniano opinie o brytyjskiej inspiracji przewrotu majowego oraz o antyfrancuskim nastawieniu Piłsudskiego.

Poseł polski w Berlinie Kazimierz Olszowski, 1925 r.

Na tle przekonań panujących w centrali Auswärtiges Amt trzeba uznać za wyjątkowe poglądy posła niemieckiego w Warszawie. Były one tak naprawdę przeciwstawne do ówczesnych głównych założeń polityki Niemiec wobec Polski. Rauscher bowiem uważał, że żadne osłabienie nie zmusi Warszawy do oddania spornych terytoriów, a więc Niemcy nie zrealizują swoich dążeń, wykorzystując kryzys gospodarczy i polityczny. Według niego Pomorze Gdańskie i Śląsk mogą powrócić do Niemiec tylko wskutek wojny i Polska prędzej ją wywoła, niż zgodzi się na pokojową rewizję granicy. Były to poglądy zdecydowanie bardziej realistyczne niż podejście Stresemanna i centrali berlińskiej, ponieważ zamiast oczekiwania na rozkład polskiego państwa i zawieszenia dialogu Rauscher proponował prowadzenie rozmów, rozwiązywanie określonych kwestii spornych i normalizację stosunków z Polską.

Poseł w niedługim czasie zrewidował też swoją nieprzychylną opinię o Piłsudskim. Jeszcze na początku czerwca 1926 r. w rozmowie z posłem sowieckim w Warszawie Piotrem Wojkowem stwierdził, że „osobowość Piłsudskiego, którego zamiary nie poddają się sensownemu osądowi, nastręcza niezwykłych trudności w utrzymaniu trwałości jakichkolwiek stosunków politycznych". Z raportów niemieckiego dyplomaty przygotowywanych w kolejnych dniach wynika już zupełnie coś innego. Podkreślał w nich, że Marszałek reprezentuje w Polsce element porządku i pewności; zaczął też doceniać go jako partnera rozmów.

eprasa.pl f959e9e23d

Od lewej: Podpisanie polsko-niemieckiej umowy handlowej, Warszawa, 17 marca 1930 r.

Poseł niemiecki w Warszawie Ulrich Rauscher, 1929 r.

Kwestie militarne. Stresemann przy każdej okazji wykluczał możliwość militarnego rozwiązania sporu terytorialnego. Zrozumiałe jednak było, że dramatyczna sytuacja zamachu stanu wzbudzi obawy, i to zarówno w Polsce, jak i w Europie (a w szczególności we Francji), że Niemcy będą chciały wykorzystać sytuację i rozpoczną konflikt zbrojny. Możliwość taka była zresztą analizowana przez Sztab Generalny WP już kilka lat przed przewrotem majowym.

We wspomnianym wcześniej opracowaniu Oddziału II SG stwierdzono, że po otrzymaniu informacji o zamachu stanu w Warszawie „zarządzili Niemcy tylko wzmożoną ochronę granicy wschodniej przez straż celną, policję kryminalną i żandarmerię". Polegało to najczęściej na zwiększeniu czasu służby poszczególnych strażników, a jedynie na niektórych odcinkach nieznacznie podniesiono liczebność straży lub dodano niewielkie patrole policji (Schupo). „Ogólnie biorąc, wojsko nie brało udziału w ochronie granicy, pozostając raczej gdzieniegdzie w pogotowiu w swych garnizonach". Pogotowie zarządzono również w oddziałach Schupo w Prusach Wschodnich. Ponadto dokonano zmiany uzbrojenia funkcjonariuszy straży celnej. Natomiast duży niepokój budziła koncentracja, wzmożona działalność i akcja dozbrajania organizacji cywilno-wojskowych, przede wszystkim takich jak Stahlhelm, Landesschützenverband i Jungdeutscher Orden.

Z kolei ze sprawozdań sporządzanych przez polskie organy administracyjne i z raportów policyjnych wynikało, że Niemcy zamieszkujący w Polsce, głównie w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku, zajęli podczas wypadków majowych postawę wyczekującą, a niemiecka prasa mniejszościowa nawoływała do zachowania spokoju. Popularnością wśród mniejszości niemieckiej cieszyły się projekty autonomii Wielkopolski i Pomorza.

Jeszcze jeden aspekt zamachu majowego interesował zarówno Auswärtiges Amt, jak i niemiecki wywiad wojskowy, a mianowicie wpływ zamachu na polską armię. Raporty Rauschera zawierały sporo informacji o przebiegu walk i ocen zdolności bojowej polskich żołnierzy. Poseł miał bardzo dobre zdanie o odwadze i sprycie szeregowców oraz oficerów niższego szczebla obu stron. Podkreślał dobre obsługiwanie karabinów maszynowych, użycie granatów ręcznych, a także umiejętne stosowanie kamuflażu. Sceptycznie natomiast wypowiadał się o udziale artylerii i samolotów w walkach. Najwięcej jednak słów krytyki raporty te zawierały pod adresem dowódców, zarówno jednej, jak i drugiej strony. Do błędów popełnionych przez Sztab Generalny Rauscher zaliczył rozlokowanie w ważnym strategicznie punkcie batalionu przyjaźnie nastawionego do Piłsudskiego. Marszałkowi z kolei zarzucił niewykorzystanie przewagi szybkiego ataku i w efekcie doprowadzenie do dużych strat.

Poseł niemiecki doceniał magię nazwiska Piłsudskiego wśród żołnierzy i prestiż, jakim się cieszył Marszałek. Wpływ zamachu majowego na armię polską oceniał jednak jako negatywny. Część niemieckich kół wojskowych miała odmienne zdanie i wskazywała na niebezpieczeństwo doprowadzenia przez Piłsudskiego do wzmocnienia armii, zwiększenia jej liczebności i potencjału obronnego.

Po przewrocie. Niemcy obserwowali wydarzenia w Polsce z dużą uwagą i z nadzieją na to, że doprowadzą one do takiego kryzysu, który pozwoli na połączenie sprawy finansowej sanacji z rewizją granicy niemiecko-polskiej. Spodziewali się również po dojściu Piłsudskiego do władzy zwrotu w polskiej polityce zagranicznej i dążenia do porozumienia za cenę ustępstw terytorialnych. Wpisywało się to w pełni w dotychczasową politykę Niemiec wobec Polski. Szybko okazało się jednak, że te oczekiwania się nie spełniły. Zamiast upadku polskiego państwa nastąpił wzrost jego stabilności. Nie doszło również do rewolucji w polskiej polityce zagranicznej. W lipcu 1926 r. MSZ rozpoczęło oficjalne starania o normalizację stosunków z Republiką Weimarską. Piłsudski uznał bowiem za priorytetowe ułożenie stosunków z dwoma wielkimi sąsiadami, jednak nigdy kosztem terytorialnego stanu posiadania.

ELŻBIETA ALABRUDZIŃSKA

eprasa.pl f959e9e23d

Przewrót w oczach Europy

MOCARSTWA ZACHODNIE

Marek Kornat

Spojrzenie na Polskę. Przewrót wewnętrzny ma to do siebie, że jest niezwykle trudno przewidywalny, z pewnością dużo trudniej niż wybuch wojny między skłóconymi państwami. Tak było i w przypadku Polski przed stu laty. Oczywiście w Europie była obecna niemiecka narracja o Polsce jako państwie, które stoi anarchią. Dostrzegano też, że Józef Piłsudski nie zrezygnował z ambicji powrotu do rządzenia krajem. Ale takiego obrotu wypadków, jaki przyniósł maj 1926 r., niemal nikt nie przewidywał. Świat obserwował je w napięciu, nie tyle z powodu znaczenia Polski, ile jej geopolitycznego położenia między dwoma zdegradowanymi mocarstwami – Niemcami i Związkiem Sowieckim.

Wyjątkiem był francuski polityk, późniejszy minister spraw zagranicznych oraz premier rządu Joseph Paul-Boncour. Odbył on podróż do Polski w kwietniu 1926 r. W relacji, jaką złożył w MSZ w Paryżu, pisał o kraju, „który z sukcesem dokonał wspaniałego dzieła odbudowy państwowej". Stawiał tezę o jedności moralnej polskiego narodu mimo różnic politycznych między Polakami. Podkreślał doniosłość ujednolicenia gospodarczego państwa powstałego na nowo z dzielnic zaborowych. Wysławiał Piłsudskiego jako bohatera narodowego i moralnego przywódcę armii. I dochodził do wniosku, że ma on w rękach wszelkie auty, aby dokonać zamachu „w dniu, w którym zechce".

Inne opinie na temat roli Piłsudskiego w Polsce nie zawierają już takich przepowiedni, ale wskazują na niego jako polityka mającego własne plany i cele. Stawiający raczej na polską prawicę (narodową demokrację) jako główną siłę wspierającą sojusz z Francją poseł i ambasador francuski w Warszawie Hector de Panafieu pisał do MSZ w Paryżu w grudniu 1925 r., że Piłsudski to „autokrata w duszy, żądny osobistej sławy". Podkreślał, że jego rola w odrodzonej Polsce bierze początek z tego, iż naród przyjął go „jako swego wybawcę w listopadzie 1918".

Oczywiście wybrzmiewały też krytyczne oceny wewnętrznego położenia Polski. Przykładem jest analiza posła brytyjskiego w Warszawie Williama Max Mullera z 20 stycznia 1926 r. W raporcie do Foreign Office w Londynie podkreślał on „bezsilność Sejmu i niezdolność rządu parlamentarnego do rozprawienia się należycie z trudnościami grożącymi Polsce". Wykluczał jednak opcję, aby Piłsudski chciał zostać dyktatorem wojskowym, a tym bardziej wziął udział w „akcji rewolucyjnej przeciw interesom państwa".

Ambasadorzy o przewrocie. Wydarzenia, które rozpoczęła akcja podjęta 12 maja 1926 r. przez Józefa Piłsudskiego, nie wywołały żadnej interwencji ze strony Zachodu. Stało się tak niewątpliwie z dwóch powodów. Po pierwsze, Polska była traktowana jako państwo suwerenne, w związku z czym obowiązywała wobec niej fundamentalna norma prawa międzynarodowego o nieingerencji w sprawy wewnętrzne. Po

Ambasador Republiki Francuskiej w Warszawie Jules Laroche, 1930 r.

eprasa.pl f959e9e23d

drugie, w okolicznościach takiego kryzysu obce rządy przyjmowały na ogół taktykę wyczekiwania na rozstrzygnięcie.

Być może źródłem powściągliwości w reakcji na rozwój wypadków było też pewne zagubienie dyplomatów zachodnich. Np. nowy ambasador Republiki Francuskiej w Warszawie Jules Laroche jeszcze 6 maja 1926 r., po rozmowie z Józefem Piłsudskim, nie potrafił rozpoznać, co jest właściwym celem Marszałka, skoro zdecydował się on rzucić otwarte wyzwanie prezydentowi i rządowi. „To, o czym marzy, to w żadnym razie nie rządy w rodzaju faszyzmu, ale raczej dyktatura lewicy".

Pierwszy raport o dokonującym się przewrocie ambasador Laroche wysłał do Paryża 12 maja późnym wieczorem. Donosił w nim o żywiołowych manifestacjach na ulicach Warszawy z poparciem dla Piłsudskiego oraz o licznych aresztowaniach jego zwolenników przez władze policyjne podlegające rządowi. „Marsz na Warszawę zwolenników Marszałka zaczął się w nocy" – informował. Pisał także o „symulowanym najpewniej zamachu" na życie Piłsudskiego, o którym głośno było tego dnia w prasie i rozpowszechnianych plotkach. Planem sił prawicy – raportował ambasador – miało być oddalenie możliwości powrotu Piłsudskiego do władzy. Plan ten jednak od początku wiązał się z ryzykiem zamachu stanu, gdyż Piłsudski nie zamierzał kapitulować. Marszałek odmówił przyjęcia teki premiera rządu – twierdził ambasador – bo ma do dyspozycji inne środki, niekonstytucyjne, aby zdobyć władzę. To zaś musi doprowadzić do najpoważniejszych konsekwencji w sprawach i wewnętrznych, i zagranicznych.

Od późnego wieczora 12 maja do popołudnia 15 maja korespondencja między ambasadą w Warszawie a MSZ w Paryżu została zerwana. Mieszczący się Alejach Ujazdowskich gmach placówki znalazł się w rejonie najcięższych i najbardziej intensywnych walk.

Z kolei poseł brytyjski William Max Muller w telegramie z 13 maja donosił do Foreign Office, że Piłsudski nic nie zrobi prezydentowi, ale już nie może być takich gwarancji, jeśli chodzi o członków rządu. W centrali brytyjskiej dyplomacji uważano, że wydarzenia w Polsce rozwinęły się w niedobrym kierunku, bo doszło do ofiar śmiertelnych. Ale przewrót nie dokonał się przeciw interesom brytyjskim. Ustąpienie polskich władz odbyło się w rygorach konstytucji. Nie doszło np. do pozbawienia wolności czy to prezydenta, czy premiera. Najważniejsze pytanie, jakie stawiano sobie w Foreign Office, wiązało się z troską o utrzymanie dzieła Locarno (art. s. 34). Chciano, aby kurs, który ustalił Aleksander Skrzyński, był kontynuowany. Piłsudski spełnił to oczekiwanie, biorąc Augusta Zaleskiego na kierownika MSZ, a następnie ministra.

Max Muller krytycznie oceniał zbrojne działania Piłsudskiego. Jednak swoiste podsumowanie wydarzeń w Polsce ze strony posła znalazło się w jego raporcie dla ministra spraw zagranicznych Austena Chamberlaina z 18 maja 1926 r. Zawierało ocenę, że „Marszałek nie jest człowiekiem wewnętrznych walk", lecz do działania zmusiły go „okoliczności i interes moralny państwa". Przywódca polski „życzy sobie utrzymać swoją akcję w ramach zbrojnej demonstracji" i nie dopuści do rewolucji społecznej. W wewnętrznej dyskusji urzędników Foreign Office nie brakowało nawet podejrzeń co do stanu umysłu Piłsudskiego, ale usprawiedliwiał go John Duncan Gregory, zastępca podsekretarza stanu.

Pozostaje paradoksem, że opinie ambasadora Francji i posła Zjednoczonego Królestwa – a więc państw rządzonych demokratycznie – kształtowały się na taryfie ulgowej dla Piłsudskiego, podczas gdy poseł włoski (przedstawiciel państwa faszystowskiego) spoglądał na to, co się stało w Polsce, w sposób wybitnie krytyczny. Cesare Maioni 15 maja pisał do swojego zwierzchnika w Rzymie, a był nim Benito Mussolini, piastujący urząd szefa rządu i ministra spraw zagranicznych: „Posłużywszy się wojskiem, to znaczy jedyną siłą, którą nowemu państwu polskiemu udało się istotnie z powodzeniem uformować, popychając je najpierw do złamania przysięgi, a następnie do walki z towarzyszami broni, jak z nieubłaganymi wrogami, niszcząc w ten sposób jego struktury", marszałek Piłsudski „dokonał aktu szalenie antypatriotycznego". Najgorsze wszakże pozostaje to, że nie uświadomił sobie potworności czynu, jaki popełnił.

Już w Rzymie Mussolini powiedział Maioniemu, że „nie jest w zasadzie przeciwnikiem zamachów stanu, lecz jak się robi coś podobnego, to trzeba wiedzieć dlaczego i jak postępować potem (…) Zdaje mi się, że Piłsudski nie wiedział ani tego, ani tamtego".

Dyplomatyczne instrukcje. Już po przejęciu obowiązków prezydenta przez marszałka sejmu Macieja Rataja i po wyłonieniu nowego rządu z premierem Kazimierzem Bartlem, u nuncjusza papieskiego Laurenza Lauriego (jako dziekana) zebrał się 15 maja Korpus Dyplomatyczny w Warszawie. Sprzeciw posłów sowieckiego i nieoczekiwanie tureckiego uniemożliwił jednogłośne uchwalenie decyzji o wejściu w kontakty z nowym polskim rządem. Szefowie misji zagranicznych zdali się więc na indywidualne instrukcje ze stolic swoich państw.

Poseł brytyjski w Warszawie William Max Muller, 1927 r.

W przypadku Francji sprawę załatwił sekretarz generalny MSZ Philippe Berthelot. 17 maja wydał on instrukcję, że nastąpiło legalne ustąpienie prezydenta RP i również legalny wybór prezesa Rady Ministrów. A ponieważ Piłsudski osobiście wizytował ambasadora (jako minister spraw wojskowych w rządzie Bartla), toteż Laroche otrzymał polecenie rewizytowania go w Belwederze. Oznaczało to wejście w urzędowe kontakty z nowym rządem, a tym samym uznanie faktów dokonanych.

To stanowisko Francji miało znaczenie dla postępowania Zjednoczonego Królestwa. Minister Chamberlain polecił posłowi Max Mullerowi wejść w stosunki z nowym rządem w Warszawie. Ważny był tu kontekst: ogólnie krytyczne wówczas ustosunkowanie rządu brytyjskiego do działań władz odrodzonej Polski. Wyrażało się to chociażby w stwierdzeniu lorda Balfoura (ministra spraw zagranicznych podczas konferencji pokojowej w Paryżu),

eprasa.pl f959e9e23d

że „nikt nie wie, jaka jest polityka polska". W tym duchu „Financial Times" pisał 18 maja 1926 r., że „Polska podobnie jak republiki Ameryki Łacińskiej ma wirus rewolucyjny w sobie". Nowym reżimem będzie więc dyktatura wojskowa zamiast rządu cywilnego, a z kryzysu wyłonił się „nowy Mussolini, tylko brutalniejszy". Porównywanie Piłsudskiego z Mussolinim było częstym zabiegiem stylistycznym w wypowiedziach cudzoziemskich publicystów (o czym dalej).

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o pogłosce o ręce Anglii w wywołaniu przewrotu, za pieniądze, jakie Piłsudski miał dostać z Londynu. Opowieść taka powstała, zanim jeszcze doszło do wypadków majowych w Warszawie. Po Europie rozniosła się pogłoska, że Wielka Brytania montuje krucjatę przeciw Sowietom i potrzebuje Polski do koalicji. Piłsudski jako polityk antysowiecki jest idealnym kandydatem do takiej roli, ale wymaga to przejęcia przez niego władzy w państwie. Pogłosce tej towarzyszyły przepowiednie, że Marszałek zerwie sojusz z Francją i odda zachodnie terytoria Niemcom. Wykorzystywano tę opowieść w kołach polskiej prawicy endeckiej do celów propagandowych, w dobie PRL nawiązywali zaś do niej komuniści.

Francusko-brytyjskie dociekania po przewrocie. Historyk dyplomacji spotyka w archiwach wiele wypowiedzi na temat Piłsudskiego, które pochodzą z okresu już po przewrocie majowym. Zawierają ono sporo ogólniejszych refleksji i prób nadania sensu temu modelowi rządów, jaki Marszałek zaprowadził w Polsce.

Piłsudski to człowiek nieprzewidywalny – pisano we francuskiej gazecie „La Victoire" pod datą 12 czerwca 1926 r. „Opanował kraj, ale (…) nie chce ani uznać, ani obalić konstytucji. (…) Nie jest ani prezydentem, ani premierem, ani ministrem spraw zagranicznych, ale kieruje i sprawami zagranicznymi, i wewnętrznymi kraju. Ma w rękach wojsko. Zresztą Polska dzisiejsza jest w rękach wojska i policji. To bardzo ciekawy człowiek. Nie reprezentuje żadnej partii. Rządzi tylko w imię cnoty. Jest antypolityczny".

O enigmie Piłsudskiego pisał też wspomniany już ambasador Laroche. Ten oddany patriota naśladuje Napoleona I – to pierwsza myśl rozważań dyplomaty w raporcie do MSZ w Paryżu. Podkreślał on jednak, że oglądając Polskę pomajową z bliska, nie ma się wrażenia, że „żyje się pod reżimem terroru". W marcu 1928 r. ambasador cytował przemówienie Piłsudskiego do posłów BBWR, w którym padło stwierdzenie, iż od rewolucji francuskiej podjęto dwie próby rządzenia narodami „nowym systemem". Pierwszy z nich to ustrój ustanowiony przez Lenina, a drugi to faszyzm zbudowany przez Mussoliniego. Piłsudski jasno opowiedział się przeciwko obydwu tym formom. Należy zachować parlamentaryzm – to według francuskiego dyplomaty niewątpliwe przekonanie Piłsudskiego, ale w rzeczywistości „nikt nie wie, co naprawdę myśli Marszałek". Jego światopogląd Laroche charakteryzował jako mieszaninę mistycyzmu, idealizmu i realistycznej przenikliwości.

W brytyjskich poufnych charakterystykach najważniejszych osobistości Polski utrzymywała się opinia, że Piłsudski „nie jest ani politykiem, ani mężem stanu, ani wybitnym generałem, choć wierzy, że takim jest". To raczej przywódca skuteczny przede wszystkim w chwilach kryzysów, które potrafi rozwiązywać przy pomocy swej intuicji i energii. Jest człowiekiem, „który umie milczeć, inaczej niż jego rodacy". Lata konspiracji i więzienia – pisał jeden z brytyjskich dyplomatów – ukształtowały charakter Piłsudskiego.

Do mniejszości na Zachodzie należały głosy gloryfikujące Marszałka. Wspomniany już Paul-Boncour napisał w lipcu 1926 r., że to dla Polski „ktoś więcej niż szef państwa", to „wcielenie Polski samej". Padały głosy o Piłsudskim jako zbawcy Polski – od anarchii i wewnętrznego rozkładu. We Francji tak właśnie wypowiedział się np. wybitny historyk, gorliwy napoleonista i znawca rewolucji francuskiej prof. Alphonse Aulard. Gloryfikując Piłsudskiego jako męża opatrznościowego, pisał on o nim jako człowieku, który podjął się dzieła uzdrowienia Polski.

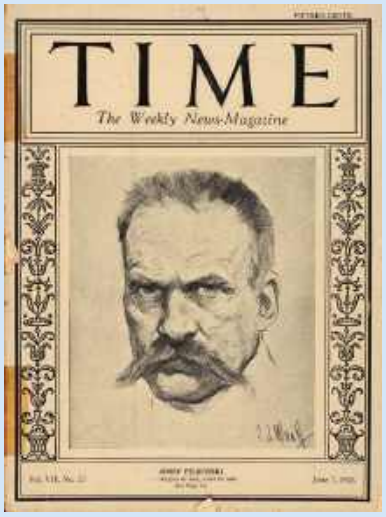

Od góry:
Okładka tygodnika „Time", 7 czerwca 1926 r.

„The New York Times" z informacjami z Polski, 25 sierpnia 1930 r.

Włoskie dociekania po przewrocie. Stosunkowo szeroki zasięg miała supozycja, że Piłsudski szukał inspiracji we włoskim faszyzmie. Z tego punktu widzenia ważny komentarz zostawił włoski dyplomata, były poseł w Warszawie Francesco Tommasini. Swe refleksje o przewrocie majowym spisał na świeżo w broszurze „Marsz na Warszawę". Autor przestrzegał, aby zamachu nie traktować jako izolowanego kryzysu, ale by sytuować go w trwającej nieprzerwanie od chwili odbudowania polskiego państwa walce o władzę między narodową prawicą a obozem centrowo-lewicowym. Konflikt ten był przerywany tylko chwilowymi zawieszeniami broni. Starcie zbrojne, do jakiego doszło na ulicach Warszawy w maju 1926 r., było nieuniknione. Kompromis bowiem między zwaśnionymi obozami politycznymi był niemożliwy. „Jest wykluczone – pisał Tommasini – by można było uważać marsz na Warszawę jako krok nieprzemyślany. Marszałek jest człowiekiem zuchwałym, lecz nie impulsywnym. Przeciwnie, zwykł on rozmyślać długo nad swymi planami i wprowadzać je następnie w czyn z zaciętością połączoną z przebiegłością".

Według włoskiego dyplomaty w przełomowych dniach 12–14 maja prezydent Stanisław Wojciechowski dał dowody wielkiego patriotyzmu, ale i słabego charakteru. Piłsudski zaś udowodnił, że jest politykiem zdecydowanym, ale zarazem nie jest człowiekiem nieprzejednanym, ceni kompromis w imię dobra państwa. Nie ogłosił się dyktatorem, chociaż po zdobyciu władzy łatwo to było uczynić. Tymczasem postąpił inaczej, pozostawił dotychczasowy ustrój zaledwie zmodyfikowany korekturą konstytucji przeprowadzoną 2 sierpnia 1926 r. Tommasini porównywał zachowanie Marszałka po zdobyciu władzy z ostrożną polityką Mussoliniego po marszu na Rzym.

Paleta porównań. Ale i sami Włosi odżegnywali się od twierdzeń zrównujących Duce i Piłsudskiego. Ambasador francuski w Rzymie René Besnard pisał do swojego zwierzchnika w Paryżu, wykładając motywy włoskiej rezerwy wobec polskiego przywódcy: „Marszałek uchodzi za człowieka żywiącego mało przyjazne uczucia do faszyzmu", przypisuje mu się natomiast sympatie proniemieckie. Jak przypomniał historyk Jerzy W. Borejsza, ambasador Italii w Warszawie Giuseppe Bastianini twierdził, że polski przywódca to dyktator, ale dyktaturę sprawuje niczym komisarz nadzwyczajny, a nie według modelu

eprasa.pl f959e9e23d

Włoski poseł w Warszawie Francesco Tommasini, lata 20.

gen. Mustafy Kemala (Atatürka) w Turcji czy też na wzór przywództwa Garibaldiego we włoskim *risorgimento*.

Francuski ambasador w Warszawie zapewniał zwierzchników, że Piłsudski ma przekonania bliższe Garibaldiemu niż Mussoliniemu. Także włoski znawca problematyki międzynarodowej, dyrektor rzymskiego Instytutu Europy Wschodniej, Amedeo Giannini widział w Piłsudskim polskiego Garibaldiego, „kochającego masy i kochanego przez masy". Program jego życia – niepodległe państwo – został urzeczywistniony i to jest najważniejsze.

Z kolei porównanie Piłsudskiego z Cromwellem zawarł w swych prywatnych notatkach po wizycie w Polsce latem 1930 r. włoski minister spraw zagranicznych Dino Grandi. Uzasadniał to podobieństwem trzech faz życia obu przywódców, mimo 300 lat, jakie dzieliły ich czasy: przygotowanie rewolucyjne, zwycięstwo rewolucyjne, restauracja antydemokratyczna. W prasie francuskiej spotkamy jednak także opinię, że Cromwell był protektorem republiki w Anglii, podczas gdy Piłsudski jest cenzorem – również na wzór rzymski.

Rządy Piłsudskiego po 1926 r. scharakteryzował włoski dziennikarz i pisarz polityczny Curzio Malaparte w głośnej książce „Technika zamachu stanu", którą ogłosił drukiem po niemiecku i po francusku w latach 1931–32. Porównywał polskiego Marszałka z hiszpańskim dyktatorem gen. Primo de Riverą. Zestawianie to nie wypadło na korzyść Piłsudskiego. Dyktator hiszpański w ocenie Malapartego miał cechy męża stanu, polski natomiast był raczej oportunistą niż człowiekiem idei.

Austriacki historyk Otto Forst-Battaglia napisał trzy lata po przewrocie majowym: „W Polsce władza Piłsudskiego trwa niezachwianie. Nie dlatego wprawdzie, by większość bezwarunkowo zgadzała się na jego program, lecz dlatego, że może polegać na armii i potężnej organizacji dawniejszych uczestników wojny, gotowych spełnić każde jego skinienie". Z kolei socjalista belgijski i jeden z czołowych przywódców II Międzynarodówki Émile Vandervelde pisał jesienią 1929 r., iż Polską rządzi kamaryla wojskowa i partia pułkowników.

Sporo było spostrzeżeń o swoistej anachroniczności przywództwa Piłsudskiego. Już przed zamachem majowym wypowiadał się w tym duchu poseł brytyjski Horace Rumbold. Carlo Sforza nazwał Polaka dyktatorem anachronicznym. Nieco inaczej ujął to ambasador w Warszawie Giuseppe Bastiannini, który widział w Piłsudskim nawet liberała demokratę, lecz „w zbroi staroświeckiego rycerza". Wielu zagranicznych obserwatorów upatrywało w Marszałku epigona polskiego romantyzmu.

Francuski ambasador Laroche zastanawiał się, „co będzie [z Polską], kiedy Piłsudski odejdzie?". Takie samo pytanie stawiali w swych raportach z Warszawy inni dyplomaci, m.in. nuncjusz apostolski Francesco Marmaggi, piszący do kardynałów sekretarzy stanu w Watykanie Pietra Gasparriego i Eugenia Pacellego (późniejszego papieża Piusa XII).

Wieloraki fenomen. W zagranicznej percepcji przewrotu wewnętrznego w Polsce decydujące było kilka uwarunkowań. Przede wszystkim swoje znaczenie miała krótkotrwałość wydarzeń. Dużą rolę stabilizacyjną odegrał swoim rozważnym działaniem marszałek sejmu Maciej Rataj. Liczyła się legalność przekazania władzy, gdyż premier Witos złożył rezygnację, prezydent zaś ustąpił z urzędu. Nie doszło do rozpędzenia sejmu ani żadnych posunięć zmierzających do zawieszenia stosowania konstytucji. W sumie nie potwierdziła się teza o polskiej anarchii, jakoby przyrodzonej temu narodowi, jak głosiła pochodząca z XVIII w. i popularna w niechętnych Polsce kołach Zachodu narracja.

Dokonał się zamach stanu, ale nietypowy, bo nastąpiło swoiste jego zalegalizowanie ex post przez dotychczasowy parlament, który wybrał marszałka Piłsudskiego na urząd prezydenta. Również pomajowa Polska jawiła się kołom zagranicznym jako państwo ze wszech miar nietypowe w ówczesnej Europie, niebędące dyktaturą totalitarną, nienaśladujące faszyzmu, ale z charyzmatycznym przywódcą mającym realne poparcie w społeczeństwie z powodu historycznych zasług. Przywódca ten także poza Polską nie był postrzegany z obojętnością; wywoływał albo szacunek i podziw, albo ostrą krytykę.

Spośród wszystkich usiłowań zrozumienia fenomenu Piłsudskiego najbardziej interesujące wydają się te interpretacje, które podkreślały swoiste właściwości łagodnej dyktatury w Polsce. Dyktatury, która się samoogranicza. Za najważniejsze cechy takiego porządku ustrojowego uznawano programowe powstrzymywanie się państwa rządzonego autorytarnie od ingerowania w wiele dziedzin życia społecznego, pozostawienie znacznej sfery pluralizmu politycznego, ale z wykluczeniem zasady alternacji władzy, czyli możliwości pokojowego dojścia opozycji do rządu. W tej perspektywie Piłsudski programowo realizował model rządów aideologicznych. Nie zbudował monopartii ani nie zlikwidował opozycji.

MAREK KORNAT

eprasa.pl f959e9e23d

CZECHOSŁOWACJA

Sławomir M. Nowinowski

Od lewej: Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Czechosłowacji w Polsce Robert Flieder (z lewej) w towarzystwie konsula czeskiego w Poznaniu Jana Glosa, Poznań, połowa lat 20.

Czechosłowacki attaché wojskowy w Warszawie płk Rudolf Viest, 1925 r.

Z wysokości Pragi. Przekonanie, że Czechosłowacja właściwie pod każdym względem góruje nad Polską, mocno zakorzeniło się nad Wełtawą już w pierwszej połowie lat 20. Jego podstawą były nie tyle dane statystyczne ukazujące m.in. drastyczne różnice poziomu analfabetyzmu, gęstości sieci kolei żelaznych czy też liczby samochodów i radioodbiorników w obydwu krajach, ile przede wszystkim wykreowany przez czeską prasę obraz II Rzeczpospolitej. Jawiła się ona jako państwo zapóźnione cywilizacyjnie, rozdzierane konfliktami narodowościowymi, a przy tym śmiertelnie zagrożone przez wielkich sąsiadów i poróżnione z niemal wszystkimi innymi, w tym również z I Republiką (czyli powstałą w wyniku Wielkiej Wojny Czechosłowacją). Jeśli dodać do tego silnie ugruntowane przeświadczenie, że to Praga powinna odgrywać rolę lidera Europy Środkowo-Wschodniej, to trudno się dziwić, że żadna z czeskich partii nie widziała potrzeby utrzymywania bliskich relacji z Warszawą. Przychylnie do niej nastawieni liderzy słowackich ludaków nie artykułowali tego nadmiernie ze względu na panujący w kraju klimat polityczny. Nie pozwalał on także na realizację planów kooperacji z Wojskiem Polskim snutych przez część generalicji.

Upadek gabinetu Aleksandra Skrzyńskiego sfery oficjalne I Republiki uznały za kolejny dowód słabości polskiej demokracji. Z raportów przedkładanych im przez Roberta Fliedera, posła ČSR w Warszawie, wynikało, iż słabnie zaufanie Polaków do instytucji demokratycznych państwa, wzrasta natomiast popularność idei rządów silnej ręki. Czechosłowacki dyplomata nie potrafił wszakże jednoznacznie wskazać, który z polityków lub wojskowych ma największe szanse na jej urzeczywistnienie. Wcale nie uważał, aby był to jedynie Józef Piłsudski. (W Pradze wiedziano przy tym, że Marszałek uważa Czechosłowację za sztuczny twór). O dyktatorskie zapędy posądzał także gen. Władysława Sikorskiego i Stanisława Grabskiego. Nie wykluczał również kompromisowego rozwiązania polegającego na przejęciu władzy przez dyrektoriat, w składzie którego – oprócz Marszałka – mieliby się znaleźć Roman Dmowski, Maciej Rataj oraz Wincenty Witos. Flieder ewidentnie uważał kryzys polityczny w Polsce za chroniczny i nie liczył na jego szybkie rozstrzygnięcie. Jeszcze przed powołaniem drugiego gabinetu Chjeno-Piasta wyjechał na urlop do Grecji.

Spóźnione komentarze. Zaskoczenie, jakie przewrót majowy wywołał w Pradze, było równie wielkie jak w innych stolicach europejskich. Pierwsze, wyraziste komentarze pojawiły się w prasie dopiero 14 maja, wcześniej nawet największe dzienniki poprzestawały na przedrukowywaniu doniesień agencyjnych. Czasami tak wiarygodnych, jak ta o ewakuacji drogą lotniczą prezydenta i rządu RP do Wielkopolski. Za materiał ilustracyjny służyły rysunki i fotografie bohaterów wydarzeń wykonane kilka lat wcześniej.

„Československà republika" z właściwą organowi rządowemu ostrożnością uchylała się od piętnowania winnych rozlewu krwi bratniej. Zanim w Warszawie umilkły strzały, oznajmiła jednak czytelnikom, że nad Wełtawą „ani przykład Lenina, ani Mussoliniego, ani Piłsudskiego nie będzie naśladowany". Konserwatywna „Narodní polityka" nie spodziewała się, aby zwycięstwo Marszałka uzdrowiło polską demokrację lub przyczyniło się do stabilizacji Europy Środkowo-Wschodniej. Starała się nawet dowieść,

eprasa.pl f959e9e23d

że najchętniej poprowadziłby on wojnę z Czechosłowacją. Werdykt „Venkova" – gazety czeskich agrariuszy – brzmiał jeszcze bardziej pesymistycznie: zagrożona jest cała młodsza część słowiańskiego świata. Pocieszenia upatrywano wszakże w niewielkiej jakoby popularności Piłsudskiego w polskim społeczeństwie.

„České slovo" – organ prasowy czechosłowackich narodowych socjalistów i nieformalna tuba resortu spraw zagranicznych – zrazu widziało w Marszałku dowódcę sfanatyzowanych pułków, aby następnie dostrzec w nim jednego z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych polityków, którego powrót do życia publicznego był nieuchronny. Nuty sympatii do Piłsudskiego (a raczej jego ideowych wyborów) pobrzmiewały również, ale bardzo krótko, na łamach socjaldemokratycznego „Práva lidu". Natomiast „Rude právo" wzięło na siebie ciężar wyjaśnienia powodów, dla których w walce „renegatów socjalizmu" komuniści poparli Marszałka (choć wcale na to nie zasługiwał), a nie Stanisława Wojciechowskiego.

Reakcje rządowe. Dla sfer rządowych miarodajnym źródłem informacji były depesze nadsyłane przez Bedřicha Kaldę, tymczasowo zawiadującego poselstwem ČSR w Warszawie. Donosił on, iż celem Piłsudskiego jest nie tylko obalenie gabinetu Witosa oraz zmuszenie do ustąpienia prezydenta RP, lecz także ustanowienie faktycznej, choć zakamuflowanej dyktatury. Diagnozę uznano za trafną w centrali dyplomacji I Republiki. Z wysłaniem instrukcji zwrotnej zwlekano jednak tak długo, aż stała się nieadekwatna do sytuacji nad Wisłą. Trudno było dochować 15 maja lojalności dotychczasowemu prezydentowi i premierowi II RP, skoro poprzedniego dnia przestali sprawować swe urzędy. Jak długo można było uchylać się od kontaktów z instytucjami opanowanymi przez piłsudczyków?

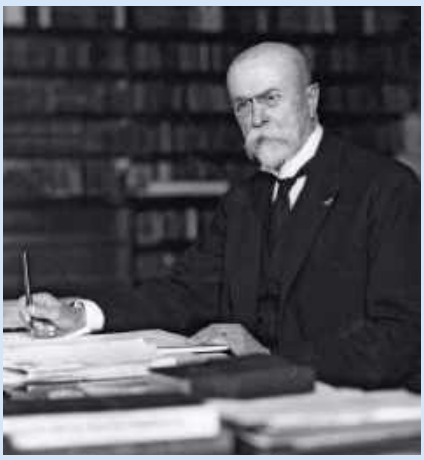

Prezydent ČSR Thomas Garrigue Masaryk, 1925 r.

Attaché militaire w Warszawie płk Rudolf Viest otrzymał odrębne zadanie polegające na sporządzeniu raportu o technicznych aspektach przewrotu majowego: organizacji dowodzenia, sposobów rozróżniania przeciwników oraz metod prowadzenia walk ulicznych, zarówno w dzień, jak i w nocy. Środowisko skupione wokół prezydenta Tomáša Garrigue'a Masaryka obawiało się bowiem, że wypadki w Polsce staną się inspiracją dla rodzimych zwolenników faszyzmu. 13 maja jeden z liderów socjaldemokratów publicznie oskarżał skrajną prawicę o przygotowywanie zamachu stanu, sugerując przy tym udział w spisku jednego z dowódców sił zbrojnych ČSR. Tajemnicą poliszynela było, iż miał na myśli naczelnika Sztabu Głównego – gen. Radolę Gajdę.

Stanowisko ministra spraw zagranicznych ČSR jego podwładni poznali dopiero, gdy stało się jasne, że nad Wisłą nie wybuchnie wojna domowa. Zawarta w okólniku deklaracja woli utrzymywania z gabinetem Kazimierza Bartla relacji równie poprawnych, co z poprzednimi rządami, została jednak uzupełniona prognozą gwałtownej destabilizacji systemu politycznego II RP. „Dlatego – pouczał Edvard Beneš – jesteśmy ostrożni, w opiniach wstrzemięźliwi i sami przywołujemy przykład Polski jako dla nas odstręczający". Sugerował także, aby w kontaktach z obcymi dyplomatami dyskretnie sygnalizować: polski scenariusz nie jest możliwy do zrealizowania nad Wełtawą.

Spekulacje i prognozy. Flieder, który pod koniec maja wreszcie wrócił do Warszawy, nie zwlekał z realizacją instrukcji. W nadziei na rehabilitację w oczach zwierzchnika odmalowywał w swych raportach przyszłość Polski pod rządami Marszałka wyłącznie w czarnych barwach. Kontrastowała z nimi wykładnia konsekwencji przewrotu majowego opublikowana na łamach „Zahraniční politiky", oficjalnego organu prasowego dyplomacji ČSR. Była w niej mowa nie tylko o setkach zabitych i rannych w walkach, ale także o szansach na odbudowanie autorytetu państwa i spodziewanych efektach zgodnej pracy dla dobra jego obywateli. „Československá republika" nieco inaczej rozkładała akcenty, przestrzegając obóz Piłsudskiego przed kontentowaniem się zdobyciem władzy. Jeśli nie zdoła on udowodnić swych kompetencji i nie spełni rozbudzonych w społeczeństwie nadziei, to zamach stanu zapisze się w historii Polski jedynie jako krwawy epizod. Półurzędowa niemieckojęzyczna „Prager Presse" porównała wydarzenia nad Wisłą do błyskawicy, po której następuje spokój.

Publicyści partyjnych i niezależnych dzienników nie musieli silić się na kurtuazję. Wyrażane przez nich opinie faktycznie odzwierciedlały poglądy dominujące w poszczególnych środowiskach. Upływ czasu bynajmniej nie łagodził krytycznej oceny postępku Marszałka. Nawet cienia sentymentu do niego nie sposób było odnaleźć w czeskiej prasie, nie wyłączając socjaldemokratycznej. Organ czechosłowackich ludowców „Hlas lidu" nie miał wątpliwości, że dyktatura przedkładającego siłę nad prawem Piłsudskiego będzie przypominała reżim bolszewicki. „Narodní politika" uważała Marszałka przede wszystkim za żołnierza dążącego do wzmocnienia państwa. Zwracała wszak uwagę na nieprzewidywalność jego działań na miarę… skomplikowanego charakteru i życiorysu. Jedynie ludacki „Slovak" przeciwstawiał czystość intencji byłego naczelnika państwa zgniliźnie partyjniactwa.

Gazetom mniejszości niemieckiej przewrót majowy dał asumpt do nagłośnienia ukutej w Berlinie tezy o niezdolności Polaków do samodzielnego kierowania państwem. Pogrążenia się II RP w anarchii spodziewało się również wiele czeskich dzienników. Nie należało do nich „Rude právo" wieszczące nieunikniony wybuch nad Wisłą proletariackiej rewolucji. Wierzyło przy tym niezbicie, że tamtejsze masy ludowe zawsze będą orientowały się na Moskwę, ku której Polska ciąży ze względów historycznych i gospodarczych.

Pozostawmy Polskę jej samej. Przy całym krytycyzmie wobec obozu Piłsudskiego, czeskie kręgi opiniotwórcze nie obawiały się już, że może on w krótkiej perspektywie zagrozić interesom I Republiki. Dlatego też wyartykułowane na łamach „Práva lidu" hasło „Pozostawmy Polskę jej samej" (poparte przysłowiem o ścisłym związku pomiędzy wartością snu a jakością posłania) nie wywołało sprzeciwu. Znakomicie przecież korespondowało z konsekwentnie prowadzoną przez Beneša od 1918 r. polityką dystansowania się od II RP na arenie międzynarodowej.

Sens odmowy przyjęcia przez Marszałka urzędu prezydenta RP nie został zrozumiany nad Wełtawą. Pogłębiła się jedynie niechęć wobec niego. Duże nadzieje czeska prasa wiązała natomiast z wyborem Ignacego Mościckiego – gentlemana, który dał się poznać jako wybitna postać na polu nauki i zarządzania przemysłem. Uznano, że ma wszelkie dane, aby przyczynić się do konsolidacji narodu. Niepokój budziły jednak jego nikłe doświadczenie polityczne i – co gorsza – trwająca od przeszło trzech dekad przyjaźń z Piłsudskim. ■

eprasa.pl f959e9e23d

KRAJE BAŁTYCKIE

Dominik Wilczewski

Litwa po Polsce. Był 17 grudnia 1926 r., około godziny pierwszej w nocy, gdy na ulicach Kowna – tymczasowej, w oczach Litwinów, stolicy ich państwa – pojawiło się wojsko. Żołnierze otoczyli najważniejsze budynki: siedziby prezydenta, parlamentu i rządu, pocztę, Sztab Główny. Powodem miał być przewrót, rzekomo szykowany przez komunistów. W rzeczywistości zamachu dokonało wojsko, zmuszając do dymisji centrolewicowy rząd Mykolasa Sleževičiusa. „Cała władza przeszła w ręce nowego tymczasowego rządu wojskowego, który ogłosił stan wojenny na całej Litwie i zaproponował byłemu prezydentowi republiki [Antanasowi] Smetonie objęcie obowiązków naczelnika Państwa. Propozycje te Smetona przyjął. Prezydent Republiki [Kazys] Grinius został internowany w swym pałacu" – głosiła depesza Polskiej Agencji Telegraficznej, którą przedrukowały najważniejsze polskie dzienniki.

Dwa dni później Sejm Litwy, pod nieobecność posłów centrolewicy, wybrał Antanasa Smetonę na prezydenta. Kilka miesięcy później, gdy przestał być potrzebny, również parlament został rozwiązany. Smetona zaprowadził rządy dyktatorskie. Trwająca zaledwie kilka lat przygoda Litwy z demokracją parlamentarną dobiegła końca. Jak na ironię jej grabarzem okazał się jeden z twórców nowoczesnego państwa litewskiego. Podpis Smetony widnieje pod deklaracją niepodległości Litwy z 16 lutego 1918 r., był on też jej pierwszym – wtedy jeszcze demokratycznym – prezydentem w latach 1919–20. Zamach stanu w Litwie miał miejsce nieco ponad pół roku po przewrocie majowym i szybko pojawiły się opinie, że litewscy spiskowcy posłużyli się polskim know-how. Czy rzeczywiście akcja Józefa Piłsudskiego z maja 1926 r. była inspiracją dla Litwinów? – to pozostaje w sferze spekulacji.

Bałtowie wobec Polski. Decydujący był raczej *Zeitgeist* – ledwie osiem lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej demokracja w nowo powstałych państwach w Europie Środkowej i Wschodniej była już w odwrocie. Rozczarowanie skorumpowanymi elitami, zmieniającymi się jak w kalejdoskopie rządami, uzależnionymi od chwiejnej parlamentarnej większości (co w Polsce pogardliwie nazywano sejmokracją), było nieobce także Litwinom wyczekującym silnego człowieka, który zaprowadzi porządek. Trudno byłoby jednak podejrzewać ich o sympatię względem Piłsudskiego. Marszałek był w końcu czarnym charakterem ówczesnej litewskiej prasy i publicystyki, uważanym – chyba zrozumiale – za sprawcę największego nieszczęścia, jakie wówczas spotkało młode państwo: utratę Wilna.

Naczelny wódz armii estońskiej gen. Johan Laidoner, zwolennik utworzenia związku bałtyckiego, przy grobie Józefa Piłsudskiego, katedra wawelska, Kraków, 1939 r.

eprasa.pl f959

Przywódca Estonii Konstantin Päts z wizytą w Warszawie, powitanie na Placu Saskim, 1935 r.

Dość powiedzieć, że 9 października – rocznicę wkroczenia jakoby zbuntowanych wojsk gen. Lucjana Żeligowskiego do Wilna w 1920 r. – obchodzono w Litwie jako dzień żałoby narodowej. Zdawano sobie, oczywiście, sprawę z litewskiego pochodzenia Piłsudskiego, którego w związku z tym traktowano jako renegata i zdrajcę. Inaczej postrzegano go jednak w pozostałych krajach nad Bałtykiem. „Marszałek cieszy się sympatią estońskich sfer politycznych i wojskowych" – raportował tuż po zamachu majowym do Warszawy attaché wojskowy polskiego poselstwa w Tallinie. I tę opinię można (z pewnymi zastrzeżeniami) rozciągnąć także na elity Łotwy i Finlandii.

Niedoszły związek bałtycki. Relacja Józefa Piłsudskiego z krajami bałtyckimi to nie tylko estyma, jaką się cieszył wśród tamtejszych elit politycznych, ale również konkretne koncepcje polityczne, które Marszałek próbował realizować u zarania niepodległości Polski. Przeszły one do historii pod nazwą idei Międzymorza. O ile Litwa miała wejść w federację z Polską w odnowionej Rzeczpospolitej, o tyle dla Łotwy, Estonii i Finlandii ówczesny naczelnik polskiego państwa przewidywał rolę sojuszników. Razem kraje te miały stanowić silny i zwarty blok związany sojuszem wojskowym i politycznym, stanowiący przeciwwagę dla podnoszących się po klęsce w pierwszej wojnie światowej Niemiec oraz wychodzącej z porewolucyjnego chaosu Rosji (czy to białej, czy czerwonej – dopóki nie było to jeszcze rozstrzygnięte).

Poszukując sprzymierzeńców, państwa bałtyckie w naturalny sposób orientowały się na mocarstwa zachodnie: Francję i Wielką Brytanię. Te jednak oczekiwały na rozwój powojennej sytuacji w Niemczech i Rosji, kraje bałtyckie traktując jako peryferyjne. Alternatywą pozostawał sojusz z Polską. Do pierwszych kontaktów przedstawicieli Polski, Łotwy, Estonii oraz Finlandii doszło niedługo po ustaniu walk w pierwszej wojnie światowej, pod koniec 1918 r. Padł wówczas pomysł stworzenia związku państw bałtyckich. Z polskiej strony w sprawę budowy sojuszu Piłsudski zaangażował Leona Wasilewskiego, który był jednym z najbliższych współpracowników i architektem polityki wschodniej Komendanta.

O tym, że plany Piłsudskiego nie były gołosłowne, może świadczyć choćby wsparcie wojskowe, jakiego Polska udzieliła Łotwie na początku 1920 r., wypierając bolszewików z Łatgalii (dawnych Inflant Polskich). 27 stycznia Piłsudski i łotewski głównodowodzący gen. Jānis Balodis odebrali w Dyneburgu defiladę zwycięskich oddziałów łotewskich i polskich.

Do współpracy z Polską najbardziej skłonna była Estonia. Wasilewski w słanych do Warszawy raportach wskazywał, że między oboma państwami ze względu na położenie nie ma zatargów i sporów, Estończycy są „ogromnie sympatycznie dla Polski usposobieni", a wchodząc w sojusz, mogliby pozytywnie oddziaływać na Łotwę i Litwę, a nawet Ukrainę, aby uczyniły to samo. Osobą, która łączyła oba kraje był naczelny wódz armii estońskiej, gen. Johan Laidoner, ożeniony z Polką Marią Kruszewską.

W latach 1919–26 odbyło się około czterdziestu konferencji, w których – w różnym składzie – uczestniczyły delegacje Estonii, Finlandii, Litwy, Łotwy bądź Polski. Różnice w postrzeganiu interesów i zagrożeń okazały się jednak nie do przezwyciężenia. W Litwie górę wzięły obawy przed polską dominacją, a po tzw. buncie Żeligowskiego stosunki z Polską zostały zerwane – Litwa nie pogodziła się z utratą Wilna. Łotwa i Estonia zagrożenia upatrywały w Niemczech i Rosji, co zbliżało je do Polski. Warszawa priorytetowo traktowała torpedowanie działań Berlina i Moskwy o powrót do dominacji nad Bałtykiem. Z drugiej strony hamulcowym okazała się Finlandia, gdzie do głosu doszły nastroje proniemieckie i obawy przed wciągnięciem w któryś z konfliktów, jakie Polska toczyła z sąsiadami.

Na konferencji warszawskiej w marcu 1922 r. przedstawiciele Polski, Łotwy, Estonii i Finlandii zawarli co prawda układ o współpracy politycznej, ale później parlament fiński odmówił jego ratyfikacji. Do urzeczywistnienia idei związku bałtyckiego nie doszło.

Wobec przewrotu majowego. W czasach, gdy Piłsudski wycofał się na emigrację wewnętrzną do Sulejówka, próby zacieśnienia współpracy nadbałtyckiej kontynuowano, ale bezskutecznie. Reakcje w Kownie, Rydze,

eprasa.pl f959e9e23d

Od góry: Prezydent Litwy Antanas Smetona, czerwiec 1930 r.

Prezydent Łotwy Kārlis Ulmanis wśród swoich zwolenników, 1934 r.

Tallinie i Helsinkach na powrót Marszałka do władzy były po części pochodną wcześniejszego stosunku tamtejszych elit do współpracy z Polską.

W Finlandii, najbardziej oddalonej i jednocześnie najbardziej zdystansowanej do współpracy bałtyckiej, wypadki majowe w Warszawie wzbudziły zainteresowanie, ale raczej nie oburzenie. Wedle późniejszego sprawozdania attaché wojskowego polskiego poselstwa w Helsinkach, mjr. Konrada Libickiego, niemal cała prasa zarówno konserwatywna, jak i socjalistyczna, zajęła „stanowisko przychylne dla przewrotu". Podzielone były głosy prasy związanej z Ligą Agrarną: „Savon Sanomat" (lewe skrzydło) poparł działania Piłsudskiego, „Maankasa" (prawe skrzydło) – odniósł się do zamachu krytycznie (czy zaważyło ideowe powinowactwo z rządem Wincentego Witosa?). W fińskich kręgach wojskowych – jeśli wierzyć opracowaniu Oddziału II Sztabu Generalnego WP – panowało przekonanie, że „wypadki w Polsce sprowadzą przede wszystkim uzdrowienie moralne i powrót armii na właściwe i należne jej miejsce".

W najbardziej propolsko nastawionej Estonii zamach majowy został przyjęty niemalże z ulgą. Miejscowa prasa początkowo głównie zamieszczała materiały sprawozdawcze, powołując się m.in. na komunikaty zagranicznych (w tym niemieckich) agencji prasowych. Z czasem zaczęły pojawiać się komentarze przychylne Polsce, a Piłsudskiemu w szczególności. Wydarzeniom majowym poświęcono wiele miejsca, portretując Marszałka – jak oceniał (być może nieco zbyt górnolotnie) polski wywiad wojskowy – „jako człowieka mogącego poprowadzić Polskę do rozkwitu jej potęgi i sił intelektualnych". W Tallinie wciąż jeszcze wierzono w ideę sojuszu bałtyckiego, a Piłsudski miał być gwarantem jej realizacji. Szef estońskiej dyplomacji Ants Piip komunikował polskiemu posłowi Franciszkowi Charwatowi, że „rząd estoński z całym zaufaniem odnosić się będzie do pracy politycznej Polski, na czele której stać będzie Piłsudski".

Elity łotewskie przyjęły postawę, którą można nazwać wyczekującą. Prasa z reguły ograniczała się do relacjonowania przebiegu wydarzeń, a politycy nie wyrywali się przed szereg ze zdecydowanymi wystąpieniami. Było to po części pokłosiem ówczesnej polityki państwa nad Daugawą, w której starano się zachować równie dobre stosunki z Polską, co z Litwą. Istnienie obu sąsiednich państw i dobre relacje z nimi traktowano w Rydze jako gwarancję niepodległego i bezpiecznego bytu Łotwy. W tamtejszych kręgach politycznych pamiętano o roli, jaką Piłsudski odegrał w walkach o Dyneburg (jeszcze w 1922 r. otrzymał za to najwyższe łotewskie odznaczenie wojskowe – Order Pogromcy Niedźwiedzia), jak i o jego decyzji o odstąpieniu Łotwie części Łatgalii oraz powiatu iłłukształskiego, zamieszkanych przez ludność polską (czego nie mogła Piłsudskiemu wybaczyć endecja).

W oczywisty sposób wypadki majowe największe zaniepokojenie wywołały w Litwie. Przewrót zbiegł się w czasie z wyborami do litewskiego sejmu, które dały przewagę centrolewicowej koalicji i wyniosły do władzy rząd Sleževičiusa (obalony później przez wspomniany na wstępie zamach Smetony). Jednak na naprawę relacji między Warszawą a Kownem trudno było liczyć. Władze litewskie nie wyrzekły się swoich ambicji odzyskania Wilna, a powrót Piłsudskiego – który wszak stał za buntem Żeligowskiego – nie mógł wedle Litwinów wróżyć niczego dobrego. „Piłsudski jest największym polskim politycznym romantykiem. Nie ustaje on w marzeniach o dawnej »Rzeczpospolitej od morza do morza«. – pisał 17 maja na pierwszej stronie rządowy dziennik „Lietuva". – Kto może zapewnić, że Piłsudski nie zechce wpiąć do swojego dyktatorskiego wieńca kowieńskiej róży?".

Pod tą poetycką frazą kryła się obawa, podzielana przez dużą część elit i społeczeństwa, że rządzona przez starego Litwina Piłsudskiego Polska może zagrozić Litwie – jak to miało miejsce w 1920 r. Jak wiemy, nic takiego później nie nastąpiło, ale stan napięcia utrzymywał się w (nieoficjalnych) stosunkach polsko-litewskich do końca dwudziestolecia, a do ich formalnego nawiązania doszło dopiero w 1938 r., już po śmierci Marszałka.

Kostki domina. W maju 1926 r. zapewne nikt w krajach bałtyckich jeszcze nie przypuszczał, że akcja Piłsudskiego jest zwiastunem końca demokracji parlamentarnej nie tylko w Polsce, ale też w całym regionie. Pod koniec roku śladem Polski poszła Litwa. W marcu 1934 r. rządy dyktatorskie zostały wprowadzone w Estonii, a w maju – w Łotwie. We wszystkich czterech krajach po władzę sięgnęli przywódcy zasłużeni w okresie wybijania się na niepodległość: w Estonii – Konstantin Päts, w Łotwie – Kārlis Ulmanis. Jedynie w Finlandii udało się ocalić demokrację.

DOMINIK WILCZEWSKI

eprasa.pl f959e9e23d

Suplement

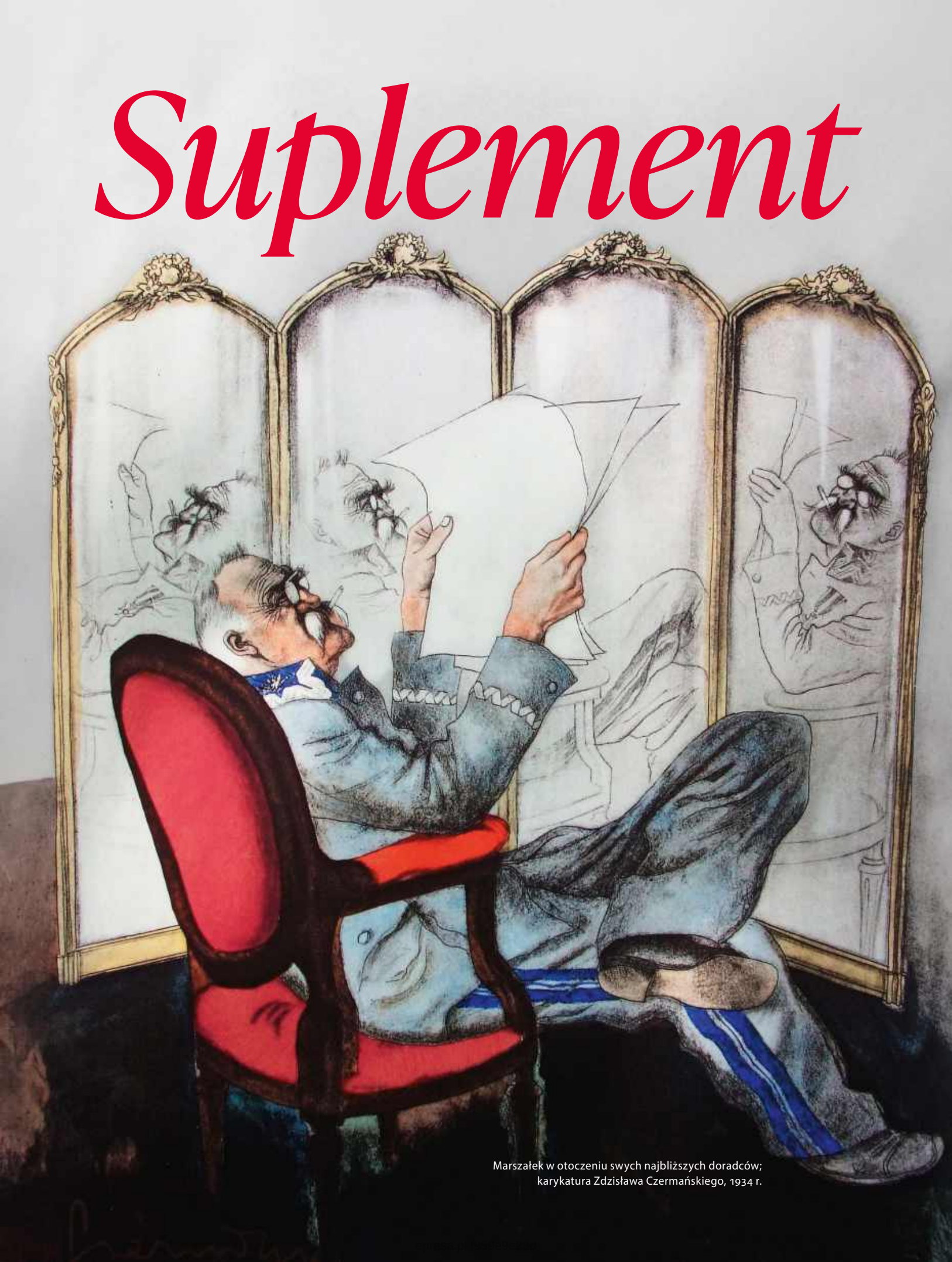

Marszałek w otoczeniu swych najbliższych doradców;
karykatura Zdzisława Czermańskiego, 1934 r.

Spór przez wiek żywy

Głosy historyków w minionym stuleciu na temat przewrotu.

Rafał Stobiecki

Zbigniew Zapasiewicz w głównej roli w serialu biograficznym „Marszałek Piłsudski", reż. Andrzej Trzos-Rastawiecki, 2000 r.

Dwie trumny. Wydarzenia z maja 1926 r., mimo upływu czasu, wciąż dzielą badaczy XX-wiecznej historii Polski. Dzieje się tak z kilku powodów. Po pierwsze, ich ocena jest częścią sporu o dziedzictwo II Rzeczpospolitej. Spoglądamy nań z perspektywy sukcesów i porażek rządów sanacji, dostrzegamy w nim ważny moment, który zainicjował ewolucję modelu ustrojowego w stronę autorytaryzmu.
Po drugie, istotną częścią dyskusji są stare, ale przenoszone z pokolenia na pokolenie sympatie i antypatie polityczne. Zwolennicy Józefa Piłsudskiego ścierają się z admiratorami Romana Dmowskiego, kreując przeciwstawne sobie opowieści o zamachu. Z tego punktu widzenia stanowią kolejne potwierdzenie znanego powiedzenia Jerzego Giedroycia, skądinąd zdecydowanego zwolennika Marszałka, ale w maju 1926 r. walczącego po stronie rządowej, o dwóch trumnach, które do dziś rządzą historyczną wyobraźnią Polaków. Wreszcie po trzecie, spór o przewrót majowy to dyskusja wokół XX-wiecznych, a dziś na nowo aktualnych pytań o przyczyny kryzysu demokracji parlamentarnej, jej zakorzenienie w postawach ludzi, o to, jak jej bronić przed dyktatorskimi zakusami polityków z różnych stron politycznej barykady.

Przykład aktualizacji. Potwierdzeniem powyższych uwag jest nieco zapomniana polemika z 2011 r. między dwoma historykami młodszego pokolenia – Sebastianem Adamkiewiczem i Krzysztofem Klocem na opiniotwórczym portalu histmag.org. Pretekstem stał się krążący w internecie plakat z okazji 30. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego; w swojej wymowie mocno prowokacyjny, porównywał – podaną niezbyt precyzyjnie – liczbę ofiar zamachu majowego i stanu wojennego. Józef Piłsudski miał odpowiadać za śmierć 379 ludzi, przy osobie Wojciecha Jaruzelskiego podano informację o 56 ofiarach śmiertelnych.

Sebastian Adamkiewicz w tekście zatytułowanym „Piłsudczyzna i jaruzelszczyzna" – zastrzegając się, że same liczby dehumanizują – stwierdzał, że „pozwalają zadać pytanie, dlaczego stan wojenny opisujemy w kategoriach narodowej traumy, a nad zamachem majowym przechodzimy obojętnie do porządku dziennego, traktujemy go jako mniej lub bardziej smutny epizod w naszych dziejach, uzupełniający radosny generalnie rzecz biorąc obraz suwerennej II RP?". Dzieje się tak, bo „postrzeganiem historii ciągle bardziej rządzą emocje niż racjonalizm zdystansowanego obserwatora. Trudno jest dziś wytaczać ciężkie działa przeciwko zasłużonemu dla polskiej niepodległości marszałkowi Piłsudskiemu, a dużo łatwiej znęcać się nad niezbyt pozytywną postacią gen. Jaruzelskiego. (…) Przewrót majowy nie budzi już emocji politycznych, trudno budować na nim swoje kombatanctwo czy tożsamość. Stan wojenny nadaje się do tych celów znakomicie".

eprasa.pl f959e9e23d

Adamkiewiczowi odpowiedział Krzysztof Kloc. Krakowski badacz zwrócił przede wszystkim uwagę na odmienny kontekst towarzyszący obu wydarzeniom. Konsekwentnie starał się usprawiedliwiać Piłsudskiego, dowodząc, że Marszałek nie miał w planach przeprowadzenia jakiegokolwiek zamachu stanu, „planował jedynie demonstrację". Podkreślał, że do przewrotu doszło w atmosferze chaosu i niepokoju o państwo, kraj stał na progu wojny domowej. Dodatkowo pogarszała się sytuacja międzynarodowa Polski. Nie rozgrzeszając Piłsudskiego, młody historyk zwracał uwagę, że za ofiary zamachu odpowiada też strona rządowa, „która parła do konfrontacji za wszelką cenę". W konkluzji stwierdzał: „Patrząc na oba życiorysy, pomijając stan wojenny i zamach majowy, nie można mieć chyba wątpliwości, pod czyim domem zapalić znicz i pod czyim pomnikiem złożyć kwiaty. W kwestii walki o polską niepodległość, suwerenność i godność obaj panowie znajdują się na przeciwstawnych sobie biegunach".

W wieńczącej polemikę odpowiedzi Adamkiewicz podkreślił, że nie było jego intencją porównywanie osób, ale dwóch konkretnych zdarzeń. Oba były zbrojnymi zamachami stanu, oba przyniosły ofiary, każdy z nich miał antydemokratyczny charakter. Nie przekonały go argumenty mające dowodzić konieczności dokonania zamachu ani tym bardziej jego pozytywne konsekwencje. „Nie wiemy, jak potoczyłyby się losy II RP, gdyby nie przewrót majowy. Trudno mi się zgodzić z tezą, że demokracja z pewnością nie wytrzymałaby próby czasu. Piłsudski sięgnął po środki radykalne i – niezależnie od swoich intencji – doprowadził do walk i ofiar. Nie umiem takiego postępowania ocenić inaczej niż negatywnie". Wreszcie na koniec w nieco prowokacyjnym tonie dodawał: „Czy według mojego adwersarza powolna destrukcja demokracji była jednym z takich pozytywnych procesów? Czy ich przejawem było istnienie 16 rządów w latach 1926–1939 w stosunku do 15 gabinetów z okresu 1918–1926? Czy należały do nich podobne do wcześniejszych problemy w radzeniu sobie z kryzysami gospodarczymi? Czy Rzeczpospolitą wzmacniała konstytucja kwietniowa, radykalizacja stronnictw politycznych, polityka antysemicka, Bereza Kartuska itd.?".

To przykład polemiki badaczy niemających za sobą autobiograficznego doświadczenia z czasów PRL, starających się z odmiennych perspektyw wyważyć racje w obronie przewrotu majowego i przeciw niemu. A jak bywało wcześniej?

W II RP i w czasie wojny. Jak wielokrotnie podkreślano, zamach majowy od początku budził skrajne emocje i spory. Jednym z pierwszych historyków, który podjął się oceny wydarzeń w szerszej perspektywie i na podstawie dostępnych wówczas źródeł, był związany z PPS Adam Próchnik. Uczynił to w drukowanym – pod pseudonimem Henryk Swoboda – na łamach „Robotnika" na początku lat 30. cyklu „Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej", wydanym potem w wersji książkowej. Wyłaniający się z opowieści Próchnika obraz wydarzeń pełen jest niejednoznaczności. Historyk nie dostrzegł w działaniach Piłsudskiego jakiegoś głębszego planu, zwracał uwagę, że miała to być demonstracja wojskowa, a dopiero reakcja rządu i prezydenta spowodowała sytuację, w której „parcie wypadków prowadziło, jeśli idzie o drogę – od manifestacji do wojny domowej, jeśli idzie o cel – od obalenia rządu do zdobycia władzy". O konsekwencjach zamachu pisał, że zapoczątkował on „okres likwidacji młodych form politycznych, okres likwidacji demokracji parlamentarnej", a apogeum tego był Brześć.

Z kolei zdeklarowany piłsudczyk, a jednocześnie krytyk rządów sanacji po 1935 r. Stanisław Cat-Mackiewicz w wydanej w Londynie w czasie wojny „Historii Polski od 11 listopada do 17 września 1939" zaproponował szczególną interpretację wydarzeń. Broniąc racji Piłsudskiego w jego sporach zarówno z prawicą, jak i lewicą, autor położył akcent na wielokrotnie potem cytowanym w literaturze rozkazie Marszałka do żołnierzy z 22 maja 1926 r. (art. s. 138). W warunkach trwającej wojny światowej Cat dostrzegał w nim ciągle aktualny apel o jedność Polaków. Słyszał w rozkazie głos zarazem „niezwykłego wodza", jak i „poety". Padły tam słowa o „bojach majowych", które w przyszłości winny Polaków – według Cata – nie dzielić, ale łączyć, „jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi". Fragment dotyczący zamachu publicysta kończył znaczącym, a zarazem nostalgicznym i pełnym goryczy podsumowaniem: „Polską rządzić Piłsudski zaczął za późno. Gdy ten piękny rozkaz czytam, widzę nie maj i nie moje w tym maju nadzieje (…) lecz trumnę wodza na polach mokotowskich (…) a na jej tle chmury ciemne i groźne, chmury zbierające się czarne".

Od lewej: Stanisław Cat-Mackiewicz, 1955 r. Adam Próchnik, lata 30.

W dobie stalinizmu. Po drugiej wojnie światowej w historiografii polskiej doby stalinizmu wszechwładnie zaczęła dominować czarna legenda Piłsudskiego. Była ona wpisana w kreowany wówczas powszechnie, zarówno w akademickiej historiografii, jak i w podręcznikach do historii wizerunek II RP jako państwa z góry skazanego na klęskę we wrześniu 1939 r., państwa słabego, o którego polityce decydowała „nie tylko garstka polskich kapitalistów i obszarników", ale przede wszystkim „imperialiści francuscy, angielscy i amerykańscy". Musiała być takim krajem z jednego prostego powodu – po nim miała nastąpić Polska Ludowa.

Zamach majowy znakomicie korespondował z taką właśnie stricte ideologiczną interpretacją. Akcentowano osobistą odpowiedzialność Marszałka za dokonującą się po 1926 r. „faszyzację kraju" oraz oskarżano go wprost o „zdradę interesów narodu polskiego". Piłsudski występował niejako w dwóch rolach: wroga zewnętrznego i – według reguł rządzących stalinowskim instrumentarium ideologicznym, niekiedy w postaci daleko bardziej niebezpiecznej – wroga wewnętrznego. Marszałek i sanacja reprezentowali więc zagrażający socjalizmowi, rewolucji i Polsce Ludowej świat kapitalistyczny. Ale Piłsudski był jednocześnie postrzegany jako – wywodzący się z szeroko rozumianego ruchu socjalistycznego – wróg spiskujący, wszechmocny siewca niepokojów, nawet po swojej śmierci. Widziano w nim przywódcę „wrogiej agentury w ruchu

eprasa.pl f959e9e23d

Plakaty doby stalinizmu, lata 40/50.

robotniczym", czyli Polskiej Partii Socjalistycznej, oskarżano o zdradę socjalistycznych ideałów, kwestionowano jego demokratyzm.

Przykładem może być wypowiedź wielce wpływowego w owym czasie historyka ruchu robotniczego Tadeusza Daniszewskiego, który przedstawiając okoliczności zamachu majowego, zauważał: „Piłsudski doszedł do władzy jako rzekomy (podkr. – R.S.) obrońca demokracji przed niebezpieczeństwem faszyzmu, grożącym Polsce ze strony nowych rządów Chjeno-Piasta. Pod tym oszukańczym hasłem wprowadził Piłsudski faszyzm typu »sanacyjnego«. Ale przez cały okres swej władzy sanacja nie przyznała się do faszyzmu. Przeciwnie, starała się udowodnić, że reprezentuje idealnie zorganizowaną demokrację, a robiła to pod przymusem, pod naciskiem rewolucyjnych mas pracujących, przede wszystkim klasy robotniczej".

Warto dodać, że kreowana wówczas przez środowisko polskich komunistów interpretacja zamachu jako przewrotu faszystowskiego nie była specjalnie oryginalna. W dużym stopniu odwoływała się do propagandowych klisz propagowanych przez Międzynarodówkę Komunistyczną w okresie międzywojennym.

Andrzej Garlicki, 1971 r.

Po Październiku '56. Po 1956 r. stopniowo niuansowano oceny dominujące w pierwszej połowie lat 50. Jednak dopiero w pracach Andrzeja Garlickiego można dostrzec zasadniczą rewizję stalinowskich schematów. Warszawski badacz był pierwszym w kraju, który podjął się dzieła napisania poważnej biografii Marszałka. Losy tego przedsięwzięcia same w sobie zasługują na kilka słów. W pierwszej wersji praca była gotowa w 1972 r. Autor oddał maszynopis do wydawnictwa, a fragmenty opublikował w tygodniku „Kultura". Jak sam pisał po latach, był to błąd: „Publikowane fragmenty wywołały bowiem zainteresowanie czynników politycznych, czego rezultatem było polecenie dla wydawnictwa, by rozwiązało umowę". Po długich pertraktacjach dwie pierwsze części – „U źródeł obozu belwederskiego" i „Przewrót majowy" – ukazały się dopiero w 1978 r. W latach następnych kolejne dwie: „Od maja do Brześcia" (1981 r.) i „Od Brześcia do maja" (1986 r.). Stanowiły jednak w dużym stopniu odrębne całości. Kompletna biografia, nawiązująca do pierwotnej wersji, ujrzała światło dzienne dopiero w 1988 r.

Prace Garlickiego dalekie są od hagiografii, a jednocześnie można w nich dostrzec zafascynowanie autora postacią Marszałka. Historyk nie usprawiedliwiał zamachu, ale starał się rzeczowo przedstawiać racje stojące za decyzją o przewrocie. W przywoływanej już pełnej biografii pisał: „Długą drogę odbył Piłsudski z Zułowa przez syberyjskie zesłanie, ruch socjalistyczny, Legiony, Magdeburg, Belweder, Sulejówek, znowu Belweder – do królewskich grobów na Wawelu. Był wielką indywidualnością i wycisnął – co niewielu jest dane – swe piętno na kilku dziesięcioleciach dziejów Polski (…). W maju 1926 r. sięgnął po władzę niczym nie ograniczoną (...). System demokracji parlamentarnej, w którego tworzeniu odegrał olbrzymią rolę, uznał za szkodliwy dla Polski. Zwyciężając w maju 1926 r., nie spoczął na laurach. A mimo to nie udało mu się stworzyć – bo być może nie było to możliwe – systemu lepszego niż ten, który obalił. Nazywano Piłsudskiego dyktatorem anachronicznym i jest w tym określeniu wiele prawdy. Nie rozumiał już wyzwań, które niosły nadchodzące czasy".

Swoistym zwieńczeniem historiografii Polski Ludowej w omawianej kwestii była monografia Antoniego Czubiń-

eprasa.pl f959e9e23d

skiego „Przewrót majowy 1926 roku” (1989 r.). Poznański historyk dowodził, że Piłsudski obalił nie tyle „»sejmokrację«, ile demokrację parlamentarną”. Zamach nie był „rewolucją, a puczem wojskowym prowadzonym w imię egoistycznych interesów jednostki”, „nie przyniósł nowych wartości i nie miał znaczenia pozytywnego”. Z interpretacją Garlickiego łączyło Czubińskiego to, że odwoływał się do motywu spiskowego, dowodząc, że wydarzenia majowe nie były żadną improwizacją, ale wynikały z wcześniej przygotowanego przez środowisko piłsudczyków schematu przejęcia władzy. Dodajmy, że kwestia ta – czy istniał jakiś skoordynowany plan działań, czy też wydarzenia majowe miały swoją własną dziejową dynamikę – do dziś dzieli środowisko badaczy.

Na fali stopniowej rehabilitacji dokonań Marszałka pojawił się on w polskim filmie. Najpierw w dziele Jerzego Kawalerowicza o zabójstwie Gabriela Narutowicza „Śmierć prezydenta” (1977 r., w rolę Piłsudskiego wcielił się Jerzy Duszyński). Natomiast w 1981 r. premierę miał „Zamach stanu” w reżyserii Ryszarda Filipskiego, z nim samym w roli Piłsudskiego, według scenariusza jednego z ideologów marca 1968 r. Ryszarda Gontarza. Konsultantem historycznym był Jan Borkowski, późniejszy wydawca pierwszego po 1945 r. oficjalnego wyboru pism Piłsudskiego „O państwie i armii” (1985 r.).

Film Filipskiego z różnych względów spotkał się z żywym zainteresowaniem publiczności. Z dzisiejszej perspektywy trudno bronić jego wartości artystycznej. To w wielu momentach nieudolne kino paradokumentalne (szczególnie nużące są fragmenty dotyczące procesu brzeskiego), niekiedy zawierające akcenty budzące obecnie jedynie uśmiech politowania. Chodzi np. o scenę, w której – po rozpędzeniu przez policję wiecu Komunistycznej Partii Polski – jeden z jej liderów, komentując stanowisko partii wobec zamachu, stwierdza: „To, co wyróżnia komunistów od członków innych partii, to zdolność przyznawania się do błędów”.

Przesłanie ideowe filmu nie pozostawiało wątpliwości. W sporze nie tyle o sam zamach, ile o jego konsekwencje, reżyser stawał po stronie obrońców demokracji parlamentarnej. Jednocześnie jednak znalazło się w filmie miejsce na częściowe choćby przedstawienie racji obozu sanacyjnego. Wypowiadał je sam Marszałek, niekiedy w konwencji budzącej aktualne wówczas skojarzenia („Nauczyłem Polaków posłuchu dla władzy”). Największą jednak chyba siłą obrazu była kreacja Filipskiego. Aktor zagrał bohatera autentycznego, żywego człowieka, ukazanego w sposób niekarykaturalny. Próbował pokazać jego skomplikowaną osobowość, stosunek do podwładnych.

Kadr z filmu „Zamach stanu”, reż. Ryszard Filipski, 1981 r.

W drugim obiegu. Zróżnicowany wizerunek Piłsudskiego można dostrzec w pracach publikowanych w PRL poza cenzurą, w tzw. drugim obiegu. Jednym z pierwszych głosów polskiej opozycji demokratycznej był esej Adama Michnika „Cienie zapomnianych przodków”, napisany w 1973 r. (druk w paryskiej „Kulturze” w 1975 r.). Przede wszystkim wizerunek Marszałka był tu zasadniczo odmienny od tego, jaki dominował wówczas w oficjalnym dyskursie historycznym. Dla środowisk opozycyjnych Piłsudski był jednym z patronów ich buntu przeciw totalitarnej rzeczywistości – buntu, co ważne, „przeciw konformizmowi, gnuśności umysłowej i moralnej, wstecznictwu własnych rodaków”.

Takie spojrzenie na postać Marszałka nie oznaczało jednak pełnej akceptacji dla jego późniejszych dokonań. Tekst młodego, wówczas 27-letniego opozycjonisty zawierał także informacje o mrocznych stronach biografii Piłsudskiego – o zamachu majowym jako „złamaniu zasady konstytucyjnej” i „hańbie Brześcia”, symbolizującej „niszczenie kultury politycznej narodu”. Michnik konkludował: „Brześć, Bereza i Ozon są dzisiaj wzorami dla wrogów demokracji, a nie dla walczących o wolność. Mitologizując te poczynania, sakralizując wszystkie okresy i wszystkie aspekty działalności Marszałka, nie oddaje się »sprawie« polskiej dobrej przysługi”. Znacząca część polskiej opozycji wybierała wczesnego, niepodległościowo-socjalistycznego Piłsudskiego, odrzucając i krytykując tego późniejszego, szczególnie z okresu po 1926 r.

Sytuacja zmieniła się w okresie karnawału Solidarności (1980–81). Nastąpił triumfalny powrót Piłsudskiego do oficjalnego panteonu narodowego. Polacy byli gotowi wybaczyć mu prawie wszystko. Marcin Król w tekście „Józef Piłsudski: ewolucja myśli politycznej” dowodził, że przez długi czas myśl tę cechował „pełny respekt dla demokracji” i „zasada tolerancji wobec innych ruchów politycz-

Eseje Adama Michnika (wyd. 1975 r.) i Marcina Króla (1981 r.).

eprasa.pl f959e9e23d

nych, jeśli tylko zajmują stanowisko niepodległościowe". Autor wyraźnie usprawiedliwiał zamach majowy, który „nie został przeprowadzony wbrew przeważającej opinii społeczeństwa", a ponadto był dowodem samoograniczania się Piłsudskiego na drodze do zdobycia pełni władzy. W tym kontekście Król dodawał: „Mylne jest przekonanie, że Piłsudski i jego zwolennicy byli programowo antydemokratyczni. Ich antydemokratyzm wynikał natomiast z pomylenia zasady consensusu społecznego z ideą paternalistyczno-solidarystyczną".

Na emigracji. Na emigracji dominowała propiłsudczykowska interpretacja przewrotu majowego i – tu Michnik miał rację – niekiedy sakralny stosunek do dokonań Marszałka. Tego typu podejście można dostrzec przede wszystkim w pracach Władysława Pobóg-Malinowskiego i Wacława Jędrzejewicza. Obaj podkreślali prowokacyjną wobec Piłsudskiego decyzję powołania rządu Wincentego Witosa, zwracali uwagę na fakt, że Marszałek planował jedynie demonstrację wojskową, a nie zamach, akcentowali nieprzejednaną postawę prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, pośrednio czy bezpośrednio jego obciążając za niepotrzebny rozlew krwi.

Zdaniem obu historyków Piłsudski miał do wyboru dyktaturę lub, jak pisał Jędrzejewicz, „zalegalizowanie dokonanego faktu i odwołanie się do sił moralnych ojczyzny". Wybrał to drugie rozwiązanie. Pobóg podkreślał, że swą decyzją Marszałek nie dopuścił do „rozwinięcia się wydarzeń w rewolucję społeczną". Miało to dowodzić swoistego demokratyzmu Piłsudskiego, także po 1926 r. W przypadku obu cytowanych badaczy obrona decyzji o zasadności zamachu i jego pozytywnych politycznych następstwach miała dwa oblicza – autobiograficzne, związane z ich identyfikacją ze środowiskiem piłsudczyków oraz niepodległościowo-państwowe, wyrastające z negacji rzeczywistości PRL.

Taka wizja była nie do zaakceptowania dla środowisk związanych z narodową demokracją. Wyznacznikiem były tu słowa Romana Dmowskiego, który pisał: „Rewolucja polityczna w Polsce miała wyraźny cel negatywny. Tym celem nie było zniszczenie parlamentaryzmu – to był tylko środek. Tu chodziło o niedopuszczenie do zorganizowania się trwałego rządu, niezależnego od czynników zewnętrznych, od masonerii, zdolnego do rządzenia w duchu narodowym".

Ostrą krytykę postępowania Piłsudskiego przeprowadzili z tych pozycji Jędrzej Giertych i Władysław Konopczyński. Ten pierwszy postrzegał Piłsudskiego jako agenta od początku świadomie działającego na szkodę Polski. Intrygi Marszałka prowadziły – według Giertycha – do zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza i zaowocowały noszącym od początku charakter spisku zamachem majowym. Mniej radykalnym krytykiem Piłsudskiego był Konopczyński. W napisanej wiele lat wcześniej, a wydanej pośmiertnie dopiero w 1995 r. „Historii politycznej Polski 1914–1939" nazywał zamach majowy rokoszem przeciwko legalnej władzy i dodawał: „Wschód odniósł zwycięstwo nad Zachodem. Lewica zdeptała demokrację parlamentarną i brała na siebie wszelkie tego obrotu konsekwencje".

W III RP. W wolnej Polsce historiograficzne dyskusje wokół przewrotu jakby przycichły. Opublikowano za to nieco wartościowych wydawnictw źródłowych związanych z wydarzeniami z maja 1926 r. i ich kontekstem międzynarodowym. Dopiero w 2016 r. ukazała się monografia autorstwa Czesława Witkowskiego („Majowy zamach stanu. Czy działania podjęte przez piłsudczyków były w pełni zaplanowane, czy też w dużym stopniu okazały się dziełem przypadku? Wojskowy rokosz Piłsudskiego"). To rzecz w dużym stopniu popularnonaukowa, budząca uzasadniony sprzeciw u części badaczy z racji wielu nieuzasadnionych źródłowo tez, wyraźnie niechętna Piłsudskiemu i sanacji. Wątek zamachu pojawia się także, z oczywistych powodów, w powstałych po 1989 r. biografiach Piłsudskiego autorstwa Janusza Ciska, Włodzimierza Sulei, Krzysztofa Kloca, a także historyków zagranicznych (Gienadij Matwiejew, Joshua D. Zimmerman).

Ostatnim głosem w tym dalekim od zakończenia sporze pozostaje opublikowana w 2025 r. obszerna biografia Marszałka autorstwa Mariusza Wołosa („Józef Piłsudski. Rzecz o nieprzeciętności"). Sam tytuł rozdziału „Majowy bunt żołnierzy", w swojej wymowie do pewnego stopnia neutralny, sugeruje spojrzenie na zamach z perspektywy nie tylko samego Marszałka, ale także grona jego najbliższych współpracowników, wiernych mu towarzyszy broni i pośrednio sił politycznych gotowych poprzeć plan zasadniczych zmian w państwie.

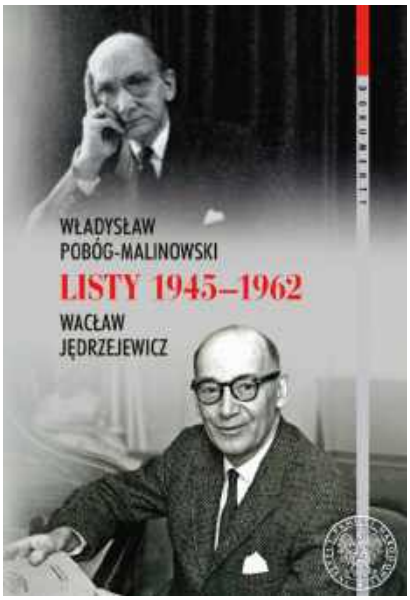

Zbiór korespondencji między dwoma historykami emigracyjnymi, Władysławem Pobóg-Malinowskim i Wacławem Jędrzejewiczem (opr. Sławomir M. Nowinowski, Rafał Stobiecki), wyd. 2016 r.

Historyk tak prezentuje racje jednej ze stron: „Rządy narodowej demokracji, wspieranej przez inne ugrupowania prawicowe oraz PSL Piast z Witosem na czele, kojarzyły się Piłsudskiemu i piłsudczykom przede wszystkim z polityczną oraz moralną odpowiedzialnością za zamordowanie prezydenta Narutowicza. Kojarzyły się także z niestabilną sytuacją w kraju, której wyrazem były krwawe starcia z robotnikami jesienią 1923 r., partyjniactwem, sejmokracją i zatraceniem wartości, o jakie legioniści walczyli podczas Wielkiej Wojny. Do władzy doszli najwięksi i nieprzejednani wrogowie Marszałka, dla których nie miał on krzty szacunku. To przez nich wycofał się ze służby państwowej i wojskowej do Sulejówka. Teraz powrócili, gotowi deptać imponderabilia, robić brudne geszefty, a wiedzeni partykularnymi interesami – szarpać na kawałki ledwie utkane płótno czy radziwiłłowskie sukno, uosabiające odrodzone po wieku niewoli i wciąż słabe państwo".

Brak autorskiego komentarza do tej opinii może świadczyć, że Wołos jest gotowy przyjąć tę argumentację jako wystarczający powód tłumaczący wystąpienie Piłsudskiego. Jednocześnie badacz podkreśla, że dymisja prezydenta Rzeczpospolitej i rządu Witosa była „dowodem dojrzałości politycznej obu stron", ponieważ „kontynuacja konfliktu zbrojnego groziła nie tylko przekształceniem walk w Warszawie w wojnę domową o znacznie większym zasięgu, ale i wzrostem dzielnicowych separatyzmów, wreszcie – zagrożeniem polskich granic od wschodu i zachodu". Na koniec autor stawia pytanie: „Czy majowego buntu żołnierzy można było uniknąć?". I odpowiada w sposób zgodny z przesłaniem biografii: „Zapewne tak, ale nawet liczni przeciwnicy polityczni bohatera książki byli przekonani, że kształt państwa i władzy należało zmodyfikować".

Choć od lat 90. Piłsudski wielokrotnie pojawiał się jako bohater filmów fabularnych i dokumentalnych, to najczęściej pomijano ten rozdział jego biografii, który łączy się z majem 1926 r. Jednym z nielicznych wyjątków jest wyprodukowany w 2000 r. serial biograficzny „Marszałek Piłsudski", w reżyserii Andrzeja Trzos-Rastawieckiego. Opowieść, przeplatana materiałami archiwalnymi, jest zaprezentowana w formie wywiadu, który dziennikarz

eprasa.pl f959e9e23d

Od lewej: Tablica pamiątkowa na Placu Zamkowym w Warszawie. • Kwatera żołnierzy poległych podczas przewrotu majowego, Cmentarz Wojskowy na Powązkach w Warszawie.

przeprowadza z sędziwym już Piłsudskim (w rolę młodego bohatera wcielił się Mariusz Bonaszewski, starego gra Zbigniew Zapasiewicz). Funkcję konsultanta historycznego pełnił Piotr M. Majewski, wspomagany przez Tomasza Nałęcza.

Współcześnie wydarzenia majowe pojawiają się niekiedy jako odrębny temat w licznych wypowiedziach dostępnych w sieci (podkasty, strony internetowe, wywiady). Często mamy do czynienia z głosami skrajnymi, zmierzającymi do wywołania sensacji (klikalność), odkrywającymi rzekomo nieznane świadectwa historyczne. Przykładem może być podkast Jana Pińskiego „Zbrodnia majowa Piłsudskiego", z rozbudowaną argumentacją jakoby zamach majowy doprowadził do klęski wrześniowej. Swoją drogą ciekawe, czy dziennikarz zdaje sobie sprawę, że powtarza propagandowe klisze z okresu stalinowskiego, kiedy w pseudometaforycznym stylu pisano, że „przez Trzeci Most, którym Piłsudski wkroczył do Warszawy, prowadziła droga wprost na zaleszczycką szosę"?

Kwestia perspektywy. Pluralizm ocen i stanowisk w sporze o to, czym były wydarzenia z maja 1926 r. odzwierciedla się w samym nazewnictwie (art. s. 9). To ono często definiuje stanowisko autora, stanowi klucz do zrozumienia jego sympatii czy antypatii. Obok najczęściej używanego pojęcia zamach majowy, funkcjonują więc – przypomnijmy – m.in. przewrót majowy, wojskowy rokosz, zbrodnia majowa, wojskowy zamach stanu, wypadki majowe, pucz majowy, wojna domowa czy wspomniany majowy bunt żołnierzy.

W zależności od perspektywy czasowej możemy łączyć majowe wydarzenia z morderstwem prezydenta Narutowicza, z wypadkami krakowskimi albo też z Brześciem i Berezą. Możemy zastanawiać się, czy zasadne jest mówienie o typowości podobnych zjawisk w ówczesnej Europie, o kryzysie demokracji i czy taka perspektywa może być usprawiedliwieniem zamachu? Stawiać pytanie, czy argumentem przeciw wypaczeniom demokracji może być zastąpienie jej reżimem autorytarnym? Wreszcie rozważać, czy przejęcie władzy przez piłsudczyków nie uchroniło państwa przed jeszcze większymi niebezpieczeństwami, zarówno tymi wewnętrznymi, jak i tymi zewnętrznymi?

Przykłady współczesnych monografii związanych z wydarzeniami z maja 1926 r.

Tradycja historyczna związana z majem 1926 r. pozostaje na swój sposób ambiwalentna. W dwojakim sensie. Z powodu zmieniającego się w następujących po sobie pokoleniach stosunku do przeszłości. Jak śpiewał Jacek Kaczmarski w pieśni zatytułowanej nomen omen „Tradycja": „Nie będą nam ułani braćmi,/ my już nie dzieci Piłsudskiego,/ to ich historia temu winna,/ że nasza będzie całkiem inna". I ze względu na towarzyszącą jej niejednoznaczność. Wydarzenia majowe znajdowały i znajdują swoich żarliwych obrońców i niemniej radykalnych krytyków. Ich ocena pozostaje integralną częścią interpretacji sukcesów i porażek II RP oraz jej historycznych losów. Dodatkowo dzieli ona zwolenników Piłsudskiego na tych, którzy bronią jego dokonań do i po 1926 r., i tych, którzy krytykują go za Brześć i Berezę i z różnych powodów nie są w stanie wybaczyć mu metod walki z politycznymi przeciwnikami. A najbardziej zajadli wręcz kwestionują jego miejsce w panteonie bohaterów narodowych.

Setna rocznica przewrotu majowego przyniesie zapewne wiele okolicznościowych publikacji, audycji, podkastów, wpisów w mediach społecznościowych. Być może dojdzie do nowej odsłony sporu o Marszałka i jego miejsce w XX-wiecznych dziejach Polski. Czy zmieni to zasadniczo obraz wydarzeń majowych w pamięci historycznej Polaków? Należy wątpić. W dzisiejszej kulturze nadmiaru raczej utrwalą się różnice interpretacji.

Ryzykując pewne uproszczenie, można postawić tezę, że każdorazowo ocena wydarzeń majowych i ich miejsca w historii Polski będzie zależeć od trzech rzeczy. Po pierwsze, od perspektywy czasowej. Dzisiejszą temperaturę sporów trudno porównywać z tą z czasów II RP, PRL czy dyskusji toczonych na emigracji. Po drugie, od kontekstu historycznego, w jakich je umieścimy. Po trzecie, od towarzyszącej nam aksjologii (systemu wartości). Warto mieć w pamięci słowa wspomnianego już biografa Piłsudskiego, Włodzimierza Sulei, który podczas jednej z dyskusji stwierdził: „Marszałek podjął walkę o interes Polski, tak, jak go pojmował. Rozlew krwi i dla niego był dramatem, w swoisty sposób stygmatyzował (podkr. R.S.) pomajowe rządy. Chciał bez wątpienia Polski silnej i bezpiecznej, ocenę pozostawiając potomnym".

RAFAŁ STOBIECKI

eprasa.pl f959e9e23d

Głosy z epoki

Dokumenty, wywiady, wspomnienia, w układzie chronologicznym.

Zjazd żyjących jeszcze wówczas pięciu oficerów, członków słynnej Siódemki Władysława Beliny-Prażmowskiego, która wyruszyła 2 sierpnia 1914 r. z Krakowa do Królestwa Polskiego w celu rozpoznania sytuacji za kordonem, z udziałem gości, m.in. Józefa Piłsudskiego, Goszyce pod Krakowem, majątek Zofii Zawiszanki, sierpień 1924 r.

Grudzień 1922 r. Z artykułów i wystąpień prawicy narodowej

(Po wyborze Gabriela Narutowicza na Prezydenta RP).

„Obce narodowości, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy w liczbie 103, dołączonymi do mniejszości głosów polskich, w liczbie 186, narzuciły wczoraj większości polskiej, w liczbie 256, (…) wybór p. Gabriela Narutowicza na Prezydenta Rzplitej Polskiej. (…) Wybór ten, zdumiewająco bezmyślny, wyzywający, jątrzący, wytwarza stan rzeczy, z którym większość polska musi walczyć i na podstawie którego żadną miarą nie stanie do pracy państwowej". (Stanisław Stroński, „Ich prezydent", „Rzeczpospolita", 10 XII 1922).

„Te same obce żywioły, które narzuciły w tej chwili Polsce prezydenturę p. Narutowicza, ażeby pogrążyć kraj w odmęt rewolucyjnej anarchii, a następnie wzorem Rosji – zaprowadzić rządy międzynarodówki żydowskiej". (Odezwa Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, „Gazeta Poranna 2 grosze", 12 XII 1922).

„Jak Polska długa i szeroka, na wieść o wyborze pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej rozlega się pełen zdumienia i oburzenia okrzyk: Co się stało? Jak śmieli żydzi narzucić Polsce swojego prezydenta? Jak mógł Witos rzucić głosy polskie na żydowskiego kandydata?". (Kazimierz Lutosławski, „Po wyborze", „Gazeta Poranna 2 grosze", 11 XII 1922).

„Czyn wasz witam z uznaniem i ulgą. Minęły czasy, gdy młodzież ulegle przyjmowała obrazy i uwłaczanie godności narodu. Dziś miarka cierpliwości się przebrała. Manifestujcie. Czyn to chwalebny. Cieszę się z tego. Wybory są naszą przegraną. Lecz nie wszystko stracone. Sprawcie, aby Narutowicz nie przyjął godności". (Gen. Józef Haller do manifestantów w dniu wyboru prezydenta).

3 lipca 1923 r. Z przemówienia Józefa Piłsudskiego w Hotelu Bristol

„Był cień, który biegł koło mnie – to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka – cień ten nieodstępny koło

eprasa.pl f959e9e23d

mnie ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. (…)

Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartości pracy reprezentacyjnej, przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potworności, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo. Moi panowie, jestem żołnierzem. Żołnierz powołany bywa do ciężkich obowiązków, nieraz sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogimi uczuciami. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę – zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska. To są, moi panowie, przyczyny i motywy, dla których służbę państwową opuszczam".

15 listopada 1925 r. Z mowy gen. Gustawa Orlicz-Dreszera

(Podczas spotkania grupy oficerów WP z Józefem Piłsudskim w Sulejówku)

„Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable".

9 maja 1926 r. Z nieopublikowanego wywiadu Wincentego Witosa dla „Nowego Kuriera Polskiego"

(W przededniu objęcia przez Witosa funkcji prezesa Rady Ministrów wywiad z nim przeprowadził Konrad Wrzos z propiłsudczykowskiego dziennika. Według relacji Macieja Rataja w: „Pamiętniki 1918–1927").

„Witos: Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niech stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu. Jeżeli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie…

Wrzos: Może Marszałek Piłsudski nie chce przyjąć misji tworzenia rządu na prośbę kilku stronnictw?

Witos: To niech przyjmie misję z rąk Prezydenta RP niezależnie od ofert lewicy.

Wrzos: Przecież P. Prezydent nie powierzył Marszałkowi Piłsudskiemu misji tworzenia gabinetu.

Witos: To nie znaczy, jakoby jej z rąk jego (prezydenta!) otrzymać nie mógł; może po nią pójść do Belwederu (…). Gdybym ja miał pewne obiektywne dane jak on, o których w tej chwili nie chcę mówić, to stworzyłbym rząd, gdyby mi odpadła połowa nawet ministrów".

(Fragmenty wywiadu skreślone w ostatniej chwili przez redaktora Wrzosa):

„Witos: Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą; ja bym nie wahał się tego zrobić; jeśli Piłsudski nie zrobi tego, to, zdaje się, nie ma jednak tych sił za sobą".

10 maja 1926 r. Z wywiadu Józefa Piłsudskiego dla „Kuriera Porannego"

„Staję do walki, jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści".

11 maja 1926 r. Uchwała klubów lewicy po powołaniu trzeciego rządu Wincentego Witosa

(Uchwała Związku Parlamentarnego Posłów Socjalistycznych, Klubu PSL Wyzwolenie, Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Chłopskiego i Klubu Pracy, opublikowana w dzienniku „Robotnik")

„Przedstawiciele [klubów lewicy] stwierdzają – wobec faktu utworzenia gabinetu przez p. Witosa, że gabinet ten, wyrażający zarówno w dziedzinie społeczno-gospodarczej, jak politycznej dążenia zdecydowanej reakcji, uzależniony od stronnictwa, które jawnie i publicznie występuje przeciwko ustrojowi republikańskiemu, pozbawiony kierownictwa stałego w sprawach zagranicznych i wojskowych – stanowi wyzwanie rzucone całej demokracji polskiej.

Rząd p. Witosa będzie w tych warunkach Rządem wyzysku mas pracujących, klęsk w polityce zagranicznej, dalszego załamania siły obronnej Państwa, zupełnej niemożności odbudowy życia gospodarczego. Wobec takiego stanu rzeczy stronnictwa wymienione zapowiadają Rządowi p. Witosa, nie dającemu pozatem żadnej gwarancji naprawy stanu moralnego w polskim życiu państwowym – walkę bezwzględną i opozycję najostrzejszą. Stronnictwa stwierdzają zarazem, że zespolą swoje wysiłki dla wspólnej obrony praw ludu i przyszłości Państwa przed zamachami rządów reakcji, utrzymując nadal powstałe współdziałanie wzajemne".

11 maja 1926 r. Z wywiadu Józefa Piłsudskiego dla „Kuriera Porannego"

(Wywiad, udzielony w reakcji na powstanie trzeciego rządu Wincentego Witosa, został na podstawie decyzji władz administracyjnych skonfiskowany).

„Pan Wincenty Witos znany jest w historii naszego państwa głównie z bezceremonialnego stosunku do wszystkich funkcyj państwowych. Dobór jego kolegów w obecnym gabinecie przypomina mi rząd, utworzony ongiś z wielkim hukiem i hałasem, a co do którego zdecydowałem, iż nie mogę w żaden sposób łączyć mego nazwiska z takim właśnie rządem. Wiedziałem bowiem z góry, że wraz z powstaniem takiego rządu idą przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści. Na ministrów wojska od tego czasu zaczęto dobierać generałów, którzyby mieli sumienia giętkie, zdolne do uprawiania – jak ja nazywam – handlu posadami i rangami, dla wygody takiego czy innego stronnictwa, takiego czy innego potrzebnego posła, takiego czy innego wygodnego kupca – jednym słowem, takiego czy innego człowieczka. System demoralizacji wojska, które, nie mając praw wyborczych, ma jedynego przedstawiciela swych interesów i potrzeb w osobie ministra przy odpowiednim doborze tego ministra, zaczął święcić swoje tryumfy nie przy kim innym, jak przy p. Wincentym Witosie. Przypominam też z owych czasów, że wobec mego przeciwstawienia się temu systemowi w stosunku do wojska, zastosowano względem mnie osobiście środki bardzo niedowcipne, ale za to bardzo hańbiące. Otaczano mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto mnie – byłego Naczelnego Wodza – zdradzał, szukano, jakto śmiem twierdzić, mojej śmierci".

eprasa.pl f959e9e23d

12 maja 1926 r. Stanisław Wojciechowski o spotkaniu z Józefem Piłsudskim na Moście Poniatowskiego

(Fragment „Wspomnień" ówczesnego prezydenta RP)

„Powitałem go [Piłsudskiego] słowami: stoję na straży honoru wojska polskiego – co widocznie wzburzyło go, gdyż uchwycił mnie za rękaw i zduszonym głosem powiedział – No, no! Tylko nie w ten sposób. – Strząsnąłem jego rękę i nie dopuszczając do dyskusji: – Reprezentuję tutaj Polskę, żądam dochodzenia swych pretensji na drodze legalnej, kategorycznej odpowiedzi na odezwę rządu. – Dla mnie droga legalna zamknięta – wyminął mnie i skierował się do stojącego o kilka kroków za mną szeregu żołnierzy".

12 maja 1926 r. Odezwa prezydenta Stanisława Wojciechowskiego

„Żołnierze Rzeczypospolitej! Honor i Ojczyzna to hasła, pod którymi pełnicie szczytną służbę pod sztandarami Białego Orła. Dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo prawowitym władzom i dowódcom to najważniejszy obowiązek żołnierski, na który składaliście przysięgę. Wierność Ojczyźnie, wierność Konstytucji, wierność legalnemu rządowi jest warunkiem dotrzymania tej przysięgi. Obowiązek ten przypominam wam, żołnierze, jako wasz najwyższy zwierzchnik i żądam bezwzględnego wytrwania w wierności żołnierskiej. Tych, którzy o obowiązku tym zapomnieli, wzywam i rozkazuję im natychmiast powrócić na drogę prawa i posłuszeństwa mianowanemu przeze mnie ministrowi spraw wojskowych".

12–13 maja 1926 r. Z wywiadu udzielonego prasie przez Józefa Piłsudskiego

„Nie mogę długo mówić – jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie, jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się, po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił ze wszystkimi konsekwencjami. Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowię imponderabilia, jak – honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie – gdy nie chce ono iść ku zgubie – za dużo nieprawości".

13 maja 1926 r. Rozkaz prezydenta Stanisława Wojciechowskiego

„Żołnierze Rzeczypospolitej! Stała się rzecz potworna. Znaleźli się szaleńcy, którzy targnęli się na Majestat Ojczyzny, podnosząc jawny bunt. Fałszywymi hasłami uwiedli czystą duszę żołnierza polskiego i dali pierwszy rozkaz do rozlewu krwi bratniej. Nie wierzcie rozsiewanym kłamstwom. Prezydent Rzeczypospolitej z prawowitym Rządem, opartym o dzielne wojska, znajduje się w Belwederze i wzywa Was, byście razem z nim stanęli w obronie znieważonego honoru wojska polskiego i praworządnej naszej Ojczyzny. Posiłki z prowincji idą, walka z buntownikami będzie podjęta. Buntownicy czynem swoim wykreślili się z szeregów polskich".

13 maja 1926 r. Odezwa organizacji społecznych województwa śląskiego

(Odezwa Związku Hallerczyków, Związku Sokołów Dzielnicy Śląskiej, Związku Oficerów Rezerwy, Związku Sybiraków, Narodowej Partii Robotniczej, Związku Ludowo-Narodowego, Straży Narodowej, Związku Gmin, Związku Kół Śpiewaczych – zamieszczona w piśmie „Polonia", Katowice, 15 V 1926)

„Obywatele! Rodacy!
Ojczyzna w niebezpieczeństwie!
Część Wojska Polskiego, wojska, które jest świętością całego narodu, podstawą egzystencji i obrony państwa, ulegając zbrodniczej agitacji szerzonej przez Piłsudskiego i jego popleczników, zapomniała o przysiędze złożonej na wierność Rzeczypospolitej i dała się wciągnąć w odmęt bratobójczych walk. Chwila jest groźna! Brat przeciw bratu podnosi dłoń. Zachodzi obawa, że z akcji tej zechcą skorzystać męty społeczne i czyhające na zgubę państwa czynniki zewnętrzne. Obowiązkiem każdego obywatela w tej ciężkiej godzinie próby jest stać bezwzględnie na straży ładu i porządku i dawać jedynie posłuch legalnej władzy najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Bunt przeciw prawowitej władzy zostanie bezwzględnie stłumiony i zaprowadzony ład i porządek w Państwie. Zachowajcie spokój! Nie dajcie posłuchu podszeptom zbrodniczym, podważającym podwaliny Państwa.
Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej!
Niech żyje prawowity Rząd!".

14 maja 1926 r. Rozkaz gen. Leona Berbeckiego, Wołkowysk

„ŻOŁNIERZE! W DNIU DZISIEJSZYM MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI OGŁOSIŁ DYKTATURĘ.
Nieskazitelnie zwycięski Wódz na czele władz wywalczył granice Niepodległej Polski, przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność za losy Ojczyzny. W tej chwili zniknęły wszelkie wahania, wszyscy stajemy przy ukochanym Wodzu dla obrony całości i Niepodległości Ojczyzny. NIECH ŻYJE MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI, DYKTATOR POLSKI!
Rozkaz powyższy polecam obwieścić przed frontem wszystkich oddziałów i rozplakatować w garnizonach".

12–15 maja 1926 r. Ze wspomnień gen. Stanisława Hallera

(Z książki ówczesnego szefa Sztabu Generalnego „Wypadki warszawskie", 1926)

„Wreszcie wkroczyła kompania tamtej strony [zwolenników Piłsudskiego] do Wilanowa i przystąpiono do delikatnego internowania członków rządu p. Witosa osobno, pewnej ilości generałów i oficerów sztabowych z gen. Rozwadowskim, płk. Paszkiewiczem itd. osobno, a koncentrując resztę oficerów ze sztabów w ogródku restauracyjnym, nie wiedzieć na co i po co. Ta grupa, do której ja też należałem, siedziałaby jeszcze do dziś dnia w ogródku restauracyjnym, gdyby się nie była po całonocnym czekaniu – jak wszystko, co na ziemi istnieje bez wyraźnego celu – sama rozlazła. Po przybyciu do Warszawy internowano mnie w hotelu. Zostałem uwolniony na 6-ty dzień równocześnie z innymi kolegami wilanowskimi, z wyjątkiem gen. Rozwadowskiego, Malczewskiego, Jaźwińskiego i Zagórskiego, których przewieziono do więzienia, zatrzymując gen. Malczewskiego po drodze przez kilka dni w składzie desek".

12–15 maja 1926 r. Ze wspomnień Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego

(Relacja działacza gospodarczego, dyplomaty, od 1925 r. wiceministra spraw zagranicznych; w maju 1926 r. w rządzie Wincentego Witosa, z racji nieobsadzenia tego resortu, krótkotrwale nim kierował).

„Około południa stałem na dziedzińcu belwederskim (…). Świszczące coraz bliżej kule mówiły same za siebie o rozwoju wydarzeń.

eprasa.pl f959e9e23d

Ujrzeliśmy wkraczającego w bramę pułk. Andersa. Nadchodził zziajany i zmęczony wprost z Mokotowa, utykał na jedną nogę, świeżo odniesionej rany nie zdążył jeszcze zaopatrzyć. Powiedział nam krótko, że wobec dysproporcji sił nie zdołamy utrzymać lotniska. Meldunek sytuacyjny złoży w gabinecie Prezydenta. Po chwili zebraliśmy się tam wszyscy. Za godzinę czy dwie padnie Belweder. Trzeba zdecydować co dalej. Mimo przejęcia odpowiedzialnością i powagą chwili, nie mogłem się powstrzymać od obserwowania Prezydenta Wojciechowskiego. Zareagował jak dawny bojowiec, któremu kolega, niegdyś współredaktor »Robotnika«, odmawiając posłuchu, psuje robotę. Oświadczył, że posiada zapas rewolwerów, który może rozdzielić między członków gabinetu. Jeśli wojsko będzie musiało się wycofać, gotów jest z ministrami zatarasować się w Belwederze i bronić do upadłego.

Romantyczna koncepcja byłego pepeesowca najwyraźniej nie zachwyciła trzeźwego ludowca Witosa, nie znalazła również posłuchu u jego kolegów gabinetowych. (…) Mimo sceptycyzmu wyższych dowódców, [rząd] zaakceptował przedstawiony przez pułk. Andersa projekt przebicia się w kierunku na Wilanów. Kierownictwo wyprawy objął, na zlecenie Prezydenta, sam projektodawca. Generałom rozdano karabiny. Stanowić mieli osłonę. (…)

Na czele szedł pułk. Anders z małym oddziałem żołnierzy, dalej w towarzystwie kapelana Prezydent Wojciechowski, jak zawsze sztywny, wyprostowany, w czarnym tużurku i meloniku, wreszcie ministrowie otoczeni zbrojną strażą generalską. Na wysokości koszar szwoleżerskich padły pierwsze strzały. Prezydent, który odmówił zajęcia miejsca w jedynym towarzyszącym nam samochodzie, szedł nadal nieporuszony. Gdy pułk. Anders zarządził krótki postój i z jakiegoś domu wyniesiono dla Prezydenta krzesełko, postawił je ostentacyjnie na środku drogi i siadł spokojnie w najdalej widocznym, najbardziej narażonym miejscu. Kul, które nad jego głową dzwoniły po okrytych pierwszymi wiosennymi pękami gałęziach, nie raczył zauważyć".

17 maja 1926 r. Z publicznej spowiedzi ks. Józefa Panasia

(Mowa kapelana Legionów w kościele garnizonowym przy ul. Długiej w Warszawie, po nabożeństwie za żołnierzy poległych w bratobójczej walce. Za: ulotka Organizacji Obrony Państwa, artykuł w „Gazecie Warszawskiej Porannej" z 18 V 1926).

„»Ja, były kapelan wojsk legjonowych Piłsudskiego, oświadczam wobec Boga, trumien pomordowanych mych braci (...) co następuje: Zgrzeszyłem ciężko, gdyż niemal bałwochwalczo czciłem i wierzyłem w prawość i uczciwość żołnierską Piłsudskiego, lecz Pan Bóg sprawiedliwy mnie za to ukarał, gdyż dzisiaj muszę patrzeć na największą ze zbrodni w świecie, którą popełnił Piłsudski (...). – Ordery te, które dotąd zdobiły mi piersi mianowicie: Krzyż Virtuti Witań V kl., (…); Oficerski Krzyż Polonia Restituta (…) czterokrotny Krzyż Walecznych za zasługi w Legionach Polskich i wojnie polsko-bolszewiekiej – otrzymane z rąk Piłsudskiego, nosiłem z dumą i chlubą. Dziś po tej zbrodni, którą on popełnił, palą mi piersi, zrywam je. Gdyż te same ordery znajdują się na piersiach gen. Dreszera, zwycięzcy w bratobójczej walce, rzucam mu pod nogi, ponieważ zostały zhańbione«. Po tych słowach zerwał z piersi ordery i rzucił je gen. Dreszerowi, poczem oddalił się do zakrystii. W czasie mowy ks. Panasia w kościele zaległa grobowa cisza. Obecna generalicja i wojskowi bladzi, pospuszczali głowy. Po mowie dał się słyszeć płacz i liczne głosy potakujące mowie".

17 maja 1926 r. Z zapisków gen. Lucjana Żeligowskiego

„Nasze życie państwowe było przesiąknięte fałszem. Zmiana była konieczna. Do tego dążyli i tego chcieli wszyscy. Ona się stała. Stała się tylko w inny sposób, jak tego wszyscy się spodziewali. Stała się w sposób tragiczny i krwawy. Lecz ta forma nie powinna zakrywać treści. Jeżeli uzdrowimy treść, to historia daruje i wybaczy środki, które obecnie wydają się straszne".

22 maja 1926 r. Rozkaz Józefa Piłsudskiego

„Żołnierze!

Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chorobliwe dziecko, prowadziłem was w boje, które w zwycięstwach, pod moim dowództwem wywalczonych, na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie Wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi.

Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny, prócz nas, żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz widzimy ją niestety w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy z sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi.

Żołnierze, stanąłem znowu na Waszym czele jako Wasz Wódz. Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród Was w najcięższych waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach. Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Rozkaz przeczytać we wszystkich podwładnych mi oddziałach itd.

Minister Spraw Wojskowych
Józef Piłsudski
Pierwszy Marszałek Polski".

25 maja 1926 r. Z wywiadu Józefa Piłsudskiego dla „Kuriera Poznańskiego"

„Wiem, że winienem obszerne wytłumaczenie wypadków w mojej ojczyźnie. Nie chcę zatrzymywać się długo na różnych detalach, które dotąd zbieram jako materiał historyczny, lecz dam panu ogólny przebieg wypadków, tak jak on wrył się w moją pamięć. Przypuszczam, że pan pamięta, że przez cały początek roku bieżącego, nie mówiąc już o końcu roku ubiegłego, toczę usilną walkę o naprawę stosunków w Rzeczypospolitej, specjalnie zaś w wojsku. Walka ta w swoich perypetiach nie dawała nigdy decyzyjnego rezultatu.

eprasa.pl f959e9e23d

Tak, że wydawało się, że przeciwko moim postulatom ześrodkowały się wszystkie siły, które według mnie zatrzymały proces rozwoju Polski, a zwiększając ustawicznie demoralizację i gangrenę aparatu państwowego, czyniły dla mnie niemożliwym trwanie dłużej w bezczynności. Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność państwa od wszystkich „nuworyszów", którzy na równi ze mną i wielu ludźmi przyszli do państwa polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej ojczyzny państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich.

Ostatnim momentem, który mnie zmusił do decyzji, było utworzenie rządu przypominającego mi bezecnej pamięci rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy zdaniem moim brali udział w najcięższej zbrodni dokonanej na Polsce – zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza, mego zresztą osobistego przyjaciela".

1926 r. Z książki Ignacego Daszyńskiego „Sejm, rząd, król, dyktator. Uwagi na czasie"

„W dzisiejszych warunkach politycznych Polska bez Sejmu silnego i zdrowego żyć nie może. Sejm jest nie tylko symbolicznie wyrazem jedności państwa; jest on źródłem najsilniejszego życia publicznego. (...) Ci, którzy igrają z pojęciami demokracji i Sejmu, którym się zdaje, że Sejm to tylko kłótnie i spory partyjne bez sensu i bez uwzględniania państwowych interesów, którzy stawiają na miejsce Sejmu jakiegoś dyktatora czy króla, są to albo dzieci polityczne, albo wrogowie świadomi masy ludowej, którzy jednak raczej spłoną sami w ogniu, podkładanym pod centralną instytucję demokracji, a nie wprowadzą w życie swoich reakcyjnych utopij.

Demokracja bez silnego rządu jest chaosem, a silny rząd może oprzeć się tylko na masie narodu, jeżeli Sejm zejdzie na bezdroża partyjnictwa. Sejm, chcący utrzymać swoją władzę prawodawczą i kontrolną, musi być oczyszczony z mętów moralnych i musi strzec czystości swej roli w państwie. Sejm nie może opierać się odwołaniu się władzy rządzącej do wyborców. Prezydent Republiki musi przestać być uroczystą figurą, pozbawioną wszelkiej władzy. Aparat rządowy nie może być aparatem partyjnym. Armja nie może być partyjna. Rząd powinien składać się z ludzi czystych i zdolnych. Wszystkie te żądania są możliwe do urzeczywistnienia, ale trzeba dążyć niezmordowanie do tego, by stały się rzeczywistością w Polsce, chociaż przeszkadzają temu czasem upiory przeszłości. (…)

Jeżeli są w Polsce żywe siły, mogące marzyć o dyktaturze „ludzi uczciwych", jeżeli są silne serca i silne pięści, gotowe do zdruzgotania dzisiejszego „ładu", to szukać ich możnaby nie w szeregach reakcji, a całkiem gdzieindziej… Wodzem moralnym tych wszystkich ludzi, którzy tęsknią do uczciwości w życiu państwowem, którzy pamiętają o tem, że nieprawością rządu i Sejmu Polska upaść może, jest Józef Piłsudski, Marszałek Polski. Ale Piłsudski chce na razie ochronić tylko wojsko od frymarki i przetargu politycznego, chce armji, wolnej od dzikich swarów politycznych i od intryg dawnych rosyjskich czy austriackich jenerałów. Nie jest w niczem podobny do Mussoliniego.

Narodem polskim rządzić jest bardzo trudno. Sam stosunek społeczeństwa polskiego do rządu polskiego jest niepodobny wcale do stosunku innych narodów do swoich rządów. (…)

Trzeba tylko pracować, ufać i walczyć o życie, o rozwój, o przyszłość, tak jak to czynią narody cywilizowane, których formy państwowe posiadamy. Ale jakże mało ludzi w Polsce gotowych jest do długiej, choćby pełnej przeszkód pracy, przez którą trzeba przeprowadzić całe jedno pokolenie polskie, aby osłabić choć trochę dziedzictwo dwóch stuleci!".

Komendant wśród piechurów; obraz Józefa Świrysz-Ryszkiewicza, lata II RP.

1932 r. Z wypowiedzi Carla Sforzy

(Włoski hrabia, polityk i dyplomata, przeciwnik faszyzmu, o sytuacji w Polsce).

„Dyktatura Piłsudskiego jest najdziwniejszą dyktaturą, która istnieje w Europie. Wszystkie dyktatury zbudowane były na interesie pewnej klasy albo kasty, bądź też, jak to miało miejsce u Napoleona, na szalonej ambicji jednostki. Dyktatura Piłsudskiego wypływa jedynie z uczuciowego uwielbienia dla bohatera".

1934 r. Z książki Romana Dmowskiego „Przewrót"

„Rewolucja polityczna w Polsce, która w 1926 r. pogrzebała faktycznie jej ustrój parlamentarny, była w niemałej mierze naśladowaniem rewolucji włoskiej, naśladowaniem nie ducha jej, ale metody. (…) Przewrót majowy był zjawiskiem niezmiernie skomplikowanem, niezrozumiałem nie tylko dla cudzoziemców, (…) ale nawet dla samych Polaków, którzy od czasu odbudowania Polski bardzo słabo się orjentują w swem zawikłanem położeniu".

1940 r. Z londyńskich „Wspomnień" Aleksandry Piłsudskiej

„W ciągu tych dni byłam z dziećmi w Sulejówku. Zaliczam je do rzędu najcięższych w moim życiu. Drugiego dnia walk dostałam od męża kartkę, w której krótko opisał bieg wypadków. Trzeciego dnia nie mogłam już dłużej wytrzymać napięcia. Wieczorem pojechałam do Warszawy, gdzie ku niezmiernej uldze zastałam już zupełny spokój. Mąż kwaterował niedaleko gmachu Sztabu Głównego. Byłam przerażona jego wyglądem. W ciągu tych ostatnich trzech dni postarzał się o dziesięć lat. Wyglądał tak, jakby stracił połowę ciała, twarz była pergaminowo blada i dziwnie przezroczysta, jak gdyby oświetlona od wewnątrz. Oczy zapadły się głęboko od zmęczenia. Tylko raz jeszcze widziałam męża w podobnym stanie – było to na kilka godzin przed śmiercią.

Gdy zostaliśmy sami, z wielkim trudem, cichym głosem zaczął opowiadać mi o przebiegu walk. Widziałam, ile go kosztuje nawet mówienie o tym. Musiał walczyć zbrojnie przeciw oddziałom, które szły za nim ślepo przed laty przeciw Rosji, a tak nakazywało mu sumienie i głos obowiązku. Walkę tę wygrał, ale to zwycięstwo pełne było bólu, nie tryumfu. Te trzy dni wycisnęły na nim bezlitosne piętno do końca życia. Nie odzyskał już swego poprzedniego spokoju ani panowania nad sobą. Zdawało się, że jakiś ciężar przygniata mu barki. Miał wtedy absolutną władzę w rękach. Był dyktatorem. W każdej chwili mógł stać się nim formalnie. Z różnych partii szły sugestie w tym kierunku. Monarchiści po raz drugi nalegali, by ogłosił się królem. (…) Socjalistom, wśród których miał wielu przyjaciół z dawnych dni walk i pracy, wyjaśnił podobnie jak jednemu z dziennikarzy zagranicznych: »Jestem człowiekiem silnym – lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę – naprawdę – aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. Nasze pokolenie nie jest doskonałe, ale ma pewne prawa do względów. Następne będzie jeszcze lepsze. Nie, nie jestem za dyktaturą w Polsce«".

WYBÓR I OPR. AGNIESZKA KACZMARSKA

eprasa.pl f959e9e23d

Unikatowe świadectwo
Nieznany list dyplomaty francuskiego z 23 maja 1926 r.

(Bertrand Jochaud du Plessix urodził się w 1902 r. w Nantes, w rodzinie dawnej bretońskiej szlachty. W latach 1925–37 był sekretarzem attaché handlowego w Ambasadzie Francji w Warszawie, a od 1 grudnia 1927 r. pełnił funkcję attaché handlowego. Zmobilizowany w 1939 r., wziął udział w kampanii wrześniowej jako oficer łącznikowy przy Armii Polskiej. Potem wrócił do Francji, by kontynuować walkę. 30 czerwca 1940 r. samolot z załogą, w której skład wchodził ppor. du Plessix, został w pobliżu Gibraltaru ostrzelany przez hiszpańską obronę przeciwlotniczą, eksplodował i spadł do morza. Wszyscy czterej członkowie załogi zginęli. Cała czwórka należy do pierwszych Kawalerów Orderu Wyzwolenia. Bertrand Jochaud du Plessix został odznaczony także Orderem Odrodzenia Polski Polonia Restituta. Jego nieznany do tej pory list do brata z 23 maja 1926 r., o wydarzeniach w Polsce, został zakupiony do zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego w 2025 r. Oto obszerne fragmenty tej korespondencji).

„Mój drogi Guy,

byłbym chciał wcześniej już napisać do Ciebie, by omówić smutne, choć skądinąd niezwykle ciekawe wydarzenia, których byłem świadkiem. Na pewien czas jednak wprowadzono cenzurę. (…) Zostaliśmy na kilka dni całkiem pozbawieni wszelkiej komunikacji z zagranicą. O tym, jak we Francji postrzegano sytuację, dowiedziałem się dopiero później, czytając prasę krajową. Do tego czasu byłem skłonny przypuszczać, że obraz wydarzeń będzie we Francji wyolbrzymiony – przy odcięciu połączeń zarówno kolejowych, jak i telegraficznych, za dostarczanie Europie wieści na temat Polski odpowiadał wszak Berlin. (…)

Bertrand Jochaud du Plessix, 1928 r.

Czytając jednak prasę francuską, doszedłem ostatecznie do wniosku, że z wielkim spokojem pochylano się nad sprawy, które moim zdaniem – lecz zdanie to podzielają ludzie ode mnie o niebo lepiej zorientowani – mogą zwiastować *Finis Poloniae*. Wiedziałem, przyjmując obowiązki w Polsce, że będę świadkiem niebanalnych wydarzeń. Któż jednak mógłby przypuszczać, że nadejdą tak prędko! (…) Dowiedzieliśmy się zupełnie nagle i nieoczekiwanie, że marszałek Piłsudski maszerował na Warszawę z armią złożoną z garnizonów stacjonujących nieopodal Warszawy, żądając dymisji ustanowionego dzień wcześniej prawicowego rządu, najwyraźniej planując triumfalne wejście do Warszawy i natychmiastowe ogłoszenie dyktatury. Uważa on, że Polska jest niewystarczająco rozwinięta intelektualnie, by działać w ramach dotychczasowego ustroju. Mógłbym wprawdzie podpisać się pod jego poglądem – jakość widowisk, jakie serwują nam obrady polskiego Sejmu, tylko potwierdzają słuszność jego oceny.

Rząd nie oddał jednak władzy bez walki. Wspierany przez garstkę wiernych żołnierzy (marszałek P. cieszy się ogromną popularnością pośród wojskowych) stawiał opór przez trzy dni. Nie znasz topografii Warszawy, toteż zbyt szczegółowy opis manewrów nie przemówiłby Ci do wyobraźni. Wiedz tylko, że Aleje Ujazdowskie – gdzie wszelkie misje dyplomatyczne urzędują i gdzie też pracuję – prowadzą prosto do Belwederu, rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej. Walki toczono zatem przez trzy dni tuż pod naszymi oknami, a walka – uwierz mi – sfingowana nie była… Czołgi, gaz, samochody pancerne, artyleria, uroczystościom niczego nie zabrakło!

Całe mieszkanie rodziny Groutaut od strony Alei zostało doszczętnie zniszczone. Wszystkie zresztą przedstawicielstwa mniej lub bardziej ucierpiały, przynajmniej od strony zewnętrznej. Ja zaś mieszkam nieco dalej – przez trzy dni pozostałem w domu, nie mogąc wyjść ani jeść. Dach mojej kamienicy zajmowali strzelcy – wpierw wojsk regularnych, później zaś strony przeciwnej... Drugiego dnia podjąłem próby wyjścia – by móc coś zjeść w pierwszej kolejności – ale też by udać się do Groutaut. Ten bowiem przebywał wtedy poza Warszawą. W domu pozostały jego dwuletnia córka oraz guwernantka ze Szwajcarii. Troszczyłem się o nie i spróbowałem się do nich dostać. Ledwo jednak zdążyłem wyjść na ulicę, gdy odezwały się salwy wystrzałów karabinów maszynowych – leciały nawet pociski 37 mm. Wróciłem więc do siebie klepać biedę aż do dnia następnego, kiedy Piłsudski opanował miasto, a spokój ponownie zapanował. Owo piękne osiągnięcie, które pochłonęło przeszło 3000 ofiar cywilnych i wojskowych [patrz art. s. 66], najwyraźniej przeraziło samego marszałka P. Postanowił on – zamiast ogłosić dyktaturę, jak się powszechnie spodziewano – uformować rząd w sposób całkiem legalny i zgodny z konstytucją. Ten aspekt akurat pragnę szczególnie podkreślić, bowiem prasa francuska go przemilcza mimo jego pierwszorzędnego charakteru. Wprowadzenie przez Piłsudskiego dyktatury byłoby jednoznaczne z rozbiciem Polski na trzy polityczne byty – z jednej strony Warszawa z Piłsudskim, z drugiej Lwów i Galicja, z trzeciej zaś Poznań. Galicjanie i Poznaniacy wszak nie chcą o Piłsudskim słyszeć.

Myśl ta właśnie prawdopodobnie przyświecała Piłsudskiemu, gdy postanowił przestrzegać zasad konstytucyjnych. Zapewne chciał uniknąć czwartego – i prawdopodobnie ostatecznego – rozbioru Polski. Pomimo to jednak nie ma pewności co do tego, czy dawny zabór pruski oraz Galicja pogodzą się z zaistniałą sytuacją.

Pokłosie zamachu stanu jest złożone. Piłsudski po pierwsze uzbroił wśród ludności stolicy od 5000 do 6000 cywili będących członkami Polskiej Partii Socjalistycznej – stronnictwa, w którym przeważają niepodległościowcy i antykomuniści, lecz do którego wkradli się licznie zwolennicy rewolucji. Nie sposób teraz – gdy spokój powrócił – rozbroić zwolenników Piłsudskiego, co może być dla kraju brzemienne w skutkach. Osobiście żywię obawy, że broń jeszcze niedługo w Polsce przemówi. Niepokojące również jest, że wojsko pozostanie prawdopodobnie na długo podzielone, że dowódcy w większości zbuntowali się przeciw własnemu rządowi i zlekceważyli rozkazy Ministra Wojny. Wiele oddziałów zmieniło stronę wbrew otrzymanym rozkazom, co zresztą zapewniło Piłsudskiemu zwycięstwo. (…)

Jeśli o mnie chodzi, wolę wciąż być Francuzem niż Polakiem, mimo inflacji i rządów koalicji lewicy. Kryzys, jaki przechodzimy, zwieńczy – zapewne drogą rewolucji – przywrócenie porządku. Polskę za to czeka bolszewizm i najazdy ze strony obcych państw. Szwaby przecież czyhają na pierwszą lepszą okazję, by zająć Górny Śląsk i Gdańsk. Każde w gruncie rzeczy wydarzenie historyczne ma swoją przyczynę. To, że Polska padła ofiarą zachłanności trzech swoich sąsiadów w XVIII wieku nie bierze się jedynie z przyczyn zewnętrznych. Polska zawsze była i pozostanie krajem wiecznych wewnętrznych starć, w którym wojenki między partiami i jednostkami stale przeważają nad koniecznością zachowania jedności. (…)

Ja na pewno nie opuszczę Warszawy – za nic bym nie przeoczył tak zajmujących zdarzeń. Europa ostatnimi czasy zresztą obrazowo mówiąc »idzie naprzód« – wszędzie w Europie zapewne można być świadkiem zjawisk ponadprzeciętnych.

Pozdrawiam Cécile ciepło, a Ciebie tym bardziej.

Ucałuj dzieciaki.

Twój brat
Bertrand".

eprasa.pl f959e9e23d

Fragment sceny „Przewrót majowy" z elementem oryginalnej, przedwojennej balustrady z Mostu Józefa Poniatowskiego w Warszawie.
• Poniżej: Gmach Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Zapraszamy do muzeum

Przewrót majowy na wystawie stałej Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Muzeum i wystawa. Lokalizacja Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku nie jest dziełem przypadku. To tutaj, w niewielkiej wówczas podwarszawskiej wsi, w ufundowanym przez żołnierzy dworku Milusin, Piłsudski osiadł wraz z żoną i córkami. Piłsudscy mieszkali tu w latach 1923–26, w okresie bezpośrednio poprzedzającym wydarzenia, które otworzyły ostatni etap publicznej działalności Marszałka. Miejsce to stało się naturalnym punktem odniesienia dla nowoczesnego gmachu Muzeum Józefa Piłsudskiego. Otwarty w 2020 r. budynek pozostaje w dialogu z historycznym Milusinem i otaczającym go ogrodem.

Wystawa stała „Dla Rzeczypospolitej. Józef Piłsudski 1867–1935" znajduje się w podziemnej części nowego gmachu. To narracyjna opowieść wpisana w szeroki kontekst epoki, w której żył jej bohater. Strukturę ekspozycji tworzą chronologicznie ułożone rozdziały, zwane galeriami, zatytułowane kolejno „Ziuk", „Wiktor", „Komendant", „Naczelnik", „Marszałek" oraz „Symbol". Taki układ pozwala ukazać zarówno ciągłość drogi życiowej Marszałka, jak i momenty przełomowe, a po jego śmierci – obecność w pamięci zbiorowej jako symbolu niepodległości i państwa.

eprasa.pl f959e9e23d

Zabytkowy Milusin, obecnie część składowa Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Jednym z tych przełomowych momentów, wyraźnie zaznaczonych w narracji wystawy stałej, są wydarzenia z maja 1926 r. Już na etapie prac nad scenariuszem zgodzono się co do ich znaczenia dla biografii bohatera muzealnej opowieści. Scena poświęcona przewrotowi majowemu otwiera galerię „Marszałek", obejmującą lata 1926–35.

Przewrót majowy. Idea muzeum jako przestrzeni dialogu i dyskusji, akcentowana przez Jadwigę Piłsudską-Jaraczewską, córkę Marszałka, stała się istotnym punktem odniesienia dla koncepcji wystawy. Kuratorzy chcieli pokazać temat przewrotu majowego, budzący wciąż spory i kontrowersje, w możliwie obiektywny sposób. Starano się przekazać klimat narastającego niepokoju, pogłębiającego się pęknięcia wśród elit politycznych oraz w społeczeństwie. Podjęto próbę przedstawienia skomplikowanej sytuacji jako – na wzór antycznego dramatu – konfliktu idei, który wynikał z odmiennych wizji racji stanu i odpowiedzialności za państwo. Oddano głos obu stronom konfliktu.

Umieszczoną przed wejściem nazwę sceny „Przewrót majowy" dopełniają słowa Józefa Piłsudskiego: „Polska w owe czasy stała na brzegu nieuniknionej i zupełnie widocznej dla mnie przepaści". Tak Marszałek określił położenie państwa wiosną 1926 r. w wywiadzie udzielonym Bogusławowi Miedzińskiemu w 1930 r.

Zespół kuratorski, we współpracy z projektantami wystawy, zdecydował o nadaniu scenie charakteru immersyjnego. Zabieg ten polega na otoczeniu zwiedzającego elementami scenograficznymi oraz multimediami w sposób angażujący zmysły, sprzyjający zanurzeniu się w opowieści i w emocjach towarzyszących historycznym wydarzeniom. Z zewnątrz architektura sceny może kojarzyć się z burzową chmurą, chaotycznym wirem lub spękaną fasadą potężnej budowli. Po wejściu do środka widoczny staje się podział przestrzeni na dwie części, odzwierciedlający strony konfliktu.

Balustrada z Mostu Poniatowskiego. Centralne miejsce sceny zajmuje niski podest, na którym jest eksponowany tylko jeden symboliczny artefakt: pogięty i skorodowany fragment oryginalnej balustrady z Mostu Poniatowskiego. Spotkanie na tej przeprawie Piłsudskiego z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim stanowiło punkt zwrotny rozpalającego się konfliktu. Według relacji kpt. Jana Rudnickiego, dowódcy pododdziału podchorążych z Oficerskiej Szkoły Piechoty w Warszawie, po rozmowie z prezydentem „Marszałek odszedł (…) cofając się o parę kroków w tył do północnej balustrady wiaduktu. Oparł się o nią plecami i chwilę trwał w bezruchu zupełnie zgnębiony i blady".

Nie mamy żadnych dowodów, że na wystawie znalazł się ten konkretny fragment balustrady z przytoczonego cytatu, nie możemy jednak tego całkowicie wykluczyć. Jest jednak pewne, że eksponat – ważąca ok. 200 kg plątanina pokrytych rdzą żelaznych prętów i listew – pozostaje świadkiem tragicznych dziejów stolicy. Most Poniatowskiego przerzucono przez Wisłę w latach 1903–13. Jego oprawa architektoniczna, w tym ozdobna balustrada, powstała według projektu architekta Stefana Szyllera. Po wybuchu Wielkiej Wojny wycofujący się z Warszawy Rosjanie wysadzili

eprasa.pl f959e9e23d

most. Odbudowano go w Polsce niepodległej. W maju 1926 r. na części przeprawy nadal trwały prace. 13 września 1944 r., w trakcie powstania warszawskiego, Niemcy zniszczyli most po raz wtóry. Resztki wysadzonych przęseł runęły do Wisły.

W 2011 r. niski poziom wody w rzece odsłonił dawne elementy przeprawy. Wśród wydobytych wówczas szczątków zachował się uszkodzony fragment balustrady. Początkowo obiekt trafił pod opiekę muzeum w Sulejówku jako depozyt Instytutu Badawczego Dróg i Mostów. W 2019 r. został przekazany instytucji na własność przez urząd wojewody mazowieckiego. Decydując o prezentacji balustrady na wystawie, nie poddano jej pełnej rekonstrukcji, nie prostowano zdeformowanych elementów i nie usuwano korozji. Ograniczono się wyłącznie do koniecznych zabiegów konserwacyjnych. Pozwoliły one na bezpieczne eksponowanie balustrady w takiej postaci, w jakiej została odnaleziona.

We wnętrzu sceny. W wewnętrznych ścianach scenograficznej zabudowy wystawy są umieszczone monitory, głośniki oraz podświetlane nadruki. Ponieważ akcja dramatu rozegrała się w Warszawie, najwyższy poziom zajmują zdjęcia przedstawiające Most Poniatowskiego, widok na miasto od stron rzeki, oraz fotografie innych fragmentów metropolii, gdzie toczyły się walki: Starego Miasta, Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Marszałkowskiej.

Głos oddano – jak wspomnieliśmy – uczestnikom i świadkom wydarzeń. Wykorzystane zostały fragmenty relacji, wspomnień, wywiadów i artykułów prasowych. Rytm opowieści nadają wypowiedzi głównych aktorów wydarzeń: Józefa Piłsudskiego, prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i premiera Wincentego Witosa. Dzielą one narrację na cztery części. We wprowadzeniu są przedstawione stanowiska zwaśnionych stron oraz przywołana polemika pomiędzy Marszałkiem a Witosem, toczona za pośrednictwem prasy. Druga część jest poświęcona konfrontacji pomiędzy Józefem Piłsudskim a Stanisławem Wojciechowskim na Moście Poniatowskiego. W trzecim akcie opowieści skupiono się na przebiegu walk na ulicach stolicy, zakończonych ustąpieniem Prezydenta RP i strony rządowej. W epilogu wspomniane zostały ofiary bratobójczej waśni. Tę ostatnią część kończą słowa rozkazu Józefa Piłsudskiego do żołnierzy, wydanego 22 maja 1926 r. po uroczystym pogrzebie ofiar poległych w trakcie walk, wzywającego do pojednania i wspólnej pracy.

Tym najważniejszym dla opowieści cytatom towarzyszą głosy m.in. Aleksandry Piłsudskiej, generałów Stanisława Hallera i Juliusza Malczewskiego oraz ministra spraw zagranicznych Kajetana Morawskiego. Przywołano także liczne komunikaty prasowe relacjonujące na żywo przebieg walk.

Warstwę dźwiękową przestrzeni immersyjnej uzupełnia muzyka specjalnie skomponowana na potrzeby wystawy. Ilustracją wizualną dla odczytywanych cytatów są zdjęcia wykonane w trakcie przewrotu majowego oraz fragmenty ówczesnych gazet wyświetlane na licznych monitorach. Ekspozycja przywodzi na myśl wnętrze współczesnego studia telewizji informacyjnej. Wrażenie to potęgują oryginalne komunikaty prasowe pojawiające się na czerwonych paskach na dole ekranów. Relacjonowane są w nich postępy i porażki walczących stron – niekiedy z wyraźną sympatią dla którejś z nich – oraz podawane informacje o cywilnych ofiarach; następnie mieszkańcy Warszawy dowiadują się o powrocie sytuacji w mieście do normalności – uruchomieniu linii tramwajowych i dopływu wody do rejonów odciętych od sieci wodociągowej w wyniku uszkodzeń.

Nieznany film. W polskich archiwach znajduje się ok. 100 fotografii dokumentujących przewrót majowy. Wiele z nich jest doskonale znanych. Przez wiele lat nie wiedziano, że część wydarzeń z 1926 r. utrwalono także na taśmie filmowej. Jednakże dzięki żmudnej, szeroko zakrojonej kwerendzie, prowadzonej w zbiorach krajowych i zagranicznych, udało się dokonać sensacyjnego odkrycia. W zasobie prywatnego archiwum w Kalifornii kuratorka Ewa Michalska-Markert odnalazła nieznany dotąd w Polsce film. Materiał, ukryty pod mylącym tytułem i niewłaściwą datą, trwa nieco ponad minutę i stanowi montaż różnych krótkich ujęć.

Operator uwiecznił premiera Wincentego Witosa pozującego wraz z członkami rządu przed Belwederem w przeddzień przewrotu oraz Józefa Piłsudskiego przed Pałacem Saskim – siedzibą Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a po wybuchu walk centrum dowodzenia wojsk wiernych Marszałkowi. Oko kamery zarejestrowało lot samolotu nad Mostem Poniatowskiego, przemarsz kawalerii i przejazd samochodów pancernych. Wśród innych kadrów widać posiekaną pociskami fasadę budynku, mieszkańców stolicy skupionych wokół słupa ogłoszeniowego z nekrologami poległych wojskowych i cywilów, wreszcie – pochód pogrzebowy na ulicy Warszawy.

Ujęcia z tego filmu zostały włączone do pokazu multimedialnego i są prezentowane na ekranach we wnętrzu sceny.

PAWEŁ PRZEŹDZIECKI

Muzealna replika pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego, dłuta Stanisława Kazimierza Ostrowskiego, odsłoniętego przy Belwederze w Warszawie w listopadzie 1998 r.

- Kuratorzy galerii „Marszałek" i sceny „Przewrót majowy": Ewa Michalska-Markert, Paweł Przeździecki
- Projektanci wystawy: Ralph Appelbaum Associates, WXCA sp. z o.o., Platige Image SA
- Generalny wykonawca wystawy: MWE sp. z o.o.

Wystawa stała „Dla Rzeczypospolitej. Józef Piłsudski 1867–1935" oraz Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku zostały nagrodzone i wyróżnione w Polsce oraz na świecie:

- Sybilla (41. edycja) – Grand Prix oraz I nagroda w kategorii „Nowe i zmodernizowane wystawy stałe"
- Red Dot Design Award 2021
- GOLD MUSE! MUSE Design Awards
- International Design Awards

eprasa.pl f959e9e23d

W tej serii Pomocników Historycznych ukazało się dotychczas ponad 60 tytułów.
Ostatnio były to:

Łącznie sprzedaliśmy ich już ponad ***1,9 mln*** egzemplarzy.
Część pozycji jest jeszcze do kupienia w naszym sklepie internetowym ***www.sklep.polityka.pl***.
Są one także dostępne w aplikacjach mobilnych POLITYKI oraz dla cyfrowych prenumeratorów w internecie: ***www.polityka.pl/cyfrowa***.

POLITYKA

WYDAWCA POLITYKA Spółka z o.o. SKA
ADRES ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa 22, skr. poczt. 13
RECEPCJA GŁÓWNA *tel. 22 451-61-33, 22 451-61-34;*
ADRES INTERNETOWY www.polityka.pl
POCZTA ELEKTRONICZNA LISTEL (E-MAIL)
polityka@polityka.pl
PREZES i REDAKTOR NACZELNY Jerzy Baczyński
Z-CY REDAKTORA NACZELNEGO Mariusz Janicki (Pierwszy Zastępca), Witold Pawłowski, Bartek Chaciński
DYREKTOR WYDAWNICZY Piotr Zmelonek

REDAKTOR WYDANIA Leszek Będkowski
KONCEPCJA WYDANIA Profesorowie Andrzej Friszke, Grzegorz Nowik, Włodzimierz Suleja, Mariusz Wołos
OKŁADKA, GRAFIKA, MAPA Marek Sobczak
WSPÓŁPRACA Patryk Zwoliński
FOTOEDYCJA Wojciech Leliński
OPRACOWANIE FOTOGRAFII Andrzej Kozak
FOTOGRAFIE AKG/Forum (1), Alamy/BE&W (3), AN (1), Mariusz Bodnar/MJPS (1), Bridgeman/East News (1), Dom Aukcyjny Ostoya (1), DP (13), East News (10), Filmoteka Narodowa/Instytut Audiowizualny (1), Forum (16), Hulton/Getty Images – (1), Getty Images (2), Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku (24), Muzeum Karykatury w Warszawie (1), Muzeum Narodowe w Krakowie (12), Muzeum Narodowe w Warszawie (2), Muzeum Niepodległości/East News (1), Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (1), NAC (113), Piotr Ostrowski/MJPS, Ośrodek Karta ()1 PAP (1), Polona (14), Reporter (1), RSW/Forum (2), UIG/Getty Images (1), Ullstein/Forum (1), Ullstein/Getty Images (2), Wielkopolska Bibliotek Cyfrowa (1), Leszek Zych – (2). Okładka: Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, NAC

KOREKTA Katarzyna Derdulska, Zofia Kozik, Joanna Lewandowska, Paulina Wejt
BIURO REKLAMY, KAMPANII I PROJEKTÓW SPECJALNYCH Izabela Kowalczyk-Dudek, Dyrektor
Tel. 22 451 61 45, e-mail: reklama@polityka.pl
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ W GRANICACH WSKAZANYCH W UST. 2 ART. 42 USTAWY PRAWO PRASOWE

DRUK P/mint lepa passion process technology

eprasa.pl f959e9e23d

Militaria.pl

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49